

# Wesele hrabiego Orgaza



ROMAN JAWORSKI

# Wesele hrabiego Orgaza

POWIEŚĆ Z POGRANICZA DWÓCH RZECZYWISTOŚCI

*Przedmiotem eposu, wbrew wszelkim gadaniom, może być tylko material przyszłości*

*Z rozmyślań nad zadaniami i nad istotą sztuki pisarskiej*

*Mądrym  
Indianom,  
którzy  
z  
pogromu cywilizacji  
ocaleli jeszcze,  
za to, że  
odwagę  
posiadają zawsze,  
by  
zrozumieć wszystko,  
opowieść poświęcam,  
wiedząc,  
iż  
do nich  
jedynych  
mogę  
bez obawy przemawiać  
po  
polsku*

## ZBAWCA ŚWIATA I JEGO BARKEEPER<sup>1</sup>

Rozdział wstępny, w którym będzie mowa o tym, jak...

Dawid Yetmeyer, miliarder z New Yorku, uwiedziony spojrzem kardynała-inkwizytora Don Fernando Nino de Guevara<sup>2</sup> na słynnym portrecie El Greca<sup>3</sup>, postanowił nagle zostać zbawcą świata głównie w tym celu, by leczyć dotkliwe rany powojenne i pobudzać zgnusiałą ludzkość do twórczości. Zjeżdża więc nasz, skądinąd wybitnie otyły, bohater do starożytnego Toledo w Hiszpanii i prowadzi tutaj rokowania z powiernikiem swoim Don Jacinto de Gouzdrala Gouzdrzez, kelnerem z zawodu, o założenie dancingu, w którym mają odbywać się nowoczesne misteria pantomimowo-taneczne, pobudzające ludzi do wskrzeszania uczuć religijnych i do historycznego sposobu ujmowania rzeczywistości. Poprzez religijność i historyczną syntezę powrócić ma myśl człowiecza do zaprzepaszczonych przez długoletnią pożogę wojenną zdolności twórczego budownictwa we wszystkich dziedzinach kultury i cywilizacji.

<sup>1</sup>barkeeper — bufetowy, kelner. [przypis autorski]

<sup>2</sup>Guevara, Fernando Niño de (1541–1609) — hiszpański kardynał, wielki inkwizytor Hiszpanii; słynny jest jego pełnopostaciowy portret wykonany przez El Greca, prawdopodobnie w 1600, kiedy kardynał przebywał w Toledo z królem Filipem III i jego dworem. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>El Greco, właśc. Domenikos Theotokopulos (1541–1614) — hiszpański malarz, rzeźbiarz i architekt pochodzenia greckiego, w 1577 zamieszkał w Toledo w Hiszpanii. [przypis edytorski]

Siedzibą zbawczego dancingu ma być Posada de la Sangre, historyczna oberża, w której ongi<sup>4</sup> Cervantes<sup>5</sup> pisał swego *Don Quichote*. Pantomimową primabaleriną będzie Donna Evarista de las Cuebas, potomkini rodu, z którego pochodziła żona El Greca. Dziewczyna ta, odznaczająca się niesamowitą urodą, jest właścicielką cennej sadyby dancingowej i od jej to opiekuna nabył Jacinto dla Yetmeyera Posada de la Sangre. Wskutek tragicznej miłości do matadora Manuela, który podczas niefortunnej walki z bykiem Corcito popełnił na arenie samobójstwo, popadła Ewarysta w silny rozstrój nerwowy. Obowiązki tanecznicy i kapłanki misteriów wyrwą ją obecnie z ponurej obroży melancholii.

Gnali go przed sobą wśród gwizdów, chichotów, wymyślań. Ku Zocodoverowi<sup>6</sup> zmierzal przez Calle del Comercio. Staczał się po pryncypalnej<sup>7</sup> pochyłości Toleda miarowo, z godnością, mimo swawolnych popchnięć i wyuzdanych przezwisk. Postać miał przyziemnego grzyba truciciela. Brzuchaty potworek w pasiastym, fioletowo-zielonkawym kostiumie, z krótkimi porteczkami i z ogromną brązową, żółtymi cętkami nakrapianą czapą na głowie rozrosłej, pozbawionej szyi. Cienista fasada czapy i w rogową oprawę ujęte okulary uwalniały oblicze od potrzeby jakiegokolwiek wyrazu.

Dreptała tuż przed nim w leniwym pośpiechu spłoszona trzoda rozdzwonionych koźląt, pobekując słamazarnie. Rozszalały osioł, zrzuciwszy warzyw kosz przygniatający, wpadł na chodnik, rozpędzając korowód mnichów zakapturzonych w oponach<sup>8</sup> flagelanckich<sup>9</sup>. Czereda ulicznych bachorów, posuwając się uporczywie tuż za przybyszem, po szepowanych konszachtach swych aficionados<sup>10</sup> niesłusznie, z przejmującym jazgotem orzekła:

— *Ingleze! Ingleze!*<sup>11</sup>

Wielkie słońce toledańskie rozdziawiło swoje dumne ślepie, posypując rdzawym proszkiem nadwieczornych blasków bruk kamienisty, zmarniały od niewolniczego stąpania wciąż powrotnych stuleci.

Zatrzymały go przez chwilę napastliwe duszności. Na krztuszącego się spadł grad dobrze wycelowanych pocisków: skórki pomarańczowe, okrągłe owoce oliwek, zbrudzone listki sałaty.

Przemówił do gawiedzi w niezrozumiałym języku:

— Nie myślcie, moi kochani, iż koniecznie trzeba wrzeszczeć, nie wiedząc, czego się chce od siebie samego! Można w tym wypadku tak samo milczeć, jak wówczas, kiedy wie się, czego chcieć! Wiem ja na przykład, czego domagam się od mej własnej persony, ale gdyby zaszedł wypadek wręcz przeciwny, wątpię, czy zdobyłbym się na rozgłos uliczny. Jeżeli jednak sądzicie, że przy pomocy donośnych, a raczej nieznośnych okrzyków zdolacie zgłębić, czego chcecie ode mnie lub zgoła dociec, czego ja chcę od was, proszę... bez wszelkich ograniczeń folgujcie nadał rozprężonym gardziółkom!

Stropili się niezrozumiałością wprost wyzywającą. Zdażył przybłęda wyzyskać moment osłupienia i dopadłszy Café-Restaurant „Vienna”, pod kremowym parasolem ogródkowego stolika przykucnął.

— Proszę zawołać senora Jacinto! — uprzejmie zażądał.

Z szeregu bladoniebieskich fraków i ciemnopąsowych kamizelek wyplątał się staruszek smukły, kościsty, kroczący z godnością przezorną. Podgięte okolenie wystającego podbródka dążyło zawzięcie do zetknięcia z ostrym zakończeniem nosa, nad którego cienkim grzbietem migotały czarne oczęta przerażonego niemowlęcia.

Potworek czapę niby przyłbicę na oczy zapuścił i wymamrotał:

<sup>4</sup>ongi (daw.) — niegdyś, dawniej. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Cervantes, Miguel de (1547–1616) — hiszpański pisarz renesansowy, autor *Don Kichota* (hiszp. *Don Quijote*). [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Zocodover — główny plac miejski w Toledo. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>pryncypalny (daw.) — główny, najważniejszy. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>opona — tu: oponcza; szeroki i długi, obszerny płaszcz. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>flagelancki — związany z flagelantami, czyli biczownikami, członkami bractw religijnych, istniejących w XIII–XV w., praktykujących publiczne biczowanie się jako formę pokuty. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>aficionados — znawcy. [przypis autorski]

<sup>11</sup>*Ingleze! Ingleze!* (hiszp.) — Anglik! Anglik! [przypis edytorski]

— Jestem Dawid Yetmeyer z New Yorku, zamieszkały przy tysięcznej trzechsetnej trzynastej Avenue w District of honourable lazy men<sup>12</sup>. Czy mam przyjemność z senore Jacinto, z którym łączy mnie półroczna niemal korespondencja i którego listy posiadam przy sobie?

Frak ponuro usłużny połam wesoło zaszeleścił, objawiając swe miano:

— Jam jest, nie inaczej: Don Jacinto de Gouzdrala Gouzdrz. Oczekiwałem waszej wysokości z niewymierną niecierpliwością. Służyć mogę doskonałym puchero<sup>13</sup> z nierównanymi garbanzos, czy też dla ochłody mrożoną czekoladą?

— Nie życzę sobie w tej chwili ni strawy, ni napoju. Poza tym nie jestem ani wysokością, ani niskością. Jako mieszkaniec nowego świata jestem wyłącznie równością, co rozumieć należy, że równy jestem każdemu, kto nie wymaga, bym mu to przyznał. Wszystko gotowe?

— Najzupełniej. Sądzę, że wreszcie skończyła się wojna i że czas najstosowniejszy do otwarcia interesu.

— Przypuszczam, iż nie myślę się, uważając porę za odpowiednią. Zresztą już sam rodzaj mojego przedsięwzięcia domaga się czystego typu powojennego.

— Szkoda, że nie przedwojennego, lub nawet wojennego, bo wówczas troska o zyski byłaby mniejsza — chytrym szeptem zauważył Jacinto.

— Punktem wyjścia przy podejmowaniu przedsięwzięcia w dobie obecnej są dla nas, Amerykanów, zobowiązania moralne, zaciągnięte wobec osób drugich, albo też czasem i wobec siebie samego. Zachętą przy montowaniu interesów są dekoracyjne motywy zabawowe. Dopiero samo wykończenie biznesu uwieńczone być winno architektonicznie okazałą, a smaczną kolumnadą zysków. Przedwczesne zamysły rentowności pisują linię rozwojową zarobkowej konstrukcji i niweczą logikę wynikających z niej wypadków. Otóż przyjeżdżam tu, by przede wszystkim wykonać dobrowolnie przyjęte polecenie ziomka waszego, kardynała inkwizytora Don Fernanda Nino de Guevara. Pobożnego tego okrutnika więzi w swym czerwonym pałacu w New Yorku znany nasz miliarder, a przez to i mój konkurent, Mr. H. W. Havemeyer. Kardynał życzy sobie, jako niepoprawny Europejczyk, nic mniej i nic więcej, jak tylko, by ktoś wyświadczył postarzałemu i zgębionemu kontynentowi jakieś *dobre okrucieństwo* czy *okrutne dobrodziejstwo*, a to celem podtrzymania zanikającego od wybuchu ostatniej wojny *wątku historii*. Podjąłem się tego zadania tym skwapliwiej, że trudno się dziś imać czegoś mądrzejszego, jak pozytywnego tępienia nadużyć powojennych, popełnianych przez stosowanie samych złych okrucieństw i okrutnie głupich złości. Nadarza mi się również sposobność wprost cudowna do gruntownego porachunku z Havemeyerem, który nie tylko jest miliarderm, jak i ja, nie tylko posiada czerwony pałac w najbliższym sąsiedztwie czarnego mojego domu, ale na dobitkę wszystkiego, wyobraź sobie, mój Jacinto, jest kolekcjonerem dzieł sztuki! Czy ty zdajesz sobie sprawę, kochany przyjacielu, do czego doprowadzić może kolekcjonerstwo, zwłaszcza przy olbrzymich, niezmiernych, niewyczerpanych środkach pieniężnych mego konkurenta? Po prostu do wycofania żywych faktów lub ich wiarogodnych świadków z obiegu historii, do zupełnego przerwania i tak już nadwyrężonej dziejowej ciągłości. Sam powiedz, czy mogę ja dopuścić do tej ostateczności, ja, kardynała Fernanda delegat, misjonarz, powiernik? Skoro przez Havemeyera wyraża się ludzkość znudzona historią, w takim razie występuję ja, Yetmeyer, znudzony ludzkością i wraz z inkwizytorem-okrutnikiem uwolnię całą historyczną przeszłość, by o ile może i zechce, weszła w terażniejszość. Będzie to próba nawiązania dziejów i niebawem przekonamy się, czy ta terażniejszość w ogóle do życia jest zdolna. Wiem, że niełatwe jest moje zadanie, i wiem, że chcąc dopiąć celu, posługiwać się muszę środkami najnowszymi, a więc obowiązującymi już po ostatniej wojnie międzyludzkiej, czyli tak zwanymi powojennymi i stąd nieludzkimi.

— A więc nie kinematograf<sup>14</sup> w połączeniu z okultystyczną jądłodajnią, jak ostatnio pisał pan dobrodziej? — zaskomlił Jacinto.

— Nie, raczej dancier z przyczepioną recytatornią okrucieństw arytmicznych.

— Ostatecznie, taki typ interesu czy owaki, to rzecz dla mnie podrzędna, prawie obojętna...

<sup>12</sup>District of honourable lazy men — Dzielnica czcigodnych próżniaków. [przypis autorski]

<sup>13</sup>puchero — najpopularniejsza potrawa hiszpańska. [przypis autorski]

<sup>14</sup>kinematograf (daw.) — tu: kino. [przypis edytorski]

— Tak, tak, obojętna — żywo podchwycił Jankes i rozjaśnił zamglone w szkieł polasku źrenice topazowych oczu. Uniósł się na krzeselku, brzusek ukryty pod blaszaną taflą stołu na wierzch wydobyl i zerwawszy czapę z głowy, ujawnił jasnoryżą, kędzierzawą, przemocą pomady<sup>15</sup> ujarzmioną czuprynę.

— Sądzę, mój Jacinto, że posiadasz główny warunek po temu, by mogła połączyć nas przyjaźń, nie jest ci bowiem obcą konieczność stosowania obojętności w związkach ścisłych, czyli na ścisłym wyrachowaniu opartych. Brak wszelki wspólnych upodobań i zaciekawień ułatwi nam niewątpliwie zawarcie stosunku, wyrażającego się raczej w przyjaznej obojętności, o którą mi chodzi, gdyż może być potrzebna, aniżeli w obojętnej przyjaźni, która jedynie w płciowym odniesieniu, zwłaszcza w małżeństwie pożyteczną czy pożądaną być może, a której nie umiałbym nigdy na nic użyć.

— Gdy byłem pierwszym poganiaczem mulów królewskiej stadniny w Madrycie, nawiedzały mnie różnorakie miłości młodzieńcze. Kochałem wówczas gibkie dziewczęta Granady, Kordoby góry dzikie, wyniosłe, Barcelonę zapachnioną gajami pomarańcz, kochałem Loteria de navidad<sup>16</sup> na Puerta del Sol pod balkonem „Correspondencia de Espana”, a nawet kochałem i całą Hiszpanię. Nic bardziej nie zniechęca jednak do miłości aniżeli zawód kelnerski. Przy posłudze kawiarnianej napatrzyłem się tylu dziwnościom, że dojrzałem, osiwiąłem i zobojętniałem. Dziś żywo przejmuję się jedynie samym sobą i nic kochać nie mógłbym. Dziś czuję szczerą obojętność: dla wszystkiego i wszystkich poza mną.

— Masz oto czek na dziesięć tysięcy dolarów, wart tego jesteś. Racz przyjąć tę drobność jako podstawę, utrwalającą naszą obustronną obojętność, a równocześnie zasilającą twoją miłość własną.

Dławił się Amerykanin śmiechem radości w przelyku grzęznącym i zacierał rączki na znak, że rozwija się pomyślnie interes. Kelner zaś Jacinto z czekiem w dłoni zwiniełym, jeszcze bardziej w wyprostowaniu służebnym zesztyniał i pokrywając wzruszenie, przymknął oczki, jak gdyby chciał wystylizować w mózgu kształt tuż urzeczywistnionego marzenia. Wnet jednak otrząsnąwszy się z zadumy, do bufetu pośpieszył, by powrócić z filiżanką czekolady wraz z nieodłączną szklanką wody mrożonej, w której sterczał wysmukły azucarillo<sup>17</sup>.

— Trzeba posilić się, senore, zwłaszcza w dzień, jak na jesień, wyjątkowo upalny. Wprawdzie to piątek i post nas obowiązuje rzetelny, ale orzekł już raz Escobar<sup>18</sup>: „*liquidum non rumpit jejuniūm*”<sup>19</sup> i tego się trzymam. Lepszej zaś czekolady nie podają nawet u Mallorquina w stolicy.

— Powiedz, coś zdołał uczynić dotąd dla mnie? — zaskomlił grubasek, ulegle polykając słodycz zawieszistą.

— Moc działałem, dobrodzieju szanowny, do zeznań jednak zabrakło odwagi niezbędnej. Obawiałem się, czy pokryć zechcesz wydatek nieskromny. Obecnie zuchwałość wypowiedzieć raźniej, skoro twej hojności uzyskałem pewność: oto nabyłem na interes Posada de la Sangre...

— Oberżę, w której Don Quichote, wszelkich poczynąń patron najcenniejszy, otrzymał ongi swe znamię rycerskie? Jacinto! Czy to być może? Zapewniłeś mi miejsce, z którego wyruszył Cervantes na światą spłowiełego pierwsze przemienienie twórcze?...

— Nie inaczej, panie szlachetny. Historyczna, cuchnąca buda, zakupiona (bez uiszczania pieniędzy!) za nieprzyzwoitą ilość pesedów<sup>20</sup>, jest twoją własnością. Spełniłem jedynie pańskie życzenie listowne. Orznął mnie właściciel, stary kotlarz Enrico, ale wołałem przepłacić, aniżeli dopuścić, by cygański urwis oddał sadybę w ręce jakiejś tam komisji konserwacji zabytków czy innej podobnej mędrkowatej instytucji. Właściwie działał

<sup>15</sup>*pomada* — tłusty, pachnący środek kosmetyczny używany dawniej do smarowania włosów dla nadania im połysku i miękkości. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Loteria de navidad* — najpopularniejsze ciągnięcie loterii państwowej w Madrycie w 22 dniu każdego grudnia. [przypis autorski]

<sup>17</sup>*azucarillo* — cienka laseczka lodu z cukrem. [przypis autorski]

<sup>18</sup>*Escobar y Mendoza, Antonio* (1589–1669) — hiszpański jezuita, autor prac z zakresu teologii moralnej, jeden z najślawniejszych kazuistów XVII w. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*liquidum non rumpit jejuniūm* (łac.) — słodycz nie sprzeciwia się nakazom postu. [przypis autorski]

<sup>20</sup>*pesedów* — dziś popr.: peset; *peseta*: dawna waluta hiszpańska, obowiązująca od 1868, w 2002 zastąpiona przez euro. [przypis edytorski]

Enrico jedynie w imieniu obłąkanej swej bratanicy, sieroty Donna Evarista de las Cubas, w prostej linii potomkini rodu, który ongi dał matkę jednemu synowi sławnego Kreteńczyka, osiadłego w Toledo, Dominika Theotokopulosa. Oszalała dziewczyna jest nieszkodliwa i moim zdaniem należałoby ją do nas przygarnąć, bo szczęście dancingowi przyniesie. Można ją zostawić w jednej stajennej komórce, gdzie i obecnie stale na barłogu wśród szcurków o utraconym szczęściu rozmyśla. Dziś jeszcze cudność jej, niby pącz pomarańczy, rozkwita mimo łachmanów i wyzierającego przez nie brudu piersiąt zawzięcie sterczących. Szesnaście lat miała, kiedy padły na nią uroki pewnego marnego Espady z Walencji. Minęło sporo miesięcy niepotrzebnych wśród uciech, zabaw, przepychu. Tłumy oblegające arenę, na której zmagał się nieudolnie Manuel umiłowany z bykami, bardziej udolnymi od niego... nie jemu, lecz jej swe hołdy słały w kwiecie rozlewne i złotych monet mnogości. Aż zdarzyło się raz w Alicante, że byk andaluzyjski, pamiętny Corcito, przeciw Manuelowi zwyciężył. Trzydzieści dwa konie legły, okaleczało pięciu banderillos, kilkadziesiąt pchnięć lanc pikadorskich skrwawiło harde stworzenie, ale wciąż Corcita zimne ślepie unikały śmiertelnego pchnięcia, ośmieszając matadorską fuszerkę kokietliwego galanta, który nie umiał zdobyć się na (co najmniej!) poprawne męstwo ani w *recibis*, ani też w *volapie*<sup>21</sup>. I oto spadł na arenę, niby szczebiot skowroni, słodki okrzyk dziewczęcy:

„Toro, Corcito, eviva!”<sup>22</sup>

Ewarysta, panie dobrodzieju, przeciw Manuelowi krzyknęła! Rozumie się, że wnet głosów tysiące ryczały:

„Eviva toro!”

Pochylny w mądrej chęci życia łeb byka naręcz róż purpurowych okryła. Ewarysta, szanowny panie, przeciw Manuelowi różę zwycięzcy rzuciła!

Zrozumiał w końcu i sam Manuel, po raz pierwszy w życiu sprawnie *veronicę*<sup>23</sup> przed własnym, osromotnionym<sup>24</sup> obliczem wykonał i przebiwszy pod osłoną kapy jagnie swoje serce, legł w piasku areny tuż przed bykiem zwycięzcą.

Ona zaś... Wiotka jak eukaliptus w księżycowe niebiosy swe żądze szumiący, zesła Ewarysta do zwyciężonego kochanka i z zastygłej jego dłoni jedwabną muletę<sup>25</sup> wydarła, przyslaniając odtąd stale krwawą szmatą cudne swe oblicze. Ktokolwiek ku niej podejdzie, wnet chustę czerwoną na oczy zapuszcza. Pomyliło się w niej wszystko, czy też naprawiło, co było pomyłone, sam nie wiem. Zagnieżdżyła się w kotuchu<sup>26</sup> Cervantesowskiej, dziś już twojej rudery, podczas gdy pustką stoją liczne jej pałace i zamczki. Nie wiadomo, czym się żywi, mówi mało i to przeważnie od rzeczy, przynajmniej od rzeczy tych ogólnie ludzkich, a może właśnie do rzeczy tych szczególnie własnych...

— Pójdźmy do niej — domagał się Amerykanin.

— Urządę tylko rzewne pożegnanie wśród swoich, jak człek, który godnie spełnia obowiązki społeczne. Przedtem jednak wiedzieć rad bym, gdzie *senor Dawid* zamieszka?

— Wspominałeś, że w Posada sporo jest wolnego miejsca?

— Zaiste, ale żadnej nie masz<sup>27</sup> tam izby, w której mógłby istnieć człowiek na poły normalny. Przed zajazdem stoją wprawdzie na dziedzińcu dwa wozy należące do posesji, ale wątpię, czy wolno je uważać za legowisko właściwe dla kogokolwiek...

— Doskonałe, otóż właśnie na wozach, pod gołym niebem zamieszkać, a to tym chętniej, iż zapomniałem zbadać, czy władze rodzime wpisały mnie na listę stworzeń normalnych, czy też na jaką inną...

Wypluł z ust ostatek oślizgłego *azucarillo*, brzuszek ponownie pod stół schował, czapę na oczy zasunął i ująwszy mięsiste swoje lica w małe, pulchne łapki, podążył w ustronie rozstrzygających medytacji.

— Nie przeczę, że wszystkiego nabawił mnie ten przeklęty Havemeyer. Jemu to wzdzięczam brzemienną w skutki znajomość z kardynałem Nino. Nie ma racji Havemey-

<sup>21</sup>*recibis, volap* — toreadorskie metody zadawania bykowi ciosu śmiertelnego. [przypis autorski]

<sup>22</sup>*Toro, Corcito, eviva!* (hiszp.) — Niech żyje byk Corcito! [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*veronica* — sposób drażnienia byka za pomocą kapy toreadorskiej. [przypis autorski]

<sup>24</sup>*osromotniony* (daw.) — okryty wstydem, hańbą. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*muleta* — czerwona chusta matadora. [przypis autorski]

<sup>26</sup>*kotuch* (daw.) — zagroda na ptaki domowe, kojec. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*nie masz* (daw.) — nie ma, nie istnieje. [przypis edytorski]

er, skazując niewyżyte fakty historycznej przeszłości na ukrycie zazdrosne, niecielesne zaś postacie tych faktów na więzienie bezprawne. Oto dożyliśmy epoki, która zatraciła wążtek z swymi ludźmi i nie może już ścierpieć ani jednego człowieka, gdyż wszyscy razem i każdy z osobna pozbawieni są jakiegokolwiek tła jakiegokolwiek epoki. Wcale już nie chodzi o możliwość własnego kąta widzenia czy o psychiczny interes osobisty. Właściwie gra idzie o to, iż trudno dłużej wytrwać bez utraty równowagi nad rubieżą przepaści bezhistorycznej. Każdy moment dalszego, najmniej wyrachowanego, najbardziej przypadkowego trwania w tej atmosferze zagraża podstawowemu poczuciu wszelkiej własnej rzeczywistości. Wojna nauczyła ludzi groźnego odróżniania fikcji od rzeczywistości. Dzięki temu nałogowi rozwija się nudny przemysł wynajdywania coraz to nowych nazw i nalepiania ich na same przestarzałe rzeczy, fakty. Ciche nalepki powagi stwarzają zatory w wartkich nurtach krzykliwego życia. Nikomu na myśl nie przyszło, by stwarzać nazwy *od rzeczy, bez rzeczy* i do *nazw tych rzeczy dopiero dorabiać*, co mogłoby dać początek nowej zgoła gałęzi wytwórczości, a mianowicie *zabawkarni dla ludzi dorosłych*. Uprzemysłowienie dojrzałego dzieciństwa, zdziecinnienie nowoczesnych sensów twórczych! Nowa epoka, niebawem możliwości, a wszystko oparte na żelazobetonowych sklepieniach wiary, iż w twórczej zabawie jedyne zbawienie współczesnej ludzkości! Nikt o tym nie pomyślał... Przez stosowanie trywialnych formułek radzą i pomagają sobie ludziska, jak mogą. Ocalają swą zamgloną świadomość dzięki spopularyzowanym metodom niezawodnego stwierdzania praktycznych oczywistości, co się równa lubieżnemu, a w każdym razie bezpłodnemu obmacywaniu życia. Stąd też znają oni, w anonsach rozgłaszają, kupują i sprzedają różnice, oddzielające realną powszedniość od powszednich fikcji, różnice, których nie ma i nie było nigdy. Wymyślili sobie nawet pewien rodzaj wszystkim dostępnej tandety, którą się cieszą i której schlebiają, a miano jej: *niezwykłość*. Słusznie więc twierdzi więziony kardynał, że jedynym środkiem, który zdoła pojednać ludzi obecnych z ich epoką, i to w tym duchu, by oni zdołali ją urobić, a nie ona w kierunku ich ukształcenia czyniła bezowocne wysiłki, jest *zastosowanie fikcji do celów praktycznych*. Daleko to odbiega jeszcze od zasady zbawczej zabawy, ale bądź co bądź nie lada uciechę sprawi możliwość wykazania, że fikcje są bardziej wytrzymałe jako życia podwaliny od wszelkich faktów rzeczywistych. Rozumie się, że konieczne jest uzyskanie obywatelskiego równouprawnienia żłudy z oczywistością, co tym łatwiej stać się może i bezzwłocznie stać powinno, jeśli uprzytomnimy sobie, jak wielka wojna doprowadziła w ostatecznych wynikach do zrównania wszystkiego, co niewspółmierne. Wobec szalbierczej skłonności ludzi powojennych do uchylania się od śmierci, a to bądź przez zwężanie pełni życia pod hasłem wszelkiego rodzaju „świętobliwych” obowiązków, bądź też przez rozdymanie rozkosznicstwa z uwolnieniem od jakiegokolwiek umysłowej taksy, co wszystko razem wzięte budowę historii utrudnia — jedynie rozwieleniona fikcja, życie wszechobejmująca, zdoła nas wyposażyć w należycie rentującą się kalkulację przedśmiertnego sensu. Tylko fikcja może nam dzisiaj ułatwić narodziny dziejowej epoki, którą zapełnimy treścią wypracowaną z uprawnionego do życia systemu myślenia i którą sami przeżyjemy świadomie wśród zabaw przedśmiertnych.

Jako wstęp do współczesnej historii, którą sztucznie trzeba pobudzać do życia z powojennego letargu, posłużą przede wszystkim niezbadane fakty uwięzionej w dziejach sztuki przeszłości. Należy wszystko możliwe uczynić, by nieprawnie zatajona przeszłość mogła się wyżyć w teraźniejszości, pozbawiając tę ostatnią jej bezhistorycznego zdrętwienia. Konkurencyjne wobec Havemeyera zapędy naprowadzały mnie przede wszystkim na konieczność ucieleśnienia portretowych i kompozycyjnych pomysłów, a to bez wszelkich mozołów ekshumacyjnych czy okultystycznych, lecz jedynie przy pomocy trafnie stosowanych fikcji i w zawziętym przeciwieństwie do martwego, na wyświechtanych oczywistościach nauki opartego kolekcjonerstwa.

Jak dotąd, jestem sam z sobą w zupełnym porządku. Również słuszną zgoła jest rzeczą, bym jako świata nowego mieszkaniec temu mrowiu ludzkiemu przedwcześnie zwiędłej Europy przywiózł w darze środek ratowniczy, co do pewnego stopnia od najdawniejszych czasów stanowi rodzaj tradycyjnego sportu Ameryki. Inna już rzecz, co oni uczynią z samym darem, i ani przez chwilę nie wątpię, że postąpią z nim nie inaczej, aniżeli uczynili to z złotem, którego od czasów Kolumba po dni ostatnie używali namiętnie celem zu-

pełnego wysilenia swych zasobów po to tylko, by uszlachetniony i pomnożony kruszec wysłać w końcu z powrotem do nas za Ocean.

Nie ukrywam również przed sobą, że przystępując do dzieła na hiszpańskiej ziemi jako kardynała misjonarza, przede wszystkim pragnę pokonać Havemeyera, *więżącego życie w obrazach*, a zwycięstwo nad konkurentem zamierzam odnieść przez *uruchomienie obrazów w życiu*. Na ucho samemu sobie szeptem zeznam, że gdyby z poczynań moich musiało wynikać dla samej osoby cennego adwersarza groźne, powiedzmy otwarcie... śmiertelne niebezpieczeństwo, przed wykonaniem zamierzeń chyba się cofnę.

A teraz wzywam was wielcy, historyczni sojusznicy, ciebie Don Quichote i ciebie kardynale okrutniku, was bracia słoneczni, mój ty przeczysty don de Orgazie i mój rozteczony El Greco, bywajcie, do Posada de la Sangre spieszcie na pomoc w dziele zbawczego *humbugu*<sup>28</sup>, z którego narodzi się cud!!

Pomnijcie<sup>29</sup>, że dotychczasowe cudy w przeważnej<sup>30</sup> ilości były nierozważne i prędzej czy później okazały się humbugiem, skąd też wynika konieczność wszechstronnego rozważenia humbugu, celem umożliwienia i ubezpieczenia cudu!

Pomnijcie! Oto chwila sprzyja niezwykle memu przedsięwzięciu, skoro gromady ludzkie tak ostatecznie zgłupiały, że i najmądrzejsze poczynanie jest już dopuszczalne bez zbyteńnego narażania się na prześladowanie czy też zarozumiałe spopularyzowane zrozumienie. Nadmiar zresztą sławionych zbawców, odkrywców, reformatorów, baletmistrzów, naturalistów, kopistów, żonglerów, dudziarzy, wesolków, szopkarzy, pośmiaczków... zbalamucił gawiedź ukochaną doszczętnie.

Spójrzmy tylko przelotnie na to, co się dzieje. Nikt już o nic oprzeć się nie może i przed niczym cofnąć niezdolny. Maszyny, przedmioty, całe lądy unoszą się w przestworzy według ludzkiej rachuby niezawodnej. Skłębione mgły ciemnoty na usychające mózgi walą się rzesz bezimiennych. Kamienny obłęd mężów handel między niebem a ziemią zagarnął wymienny. Komety zaniechały swych lotów okrężnych i w bezpieczeństwa obwodzie nieprzytomnych marzeń na podgarniętych ogonach przysiadły. Myśl każda z garbem nonsensu między ludzi wchodzi i z nudą ładacnicą ohydnie się puszcza. W ostatnie gaje zadumy czeredy pacholków zwycięskich się wdarły. Tuje, klony, modrzewie bezczeszcza i trzebią. Niewiasty prawią nowenny za samców bezpłodnych i w nocnych skowytach zaspokajają swe chucie uwiędłe. Wykruszyła się siła z ziaren woniejących. Wydzielinami własnymi żywi się już każdy. Zwierzęta zczłowieczały powszednio. Jakościowi wszelkim koniec nastał bezlitosny, ilościom rozmnożonym bezwstydnie wszechmoc jest dana poczynania... chytra.

O! Ty, samotności moja! Na drabiniastym wozie czuwająca w cuchnącym podwórku Cervantesowskiej oberży!

Upadek

## MIŁOŚNICA BYKÓW

Rozdział wtóry, z którego dowiemy się...

o cichej rozpacy, jaka zamieszkała w sercu Ewarysty od chwili, kiedy przysły jej złudzenia odnośnie do męstwa umiłowanego ongi Manuela i kiedy miejsce pokonanego kochanka zajęło w dziewczyczych rojeniach krwawe widmo zwycięskiego byka. Yetmeyer wraz z kelnerem Gouzdrezem odwiedzają dziewczynę, gnieźdzącą się dotychczas w przeznaczonej na dancing, donkiszockiej sadybie. Przebiegle, ujmująco opowiada jej pan Dawid, po co przybył do Toledo i jak zamierza zbawić ginący świat powojenny. Szczególnie silne wrażenie wywierają na Ewarystę wywody Yetmeyera o spoufalonej z wołami nad Rio de la Plata przeszłości jego i o „byczym” pochodzeniu olbrzymiej fortuny obecnego multimiliardera. Samopas żyjąca, niesamowita dziewczyna przyjmuje ostatecznie ofiarowaną jej godność primabaleriny w przedsięwzięciu Yetmeyerowskim i obowiązuje się wykonać taniec trzech uśmiechów, który ma ukoronować zbawczo-pantomimowe pomysły amerykańskiego przybysza.

<sup>28</sup> *humbug* (ang.) — szeroko rozreklamowane oszustwo. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *pomnieć* (daw.) — pamiętać, przypominać sobie. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *przeważna ilość* (daw.) — przeważająca ilość, większość. [przypis edytorski]



Wybrnęli z kawiarnianej ciżby, w mrok się wcisnęli podwieczorny i wnet dostrzegli przyłap<sup>31</sup> zgrzybiałej sadyby, podparty wysmukłym cieniem Ewarysty.

— Wyjdz! Pokłon oddać należy panu nowemu, który nam przybył! — oznajmił Jacinto.

— Odkąd zaniechałam oglądania ludzkich twarzy, nabyłam prawo nieczynienia pokłonu nigdy przed nikim... — sypkim, rozmnażającym się szeptem odparła zaczepkę obcego pobliza, tkwiąc wpatrzaniem wyniosłym w dali swej własnej.

— Przybysz nabywcą jest waszego domu, a zostać ma z woli osobistej ludzkości całej zbawcą! — upominał kelner-pośrednik. — Jeśli dobrą będziesz i uległa, pozwoli ci tutaj wraz z sobą pozostać.

Zaczerwienił się żarliwy płomyk cygaretki w ustach Ewarysty i widmo twarzy kobiecej, przez chwilę zalotnie skrwawionej, ujawnił. Ujrzał Mr Yetmeyer zlepek czarnych włosów na czole, na uszach, szkliwo jasnoszarych, zolbrzymiałych oczu i ust sinych, wzgardliwych ścięcie zawzięte. Lewa dłoń wsparta wyzywająco na lędźwi<sup>32</sup>, prawe ramię ukryte w czarnej chuście, przysłaniającej niedbale lachmany wiśniowej sukienki pomalowanej w brudno-żółte chwasty. Uwierzył konkurent Havemeyera, iż odżyła przed nim „Agustina la gitana” z obrazu I. Zuloagi<sup>33</sup>, a przeszkadza wiernemu wspomnieniu jedynie papieros ładacznicy, przylepiony do obwisłej, dolnej wargi.

— Czy on jest zwierzęciem?... — spytała tonem nieprzerwanej zadumy.

— Kto? — przeraził się Jacinto.

— Nabywca i zbawca — wyjaśniła Ewarysta pośród kłębow dymu wypełniającego jej usta.

— Bez wątpienia zwierzęciem — kwapił się z potwierdzeniem gość amerykański. — Wprawdzie posiadam wszelkie znamiona zupełnie ludzkiego zjawiska, ale szczerze równocześnie pragnę mojego własnego, i to okazowego zezwierżenia na tle współczesnej ludzkości. Marzę wprost o tym, by stać się jakimś mamutem, ichtiozaurem<sup>34</sup> czy nadpsem podwodnym, którego szkielet wykopany po wiekach zaświadczy o fizycznych podstawach przeżywanego przez naszą współczesność historycznej bezmyślności, czy też, jeżeli wolisz, urodziwa córo Toleda, rozmyślnej behistoryczności. Poza tym wykazać się mogę ścisłymi związkami<sup>35</sup> z niezaprzeszonymi bydlętami nowego świata, czyli tak zwanej drogiej mej ojczyzny...

— Zajmują mnie jedynie wielkie, dzielne byki.

— Otóż to właśnie — upewniał Amerykanin — wprost cudownie się składa, bo w tej dziedzinie, to znaczy wśród byków, poszczycić się mogę wspaniałą organizacją i niezwykłymi wprost wynikami, jakie dzięki niej osiągnąłem. Od wieków, o ile mi wiadomo, zajmuje się ród mój wypasaniem trzód byczych nad Rio de la Plata. Już dziad, a szczególnie mój rodzic słynęli jako królowie wołopasów. Mnie przypadł zaszczyt w udziale zorganizowania wielkiej rzeźni i eksportu mięsa wołowego poprzez oceany do krajów Europy. Sława mrożonego mięsa argentyńskiego została ustalona, a wielki dom handlowy Yetmeyer et Comp., naturalnie z centralą w New Yorku, zdobył w krótkim czasie miliardowe podstawy wieczystego trwania. Dzięki moim bykom zdołałem wywołać przewrotowe zmiany na międzynarodowym rynku mięsowym, a skutki przeobrażeń gospodarczych sięgnęły tak głęboko w podłoże życia społecznego, że nieuchronne niedbalstwo europejskich władz komunalnych przy odbiorze moich dostaw spowodowało poważne rozruchy uliczne w tak wybitnych skupieniach wielkomiejskich, jak Londyn, Glasgow, Marsylia, Barcelona, Lizbona, Hamburg i Triest.

— A więc mordercą byków jesteś, nie ich przyjacielem! — syknęła donna Ewarysta.

— Byków dobrodziejem! W rzeźniach moich zastosowano wypróbowaną, najłagod-

Zwierzę, Śmierć, Szczęście

<sup>31</sup>przyłap — płytki podcień utworzony przez wysunięty okap wsparty na drewnianych słupach ustawionych bezpośrednio przy ścianie domu. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>lędźwie (daw.) — biodra i uda. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Zuloaga y Zabaleta, Ignacio (1870–1945) — malarz hiszpański, łączył swobodną technikę impresjonizmu z tradycjami klasyki malarstwa hiszpańskiego; portretował m.in. modelkę Agustinę Escudero Heredię, *La gitana Agustina* (Cyganka Agustina). [przypis edytorski]

<sup>34</sup>ichtiozaur (gr.: rybojaszczur) — wymarły, mezozoiczny gad morski, z kształtu przypominający rybę o długim pysku. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>ścisłymi związkami (daw.) — dziś popr. forma N. Im: ścisłymi związkami. [przypis edytorski]

niejszą formę zagłady: prąd elektryczny, od którego dotknięcia giną zwierzęta niespodzianie, bez cierpień, nawet bez nerwowych wstrząsów. Konają lekko, błyskawicznie, ze starannie zakopconą świadomością i z miłym zdziwieniem w rozszerzonych ślepiach. Nie słychać nigdy żadnych ryków czy skowytów, nie widać żadnych szamotań desperackich. Prowadzi się zaś bydłęta na śmierć dopiero wówczas, kiedy dojrzeją do sprzątnięcia z terenu hodowli. W ten sposób, to jest umierając wyłącznie dojrzałą śmiercią, osiągają byki moje najwyższy stopień szczęśliwości tuziemskiej, stopień żadnemu człowieczemu istnieniu niedostępny. Do samej bezbolesnej chwili rozstania się z padołem pastwiska pędzą żywot bujny i dostatni, skąpane powodzią słońca, zanurzane w wonnych zielskach pampasów<sup>36</sup> wśród bukolicznych<sup>37</sup> igraszek z fachowo wyszkolonymi pastuchami i moralnie odpowiedzialnymi, wiernie poszczekującymi kundlami. Nigdy nikt na rzecz śmierci nie może osiągnąć takiej pełni życia, jak ja ją dla byków zdołałem uzyskać. Obecnie zamierzam właśnie to samo uczynić dla ludzi i po to tylko do was tu przyszedłem.

— Ja kocham byka... — upierała się chmurna Ewarysta.

— Łatwo wyobrazić sobie, że senor Dawid jest bykiem. Trzeba zaledwie przyjrzeć się mu bliżej, a niewątpliwie odnajdzie się sporo podobieństwa — pośredniczył dobrotliwy Gouzdrez.

— Boksuję się świetnie i znam uderzenia, do których wykonania niezbędna jest postawa byka atakującego na rogi — zapewniał cudak zamorski zawzięty w umizgach<sup>38</sup>.

Zbliżała się ku niemu z ociąganiem chytrym, ale nie przysłała już przynajmniej misternie rzeźbionego lica.

— A jak ci na imię? — zagadnęła znienacka.

— Dawid, który pokonał Goliata<sup>39</sup>...

Cisnęła ogarek papierosa tuż pod stopy przybysza, szybko ku niemu podeszła i nachyliwszy się nad natrętnym zjawiskiem, oburącz łeb jego ujęła. Wpatrzona w przekrwione, rozlane policzki, orzekła:

— Jest coś bydłęcego w tobie, zaprzeczyć nie można. Może rzeczywiście z czasem byka mojego wspomnienie złagodzisz bolesne...

— Ależ wyrobię się z czasem, wyrobię z pewnością!

— Muszę jednak wiedzieć jeszcze, zanim do Posada cię wpuszczę, czy jesteś religijny i czy nie zbywa ci na odwadze, bo nawet prawdziwe byki bywają tak samo tchórzliwe, jak i bezbożne.

— Znam niemal wszystkie systemy religijne świata i chętnie wyznam donnie tak światłej, jak ty, Ewarysto, że przy najściślejszym badaniu dotychczasowych moich życiowych postępów ani jednego dotąd nie znalazłem, dla którego nie istniałoby pełne usprawiedliwienie w tym lub owym systemie. Osobiście obowiązuje mnie obrządek na razie jeszcze tajny. Jemu to zawdzięczam tę nienaganność wszelkich mych odruchów, tę wszechreligijność mojej postawy, jakkolwiek zaprzeczyć trudno, iż główną rolę pod tym względem odgrywają niewyczerpane me środki pieniężne. Bogaci ludzie, chcąc nie chcąc i na każdy sposób, niemal zawsze są religijni.

— Ludzie, którzy tak wiele, jak ty, posiadają, nie mogą być odważni, trapi ich bowiem lęk przed przemocą lub utratą własności.

— Niechaj nie sztydzi panna Ewarysta, bo zaraz dowiodę, iż obce mi być musi wszelkie uczucie trwogi. Wspomniałem już o religii własnej, a teraz dodam, iż przy waszej pomocy, to znaczy pani, Jacinta i kilku innych osobników, zamierzam mój system rozpowszechnić gwoli<sup>40</sup> zaszczepienia szczęśliwości doczesnej wśród rzeszy szerokiej ludzi teraźniejszych. Proszę, pokaż mi równego śmiałka! — bronił się Yetmeyer zawzięcie.

— Wszystko rozumiem, co mówisz, a jednak nad niczym nie chce mi się zastanawiać. Obawiam się, że zdołasz znudzić mnie prędko gładzeniem o twej niby-to-byczości.

<sup>36</sup>pampasy — południowoamerykańskie stepy. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>bukoliczny — sielankowy, idylliczny, pogodny. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>umizgi (daw.) — zabiegi mające na celu pozyskanie względów osoby płci odmiennej; flirt, zaloty. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Dawid i Goliat — postaci biblijne; młody pasterz Dawid w pojedynku pokonał Goliata, olbrzymiego filistyńskiego wojownika, wyrzuconym z procy kamieniem. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>gwoli (daw.) — dla, z powodu, w celu. [przypis edytorski]

Byk jest albo go nie ma. To się widzi od pierwszej chwili. Byk jest gwałt, ryk, wesele, zwycięstwo, krew, śmierć. To się czuje od pierwszego wejrzenia.

— Dziewczyno, cierpliwości! Czy wiesz ty o tym, że za kilka tygodni tu, w tym miejscu, gdzie się obecnie kłócimy, powstanie najweselszy zakątek na świecie, do którego podążą zewsząd tłumy pielgrzymów spragnionych upojen radosnych? Urządźmy w wnętrzu tego domu salę rozkoszy wymyślnych, a bajadera<sup>41</sup> uciech perlistych, za której płasem podążą oczy i usta rozmodlonych widzów w głąb zbawczą *trzech uśmiechów*, o pełni życia stanowiących, nikt inny, tylko ty będziesz, Ewarysto!

— Umiesz być zajmującym, gdy nie starasz się, by cię zrozumiano... — ożywiła się Ewarysta.

— Żadnych nie ma niejasności — wtrącił zniecierpliwiony Jacinto. — Przebuduje się całą sadybę na dancing, wiesz, jak „Trocadero” na przykład, a pierwszą baletnicą z łaski senora Yetmeyera ty będziesz.

— Ja mogę tę łaskę wam wszystkim wyświadczyć, bo bardzo lubię tańczyć.

— Posiadam wielki zapas fikcji, które należy spożytkować gdzieś, kiedyś i jakoś. Sądzę, że potrafisz najgłębszą mą fikcję ujawnić ciała twego natchnieniem, stóp błyskawicą, ramion tęczą, oczu zorzą. Wykonasz układu mego: *taniec trzech uśmiechów!* Czy aby tylko jesteś jeszcze dziewczicą, bo to bardzo ważne?

— Głupstwo! Uspokój się nudziarzu, jeszcze jestem panną, ale tylko fizycznie nie-  
tkniętą. Sama chciałam tak dotąd, ale już znudziło i cięży nieco.

— Zaklinam, racz cnotę przechować aż do głównego występu! — skomlił Yetmeyer.

— Dobrze, dobrze, byku! Kleiste są twoje słowa i wyciągają się bez końca. A ja tymczasem naga jestem i brudna.

— Kostiumy zaraz jutro z Madrytu...

— Nie chcę szmat kupnych. Sama mogłam sprawić sobie durne fatałaszki. Skoro jednak pragniesz mieć dziewicę tańczącą dziwactwa, postarać się musisz o strój również dziewiczo-dziwaczny. Nie nabędziesz go w żadnym magazynie codziennego szyku. Ale radzę ci, byczy staruszkę, pójdz nad tolekańską rzekę i zabaw się w rybaka. Czy widziałeś już kiedy, mój grubasku, jak szary mętny Tajo<sup>42</sup> płonie cały w podwieczерze na powierzchni? Rumieni się on od słońca umizgów i krwawozłote łuski niosą jego wody próżniacze. Nałapaj mi tych łusek, jak chcesz, byle dużo. Z łusek szata powstanie godna dziewczicy gnającej w szale zbawczym trzech uśmiechów. A teraz radzę ci oglądnąć sobie tańca mojego początek...

Wspięła się na palce stóp, rozpostarła ramiona nad głową w zgięciu nabożnym i powierzywszy kibić chybotom rytmicznemu, ruszyła w mroki nocy przedwczesnej. Zanurzyły się w ciszę dźwięki piosenki lizbońskiej, śpiewanej głosem zmarłym na beztroskę:

*Me casé con un viejo  
por su monita...*<sup>43</sup>

Jesienne niebo obrzucało poczynanie Ewarysty błogosławieństwem gwiazd rżęsiście spadających.

## AMERYKAŃSKIEGO PAMPUCHA<sup>44</sup> BAŚNIAKI<sup>45</sup>: O WŁASNYCH ŚWIATACH, O WIEDZY WŁASNEJ, O OKRUCIENSTWIE I O KONSTRUKCJACH IDIOTÓW WSPÓŁCZESNYCH

Treść trzeciego rozdziału wypełnia całkowicie...

list Yetmeyera, pisany w Toledo, a wystosowany do Havemeyera w New Yorku z wezwaniem, by konkurent przybywał bezzwłocznie do Hiszpanii, gdzie na terenie „Dancingu Przedśmiertnego” ma odegrać w pantomimie pod tytułem *Wesele hrabiego Orgaza*

<sup>41</sup>bajadera — hinduska tancerka świątynna. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Tajo (hiszp.) — Tag, rzeka w Hiszpanii i Portugalii, najdłuższa na Płw. Iberyjskim; w jej zakolu leży miasto Toledo. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*Me case con un viejo...* — Wysłałam za starca dla jego pieniędzy (popularna piosenka portugalska). [przypis autorski]

<sup>44</sup>pampuch — potworny grubas. [przypis autorski]

<sup>45</sup>baśniaki — bajki, brednie. [przypis autorski]

rolę głównego bohatera. Baletowe to misterium będzie stanowić najwyższe wcielenie i objawienie działalności Yetmeyera, zmierzające do uratowania Europy przed zanikiem uczuć religijnych oraz przed rozpadnięciem się w bezhistorycznej i niekulturalnej próżni. Pomysł do skomponowania tej pantomimy zaczerpnął Amerykanin ze sławnego obrazu El Greca *Pogrzeb hrabiego Orgaza*<sup>46</sup>. Przypadek zrzucił, że Havemeyer żywo przypomina portretową postać conde Orgaza. Stąd też uważa Yetmeyer, że jego rzekomy przeciwnik nowojorski jest mu do wykonania baletowej kompozycji niezbędny.

Powodzenie pantomimy może być jednak dopiero wówczas zupełne, kiedy maska Havemeyera przybierze podobnie święty wyraz, jak ten, który na obrazie El Greca zdobi oblicze Orgaza. W tym celu konieczne jest, by Havemeyer wyzbył się dotychczasowych swych właściwości psychicznych, by poniechał pasji kolekcjonerskiej i do myślenia swego, opartego na sceptycyzmie oraz materializmie, wprowadził metafizyczne pierwiastki wiary w Boga oraz w kosmiczne przeznaczenie człowieka na ziemi. Taką bowiem, według legendy, miała być dusza świątobliwego rycerza Orgaza.

Roztacza więc pan Dawid przed niedoszłym a pożądanym przyjacielem czy wspólnikiem cały swój dziwaczny, filozoficzny system, starając się go uzasadnić lirycznymi i epicznymi dygresjami, jak dekalog, dzieje budownictwa napowietrznego, czyli konstrukcji myślowych, modlitwa idiotów współczesnych oraz mecz bokserski między Prochrystem a Antychrystem. Gdyby jednak miały zawieść próby nawrócenia, zapowiada Yetmeyer najwyraźniej zastosowanie wobec Havemeyera tortur, wzorowanych na okrutnej inkwizycji hiszpańskiej.

W nadziei, że najłatwiej można będzie zwabić pięknego i rozkapryszonego konkurenta wizją ponętnej, niesamowitej kobiety, obiecuje Yetmeyer Havemeyerowi, że odda mu na własność cudną Ewarystę, ale dopiero po odegraniu pantomimy.

Na przyspieszonym statku linii White Star, wypływającym w październikową szarugę z Southampton do New Yorku, szeleściła w worku pocztowym następująca epistoła:

*Toledo, Posada de la Sangre  
Europa, Hiszpania*

13 października 1921 r.

Dear Mr Havemeyer!

Oby nagłówek, jakim zaopatruję pisanie, utrwalić zdołał Pana w przekonaniu, jak niezmienny żywię dla niego szacunek, którego źródło tkwi w stałej mej ku Jego osobie niechęci. Ponieważ właśnie nadeszła chwila, kiedy załatwiony być może spór sąsiedzki, a to dzięki mym wyteżonym zabiegom i staraniom, pozywam Pana do Europy na walną rozprawę, w której rozstrzygnie się dola dalszej naszej konkurencji.

Nie zdziwi Pana zapewne troskliwość moja o podtrzymanie, względnie rozegranie działających między nami przeciwności, gdyż — jak sądzę — podziela On zapatrywanie, iż tak zwana konkurencja jest jedyną, a stąd najbardziej zajmującą i wartościową formą ustosunkowania się umysłów umięjących należycie hodować przyrodnicze przekazania drapieżności międzyludzkich.

Już samo wezwanie moje wskazuje, że znalazłem tu w Hiszpanii teren niezwykle sprzyjający przeprowadzeniu tych zamierzeń, które przyczynią się do postępowego uwyrażnienia, zobrazowania, uruchomienia, no i w końcu, jeśli nie zawiodą mnie wszelkie rachuby, do ucieleśnienia stworzonej przeze mnie, również w dziesięciorgu przykazań ujętej, *religii współczesnego, zabawnego człowieka*.

<sup>46</sup>*Pogrzeb hrabiego Orgaza* — obraz renesansowego malarza El Greca, stworzony w latach 1586–1588, jedno z arcydzieł sztuki europejskiej, zainspirowane legendą hiszpańską, powstałe dla kościoła Santo Tomé w Toledo. Zgodnie z legendą, kiedy w 1323 zmarł Don Gonzalo Ruiz z Toledo, zapisując w testamencie roczną rentę placoną przez miasto Orgaz kościółowi Santo Tomé, w którym chciał zostać pochowany, podczas pogrzebu z nieba zstąpili św. Augustyn i św. Szczepan, by złożyć go do grobu. Rodzinie Gonzalo Ruiza nadano później tytuł hrabiowski, dlatego bohater legendy stał się powszechnie znany jako hrabia (hiszp. *conde*) Orgaz. [przypis edytorski]

Dla ścisłości ponownie stwierdzam, co miałem zresztą zaszczyt niejednokrotnie już w rozlicznych naszych dyskursach zaznaczyć, że z gruntu fałszywe i pozbawione przyzwoitych cech indywidualności żywej jest Pańskie przekonanie o tak zwanej konieczności posiadania tak zwanego *poglądu na świat*. Uzyskuje Pan ten nieszczęsny pogląd przez wykreślenie w wyobraźni dziwoląga geometrycznego, którego kształt stanowi wypadkową powstającą z połączenia punktów końcowych, jakie w danej chwili rozwojowe linie w poszczególnych dziedzinach oficjalnej wiedzy zdołały osiągnąć. Zawdzięcza się kształt poglądu po prostu lekturze sumiennej przyzwoitych, poznawczych elukubracji<sup>47</sup>. Pogląd jest naturalnym wynikiem higienicznego wietrzenia komórek mózgowych, legalnym produktem kształcącego się dla zarobku i dorobku belferstwa, nagrodą za pilność dla ocalającej się tępoty. Gdzie może tu być mowa o wykorzystaniu najcenniejszych myślenia motywów: *dziwa i zabawy*, które stanowią twórczości najistotniejszą podniętę i ujawniają myśli urodę w obiekcie poznania? Nie masz na solidnym terenie poglądów dla nich miejsca...

W uwięzi poglądu trzepece się każda myśl twórcza, jak eksperymentalne stworzonko w klatce laboratoryjnej, a cała bujność myślenia wędnie od wytężonego czuwania, czy aby też przypadkiem, gdzieś jakoś, z którejś strony, nie należało przeprowadzić poprawy stosownie do zmieniających się wyników wiedzy. Pogląd zaspokaja również najniepotrzebniej, szkodliwy skądinąd, instynkt ludzki posiadania czegoś w rodzaju umysłowych nieruchomości, soki zaś żywotne myślenia odprowadza z dróg twórczych na wądoły<sup>48</sup>, wśród których wałęsają się małowartościowe wysiłki: *kontrolne i reparacyjne*. Ciągły niepokój, nieustanna łatanina, zawzięte nabywanie z jedyną możliwą gwarancją: straty! A ta nudna powaga, z jaką posiadacze na-świat-poglądów każdy objaw życia chwytają, by go dla swego szablonu oluskać, opilować, zdenaturować, przerafinować! Tylko dzięki zdobytemu (używam Pańskiej terminologii) na-świat-poglądowi pastwi się Pan nad tysiącami nagromadzonych dzieł sztuki celem ich zatwierdzenia, skatalogizowania, skategoryzowania, sklasyfikowania, wpisania, opisanie, zapisania, ponumerowania, zrestaurowania i... powieszenia. Pod wpływem tych poglądów porywają się ludzie na ogromne poczynania życiowe, które są jałowe, wzbudzają w sobie namiętności, które są bezpłodne. Pańskie kolekcjonerstwo, Pańskie galerie! Cóż innego, jak nie próba poróżnienia epok w pozostałości bogatych z epoką, której nic uchwytnego nie pozostało, prócz ubóstwa? Czyż nie zasługuje na napiętnowanie tego rodzaju działalność wyraźnie antyhistoryczna? Historią bowiem nie jest układanie wiecznych śladów życia według dowolnej ludzkiej projekcji, lecz odnajdywanie śladem śladów wielkiego życia zawrotnej *konstrukcji*. Rembrandt<sup>49</sup>, Corot<sup>50</sup> czy Picasso<sup>51</sup> w mieszczkańskiej bawialni, w zapleśniałej sali rycerskiej, w zatęchłym klasztorzym kruzganku, w antykwariacie każdego lichwiarni dziełem jest sztuki i świadkiem historii, w Twoim zaś newyorskim cwiingerze, luwrze czy el-prado<sup>52</sup> potworną, nieudolną, tysięckrotną, zawsze bezowocną i nudnie kosztowną próbą: sztucznej historii i historycznej sztuki!!

Masz Pan niezliczone miliardy, gdyż nie darmo każde wieko trumny potrzebuje gwoździ, nie darmo każdy warkocz kobiecy, każdy barwny motyl, każde zwiewne wspomnienie muszą być utwierdzone przy pomocy szpilki. Gwoździli i naszpilali ludzkość od stu lat przeszło przodkowie Pańscy, przyjaciele zresztą moich wołopasów-przodków. Dziś Pan, tak samo jak i ja, przygniacion jest ciężarem miliardów. Kupił Pan sobie estetyczny na świat pogląd i uwięzić w nim zamierza, o ile się uda, wszystkie arcydzieła historii. Więc przeciwstawiam się Panu i bez wszelkich kupieckich sztuczek czy podjazdów wo-

Kondycja ludzka

Historia

<sup>47</sup> *elukubracja* — utwór literacki lub inny tekst wypracowany mozolnie, ale bez talentu. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *wądół* — wąska, głęboka dolina; wąwóz. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *Rembrandt*, właśc. *Rembrandt Harmenszoon van Rijn* (1606–1669) — holenderski malarz i grafik okresu baroku, mistrz światłocienia. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *Corot*, *Jean Baptiste Camille* (1796–1875) — malarz francuski, wybitny pejzażyista, wywarł znaczący wpływ na impresjonistów. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *Picasso*, *Pablo* (1881–1973) — hiszpański malarz, grafik i rzeźbiarz, uznawany za jednego z najwybitniejszych artystów XX w., współtwórca nurtu malarstwa zwanego kubizmem. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *w cwiingerze, luwrze czy el-prado* — *Zwinger*: dawny królewski kompleks reprezentacyjny w centrum Dreżna, od 1855 z monumentalnym budynkiem mieszczącym kolekcję cennych obrazów (Sempergalerie); *Luwra*: dawny pałac królewski w Paryżu, od 1793 muzeum sztuki; *Prado*: Museo del Prado, muzeum w Madrycie, utworzone w 1819 przez króla Ferdynanda VII. [przypis edytorski]

lam upomnienie: Rozbij na miał ten marny gipsowy odlew obcej, akademickiej erudycji, ten zakalec tęsknoty tworzącej, wyrzuć przez okno różowego pałacu ten wymozolony na-  
-świat-pogląd i sam sobie *swój świat własny zdobądź*, życiem tętniący, krwią ociekający, z własnym powietrzem, słońcem własnym i z księżycami, i z człowiekiem, tak, z człowiekiem samotnym! Uwolnij z więzienia twojego wszystkie arcydzieła i sam stwórz arcydzieło, jakiego nie było nigdy nigdzie jeszcze, lub też, jeśli zbywa Ci na siłach, stań się żywym uczestnikiem cudzego tworzywa. Wielkim głosem wołam: Havemeyer obudź się do życia, które nie może i nie powinno być przeciwieństwem dobrej śmierci, Havemeyer nie umieraj — źle sprzeciwiając się życiu!

Pragnąłbym wszelką wykluczyć niejasność: nie do twórczości wzywam Pana, jeszcze raz nie do twórczości, przeciwstawiam jedynie odtwórczej organizacji umysłu Jego możliwość twórczego mózgu choćby bez twórczości.

Zanim w wywodach moich posunę się o krok naprzód, pozwole Pan, bym się nieco wstecz cofnął i raz wreszcie przy sposobności mój dekalog spisał, recytowany dotąd bezładnie, okazyjnie, w strzępach. Ogłaszam dla porozumiewawczego użytku, a więc poufnie, jako manuskrypt, z zastrzeżeniem pełnych praw autorskich. Jest to właściwie wyznanie wiary, według której żyję, bez gróźb, kar czy nakazów, jak i bez praktycznych objaśnień. Opiewa więc:

#### DEKALOG

##### I.

W jakimkolwiek bądź kierunku najostrzejsza myśl ludzka podąży, zawsze i wszędzie natrafi na ostateczną, nierozwiązalną istnienia wszystkiego przyczynę, która przejawia się stale jako ruch. Stąd też nazwano ruch życia wszelkiego początkiem i stąd też jest on widoczną, wszechmocną, pospolitą bytu tajemnicą.

##### II.

Zrozumienie tej tajemnicy jest dostępne jedynie istotom pozbawionym zdolności ujawniania swych funkcji umysłowych, a więc mózgom nierozporządzającym twórczą, przekonywującą wymową. Zwierzęta zatem, które są rozmowne a niewymowne, posiadają niewątpliwie tę tajemnicę. Osiągnięcie jej dla umysłu człowieka rozwiniętego równałoby się paraliżowi jego tkanek mózgowych.

Tajemnica ta jest więc przyrodniczo zabezpieczona przed naczelnymi właściwościami ludzkiego myślenia: przed wścibstwem, niedołęstwem i niedyskrecją.

##### III.

Dążność do odsłonięcia tajemnicy bytu, jako zgubna dla sprawności mózgowej, doprowadzić może człowieka z powrotem do zwierzęcia.

##### IV.

Wszystkie religie świata są mądre i cenne, jako że osłaniają i osładzają ludziom nie-  
twórczym tajemnicę powstania wszechrzeczy.

##### V.

Każdy człowiek twórczy posiada swoją własną religię opartą na misteriach samodzielnego myślenia. Obrządek ten sam z siebie życie stwarza i sam nawołuje do śmierci. Wier-  
nych ma niewielu, jako że nieliczni są twórcy uprawiający wytwórczość pastewną. Wyznanie to nosi miano: *religia szczęśliwości doczesnej*.

##### VI.

Najgorszym złem dla człowieka religijnie szczęśliwego jest *śmierć przedwczesna*. Unikać tego nieszczęścia można częściowo przez nasycanie własną treścią myślową każdego oddechu w każdej przestrzeni i przez zapełnianie nią każdej chwili w każdej sekundzie. Dlatego też największe awantury i brewerie dokazywane celem osiągnięcia życia pełni zasługują na miano świątobliwego żywota, który tylko w ten sposób stać się może, czym wyłącznie być powinien, a mianowicie: *dojrzwaniem do śmierci*.

##### VII.

Czym jest życia pełnia? Jest najwyższą rozkoszą cielesną wywołaną sprawnym władaniem myśli samodzielnej i równocześnie najwymyślniejszą umysłową rozrywką, jakiej dostarczają pieczyoty fizyczne.

A jaką rolę spełnia twórcza praca? Nie jest ona niczym innym, jak najtrwalszym i najczulszym spoidłem łączącym wyostrzoną świadomość z rdzawą tępotą żywiołu celem dokonania dzieł doskonałych ich wiekuiłą bezużytecznością.

Religia

Twórczość

Twórcza praca nie poci się nigdy, nie ławi, nie stęka. Muskulów nie daje, ni rumieńca. Złota nie pobiera. Bez pociechy idzie całymi lasami, łąkami, żywym srebrem... Staje powietrzem, widmem pod szyję zapiętym... Spada posuchą, stepy zapala, góry topi w morzu, morze z niebem zmiesza, mrozem biczuje: ptaszyny giną, króliki, jagnięta. Jest, sama sobie, zawsze z sensem, z oddali widocznym, najlitościwiej milczącym. Gdy chce być — cała głupia przyroda korzy się ponuro i klęka...

Ciekawym i skrzętnym dowiedzieć się przystoi, że praca twórcza objawia się niejednokrotnie w najpociesniejszych formach prostackiego lenistwa.

#### VIII.

Wszystko, co żyje, i każdy stwór ginący, i każda mumia nic nigdy nie czynią innego, za dnia czy też nocą, pod wodą czy to w chmurach, jak tylko powinność przyrodzoną wobec równowagi kosmicznej. Religijne umysły szczęśliwców doczesnych przestrzegają również, już zupełnie świadomie, zasad statyki twórczej, która każdoczesną rzeczywistość na dobranym tle historii odpowiednio drapuje, układa. Ostrołuki i rozłożyste sklepienia złudy historycznej spoczywają na porfirowej kolumnadzie rzeczywistości. Kształty rzeczywiste urabiają się ostatecznie pod uderzeniem piorunów, jakie w gigantomachii<sup>53</sup> mimicznej miotają na widownię dajmony<sup>54</sup> dziejowych fikcji.

Związek i wzajemność, którymi rzeczywistość z historią są spętane, muszą uchodzić za nierozzerwalne.

#### IX.

Kształty treści rzeczywistych, widoczne dla ślepiów ludzkich i namacalne dla człowieczych palczydeł, zjawiają się najdobitniej w pryzmatach pojęć bezbarwnych, uszeregowanych przez nieskończoność historyczną w związki przyczynowe, bezdzietne.

Cyklopami<sup>55</sup> są twórcy, którzy całe skały rzeczywistości niby zwiewne wióry strącają w otchłań historyczną. Ciche cyklopów westchnienia otrzymały nazwę powiewów twórczych.

Aniołami są twórcy, którzy nieprzerwanie sieją światłość historyczną na posępne ugory kamiennej rzeczywistości. Aniołowie pieśni słoneczne śpiewają głazom szpetnym, upornym<sup>56</sup> i stąd miano poszło: *radości beznadziejnie twórczej*.

#### X.

Twórcy nie zjawiają się nigdy w historii i przechadzają się swobodnie poza obrębem rzeczywistości. Wszyscy ganią ich za to i przynaglają do smutku. Twórcy są jednak weseli, gdyż mają własne światy, których dziwom i zabawnościom są posłuszni.

Osamotnienie twórców polega na tęczowym ich zawieszeniu między zobiektywizowaną, krotochwilną<sup>57</sup> rzeczywistością a wieczycie poważną uludą historii.

Do powyższego dołączyć jeszcze można dwa dodatkowe twierdzenia, które jako najpoufniejsze wyznanie wiary w skład wchodzi pod ręcznego brewiarza, a więc pozostają niejako poza nawiasem powszechnego Dekalogu. Odróżniam je za pomocą cyfr arabskich.

#### I.

Stosunek twórców oraz autoryzowanych umysłów twórczych do rzeczywistości posiada charakter wyłącznie *zabawowy*, co zapobiega zbyt wulgarnemu naporowi schludnych prymitywów na nieoczyszczone naleźycie i zbyt wiotkie, myślowe kategorie.

Tajemnica życia pozagrobowego stała się dziedziną pomysłów kupieckich i krainą tchórzów, nie mających odwagi wykazać, że istnieją. Twórczość uchyla się od wycieczek w stronę patetycznego „tam”, projektowanego według najgorszych wzorów nudnego „tu”. Zresztą wszelkie nieuzasadnione przedłużanie życia jest dla twórczości, zbyt niestety skłonnej do przeżywania siebie samej, wprost zgubne.

#### 2.

<sup>53</sup>*gigantomachia* (mit. gr.) — walka gigantów z bogami olimpijskimi. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*dajmon* (gr.) — demon; bóstwo. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*cyklopi* (mit. gr.) — olbrzymi z jednym okiem na środku czoła; przypisywano im wzniesienie budowli z wielkich bloków skalnych. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*uporny* (daw.) — dziś: uparty; pełen uporu. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*krotochwilny* (przestarz.) — żartobliwy, śmieszny, zabawny. [przypis edytorski]

Twórczość jest wyuzdana, bo gdziekolwiek spojrzeć — zawzięcie obnaża wszelką rzeczywistość i sromem<sup>58</sup> dziewiczo-dziwacznym golasów głośno się lubuje. Igraszka ta zmysłów, dla utwierdzenia myśli w formach ostatecznych nad wyraz przydatna, co pewien czasów regularny odstęp na debry<sup>59</sup> zbacza i czystą inwencję sprowadza na bagna. Przy obnażonych, rzeczywistych kształtach obecnie przysiadła i odnaleziona, drogocenną *rzeczy istotę* w nich mniema. Istotą stała się nagość, jako artystyczny wymysł, z którego współczesny powstał: *literacki przemysł*. Urodziwych rzeczy zaginęła wielość, nagość obumiera własną swoją próżnią. Bujnej pomysłów czupryny nie gładzi wiedzy czujnej palec, bezmózgim czaszkom jako ozdoby już starczą peruka lub kołtun. Powszechna fuszerka. Obowiązują popularne brednie. Ustawy chronią demokratyczną, nader arogancką zrozumienia niemoc. Sztuka nie myślą, lecz ręką — jest — dzielna. Wszelakich zbroczeń i zwyrodnień kolaps. Rozpala publikę manekinów nagość, biała lub czarna. Zdobia je satyry plusze, tiule, jedwab. Gdy wdziewa skandalu zabrań trykoty, największe jest gaudium. Gromadne zachwyty pończoszki wzbudzają, podwiązki, rozporki, dekolty, falbanki. W szablonów trocinowym wnętrzu zasiada autor (gazeciarz-mameluk<sup>60</sup>) — metafizyczne imitując wrzaski, by przerazić gawieź. Salony modniarskie, kawiarnia i tingle<sup>61</sup>. Zawsze premiera i wszędzie wysprzedaż. Monstre<sup>62</sup> — rżnie — kapela tresowanych wyjców — (często recenzentów). Śmierć pieszo zdąża, płaci kartę wstępu... Na koniach hasają kapryśne brawędy<sup>63</sup>, nie wiedzą, co odwrót, w popłochu zwyciężą... Przy kasie karzełek miłuśki, zabawny, w liberii na wyrost:... Pan Sukces. Jest sztuka: *rozgłos, birbant*<sup>64</sup>, *ambaras*<sup>65</sup>, *wydrwigrosz*.

A wiedza, od której zawsze dowie się każdy, kto tylko wiedzieć zechce, wiedza, która wszystkiego jednak nigdy nie wyjawia, półgłosem oznajmia:

W żywych myślowych postawach rzeczywistość naga twórcy się objawia, w postawach zawsze zmiennych i stąd poczynania rozkosz. Zadaniem twórczości niepraktycznej, a więc niezyskowej, niesprzedanej i bezsławnej jest nagość przyodziać bezbarwną, w pstry przepych przystroić historii, wieczystym szumem powiewnej. Jak miąższ soczystego owocu z pestką jędrną, tako twórczości wyuzdanie nieuchronne związane jest trwale: z *nieubłaganą moralnością myślowej konstrukcji*. Od niej to sztuka pochodzi i będzie, jako była ongi: *sztuka religia!*

Howgh!<sup>66</sup> Satis est!<sup>67</sup> Amen! Oto drobne kwiatki wyhodowane dotychczas na wysoce kopiennych łągach marzeń niewiędnących.

Tak jest, jako rzekłem, i wątpię, by inaczej być mogło.

Świat to mój, w którym żyję i przez który szczęzę.

Pana zapraszam, byś raczył wstąpić do wnętrza i bystro się rozejrzeć. Można wiele ujrzeć, jak sądzę, można również dojrzeć. Dekalog mój da się użyć w sposób różny. Na zimno więc jako skrzepiający ciało system higieniczny jest niezły, w gorącym zaś ujęciu myśl każdą przed napaścią ocali jako dialektyczne iuytso<sup>68</sup>. Przypuszczam, że zrozumienie schwyciwszy, niejedyn na moją modłę pożyć zechce chętnie, by następnie według moich upodobań zemrzeć... Dobór, wybór wedle łaskawej, swobodnej opinii. Jednego nie wolno: raz zetknąwszy się z mym światem, przeciw niemu używać miliardów bezkarnie! To wykluczone i pomści się prędzej czy później.

<sup>58</sup>srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>debra (daw.) — zarośla; jar, parów. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>mameluk — w dawnych państwach muzułmańskich: niewolnik-żołnierz, szczególnie służący w gwardii przybocznej. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>tingiel (z niem., daw.) — podrzędny lokal gastronomiczno-rozrywkowy, miejsce występów piosenkarzy, tancerzy, striptizerek; także: tingel-tangel. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>monstre (fr.) — potwór, monstrum; olbrzymi, nadzwyczajny. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>brawędy — brednie. [przypis autorski]

<sup>64</sup>birbant — próżniak i hulaka. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>ambaras (daw.) — trudność, kłopot. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>Howgh! — indiańskie słowo z języka lakota, używanego przez Dakotów (Siuksów), służące jako pozdrowienie; w popularnych powieściach Karola Maya używane przez mówiącego dla wskazania, że zakończył wypowiedź. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>satis est (łac.) — wystarczy. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>iuytso — zapewne chodzi o *ju-jitsu*, tradycyjną japońską sztukę walki wręcz, bez użycia broni. [przypis edytorski]



Umilknąć pragnę konfliktu i zapraszam. Do najdalszych ustępstw jestem skłonny. Oświadczam i zobowiązuję się dotrzymać sumiennie: chcesz panować w świecie moim, rozgościć się u mnie? — Proszę. Zmarłym zwyczajem Westgotów<sup>69</sup> władczą koronę na nawrócone Twoje czoło wcisnę, zaklętą mamrocąc formułkę:

„*Rex eris, si recte facias, si non, non eris!*”<sup>70</sup>.

Na chwilę choć proszę pomyśleć: zmartwychwstać już musi historia. Sam prawie jeden tę wielką pojąłem konieczność. Sam jeden przeciwność wszelaką wypieram, z mozołu gramolę się na mozół. A Pan świadomie w poprzek się kładzie historii. Czyż jest coś bardziej wrogiego nad nudną pasję kolekcjonera? Gdzie miejsce właściwe dziejowych zabytków? Życia im trzeba wprawnego suflera, nie Twoich wisielczych galerii! Zabytki! Może coś ma ją nam do powiedzenia, nie tylko Tobie, lecz mnie również, nam wszystkim?... Jak można, Havemeyer, pomniejszycielem być faktów? *Dziejowe zabytki!* Wyzwolą was, o! wyzwolą z przekornej uwięzi moje wybudane *umysłowe zabytki!*...

Straszny jest ciężar *wiedzy*, która wskazuje: *co i jak*. Brak wszelkich wątpliwości śmiercią jest sumienia, co krwawym blaskiem czarne oświetla człowieka wierzenia. Wiedzieć znaczy chcieć i poczynać. Zatrzymania nie ma, nie ma zaprzeczenia ani człowieczej, prostackiej litości. Nieustanne parcie wszystkiego, co jest, co by być mogło, czego nie ma, w kierunku, na spotkanie tej wiedzy wszechwładnej.

Nad całym życiem staje cudzym i twoim własnym, nad przyrody kielkiem, owocem, latoroślą i nad nieomylną maszynką-terkotką... Rozkraczona, niewywrotna, barczysta staje wiedza w pontyfikalnych szatach szatańskiej liturgii i sądzi: co być musi i czego nigdy nie będzie...

*Wiedza o samym sobie, wiedza: co i jak...*

Czarną, marmurową sfinksa pewnością na mazowieckich wydmach się rozkłada, rubinowymi skrzydłami zachodów łopocze, mruży żółte ślepia tuczy nadwiślańskiej.

Idzie śnieżną miedzą wśród granatowych rzek Kalifornii, po grzbietach kroczy pomywaczy złota, po piargach się spuszcza w głąb naftowych studni, wiedza rozkosz, wiedza potwór. Z rozwianymi fraka połami, w poplamionych białych getrach, połyskujący łusą pałą, bezczelny... bóg-fatamorgana...

Małpizson długoogoniasty, zwinny. W noc księżycowe hula po cejlońskiej puszczy, jak czeski akrobata po lianach się ślizga, kokosowe owoce wprost ku gwiazdom ciska. Zwiesiwszy ku ziemi trupa, wołochatą czaszkę, wyczuchrując spoza ucha pazurami parchy<sup>71</sup>, godzinami skomli, rechoce i wrzeszczy. *Wiedza: obłąd i samotność!*

Umknęło przed nią stworzenie wszelakie, czule i drapieżne. Frunęły kolibry, słoń odbiegł, jaguar się spłoszył, podyrdał grzechotnik, drapnęły papużki. Sam tylko kameleon został, opuchnięte ślepki na upiór wytrzeszczył i kornie czuwa, czy aby nowych nie zauważy zawikłań komedii, czy nie nawinie się też przypadkiem jakowa łątka-ploteczka... Różowym piórkim trzpiotowatego języczka na zwojach zgniłej paproci badawczy spisuje pamiętnik dla mędrców akademii paryskiej. Najbliższą otrzymać ma nagrodę Nobla.

W dubrownickiej przystani Adriatyk wypluł topielca. Czternastoletni chłopczyzna z wzdętym, fioletowym brzuszkiem, z czarnymi gwiazdkami jadowitych muszek w oczodołach, na ustach. Jedyny rodzajnik ryb żarłocstwem nietknięty pozostał. Żydek-kuchta z wycieczkowej nawigacji pobrażnej. Zanim pan sędzia urzędowo rozpoznał, nieurzędowo nędza rybacka orzekła, że przybył Mojżesz, nowy Mojżesz bez kolebki. Powstała religijna sekta.

*Wiedza: twórczość wszechmocna.*

Tobą rządzi.

Myśl twoją zabezpiecza przed motłochu zbrodnią, myśl życia najzarliwszą zachciankę, gwiazd łakomą, niemowlęcym istnieniem brzemienną.

<sup>69</sup> *Westgoci* — dziś popr.: *Wizygoci*, lud germański, odłam Gotów; w V w. najechali cesarstwo rzymskie, złupili Rzym i podbili pld.-zach. prowincje rzymskie, tworząc królestwo ze stolicą w Tuluzie, obejmujące pld.-zach. Galię i większość Hiszpanii; w pocz. VI w. wyparci z Galii przez Franków, przenieśli stolicę do Toledo (542); w VIII w. ich królestwo zostało podbite przez Arabów. [przypis edytorski]

<sup>70</sup> *Rex eris, si recte facias, si non, non eris* (lac.) — Królem będziesz, gdy należycie działać będziesz, jeśli zaś nie, przepadniesz. [przypis autorski]

<sup>71</sup> *parch* — strup na skórze wywołany chorobą grzybiczą. [przypis edytorski]

Z sprawiedliwością świecką nie spoufali się nigdy, w związku wejdzie pokrewne jedynie z okrucieństwem dobrym.

Wiedza: dobra okrutnie.

Wszystko, co drga, jeszcze ciepłe, skrzy się barwą... porwie wiedza, połknie, wyswie, wychlipce.

Każdemu się odda.

Pióropusze zwycięstwa codziennego zedrze, oskubie i zeżre.

Zarazą jest ludów żarłocznych, przebiegłych.

Bez troski żyzne przestrzenie pod pachę zagarnie i na wklęsłe piersi zdechłych stawisk ciśnie.

Zawsze sama z siebie, bez inwalidzkiego wsparcia, bez indiańskiego kołczana, w którym gaworzą figlarnie zatrute strzały przyjaźni.

Wyda wyrok na ciebie, siebie osądzi i stworzy, co zechce, bo wie wszystko!

Szamanem być musisz twej wiedzy obrządku, w jelenim kaftanie myśliwskim, w mokasynach bawolich, z jastrzębim grzebieniem na głowie... Pstre wojny malunki na licu, w prawicy tomahawk kamienny, fajka pokoju w zanadru. Modły odprawiać przystoi na sinym różańcu z młodych wilczych zębów...

Ja mam moją wiedzę, okrutną, wszechmocną, samotną. Kiedy Pańska wiedza zejdzie? Panie Havemeyer, o wiedzę pytam Pańską!

A inkwizytor kardynał *Fernando Nino de Guevara* tę wiedzę o sobie posiada bezsprzecznie... I dlatego tylko ośmieliłeś się na nim gwałtu miliarderskiego dopuścić, więząc historyczny malunek El Greca już nie w przestroniu galerii, ale tuż przy sobie, w zakątku sypialni. Tam też z okrutnikiem zawarłem przymierze, pamięta Pan po zebraniu w sprawie sanacji<sup>72</sup> sfalszowanych akcji pensylwańskich, bieżącego lata? W czerwonej pomroce o sztalugę wsparty szarzał kościoła rzymskiego dostojnik zastygły, zimny, nieugięty. Spoza mroźnych okularów w myśli moje spojrzął i poruszył trzewia wyklejone właśnie wonnym likworem marasquino z osławionych Pańskich zapasów. Porozumieliśmy się bezwzględnie, ostatecznie. Rozpoznał kardynał, że nowa się pocznie *religia* i przez nią *historia* wróci między ludzi. Był tak uprzejmy i tak przystępny w oniemieniu wymownym, że omal nie poczęstowałem go kieliszkiem Pańskiego likieru. W milczenia jego sprawnych kleszczach nastąpił poród zgnatwanych mych sensów. Dalszych poczyńać czułość zjawiała się we mnie pełna i rozumna. Ujrzałem kształty wskrzeszonej historii. Długim ustawiły się szeregiem w podziemiu rozmyślań, zwarte, skończone, dobre i serdeczne, w samą miarę ponure i równocześnie promienne, jak objawienia wiary katolickiej, której dzieje krwi purpurą uwieczniał ongi Don Fernando w umiłowaniu Boga bezwstydnie lubieżnym. A tuż przy postaciach historii rozpostarły się odpustowych okazów gawędą: chytne, zmyślne, czujne, niezawodne tortury hiszpańskiej przyrzady. Wnet je osłoniłem domysłu absydą<sup>73</sup>, ukrywszy starannie w postanowien wnące. Kardynał Nino ledwie dostrzegalnie prawem okiem mrugnął na znak, że go pojął i dla siebie zjednął. (Cenny oryginał wskutek mrugnięcia wcale nie ucierpiał).

Odtąd wiem dużo, prawie wszystko. Wiem, że przedsięwzięcia moje przybrać muszą kształty szczodre, czule i rozlewne, że dobroć w nich ludzka zamieszka, a opromieni je jasność niebiańska i boskie wesele. Wiem jednak również, że kto się moim zachceniom sprzeciwi, cierpieć będzie potwornie i zginie okrutnie. Albowiem taki jest *postulat mego stylu*, którym obdarzyć muszę moje dzieło. Styl z religijnego wyrasta człowieka i wraz z nim do historii zmierza. Religijnym czuciom, sensom historycznym tylko męskie okrucieństwo ochrony przed psotą gawiedzi udziela. (Niewiasty są również przeważnie okrutne: dobroci rozpustą i urodą bezmyśli). Twórczość historyczna musi być stylowa, a styl związany jest ściśle z twórcy swego religią i okrucieństwem.

Przyzna mi Pan, iż mam poniekąd prawo uważać się za wysłannika Ninia kardynała i nie zdziwi się Mr Havemeyer, jeśli wobec wrogów mej twórczości zastosuję uśmierzające środki pomysłowego bestialstwa?

Popisawszy się przed szanownym konkurentem najsolidniej wypchanymi okazami mych konceptów, pozwalam sobie donieść w dalszym ciągu, iż przystąpiłem do roboty

<sup>72</sup>sanacja (z łac. *sanatio*) — uzdrowienie. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>absyda a. *apsyda* — półkoliste lub wieloboczne pomieszczenie dostawione do bryły świątyni i otwarte do jej wnętrza, zwykle zamykające prezbiterium, niekiedy nawę. [przypis edytorski]

na toledańskim gruncie. Jak na początek powodzi mi się niezgorzej. Nabyłem starożytne domostwo, w którym gnieździł się ongi Cervantes z pierworodnym swym Don Quichote. Kazałem walącą się budę odnowić, kilka sal przynętnych, kilkanaście komór specjalnych ubarwić i wśród rozsłoczonej reklamy zdołałem w ciągu kilku tygodni otworzyć coś w rodzaju kasyna dla cudzoziemców, pod nazwą:

*DANCING PRZEDŚMIERTNY.*

(Ochrzcilem tym mianem według analogii do ulubionych przeze mnie domów przedpogrzebowych).

Mimo więcej niż wygórowanych cen wstępu co wieczór mam tak zwane komplety. Na temat dancingu krążą nieprawdopodobne legendy i ściągają ludzi ze wszystkich stron świata.

Pragnąłbym, by mi było dane oprowadzić Pana osobiście po tym établissement<sup>74</sup> niezwykłym, więc aż do chwili przybycia pożądanego gościa odkładam szczegółowy rozbiór oraz interpretację całości.

Natomiast uważałbym za niedoskonałe, bo niezupełne, zestawienie motywów, które przywołanie Pana do ojczyzny grandów<sup>75</sup> mogą niechybnie przyozdobić efektownymi festonami konieczności, gdybym przemilczał dziwo kompozycji plastycznej: *Pogrzeb hrabiiego Orgaza*, zawieszone w Santo Tomé, jednym z tumów<sup>76</sup> tutejszych. W tej to arcymalaturze odprowadza Theotokopulos (ten sam, który kardynała Nino do historii wpuścił) na spoczynek wieczny walecznego conde Orgaza, a czyni to w przepysznym orszaku legendarnych wymysłów, wśród przebarwionej tuziemskiej wielkości, na wzgórzu światła wieczystych.

Nie będę długo wkoło sedna rzeczy krążył, lecz zaraz i wprost powiem, a jedynie o skupienie uwagi poproszę: Otóż lice Wasze, sir Havemeyer — z odliczeniem zastrzeżeń, jakie odnośnie do różnic w zdradliwym wyrazie uczynić należy — to najżywsza, wszelką płochą zestawienia wykluczająca, reminiscencja<sup>77</sup> konterfektu<sup>78</sup> świątobliwego rycerza!

I już dalej skaczę: Jest pogrzeb, dlaczego nie można by odtworzyć *wesela*? Zasłużyli sobie na to i El Greco, i Orgaz, i twórczość moja, i mój dancing, i nie mniej skłonność Pańska do okazałych występów. Może by i nasza konkurencja w dziele tak znamienym zgodne znaleźć mogła ujście?

Wyznaję więc szczerze, że bardzo rad bym, by tuż po Pańskim do Toledo przyjeździe mógł być wykonany ściśle z wspomnianym obrazem związany balet mojego pomysłu pod nazwą:

*Wesele hrabiiego Orgaza.*

Pobudkę ku dziełu temu biorę z rozpierających mnie ucisków twórczych, z historycznych konieczności gwałtownego napięcia, z uczuć religijnych stwardniałego obrzęku, jednym słowem z wiedzy o sobie, powodzią zalewającej brzegi świadomości.

Jak bardzo łagodne zamierzenia żywię, *baletowe* wcielanie pomysłów najdobitniej świadczy. Zauważę proszę, że od urzędzenia wesela sezon rozpoczynam!

Stąd też nie sądzę, bym — kardynała wierny sprzymierzeniec — jako okrutnik od razu zasłynął. Styl mój zachowam i złych uniknę ostateczności, gdy wykonawcy ról przednich pod obrożą rozkazów podpełzną, jak gady jadowite wnikliwi, jak psy zgłodniałe powolni.

Prawie nie wątpię, że zabawimy się przednio, cny antagonisto!

Wesele mojego układu z kochanym Panem jako oblubieńcem, a więc głównej roli wykonawcą!

Oblubienicą córuchna będzie Ewarysta, lecz o niej osobno.

Snuje się w myśle historyczne pasmo: Havemeyer prawie Orgaz, Orgaz niemal sam El Greco, potomkini Theotokopulosów... Ewarysta...

Trzymając się pierwowzoru ściśle, główną napotkamy trudność w nagromadzeniu barw i tonów radosnych, w jakich Grek toledański zazwyczaj postacie swoje zanurzał. Pierwszy *pejzaż myśli!* (Ponury jest pejzaż przyrody, ogromem praktycznych przeznaczeń nadęty, mrukliwy, spocony, kapryśny). Tylko myśli twórczej słońce hoduje szczęścia

Świt

<sup>74</sup>*établissement* (fr.) — instytucja, placówka. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*grand* — hiszpański arystokrata. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*tum* (daw.) — kościół, świątynia, katedra. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*reminiscencja* (z lac.) — przypomnienie, nawiązanie do czegoś wcześniejszego. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*konterfekt* (daw.) — portret, wizerunek. [przypis edytorski]

złocenie stubarwne. Oto zastyga mroków kolor szary, połknął nocnych zazdrości żółte wstęgi. Już dymią się świtów fiolety, spoza których jutrzni cynober, jak pacholę motyle goniące, łzawym śmiechem parska. Wesela mego złota, martwa... dekoracja!

I jeszcze jeden trud znajdziemy, nie mniej ważny: wyraz Pański, Havemeyer! Czy Pan to rozumie? Grymas Pański i Orgaza maska, maska wniebowziętego człowieka! Jeżeli była kiedykolwiek gdziekolwiek jaka przepaść bezdena, to właśnie tutaj między lica wasze wrosła. Czy już podpowiedziała Panu legenda, co czynił Orgaz? Świątynię zbudował Bogu, który życia jego był świętością. Spełnił wszystko, co w nim było własne, wszystko pojął, nic nie zataił, ogrom życia swego wyolbrzymił świątecznie i dlatego wszechmądrości uśmiech przy śmierci wziął na usta. Sam Pan to najlepiej zobaczy niebawem i wiem, że oglądając obraz, ucałować zechce czoło napęczniałe myślą przenaświętą. Kto natomiast Pana zechce ucałować po śmierci? Coś ty spełnił, co wyogromniłeś, oprawco niedoścignionych, osieroconych arcydzieł? Pełen jestem troski: czy aby zdoła Pan twarz swoją życia jakowym spełnieniem uszlachetnić, z uśmiechem zbratać się mądrości? Od tego całe powodzenie baletu zawisło<sup>79</sup>. Chyba, że zgodzi się Pan, bym ja Mu ułatwił, podszepnął, chyba że Ewarysta tańcem trzech uśmiechów wznieci w Nim Jego tajemnicę własną, lub gdy już wszystko zawiedzie, w zylaste zwabi Go ramiona okrucieństwa... A może wystarczy Mu lekkie muśnięcie samych półmieszeków?... W każdym razie oczekuję od Pana twórczego wysiłku, by mógł być Orgazem! Od spełnienia tej roli, a tutaj przemawiam już szeptem, życie twoje zależy, mój ty rozkoszny giełdowy rekinie, klubowy ladaco, lowelasie stęchły, kolekcjonisto w swej nudzie zawzięty!

Ewarysta!... Pan nie wie, kim jest Ewarysta. Oblubienica Orgaza, ktokolwiek nim będzie. Obawiam się, by popełniając przewinę niedoceny, nie przecenił Pan dziewczyny zbyt. Z rodu jest Theotokopulosa, a raczej żony Greka potomkini ostatnia. Opętania przyrodzoną miarę jako primabalerina w dancingu moim dopełnia. Coraz bardziej zacieśnia wirowe zwoje cichego obłędu. Bardzo urodziwa. Nie wiem, czy przypomina praprababkę. Jadąc do nas, racz Pan do Londynu wstąpić i odwiedzić Sir Johna Stirlinga Maxwella, który w zbiorach swoich portret żony El Greca, Geronimy de las Cuevas, pod nazwą *Damy w sobolach* ukrył. Warto by zbadać, czy baletnica rysy rodzinne godnie przechowała i czy też czasem obłęd nie posiada cech klasycznego dziedzictwa. Nie chciałbym być nieskromny w moich dezyderiach<sup>80</sup>, ale jeśli tylko możliwe, niezła reprodukcja konterfektu nie byłaby zbyt, zwłaszcza, że trudno mi zupełnie polegać na Pańskich cennych, bo jałowo-fachowych, ale przez to połowicznych zeznaniach.

Wracając do samej Ewarysty, nie wolno przemilczeć, że wytarzała się w wszelkim brudzie i w każdej rozpuście, co bynajmniej dotąd dziewiczego krzewu nie przemieniło w niewieście drzewo rozłożyste. (Istnieją autentyczne stwierdzenia lekarskie). Lecz stąd równocześnie jak nagniot obawa we mnie codziennie narasta, by z waszych Orgazowych wzajemności, to jest Pańskich, mój stary lamparcie, oficjalnego małżonka uprawnień i z jej, tej młodej kłepy tanecznych obrzędów, nie wyplątały się z czasem najzwyczajniejsze ciągotki, co snadnie<sup>81</sup> zmierzwiłoby układ mojego wesela. Zaklina się Ewarysta wciąż wprawdzie, że kocha byka zwycięzcę (przedślubny pogromca niedosłego jej męża), ale ktoś zaręczy, że nie odnajdzie w Panu byczych właściwości (ulega dialektycznym umizgom aż nader pochopnie) i że nie pozwoli sobie z Orgazem na czysto rozrodczą zachciankę? O tej ewentualności, mąjącej pogodę weselną, trudno mi pomyśleć bez piekącego w żołądku ucisku, lecz sztuczną pociechę dotychczas w rachubie znalazłem, iż liczne nadużycia w orgiach muzealnych nie mogły przecież bez znamienitych śladów wycieńczenia u Warszki pozostać? Liczę na nie i mogę liczyć, Mr Havemeyer, nieprawdaż?

O! Niechaj mnie Pan pocieszy cokolwiek! Pańskiego przyjazdu tak pragnę, tak wiele po nim się spodziewam, a równocześnie drzę na myśl, że jesteś mimo wszystko istotą niepoprawnie obcą, bo żywą, i że powodzenie mego przedsięwzięcia od nieuchwytnych Twych ruchów zależy.

Dziś właśnie ukończyli rzemieślnicy oprawę najważniejszej, najistotniejszej sali mojego zakładu. Sam zdobyłem ją przyrządami i sprzęty pomyslanymi najprościej, wyko-

<sup>79</sup>zawisto (daw.) — tu: zależy. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>dezyderium (daw., z łac.) — dziś: dezyderat, rzeczowe żądanie, życzenie. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

nanyimi najsolidniej, a do użytku złożonymi wcale niewygodnie, choć wielce dowcipnie. Sam mechanizmy spinałem, aparaciki skryte, obleśne, rozkapryszone, przystojne. Wielką zaletą złośliwy połysk metalu spoziera: precyzją. (Sprawność jest zawsze zwycięską kokietką. Wierzę, że ona nawet tortury odrębną konieczność pokumać zdoła z roztkliwień wszechludzkich gadką niewybredną. Niebawem ogłuchniemy wobec rozedmy ratuszowych hejnałów: „Witaj inkwizycjo, *rerum humanarum executor omnipotens optimusque*.”<sup>82</sup>). A meble również wszystkie w moim są stylu, który stylem jest odrodzenia urozmaiconym specjalną marką okrucieństwa. Więc cedrowe łożo kości druzgocące, więc czarnodęby fotel, który niby świder każdy skrzywi pacierz, lub na przykład mahoniowa szafka do mycia, subtelny samotrzask, który żrącym witriolem<sup>83</sup> natychmiast obryzga. A dalej z nieskalanej czeczoty<sup>84</sup> są krzyżowe wieszadła; na struny one omdlałe wyciągają ścięgna. W końcu WC jest nieodzowny, gdzie dziewiczy bidet smolnym wrzątkiem wnętrzości przetrząca, gdzie nasiadówka tuż obok pod łzawą polewą skrywa nożów ostrze. Ach ten sufit, gdybyś go widział, jak zawadiacką prysiudef<sup>85</sup> nad pałą skazańca wciąż tańczy! Pjanym automatem rozkiwane wszystko; posadzka, okiennice, odrzwia... Wnętrzna skorupa wymaszczona poziewem siarki cuchnącej. Ho, ho tajników mej skrytki nawet zezowatej ulicy przyspiewi lajdackie nigdy mi nie wydrą. Nad rozdziawioną bowiem jęków gębą materaców kilkucalowe zwisają połącze w podwójnym naskórku pancernym. Błagalną racę wszelkiego cierpienia stłumią one i zagaszą, a każdy gład zwalistej rozpaczy na miazgę milczenia wnet zetrą. W ultramarynę stękających mętów przemocą wtargną światełek odpryski, które wykrzesa zdychające życie, pocierając swym jęzorem żółtym czarny krzemień śmierci. Jednym słowem, by dalszym opisem już Pana nie dręczyć: komora poufna, izba głuchych westchnień, altana tajnych schadzek człowieka z samym sobą.

Człowiek tam schodzi po własną zagadkę, po wiedzę o sobie, po szczęście przemienienia najwyższego na ziemi. Lecz nigdy świadomie nikt tam wejść nie może, nigdy dobrowolnie ani też po prośbie. Do jamy przez przypadek jedynie wpaść wolno. (Nie jest wykluczony i przypadek sztuczny!).

Twórcy do komory wpadnięcie nie grozi, nie ima się bowiem przypadek tych ludzi najlepszych, skoro twórczość przede wszystkim sztuką ujarzmiania jest właśnie mustangów, czyli przypadków gnających na osłep. Spętane na laso pomysłów stalowych niedbale je wlecze artysta za sobą, drżące przed prawem, usługne, powolne.

Co jednak począć z człowiekiem wobec siebie samego opornym? Z człowiekiem na przykład, który przeszkadza historii, a jest przeznaczony, by ruszył ją z miejsca? Stosuje się najpierw: *prześwietlanie myślą*. Lecz ta metoda z reguły zawodzi. Kto kiedy bliźniego uznał i zrozumiał, zwłaszcza bez kańczuga<sup>86</sup> czy prococtw szalbierczych? Druga jest faza osławiania ludzi z ich własną zagadką: *wszelaka rozpusta*. Medykamentum już o wiele lepsze, albowiem zgniłki wpuszczone do ciała wyobraźnię spiętrzą do wyżyn udręki, a stamtąd w ciemnicę rozważania wtrąca. Szybszy jest jednak ciała rozkład niżli trafnej myśli w zwykłym mózgu przebieg. Pozostaje jako trzeci środek: *okrucieństwo jeszcze*. Ono jest możliwe. W zgielku nadciąga uśmiechów, wesela, w przebraniu radości. Na maskaradę przybywa powszednich instynktów z obywatelsko-spryciarskim uśmieszkiem. I czyha. Miota confetti moralistycznych zamętów. Dla chwały czy pociechy zwabi na ubocze, by powierzyć ofiarę iskrom prądów zgubnych, pod koła tanków<sup>87</sup> pracowitych zepchnąć, wplątać w zasadzkę lotrzyków.

Zagarnia człowieka cierpienie fizyczne.

Strzeliste skowyty udręki.

<sup>82</sup>*rerum humanarum executor omnipotens optimusque* (łac.) — wszechmocny i najlepszy egzekutorze rzeczy ludzkich. [przypis autorski]

<sup>83</sup>*witriol* — potoczna nazwa stężonego kwasu siarkowego. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*czeczota* a. *czeczotka* — drewno, najczęściej brzozy, powstałe wskutek obrzęku pnia, o zmienionym układzie włókien i rysunku słoików, z plamkami i spiralnymi deseniami; cenione ze względu na swoją dekoracyjność. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*prysiuł* (ukr.) — przysiad, figura taneczna. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*kańczug* — bicz z plecionego rzemienia osadzonego na krótkim kij, narzędzie dyscyplinowania i wymierzania kary. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*tank* (daw.) — czołg. [przypis edytorski]

Rany wyśpiewują hymny pochwalne dla człowieczej myśl i fosforyzują w głębi ciemnych mózgów.

Irygacja męki świadomość oczyszcza.

Głuchną dzienne wrzaski.

Przedśmiertny, junacki<sup>88</sup> poznania kotylion.

Sypią się żubrowny<sup>89</sup> rozpruwanych pojęć, niedokrewnych wspomnień opadają maski.

Dżdżysty wreszcie nastaje, złowieszczy poranek. Bez świego tu ptasząt.

Dogorywa świeczka czuwać całonocnych.

Gdzieś tuż w pobliżu zwykłego konania bose kroczy życie.

Człapiąc w grząskim ile, główną szosą do miasta podąża na jarmark.

Bezbarwna świadomość z przekrwioną człowieka spotkała się myślą. Po raz pierwszy.

Cisza. *Cisza własna.*

Pot kroplisty...

Mniej więcej w ten sposób wyobrażam sobie rozpoznanie swoich własnych zagadkowych pożytków przez zastosowanie okrucieństwa na jednostkach, które w skład wchodzi potężnych konstrukcji, a wykonaniu ich opór stawiają przez brak zrozumienia zawzięty.

Gdy o Panu myślę, niepokój mną włada, gdyż właściwie nie wiem, jak do zrozumienia jego ostatecznie podejść. Listem mym czynię naświetlenia próbę. Ponoć rzekomym nadmiarem rozpusty sam Pan niejednokrotnie się pysznił. (Uff!... i w tej dziedzinie inwencja niezbędna!) Lecz skoro zawiedzie już wszystko, komora moja okrutna chyba że oświetli... Wstęp do niej jednak tylko przez przypadek... Czy aby Panu zechce sprzyjać on właśnie?...

Te i tym podobne trapią mnie udręki. Dobrze by więc było, gdyby przybyć Pan raczył jak najrychlej. Życie nie jest wcale tu drogie i za kwotę mizerną osiągnąć można pozory wykwinu. Zresztą dolar niezawodny połknie nawet tak zwalistego bizuna, jakim jest peseda obecnie.

Dzisiejsza Europa, sir, to widowisko przepyszne i zjawa arcyzabawna. Wielkie kłębowisko behisterycznych reptyliów<sup>90</sup>. Wszystko *handluje*, każdy niemal *tańczy*.

Wrzaskliwe misteria, pośród których się czai *zaciszna religia*. Prędzej czy później muszę ją wyciągnąć.

Dziś jeszcze czarnej giełdy żółta febra. Jeden przeszkadza drugiemu, nikt sobie samemu poradzić nie umie...

Sprzedaje, kto nie ma towaru, kupują, którym brak pieniędzy. Nic w niczym ugrzęzło i kręci się w kółko, zbawczego oczekując jutra. Rozdział nastąpił człowieka od mózgu, czego skutkiem jest nędza powszechna. Sami bezrobotni: *ludzie bez mózgu i mózgi bez ludzi*.

Tępią się wzajemnie i mnożą bezwstydnie. Głoszą nieustannie fałszywe bankructwa i wielką wojnę wciąż winią gromadnie: rzekomo zabrała im wszystko.

O cywilizację starą najgorszy jest lament. Już się jej wyparli, liche wyrostki wspaniałej dawności hodując bezwładnie.

Porzucili myśl wszelką.

Gdy umysłowa Europy ustanie produkcja, ciekawy jestem, z czym będą mogli wyruszyć na eksport? Gdzie bilans handlowy, na którym byt doczesny warto oprzeć? Czyż w końcu możliwy jest jeszcze jakiś historiotwórca, co znowu ciżbę zarazi pomysłem wypryskiem i historię pocnie? Metafizycznym opętani szalem, wieczystość istnienia zmieszali z zarobkiem i pracą. Różnic masywnych rozpoznać niezdolni, skleionej tandety cenią sobie wszechmoc.

Szopne kukielki głoszą im praktyczność, teorię plugawiając praludzką. Rzecz stała się śmieszna: myślowych maksymy szczyło niewolnictwo, natomiast pustaków pokolenie przyszło, by z plantatorskim tupetem uprawiać na cmentarnej glebie troski powojennej: błazeństwo i lichwę.

<sup>88</sup> *junacki* — właściwy junakowi, dzielny, śmiały. [przypis edytorski]

<sup>89</sup> *żubrowny* — najgrubsze otręby. [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup> *reptylia* (z łac. *reptilia*) — gady. [przypis edytorski]

Po cóż im wspominać *geometrię pomysłów wykreślną*<sup>91</sup>, w której jest prawa twórczego zaczątek? Tobie konkurencie ten rygor przypomnę jako, że cieślą w budowie mojego mozesz być pomysłu. Więc *captif ballon*<sup>92</sup> — czyli inaczej tak zwana *teoria w rzucie pionowym* ku wyżsom się wspina, podczas gdy przed odlotem *przekrój poziomy* przez duszę szaleńca praktykę myślenia wiernego utwierdza. Oba przekroje są życiem pomysłu, na dwóch płaszczyznach dwa braterskie ciernie, myśli słonecznej dwa splamione widma. W nachyleniu zgodnym całość tworzą sensu, który człowiek dopiero musi z siebie wydrzeć. Samemu sobie trzeba zaszczerpić herezję odwieczną, która wynika z uderzenia piona w poziomy własny, że byt przyrodniczy istnieniem faktycznym wcale nie jest jeszcze, że do istnienia człowiek musi dotrzeć, by przez zrozumienie i odliczenie kątów oczywistych *wejść w skład sił kosmicznych*. Co więcej: że zrozumienie to własne być musi i śmigie, że okulbaczyć<sup>93</sup> je trzeba i z ciężarem świadomości pognać przez czas życia krótki!

I po co dodawać, że pobyt w kosmosie jest pospolitym oblędem, jeżeli z cwalem hucznych pożądań myśl nie zawrze paktu, by doli swej doczesnej zapewnić przytomność dożgonną? Czyż setki milionów czerepów fabryczną napełnionych myślą uwierzyć zechcą, że mimo zarobków nie istnieli nigdy i istnieć nie będą, jakkolwiek sami sobie kosztowną mogą nabyć trumnę?

A palca w bucie kiwanie, które pracy szarej jedyną jest pociechą i jedynym wdziękiem, któż kiedykolwiek jeszcze ryzykować zechce, skoro tresura oswaja i zniewala wszystkich do pracy nie własnej, lecz obcej, dla drugich, źle płatnej, ponurej, do pracy pochopnej w tępieniu pokątnym żyjątek — pomysleń, do pracy ładacznicy — nie szczęścia użytecznej, chichotnej subretki<sup>94</sup>?

Przekształca się stary kontynent, łysieje i ślepnie. Polubił zagadki i szuka ich wszędzie. Międzypaństwowa wymiana zagadek. Nikt w samym sobie zagadki nie znajdzie, w żmudzie swojej własnej; zawsze gdzieś na zewnątrz. Skłonności na ogół stały się przyziemne! Stąd też przeludnienie przedwczesne, jako że pionowych zabrakło kierunków, by architektura brwi zmarszczone, wkleśłe śmiało w górę dźwignąć mogła i zbudowała dla myśli przybytki nadziemne. A człowiek również nie jest jeden nad drugim, by trzeci również miał na kim się oprzeć, a kiedyś na piramidzie mógł stanąć i setny, co wzorem wszelkich układów społecznych być winno, z których jakiejś wieży Babel pociecha i radość urosłyby wreszcie. Wręcz przeciwnie: wszyscy w Europie tkwią razem, jeden tuż przy drugim, na płaszczyźnie wspólnej. Płaszczyzna dnem jest koryta bez głębi. Pospolita, powojenna demobilu równość, bez żadnej przyczyny, potrzeby, bez sensu, nie ludów świadoma, nabożna eklezja<sup>95</sup>, lecz cielsk żarłocznych groźne zbiegowisko, rdzą żżartych rupieci czereda wszeteczna<sup>96</sup>. Kto przetopić zdoła i zechce?

Zły duch prądów płytkich, nizin ladaco, upiorny *flats ghost*<sup>97</sup> z prerii indiańskich się wyrwał, na kontynent pognał i hula przemożnie. Jak meksykański *vaquero*<sup>98</sup> rozbrykanych *fideles*<sup>99</sup> nowej demokracji z pastwiska jednego na drugie swawolnie przepędza, aby wnet legli kwasem zielsk rozdęci i aby tym łatwiej mogły ich pochłonać: czas — żbik zgłodniały i boa dusiciel: zawsze senna przestrzeń.

Pshw! Krajinę poznałem na równiach Europy zaciszną, rozkoszną, lecz przyplaszczoną niestety gwałtownie dzięki domorosłym tendencjom poziomym, traktującym rozwój niby stado słoń! Państwo wskrzeszone nad Wisłą. Mam na myśli Polskę.

Do Ameryki Europa się zbliża, lecz tylko w dumaniach niesfornych i nigdy konkretnie. Kiedyś na kark nam spadną i grosz zacny za nich płacić przyjdzie, lecz jeszcze nie prędko. Na razie waluty ratują depresję, głównie przy pomocy dewizy pośmiertnej,

<sup>91</sup>*geometria wykreślna* — dział geometrii zajmujący się przedstawianiem figur trójwymiarowych na płaszczyźnie za pomocą rzutowania na nią ich punktów; efekty takiego odwzorowania nazywa się rzutami. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*captif ballon* (fr.) — balon na uwięzi. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*kulbaczyć* — siodłać. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*subretka* (daw.) — pokojówka. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*eklezja* (gr.: zgromadzenie) — w starożytnej demokracji ateńskiej: Zgromadzenie Ludowe, zgromadzenie obywateli, będące najwyższą władzą w państwie; w chrześcijaństwie: Kościół jako zgromadzenie wyznawców. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*wszeteczny* (daw.) — nierządny; bezwstydnny, gorszący. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*flats ghost* — widmo nizin. [przypis autorski]

<sup>98</sup>*vaquero* — uzbrojony pastuch na koniu. [przypis autorski]

<sup>99</sup>*fideles* — wierni wyznawcy. [przypis autorski]

która za przykładem ziemskiej okazała się również kapryśną i chwiejną. Bądź co bądź przekazów na zaświaty tu nie brak. Dolar podobał się wszędzie i dożył już swojej legendy, w której amerykańska moda na kontynent poszła. Naturalnie i *reklamy* naszej jaskrawej epidemia nagminna. Nie wiedzą biedaczkowie, kiedy żagle propagandy zwinąć, a kiedy rozpuścić. Dla uczniów należało właściwie mieć wykład, lecz zbyt wyczerpani są oni swym durnym w nicości pośpiechem, by pojąć cokolwiek. Jakże im powiedzieć, że reklama działa tak jak dyplomacja? Wszelką *tajemnicę* w żarówkę jaskrawym rozblasku przed tłumem natychmiast *wyświetla*. Motłoch rechoce, szczeremu fałszerstwu hojny daje poklask, unosząc z sobą *tajemniczy szkielet*, o *sercu* zapomniawszy, o mózgu zatajonym i o trzewiach. Jedna to jest strona reklamowego rzemiosła, którą nazwałbym: *tajemnicze ubezpieczenie figlarne*. A strona druga taktyki się ima odwrotnej. *Oczywistość* każdą, prostolinijną konieczność w zarośla zapędza, w zakątek prywatny, w mgielek i cieniów *zaulek* poufny. Tam gardziel naiwności poderżnię, zioberko prostoty przetrąci, zaknebluje głębę, zgładzi, ogłuszy, kieszenie wypróżni i na ziemię ciśnie. Na drodze zwyczajnej, na gładkiej, na bezpiecznej drodze wyrwa dla prawdy, zaporą, zamach i wypadek... Jest sposób trzeci jeszcze do bałamucenia opinii kadawrem<sup>100</sup> prawd wszelkich spreparowanym na cele reklamy. Jest *niebezpieczeństw pokorna wytwórnia*. Robi się po prostu, z rozmachem bandyckim, jak na przykład wówczas, gdy gna rozhukany Canadian-Pacific ekspres, bez troski dmie przed się, nocką zaś *rail troublem*<sup>101</sup> zgrają szyny przed nim zerwie, obłupi rozbitków, a sama w sawannach przepadnie. Europejskie półgłówki wielbią bałwochwalczo *stanów normalnych wykołowanie bezkarne*. Komuny, faszyzmy i inne anarchie. Tutejsze kukluksy<sup>102</sup> nie wiedzą nawet, jak arcydzielne być może awanturnicze rzemiosło; im się zachciało masowej fabrykacji tandety zyskowej, którą jest dzisiaj zwyrodniałe zbójnictwo idealistyczne. Starają się te kupczyki marne, by *vulgaris opinio*<sup>103</sup> do stóp swoich zwabić (Izłą, częstunkiem, groźbą), po czym zaraz kopnąć, w ślepie napluć, już „w imię państwa i jego godności”, następnie stale bezcześcić, plugawić, tajnością reklamy ślepić nieustannie, powszechnością zaś zdarzeń przekrwionych trapić i przerażać. W ten sposób bowiem najłatwiej do kieszeni prywatnych znaleźć dostęp. (Urywek z zamierzonego dzieła o reklamie, o dyplomacji i o figlarnych przewrotach w państwach bezrobotnych. Rozdział pierwszy poświęcony rentownemu poskramianiu jednej ludzkiej bestii przez bestialskość gromadną). Wiemy, czym to pachnie, od dawna, nieprawdaż? Kiedyż tutaj na to wpadną?

Przed wojną przez ramię spozierali na nas. Dziś sobie froterów<sup>104</sup> przyswoili grzeczność, wcale niedyskretną. Już nikt się nie chęłpi kulturą odwieczną. Każdy ją sprzedaje za pieniądź stateczny. Paskudna to rasa taki homo przyszły. Można go łatwo sobie wyobrazić po ojcach dzisiejszych. Homunculus<sup>105</sup> raczej: trochę terakoty, nieco aluminium, sporo gutaperki<sup>106</sup>. Fizjonomii żadnej. Klinowego pisma tajnym abecadłem są ludzkie sylwetki. W całości romboid<sup>107</sup> przeważnie uparty. Profil tu się skrzywia, jak przyrząd chirurgii-filutki, tam znowu w nudne popada meandry, ówdzie zaś wreszcie w złośliwe akanty, *en face*<sup>108</sup> z reguły demoniczna plama, co pluszem połyskuje mizdrzącej się pleśni.

Taki to mniej więcej gagatek, obywatela miano przyjąwszy przesadne, staje przed panem szarozielony, wychudły, wciąż senny, odziany mizernie i głędzi: „Co tu dużo gadać, panie dobrodzieju, nikt nie zaprzeczy, że na polach Belgii, Francji i Polonii (!) rozstrzelano naszą wiekową kulturę. Jesteśmy sami. Zbyt wielką dziurę wydrążono w naszej ukocha-

<sup>100</sup>*kadawer* (z łac., med.) — zwłoki ludzkie, ciało zmarłego człowieka. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*rail troublem* — zbójcy kolejowi w Stanach Zjednoczonych. [przypis autorski]

<sup>102</sup>*kukluksy* — od nazwy Ku Klux Klan, rasistowskiej organizacji funkcjonującej w USA, powstałej po zakończeniu wojny secesyjnej. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*vulgaris opinio* (łac.) — pospolita opinia. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*froter* — pracownik zajmujący się froterowaniem, polerowaniem wypastowanych podłóg. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*homunculus* (łac.) — człowiek stworzony w sposób sztuczny, zwykle miniaturowy i bezpłciowy. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*gutaperka* — substancja zbliżona do kauczuku, otrzymywana z soku drzewa gutaperkowego. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>*romboid* — daw.: równoległobok, którego boki przyległe nie są sobie równe, a kąty nie są proste; dziś: deltoid, czworokąt mający dwie pary boków sąsiednich równych. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>*en face* (fr.) — z przodu (z twarzą zwróconą w stronę patrzącego). [przypis edytorski]



nej cywilizacji, byśmy mogli załatać ją dzisiaj. Nie pozostaje nam nic innego, jak skupić się nad stworzeniem nowych (!!)

stosunków normalnych (!!).”  
Co oni pod tym skupieniem rozumieją, nie zdołałem dociec, do czego zaś ma służyć ta normalność bezwzględna, również nie zbadałem. Dość, że skupiają się rzeczywiście w kłótniach i debatach nad ustaleniem formułki, która upraktyczni najczelniejsze<sup>109</sup> utopie. Wszystko, co obecnie przypadkiem uda im się zdziałać, wnet zatapiają w próbnym kombinacjach, do rezultatów bowiem dążą ci kanciarze jakichś doskonałych.

Pocieszne jest to kręcenie się w kółko ludzi z odstrzelonym ogonem cywilizacji. Przesłali powoływać się na swe wynalazki, na naukę swoją czy na sztuki piękne. Spodziewają się postępów pewnych jeszcze po *chirurgii* (dzięki niebywalej praktyce wojennej), niekiedy również i na *chemię* się zagapiają (wskutek przygotowań ukrytych, namiętnych do wojny następnej), i do baletu garną się gromadnie (niejeden bowiem taniec szkieletów ujrzeni na pobojowiskach, ocalonych zaś płasy na grobach poległych odznaczają się stale bogactwem radosnej inwencji).

Współczesny Europejczyk jest skandalicznie spoufalony z tymi wszystkimi ostatecznościami, od których dotąd dzięki dawnemu poszanowaniu dla cywilizacji był oddalony na odległość przystojną, dającą odmierzyć się zawsze miarą: *schludnego uczucia i myśli sumiennej*. Dziś obywatel tutejszy za pan brat jest z każdym, z geniuszem, bohaterem, z milionerem, władcą i z opryskiem także. Nie dla poczucia równości powszechnej dba o obcowanie z każdym, ale dla kariery swojej własnej, by móc ujrzeć siebie, którego zapomniał, naprędce, w schlebstwa i splendoru wypukłym zwierciadle.

Nieznośne, już rozpaczliwe po prostu jest to wszystkich wobec wszystkich *śmiercią żonglowanie!* W symptomie tym właśnie główną przeszkodę dostrzegłem, by mógł się odrodzić kontynent i zbliżyć kiedykolwiek do świata nowego. Wszak sens Ameryki i jej demokracji niczym nie jest innym, jak przeciw śmierci przeczulym, zbiorowym wysiłkiem, pomyślanym trwale, wykonanym dzielnie. Komu by u nas kiedy na myśl wpadło, by życia nie wyzyskać pełni, nie dojrzeć do śmierci?

Parwienuszków powojennych wobec śmierci nonszalancja, a raczej arogancja źródło ma swoje w zaniku kultu dla cierpień fizycznych. Demokratycznego skutki bohaterstwa. Namnożyło się okazów bez uszu, czy nosa, pozbawionych ręki, na kulach drewnianych, oślepych, z jedną trzecią czaszki. Wszędzie występują z skromnością pyszałków. Nabyli przywileje, pomnożyli prawa. Ostatecznie jednak nie najlepiej wyszli na swym poświęceniu i bywają głodni. Może i dlatego nigdy nie wiadomo, czego im się zachce. Byle gwałt wszczęli, a już płaci każdy. Nikt jednak nie chce dbać o nich stale. Wszyscy się korzą przed lichwą kalectwa, lecz w serca skrytości nie znoszą ułomnych i są na nich wściekli. Jasne, że cierpień już nie mogą szanować fizycznych, gdyż są zbyt codzienne i nader kosztowne.

Zniknęły jednostki. Z wnętrza własnego nikt nie piśnie słówka. Słuszne to tylko, co uradzą bandy. Głupstwa się dzieją wyłącznie gromadnie. Same obchody, meetingi, sesje i kolegia. Ludzie bez ludzkości, ludzkość bez kultury, kultura bez historii, historia bez twórczości. Sądzi Pan, że uda mi się przy pomocy religii i tańca (z mądrości i okrucieństwa nadprogramowym dodatkiem), jednym słowem za pośrednictwem dancingu z powrotem nawiązać porwane ścięgna, które muszą łączyć historię z jej ludźmi i twórczość z historią?

Nadmieniać zbyteczne, że się wprost tu roi od proroków zacnych i wszelakich zbawców. Ongi piastowali godność dostawców wojennych, dziś optymizmów ulicznych wolno uprawiają handel. Katarynkową wszczęli propagandę, rzępoląc melodię: „złe nie jest zupełnie, wnet lepiej być musi”.

A piją, Mr. Havemeyer, jak oni piją! Już choćby dlatego, by móc sobie użyć, warto odwiedzić kontynent. Niezłe ciągną w Rosji, gdzie jednak sowiecki system ulepszonej antropofagii<sup>110</sup> główną zaprzętą uwagę. Żłopią natomiast niezrównanie w rozplaszczonyj Polsce. Dziesięć milionów marek przepiłem w Warszawie. Ciekawy tam naród: gdy od alkoholu są na pół przytomni, konstruktywnych skłonności wyjawiają talent. Eksploatacja umysłowych dziwów do niejednej *bonanza*<sup>111</sup> może wśród Słowian drogę utorować. Po wystawieniu Orgaza następny dancig zamierzam w Paryżu Północy założyć.

<sup>109</sup>czelny (daw.) — beczelny, zuchwały. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>antropofagia (z gr.) — zjadanie ludzi, kanibalizm. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>bonanza — kopalnia srebra czy miedzi. [przypis autorski]

*Damn!*<sup>112</sup> Mam wrażenie często, że jestem idiotą, a w każdym razie nieraz pod taką postacią sam o sobie myślę. Jeżelibyś więc Pan, Mr Havemeyer, zwłaszcza pod wrażeniem przewlekłego listu, na tego rodzaju wpaść miał przypuszczenie, proszę, by mu przypadkowo nie przyświecał Myszkin (Dostojewskiego<sup>113</sup> bohater). Różne są style zamków napowietrznych, stąd też i architektura idiotyzmów różna. Nie chciałbym, byś z niezrozumieniem pyzaty odrzucał me hasła, jak *greenfrog*<sup>114</sup> stwierdzenia moje opacznie przedrzeźniał i dlatego jedynie komentarz zamieszczam do teki graficznej, która rozwój budownictwa w powietrzu szkicem uplastycznia. Kompendium dziejów *mysłowej konstrukcji*, rzut oka na brawurę *antropoprojekcji*.

Dodaję, że na dziesięciu planszach symbolicznych (wraz z wstępem) palingenezę<sup>115</sup> podałem wzlotów niepraktycznych. Teka podczas wojny, „by R. Piper & Co. Verlag München” wyszła. Luksusowa edycja, tylko na zamówienie. Numerowanych egzemplarzy wszystkich razem zaledwie jest setka. Papier czerpany z kredowym na przemian. Oprawa z niemowląt napletków (dzięki licznym w ostatnich czasach obrzezania chętkom) bladuróżowa, napisy zaś z tłoczonej platyny (plombowane szczęki zapisał mi na ten cel przed śmiercią cały szereg cenionych idiotów współczesnych). Tło szkiców: błada sepia, kontury myślowych dziwołagów: ostrym tuszem chińskim, autora pozycję barwą umiejscawiam żółtą, bohatera białą, problemu zieloną. Tytuł publikacji:

CASTLE IN THE AIR<sup>116</sup>

czyli

O PCHANIU SIĘ DO BOGA ZA CENĘ WSZELKĄ

Zagadnienie napowietrzego budownictwa, dotychczasową dolę myślowej konstrukcji w oględnych bohomazach ludziom podrzędnym uprzystępniał idiota wybitny

Dawid Yetmeyer

Cena: £ 100.19.

Otóż wstęp. Pierwsza plansza. O narzędziach konstrukcji: Logos<sup>117</sup>–Epos<sup>118</sup>. Spoktanie człowieka z przyrody jednością. Przyrody wielmożnej na prymityw człowieczy brutalne natarcie. Pęknięcie dziewiczej błonki świadomości. Kwilenie ludzkich dzieciąt na istnień udrękę. *Słowa pierwszego niepokalone poczęcie*.

Logos podraستا i krzepnie. Poprzez wrzasków puszczy młodzieńczych marzeń skradają się szept. Niedźwiedź cofnął się grabieżnik. W jaskini logos przebywa z myślą noworodkiem. Maczugą wnet włada, dzidą, katapultą. W moczarach na palach zbudowano wigwam.

Już się logos nie broni. Napada i gnębi. Wszczyzna afery, żywioły okrąża. Kolejno następują: uprawa gleby, ogień na kominku, w ogródku rezeda, w obórce zwierzęta. Popularny zamach myśli twórczej na przyrodę gnębicielkę. Więc i logos zmężniał. Awantury człowieczej już stałe narzędzie.

Tymczasem *pater familias*<sup>119</sup> wypatrzył sobie niebo i spamiętał, po czym uległego Boga nad sobą umieścił. Natychmiast zakrzętnął się logos i w skręty modlenia czujki swoje wetknął. Gdy zaś woje zwaliste przed chatą na darni z dalekich wypraw nieprzebrane rozpostarli wieści, już logos łuczycem wywija sromotnym, purpurą się mieni, oślepia bursztynem, miodem słodzi wargi, żyzne słońce prosa z garści od niechcenia przesiewa do garści. Nabrzmiwa logos, grzanego zakosztował piwa i dziwów jest żądny. Płód niewątpliwie jurnej płci męskiej.

<sup>112</sup>*damn!* (ang.) — cholera, psiakrew. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*Dostojewski, Fiodor* (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej; autor m.in. powieści *Idiota* (1868), której głównym bohaterem jest prostoduszny i ufny młody książę Myszkin. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*greenfrog* — zielona żabka, w przenośni używane przez traperów przezwisko: nowicjusz, pyszałek. [przypis autorski]

<sup>115</sup>*palingeneza* — odradzanie się. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*Castle in the air* – Zamek w powietrzu. [przypis autorski]

<sup>117</sup>*logos* — słowo. [przypis autorski]

<sup>118</sup>*epos* — opowieść. [przypis autorski]

<sup>119</sup>*pater familias* (łac.) — ojciec rodziny. [przypis edytorski]

Tuż za nim epos na tej samej planszy. Płodem jest logosu rodzinnych instynktów. Wszędy z człowiekiem obaj razem dążą. Konstrukcji uczestnikiem niezbędnym z nich każdy. Gdzie człowiek nie dotrze, co na świat nie przyszło, ku czemu się skrada niepamięć pochopna, wynypie<sup>120</sup> wnet epos, dla potomnych porwie, zagarnie w zanadrze, wychucha, rozbarwi, mleczem roślin skarmi, szarym spęta płótnem. Nad rankiem zaś widmo urojeń kudłatych i głupawych tęsknot, widmo jutra z woskową gromnicą w zaśniewanej dłoni na weselisko porodowe zdąży, między psubrać krwawą, co butem pijackim białego mazura na zsiniałem łonie splugawionych niewiast uroczycie tłamsi. Dziś-dziś-dziś, dziś-dziś-dziś. Wielki festiwal fantazji gromadnej, bardzo krzykliwy i nieco cuchnący. Epos się trzusi dla samego jutra, *religioso*<sup>121</sup> zakonu nabożnej przyszłości. Opoje powszednie żłopia nadzieję sensacji, a widmo wyobraźni dobija ich baśnią. Seledynowe migotają brzaski, po paznokietkach wyświechtanych ślicznie ślizgają się duchy, zmory, okropności i nadzieje drobne. Rozślinił się pajak upiornej powieści, omotał ich wszystkich. Zachwyt jest ogólny. Rzygają z radości. Większość uwierzyła; łatwiej, ciszej zemrze. Nieliczne niedowiarki z przejęcia już chrapią. Logos, który stwierdza sekundę pospolitość oczywistą, pomaga epicznemu krewniakowi i ostrożnie milczy. Eposu triumf beznadziejny...

Dzisiejszy epos jest już fabrycznym przybytkiem, urządzonym skromnie, gustownie i na wskroś praktycznie. Gmach nowoczesny, wygodny, jak pasaż przechodni, jak hala targowa... rozległy. Wnętrze rozmyślnie jest puste. Nikt tam nic nikomu nie powierzy nigdy, nikt niczym nie straszy, ni też zwabić pragnie. Kiedy nadchodzi zaś pora właściwa, aby wszcząć gadanie i zemleć „jutro” z obieżyn wczorajszych, co jest eposu sensem najwłaściwszym, wejściem z lewej strony na ceremonię ludzie napływają (poprzednio własnej myśli pozbawieni zgrabnie!). A prawą bramą po stronie przeciwnej fabuła uchodzi przefasowana w sensacji druszlaczku, w opakowaniu starannym, wielkiej nudy ekstrakt, jako teza foremna, aksjoma<sup>122</sup>, z wyjątków regułka, z problemów mikstura, proszek czy pigułka, również jako kostka w wodzie musująca, lub jako konserw hermetyczna puszcza ukrywająca majonezy harde czy galaretki, które cierpią stale na nerwowe drgawki. Jak młynek na kawę czy tarka na ciasto przeciera epos życie na abstrakcję, spala swych ludzi, przetapia ich mózgi i serca na miazgę przerabia. Pod jaśnie zmatolczalym ciśnieniem wydawców, które jest przemożne, proces chemiczny rozwija się gładko. Epos współczesny jest więc krematorium surowych pomysłów, a równocześnie zgrabną obrabiarką ulicznego hasła: „wszystko tak, jak w życiu!”. Samo zaś życie gdzieś sobie fruwa, jako bezdomna, idealistyczna, nieprawdziwa gadka. Niejednemu półgłówkowi stanowi epos teren zebrania towarzyskich jedynie wytworny i zawsze uchwytny.

Poza siekaniną napapryczoną i ciężkostrawną pomnożycielem jest epos przygód międzyludzkich lub, gdy się spiera niemożliwe kłamstwo z szczerą możliwością, w zatargu sąsiedzkim bezpłatnym bywa rozjemcą, a również namacalnych pozorów rzeczoznawcą zgubnym. Dodać należy, co złośliwi twierdzą, że jest historii doradcą pokątnym i że od krytyki dość często przyjmuje łapówki.

Behold!<sup>123</sup> Z kolei plansze podsuwam następne, w których się toczy sama sprawa główna. Trzy fazy są różne myśli konstruktywnej, stąd też trzy style nadziejskich budowli. Dziewięć jest tablic, na każdą fazę przypada zatem ilość ich równa. Słusznie więc nazwałem tę część pracy rdzenną:

### TRZY PO TRZY.

Streszczam najogólniej:

1. *Faza pierwsza* (plansze nr 2, 3 i 4). *Konstrukcje racjonalistyczne*. Wynikiem starcia są ludzie z ludźmi.

Nieliczona ilość układów, zawikłań, beznadziejnych sporów, przymierzy i intryg. Chyba już gdzieś nad ziemią życia wzór poprawny i wytchnienia przyzba! Żądania wciąż puchną, a ciężęją cielska. Więc chlasnął problem i huknęło hasło: W górę poziom podnieść, lecz niezbyt wysoko, by zawrót głowy na dół nas nie zepchnął. Na podwyższeniu

<sup>120</sup>wynypać (gw.) — wyszukać, wyszperać. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>religioso — braciszek zakonny. [przypis autorski]

<sup>122</sup>aksjom (daw.) — aksjomat: pewnik, niewzruszona zasada; aksjoma: daw. M. Im, dziś: aksjomaty. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>behold! (ang.) — patrzcie! [przypis edytorski]

i wśród obłoków zamek napowietrzny należy zbudować i stamtąd dopiero można usiłowac, czy się nie uda do pobliskiej ziemi niebo nachylić. Motywem naczelnym tego budownictwa *jest kompilacja*. Tak powstały pierwsze *metafizyczne kształty racjonalnych treści*.

Twórca zamczyska był wychowankiem gromadnych tęsknot. O plecy wsparty kariery społecznej pomysł swe pieścił. Niekiedy tylko coś nie coś pobruździł, by uprawdopodobnić smugi wyobraźni i przez to umniejszyć nieufność prostactwa do płasów radosnych po baśniowej darni. Napowietrzne zamki są własnością tłumów. W niedzielę i święta za nikłą opłatą patrioci różni zwiedzają je grzecznie. Autor tam również na stałe nie mieszka, lecz od czasu do czasu, jak prawdziwy kustosz, komnaty przewietrzy, policzy gablotki, kurze pozmiata i w oficynach ukradkiem się prześpi. Dla bliźnich swych wymyśla wymarzone racje, poszukuje, zbiera, kopiuje, zamienia, pierze i farbuję, czyli kombinuje. I choć jest idiotą, pożytecznym, zacnym, nic o tym zgoła sam jeszcze nie wie.

Dewizą konstrukcji w tej fazie pierwszej jest napis na wstędze prawdy naobłocznej:

*„Każda myśl, najbardziej lotna, wszędzie i zawsze, z powszechnym prawem o pospolitości ma zawrzeć przymierze”.*

Oto jest korona wiekowego dzieła, nad którym mnogo szumiało stuleci, od jutrzni myśli w krzaku gorejącym, aż po romantyzmu pierwsze amaranty.

2. *Druga faza* (plansze nr 5, 6, 7). *Konstrukcje idealistyczne: Spotkanie człowieka z własnym jego na świat poglądem.*

Człowiek pobyt w gromadzie się zmęczył, wspomnienia o ciżbie z twarzy swej wyciera, grobowce mu rosną, gdzie ludzkie pojęcia o współdziałaniu i sprawiedliwości. Więc przeciw ludziom marsz żmudny odbywa po prawdę własną. Porywa z sobą życia lżawy ciężar, by z powszechności przenieść go w samotnię. Krąży po łądach, których nie widzi, odnajdzie jakąś koralową wyspę (nigdy żadne morze miłosnej romansy o niej nie zaśpiewa), pstre niemożliwości hojnym datkiem wspiera, by z nieprawych związków wyłowić bastardy<sup>124</sup> pojęciom obłudnym do usług powolne. Wbrew bliźnim, zaocznie człowiek się w podróż podniebną wybiera, lecz jeszcze na ziemi chropawej i twardej, zanim wyruszy, całej wędrówki ziszcza ideał. O pewność podwójną ze wszech miar zabiega. Alchemię studiuje, by elementów zbadać zakamarki, o stawkę wiedzy w ruletkę się zgrywa i wolny przejazd przez nieśmiertelnych ogrodzony cmentarz pięścią zdobywa. Dopiero w rynsztunku olśniewającym do fałszowania rzeczywistości zawsze beznadziejny problem się zaczyna: idealistycznego na świat poglądu poufna premiera. Na ziemskiej powłoce powstaje zamek, a autor się poci, by go oprawić do jazdy w powietrze. Afera jest znaczna, by *uruchomić* wykute z gładów, martwe marzenie. Trzeba się mozolić, by z architektury nieprawdopodobieństw grozę wydobyć, czyli unicestwić poważny nastrój śmiertelnej struktury. Autor jest ostrożny, sam osiada w zamku, a na świat wysła delegata swego, który materiał do niemożliwości pośród ludu zbiera, przybrawszy miano niby jałmużnika, niby bohatera. Z kąta w kąt się płacze wśród gęźb<sup>125</sup> apostolskich, po uszy grzęźnie w piasku codzienności, nieprawdopodobieństw wagę wyolbrzymia, do gardła skacze wszelkim przeciwnościami, a zawsze zwinny i świegotliwy niby kanarek, co na ulicę ze złotej zbiegł klatki. Zgrywa on swój żywot idealistyczny, nad wyraz ciekawy i wielce szanowny, wyczekując klęski dosyć niecierpliwie. (Umieć posłać klęskę samemu sobie jest niepoślednią cnotą bohatera, która wymaga konstrukcji odmiennej, nieidealistycznej). Wraca więc po klęskę bohater-delegat do swego autora. Obaj na pamiątkę pozę przybierają na fotografii i na tym się kończy okres rozdzielenia, czyli idealistycznej chytrności ideał. Bohater kona, a autor żyje i jest burgrabią w samotni poglądu, wciąż oczekując motoru cudnego, który by go uniośł wraz z kamiennym zamkiem, a równocześnie zdołał porwać ziemię i zanieść do nieba.

<sup>124</sup>*bastard* — dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*gęźba* (daw.) — akompaniament muzyczny do recytacji lub śpiewu; również samo granie lub śpiewanie. [przypis edytorski]

Zdarza się często, że autor nie mógł ścierpieć klęski bohatera i postanowił urządzić cnej<sup>126</sup> nudy wysprzedaż. Wówczas samotni swej furtę na oścież otwiera. Najpospolitsza konstrukcji tragedia. W napowietrznym zamku, wciąż jeszcze na ziemi, mnóstwo bywa gości, nieznośnym gęganem każdy kąt wyciera. Autor się wyzbywa wszelkich możliwości, by nabyć w zamian nieprawdopodobieństwa. Wnętrze poglądu na *store for all thing*<sup>127</sup> zamienia. Na tympanonie<sup>128</sup> zaś swojej rudery dla piwnych ocząt nędznej klienteli w polysku mętnym ten napis umieszcza:

*Wszystko umiera; nie tylko co żyje, lecz i co żyć pragnie, choć nie żyło nigdy.*

Dewiza epoki uznana ogólnie. Okres się wlecze: od romantyzmu krucjaty dziecięcej po naturalizmu wojenne zwycięstwo, które właściwie nie jest niczym innym, jak myśli zaćmieniem przez gazy trujące.

*Thunderstorm!*<sup>129</sup> A byłbym zapomniał! I drugiej fazy autor jest idiotą również. Od poprzednika już znacznie cenniejszy. O idiotyzmie poucza się własnym i wciąż go pogłębia, skrywając przed bliźnich opinią starannie. Obaj idioci, tak drugi, jak pierwszy, wloką swoją trumnę w pojęcia zaprzęgu o rzeczywistości. Za cenę życia chce tę rzeczywistość pierwszy odnaleźć i nie może dostać, jakkolwiek niebo wzywa do pomocy. Drugi jest nie mniej wierny tej ziemi i jej zmiennym treściom, które wciąż cudami przysyłania, pozłaca, przy czynu usiłuje ziemię w niebo przenieść, niby bagaż własny, co balast zgubny przy wlocie oznacza. Do rządu tych drugich Myszkińca ja wstawiam i dlatego sędzę, że niestosowne porównanie ze mną, który jest idiotą, ale fazy trzeciej.

3. *Faza trzecia* (plansze nr 8, 9, 10). *Konstrukcje kosmiczne: Istniejącego świata spotkanie z nowo narodzonym światkiem.*

Człowiek jest syty dzieła człowieczego. O własną przetwórczość potknął się, przewalił, więc *ku Stwórcy kroczy* w swojej ludzkiej głębi. Z rzeczywistością poniechał konszachców, własną sobie stworzy w rozlicznych odmianach. O sobie wie wszystko, nie mniej o tych braciach, którzy walczyli swoje człowieczeństwo i których pazury nigdy nie obcięte śmietne grzędy parpią. O system bankrutów realistycznych, zmurszały, zgrzybiały opierać się trudno, więc tworząc zaczyna człowiek korzystać z *zasad planetarnych*.

Problem brzmi główny: z *Bogiem pracować, czy swoim, czy obcym*, nie dla ludzkości, nie dla człowieczeństwa, lecz dla uzyskania obywatelstwa w wszechświata ogromie. Trzeba przede wszystkim swój światek stworzyć, wprowadzić w kosmos na właściwe miejsce i na czas wypuścić w rytmie nieskończonym.

Poza tym światek musi być zupełny, z florą grymasną i łajdacką fauną, z własnym gwiazdozbiorem i z walutą własną, a także i z cieplarnią, gdzie dziwoplazmy wciąż kiśnie komórka, by po omacku na wszelki wypadek myślą się zapłodnić i nieoczekiwanie jak filip z konopi, coś oryginalnie człowieczego *skrzeseć*. Ponadto jest problem, by ani w świecie, ani w własnym światku nie zechciał zamieszkać na stałe sam autor! On winien wciąż krążyć po peryferiach swojego tworu, w pasie neutralnym, przy rzeczywistości słupach figlarnych gzić się i ćwiczyć. Pomysł odżywiony nasieniem kosmicznym a zbudowany wbrew wszelkim poglądom, trzeba nieustannie smagać rzemieniem prawowitych chęci, by w biegu nie ustał lub też po drodze nie skręcił karku, jak pod tramwajem urwis uliczny. Trzeba po prostu podpędząć bąka. Na brzuchu lawin deszcz trzeba ognisty swych marzeń opuścić, by doliny gwarne również doznały rozkoszy ugłaskań, którymi twórca szczyty swoje drażni. Łez atropiną trzeba krwawe ślepie wiedźmy słonecznej zalewać niekiedy, by błękit w boru mógł odbyć przechadzkę i by atmosfera jasności potopem zalana doszczętnie radością bytu zadygotała wzdłuż osi istnienia. Śmierć ziemską autora na dół konstrukcji kosmicznej ujemnie wcale nie wpływa. W przestworów zagłębiu wiruje światek sierotka zawrotnie i z gwiazd gościny stale korzysta.

W tym czasie, kiedy wirowanie kosmicznego światka jest już zapewnione, autor konstrukcji niepostrzeżony wśród ludzi bumluje, zamków powietrznych systemy bada, przez

<sup>126</sup>cny (przestarz.) — zacny, cnotliwy, prawy; szacowny. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*store for all thing* — sklep ze wszystkim. [przypis autorski]

<sup>128</sup>*tympanon* (archit.) — w architekturze antycznej: wewnętrzne trójkątne pole pomiędzy gzymsami frontonu; w architekturze romańskiej i gotyckiej: półkoliste lub ostrołukowe pole nad drzwiami, wypełnione rzeźbą lub płaskorzeźbą. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*Thunderstorm!* — Do pioruna! [przypis autorski]

dziurkę od klucza odwiedza poglądy (najdroższe, najnowsze!!), maszynki studiuje poczytnej biegłości (zwłaszcza stosunek smarów obfitości do licznych obrotów oraz ich szybkości!) i... automaty powszechnej mądrości. Niby geodety spełnia on sumiennosc, by ką *przziemnej inklinacji* skreślić i gramatykiem bywa równocześnie, skoro węższy pilnie, czy *deklinacji doczesnego szczęścia*<sup>130</sup> nie można by jakoś ułatwić, uprościć, czyli ludziskom odmianę podać jak najzwyklejszą.

Ten *rozpoznawczy autora karnawał* gorszy społeczność i niepokoi, więc musi być tajny. Zawsze i wszędzie myśli konstruktora tropi cała sfera ochotników-szpiclów, przy bramie każdej i na każdym dachu. Szpiegowska kariera wabi durniów czułych, pocziwców zapiekłych, nie mniej skrytobójców, kochanków abstraktu zasłoczonego, rozbełtanego, neofitów chytrych etyki partyjnej, czynnego bezwładu patriotów hardych. Swoistą metodą wytresowana gończaków<sup>131</sup> czereda, zażarta, tępawa, brukowe gonitwy urzęda z prasą, przy czym z reguły na mylny trop wpada. Poziewa sobie służba bezpieczeństwa, gdy hulają psiska z obroży spuszczone i przeznaczone do nadgryzania i rozdeptywania odrzecznych kielków. Jak w Karolinie czy w stanie Kentucky, wprost sprzysiężona, przeciw Północnym Zjednoczonym Stanom rozbija się banda, tak swoich „kukluksów” ma każda konstrukcja, pobożnych najmitów zlej przeciętności, wrażeń wszystkimu, co może być przyszłe. Ludzie się bronią przed grozą inwencji, nad którą bezprawie ustanowili z pełnomocną władzą gubernatora. Indywidualny charakter konstrukcji szczerze kosmicznej szaleńczym lękiem napawa ciemiegów obory społecznej i stąd zawzięta, nieuchronna walka. Przeważnie konstruktor w pole wyprowadza swych prześladowców i do przestworów nieustraszonej twórczości swojej na czas umyka. Wśród rzeszy na ziemi lament powstaje i długo trwają potępięcze wrzaski, jak w obronnym *pueblo*<sup>132</sup>, gdy z głodu miłości między *indios bravos*<sup>133</sup> traper się zakradł, by z wodza namiotu *squaw*<sup>134</sup> rozplomienioną dla siebie porwać. Wielkiego autora na ziemi skandale, zresztą narzucone i stąd konieczne, rozpedów kosmicznych nic nie mogą zmienić.

*Master*<sup>135</sup> się zdziwił najbardziej rysunkiem, który autora wśród ludzi przedstawia, kiedy odbywa pośród nich sjęstę. On widzi ich dobrze, lecz jest niewidzialny. *Hounds*<sup>136</sup> „narodowi” czy „arcypoleczni” są mocno zdyszani i wywaliwszy zbielele jęzory, poblize twórcy nienawistnie węższą. A w bujającym na ziemi fotelu, w tej *sella curulis*<sup>137</sup> twórczego marzenia, konstruktor się rozsiadł. Ręce w kieszeniach. Na oczy zielono-czerwone powieki niechcący zapuścił. Na czole się chwieją w upiornych drgawkach zadumy czujnej strusie, cenne pióra. Wydęte wargi bąknęły przed chwilą: *all devils!*, czyli niechaj diabli porwą tę zgrają natrętną. A bracia przziemni warują, milcząc, by w chwili stosownej móc rzucić się ławą i podpatrzoną *tajemnicę wzlotów* autorowi porwać. W nadziei się pławią, że tajną sprężynkę kosmicznego światka zdołają pochwycić i wnet *upraktycznia* w pojęciu gromadnym.

Autor poprzez rzeszy przejrzał ich ochotę, pojął i oświetlił. Ludzie pragną lotu, by kosztownego pozbyć się marzenia i ulgę wyjednać frasunkom istnienia poprzez uzyskane w kosmosie koncesje. Ich wzrok i słuch stępał wśród nieprzerwanej sielanki zgrzyzot. *Origo*<sup>138</sup> bowiem nie jest dla nich brzaskiem, zaróżowionym, rozweselającym, lecz mgławym tylko i ponurym zmierzchem. *Nic...* *czymś się staje*, jeśli było tylko własnością cudzą, a mieć: to znaczy wyłudzić podstępem. Rozwój przechodzi prawie bez wyjątku z ogniwa w ogniwo: przez naśladownictwo. Chorzeje wiara i piersi ma wklęśle. Wiedza musi sknerzyć, chadzać po jałmużnie i skrywać zwycięstwa. Najnowszą formą ustrojów społecznych

<sup>130</sup>*inklinacja i deklinacja* — *inklinacja*: skłonność; w geodezji: nachylenie (ką nachylenia); *deklinacja*: odmiana wyrazów przez przypadki i liczby; w geodezji: odchylenie (różnica pomiędzy azymutem magnetycznym a geograficznym). [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*gończak* — myśliwski pies gończy. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*pueblo* — wioska czerwonoskórych. [przypis autorski]

<sup>133</sup>*indios bravos* — dzicy. [przypis autorski]

<sup>134</sup>*squaw* — kobieta indiańska. [przypis autorski]

<sup>135</sup>*master* — pan. [przypis autorski]

<sup>136</sup>*bounds* — szumowiny. [przypis autorski]

<sup>137</sup>*sella curulis* (lac.) — krzesło kurulne, składany taboret o wygiętych, nożycowych nogach; w starożytnym Rzymie przysługiwało królom, a w okresie republiki wyższym urzędnikom. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*origo* — powstanie czegoś, narodziny. [przypis autorski]

jest... republika pomyłek i wstrętów. A suwerenem takiego mocarstwa może być tylko sam szantaż instynktów.

Porwał się autor (rysunek sąsiedni!) i żagiew krzyku pomiędzy nich cisnął (przerażeni bardzo, nikogo nie widzą!):

„Do lotu! Bywajcie! Sam jeden, sam każdy! Wskazańca nie masz, ani też podszeptu. I prawdy żadnej nikt nie da pożyczki, ni w naśladowczej nie ulży mitrędze. *Do lotu z siebie*, kto gotów i pragnie! Do startu, do startu!

Lecz nie na zdeptanym, powszechnym boisku, ale w *myśli wewnątrz!* Nie zdążyć śladem płochliwego ptaka, który żarłokiem bywa wniebosiężnym i figlom żadnym nie ufać technicznym, które pośpiechem handlowych są zysków. Nie składać hołdów psotom idealnym, bez względu na to, czy z jowialnością morganatyczny<sup>139</sup> przedstawią związek, czy też skojarzą platoński dandyzm<sup>140</sup> z dziewczką uliczną w mariaż<sup>141</sup> zwany dzikim lub wykonają salto-mortale, spokojne, klasyczne, wyszminkowanej nudy erotycznej.

Sprawcą odlotu *wybuch* być może i on jeden tylko! *Podniebny wybuch tęsknoty kosmicznej*. Sam się zapala nadmiar twórczych chęci i w górę lawę bazaltową ciska, jak Chimborazo czy może Jorullo<sup>142</sup>.

*Oto wulkanów trzeba osiąść głębię i dna człowieczego żartem się dowiercić!*

Wówczas jest wszystko: i wszechmoc konstrukcji, i świateł poczęcie, i kołysanka w marzenia lazurach, i wesele wzlotów i... jedyne to szczęście tworzenia na świecie, co w brokat spowite boskiego milczenia, tak jednak po ludzku, rzewnie i po prostu z nadzieją się brata gasnących stuleci. Kosmicznych ustrojów zwykła konsekwencja to: zdolność do lotu z pełnią świadomości, bez zapowiedzą, z własnego namysłu”.

Taka jest konstrukcja trzecia napowietrzna.

Swych ludzi posiada w znikomej ilości. W głowach są rozrosli. Zresztą kształty dziwne. Uroda przekorna. Gderają przed sobą, wobec drugich milczą. Są bardzo łakomi na własny wysiłek. Do żadnych pożytków nie dadzą się zaprząć. Skłonności mają starokawalerskie. Luzem sobie chodzą i wszyscy razem są bardzo zajęci, gdyż każdy z osobna układa odrębny i wielce żmudny poemat myśli, którego nigdy nie może ukończyć, z czego jest dumny.

I zniknął autor, proszę spojrzeć obok, na trzecim rysunku. Buja pusty fotel i zdziwienie wielkie ośmiesza wyraz okolicznych ludzi.

Na ostatniej planszy z góry rysują:

#### MODLITWĘ IDIOTÓW WSPÓŁCZESNYCH.

Przypatrz się bliżej, pośród nich ja jestem!

A teraz się nie wstydz, *massa*<sup>143</sup> Havemeyer, lecz grzecznie złóż ręce, uklęknij skromnie i powtarzaj za mną zamazanym szeptem, cedząc przez zęby:

„Kocham, Jezu, Jezu!

Jezu, ja kocham. Co? nie wiem i kiedy...  
Może coś w Tobie, może Ciebie tylko.  
Miałeś, nie miałeś, zabrałeś, odszedłeś...  
Dziś mi wszystko jedno...  
Jezu! Przez Ciebie kocham, co nie było nigdy.

Zeżliły się słowa, zeżliły się we mnie  
i pijanych myśli cieką pianą wściekłą  
na moje dobre, roześmiane ręce.

Kocham, Jezu, Jezu!

<sup>139</sup>*morganatyczny związek* — zawierany przez członka rodziny królewskiej z osobą niższego stanu, która wraz z dziećmi nie dziedziczy majątku ani uprawnień do tronu. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*dandyzm* — wyszukana elegancja zachowania i stroju, granicząca z ekstrawagancją. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*mariaż* (daw., z fr.) — małżeństwo. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*Chimborazo* i *Jorullo* — wulkany amerykańskie. [przypis autorski]

<sup>143</sup>*massa* — pan. [przypis autorski]

Nie wróciłeś nigdy, choć przybyć przyrzekłeś.  
Może nie wrócisz z tym „czymś” i z tym „po co”,  
które ja kocham, choć czekać nie umiem.  
Może powrócisz i miłość mą spotkasz,  
która o niczym: *wszystko* wie, *wszystko*...

Dzisiaj pod wieczór pelikan stary,  
łysawy, bezdzietny  
uderzył skrzydłami i na wody letnie  
między rekiny poniósł nudę biedną.  
Przed śmiercią żarłokom przeraźliwie szepnął,  
że wierzyć chciał w Ciebie i że musiał tęsknić  
i że z tęsknoty, choć bez wiary, zdechnął.

Kocham, Jezu, Jezu!

Jezu, ja kocham: Kogo? co? — Odmianę.  
Tylko reguły żadnej nie pamiętam...  
Kiedyś kroczyłeś w aureoli świętej  
wszechodpuszczenia nieprawości wszelkiej.  
Więc niepamięci wianuszek laurowy  
wciskam na skronie i do triumfów powitań gotowy  
drę się i żłopię i bywam wesoły,  
cienie uwielbiam, co nie miały słońca...  
Jezu! Pokochałem w Tobie: wielkie zapomnienie.

Podzwrotnikowa noc zgniła, liliowa  
jest jako twórczość: duszna, nieogłędna  
i gorzkie żale na życie wypłuka.  
Od strony lądu do przystani wszedłem  
pomiędzy stwórców czarne sprzysiężenie,  
aby języka i u nich zasięgnąć,  
Jezu, o Tobie.

Na *water breakers*<sup>144</sup>, które z brzegu zbiegły,  
by głuchonieme fale walić po łbie,  
tłumnie panowie twórcy się rozsiedli,  
jak kordylierskich sępów stado głodne  
z pochmurną główką na szyi golonej.  
Butami gwiazdy deptali upadłe,  
gujawy owoc i tytoń cuchnący  
pomiędzy wargi wtykając natchnione,  
słuchali morza; opowieść przewlekłą,  
plugawę, bezecne wybrednie portowe.  
Że szukam Chrysta natychmiast odgadli  
i na Ocean wskazali Spokojny,  
zanim mą zjawę rzuciłem na omłot<sup>145</sup>.

Tam *noctiluca* świeciła *pelagia*<sup>146</sup>  
i *pyrocystis*<sup>147</sup> również *noctiluca*.

„Widzisz? — westchnęli — zmarłych świadomości

<sup>144</sup>*water breakers* — łamacze fal. [przypis autorski]

<sup>145</sup>*omłot* — oddzielanie ziarna od słomy, młócenie. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*Pelagia noctiluca* — zwierzątko polyskujące nocą na morzu [meduza świecąca; red WL]. [przypis autorski]

<sup>147</sup>*Pyrocystis noctiluca* — roślina morska w nocy świecąca. [przypis autorski]



to naszych szkielety! Pływają upiornie  
i złym fosforem marnie połyskują.  
I rani jasność stężałe soczewki,  
które się skryły w wieczystej ciemnicy.  
Chcemy, by wstąpił do nas Jezus Chrystus  
i jednogłośnie zanosimy prośbę,  
aby świadomość nachalną gdzieś schował  
przed nami w głębi poświęconej ziemi”.

A ja się śmieję, śmieję i śmieję,  
bo jestem idiota,  
świadomość śmierci za życia kocham  
i kocham, Jezu, dziś namiętnie kocham  
to światło życia, które za mną pójdzie  
wszędę, gdzie umrę.  
Kocham, Jezu, kocham.  
I śmieję się, śmieję, wprost do rozpuku  
jako przystoi, by nowoczesny  
śmiał się idiota.

Tramwajem jeżdżę od krańca do krańca  
wielkiego miasta,  
by doczesności figlarne egzekwie<sup>148</sup>  
oglądać sinym nienawiści okiem.  
I samochodem mogę, gdy zechcę  
wpaść na przedmieścia, już nieco spieszniej,  
by suwerenów moich wstrętne bębny  
zdrowej niewiedzy odkarmić tapioką<sup>149</sup>.  
A fruwać umiem ja także, a jakże,  
jak srebrny kolibri czy kremowa mewa  
i jeśli kaprys ckliwy mnie opadnie  
nikt nie odgadnie, gdzie się podziewam.  
Mogę być sławny, jak głupi buchalter  
i obłąkańca otrzymać przydział,  
na czele bitnej panoszyć się armii  
i nabyć w prasie, jaką chcę, markę.

Frak biały, czerwony, zielone lakierki  
w dowolnej włożę na siebie chwili,  
kobietom opowiem duby smalone  
i książkę wydam na chińskim papierze,  
przegram miliony, ożenię się z cnotką,  
spacerem pójdę przed sądowe kratki,  
bezczelne zaćmię Claya cygaro  
i narodowym będę bohaterem.  
Mogę ja wszystko, o każdej porze,  
z pomocą ludzi, lub wedle trafunku  
również i bez niej,  
mogę bezsprzecznie tylko dzięki temu,  
że jestem, jestem... idiotą współczesnym!

Skoro Ciebie nie ma,  
cóż Ty możesz, Jezu?...

<sup>148</sup>egzekwie — nabożeństwo odprawiane przy trumnie zmarłego. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>tapioka — rodzaj kaszy wyrabianej ze skrobi uzyskanej z bulw manioku jadalnego. [przypis edytorski]

Więc kocham, Chryste, kocham nade wszystko  
istnienia mego idiotyczną wszechmoc,  
lecz bardziej kocham, Jezu, o tak! bardziej, bardziej  
nieobecności Twojej Boskiej bezsilność.

Nic nie pamiętam.  
Nie wiem, czy kiedy pod drzewem gumowym,  
pod palmą jaką, pod cedrem, czy świerkiem  
niemowę moją ująłeś za rękę,  
by między storczyki, mimozy, magnolie  
ukazać drogę prostoty i skrętów...  
Wciąż mi się zdaje, że szedłem aleją,  
wśród trzciny cukrowej, ogrodów indyga,  
że się błąkałem, gdzie filodendrony  
bromeliaceę porwały za czuby.  
Na płową głowę cienisty *sombrero*<sup>150</sup>  
gwałtem ktoś wcisnął,  
co przed udarem chroniło słonecznym,  
a równoczesną tworzyło konieczność,  
bym na mój własny pilnie baczył pępek  
i tym otworem zaglądał do wnętrza.  
Nie wiem, czy kiedy mojemu pragnieniu  
*mamai*<sup>151</sup> podałeś lub krwawe *anona*<sup>152</sup>,  
lecz dobrze pomnę, jak z kałuży piłem  
i zaniemogłem na dyzenterię<sup>153</sup>.  
I nauk żadnych nic nie pamiętam,  
ani certoleń z anioły o łaskę,  
natomiast twierdząc, że pieszo chodziłem  
w odległe strony, sam zawsze, bez laski...  
i że wielką pasję,  
aby idiotę pełnego u siebie wychować,  
zaspokoilem poza Twoim blaskiem.

Dziś, kiedy sprawnie już kieruję sterem,  
płynąc na statku pod własną banderą  
i idiotyzmów wszechwiedzy używam,  
by na Bahama<sup>154</sup> nie wjechać mieliznę,  
jak najwyraźniej tę odległość czuję,  
która mnie, Chryste, od Ciebie dzieliła.  
I kocham, Jezu, tę oddal ja kocham,  
albowiem ona, czuła i roztropna,  
samotnię życia mego wyzłobiła...

Idę do Ciebie, wciąż ku Tobie zmierzam,  
zanurzam stopy w rozbieżne kierunki,  
przez *llano estacado*<sup>155</sup>, Saharę i Gobi,  
przez Indie, Australię, Murman i Teheran,  
przez południowy i północny biegun...  
Taka przemożna we mnie jest potrzeba

<sup>150</sup>*sombrero* — słomkowy, cienisty kapelusz meksykański. [przypis autorski]

<sup>151</sup>*mamai* — ożywczy owoc amerykański o pomarańczowym miąższu i posmaku. [przypis autorski]

<sup>152</sup>*anona* — również soczysty owoc południowej Ameryki. [przypis autorski]

<sup>153</sup>*Dyzenteria* — czerwotka, ostra choroba zakaźna jelit, której objawem jest uporczywa, krwawa biegunka.  
[przypis edytorski]

<sup>154</sup>*Bahama* — tysiącmilowa mielizna na Atlantyku. [przypis autorski]

<sup>155</sup>*llano estacado* — pustynia pomiędzy Teksasem, Arizoną, Nowym Meksykiem a terytorium należącym do Indian. [przypis autorski]

szukania Ciebie na lądzie i morzu  
i w napowietrznych, nieprzytomnych sferach...

Od trudu bezmiaru i braku wytchnienia  
nabrzmiwa miłość.  
W beznadziejności spotkania wszelkiego  
lęku jest brama na oścież rozwarta,  
byś na mnie kiedy nie spojrział przypadkiem,  
— którego kocham, Jezu, mój Jezu! —  
i bym przez wyrok miłosierdzia Twego  
ja kongregacji *el buono pastor*<sup>156</sup>  
nie postradał wiary  
w idiotów współczesnych twórcze przeznaczenia...

Kocham, Jezu, Jezu...

Kocham, że idę ku Tobie...  
Kocham, że spotkam  
i że nie wierzę, bym spotkał —  
z głębi mej duszy, z serca mdlejącego  
idioty prawego”.

Tu modlitwy koniec. Rozczulać się zbytnio wcale nie należy. U dołu zaraz jest inny rysunek, który uwieńcza graficzne me dzieło. Sens tej placówki jest schludnie wymowny. Z poprzedniej ryciny sam pomysł wypływa. Wiemy już wszyscy, że Chrystusa nie ma, że był i poszedł, że jeszcze nie wrócił i prawdopodobnie nie zjawi się wcale. Niemniej idioty, jako zakonnej tej braci przystoi, Jezusa wzywają i miłość tęskną na wszystkie strony za Nim rozsyłają. W każdym to razie dobrze o nich świadczy, że nie rdzewieje telegraf iskrowy ich sentymentów i pędów wierności. Muszą niezwykle zachować ostrożność, by dzieło powietrzne, nad którym się biedzi ich mózg idiotyczny, zawsze i wszędzie nieuprzedzonych mogło mieć sędziów. Starają się zgłębić, czy też ich własne o sobie pojęcia są z możliwością jakąkolwiek zgodne i czy śmieszności wszech — wobec — potężnej nie wyzywają. Członkami kosmosu są nazbyt czynnymi, by na boską mądrość nie mieli być zawsze aż nadto zachłanni. Stąd też tak samo i nie mniej natrętnie kontaktu szukają z Konfucjuszem<sup>157</sup>, z Laotse<sup>158</sup> i z Mahometem, Mojżeszem czy Buddą.

Trzeba pamiętać, co nieustannie namiętnie podkreślam, że pośród ludzi dwa typy są główne: jest *człowiek kosmiczny* (po całym wszechświecie wciąż się rozbija) i *powszedni człowiek* (zębami, rękoma ziemi się trzyma). *Homo divinus*<sup>159</sup> i *homo vulgaris*<sup>160</sup>. Cechą pierwszego rodzaju jest komizm odświętny a przyrodzony, wypogodzony i rozpachniony, drugiego rodzaju natomiast piętnem jest ponurością cętkowana *nuda* siejąca z dala woń trupią moczonych konopi.

Dla pierwszych tych ludzi po prostu niezbędna jest wszelka religia, czyli przenajświętszy stosunek do Boga, bez wyznaniowych względów praktycznych, jako podstawa poruszeń kosmicznych i oś twórczości. Dla wszelkich gagatków zaś bardziej przyziemnych ma pierwszorzędną zastosowanie strona obrzędowa każdego wyznania, cne melodrama alegoryczne i kostiumowe. Złe niepokoję ludzkiego mrowia symbol łagodzi; on wita porody, umarłych grzebie, na każde cierpienie ma krople laurowe<sup>161</sup>, zaś butę spasioną zgromi patetycznie lub przesilenie sprawi uczuciowe, gdy zanuci rzewnie. Siły nie

Religia

<sup>156</sup>*el buono pastor* — dobry pasterz. [przypis autorski]

<sup>157</sup>*Konfucjusz* (551–479 p.n.e.) — chiński filozof, nauczyciel i reformator, twórca konfucjanizmu, doktryny filozoficzno-religijnej polegającej na założeniu, że przestrzeganie obowiązków i zachowywanie tradycji prowadzi do zbudowania idealnego społeczeństwa funkcjonującego w pokoju. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*Laotzi* a. *Laotse* (VI w. p.n.e.) — półlegendarny chiński filozof, współczesny Konfucjuszowi, twórca taoizmu, tradycyjnego chińskiego systemu filozoficznego i religijnego, autor *Daodejing* (daw. zapisywane jako *Tao-te-king*, Księga drogi i cnoty), jednej z najważniejszych chińskich ksiąg filozoficznych. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*Homo divinus* — boski człowiek. [przypis autorski]

<sup>160</sup>*homo vulgaris* — pospolitak. [przypis autorski]

<sup>161</sup>*krople laurowe* — dawny środek uspokajający. [przypis edytorski]

daje, lecz podtrzymuje nagle omdlenia, które powstają zbyt często i licznie przez natarczywe śmierci zagładanie w oczęta życia. Sprawność symbolów naoliwienia wymaga przez hojność pobożnych.

Zjawisko Chrystusa, Mahometa, Buddy *za trudne* dla ziemi. Dlatego się stało, że apostołów prawdziwych już nie ma w terażniejszości i że jest pełno samozwańczych typów, niby naśladowców, niby spadkobierców. Szczególnie liczna i najbardziej modna jest kasta Prochrystów.

Na skutek gwałtownych, kosmicznych uderzeń przez szereg stuleci wśród ludzi powszednich nastąpił rozłam: jedni w bicepsach swą cnotę skupili i tych jest najwięcej, drudzy zaś w mózgach zbrojownie stworzyli do bratobójczej, bezlitosnej walki. Pierwsi na *muskułowców* miano zasłużyli, drugich zaś garstce właściwą nazwę *mózgowców* przypniemy. I wałą w siebie Adamowe syny od czasów zamierchłych z zapamiętaniem, co jako rozwój głównie narodowy, częściowo społeczny ich naukowa mądrość formułuje. Dotychczas po muskułowców stronie jest przemoc, wcale, wcale znaczna, choć i mózgowców kasta się wzmaga, przeciwstawiając sile swych wrogów: nie lada sprycik, drobny bilon wiedzy i chęć zrozumienia psim śwędem za bezcen wszystkiego, co łatwe.

Jedni i drudzy apostatów<sup>162</sup> mają. Po obu stronach sporo jest takich, którzy najchętniej na dwóch stołkach siedzą, by móc podwójnie pociągnąć zyski i skutków uniknąć nałogowej walki. Spośród tych mieszańców wybiera sobie bydełko gromadne opatrnościowe swoje kreatury, którym mężów stanu godność nadaje i inne podobne operetkowe, sztuczne gronostaje. Wrogie odłamy usilnie dbają, by życia tętno urozmaicić, ocucić, podniecać. Więc wojnę mają, najulubieńszą ludową zabawę, która się oplaca na każdy wypadek, bo zawsze zmiany w stosunkach sprowadza z nudnymi sąsiady. Już to muskułowcom przypisać należy sam zacny pomysł tej rozrywki krwawej. Lecz z czasów postęmem również i mózgowcy nie zostają w tyle. Ni stąd więc ni zowąd, jednak hałaśliwie, dają inspirację do figlów orężnych. Krwi upuszczenie od dawna uchodzi za postulat zdrowia ich cywilizacji. Na polach bitwy muskułowców pułki pokotem się kładą, zaś bezpośrednio po skończonej wojnie marnieją mózgowcy. I tak się powtarza, zawsze niezmiennie, zawsze punktualnie Kainów-Ablów śmierci przekładaniec. Poza tym mają ci ludzie ruchliwi inne jeszcze różne życia podniety, pieprzyki, papryczki, absyntu<sup>163</sup>. Otóż manierą panów muskułowców są rewolucje, gdy przeciwnicy ewolucję tylko uznają i szerzą. Bardzo szlachetne rodzaje odmiany i dałyby twórczości niemałe pożytki, gdyby obie strony posiadały więcej smaku w zabawie czy w ogóle zmysłu do gry towarzyskiej. Mózgowcy najętsi patrycjuszami dziś są rasy ludzkiej. Mieszczanie zasobni w solidne pomysły, *tradesmen*<sup>164</sup> ciekawych form, barw i dźwięków i na świat poglądów zdolni fabrykanci. Z ich to krwi i kości, rzadko, bardzo rzadko, nasz człowiek kosmiczny przypadkiem się zrodzi. Budowniczo wie zamków napowietrznych, kapłani konstrukcji, niepraktycznych wzlotów cudowni piloci, a w gwarze gminnej tak zwani idioci, są klasy kosmicznej hierarchią najwyższą.

Wejdźmy już jednak w ten dzień dzisiejszy, który na planszy mojej się ściemnia. Otóż tak było, zanim zacniemy zwiedzanie rysunku. Jeszcze w czasie wojny, tej najostatniejszej, z jej wydarzeń zbytkiem, wśród klęsk wesela i żaloby zwycięstw, nagle, bez spodziewań, wszyscy muskułowcy z rywalami swymi zawarli konkordat. Podpisy sprawdzono w komisariacie jakimś pierwszym lepszym. Osnowa jest krótka: przeistoczenie domowej i gromadnej walki. Rozstrzygać się będzie spory nadal poprzez bójkę, ale nie tłumów, lecz ich delegatów. Pełnomocnikami mogą być wyłącznie najwyżsi przywódcy po obu stronach.

Muskułowców gwiazdą jest naturalnie jakiś przedni *Prochryst*, obrońca i cichy męczennik. On to nie dopuszcza, by twarda pięść głupca i barczyste bary w proch miały się ugiąć na skinienie białej, jakiejś pierwszej lepszej i myśli wyzyskiem nadwątlonej dłoni. On jeden na żale, kwiki i westchnienia skuteczną zna radę, on serum wiary każdemu zaszczenia i obligacje pośmiertne wydaje. Życiowców wszystkich jest czynnym półbogiem. Zdobią go liczne, przystojne zalety: rozsądek w miarę, dobrobyt i wygląd wspaniały. Trudno też kogoś przeciwstawić jemu. Długo więc trwało, zanim mózgowcy, co wodza

<sup>162</sup>*apostata* (z gr.) — odstępca; osoba, która porzuciła dotychczasową wiarę. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*absynt* — wysokoprocentowy alkohol na bazie m.in. piołunu i anyżu, popularny w paryskich kręgach artystycznych przełomu XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>*tradesmen* — dostawcy. [przypis autorski]

nie znali i nie potrzebowali, wybrnęli z kłopotu. Po nieudanych konkursach kosztownych (bez liku i miary) obsadzono wreszcie mózgowcowego półboga posadę. Hersztem ich został arcydzielny psotnik z powojennego laboratorium bombiarskiej chemii, gdzie się do nowych, nad wyraz szlachetnych mordów szykował. Dla swojej partii wynalazł on sposób, jak dłubiąc w nosie i bez żadnej zmiany tej słodkiej pozy, jednym powiedzeniem na każdą odległość wytepić można cicho, bezboleśnie armie milionowe. Uczony mózgowiec opatentował swój wynalazek, lecz nie zastosował, a to z szacunku przed rumorem prasy i swego narodu moralną famą. Stąd synekura<sup>165</sup> przodownika w boju jedyną słuszną zasługą nagrodą. Po wielu namysłach, a raczej sarkaniach i niecnym wyzwiskach, imię honorowe dostał *Antychrysta*. Jako posiadacz szatańskiej broni, która każdej chwili wszechmoc mu daje do wykonania strasznego pogromu nad całą ludzkością, wystąpić musi do walki ostatecznej, do otwartej walki z oczekującym wyzwania Prochrystem. Wrzask powstał wielki po obu stronach, że pojedynek jest nieodzowny, by w sposób godny i według umowy rozstrzygnąć losy człowiecze na ziemi. Przystali mózgowcy. Warunki dyktują: metody walki muszą być najnowsze (proponują boks); pojedynek jest aktem najbardziej wzniosłej, lecz z rzędu ostatecznej ustępliwości zmyślnych mózgowców; rozegranie walki chroni na równi obie wrogie partie (jednych przed krzykiem, przed zagładą drugich); mózgowców delegat walczy tylko w masce (zwolennik myśli po twarzy nie bije i na policzku swym śladów nie lubi); nagrodę zwycięzcy stanowi patent na wytepienie rodzaju ludzkiego wraz z komentarzem do tajemnicy i z ustawowym upoważnieniem do widzimisię, gdyby postanowił korzystać z triumfu. Przerywać walki nierozstrzygniętej nie wolno nikomu bez względu na przebieg i na upływ czasu, choćby wydłużony do granic absurdu.

Twarde kondycje<sup>166</sup>, więc rokowania i konferencje. Przypadają one już na powojenny okres nam współczesny. Próba kultury u nowych rubieży poznania i wiedzy. Stacja węglowa dla odkrywczych statków. Zmiana golfstromu<sup>167</sup> historycznych wierzeń. Rzecz wielka się waży i chwije się wszystko. Ludzie swój wyrok na siebie podpiszą. Nie lada sensacja: *patent wszechwładzy nad życiem i śmiercią!* Trzy lata trwają mdłe negocjacje. Nie dziw więc wcale, że cierpliwość rwie się i że zbrodnicze powstają odruchy. Z nudów zapewne ktoś do kwatery mózgowców się włamał i wynalazku wykraść chciał akta. Spełził zamach na niczym, ale przynajmniej przez chwilę wiew świeży, przegnawszy duszność, wywraçał kozły po skwerach, bulwarach i po upalnych, krwawych zakamarkach gromadnej lubieży. Sława Antychrysta z tej przerwy korzysta, mnoży się, tyje, legendy zapładnia. Ludzi kosmicznych poważna już garstka od czasu dłuższego trzyma się wciąż ziemi, by nie przegapić frapującego wprost widowiska. A muskułowcy czynią zakłady na znaczne sumy, lecz między sobą, gdyż hazardowe budy legalne zamknięte jeszcze, zaś wybitniejszych maklerów miny poważnie zrzędły, od kiedy pryśła, niby raca, plotka i wciąż w uszach syczy, że na osobności, u jakiegoś mistrza, Prochryst delegat przyswaja sobie zabijania sztukę! O Antychryście twierdzą zaś ogólnie, że niskiego wzrostu, że niedowidzi i liche ma płuca. W klubie narciarskim czy jakimś piłkarskim pewnego razu wybuchł nawet popłoch: dżentelmen szanowny i wyścigowy znany hodowca twierdził stanowczo, że nad wieczorem wraz z dojeżdżaczem, żyjącym do dzisiaj, widzieli dokładnie z bliska obu wrogów (Pro- i Antychrysta), jak najspokojniej i najswobodniej grali z sobą w golfa!! Zwykłym partactwem nazwał ich rozgrywkę. Uważam jednak, że to marna plotka. Było co niemiara puste gadaniny, krach przyszedł na giełdę i znowu ucichło.

O! *Wunderful!*<sup>168</sup> Jakże proroczo ubiegłem wypadki. Dziś mi nietrudno bazgrać ten komentarz, gdy rzeczywisty przede mną materiał jest rozłożysty i dostępny zewsząd. Ale wówczas jeszcze, kiedy sterczałem nad ostatnią planszą, w pełni wrzała wojna i nie zaświtał przed nikim wynik. W owym właśnie czasie (a był dopiero rok siedemnasty naszego stulecia, w którym wyszła teka), powstał mój rysunek na ten oto temat, że go określę, *pro-hypermózgowy, antymuskularny*. Mr Havemeyer, proszę to uwzględnić i proszę pomyśleć: ja pierwszy, ja pierwszy umiałem zdmuchnąć mglika przyszłości. Na potwierdzenie mojej

<sup>165</sup>synekura (z łac. *sine cura*: bez troski, bez starań) — wygodne stanowisko, nie wymagające wysiłku, a zapewniające dostatnie życie. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>kondycje (daw., z łac.) — warunki. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>Golfstrom — Prąd Zatokowy, ciepły podpowierzchniowy prąd morski na północnym Atlantyku. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>Wunderful! — Nadzwyczajnie! [przypis autorski]

wnikliwości we krwi i w pocie pracowała zwykła, twarda rzeczywistość!... Co więc stąd wynika?...

Pał szesć! Bawmy się dalej. Moja, moja wizja! Otóż i walka. Przewlekać nie można wielkiego napięcia, zwłaszcza że czyha horda muskułowców. A szkic ma na wskroś wizyjny charakter. Mowy tu nie ma o jakichś pretensjach do artystycznych walorów grafiki. Puch został starty wszelakiej impresji. Bez sentymentu i zalotnych wdzięków surowa linia, nieubłagana dla uchwycenia myślowej konstrukcji i umieszczenia jej w sytuacji. Gryzmoły zaleta jedyna być może w samego pomysłu wyrazie drżącym.

Scena jest taka (proszę krok za krokiem przy pomocy palca podążać za mną):

SENSACJA

!NA ZIEMI DOTĄD NIEBYWAŁA!

Międzynarodowy Wielki Mecz Bokserski  
w mieście New Yorku

o

panowanie, honory i godła  
Wszechświatowego na ziemi Szampiona!!

Pierwsze spotkanie i ostateczne

Pół-Bogów Ludzkości

PRO- i ANTYCHRYSTA!!!

Czas od natarcia aż do powalenia jest nieskończony.

Chwytyw sposoby ściśle określone.

!NOWOŚĆ!

STOSOWAĆ WOLNO

SPOJRZEŃ UDERZENIA.

Court of justice<sup>169</sup> z trzech członków się składa:

Jeden muskułowiec i mózgowiec jeden, a

Superarbitrem tego Trybunału jest

NIEZNANY DOTĄD KOSMICZNY

IDIOTA!

!ATRAKCJA!

Zwycięzcy nagroda przypada:

Nieograniczone i dziedziczne prawo

wykorzystania

„PANTANATOSU”

wszechpotężnego i nieznanego wcale jeszcze

środka na wytępienie każdego żyjątko.

!NAD PROGRAM!

Na zakończenie tego widowiska:

Hołd publiczności

i

Ślubowanie naduroczyste całej ludzkości

do rąk Szampiona.

Wstęp za okazaniem zaproszenia. — Bufet na miejscu. — Dwie rzną kapele: niby-kąpielowa i aż-kolejowa.

Początek z uderzeniem 6. rano.

Zapowiedź przez wrzask na ulicy:

Ryk jednej lwicy, stu małych bachorów, trzech nosorożców i tresowanych pięćdziesięciu słoni.

Niewykluczone są fabryk syreny i wieżycowe hejnały kościołów.

Wyniku oczekiwać tłumnie na ulicy!

New York się zbudził. Jest radość powszechna. Domy opuszczone. Mrowi i czuchra, i gzi się ulica. Kolej już stoi. Przed żadną bramą nie zamieciono. Policeman się stroi. Brzęczą samoloty. Z drutów zwisają płachty reklamowe. W krzakach siusiąją dzieci krochmalone. Nie spała z lubym kochana dziewica: jest nadto wzruszona. W gmachach

Miasto

<sup>169</sup>court of justice — sąd. [przypis autorski]

ubezpieczeń same transparenty i smukłe fikusy sterczą wyfraczone. Murzyni złopią wciąż wodę sodową. W barach zadymionych bębnią cymbalom radość arystony<sup>170</sup>. Chińczycy pilnie czyszczą wszystkim buty. Pies dogorywa, bo gonił za suką i ratunkowy wóz go przejechał. Na wiwat puka każdy obywatel. Kobiety przeważnie wciąż myślą poważnie, myślą i myślą: o akcie szampiona... Na każdym rogu zawsze się znajdzie choć jeden taki, który się wścieka; o co? — nikt nie wie. Suną procesję, głosem wyjąc zdechłym o powodzenie, o ocalenie, o uchylenie wszystkiego złego. O kiosk zapchany durnymi gazetami czerwonoskóry oparł się wyniośle, głucho w sobie westchnął i schował się, schował w posępnym obłoku swego *kalumetu*<sup>171</sup>.

Miejsce zdarzenia: buda na przedmieściu. Sprawa ma całą religijny podkład, więc reżyseria sztafażu uboga, bo tak chce tradycja. Wpisowa sala w dobroczynnym domku, który jest przytulkiem dla myśli bezdomnych. Panuje ciasnota, o którą chodzi. Trzeszczą zapchane, zbutwiałe galerie. Scena umajona nudnymi girlandy. A sztandar gwiazdzisty nad podium rozpięty baldachim stanowi. Na dywaniku poplamionym hojnie przegroda rycerska: dwa słupki ze sznurkiem. Po obu stronach na uboczu skromnym dwa bambusowe, dziurawe krzeselka. Dla zapasników miejsca wypoczynku. Nieco zaś głębiej i na stopniu wyższym stoliczek mizerny, przy którym zasiedli sędziowie, konstable<sup>172</sup> i po jednym tylko: jest pompier<sup>173</sup>, jest felczer i główny reporter. A po prawicy tego sanhedrynu<sup>174</sup> na postumencie, z którego popiersie Waszyngtona zdjęto (pod ścianą stoi przy zapyłonym Lincolna portrecie), spoczywa praojca człowieczego rodu: *czaszka z Neandertalu*<sup>175</sup>. Na takim samym widnym wywyższeniu po lewej ręce *klatkę* ustawiono i drutowaną siatką osłonięto. W pośrodku denka tej przezornej twierdzy bieli się koperta z pieczęcią rejenta<sup>176</sup>, a w niej nagroda: *pantanatosu*<sup>177</sup> straszliwa recepta. Tuż przy niej tresowana kobra zwinęła się w kłębek i tajemnicy pilnuje, wciąż sycząc w próżnię swe groźby pochopne. Gdy zabrzmiały trąby, zwiastuny zwycięstwa, gad przyuczony usnie natychmiast, a wówczas bezpiecznie triumfator-bokser rozewrze klatkę i weźmie kopertę. Nadmienić można pozostałe jeszcze szczegóły podrzędne: a więc w sceny głębi trębaczy dwunastka (puzony, waltornie), zaś na stoliku jest z wodą karafka, eteru flakonik, *digitalis*<sup>178</sup> proszki, różnych bandaży zgrabne obwarzanki, rewolwer, strzykawki, papiery, kałamarz i złota gwizdawka na zielonej taśmie. Gdzie miejsce suflera, telefoniczną urządzono budkę; w jej to zaciśnięciu i pod osłoną mrocznej poufności cała bateria pyzatyh flaszek przykucnęła zgrabnie. Koniaczek Martella i rum z Martyniki, a nawet z Jamajki. Dla członków sądu słuszne posilenie.

Czekanie bez końca. Zapocona sala. Ulica zatkana, wzdyma się i sapie. Na budę napiera. Spośród widowni jakiś mąż przedni łagodnie wzywa: — „Proszę zaczynać!” — „Nie można, nie można!” — żałośnie jęka dostojna scena. Już pełza pogłoska w parterze, po piętrze: „Antychryst się spóźnił! Antychryst zasnął! Nie może się dostać. Samolotu trzeba, by go tu ściągnąć, a potem do wnętrza już przez komin chyba!”. Na drożdżach rośnie halastry wzburzenie. „A to dopiero! Po cośmy przyszli? Okropne porządki! Nikt tu nie wytrzyma! Ktoś tupnął, ktoś gwizdnął. Śmiech tu i tam bryznął. Lecz nagle z galerii, ktoś orzekł donośnie: „Cholera!”. Myśl słuszną rzucił, trafnie przekonał i nastrojowy majestat wskrzesił.

Mdle oświetlenie. Wleźli na podium, jak pierzaste cienie. Rozpoznać trudno. Usiedli sędziowie. Na palce się wspięli wszyscy widzowie i przeciwnicy w zapasniczych szrankach

<sup>170</sup>*aryston* (muz.) — domowa katarzynka odtwarzająca muzykę z perforowanych płyt, popularna w XIX w. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>*kalumet* (z fr.) — fajka pokoju, obrzędowa fajka Indian północnoamerykańskich, palona podczas niektórych ceremonii religijnych, ważnych spotkań i uroczystości. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>*konstabl* — posterunkowy, policjant w Wielkiej Brytanii lub USA. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>*pompier* — strażak obsługujący pompę. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>*sanhedryn* — rada starszych stanowiąca najwyższy trybunał religijno-polityczny starożytnego Izraela. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>*czaszka z Neandertalu* — czaszka neandertalczyka, wymarłego przedstawiciela rodzaju *Homo* (człowiek), którego szczątki odkryto po raz pierwszy (1856) w dolinie Neandertal w Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>*rejent* (daw.) — notariusz. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>*pantanatos* (z gr.) — wszechśmierć. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*digitalis* (łac.) — naparstnica lekarska, roślina z rodziny babkowatych używana jako surowiec zielarski; ziela naparstnicy od XVIII w. używano w leczeniu niewydolności krążenia pochodzenia sercowego, obecnie wyłącznie pod kontrolą lekarza. [przypis edytorski]

duinnie stanęli. Już w rękawicach i rozebrani. Bezradnie na siebie raz drugi spojrzeli sznurkiem rozdzieleni, jak gdyby pytali: „Czego też chcą od nas, bo my nawzajem niczego nie chcemy?!”

Prawy jest Prochryst, trudno o tym wątpić. Akt męski, dorodny, a w twarzy cierpienie, tak sobie na zapas, zanim uderzenie jakie oberwie. Wysmukły, zgrabny. Na obu ramionach i na pulchnych piersiach blizny ciemnosine widać rozrzucone. Walczy widocznie nie po raz pierwszy i umie się męczyć. We flanelowych spodniach i tenisowych, płóciennych jest mesztach<sup>179</sup>. Kasztanowe pukle w tył głowy odrzucił i bohaterską postawę przyjmuje. Na pamięć przywodzi świętego postać, którym był Sebastian w sławnym arcydziele na Isenheimskim przepysznym ołtarzu<sup>180</sup> (Gruenewald Mateusz malaturę stworzył, władca konstrukcji, Cranacha<sup>181</sup> rywal i mistrza Dürera<sup>182</sup>). Wrażenie całe w supełek ująwszy, orzec rażno trzeba, że miły jest Prochryst i wcale przystojny, co serce widowni ku jego zwycięstwu bezsprzecznie przechyla.

Inaczej Antychryst. Faktycznie się spóźnił, o meczu zapomniał. Więc lekceważenie. A samo zjawisko: potworna figura. Kusy, mizerny, wystają piszczele. Twarz starta, zniszczona i okopcona, jak u Zambosa<sup>183</sup>. Broda jest ruda, niezwykle zmierzwiona i zaśliniona. Oczki zbiedzone i jadowitym żądłem barwione. Nad fizjonomią w przedłużeniu czoła, jak Orizaba<sup>184</sup>, bezwłosej głowy stożek urasta. Do samego pasa przód cały i plecy są zalesione krzakami kłaków. Wspomnienie małpy wzmagają gwałtownie przydługie ręce z drobnymi piąstkami i krótkich nóżek uwiedle gałązki. Frakowe wdział portki, wymięte, obciste i szpetnie przykrótkie. Jak u pingwina rozpletwione stopy w łatanych tkwią butach. Odpiąć zapomniał fioletowe szelki, więc się kiwają jak ogon diabelski i wałają po piętach. Pozy wciąż szuka dla swojej roli, nóżeta rozkracza, łamie kolana, rękoma wachluje i związek traci z podstawą tułowia. Jest mocno zmieszany, a zadowolony. Nieustannie cmoka, czasem zaś na zmianę nieznośnie zanuci. Przy masce się uparł i fechtunkową założył przyłbicę. Ciągle o coś pyta, choć milczy Prochryst.

Zaczynać, zaczynać! — skowyczą kobiety. Potrzebny sygnał. Sędziwy prezes wzorowego jury rewolwer pochwycił, by strzelić na wiwat. Naciska, naciska, ale nic nie słyhać. Kosmicznym ludziom brak ćwiczeń praktycznych! Porwał się reporter, podbiegł jednym susem. Właśnie przedwczoraj miał on pojedynek o drogocenną cześć swą osobistą, więc strzelać już umie, a zwłaszcza pudłować! W imię państwowych cnót i obyczajów zgromił idiotę za wykroczenie przez zaniedbanie wszelkiej sprawności w wiwatowaniu na uroczystościach. Prokuratorowi publiczny donos zaraz jutro kropnie, a dziś własnoręcznie tę pukawkową zgniliznę oczyści. Sumienie wymaga, zanim śledztwo stwierdzi, jaką poniósł szkodę „kochany” skarb państwa (gdzie, jak i kiedy? — nikt się nie domyśli), by z miejsca idiotę-szkodnika na innego zmienić. On tego żąda, on wolnej prasy przeczysty aniołek, on, który na straży autorytetu bokserów stoi i wszystkich atletów... Jest awantura, czyli *intermezzo*<sup>185</sup>. Reporter się wślawił i poklask otrzymał. Łomot uczciwości — to niezły interes. Motloch każdą cenę zapłaci za wrzaski. Ściągnięto idiotę z sędziowskiego stołu. Na jego miejsce spośród zebranych przez aklamację na wniosek gryzmoły, który wciąż wrzeszczał, powołany został najprzedniejszy tuman, pierwszorzędny *hebes*<sup>186</sup>, cnoty swojej pewny, w sercu rozległym z gniazdem pełnym trzmieli, w kieszeni od spodni z narodowym świdrem, a w gębie cuchnącej z plugawą plwociną na wszystko, co niegłupie rdzennie. Świeży wybraniec po udach się strzepnął, poprawił kołnierzyk, uśmiechnął się, chrząknął, zasiadł i wystrzelił. Mecz już rozpoczęty.

<sup>179</sup> *meszty* (daw.) — miękkie, lekkie pantofle. [przypis edytorski]

<sup>180</sup> *Isenheimski ołtarz* — gotycko-renesansowy ołtarz w kościele w Isenheim w Alzacji, wykonany w l. 1506–1515 przez Matthiasa Grünewalda (malowane kwatery) i Niklausa von Hagenau (rzeźby korpusu ołtarza). Na jednej z bocznych tablic ołtarza namalowany jest św. Sebastian, męczennik. [przypis edytorski]

<sup>181</sup> *Cranach, Lucas* (1472–1553) — niemiecki malarz i grafik, jeden głównych przedstawicieli niemieckiego renesansu. [przypis edytorski]

<sup>182</sup> *Dürer, Albrecht* (1471–1528) — niemiecki malarz, rysownik, grafik i teoretyk sztuki, najwybitniejszy artysta niemieckiego renesansu. [przypis edytorski]

<sup>183</sup> *Zambos* — rodzaj czerwonoskórych barwy ciemnej. [przypis autorski]

<sup>184</sup> *Orizaba* — najwyższy szczyt gór meksykańskich (5700 m). [przypis autorski]

<sup>185</sup> *intermezzo* (wł., muz.) — muzyczne przejście lub wstawka muzyczno-dramatyczna pomiędzy częściami większego dzieła. [przypis edytorski]

<sup>186</sup> *hebes* (łac.) — tępy, ograniczony, tuman. [przypis edytorski]



Lecz nikt się nie rusza. Obaj zapaśnicy stoją, jak wrośnięci. Wszyscy widzą tylko, że Prochryst płamę ma na prawym oku i grymas na licu wytężenia pełny. — „To monokl, to monokl!” — zgadły pierwsze rzędy i w tył podały, jak piłkę, odkrycie. — „Smaragdowy monokl! Prześlicznie jest rżnięty, bezcenny, bezcenny!” — stwierdzają kobiety — „Monokl nie bezcenny, ale jest bezczelny!” — z móżgowców na salę ktoś sobie huknie. Ciszę wzywa prezes, lecz ona sama wyniosła się z sali, jak na zawołanie. Muskułowców kilku już zauważyło, że na wierzchu maski, jak acetylenowe pojazdu latarnie, Antychryst nałożył wielkie, sztuczne ślepia i że żółtym blaskiem bezczelnie godzi wprost w zieleń szmaragdu. Patrzą się i patrzą, i nie ruszają.

— „Co to wszystko znaczy? Przystąpić do boksu! Nuże, naprzód jazda!” — Łomot jest piekielny. Niby kawki skrzeczą przeciągle kobiety. Do samej rampy, gdzie zwykle kinkiety, podchodzi pompier w złoto-srebrnym kasku. — „Cichajcie!” — wzywa — „cygarów nie kurzcie i nie tupajta! Boks jest jak się patrzy, jeno bez kułaków!” — „Precz pójdź, stary błaznie! My chcemy na pięści!” — wścieka się motloch. — „Prochryst, tchórz, suńże! — drze się w łoży Kreolka, wywiesiwszy ozór aż po bujne piersi. Myśliwcow<sup>187</sup> wataha, zawiadaków z prerii, szczuje Antychrysta. — „Ruszajże, pokrako! Nic nie bój, ciemiego! Zrzuć z pyska te kraty! Weź go, weź go! Huzia! Bij, psie czy psubracie! Puc go, zdechnij, flaku! Wydźha!” I na ulicę poniósł się charkot, poprzez całe miasto bulgot się toczy stężalej wściekłości. Płonne są próby wszelakich wyjaśnień. „Bić się, nie gadać!” Oto jest żądanie jedno, jednolite.

Wrzask zdmuchnął ze sceny sędziów i trębaczy. Szukają schronienia i pocieszenia w budce, gdzie prowianty. Gadzina w klatce jak szyldwach<sup>188</sup> się snuje i z nienawiści do ludzkiej hołoty złote mruży oczy. Na deskach zostali wciąż w siebie wgapieni: dwaj zapaśnicy i felczer kunktator<sup>189</sup>. Ten w przekonaniu, że rozwałą budę, porwał z stołu gwizdek i w cichej rozpaczy, jak świerszcz przy ochocie, na umór ćwirka, ćwirka obłąkanie.

Jak „nic” na tronie wszechświata zasiada

Ci dwaj na uboczu, przy balustradzie galerii zlepieni i głucho wsluchani w wzajemne knowanie... wiesz jaka konstrukcja, czym są i co znaczą? Trzeba ich poznać, by w czas się dowiedzieć, że mecz się nie skończy, że nierozegrany... W tym *clou*<sup>190</sup> jest sensacji i sukces sensu niebywały dotąd. Raczej zauważyć, że starszy, brodaty, wyraźnie pejsaty, z kształtną jarmułką i w czarnym chałacie — to z Witebska<sup>191</sup> rabin. A jego towarzysz smagły, zezowaty i w białym burnusie<sup>192</sup> z kapuzą zakonną — to z Timbaktu<sup>193</sup> fakir<sup>194</sup>. Spotkali się tutaj całkiem przypadkowo i mimo zaduchu z perfum i potu i cygarzysk smrodu, wnet się z wachali. Język znalazłszy pomiędzy sobą porozumiewawczy (mieszanka licha hiszpańskiej mowy z narzeczem arabskim), chytry, przemądry i utajony wszczęli *rozhovor*<sup>195</sup>.

— Nu, po co to było tylego zachodu, skoro *na niczym* wszystko się skończyło? — zauważył rabbi.

— Nie mogę równego mieć z tobą zdania. Chętnie przyznaję, że jest najlepiej, gdy się nic nie dzieje. Z zamięłowania jam bez zmiany faktor<sup>196</sup>. Lecz tu się dzieje, tam na scenie dzieje. *Tu już się stało, nic się pokazało!* — odpowie fakir.

<sup>187</sup>*myśliwiec* (daw.) — myśliwy. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*szyldwach* (daw., z niem.) — żołnierz na warcie, wartownik. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*kunktator* (z łac.) — zwlekający, człowiek z rozmysłem odwlekający działanie. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*clou* (fr.) — gwóźdź; przen.: główna atrakcja. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*Witebsk* — miasto w pn.-wsch. części dzisiejszej Białorusi. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*burnus* — rodzaj wierzchniego okrycia z kapturem, bez rękawów, najczęściej wełnianego, noszonego przez Arabów. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>*Timbaktu* — miasto w Mali, nad rzeką Niger, zał. w XI–XII w.; przez stulecia stanowiło centrum wymiany handlowej między Czarną Afryką a berberyjską i islamską Afryką Północną (a za jej pośrednictwem także z Europą); należało do najludniejszych i najbogatszych miast świata, było jednym z islamskich centrów akademickich; w 1591 zostało zdobyte przez ekspedycję marokańską, co w połączeniu z rozwojem handlu transatlantyckiego przyczyniło się do upadku jego znaczenia; w kulturze Zachodu funkcjonujące jako miejsce odległe, egzotyczne i tajemnicze. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*fakir* (ar.) — tu w znaczeniu pierwotnym: wyznawca sufizmu, nurtu mistycznego w islamie, dążący jedynie do służenia Bogu; stąd w węższym znaczeniu: żebrzący ascetyczny mnich muzułmański. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*rozhovor* (daw., reg.) — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*faktor* (daw.) — pośrednik, handlarz. [przypis edytorski]

— Myśli pan fakir, że oni się boją jeden przed drugim i dlatego tylko furt jak stali stoją?

— Oni nie mogą: oni by chcieli, lecz siły nie mają i tak przetrwają, dopóki za nich nie pokonają nicości w sobie setki tysiące zrzeszonych milionów, które wierzgają, wyją i plują, a walki wyniku doczekać nie zechcą i nie zdołają.

— Jest, jest już odwilż w zaschłej, starej głowie. Niech pan sam powie, czy nie wskoczyłem na płochliwą szkapę? Ten Prochryst, to on całkiem dobrze wykalkulował z tym szkiełkiem w oku. Tylko po co szmaragd, kiedy taki drogi? Choć może i trzeba takiej kosztowności, *aby była siła...* On szkiełkiem zielonym trzyma Antychrysta, ażeby nie bił i nie śmiał przystąpić.

— Niech rabbi się dowie, że równocześnie u Antychrysta w szklanych jego zorzach jest moc pętająca ochotę Prochrysta. Jest *równość w siłach*, które na się dybią i przeciw sobie o zwycięstwo poszły. Stąd nie ruszą z miejsca i równość niemocy swym ludom okażą. Od czasu do czasu w chwilach kataklizmów „*nic*” *dziecię* „*czegoś*”, najdroższy jednak, na świat przychodzi i rządzi, i zwodzi, i ofiar ludzkich pożera miliony, i tylko w powodzi krwi oceanów z życia uchodzi. I znowu na odwrót tak oto się dzieje, że „*coś*” z *nicości* powstaje na przemian. Raz taki okres słońc i księżyców, i doli człowieczej, a potem znów inny. Taki z wielkim *niczym* lub z *czymś* niestety aż nadto znikomym. Nie może być trzeci.

— Niech się pan popatrzy, niech pan tylko spojrzy! Teraz, zaraz proszę, mój kochany fakir! Taki jestem ciekaw, co też do tego szanowny pan powie? Ja wyraźnie widzę, jak właśnie w tej chwili ten z zielonym szkiełkiem w serce się wgapił, żebym tak zdrów był, prosto w samo serce swego przeciwnika, tego paskudnika. No, widzi pan dobrze? Czy on go zabije? Tego kudłacza swym strasznym wejrzeniem za serce przycapił, bój się pan Boga, i już go nie puści...

— Nie bój się starcze, ciszej, ciszej. Antychryst też trzyma swego przeciwnika.

— Czy też być może? Na Boga wielkiego! Mów pan i pokaż, bo ja nie dowidzę. Łzy mi zachodzą na sędziwe oczy i mgły pod powiekę. Mnogie lat dziesiątki błądziły źrenice po Tory wersetach i już się wytarły. Oby mogły jeszcze powrócić raz tylko między ryże pukle, które się chwieją na wnucząt głowietach hen stąd daleko!

— Jakem Abu-Seif! Antychryst Prochrysta za głowę pochwyił okulary swymi, mózg mu przytrzymał i na skroś przeświecił. Współzawodnika myśl każdą odczyta i ruch wszelki złamie, zanim ten się pocznie.

— Nu! Oni się biją, jak zapowiedziano, *biją spojrzeniami*, jak było w programie. Czemu więc wrzeszczą ci głupcy na dole, czemu przeklinają? Ci obaj atleci są bardzo sumieni, nowy sposób mają i nie cyganią.

— Tłum nigdy nie widzi i zawsze się wścieka. Ja mogłem dostrzec, *co prawdą jest nową*, bo w tym mój zawód. Idę ku niebu, zawsze idę, wiecznie, jako prawy *sálik*<sup>197</sup> a na tej drodze nazwanej *tariká*, *wszechpojmowanie*, w pobożnego oczach wciąż się rumieni. Tu przystanąłem przy głośnych atletach, bo nigdy derwisz nie wie, co czyni, i nie wie, dlaczego. Oto przyszła chwila, w której fakir wolny i jałmużnik *ázád*<sup>198</sup> do myśli przyjmuje *niebios zrozumienie*. Nakrycie głowy wówczas on zdejmuje (złoty cylinder trzyma na kolanach) i staje się *madzzub*<sup>199</sup>, co wszystko ujrzy i wyprorokuje. Mówię ci, rabbi, a jeśli chcesz, słuchaj: zapaśnicy obaj są szampionami swojego zawodu i są wzorowo obaj trenowani. Walka ich wielka i potrwa długo. I z tych, co tu byli, i z tych, co milionami przybyć tu mogą, ostatni padnie, zanim ci dwaj dzielni moc swoją wyczerpią. Ich siły są równe i długie na wieki. Jako się wpatrzyli, tak trwać będą dalej. Nie masz potęgi, która by skusiła bojowników wzroku na oka mgnienie do mrugnięcia tylko choć jedną powieką.

— Na Abrahama i na Mojżesza, nu, a co być może, jeśli Mesjasz przyjdzie?

— Bo ja wiem, co będzie? Mnie widzi się jednak, że gdyby przyszedł, to ruszać nie zechce tych zapaśników. Mecz zgrywa się wielki, ażeby *nic* z niego wyszło wśród boleści, aby urosło, dojrzało i skrzepło, a potem już na świat i do ludzkich mózgow wlaższy układnie, na stałe osiadło. *Zamiar* jest cenny, *byreligia jedna i nowoczesna* opanowała dwa

<sup>197</sup>*sálik* — derwisz [*sálik* to wyznawca sufizmu, nurtu mistycznego w islamie; *derwisz* to członek bractwa sufickiego, w węższym znaczeniu: fakir, żebrzący ascetyczny mnich muzułmański; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>198</sup>*ázád* — wolny. [przypis autorski]

<sup>199</sup>*madzzub* — ekstatyk. [przypis autorski]

ludzi miliardy, łądy i morza, półwyspy, wysepki, przepaście, powietrza, języki i serca. *Sił ludzkich i myśli najwyższe napięcie, by nicось osiągnąć i w niej się rozgościć.* Taka jest mądrość i dzięki atletom, wprost pierwszorzędnym, dziś ona zwycięża...

— To *nic*, co pan widzi, wszechmocne, potężne, to ono z jakich powstaje boleści?

— Z sił równowagi, którą się osiąga, kiedy myśl serce na wylot przebija, a serce się dostanie w zamyśloną głębię.

— Gwałtu! Co ja słyszę! Oni są ranni: Prochryst w samą głowę, a Antychryst w serce!

— Każdą się religię buduje na męce. A zapanuje nad światem obrządek, który się z *bólem upora w poczęciu* i swym wyznawcom bezbolesną pewnością *otworzy* na wieczność.

— Ja sobie myślałem: z nahajką już koniec i na pohybel tym zaporozcom złotym, zielonym, czy nawet czerwonym, co wszyscy jednak w Mińsku i w Moskwie czy w Archangielsku mordują Żydków. A tu tymczasem tylko nowa moda, a stara jest srogość! Bicz tylko się zmienił, a została bójka. Co ja mam z tego, że żelazna miotła ma być wymieniona na zaczepnych spojrzeń snop strasznie bolesny i że nie pręt tępy na plecy mi gruchnie, lecz do wnętrza wpadnie promień zadzierzysty na samym końcu z wyostrzoną myślą?

— Skończył się okres udreńców fizycznych i czas już najwyższy, by myśli przeciwne ze sobą się starły i by się prały po mordzie, po grzbiecie, po potylicy, czy choćby po piętach, gdzie tylko się uda i gdzie kto utrafi, całkiem niemal wiernie, jak ongi po cielsku hulaly sobie: kije i kolby, pałasze lub kindżał... Wie Allah, co czyni, święte Jego Imię! Nad niewiernymi nowy czas wschodzi: *ciała wyzwolenie i męczeństwo myśli!*

— Nie jest żaden *geszeft*<sup>200</sup> takie przemienienie. *Tanaita*<sup>201</sup> jestem, przyjacielem *Miszny*<sup>202</sup> i nie pamiętam, aby zapowiedź tego okrucieństwa wpisana była gdzieś do Bożej Księgi. Biada mi, biada. Oj, wej! Musiałem dożyć takiej przewrotności! Cóż teraz się stanie z ludem Izraela? Nie widzę Mesjasza, a śmierć zachodzi na me siwe oczy.

— I ja nie widzę. Mesjasza nie widzę ani Mahometa. Bezmiary nicości i wszystkie zakątki, gdzie wielkich miłości twórcy się kryją, w skupieniu przebiegłem. Nigdzie nikogo i śladu żadnego nawet nie dostrzegłem. Może się myślę i niechcący błędę. Moc moja zwidzeń może niezupełna. Gdy na mecz zdążyłem, w Veracruz<sup>203</sup> mieście wysiadłem z okrętu. Tam kwarantanny przemocy uległszy, do giaurów<sup>204</sup> łaźni zostałem zepchnięty i do bezbożnej, parą buchającej musiałem wleźć wanny. A równocześnie święconą pałeczkę z nadobną rączką, którą mam prawo wszy derwiszowe zeskrobać niekiedy, gwałtem mi zabrano i aż do powrotu zamknięto, schowano w komorze celnej. Zaś pokwitowanie, które mi wydano, to już nie to samo, co czarodziejskie czystości narzędzie. Od tej kąpieli i tego rabunku mniej mam fakira godnych właściwości, a wymyte ciało stało się mizerne.

— Taki już gorzki życia mego szabas i same *cores*<sup>205</sup>. *Piske Tosafot*<sup>206</sup> wcale nie pozwala siedzieć z gojami<sup>207</sup> na jednej ławie i objawienia szukać na meczu. Same złe duchy tu się zebrały i robią rwetes. O! Niechaj Jahwe, Bóg wielki, jedyny wybaczyć zechce swojemu słudze, że prawdy kochaniem niby szałem gnany tuż przed samym zgonem między *nokri*<sup>208</sup> poszedł i chciał się z nimi w *dobrym* porozumieć.

— Dobrocią nie należy przenigdy handlować. Dobroci również nigdzie nie nabędziesz i od nikogo. Z samego siebie trzeba ją wydobyć, długo pomnażać, by nagle potem rozofiarować i nie pamiętać. Dobroć zaledwie przechodzi przez ludzi, lecz w nich nie mieszka. Nie służy jej ziemia. Najchętniej umyka w zawieje obłoczne, które są powsze-

<sup>200</sup>*geszeft* (z niem.) — interes, transakcja (często także w znaczeniu: sprawa finansowa nie całkiem legalna, wątpliwa moralnie). [przypis edytorski]

<sup>201</sup>*tanaita* — wykładacz religijnych ksiąg żydowskich [dosł.: nauczyciel; tytuł żydowskich uczonych i komentatorów Biblii działających do roku 70 do 220, których wypowiedzi złożyły się na najstarszą część Talmudu zw. *Miszną*; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>202</sup>*Miszna* — dosłownie: nauka. Część główna żydowskich ksiąg religijnych. [przypis autorski]

<sup>203</sup>*Veracruz* — nazwa znacząca: prawdziwy krzyż; w Hiszpanii ani Portugalii nie ma jednak takiego portu, najbardziej znane miasto o tej nazwie to Veracruz nad Zat. Meksykańską, główne miasto portowe Meksyku. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>*giaur* (daw.) — pogardliwe określenie nadawane przez muzułmanów innowiercom, zwłaszcza chrześcijanom; niewierny. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*cores* — troski. [przypis autorski]

<sup>206</sup>*Piske Tosafot* — obowiązujące przepisy talmudyczne w liczbie 5931. [przypis autorski]

<sup>207</sup>*goj* — nie-Żyd (dosł.: naród). [przypis edytorski]

<sup>208</sup>*nokri* — wrogowie [hebr. *nokri* jest synonimem słowa *goj*, tj. obcy, nie-Żyd; red. WL]. [przypis autorski]

dnim oddychaniem Bogów. Nie będzie dobra tam, gdzie je trzeba dopiero wygadać. Jeśli dobroci wzięłeś nieco z sobą, w milczeniu z nią osiądź gdzieś u wnucząt boku i próbuj zatrzymać aż do życia zmroku. Ja zaś łanami złego i dobrego dalej sobie pójdę w kierunku nieba, dźwigając świadomość, że *Duch Niczego* tron sobie zbudował na ziemskich rozłogach, że się wyłonił, objawił i rządzi i że próżna dola robaczka ludzkiego, gdyby się chował przed wszechmocą Jego.

— A Ałlah, a Mesjasz?

— Ałlah się zjawi, czy Chrystus lub Budda, gdy będą gotowi. Okres nicości i spełnienie jego zbliża nas do nich. Oni nadejdą, a każdy z kobiałką już pełną „czegoś”. Stąd niech pojmie rabbi, że nie tylko płonne, ale i zgubne odrywanie oczu od wspaniałego widoku „niczego”. Niech pozdrowioną będzie mądrość jego!

— A ci tam na dole, którzy nic nie widzą i nic nie mogą dowiedzieć się z tego, co jest na scenie, po co oni stoją i jak długo jeszcze tak wystawać będą?

— Oni się oswoją z poznaniem *niczego*. Czas jest potrzebny i tresura wzroku. Nic kiedyś ujrzą, a wówczas zaćmienie życiowej pustoty i napełnienie nadejście oddechu przez *rozumienie myśli niewidomych*. I bliższe będzie zbawienie na ziemi...

— Zabiorę do głowy, co z sobą przyniosłem i co pochwycić mogłem tutaj trochę, i pójdę do domu.

— Ty do Jehowy, ja do Ałłaha, każdy w swoją drogę. A przy atletach zostanie reporter. Ten wytrwa, o wytrwa do samego końca i fałszów napłodzi, które spienięży za cenę prawdy sprytnie zablążnionej. Najchętniej z klatki kopertę by wykradł i stał się zwyczajcą, gdyby nie ta kobra. Czas nam uciekać, by z moralnego pismaków zakonu ktoś nas nie dostrzegł i rewelacji patriotycznej, obowiązkowej, nie spreparował. Chętnie zabiorę cię spośród tłoku nieznacznym sposobem, lecz derwiszowi nie odmów jałmużny i do mej *kaszkul* (misczki nadobnej) skromny wrzuc datek.

— Fuj! Niby pan fakir, a taki żebrak. Ja sam nic nie mam. Ledwie kilka rubli i nieco dolarów. Skąd wziąć i po co? Niech mnie Pan Bóg ukarze, jeśli ja panu mogę dać cokolwiek. Już wolę zostać. Widział kto taki sromotny interes? Niechaj mi zeschle kości tu połamię, ale płacić nie chcę i wcale nie mogę.

— Jak rabbi woli. *Sallam aaleikum!*<sup>209</sup>

Tu Abu-Seif zeza w brodę puścił, żółty wdział cylinder i wymamrotał: „*Allah akbar!*”, czyli: Bóg jest wielki. Po czym: „*Allah kerihm!*”, czyli: Bóg zna łaskę. W końcu z wejrzeniem na Żyda gniewliwym: „*Allah iharkilik!*”, co jest przekleństwem wcale niedwuznacznym i znaczy mniej więcej: nie chciałeś dać grosza, więc niech cię Bóg spali. Gdy zaś już skąpca do *dżabanna*<sup>210</sup> wysłał, raz jeszcze na scenę, na *daddżala*<sup>211</sup> spojrzął i jak dymek zwiewny mimo ciżby... zniknął.

Rabbi zaś westchnął, poprawił pejsy, językiem mlasnął i głęboko usnął.

*Finish* jest meczu, finale rapsodu idiotów współczesnych i komentarza do teki graficznej.

---

Może już wreszcie, zwłaszcza po tym wszystkim, co *per longum, latum*<sup>212</sup> wyłuszczyłem w liście, Pan mnie jednak poznał?

Ja Pana nie znam i jeśli masz treści swoje, rodowite, z zapalem przystąpię do nawiązania z nimi znajomości. Wiem dotąd nieco o Pańskich grymasach, powszednich, kosztownych i zwalczając je myślę ze wszech miar uczciwie. Nade wszystko jednak cenię Pana *maskę*, a raczej projekcję na cenny wyraz. Wciąż ją pamiętam i dla niej proszę, byś przybył natychmiast. Dzięki tej masce nie wstydzę się przyznać, jest mi Pan potrzebny, niezbędny, bezcenny!

Czekam, *conde Orgazie* — *Mr Havemeyer!*

Gościna u mnie z przeciętnym komfortem.

*Farewell*<sup>213</sup> i pogody życzę przez Ocean.

---

<sup>209</sup>*Salam alejkum!* (ar.) — pokój z Wami! (pozdrowienie arabskie). [przypis edytorski]

<sup>210</sup>*dżabanna* — piekło [por. hebr. *gehenna*; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>211</sup>*daddżal* — Antychryst. [przypis autorski]

<sup>212</sup>*per longum, latum* (łac.) — długo i szeroko. [przypis autorski]

<sup>213</sup>*farewell* — szczęśliwej drogi. [przypis autorski]

Dawid Yetmeyer

P. S.

Proszę, by raczył Pan przywieźć ze sobą w podręcznym kuferku kardynała Nino, opakowanego nad wyraz starannie. Będzie mi potrzebny. Mam jeszcze mnogie a wątpliwe kwestie i z tym ortodoksem pragnę je przegadać. Kardynał chętnie zajrzy do Toledo, siedziby tortury i twierdzy wierności arcykatolickiej. Podróż mu morska, sędzę, nie zaszkodzi, a raczej przeciwnie, zapyłone płuca przewietrzy, nasoli. Kompania się zbierze przednia i wybredna: Inkwizytor, Orgaz, El Greca prawnuczka, Jacinto, zapewne ktoś jeszcze, kogo dobierzemy, no i gospodarz, którego pominąć w tym wypadku trudno. Odmawiać nie radzę, oczekuję, żegnam.

D. Y.

## A.B.C. — O DANCINGU

Czwarty rozdział wiernie powtarza, co...

popularne pismo madryckie „A.B.C.” wypisuje w płaskim ujęciu reporterskim o powstaniu „Dancingu Przedśmiertnego” i o urządzeniu jego komnat przeznaczonych do wywoływania u zwiedzających tych nastrojów, które sprzyjają konstruktywnemu sposobowi myślenia i narodzinom uczuć metafizycznych.

A.B.C madryckie o dancingu przedśmiertnym w Toledo

Wydanie z dnia 13 listopada 1921

Biedne jest nasze życie umysłowe. Ma się wrażenie, że myśl rodzima z wolna dogorywa. A w każdym razie, gdy inicjatywa zjawi się jaka, to zawsze obca i z zewnątrz przybyła. Trzeba ten objaw przygnębiający uświadomić sobie, nigdy nie ukrywać, lecz wręcz przeciwnie opinii publicznej tak „dumnej” i „czujnej” stale przypominać.

Fakt w tym rodzaju, więc pocieszający (i równocześnie nad wyraz posępny) zdarzył się ostatnio w przecudnym Toledo. Donoszą nam stamtąd:

Szerokie koła mieszkańców naszej historycznej mieściny poruszyła do głębi transakcja dokonana w cichości jeszcze z początkiem jesieni, a ujawniona obecnie dzięki okolicznościom, które domagają się raczej doniosłego rozgłosu aniżeli wstydlivego przyćmienia. Starożytny, piętrowy domek, w którym mieszkała siwego czasu sława naszego narodu, Cervantes, tak zwana Posada de la Sangre, przeszła z nieświadomych rąk dotychczasowego właściciela rodzimego na własność amerykańskiego *nababa*<sup>215</sup>, pana Dawida Yetmeyera z New Yorku. Specjalne komisje parlamentarne i międzyministerialne badają surowo, czy i o ile mogło mieć miejsce w tej całej aferze ominięcie obowiązującej ustawy o nabywaniu nieruchomości przez obcokrajowców. Z ruchliwości jednak nowego pana na Posadzie oraz z niezwykle szerokich sposobów, przy pomocy których wśród nas się rozgościł, wnioskować wypada, że kłamka zapadła i nie otworzy jej żadna sztuczka prawna. Uznać natomiast należy niezwyklej sumiennosc, z jaką oryginał-miliarder przystąpił do odnowienia walącego się domu. Od lat szeregu nawoływała cała prasa do natychmiastowej odbudowy zagrożonego poetyckiego puzderka, ale na próżno. O! Niechaj po wieki wieków przeklęty będzie ten kolegialny system załatwiania przez nas spraw pilnych. Plany rekonstrukcyjne, projekty artystycznych ozdób, wszystko było już gotowe, ale na papierze w rulonik zwiniętym. Podwójnie biedna jest nasza Hiszpania: cierpi na stały brak pieniędzy i na niezdolność chroniczną do wszelkiego dzieła. Dość, że ubiegł nas fantasta

<sup>214</sup>Your servant — sługa pański. [przypis autorski]

<sup>215</sup>nabab — przen.: wielki bogacz. [przypis edytorski]

zamorski. Jednym głowy skinieniem zgodził się na wszystkie nieprawdopodobne wymysły madryckiej „komisji konserwacji zabytków” i jednym tchem zabrał się do pracy. Cały sztab naszych architektów i rzeźbiarzy u siebie zatrudnił oraz legiony robotników krajowych. Natomiast inżynierów, urzędników, dozorców i rzemieślników sprowadził sobie własnych. Trudno mu uczynić jaki zarzut z tego.

Dziś *Posada de la Sangre* — to prawdziwe cacko. Wierzyć się nie chce, że arcydzieło wskrzeszone zostało w przeciągu dwóch czy trzech miesięcy. Naszym zwyczajem lata by cała ta budowa trwała. I pietyzmowi narodowemu też zadość się stało, albowiem u samego wejścia wmurowano napis:

„Tu mieszkał Miguel de Saavedra Cervantes, anno Domini MDCIII”.

Nieco zaś niżej i już mniej czytelny włączono dodatek:

„Odnowił w poszukiwaniu zbawienia na ziemi brat Don Quichote’a i Cervantesa zawzięty kochanek  
Dawid Yetmeyer z New Yorku.  
Anno Domini MCMXXI”.

Cudaczny ten frazes odpowiada w zupełności dziwnym właściwościom umysłowej organizacji odnowiciela Posady. Wyraziły się one najdobitniej w rodzaju przedsiębiorstwa, jakie Amerykanin w tym domku założył. Oto na wysokości pierwszego piętra z daleka uderza w oczy ogromna wstęga elektrycznych lampek, z których litery barwne ułożono, wiążąc je w słowa:

#### DANCING PRZEDŚMIERTNY.

Co to wszystko znaczy i do czego zdąża? Po mieście złośliwa gruchnęła pogłoska, że Posady właściciel albo jest niespełna zmysłów, albo co gorsza zamierza kpić ze wszystkich. Wasz Korespondent udał się natychmiast na miejsce wydarzeń i wprost u ich sprawy zażądał wyjaśnień. Przyjęty zostałem nad wyraz uprzejmie, a na podstawie wielce łaskawie udzielonych mi informacji oraz pouczających oględzin, jestem w stanie rozproszyć wulgarnie obawy.

Ranek był piękny, kiedy staroświeckie kraty wchodowej<sup>216</sup> bramy przede mną rozwarło. Przedśionkiem o nieskalanym sklepieniu romańskim wszedłem do patio<sup>217</sup>. Rozległe, słoneczne, nakryte niemal niewidoczną, rozplywającą się w jasność powietrzną, kopułą szklaną. Niby czworobok paradnych żołnierzy wokoło podwórca słupy mauretańskie dźwigają sklepienia. W pośrodku wyniosła kokosowa palma, tak zwana królewska (*Oreodoxa regia*) ku górze wystrzela. Jest tajemnicą, jak ją zasadzono i jak się przyjęła. U jej podnóża gniecie się rodzina przyziemna, wstydliva palmowych karłów o rozszczepionych, pokurczonych liściach (*Cariota propinqua*). Spośród zarośli tego basenu lama się wspina. Wypchana wzorowo. Sierść popielata, a nawet siwa. Natchnione ślepia ku niebu rzuciła, pysk wstrętnie skrzywiła, podniosła ogon i wody siklawą<sup>218</sup> spluwa, wciąż spluwa wysoko, daleko. Strumień dosięga palmy czupryny i wzdłuż pnia potem spokojnie spływa. Ogromna koncha dziwnego basenu jest z malachitu i cztery zady hipopotamów brutalnie przygniata. Z brązu potwory chcą się wydostać, wymknąć od ugniotu, więc prężą cielska i poplakują rzewnie, bardzo rzewnie przez ogłupiałe, tępe oczodoły i rozchylone, przekrwione nozdrza. Łzy ich spadają ożywczą rosą na niebieską grzędę samych niezabudek, które okalają basen wianuszkami w głąb mozaiki wpuszczonym nieco. Cała posadzka z pstrych, drobnych kamyczków jest ułożona, spojrzeniem dając uciśniony obraz: ohydna ropucha groźnie się nadyma i do połowy podwórca spuchła, zaś w drugiej połowie egipski Apis<sup>219</sup> szlachetny, wytworny, rozstawił kopyta, macha ogonem, gały w żabę wpuścił i jęzor, jak długi, na kpiny wygarnął.

<sup>216</sup>wchodowy (daw.) — wejściowy. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>patio — wewnętrzny podwórzec hiszpańskiego domu, używany równocześnie jako główna sala przyjęć. [przypis autorski]

<sup>218</sup>siklawą (reg.) — wodospad. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>Apis — w kulturze starożytnego Egiptu święty byk czczony w sanktuarium w Memfis, symbol siły i męstwa, uważany za wcielenie boga Ptaha lub Ozyrysa. [przypis edytorski]

Przy każdej kolumnie do ziemi wpuszczone jakieś drzewo czuwa. Więc *eriodendron* — bawełniane drzewo i *Carica papaya* — melonowe drzewo i *fikus* kubański i *araukaria* i wachlarzowa flirtuje palma (*Sabal umbraculifera*) i zbiły się w pęki zgrzybiałe *arony*, a niemal na przemian gaj bananowy i gąszcz bambusowa cienie mnożą chłodne. W powietrzu się perli rozochocony licznych ptasząt szwargot, skryty gdzieś w listowiu i jak zapach słodki oczom niewidoczny. Zjawia się tylko czasami od stropu tajemniczy lotnik, jaskółka morska (*Oceanites oceanicus*), towarzysz burzy, przewodnik okrętów, które w głąb idą, spowiednik topielców. U góry nad patio szalone, taneczne zatacza kregi. Cień jaskółki cięży powiekom rozwartym. Skąd wzięli ptaka, powiedzieć nie umiem. Tych pytań gatunek najlepiej rozwiąże odpowiedź miliardów.

Sklepienia dźwigają okolną galerię, gdzie same łoże w postaci namiotów utkanych z włosów, zielonych i złotych, ospałych paproci. Wnętrze ścian zdobią barwy rozpuszczone drobnutkich kwiatów, które gwarnym mrowiem przylgnęły do łodyg roślin górnotnych. Każda taka łoża ma własny przedpokój (w ścianę wktą wnękę) i wszelkie wygody.

Podczas gdy patio za arenę służy głównych produkcji (pantomimy, tańce), z dolnego krużganka pod brwiami sklepień wejść jest kilka obok do komnat specjalnych. Wprost zaś z podwórca kręconymi schodki dostać się można na piętrowe wyże, gdzie próbna sala, liczne garderoby i właściciela zacisze prywatne.

Niedługo czekałem w mgłę hallu różanej, w tropikalnym gaju, wśród ptactwa wesela i ciszy marmurów. Stoczył się ku mnie po schodach gospodarz. Grubasek rozkoszny, zabawny i zwinny. Zaledwie w oczach czai się hardość, choć twierdzić można, że szkli się ona raczej w okularach. Obejście skromne i wciąż ma w pamięci pozory prostoty. Jedwabna koszula na widok wysyła brudne, wystrzępione i cyfr batalionem upstrzone mankiety. Jankes jest w piżamie z żaglowego płótna, mocno przepoconej. Plecione podano fotele (służba jest chińska z tutejszą zmieszana), hawańskie cygara i mrożony kefir.

— Pan rządzi opinią. Nic mnie nie obchodzi szanowna opinia. Sąd trzeba mieć własny o wszystkim, o wszystkim. Odwagę mieć trzeba, by też czasem o czymś nic a nic nie wiedzieć. Tylko w ten sposób można swoje zrobić. Panu i dla Pana, który był tak łaskaw do mnie się potrudzić, coś nie coś powiem i proszę z tym czynić, co i jak wypadnie. Założyłem dancing. Instytut pogody i mądrej radości. Forma rozrywki najbardziej powszechna. Wabi i zatrzyma. I stałych gości można się spodziewać. A o to chodzi. Dancingu przydomek opiewa przedśmiertny. Więc chciałbym rozbawić mych znacznych klientów aż po same brzegi ochoty do śmierci. Po wojnie ujrzałem wypróżnione wnętrza każdego człowieka. Czym mu je zapełnić? Śmiechem, bujnością, tańcem i muzyką. Możliwością wesela. Wyrabia się przez to myśli żywszy obieg. Myśl krąży w człowieku, *by była historia na szerokim świecie i religia kwitła w odludnej zadumie*. W pustce powojennej chcę wyrobić treści, czyli niezbędny dla ludzkości pokarm, i treściom tym nadać wszechwładny wyraz. Chcę ufundować niezbędny po temu zakład położniczy albo inaczej: *modne misterium*. To wszystko. Szczegóły, kto zechce, dostrzeże w dancingu.

— Najmocniej przepraszam — nieśmiało wtrąciłem — lecz rad bym usłyszeć, dlaczego to właśnie na hiszpańskiej ziemi, a zwłaszcza w Toledo tej akcji początek, która wprost zmierza do odrodzenia powojennych ludzi?

— Ogólnikowo odpowiedzieć mogę. Cała okoliczność jest prostym wynikiem naczelnego konstrukcji (!?), o którą myśli i czyny opieram. Po zatem nie skrywam, że żywej sympatii nici mnie wiążą z tym waszym półwyspem i że szczególnie mam zobowiązania wobec takich mężów, jak Nino-kardynał, Cervantes, El Greco...

— Czy wolno zapytać o działania program na czasy najbliższe?

— Dancing i jeszcze raz dancing. Tu oczekuję pierwszego od dawna zdarzenia, które historię do życia powoła i tu muszę pierwszych wytańczyć kapłanów dla nowej religii, ażeby myśl ludzka w szczęściu umierała i dla szczęścia żyła.

— Ale na razie w zgodzie z tą przeszłością, która nam prawa po dziś dzień dyktuje?

— O tyle, o ile. Powiedziawszy *prawdę*, mało jest dzisiaj śladów dawności, a zapowiedzi na przyszłość też nie ma. Czujność hultajów i nieprzytomność ziemskich niebożątek — oto rzeczywistość, która nas zalewa. Chodzi mi więc o to, aby dłużej nie stać w tej nieznośności, lecz ruszyć z miejsca. Proszę zatem za mną. Poznając ten zakład, i *system*

mój pozna ten, który nie ziewa przy poznawań trudzie. Otóż gdzie siedzimy, główna jest scena. Podczas występów kobierce zaściele mroźną mozaikę. Najważniejsze jednak są izby sąsiednie, gdyż każda szczególna ma swoje własne, ważne przeznaczenie: przygotowawcze. Myśli niemowlęta w nich się pielęgnuje stosownie do wzrostu i do pochodzenia, ściśle według wieku. Ćwiczy się, hartuje, odżywia, przewleka, aby dojrzały do wiary człowieka. Kurs koszykarski dla wyrównania łozy wyobraźni z nieugiętością krzewów intelektu. Nazwy im dałem sklecone z lacin. Przejdźmy po kolei. Zwracam uwagę, że na papierze notować nie wolno, lecz tylko w pamięci. Zaczynam:

#### Komnata I. PRAEPARATORIUM

Początek wszystkiego. Podręczny księgozbiór, skład rycin, podobizn, projektów. Sala na górze, a z nią połączony wewnętrzną windą jest na dole pokój, gdzie wśród ksiąg natłoku pracownia, czytelnia. Dzieła religijne. Rzadkie egzemplarze. Oprawa paradna. Biblia leży święta we wszystkich językach. Najciekawsze z wydań jest polskie, a potem japońskie. Mszały, brewiarze, psalterze klasztorne. Unikatów mnóstwo. Wspaniały jest Talmud, cały utkany z barwnego włosienia: od abisyńskich pochodzi on Żydów, tak zwanych *falszaa*. Jest *Kalewala* w wydaniu Lönnrota, zbiór legend fińskich i jakuckich wierzeń. Na osobnej półce spoczywają pisma wyznania Konfucjusza: uprzyświeconych naszemu poznaniu fundamentalnych pięć *King* i *Szu* cztery<sup>220</sup>. Zaglądałem również do arcydzieła skromnego Laotse, które *Tao-te-king* miano (zresztą dobrze znane i przystępne) nosi. Przykrą już myszką ta moralność trąci. Natomiast warto zbadać dokumenty do religii *szinto*, która w Japonii rządziła i rządzi. Wybór historyjek, niekiedy wesołych, zdobionych rozkosznie, nazwano *Kojiki*<sup>221</sup>. Jest dykteryjka tam arcyzabawna, którą polecam naszym Czytelnikom: Jako państwową główną konieczność ustanawia ona *boga kaligrafii*, wywyższonego do roli niebiańskiej (!) spośród ministrów. U nas się ludziom wciąż odbiera teki i w roli portfelu trudno jest wytrwać na jednym fotelu! Za rym przeproszam i za kiepski dowcip, lecz zbyt często marzę, jakby to u nas ktoś spośród władnych mógł zostać bóstwem. Zbyteczne wprawdzie, ale czy możliwe? A *divinatio*<sup>222</sup> zwykłej kaligrafii może być również stan naszej ciemnoty pokonać zdołała z wyraźną korzyścią dla światłości mózgow. Widzę, że uwiódł mnie dziwak Yetmeyer i że jedną po drugiej popełniam dygresję. Budzę sprawozdawcę i donoszę dalej: są egipskiej wiary wyznania najstarsze pod nazwaniem pięknym: *Pert em heru*, czyli „wyjście poza dzień”<sup>223</sup>. I asyryjskich i babilońskich są panteonów przepisy klasyczne, a spośród fenickich jako najwcześniejsze muszą być znane Sanchuniathona<sup>224</sup> półgreckie fragmenty. Odrębne oddziały stanowią Indie, Persja i Grecja.

Nad jednym z Koranów utknąłem dłużej wprost onieśmielony przepyszną oprawą, na której migotał rozśmiany firmament bezcennych klejnotów. Więc wyraziłem głośno obawę, by tego skarbu rzeźmieszek nie skradł. Lecz uspokoił mnie gościnnie Jankes, postarzałego wskazując kakadu, który promenadę po półkach, pulpitych dla zdrowia wskazaną odbywał z powagą. — Stróż to nad stróże — oświadczył Yetmeyer — najdrobniejszą kradzież natychmiast wykryje i złodziejowi umknąć nie pozwoli. Nieznacznie dziobem guziczek naciśnie, podając służbie sygnał alarmowy. Czuwają wszędzie, pod drzwiami, na dachu, półdzicy janczarzy. Po-pô tresowany (nieco drażniące jest imię papugi!) wskazuje

<sup>220</sup>pisma wyznania Konfucjusza: (...) pięć *King* i *Szu* cztery — Pięcioksiąg konfucjański (*Wujing*), zestaw przypisywanych Konfucjuszowi klasycznych dzieł literatury chińskiej, oraz Czteroksiąg konfucjański (*Sisbu*), opracowany przez szkołę neokonfucjańską i zebrany w XII w. jako uzupełnienie Pięcioksięgu; łącznie stanowią klasyczne dzieła etyki i filozofii, pełniące w konfucjanizmie rolę podobną do Biblii w społeczeństwach zachodnich. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>*Kojiki* (wym.: kodziki) — najstarsze japońskie dzieło historiograficzne, spisane w 712 na rozkaz cesarzowej Gemmei, składające się z trzech zwojów, przedstawiających kolejno: mity i legendy od samego stworzenia świata, dzieje pierwszego, legendarnego cesarza Japonii i panowania piętnastu kolejnych władców oraz dzieje osiemnastu kolejnych władców, panujących od IV w. do roku 628. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>*divinatio* (łac.) — tu: ubóstwienie. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>*Pert em heru*, czyli „wyjście poza dzień” — chodzi o zbiór staroegipskich tekstów religijnych znany powszechnie pod nazwą daną mu w XIX w. nazwą *Księgi umarłych*; faktycznie jego egipska nazwa oznacza: wyjście podczas dnia. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>*Sanchuniathon* — rzekomy fenicki autor trzech zaginionych dzieł, pierwotnie napisanych w języku fenickim, które przetrwały jedynie w częściowej parafrazie i streszczeniu za pośrednictwem greckiego tłumaczenia, wykonanego Filona z Byblos, szeroko cytowanego przez chrześcijańskiego biskupa Euzebiusza w dziele *Praeparatio Evangelica* (I, 9–10). Te nieliczne fragmenty stanowią najbardziej rozbudowane źródło literackie dotyczące religii fenickiej w języku greckim lub łacińskim; źródła fenickie zaginęły. [przypis edytorski]



im sprawcę, ułatwia rewizje. Zresztą mam zamiar na wszystkich afiszach takie oznajmić ludziom ostrzeżenie: „*W kieszeni z dancingu nic nigdy nie wolno wynosić ponad to, co przybysz miał z sobą, wstępując do wnętrza. Każdy podejrzany musi wybaczyć i będzie poddany wytwornej rewizji. W głowie natomiast wolno i należy wynosić wszystko, co dancig dać może*”.

Przyzna mi każdy z szanownych rodaków, że pomysł jest trafny i wręcz typowo amerykański.

Dziwi tu jednak i nieco uraża frazes wprost wstrętny, wypisany wszędzie, gdzie tylko się ruszyć. W dodatku jeszcze greckimi znakami:

θεῶν ἐν γούνασι<sup>225</sup>

co zapowiada, że kto w tej izbie przebywa, pracuje, tym samym bogom na kolana siada.

Z sali do sali przejść tutaj nie można, gdyż nie należy, jak właściciel sądzi, poufnych nastrojów przez zbytne zbliżenie mieszać i mącić. Korytarzowy czy hotelowy wprowadzono system. Znowu od krużganku drzwi naciskamy, gdzie

#### Komnata II. REFLECTORIUM

Miła, pogodna sala jadalna. Śmieje się czeczota. Biedermeier<sup>226</sup> pieści. Do słońca się mizdrzą z muślinu firanki. Kwiatuszki na oknach, tapetach, na lampie. W altankach z powojów i z winogrodu<sup>227</sup> przytulne stoliczki. W pośrodku izby więzienie oszklone napełnione wodą. Kozły wywracają pozłacane rybki. Zegar staroświecki barytonem tyka. Podłoga zasłana puszystym kobiercem, który Aurory<sup>228</sup> wstydlive miłostki rozpowiada wszystkim. Trzyma się ściśle przepisu na plotki, wzory anegdotki językiem świetlanym podmalowując z odcieniem miedzianym, gdyby od niechcenia, serdecznie, nieznacznie. Tło: lazur stanowi niebieskostalowy oraz zbaraniałe z zachwyty obłoczki. Jedyne przepis, który tu krępuje, to jest

Silentium<sup>229</sup>

rozbazgrane wszędzie. Nie obowiązuje ta dzika pretensja rozbawionej zgrai księżniczki, hrabiątek, która pod osłoną nietykalności gobelinowej gdzieś w parku wersalskim swawoli i broi, kopiując faunów<sup>230</sup> i banalne nimfy. Tuż przy nich sterczą srebrne kandelabry i cały skandal bezzwłocznie oświetlą.

— Po *praeparatorium* zaraz jeść trzeba — objaśnia gospodarz. — Stanowczo zwalczam wielce gadatliwe, bezmyślne trawienie. Trawić trzeba myśli wraz z ciałą pokarmem. Milczenie z jedzeniem dla mózgu twórczego jest najsmaczniejsze ziemskie zestawienie. Wypoczynku nie ma (bo życie go nie zna), lecz umożliwienie dalszego wysiłku.

Zaprosił do stołu. Zasiadłem do lunchu ze szczerą ochotą. Przez kotarę z głębi Malaje z kolczykiem w nosie, w kąpielowych portkach, prawie bez szelestu, potrawy wnoszą. Zastawa, talerze, wazy i półmiski: zawstydzone złoto. Na większych płaszczyznach dętego reliefu patetyczne sceny. Maniera czasów poaleksandryjskich. Je się według tempa, które chronometr na stole wybija. Menu pozbawione cech nadzwyczajności. Paprykarz cielęcy, gulasz wołowy, myśliwski bigos, ragout baranie, szczupak gotowany, sandacz w marynacie, lin całkiem golony, rostbef, tatarski befsztyk, kotlet po wiedeńsku, kura z kogutem lub kogut bez kury, kwiczoły, półgąsek, niedźwiedzie łapki, zajęć w własnym sosie, ryż ze śmietaną, puddingi, szarlotki, sałatki, kompoty, owoce i lody. Spis potraw skończony. Można jeszcze dostać na zamówienie (ale czekać trzeba) w słodzonych powidłach lekko zanurzone wielkie czeskie knedle. Kuchnia pozbawiona hiszpańskiego wdzięku i na

Jedzenie

<sup>225</sup>θεῶν ἐν γούνασι (gr.) — *Teon en gounasi*: na kolanach bogów. [starożytnie wyrażenie greckie, że coś „spoczywa na kolanach bogów”, oznacza: zależy od woli bogów (por. Homer, *Iliada* XVII 514, XX 435; *Odyseja* I 267, XVI 129; Diogenes Laertios *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. *Diogenes* VI 67; red. WL)] [przypis autorski]

<sup>226</sup>*biedermeier* — styl meblarstwa i wyposażenia wnętrz panujący w Niemczech i krajach Europy środkowej i wschodniej w 1. poł. XIX w., cechujący się wygodą i przytulnością. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>*winograd* — winorośl. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>*Aurora* (mit. rzym.) — bogini zorzy porannej. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>*silentium* (łac.) — milczenie. [przypis autorski]

<sup>230</sup>*Faun* (mit. rzym.) — bóg płodności, pól i lasów, opiekun pasterzy, przedstawiany jako brodaty mężczyzna z kozłimi kopytami i rogami; utożsamiany z greckim Panem, któremu przypisywano dużą aktywność seksualną. [przypis edytorski]

teorii oparta wiedeńskiej. Napoje: Giesshubler<sup>231</sup> i piwo pilzneńskie. Wino na zesłaniu. Likieri wzbronione. Czarnej kawy nie ma. Uprasza się nie palić, zupełnie na serio. Do ust płukania kabina na prawo (przy wyjściu), a toaleta jest znowu na lewo. Tam kwartet smyczkowy, ale nie cygański, anemicznie rzewny, więc pewnie niemiecki, dyskretnie przygrywa.

W najbliższym sąsiedztwie jest

Komnata III. INSPIRATORIUM

Pan Yetmeyer twierdzi:

— Myśl odkarmiona sposobem właściwym, a więc podwójnie: przez wiedzy ambrozję<sup>232</sup> i przez codzienną strawę zmysłową, które w trawieniu pogodnym złączone urodzą refleksję, musi następnie flirtowi się oddać z tajną *inspiracją*. Tym założeniom odpowiada skromnie komnata trzecia, która fizjonomię ma nastrojową czy marzycielską.

Wchodzimy. Jest ciemno. Gdzieś z wyżyn stropu kotara rzucona, która w półkregu trzy ściany pokoju okrywa szczelnie. Draperie zwiesiły leniwe jęczory, nieustępliwe, zszarzałe, bezczelne. Brak mi oddechu. Jedna ściana wolna. Mgły na niej się kłębią, zimno pykającym kagankiem gazowym ledwie rozwidnione. Pośród odmętów cień człowieka brodzi. Przez chwilę widoczny jest najwyraźniej. Miedzianonagi pastuch beocki<sup>233</sup> w wątlej opasce z kozłej, żółtej skóry i z pałką owczarską w zadumanej dłoni. Spojrzał wprost na mnie z rozkłębionej toni. W tych oczach, w tych oczach gna strumień szalony, bije mchy zielone, szronem migoce zapienionej bieli i mądrym szafirem głębię sobie ścieli. To Hermes<sup>234</sup>! — poznaję — na jakimś nieznanym, arcydzielnym fresku. Jest jak upiorne o szczęściu marzenie, barwione niebem kamienne natchnienie, gdzieś zagrzebane w podziemiach Pompeii<sup>235</sup>.

Szczerzą już ku mnie złowieszcze piszczele pochowane w mroku trzy greckie napisy (nieznośna maniera kształconego snoba):

διάκτορος — εριούνιος — ψυχόπομπός<sup>236</sup>

co przypomina czy uprzytamnia każdemu przybłądzie, że Hermes jest boski dla myśli przewodnik, zwłaszcza w podróżach nieco nieogłędnych po świeckich rozłogach, że dobre ma serce i w słowa napięciach ludziom pomaga, zaś duszom zgaszonym przez strasznydło śmierci w ciemnościach dogadza.

U stóp syna Zeusa leżą kozetki, przytulne, powabne. Sprzęty starogreckie. Usiadam. Wyczerpany jestem. Nie zwraca uwagi wszechwładca dancingu, lecz niezmordowany zaczyna misterium. Na przeciwległej kotary aksamit, pokorny, obleśny, dwa padły światełka, okrągłe, ciekawe i jak płomyk chwiejne. Płyną po śliskiej zasłony przestrzeni i porywają całe twe spojrzenie. Czasem przystaną u góry lub z boku, lecz na tym postojach już nie oderwiesz od nich twego wzroku. To Hermesa oczy, które myśl twoją prowadzą, uwodzą i na właściwe wtrącają koleje. Myśl samotnie, od zbytecznego i bałamutnego odrywa się tłoku. Chodzić się uczy po niebie, po ziemi. Klimatu szuka, gdzie może porze i trochę zasieje. Jest zawsze z sobą. Słucha monologu swego własnego. Wiedzę niewiedzy posila się, grzeje. Nad każdą przeszkodą wspina się do skoku. Przed siebie dąży, chce czegoś. Hermes ma upór pielgrzyma w oku. Wiesz *co* już i *kiedy*, i *jak*, i *którędy*!... Światelka migocą, a bóstwo przewodzi. W mózgu człowieka powoli świta: jutrzienka — *inwencja*!

Myśl się oswoiła z twórczą swoją dolą, więc ją z żywiołem, z temperamentem należy spręgnąć, zanim zaczniesz działać. Temu przeznaczeniu służy:

<sup>231</sup> *Giesshübl* — tu: marka butelkowanej wody mineralnej z czeskiej miejscowości uzdrowiskowej dawniej zwanej Giesshübl-Sauerbrunn, ob. Kyselka, w pobliżu Karlowych Warów; sprzedawano ją od 1867 do II wojny światowej w całej Europie. [przypis edytorski]

<sup>232</sup> *ambrozja* (mit. gr.) — pokarm bogów, zapewniający im nieśmiertelność. [przypis edytorski]

<sup>233</sup> *Beocja* — staroż. kraina w środkowej Grecji, na zachód od Attyki; jej gł. miastem były Teby. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *Hermes* (mit. gr.) — syn Zeusa i Mai; posłaniec bogów olimpijskich, bóg handlu i żeglugi, opiekun kupców i złodziei. [przypis edytorski]

<sup>235</sup> *Pompeje* — miasto rzymskie zasypane pyłem wulkanicznym w czasie wybuchu Wezuwiusza w 79 r. n.e. [przypis edytorski]

<sup>236</sup> *διάκτορος, εριούνιος, ψυχόπομπός* — Diáktoros, Eriúnios, Psychopompós [przydomek boga Hermesa: przewodnik, pomocny, przewodnik dusz; red. WL]. [przypis autorski]

#### Komnata IV. INHALATORIUM

Słyszę objaśnienia:

— Śpi żywioł w człowieku. Wąską płynie strugą pod skórą po żyłach. Trzeba go budzić, sztucznie nawoływać, a następnie siepać. Wchłaniać, wdychiwać musi człowiek często podniecię dla zmysłów. Gdy żywioł się porwie i gwałtownie spiętrzy, myśl cwałem uniesie na podniosłym grzbiecie. Dopiero w przymierzu z żywiołu tętentem *poczucie jest myśli*, gdyż *w pomysł* się wciela i na świat zdąża.

Sala jest lakowa i z laku są sprzęty. Dygocą motyle czarne, żółte, płowe i bladoniebieskie, nieco skropione brązowymi cętkami. Zanurzają głowy w ciemnowisnioną otchłań lakową. Czołgają się za nimi posrebrzane węże. Ryba koczokodan, wyłociwszy skrzydele, capra się<sup>237</sup> w powietrzu. Wściekł się jakiś polip z wyspy koralowej i brudnoliliową ciecz wokół siebie na zbalamucone a zaróżowione meduzy, rozgwiazdy czy durne jeżowce. Fiolodendrony wlażyły na topolę. Płoną czeremchy, chowają piersi wiśnie zasromione<sup>238</sup>, jabłonie w ślubne welony się stroją. Mimozy kichają z dławionej radości. Z jaskini baśni i legend dziecięcych smok sunie potworny i sam zawstydzony przesadnym wyglądem rozdziawił paszczę, by śmiechem nadrobić szopny brak wdzięku; świętojański robak, zapewne niemowlę, dostał się na jęzor.

W każdym sali rogu, na postumencie nagi siedzi Budda. Z lawy zastygłej w rzeźbiarskiej tokarni ugładzony schludnie. Brunatne ma ciało i sznurek przez piersi zgoła niepotrzebny. Nogi przed sobą przedziwnie ułożył, jak płacek zgniecione, a prawą dłoń wielce namaszczonej gest czyni mądrości słusznie utajonej. Twarz bóstwa łagodna usypia powoli w leniwym uśmiechu.

Japońska waza w samym sali centrum wciąż bucha płomieniem, który zjada mirty z Afryki południa. Stąd też woń kadzidla przesłodka, nabożna i oglupiająca. Tu jest *fumoir*<sup>239</sup>. Wszelakie gatunki tytoniów i cygar roznoszą chunchuzy<sup>240</sup>, typy drapieżne a bardzo sumienne. Nargilą<sup>241</sup> raczą marokańskie starce, w ciemnych burnusach i białych turbanach z zieloną przepaską. Mokka we wszystkich możliwych odmianach podają gejsze z porcelanowym na obliczu smutkiem.

Przechodzimy do baru, kilka kroków głębiej. Styl magdeburski, ale nie w kolorze, gdyż z czarnego dębu pną się po ścianach rżnięte boazerie, masywne, solidne. Naczelnym momentem, jest bufet potężny, dookoła sali i konsola wygięta z białą płaskorzeźbą, przedstawiającą „zwiastowanie śmierci” — Zulusów<sup>242</sup> legendę. Jak Unkulunkulu, czyli pierwszy człowiek, z sitowia wypelza, jak obejmuje nad światem rządy, jak braciom swoim przez kameleona przesyła wieści, że będą żyć wiecznie, a równocześnie przez salamandrę, że pomrą koniecznie. Niedbaluch, niecnota i wałkon niegodny jest życia zwiastun. Po drodze przystaje, zajada owady i z nenufarem cienistym flirtuje. A salamandra jak opętana spocona, zbiedzona sunie od rana aż do wieczora do ludzi... ze śmiercią. Wyścig skończony, wieczyste życie na zawsze stracone, umierać trzeba, a wina jedyna jest kameleona.

Motyw czarno-biały, który tu panuje, jest wyzyskany sprytnie i oględnie. Na czarnym drzewie oparto marmury, śnieżyste, mleczne. W ścianę zagłębione, amfiteatralnie bieleją półki. Wrzaskliwa galeria upstrzona flagami plomb, etykiet, marek. Pagody, meczety, stożki, piramidy z samych butelek. Rosolisy<sup>243</sup>, wódki, koniaki, likiery, rummy, cocktaile, coblery<sup>244</sup>. Działy, oddziały, wydziały, przedziały. Magistrem<sup>245</sup> głównym jest tu muzulmanin przybyły wprost z Mekki. Krogulczy ma profil, paciorki szklane złośliwości

Sztuka

Alkohol

<sup>237</sup>caprać się — pluskać się, rzucać się. [przypis autorski]

<sup>238</sup>zasromiony (daw.) — zawstydzony. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>fumoir (fr.) — palarnia. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>chunchuz a. humbuz — chiński bandyta na pograniczu rosyjsko-chińskim w XIX i w I. poł. XX w. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>nargila — fajka wodna popularna w krajach arabskich. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>Zulusi — lud afrykański z grupy Bantu, mieszkający w południowej Afryce; w 1818 zjednoczeni w silne państwo pod wodzą króla Czaki, stawiali opór Burom i Brytyjczykom; po klęsce w 1879 większość terytoriów Zulusów została przyłączona do brytyjskiej Kolonii Natalu. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>rosolis — likier aromatyzowany płatkami róży. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>cobler — lekki drink z wina lub sherry z sokiem z owoców cytrusowych, cukrem i kostkami lodu. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>magister (łac.) — mistrz. [przypis edytorski]

w oczkach i karmin smętku na ścienionych wargach. Widmo białej szaty, barczyste, wyniosłe wszędy po sali, jak gdyby zarazę, w milczeniu roznosi. Polak z Kongresówki rumiany i krępy, w ponurej czamarze<sup>246</sup>, jest mu adiuwantem<sup>247</sup>. Aptekarzuje zaś przy bufecie i zdradliwych szklankach sama dzika służba: Kafry, Hotentoci, Tauregi i Kabyłów<sup>248</sup> nieco. Czarnym golasom dla przyzwoitości taftowe, bieluchne na biodra wciśnięto rodzaju okrywkę. „Ognistej wody” są przednie gatunki. Z tych, co kosztowałem, a zapamiętałem, polecieć mogą: czeską śliwownicę, polską kontuszówkę, litewską starcę, węgierskie nalewki. Najbardziej jednak przypada do gustu mało komu znana wódka „ajerówka”, alkoholu mariaż z mleczem tataraku. W dobrym rodzaju jest angielska whisky. I jugosłowiańska niezła „aqua vitae”. Niemile cuchnie, ale wściekle mocny jest z kwiatu agawy wyciśnięty napój: meksykański *pulque*. Spośród coblerów skosztować należy odmianę z sherry oraz najdziwniejszy: „Prince of Wales” ochrzczony. Wina niezliczone, wszystkie doskonale. Najbardziej uwodzi wprost nieporównany Chambertin omszały. A zamykają ten zespół wspaniale seki-demiseki<sup>249</sup>, gdzieś jeszcze przed wojną z Szampanii zwieziona. Potraw nie podają, ni żadnych słodyczy. Jako zakąski służą przy kielichu: z Bordeaux ostrygi, astrachański kawior, bałtyckie szprotki, indyjskie placki czysto owsiane, tak zwane tortille<sup>250</sup>, mace, pierniki, migdały w soli, kawa niemielona i nieodłączne, zawsze pożądane frankfurckie parówki, naturalnie z chrzanem i tylko skrobanym. Z owoców jedynie: papaja, melony.

Do baru przylega sala wydłużona i w głąb fundamentu niejako spuszczone. Ma same kabiny do snu przyrządzone. Szwedzkie są łoża adamaszkiem kryte. W każdym przedziale telefon iskrowy do niezawodnej, najszybszej rozmowy ze samym sobą, z urojeniem własnym. W nieograniczonych podają tu dawki: eter, morfinę, kokainę, opium. Bolesne stękanie, głuche westchnienia, sapanie, charczenie i mamrotanie: to główne motywy instrumentacji, z której melodie na ciszę tej sali bez echa spadają. Ma się wrażenie, że gdzieś coś się wali, że sypią się stęchłe jakieś rumowiska i pyłki gryzące do orbit wpadają. Od czasu do czasu z ambony czy z loggii<sup>251</sup> w pobliżu sufitu burza się zrywa. Złe wichru gwizdy, deszcz praży suchy, pustynny, piaszczysty. W wirach tajfunu łkają ptaków skrzydła. Tchórzliwe ściany płóciennych namiotów szlochają, dygocą. To Abd-Allaha naśladownictwo, czyli małpowanie proroczych bredni. Berbera jakiegoś gdzieś wytrzasnęli, by fałszywego zgrywał kaznodzieję. Bez zająknięcia, bez chwili wytchnienia, wciąż czyta i czyta, jedno i to samo, herezje gnostyczne<sup>252</sup> na temat islamu. Wylicza imamów<sup>253</sup>, czyli niewidocznych na ziemi bogów. Działali, działają i nie odeszli. Imiona zna siedmiu: Adam, potem Noe, Abraham, Mojżesz, Jezus, Mahomet, Izmael. Ósmego sam znajdzie, zna go osobiście i widział, że przybył. Zbełtanym ohydnie, podłym wolapikiem<sup>254</sup> wzywa pobożnych (uśpionych, spokojnych), by głośnym chrapaniem natchnienie zdradzili i pomagali słudze Bożemu, to znaczy jemu, w poszukiwaniach (na skroś umysłowych) za zabląkanym czy ukrytym bogiem. Tuż nad kazalnica, w klatce wmurowanej za miedzianą kratą, wśród puchów i pierza pantera leży. Jest wystrojona jak na niedzielę i połyskuje

<sup>246</sup>czamara — dawne długie męskie okrycie wierzchnie, podszyte futrem. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>adiuwant (z łac.) — pomocnik, pomagający. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>Kafry, Hotentoci, Tauregi i Kabyłowie — ludy z Afryki: *Kafrowie*: daw. nazwa ludów Bantu ze wsch. części Afryki Płd., nadana im przez Arabów (ar. *kafir*: niewierny), używana w XVIII–XIX w.; *Hotentoci*: grupa rdzennych mieszkańców Afryki Płd., spokrewnionych z Buszmenami, prowadzących koczowniczy tryb życia; *Tauregowie*: koczowniczy, pasterski lud berberyjski zamieszkujący Saharę; *Kabyłowie*: naród berberyjski, mieszkujący głównie w płn.-wsch. Algierii i przygranicznych obszarach Tunezji. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>seki-demiseki — wina wytrawne i półwytrawne (fr. *sec* oraz *demi-sec*). [przypis edytorski]

<sup>250</sup>tortilla — meksykański placek kukurydziany. [przypis autorski]

<sup>251</sup>loggia — rodzaj krytego balkonu bądź pomieszczenia, w którym jedna z zewnętrznych ścian została zastąpiona przez rząd arkad. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>gnostycyzm (z gr. *gnosis*: poznanie) — prąd religijno-filozoficzny kwitnący w II–III w., gł. w Egipcie i Syrii, który łączył idee hellenistycznego platonizmu z elementami ze źródeł chrześcijańskich i żydowskich. Gnostyków cechował mistycyzm i silny dualizm: przekonanie o tym, że człowiek jako istota duchowa został uwięziony w złym świecie materii, stworzonym przez Demiurga, będącego bytem niższym od Boga, a sposobem wyzwolenia duszy z materii jest poznanie duchowe. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>imam — w szyizmie, jednym z głównych odłamów islamu: pochodzący z rodu Mahometa święty i przewodnik całej wspólnoty religijnej; imamom przypisuje się nieomyślność. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>wolapik a. *volapük* — sztuczny język opracowany w 1879 roku przez Johanna Martina Schleyera, czerpał słownictwo z angielskiego, francuskiego i niemieckiego, często zniekształcając źródłowe wyrazy; tu: mieszanka języków. [przypis edytorski]

rudawe jej pęgi. Uszyma strzyże i nadśluchuje, co łotrzyk ponad nią półgłosem bajdurzy. Ma oczy hetery<sup>255</sup> i groźnie poziewa.

Mówił mi Jankes, że uniknąć pragnie gwałtownych wypadków, o które nietrudno w tym inhalatorium. *Delirium tremens*, serca paraliż, wstrząs nerwów — niepożądanym dla niego skandalem. Więc dozwolona jest wyłącznie tylko morska choroba, ten przy powodzi alkoholicznej i narkotycznej ratownik pewny. Innym wybrykom czy nadużyciom ludzkiej natury służba zapobiega: sami Persowie z sekty haszszaszinów<sup>256</sup>, od dziada pradziada spoufaleri z tajemniczą mocą indyjskich konopi<sup>257</sup>. Po europejsku są ugładzeni i wiedzy medycznej doktorskie stopnie chwalebnie zdobyli.

Nargilę usłużnie pod nos mi podali, a ja się broniłem, że jestem zbyt zdrowy do jakichkolwiek zmysłowych wybryków. Oni natomiast przekonująco we mnie wmawiali, że do ekscesów wszelkich przede wszystkim są umysłowe pewne dyspozycje wprost nieodzowne. Mój mózg, moje serce i płuca zbadali, po czym orzekli, że instynkt mam zdrowy, ten całkiem najnowszy, arcypozytywny, który chce zawsze i wszystko razem, co mu pod oczy zaledwie podpadnie. Zalety instynktu nowoczesnego chwalili nadmiernie: zejść można daleko, do samego brzegu wielkiej życia próżni. Obawy wszelkie o zaburzenia tak zwanej myśli u mnie — wykluczyli. Byłem pokrzepiony tą konsultacją, lecz przez przezorność nie tknąłem nargili. Zauważyłem, że podczas tej sceny Yetmeyer kichał, zawzięcie kichał, rozgłośnie, rozkosznie, niby koń morski. W końcu głośno wyznał, co tu przytaczam dla charakterystyki niezwyklej jednostki: „Rzecz dziwna, że zdrowie drugich, zdrowie beznadziejne, przez eskulapów<sup>258</sup> wścibskich zatwierdzone i maszerujące nieciekawą drogą, musi na mnie działać zawsze jednakowo, a mianowicie niebywale drażni me błony śluzowe i w krtani, i w nosie. Słusznie więc tuszę<sup>259</sup>, że w atmosferze obcego zdrowia kryją się ameby, które dostawszy się w moje gruczoły wywołują katar, a wraz z nim kichanie. Proszę parskanie moje mi wybaczyć, zwłaszcza, że niedomaganie po mojej stronie”.

Wracamy przez wszystkie już znane pokoje, zdążając ku wyjściu. Po drodze widzimy dwa czupirała, w balowych sukniach skrojonych klasycznie, lecz jakby rozmyślnie przedartych na strzępy. Między pijanych wlażyły i do gry w kości stwarzają zachętę. Młodsza jest ruda i lachman ma biały. Zamączone piersi wyleciały z gorsu i widać napis, niby brudnym palcem tuż przy brodawkach na obie połowy w zgłoskach rozdzielony:

Αί-δῶς<sup>260</sup>

co mówi o *wstydzie*, który ta niewiasta każdemu przypomni. Druga zaś dama jest bandalacha<sup>261</sup> z małego miasteczka, rzeźniczka, żona kowala lub gospodyni księdza prałata. Biała peruka, a w sine cętki nakrapiane ciało jaskrawoczerwona okrywa płachta po samą szyję. Wszędzie poprawna, aż tu na siedzeniu, na samym siedzeniu sukni jej zabrakło, opadają majtki i wzgórze olbrzymie, rozległe gołki tęsknią do światła, Na obu szczytach, gdzie wykrzywionych sporo wadołów, wytatuowano grobowcowym wapnem:

Νέ-με-σις<sup>262</sup>

czyli zemsta na wroga (może na siebie, na samego siebie?), zemsta za wszystko, również za co nie bądź. Wśród opilców tłoku te damy, jak sroki, gry zapowiedź skrzeczą: „Miotajcie kości! Kto pierwszy wygra, ten mnie dostanie, na stałe, na wierność. Kto przegra ostatni, ten mnie się odda, raz jeden, raz tylko, na chwilkę, na słodką!...”.

<sup>255</sup>hetera (gr. *ἑταῖρα*: towarzysząca) — kurtyzana w staroż. Grecji; heterami były niezależne społecznie, wykształcone kobiety o wysokiej kulturze. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>haszszaszini, pol. *asasyni* — nazwa nadawana w średniowiecznej Europie nizarytom, skrajnemu odłamowi muzułmańskich ismailitów, któremu udało się zbudować na terenie Iranu własne państwo z ośrodkiem w twierdzy Alamut (1090–1273); słynęli jako nieustraszeni zabójcy, dokonujący zamachów na przeciwników politycznych; ich brak strachu przed śmiercią wrogowie tłumaczyli narkotyzowaniem ich haszszem przez ich przywódcę. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>indyjskie konopie — po arabsku: *haszisz*. [przypis autorski]

<sup>258</sup>Eskulap (żart.) — lekarz (od zlatynizowanej formy imienia gr. Asklepiosa, boga sztuki lekarskiej). [przypis edytorski]

<sup>259</sup>iuszyć (daw.) — spodziewać się; sądzić. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>Αί-δῶς (gr.) — Aj-dós (wstyd). [przypis autorski]

<sup>261</sup>bandalacha (gw.) — kobieta opasła. [przypis autorski]

<sup>262</sup>Νέ-με-σις (gr.) — Ne-me-sis (fatum, zemsta). [przypis autorski]

Przyznaję, że po raz pierwszy tutaj zrozumiałem, dlaczego w zacisze wstyd wszelki się cofa i że nagość swoją w lachmany przystraja. Od dziś będę również wiedział najdokładniej, dlaczego zemsta stale się wypina lub też na człowieka najtylniejsze strony chętnie się zamierza.

Mnogość nowości tak mnie oślepia, że nie dostrzegam, jak sama się zbliża

#### Komnata V. TREPANATORIUM

W sobotni wieczór nad rybą szabaśną tak chasyd<sup>263</sup> zawodzi, jak mi mój Jankes pod komnatą piątą prosto w ucho śpiewał:

— Myśl nasycona, potem przetrawiona i podniecona w stosownej chwili, wymaga jeszcze przed udoskonaleniem swym ostatecznym, zresztą jak każdy surowiec cenny, przefiltrowania, czyli oczyszczenia. Albowiem w pomysł, najbardziej samotnym, czy pierwotnym, tkwi od pierwszej chwili, zupełnie zbyteczna: *drzazga społeczna*. Wielce szkodliwa, nieobliczalna, łatwo zapalna, jest jak w jelitach ów mały wyrostek zwany robaczkowym. Z myśli rozwojem ona się rozrasta, myśli kształt zmienia, kierunek wypacza i wprost haniebnie twórczość przeinacza. Od niej pochodzi febra pologowa, która myśl ludzką względem na opinię do tego stopnia rozpała, zatrzuwa, iż wszelkie nasienie w mózgu kiełkujące dla drugich dojrzewa, nie dla swego twórcy. A jedna jest prawda: że nikt nie przeszkodzi, by myśli *gotowe* ktoś obcy chwycił gwoli kupczenia czy też, co rzadziej, słodkiego zgłębienia i by przy sposobności tej twórcze konstrukcje na giełdę nie poszły obrotów społecznych. Kto więc pamięta, że myśl celom własnym służy rodziciela, i kto myśli dobro nade wszystko ceni, ten rychło się zgodzi, że drzazgę społeczną bezwarunkowo i w samym zarodku usunąć trzeba. Zabieg bolesny, bo wymaga gwałtu czy przedziurawienia myśli od zewnątrz, by móc skałkę wyjąć i raz na zawsze unieszkodliwić zdradliwą chętkę mózgu znieprawienia. Tę operację zwę *trepanacją metafizyczną* lub metapsychiczną. Na samym sobie musi dzielny człowiek zabieg wykonać, zaś wszystkie narzędzia do takiej chirurgii czerpać należy z aseptycznych składów swej świadomości. Jeden jest środek na złagodzenie tego procesu samoudręczenia: to znieczulenie aktu trepanacji przez ośmieszenie społecznej drzazgi na żywych przykładach. I nic innego uczynić nie mogę w obrębie komnaty, do której wchodzimy.

Drzwi nam otwiera paradny generał. Po twarzy bije upstrzony uniform, świecideł harmider strugami ścieka. Wypomadowany, zarurkowany, sperfumowany, brodaty kudłacz o wyglądzie zbira.

— To z Teneryfy najmilszy mój szympans — przedstawia właściciel. — Przez żmudną tresurę wbiłem mu w głowę społecznego ćwieka. Znacionalizowany on socjalista i socjalizujący tromtadrata<sup>264</sup> wrzaskun. Wciąż się poświęca, prowadzi boje, podbija, zwycięża. Drzazgę wielkości narodu każdego starannie pieści. (Kto tylko się zgłosi!). Jako przystoi imperialiście, jest ograniczony, nieociosany, ponuro mistyczny i erotoman. Na chwałę rozgłosu stale łakomy, orderzy połyka. Osobny fotograf wciąż konterfekty jego zdejmuje, o każdej porze i w każdej pozycji. Audiencji udziela i interviewów<sup>265</sup>. Antypatyczna, lecz zaszczytnie znana i wielce ceniona figura woskowa do wypożyczania na wszelkie obchody, uroczystości, szopki przedwyborcze...

Generał się skłonił majestatycznie, nogami szurnał i w srebrne ostrogi groźnie zadzwonił. Zdążamy w głąb sali śladem wojownika. Okrągłak wyniosły w stylu mauzoleum. Światło się wciska przez górne okienka, rozwesolone zielono-czerwoną orgią witrażową. W pośrodku las cały zwisających zwiewnie lin i powrozów, półek, drabinek, drążków i trapezów. Zanderowski<sup>266</sup> zakład. W koszulkach atletów ponumerowanych ród cały pawianów poci się i ćwiczy. Również kilka piesków w zbytkownych czapraczkach<sup>267</sup> za ogon zawisło i kręci młynki zawrotne w powietrzu. Synogarlice w różowych fartuszkach sa-

<sup>263</sup> *chasyd* — członek ruchu mistyczno-religijnego w judaizmie, utworzonego w połowie XVIII w. przez Izraela Baal Szemtowa, kładącego główny nacisk na osobistą modlitwę. [przypis edytorski]

<sup>264</sup> *tromtadrata* — osoba krzykliwie, demonstracyjnie głosząca wzniosłe, lecz pozbawione treści hasła. [przypis edytorski]

<sup>265</sup> *interview* — wywiad prasowy. [przypis edytorski]

<sup>266</sup> *Zander, Gustaf* (1835–1920) — szwedzki lekarz ortopeda, prekursor mechanoterapii, znany z wynalezienia specjalnych aparatów mechanicznych do rehabilitacji; w 1865 otworzył w Sztokholmie pierwszy zakład mechanoterapii, do 1906 jego zakłady powstały w niemal 150 krajach. [przypis edytorski]

<sup>267</sup> *czaprak* — okrycie konia, umieszczane pod siodłem. [przypis edytorski]

mymi dziobami, schowawszy pazurki, swój byt utrwalają wśród skrzydełek dreszczów na rozkołysanej huśtawce drucianej. Zebu<sup>268</sup> przegowaty na głowie wciąż staje, wierzga kopytami i rzy: „jeszcze, jeszcze!”. Gryzoń aguti<sup>269</sup> po samym plafonie<sup>270</sup> głową ku ziemi, łapkami ku niebu zgrabnie paraduje w otoczeniu kawek skomlących z zachwytem. Gdy przerywa trudy, nigdy na posadzkę kamienną nie spada, lecz na nadstawione śpiących osłów grzbiety. Zabroniona jednak wszelka rekreacja. Mentor zakładu, pretor<sup>271</sup> czy augur<sup>272</sup> czuwający w środku, karminowo-żółty, ospowaty kacap<sup>273</sup> w niebiesko-zielonych, jedwabnych majtasach i dziegdzionych<sup>274</sup> butach, wciąż strzela z bata i warcząc, zaprasza: „Obywatelu, czyn powinność swoją!” A wszystkie zwierzęta są upaństwowione, rdzennie narodowe i niezmiernie czule na każde błazenstwo związane z tytułem.

— Gimnastyczna szkoła *cnót obywatelskich* i z nimi skrewnionej jarzmionej miernoty — z trudem wyjawia wśród pisku, bełkotu, pstrej alegorii chytry inicjator. W tej właśnie chwili nad moją głową powiał szum skrzydeł. Ujrzałem pierze, jak świt szarzące i niby od słoty sklezione, zmięte. Dwa żarem płonące, krwią ociekające dzikich spojrzeń świdy. W szponach *ptak rajski* czułą zdobycz niesie: białą, morską świnkę. Prosię lament kwiczy, a ptak podczas lotu podbrzusze rozerwie, wyszarpie wnętrzności i ciepłą posokę długim cienkim dziobem wzorowo wychlipce<sup>275</sup>. — Cały dzień pracuje — zapewnia Yetmeyer — dokładnie, bez przerwy. W jednym sali rogu z klatki ofiar pełnej wyjmuję stworzonka i statecznie znosi w sam kąt przeciwległy, gdzie składa do paczki, już tylko kadawry, na pasztet, na później. System rabusia jest wynikiem drzazgi, z której powstaje konieczność myślowa powszechnie przyjętej o „*byt materialny walki racjonalnej*”. Jest przeświadczony o powodzeniu swej pracowitości i przepelniony szacunkiem dla siebie. Zawsze jest dumny, jak głupi mieszczuch w szynku przy niedzieli, często opryskliwy, jak urzędniczy, biurowy majestat. Wczoraj nie kazałem żywej dawać strawy i cała wspaniała walka o istnienie nagle się urwała. Dzielnym pracownikiem nastroszył się groźnie i jak basalyk<sup>276</sup> w tym trudnym wypadku wyjawiał skrajną na wszystkich nas wściekłość. Ostрым dzioba dłutem rozharatał rękę stróżowi tej sali, zaś wesołkowi, który go przedrzeźniał, zamierzył się w oko. W końcu dla odmiany „o byt walczącemu” podsunąć kazałem kilka glist wstrętnych i dwie myszki polne. Wprost załkał z radości na widok nagrody za pilność i męstwo. Z głębi Urugwaju przywiozłem gagatka i bardzo go cenię, gdyż według zasady żyje najśmieszniejszej, którą się bawią miliony mych bliźnich, a mianowicie zdobywa strawę, gdy mu ją przypadek łaskawie podsunie.

Uchodzę z zamętu i aleją zdążam, która się wije tuż pod samą ścianą, gdzie się kłaniają podwójnym szpalerem cytrynowe drzewa i pelechate<sup>277</sup> a kuse oliwy. Między wazonami skrzynki rozstawione, niby sarkofagi, ale ożywione zmyslną polichromią. To pogładowe jest niby muzeum, gdzie sławnej przeszłości pochowano ślady, świadczące wyraźnie, jak się zwykle kończy hodowanie myśli w służbie dla drugich. Przebierać można w tych skrzyniach bez końca. Wspaniałe relikwie przemądrych religii, które minęły już dzisiaj bez śladu, gdyż nie przemyślał ich przedtem dla siebie własny ich twórca. Zręby epok, historii, na pół rozwalone i oszpecone krwawymi śladami cichego szaleństwa: myśli ofiarnictwa. Myśl przez odbiorców szybko znieprawiona... własnego pomysłu potężnych marmurów udźwignąć nie mogła i swojego tworu ciężarem bezwładnym została zmiażdżona.

<sup>268</sup> *zebu* (dziś r.n.) — hodowana w Indiach forma bydła domowego o charakterystycznym garbie na grzbiecie i masywnych rogach. [przypis edytorski]

<sup>269</sup> *aguti* — *Dasyprocta cristata*, podobny do europejskiego zająca. [przypis autorski]

<sup>270</sup> *plafon* (z fr.: sufit) — sklepienie zdobione malowidłami a. sztukateriami. [przypis edytorski]

<sup>271</sup> *pretor* — wyższy urzędnik w starożytnym Rzymie, sprawujący władzę sądową i zastępujący konsula pod jego nieobecność. [przypis edytorski]

<sup>272</sup> *augur* — kapłan w starożytnym Rzymie, wieszcz, który wyczytywał wróżby z lotu ptaków; tu w znaczeniu: człowiek narzucający swoje zdanie innym z pozycji autorytetu, podający się lub uważany za autorytet. [przypis edytorski]

<sup>273</sup> *kacap* (pogard.) — Rosjanin. [przypis edytorski]

<sup>274</sup> *dziegdzione buty* — buty impregnowane dziegciem, lepką, brunatną substancją, wytwarzaną przez suchą destylację kory i drewna brzoźowego. [przypis edytorski]

<sup>275</sup> *wychlipce* (reg.) — wychłepce. [przypis edytorski]

<sup>276</sup> *basalyk* — nicpoń, próżniak. [przypis autorski]

<sup>277</sup> *pelechaty* (reg.) — kudłaty. [przypis edytorski]

Wzruszyła mnie lalka, z drzewa obrobiona, właściwie belbas<sup>278</sup>, choć w kobiecym stroju, co z głębokiego wnoszę ja dekoltu i ze zwojów *rebozo*<sup>279</sup> spódnicę u dołu naśladowających i z rzutu ramion całkiem obnażonych. Natomiast głowa na samca wskazuje, a mianowicie typowego capa widzę niechybnie, ze strączkiem lichej bródki i z wystrzonymi, choć w tył odgiętymi rogami uporu. Pocieszy symbol myśli zmarnowanej przez ludzi codziennych; w wierzeniach wedyckich<sup>280</sup> bóg inteligencji nazwany Daksza. Zabawia z kolei: śmierci bogini w szarozielonym rzeźbiona nefrycie, ściśle podług wzoru z arcybiskupiego muzeum w Puernavace<sup>281</sup>. Potworna sowa, której z brzucha strzela drwiąco wykrzywiona, łysa, trupia czaszka. Brałem do ręki łopatkę Pelopsa<sup>282</sup> i Argonautów<sup>283</sup> kotwicę brązową, Sokratesowy<sup>284</sup> puchar berylowy, Kserksesa<sup>285</sup> siodło, Aleksandra<sup>286</sup> cugle, Efiatesa<sup>287</sup> plany, togę Cezara<sup>288</sup>, sandały Ottona<sup>289</sup>, perukę Ryszarda, zwanego Lwie Serce<sup>290</sup>, nasenne krople Filipa Wielkiego<sup>291</sup>, Cuauhtemoca<sup>292</sup>, ostatniego króla z rodu Azteków, rozpaczliwy stryczek, kołpak Batorego<sup>293</sup> spod samego Pskowa, spodnie

<sup>278</sup>*belbas* (reg.) — grubas; dryblas, rośły chłopiec. [przypis edytorski]

<sup>279</sup>*rebozo* — kobiecy szal meksykański, bardzo długi. [przypis autorski]

<sup>280</sup>*Wedy* — święte księgi hinduizmu. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>*w Puernavace* — zapewne chodzi o Cuernavaca, miasto w środkowym Meksyku. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>*Pelops* (mit. gr.) — syn Tantala, jako dziecko został zabity przez ojca i podany na ucztę bogów, a następnie, na polecenie Zeusa, wskrzeszony przez Hermesa. Zjedzony przez boginię Demeter kawałek łopatki Pelopsa zastąpiono kością słoniową. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>*Argonauci* (mit. gr.) — bohaterowie, którzy pod przewodnictwem Jazona wyprawili się na statku Argo do Kolchidy po złote runo. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>*Sokrates* (469–399 p.n.e.) — wybitny filozof grecki, żył i zmarł w Atenach, uprawiał filozofię i nauczał, wciągając do dyskusji przechodniów na ulicy. Wśród jego uczniów byli m.in. Platon, Antystenes i Ksenofont. Sokratesowi wytoczono proces o niewyznawanie bogów uznawanych przez państwo i demoralizację młodzieży. Został skazany na śmierć przez wypicie trucizny. [przypis edytorski]

<sup>285</sup>*Kserkses* (ok. 518–465 p.n.e.) — król perski, syn i następca Dariusza I Wielkiego; w 480 p.n.e. wyruszył z ogromną, wielonarodową armią na podbój Grecji; kiedy jego flota została pokonana w bitwie pod Salaminą, powrócił do Azji, pozostawiając w Grecji część armii pod wodzą Mardoniusza; rok później wojska Greków rozbiły ją w bitwie pod Platejami, co zakończyło perską wyprawę wojenną. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>*Aleksander III Macedoński* (356–323 p.n.e.) — król Macedonii, uczeń Arystotelesa, zwycięzca w wojnie z Persją; jego podboje zainicjowały epokę hellenistyczną; jego ulubiony ogier Bucefał (gr. *Bukefalos*: byczogłowy), którego sam za młodu okiełznał i którego dosiadał we wszystkich swoich kampaniach wojennych, był jednym z najsłynniejszych koni starożytności. [przypis edytorski]

<sup>287</sup>*Efiates* (V w. p.n.e.) — Grek, który podczas bitwy pod Termopilami (480 p.n.e.) zdradził wrogiej armii perskiej górską ścieżkę, prowadzącą na tyły armii greckiej, dowodzonej przez króla Sparty Leonidasą. [przypis edytorski]

<sup>288</sup>*Gajusz Juliusz Cezar* (100–44 p.n.e.) — rzymski polityk i wódz (podbil m.in. Galie); dążył do przejęcia w Rzymie władzy absolutnej, zostając jego dyktatorem; zginął zaszytyetowany przez spiskowców, osłaniając się swoją togą (szatą). [przypis edytorski]

<sup>289</sup>*Otton III* (980–1002) — król Niemiec (od 983), cesarz rzymski (od 996); zwolennik koncepcji odnowionego, uniwersalnego cesarstwa rzymskiego, składającego się z Germanii, Italii, Galii oraz Sclavinii (Słowiańszczyzny), w której polityka podporządkowania Kościoła państwu złączyła się z ideą jedności chrześcijańskiej; podczas zjazdu w Gnieźnie (1000) uniezależnił Polskę od kościelnej władzy Niemiec i podniósł polityczną pozycję Bolesława I Chrobrego, jako swego współpracownika w monarchii. [przypis edytorski]

<sup>290</sup>*Ryszard Lwie Serce* (1157–1199) — król Anglii (od 1189), jeden z wodzów III krucjaty, zyskał reputację wielkiego dowódcy i wojownika walczącego w imię chrześcijaństwa. [przypis edytorski]

<sup>291</sup>*Filip Wielki* — zapewne chodzi o Filipa III Śmiałego (1245–1285), króla Francji (od 1270) z dynastii Kapetyngów, który doprowadził do rozejmu z emirem Tunisu i zakończenia ostatniej, rozpoczętej przez jego ojca VII wyprawy krzyżowej, znacznie powiększył swoje państwo, a zmarł na febrę w czasie krucjaty przeciw Aragonii, do której wezwał go papież Marcin IV. [przypis edytorski]

<sup>292</sup>*Cuauhtemoc* (ok. 1495–1525) — ostatni władca państwa Azteków (na terenie ob. Meksyku); dowodził obroną stolicy, Tenochtitlan, oblężonej przez najeźdźców pod wodzą hiszpańskiego konkwistadora Corteza; kiedy miasto zostało zdobyte (1521), poddał się Cortezowi, który przyrzekł mu bezpieczeństwo; cztery lata później został powieszony przez Corteza za rzekome organizowanie spisku. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>*Batory, Stefan* (1533–1586) — właśc. Istvan Bathory, książę Siedmiogrodu, od 1571 król Polski, a od 1576 wielki książę litewski; jeden z najwybitniejszych polskich królów elekcyjnych; m.in. oblegał Psków, co przyczyniło się do rozejmu, w wyniku którego car rosyjski Iwan IV Groźny został zmuszony do oddania Polsce Inflant; proszące o pokój poselstwo cara do Batorego ukazał J. Matejko na obrazie *Stefan Batory pod Pskowem*. [przypis edytorski]



Waszyngtona<sup>294</sup>, Rodina<sup>295</sup> kołnierzyk i — przyczone do dziejów cnoty buduarowej<sup>296</sup> — kobiece przybory cacane, gumowe. Spokojnie nie można zabytków oglądać, bo przy pamiętce każdej bez wyjątku — (pewnie zamówiona!) — gromada Włochów chóralnym śmiechem wybucha nachalnie. Trupa ta trzpiotów obowiązkowo przedrzeźnia żalobę pozostałości po zmarnowanej wśród bliźnich wielkości. Eks gondolierzy z gnijącej Wenecji. Stąd też ich chichot posiada zalety jedwabnej melodii.

Chcę dalej postąpić, *bush*<sup>297</sup> widzę przed sobą, za którym przeczuwam nową niespodziankę. Krzacasty żywopłot, rozkwitły liliowo w gwiazdy *buganwili*<sup>298</sup> i w hibiskusa krwawe tulipany, trzy klatki ukrywa, do których dostępu gospodarz mi wzbrania. — Dla prasy wszędzie wstęp musi być wolny! — śmiało zażądałem, na co skwapliwą i nader uprzejmą odpowiedź dostałem: — Prawda! Zapomniałem. — Znowu dziwnie kichnął, skarżąc się na fetor idący od klatek, i niepowstrzymanie interpretował:

— Jest fama wulgarna, przez wszystkie usta rzewnie wypływana: o zbożnej pracy w cichym czoła znoju, który rzekomo najdalej prowadzi. Jak w życiu ludzi to hasło wygląda i jak sobie kopiec budują mrówki, długo oglądałem. Moim więc zdaniem te pobożnisie, zabójczo wytrwale, nie tyle się pocą, ile ryją raczej w cichości przezornej. Funkcja jest żmudna, lecz z pracowitością komórek mózgowych nic nie ma wspólnego. Mikroba frazesu o pracowitości zaszczyliłem właśnie na solenodonie<sup>299</sup>, zwierzątku zdarnym i wielce obrotnemu. Figlarnym ryjkiem i drapieżną łapką codziennie grzebie dwumetrową jamę, by tylko podkopem pod swego sąsiada móc się przedostać, swobodnie go zagryźć i jego zapasem siebie pożywić. A zwracam uwagę panu sprawozdawcy, że ten kret ogromny ma smakołyków własnych pod dostatkiem. W tym polityki międzynarodowej czy wszelkiej partyjnej jest ujawnienie i powodzenia w obrotach bankowych i urzędniczej, chwalebnej kariery.

Widzę klatkę obok, jak wieżę wyniosłą. Cuchnie coraz gorzej. Rój oszalałych gzi się nietoperzów. Raz wraz hajtują<sup>300</sup> u samego spodu, to znowu w górze unoszą się chmara, po prętach walą wyrodnymi łbami i wciąż się aplikują<sup>301</sup> do nastawionego na modlitwę młynka, daru Dalajlamy. Od wiru skrzydeł nieprzytomnych zwierząt tybetański przyrząd wiernej pobożności porusza się sprawnie i karty przewraca modlitewnej księgi. Nie trzeba oczyma ani też myślami wchodzić w antyfonę<sup>302</sup>, sama się odprawi. Zupełnie w stylu jest Yetmeyera ten pomysł zabawny i szydzi śmiało z drzazgi czy manii *publicznych obrzędów*, z uczuć uwiędłych w *bigocji formalnej*.

Morowe powietrze wprost oddech zapiera i przytomność mąci. Już teraz rozumiem: stworzonko paskudne, bałuchowaty<sup>303</sup> śmierdziel się uwiesił na skarłałym smreku<sup>304</sup>. Niby obojętny i tył ku nam wypiął, lecz nadśluchuje, bo właśnie bedynter (pocziwy wiedefńczyk w tyrolskim kostiumie, z gołymi łydkami, w kapelusiku z figlarnym piórkiem) bezbożnym akcentem w głos odczytuje urzędowe wieści z całego świata. Sierdzi się śmierdziel, oburzenie łyka. Z nadmiaru wzruszeń i cnoty trawienia wstrętne babręga smrodliwą posokę popuszcza w kręgu i pod siebie brzydzi. Jaki do kogo może mieć *aprens*<sup>305</sup>? Do wszystkich o wszystko, z wyjątkiem kluki, choćby najmarniejszej, byle dała żarcie. Śmierdziel moralista, pucer obyczajów, naprawiacz skarbu, naganiacz skandalów, lustra-

<sup>294</sup>Waszyngton, właśc. *Washington, George* (1732–1799) — wódz naczelny podczas wojny Stanów Zjednoczonych o niepodległość, a następnie pierwszy prezydent (1789–1797) nowo powstałego państwa. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>Rodin, *Auguste* (1840–1917) — francuski rzeźbiarz, łączący w swoich pracach elementy symbolizmu i impresjonizmu, prekursor nowoczesnego rzeźbiarstwa; autor m.in. prac *Mysliciel* oraz *Mieszczanie z Calais*. [przypis edytorski]

<sup>296</sup>*buduar* — pokój kobiety, służący głównie do odpoczynku. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*bush* — gąszcz. [przypis autorski]

<sup>298</sup>*buganwilia* — roślina pnąca się. [przypis autorski]

<sup>299</sup>*solenodon* a. *almik* — owadożerny ssak z rzędu ryjówkokoształnych, prowadzący nocny tryb życia; ob. występuje wyłącznie na Haiti i na Kubie. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>*hajtują* — igrają. [przypis autorski]

<sup>301</sup>*aplikować się* — zalecać się. [przypis autorski]

<sup>302</sup>*antyfona* (z gr.: przeciwgłos) — w liturgii chrześcijańskiej: krótki, najczęściej jednozdaniowy, tekst modlitewny, przeplatający hymny, psalmy lub litanie wykonywane naprzemiennie przez dwa chóry lub przez przewodnika i chór; także: oddzielna, krótka modlitwa. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>*bałuchowaty* (gw.) — o wytrzeszczonych oczach. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>*smrek* (reg.) — świerk. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>*aprens* — pretensja. [przypis autorski]

tor kanałów, prowokator fałszów, rewelatorski pieniacz-epileptyk, czyli histeryk nader animuszny wszechaktualności. Tak myślę sobie, choć w oczach mi ciemno i nozdrza wciąż puchną. Milczy mój towarzysz. Więc zapytuję: — Panie, jaką drzazgę reprezentuje ta klatka ostatnia? — Przepraszam najmocniej, odpowiedź wypadnie najbardziej ogólnie, bez żadnych aluzji — zaznacza gospodarz. — Mamy do czynienia z klasycznym okazem na służbie publicznej. Przyznać musi każdy, że mi się udał ten rozkoszny panicz, ten arcygówniarz, czy niewyświęcony, jeśli chcemy grzeczniej, niby arcykapłan potrzebami tłuszczy nadzianej opinii. Wybaczyc proszę: To publicysta... z szkoły powojennej...

Oniemiałem. Chciałem w pierwszej chwili szukać satysfakcji. Lecz pamiętałem o obowiązku wobec sal następnych. Zaznaczyłem tylko bardzo uroczyście, że nieoczekiwanie kiedyś się pomszczę.

Gdyśmy opuszczali tę menażerię ośmieszonych zalet, na których spoczywa nasz ustrój społeczny, wypadły z krzaków wrzeszczące dwa hufce zmitręzonych ptaków. Na żółtych malwach przy budce śmierdziela grzecznie usiadły i wcale wyraźną kłótnię rozpoczęły. Czarnoaksamitne, meksykańskie drozdy, gwizdząc twierdziły:

*Fac te ipsum felicem!*<sup>306</sup>

Natomiast szpaki, bezbarwne wygi z opłotków Europy, swarliwie, gderliwie wpierały w siebie, a przez to i w drugich:

*γνώθι σεαυτόν!*<sup>307</sup>

Każdemu z osobna przyznając rację i czmycham czym prędzej. Stanowczo mam dosyć komnaty wariackiej. Czuję ból głowy. Skutki trepanacji. Mało co dalej mogę aprendować<sup>308</sup>, ale zapowiada bandzior<sup>309</sup> — przewodnik, że jest spokojna i niemal pogodna

#### Komnata VI. TRANSPIRATORIUM

— Faza ostatnia gotowej myśli przed wyjściem na świat. W milczeniu, w jasności myśl się utrwała, skupia, uplastycznia. Wszelkich przeżyć poprzednich osady zbyteczne muszą wyparować. Działania teraz trzeba wzmożonego światła i ciepła. W oszklonej hali mądrego milczenia jest nadsluchujące werandowanie nie tylko wskazane, ale nieodzowne. Przed ostatecznym swym ujawnieniem i opuszczeniem na dno świadomości daje myśl obraz, bez barw i wymiarów, a jednak widoczny pamięci twórczej, gdy składa konstrukcję. Nie można dopuścić, by jakiegokolwiek pyłki wirujące, atomy, mikroby mogły ten obraz zaćmić czy omglic, czy też zatumanic. Dlatego cenny jest mi tak bardzo okres *transpiracji*. Po takiej dopiero, zupełnie niewinnej, beztróskiej kuracji obraz osiada w łonie świadomości i daje wyraz. Ten niekoniecznie musi być słowem, lecz może również w jaskini milczenia monolitowego poszukać schronienia, nic nigdy nie tracąc ze swej cudownej mocy, którą skupiona posiada zaduma, z wiośnianej tęsknoty do porozumienia z ludzkimi istoty. Przez słowo lub też wprost z milczenia przechodzi wyraz na *twarz myśliciela* i tam się rozkłada w znamieny grymas, nad którym dbała *fizjonomia* czuwa. Od tej to chwili dopiero właściwie jest człowiek *człowiekiem*, jest niezapomniany w światów kołowrocie i odróżniony pomiędzy bliźnii. Bardzo się cieszę, że mogłem w dancingu urządzić salę dla autoterapii myślącego chcenia i oczekuję, mimo potępień miotanych na mnie przez różnych maklerów konkretnej wiedzy czy eksperymentalnego wszechdoświadczenia, że wyjdzie stąd kiedyś sporo okazów, które rozgłoszą tę anielską dobroć, tę rozkosz istnienia, jaka nastaje, skoro człowiek zdoła sam z myślą własną zupełnie się zgodzić. I popularność masażu szwedzkiego ucierpi znacznie, gdy się już ludzie oswoją nieco z *myślowym* sposobem nakładania sobie życiowej maski. Spokojny jestem, iż kto spróbuje i ściśle wykona, sam chętnie wyzna, jak dobrze się czuje.

Dosłownie powtarzam wywód Yetmeyera.

Sala napuszczona urokiem świetlanym, albowiem bez przerwy przez nisko wpuszczone wenecjańskie szyby włązi do wnętrza zaróżowiona i roześmiana dnia powszedniego niewinna jasność. Styl jest odrodzenia — szlachetny, czysty. Rozprzestrzenia blaski mno-

<sup>306</sup>*Fac te ipsum felicem* (łac.) — ucznij siebie samego szczęśliwym (Seneka). [przypis autorski]

<sup>307</sup>*γνώθι σεαυτόν* (gr.) — *gnoti seauton!* poznaj samego siebie. [przypis autorski]

<sup>308</sup>*aprendować* — pojmnować. [przypis autorski]

<sup>309</sup>*bandzior* (gw.) — brzuchacz. [przypis autorski]

gość zwierciadeł i kryształowych, rozdygotanych w chichocie pajaków. Rozrosłe datury<sup>310</sup> białego kwiecica sypią wonią szczodłą od kąta do kąta rozjarzonej sali. Wszystko, co ujrzą, powtórzą marmury bielistej posadzki różanymi żyłki nieco spłonione. Bladożółte słońce zalało plafon. W tym samym tonie fresk utrzymany. Fenicki korab<sup>311</sup>, płynący od Tyru, na sargassowe<sup>312</sup> wyprowadził się morze; odwiedzić pragnie zapewne Bermudy. Cedrowej fregaty łabędzia szyja aż się ugina od cennych ciężarów, krwią się zalewa kupieckiej purpury, błyskawice miota złota, srebra, miedzi, bursztynem się mieni i mnogich branków spieszczonymi udy na morskie głębie zarzuca uroki. Naoliwione galerników plecy wicher smaga zegziony. W takt poruszane kajdanów ogniwa zalotnym syrenom pieśń niecną zmyśloną o szczęściu na ziemi.

Przystają u stołu w samym środku izby. Ogromna płyta, w kolisko skrojona, jest z malachitu. Na sfinksowych łapach wśrubowana w ziemię. Niedbale czuwają po bokach fotele. Wysokie krzesła, godnie zagłębione, z grusowego drzewa. W najprostszej linii potomki modelu z czternastego wieku, na którym rozmyślał o cudach tworzenia Kazimierz Wielki, Polski budowniczy. Dziś w jasnogórskim ukryty jest skarbcu wzór taki jedyny. Księgi na stole leżą porzucone. Yetmeyera same już tylko utwory nieznanego nikomu, wyspekulowane, przedziwaczone. Pomyłone tezy, wariackie tytuły. Przytoczę niektóre: *O najtańszym sposobie przeprowadzki od Boga do Boga*, *O potrzebie myślowych masażów dla zatraczonych fizjonomii współczesnych*, *Przymiotnik opresji wobec wymiotnika ekspresji*, *Wstęp do teorii prasowania spodni na wieczność*, *Czego nam trzeba, czyli o cności uszechpożądania*, *Pośmiertne skutki poprawnego chodzenia głową po ziemi*, *Krótki zarys dziejów idiotycznych*, *Jaka kamizelka obowiązuje w chwilach natchnienia?*, *Dolus*<sup>313</sup> czy *dolor*<sup>314</sup> *dolara*<sup>315</sup>, *Projekt agrarnej reformy w nicości*, *Zastosowanie sztucznego oddychania do intensywnego myślenia*, *Statut organizacyjny przemytników bezmyślności* i sporo jeszcze takich ksiąg, albumów, projektów, rysunków wraz z wiernym przekładem i z objaśnieniami egipskiego tekstu pt. *Rozmowy człowieka zmęczonego życiem ze swą duszą*<sup>316</sup>. Poradzić mogę każdemu sumiennie, by nie zaglądał do tych arcybredni.

*Per todos los santos*<sup>317</sup>, gdzieś spomiędzy książek czy rękopisów przede mnie wyskoczył, czyniąc propagandę na półtora cala, znany w Kamerunie, wprowadzie kawał drewna, lecz przerażający *Bakundu* — fetysz. Pieruńskie straszdyło. Belzebubia morda pozbawiona czoła, a na samym przedzie spłaszczonej lepety widlą się słuchy groźnie nastroszone, jak u klapoucha. Zabielone gały drapieżnym zezem, niby kły małpie, twe gardło chwytają. Ust i nozdry nie ma. Kretynim skurczem jama się uśmiecha, wokoło której falują zagony żrącego polipa. Spoglądałem dłużej na tego potwora, omdlenie czuję i zawrót głowy, więc nader pochopnie nieco się posuwam między pergaminów i kalki zawoje. Kartek bez liku tuła się w tych stronach, barwne zapowiedzi dzieł Yetmeyera, które są w druku. Prawnicza broszura: *Nowela do ustawy karnej za przekroczenie granic poznawalnego*; *O bandażowaniu ruptury dziejowej* (laboratoryjna, wytrawna rozprawa); *Studia nad bodowlą kości ogonowej i o wynikających stąd możliwościach neozmałpienia ludzkiego rodzaju*; w końcu kartki z podróży po polskiej kulturze pt. *Poznań w teorii poznania* i *Teorie poznania w Poznaniu*.

Dancingi urzędza, miliardy wydaje i jeszcze tyle, a tak beznadziejnie pisze i pisze. Nigdzie go nie znają, nikt go nie rozumie, a nad utworami każdy ręką macha. Grafoman uparty, wprost nieprzyzwoity.

<sup>310</sup>*datURY* — krzewy bardzo wysokie, rosnące w rowach, w Ameryce. [przypis autorski]

<sup>311</sup>*korab* (daw.) — statek, okręt. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>*sargasso* — brunatna trawa wód podzwrotnikowych. [przypis autorski]

<sup>313</sup>*dolus* (łac.) — podstęp. [przypis autorski]

<sup>314</sup>*dolor* (łac.) — cierpienie. [przypis autorski]

<sup>315</sup>*Dolus czy dolor dolara?* — mimo tej gry słów słowo dolar nie pochodzi z łaciny, ale od nazwy dawnej srebrnej monety: talar, która z kolei jest skróceniem od *Joachimsthaler*, od nazwy miejscowości Joachimstal, ob. Jachymow w Czechach, gdzie w 1518 zaczęto je systematycznie wytwarzać. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>*Rozmowy człowieka zmęczonego życiem ze swą duszą* — pesymistyczny, filozoficzny dialog egipski z okresu Średniego Państwa (ok. 2050–1710 p.n.e.), znany obecnie w Polsce pod tytułem *Zlamany życiem*. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>*Per todos los santos* — Na wszystkich świętych! [przypis autorski]

Nagle przypadkowo odsłaniam dłonią, książkami dotąd zapewne zakryte, litery napisu w marmurze palone, smażone, a może tylko z lekka przypiekane. Sylabizuję i nic nie rozumiem:

*Baruś bezia bezusia be!*

Zawrotnych wymysłów niepoohamowany autor usłużnie podbiega, sycąc mą ciekawość: — To jest powołanie zbłąkanych baranów ze skalnych zboczy przez polskich juhasów. Brzmi w podwieczерzu, gdy się tego słucha, tak przekonywująco, jakoś pieśczośliwie i niemal czcigodnie, że zastosowałem do naśladowania przez tych właśnie ludzi, którzy usiłują nakłonić naturę oporną swoją do pojednania z myślą tresowaną w poprzednich komnatach. By jednak zrozumieć, co teraz powiadam i nie wykoślawić, należałoby sobie dysertację<sup>318</sup> sprawić przeze mnie wydaną w Bostonie przed laty o: „Wypuszczaniu bezprocentowych, międzynarodowych pożyczek myślowych!”

*Pan Dawid po śmierci przemieni się w khona*

Na wąskiej prawej i na lewej ścianie strzeliste witraże do góry się pchają. Szkło prawicowe jest zażółcone. Niebieskie opale z egipskich wierzeń duszę przyniosły w postaci ptaka, który się rozsiada jak sowa czy wrona z przypiętymi skrzydłami i trwa w profilu bezmyślnie pogodnym. Ten wartościowy człowieka element, krótko „ba” przewany, dobrze się czuje w sąsiedztwie ciała, z którego pochodzi, którego pierwszą poniekąd połowę uzmysłowioną, widoczną stanowi. A sobowtór jego, już tylko cielesny, jest właśnie po śmierci w ultramarynie cały ubabrany, poprawną sylwetkę pana Yetmeyera w oponie zakonnej i z baszłyka<sup>319</sup> cieniem na obrzękłej głowie, jako „ka” stylowy, ku pierwszej połowie, uduchowionej, pobożnie nachyla. Gra cała polega na rozflirtowaniu ciała z jego duszą i na utrudnionym duszy rozstaniu z swoim własnym ciałem. Światła promienie na witrażowe szkiełka padają zazielenione, gdzie tkwią napisy. Jak na ulicznej żarówek reklamie każdy element i zawsze na przemian samego siebie głośno wywołuje: *ba-ka*. Nadmienil Yetmeyer, że jego Polak, zaniepokojony tym transparentem, w oczy mu zarzut cisnął wyszukany, naiwny, śmieszny, iż *bakę świeci*<sup>320</sup>. Skąd, po co i komu? Byłoby ważne i pożądane, by dusza zechciała odejść od ciała i korzystając z ptasiej inkarnacji, do siostr i braci w niebo uleciała. Faraonów wiara w tej samej sprawie przekornie twierdzi, że „ka” przepada, innymi słowy: sobowtór znika, a „ba”, przeszedłszy w nadziemskie regiony „*khonem*” się staje. Nie ma obawy, jak twierdzi gospodarz, by wszechświatowy, na wieczność wykpiiony, pan Kohn próbował po raz milionowy w pozagrobowe Egiptu życie przenieść antenatów<sup>321</sup>.

*Pod drzewem zwycięskiego smutku*

Witraż lewicowy spód brambrotowy<sup>322</sup> z dala okazuje. To *tierra caliente*<sup>323</sup> południowej strony nowego świata. Na tym podnózu cedr opuszczony wspina się ku niebu. Pień szaroliliowy jest wyprawiony jak łuski węża na damskiej torebce. Dwa zwisające niemal ospale, wykoślawione wichrowym miotaniem konary cedru wskazują ściśle na samotnika wiek już podeszły. Do drzewa się tuli indiańska chatka, nędznie sklecona z cynobrow *adoby*<sup>324</sup>. Drzwi są otwarte i nie ma nikogo. Gdzieś na kominku porzucony ogień puchnie i chudnie, sinieje i pyka. Ciemnozielone, bananowe ucha wciąż nadśluchują tuż przy samym dachu. Szumiącym srebrem wloką się topole, czulego pobliza nabożne aleje. Widać, jak ktoś krzyknął... nagle, przeraźliwie. Krzyknął niewątpliwie ten, kogo tu nie ma. Upalną noc przeklął i proklamację ogłosił ponurą: *Grito de dolores*<sup>325</sup>. Hen na samym krańcu tego nocy dnia w zapoconym szkliwie *fiebre amarilla*<sup>326</sup> podchodzi i ścieka wśród kleinii<sup>327</sup> szkarłatnych i galactodendronów<sup>328</sup> dziewczynkowatych a zabiłonych siarcza-

<sup>318</sup>dysertacja — rozprawa naukowa. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>baszłyk — kaptur zaopatrzony w sznurki do wiązania go, popularny w carskiej Rosji. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>bakę świecić (przest. pot.) — mydlić oczy; pochlebiać, nadskakiwać komuś. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>antenat (z łac.) — przodek. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>brambrotowy — brunatnoczerwony. [przypis autorski]

<sup>323</sup>tierra caliente — ziemia gorąca. [przypis autorski]

<sup>324</sup>adobe (hiszp.) — cegła suszona na słońcu, która nie jest dodatkowo wypalana. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>Grito de dolores — krzyk bóleści. [przypis autorski]

<sup>326</sup>fiebre amarilla — żółta febra. [przypis autorski]

<sup>327</sup>kleinia (bot.) — rodzina tropikalnych roślin z grupy sukulentów. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>galactodendron (bot.) — dziś: mlekwowiec, zimozielone drzewo z sokiem mlecznym rosnące w tropikach obu kontynentów amerykańskich. [przypis edytorski]

ną posoką. U progu chatki na miętach stłamszonych angielska waliza z jasnej świńskiej skóry spoczywa i czeka. Gospodarz się wtrąca w mą duszną zadumę: — Drzewo się nazywa: *arbol dela noche triste*<sup>329</sup>. Ongi Cortez<sup>330</sup> pod nim w zamyśleniu siedział i ubolewał, że krwawo zwyciężył. Dziś nikt do drzewa pamiątkowego nie ma rozpędu, gdyż każdy omdlewa. Pierwszy tam zasiądzie w szaleńczej gorączce piastun nowych dziejów, religii twórcą, dancingu uczniak i człowiek kosmiczny. On również zapłacze nad swoim triumfem, nad bezmiarem ofiar, lecz zaraza przyjdzie i sen wieczysty wpuści mu do głowy. Wówczas idioci podobiznę jego wmalować każą na wypuszczone witrażowe miejsce.

Nie mogę wątpić, że marzył o sobie.

*Kwadryga Alkibiadesa*

Cwałuje kwadryga Alkibiadesa<sup>331</sup>, wprost na potylicę moją zajechała, lecz nic mi nie grozi, albowiem w chwili najbardziej drastycznej została wstrzymana gobelinowym dzięki umiarom. Stąd wnoszę śmiało, że natchniony obraz niezaprzeczenie jest pochodzenia z tkalni Mediolanu. Z oszalonego cały jest obłoku gnający rydwan. Rozopalone, wychłostane kurze szprych się mają, jak baranie rogi w zawoje zwinięte. Pomarańczowe wysyłają błyski miedziane okucia. Bryczne szymliczki<sup>332</sup>, cztery w równym rzędzie, bachorze<sup>333</sup> nad ziemią w locie rozpostarły, kopyta srebrne maczają w powietrzu, lby przylepiły do różowych piersi, czarniawe jęzory bokiem wywiesiły, bryzgają pianą żółcią wściekłości i zastrachanych spojrzeń ametysty rzucają w przestrzeń. Smagają je grzywy wichrów rozhułaniem na strzępy porwane i lechtające karczdyła żylaste. Markotne podszepty zatracone pustki we krwi im biegają, więc całkiem ogłuchły, a znają tęsknotę, którą pędem lowią.

Wyprostowany u steru rydwanu, w chiton<sup>334</sup> przyodziany, woźnica szału jest... Alkibiades.

Cynobru jedwabiem herosa ciało czule wydziergane... Oblicze efeba<sup>335</sup> polewą białej zalane mądrości. Oczy w głąb własną patrzą hierofanty<sup>336</sup>, na uściech<sup>337</sup> drzemie śmieszek kitarysty<sup>338</sup>. Lejc sine bandy<sup>339</sup>, rdzawymi meandry smętnie przetkane, niedbale poniechał, prawicą w górę unosi pławinę<sup>340</sup>, po której brzozowe kotki zielone, świeżo narodzone, figlują niezdarnie. Czarodziejską różdżką jest mu gałąź licha. Kierunek biegu z niej odgaduje i cel gonitwy w duszy ustalony: *dno niezgłębione podniebnej zadumy*. Pod koła się wałą strzaskane bogi czy ludzkich szantaży pyskate idole. Tuż przed kwadrygą dziewice zgłodniałe z nieśmiertelnej drogi rękoma zgarniają bobki<sup>341</sup> rozproszone i zajądają. Na widnokręgu urosły w przestwory dymem osmolone komety upiorne. Biją się luny krwawo rozczochrane, jak stare wiedźmy, o mdłość z szatanem nieskapryszonym, niezarażonym. Narodowej wiary płoną ambary<sup>342</sup>, wiekowymi zbiory dziecinnej ekstazy zapchane szczelnie po dachu paździoży<sup>343</sup>. Wśród pióropuszków, odmętów, oparów białe motylki kapustą żywione pogodnie fruują i niewidzialnym zecerom powolne, Eurypidesa<sup>344</sup> sentencję swawolną w napis składają:

<sup>329</sup>*arbol dela noche triste* — drzewo smutnej nocy. [przypis autorski]

<sup>330</sup>Cortez, właśc. *Hernán Cortés* (ok. 1485–1547) — hiszpański konkwistador, zdobywca Meksyku. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*Alkibiades* (450–404 p.n.e.) — wódz i polityk ateński, w młodości uczeń Sokratesa; odegrał kluczową rolę w drugiej połowie wojny peloponeskiej; przystojny, bardzo uzdolniony i ambitny, prowadził wystawny tryb życia. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*szymliczek* — koń jabłkowity. [przypis autorski]

<sup>333</sup>*bachorze* (gw.) — brzuchy. [przypis autorski]

<sup>334</sup>*chiton* — starożytny grecki strój codzienny: luźna szata wkładana bezpośrednio na ciało. [przypis edytorski]

<sup>335</sup>*efeb* — w staroż. Grecji młodzieniec u progu dorosłości, 18–20 letni, przechodzący obowiązkowe szkolenie wojskowe; przen.: piękny młodzieniec. [przypis edytorski]

<sup>336</sup>*hierofanta* — naczelnik kultu misteriów greckich. [przypis autorski]

<sup>337</sup>*na uściech* — daw. forma Msc. l.m; dziś: na ustach. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>*kitarzysta* — cytrzysta. [przypis autorski]

<sup>339</sup>*bandy* — wstęgi. [przypis autorski]

<sup>340</sup>*pławina* (gw.) — gałązka. [przypis autorski]

<sup>341</sup>*bobki* (gw.) — łajno owcze. [przypis autorski]

<sup>342</sup>*ambary* — spichrze. [przypis autorski]

<sup>343</sup>*paździoży* — poszycie. [przypis autorski]

<sup>344</sup>*Eurypides* (ok. 480–406 p.n.e.) — dramaturg grecki, autor tragedii, uznawany za reformatora gatunku. [przypis edytorski]

τίς δ οἶδεν εἰ ζῆν τοῦθ ὁ κέκληται θανεῖν τὸ ζῆν δὲ θνήσκειν ἐστὶ <sup>345</sup>

albo w żywej mowie:

„Kto wie, czyli<sup>346</sup> umrzeć znaczy żyć, czy też żyć jest to umierać?”

Już transpiruję<sup>347</sup> i nie mogę więcej. Proszę Yetmeyera, by mnie wypuścił. Z komnaty ostatniej prowadzi wprost przejście po schodkach kręconych na pierwsze piętro, gdzie łoża osobna dla „oczyszczonych” i „wtajemniczonych” i gdzie wygodnie oglądać można występy taneczne czy pantomimiczne w skreślonym u wstępu cieplarnianym patio. Porządkowa liczba tej głównej sali jest

Komnata VII. SPECTATORIUM (Nazwa oficjalna)

Wprost naprzeciwko poprzednich komnat są jeszcze dwie izby, ale poufne i nikt tam nie wchodzi prócz gospodarza. Wstęp przeznaczony tylko dla „przypadków” (!?). Co pod tym rozumieć, wy badać nie mogłem. Wszelkich wyjaśnień czcigodny gospodarz stanowczo odmawia. Powiedzieć nie umiem, co się tam dzieje, ale w każdym razie nic szczególnego i zbyt wytwornego, skoro unika publicznego światła. Specjalny kawał zanego dziwaka, skrywany zapewne na czasy późniejsze, gdy dancing zakwitnie i sławy śmigusem świat cały obryzga. Stróże bezpieczeństwa, do których w materii tej niepokojącej z wywiadem pobiegłem, orzekli wyniośle, że „wszystko” w porządku i że „ubikacje”<sup>348</sup> „kwestionowane” praktykom prywatnym służą właściciela. Zdołałem jednak od Yetmeyera wydobyć nazwy tych nieokreślonych izb dancingowych, lecz z zastrzeżeniem, że uprzystępnienie szerokim kołom tajemnych pokojów jest nieaktualne. Więc:

Komnata VIII. SUSPENSORIUM<sup>349</sup>

Przyznaje gospodarz, że nazwa dwuznaczna i choć przeznaczaniu swemu odpowiada najściślej, najwierniej, ewentualnie, w razie potrzeby wnet ją przemianuje na:

CAMERA OBSCURA<sup>350</sup>,

co o tyle znowu do prawdy się zbliża, że sala jest ciemna, zimna i podziemna. Ma istnieć poza tym, już jako ostatnia:

Komnata IX. CAMERA DEI TRIOMFI

Na każdy wypadek, jeżeli interes rozwinie się dobrze, przezorny Jankes dla przyszłych triumfów zacisnę gniazdko z góry przysposobił. Dziś przyznać się nie chce i dlatego tylko sens obu komnat milczeniem zaciemnia.

Tuż przed odejściem i niemal przy bramie spotkałem postać wprost dystygowaną, o pobielonej i klasycznej głowie. Z prawdziwą radością stwierdzić musiałem, że owym grandem, którego poznałem, jest rodak nasz, Hiszpan z samego Toledo i że piastuje godność dyrektora w administracji dziwnego dancingu. Wytwornie zagadnął, jakie wrażenie wynoszę z całości, o pamięć prosił na przyszłość najbliższą, usługi swoje w wszelkich wątpliwościach chętnie ofiarował. Mąż ten sympatyczny, na tak wybitnym dziś już stanowisku, zasługuje w pełni, by jego nazwisko w całym naszym kraju dobrze zapamiętać: Jacinto de Gouzdrała Gouzdrz. Na pożegnanie właścicielowi bez osłonek rzekłem, że przedsięwzięcie charakteru nie ma, że założenie jego religijne jest niepraktyczne, zaś praktyk większość, które dostrzegłem, jest niereligijna i niemal bluźniercza. Przypuszczać należy, że powodzenie pysznego zakładu jest mocno zachwiane, dzięki tendencji wielce zagadkowej i przeladowaniem szczegółów zaćmionej. Społeczeństwo zdrowe, pod wpływem instynktów wrodzonych, szlachetnych, nie przyjmie szczepionki na bałamuctwa

<sup>345</sup>τίς δ οἶδεν εἰ ζῆν τοῦθ ὁ κέκληται θανεῖν τὸ ζῆν δὲ θνήσκειν ἐστὶ (gr.) — Tis d oiden ei dzen tut ho kekletaj tanein, to dzen de tneskein esti? [przypis autorski]

<sup>346</sup>czyli (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>347</sup>transpirować (daw.) — pocić się; dziś o roślinach: wydzielać wodę w postaci pary wodnej. [przypis edytorski]

<sup>348</sup>ubikacja (daw., z łac.) — miejsce; pomieszczenie. [przypis edytorski]

<sup>349</sup>suspensorium (z łac. *suspensus*: zawieszony) — część zbroi rycerzy ochraniająca męskie genitalia, pełniący podobną rolę ochraniacz noszony przez sportowców lub przy chorobach jąder. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>camera obscura (łac.) — ciemna komnata; także nazwa prototypu aparatu fotograficznego: światłoszczelnej skrzynki z otworkiem, rzutującej obraz na jedną ze ścian. [przypis edytorski]

same obliczonej. Yetmeyer w uśmiechu serdecznym dziękował za wyjawienie mej szczerzej opinii i ku zdumieniu — przyznając — wielkiemu wyraził zgodę na sąd tymczasowy. Dodać nie omieszkał, że tylko „metody życiowej kariery” obu nas dzielą, czyli mnie i jego! Dla niego religia zakonna, myślowa (!) jest tylko środkiem prostym, niezawodnym do nieodzownej *kariery kosmicznej* (!?), zaś moje pragnienie świeckiej kariery, nienasycone, zawsze nieprzytomne, jest przykazaniem głównym i naczelnym licznych, uczuciowych, zakapturzonych i przez to praktycznych obrządków światowych.

Ha! Zobaczymy, co z tego urośnie. Spełniłem powinność, wyjawiam stan rzeczy i po raz ostatni ostrzegam najskromniej:

„*Caveant*<sup>351</sup> *consules*” (wszyscy patrioci i cała policja!), „*ne quid detrimenti capiat dominium regium*”<sup>352</sup>, na ukochanym tym iberyjskim, sławetnym półwyspie!

## WYSTRZYGANKI Z ŚMIETNIKA PRASY NOWOJORSKIEJ

Piąty rozdział nie jest właściwie niczym innym, jak...

zlepkiem wycinków z najróżnorodniejszych organów prasowych Ameryki Północnej. Są to domysły, oświecenia, mniej lub bardziej pochopne sądy krytyczne, alarmy i suche sprawozdania na temat dancingu, który już powstał w Toledo, wywołując podziw, zachwyty, potępienie, podejrzania, spekulacje, knowania i groźby.

Havemeyer przyjmuje niebezpieczne zaproszenie Yetmeyera. Inaczej nie mógł postąpić prawdziwy Jankes, który zawsze poszukuje sposobności do ryzykownych, sportowych rozgrywek.

Podczas, gdy na jachcie kolekcjonera „*Friolous*”<sup>353</sup> palą pod kotłami, szykując się powoli do przeprawy przez Ocean, wyjeżdża z ramienia Havemeyera do Toledo jego upelnomocniony delegat oraz powiernik, świątobliwy bramin<sup>354</sup> hinduski Onczidaradhe. Nikt nie wie i nie domyśli się nigdy, że tajemniczy sadhus<sup>355</sup> jest sprytnie zamaskowanym, słynnym detektywem amerykańskim, który ochrania swego pana przed wszelkimi spiskami, a więc i przed możliwym zamachem na jego życie.

Okazuje się w toku akcji, że Havemeyer żywi również pewne, dotąd ukryte, zamiary w odniesieniu do ginącej cywilizacji europejskiej i że jego uparte kolekcjonerstwo pozostaje w związku z tymi utajonymi zamierzeniami.

Tymczasem pan Dawid poczyni sobie w jak najlepsze na starym kontynencie. Akcja jego, zmierzająca do stworzenia kultu religijnego dla myśli twórczej, przybrała ogromne rozmiary. Generalnym swym zastępcą do oficjalnych rokowań z władzami europejskimi i do reprezentacyjnych wystąpień mianował Yetmeyer „zredukowanego” papieża taoistów, sędziwego chińczyka A-to-tso.

Oprócz tego zausznika, starającego się o przyjazne względy gabinetu londyńskiego, wysłał zbawca do Paryża jako swego przedstawiciela przy rządzie francuskim, Polaka, Piotra hrabiego Majcherka, młodego, przystojnego arystokratę, erudyte, religjologa, skąpca i dziwaka.

Zespół baletowy dancingu wraz z tanecznicą Ewarystą powierzył Yetmeyer kierownictwu słynnego Rosjanina, Igora Podrygałowa z Saratowa. Tancmistrz powrócił niedawno z Bolszewii, gdzie bajecznymi swymi produkcjami, wykonywanymi przy pomocy dwunastki własnych, jeszcze nieletnich dzieciąt, wzbudził u zabobonnego ludu rosyjskiego powszechny kult dla swej osoby. Z podziwu dla jego cudacznych pantomim i z opowieści o awanturycznym żywocie Igora, o czterech jego zmarłych żonach, o tuzinie dzieci, kształconych pod opieką ukraińskiej niańki Praksedy, o tysiącnych, zwycięsko pokonanych niebezpieczeństwach i przeciwnościach, urodziła się legenda, przypisująca Podrygałowowi tajne a bliskie związki z samym szatanem.

Dancing już działa, burza w mózgach ludzkości, ginącej od prerafinowania i ogłupienia, już posiana. Zgrzybiałe, majestatyczne Toledo w krótkim stosunkowo czasie stało się jednym z najbardziej przeludnionych oraz wrzaskliwych miast na kontynencie. Po

<sup>351</sup>*caveant* (łac.) — niechaj baczą. [przypis autorski]

<sup>352</sup>*ne quid detrimenti capiat dominium regium* (łac.) — aby szkody nie doznało królestwo. [przypis autorski]

<sup>353</sup>*frivolous* — błahy, znikomy. [przypis autorski]

<sup>354</sup>*bramin* — w hinduizmie, kapłan i nauczyciel, przechowujący świętą wiedzę. [przypis edytorski]

<sup>355</sup>*sadhu* — hinduski wędrowny asceta, żyjący ściśle według zasad religii. [przypis edytorski]

staroświeckim bruku muzealnej twierdzy nad Tajo rozlała się szeroką falą pstrokacizna ciekawskich gości. Tłoczą się w odwiedziny do dancingu nie tylko skrajnie zdenerwowani i ostatecznie znudzeni schyłkowcy zachodniej cywilizacji, ale i najbardziej egzotyczni dzikus, przybyli z najodleglejszych zakątków pierwotnego odosobnienia kulturalnego.

Pojedynek dwóch miliardarów o właściwe odrodzenie ludzkości rozpocznie się niebawem na szerokiej arenie świata.

#### TELEGRAPH

z dnia 23 listopada 1921 roku, str. 75 u góry, trzecia szpalta:

*Spółka akcyjna odbudowy religii na kontynencie*

...Uzupełniając wiadomości ogłoszone naszym kablogramem madryckim w dniu wczorajszym, jesteśmy w stanie odsłonić dalszy rąbek tajemniczej akcji D. Yetmeyera w Hiszpanii. Amerykański dancing, założony w Toledo i wyposażony we wszelkie uroki współczesnej zabawności, niepowседневnej egzotyki i wyrafinowanego, artystycznego smaku, stanowić ma zaledwie załączek wielkiej misji ideowej, zapoczątkowanej na kontynencie, a zmierzającej do rozpowszechnienia i pogłębienia zanikającego w Europie życia religijnego. Usiłowania te, skierowane na podwaliny moralnego ustroju ludzkości, pozostają w bezpośrednim związku z dotychczasowymi, niestety płonnymi, mozolami około uruchomienia czy wskrzeszenia gospodarczej tężyzny świata powojennego. Zagrożonemu długoletnim przesileniem przemysłowi i handlowi amerykańskiemu może dziś otworzyć na ścieżaj<sup>356</sup> rynki zbytu jedynie rozważnie przygotowana i energicznie przeprowadzona melioracja zniszczonych przez wojnę i wyjąłowionych *terenów psychicznych*. Trzeba koniecznie i natychmiastowo wskrzesić zmysł dla religii. Przy pomocy kapitału amerykańskiego i przez zastosowanie właściwej nam błyskawicznej techniki pracy, będzie można to gigantyczne dzieło skutecznie przeprowadzić w krótkim stosunkowo okresie czasu. Opierając się na powyższych przesłankach i pragnąc możliwie rychłego rozkwitu międzynarodowej twórczości, oceniamy śmiało, samodzielne i pomysłowe przedsięwzięcie wielkiego przedstawiciela sławnej firmy „D. Yetmeyer et Comp.” jak najkorzystniej, zarówno ze stanowiska finansowo-ekonomicznego, jak i narodowo-politycznego.

Przedsiębiorstwo tego rodzaju nie może jednak całym swym potwornym ciężarem spadać na barki jednostki, choćby nawet pod względem kapitalistycznym oraz umysłowym tak potężnej, jak ekscentryczny inicjator „dancingu przedśmiertnego” w Toledo. Udało się jednemu z naszych reporterów zakraść za kulisy szczelnie utajonych zamysłów D. Yetmeyera. Wczoraj w podziemiach hotelu „Excelsior” odbyło się poufne zgromadzenie tutejszych pełnomocników i powierników wielkiego odnowiciela prądów religijnych. Zebranie posiadało pozorne cechy seansu spirytystycznego, toteż współpracownik nasz zmaterializował swoją obecność jako duch-zjawą, za co ostatecznie przetrącono mu kości, i to do tego stopnia, iż dzisiaj majaczy w szpitalu. Zeznania jego z fazy przytomności ograniczają się do stwierdzenia, że najbliżsi ludzie Yetmeyera noszą się z zamiarem utworzenia na wzór europejski spółki akcyjnej, mającej uprawiać: zawodowe zwalczanie powojennej psychozy oraz krzewienie religijnie zgłębionych afektów<sup>357</sup>. Odbudowę gospodarczą świata musi poprzedzić jego przebudowa umysłowa oraz uczuciowa. Musi! Niepopularne, czy też zbyt zwulgaryzowane formy syndykatów, trustów czy karteli nie są zamierzone. Papiery nowej spółki mogą niebawem odegrać na giełdzie pierwszorzędną rolę regulatora międzynarodowych relacji finansowych i będą niezawodnie poszukiwane przez licznych kapitalistów, spragnionych pewnej a rentownej lokaty swych płynnych zasobów. Nabywcy akcji nie tylko materialnie odetną kupony, ale i moralne, gdyż jako uczestnicy wszechświatowego interesu religijnego, siłą faktu sami dbać muszą o swą religijność.

Napomknął reporter również, lecz niezbyt wyraźnie, że ukonstytuowanie się spółki projektowanej zależy od spodziewanego oświadczenia się co do współudziału ze strony znanego w całych Stanach Północnych miliardera H. W. Havemeyera. Gdyby istotnie ten finansista, żyjący dotychczas wyłącznie w zaciszu wspaniałych swych zbiorów, wstąpić

<sup>356</sup>na ścieżaj (gw.) — na oścież. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>afekti — emocja, silne i gwałtowne uczucie; daw.: uczucie, sympatia, miłość. [przypis edytorski]



miał w szranki aktualnego przedsiębiorstwa religijnego, byłoby to sensacją, wykazującą, jak szerokie kręgi zatacza obecnie intelektualne przeobrażenie przede wszystkim wśród umysłów rdzennie amerykańskich. Mimo że najwybitniejszy ten na całym świecie kolekcjoner dzieł sztuki, zapytywany przez nas w przedmiocie toledańskiej afery, odmówił kategorycznie wszelkich wyjaśnień, wnioskować wolno o niezbyt odległym porozumieniu między oboma wymienionymi, jaskrawo różniącymi się, reprezentantami nowojorskiej dzielnicy nababów. Wiemy coś niecoś o przepaści dzielącej dwóch skrajnych indywidualistów o wybitnym typie reformatorskim i nie omieszkamy w stosownej dla nas chwili wystąpić z oświetlającymi te mroki rewelacjami. Dziś unikamy wszystkiego, co mogłoby powstanie spółki do eksploatacji uczuć religijnych opóźnić, czy też nawet unicestwić.

## WORLD

z dnia 24 listopada 1921 r., str. 24, u dołu, szpalta pierwsza:

### *Nieustający pojedynek dwóch miliardów*

...Wiemy już wszyscy, co się w ostatnich czasach zdarzyło w Toledo. Z istoty sprawy i powagi sytuacji kulturalno-gospodarczej, stworzonej przez wyprawę Yetmeyera do Hiszpanii, mało kto właściwie zdaje sobie sprawę. Wszystkich uderza fakt oczywisty: emigracja kapitałów amerykańskich na kontynent. Czy korzystna i zyskowna? Kto zdoła już dzisiaj przewidzieć? Zapytujemy siebie, czy mamy do czynienia z objawem prostackiego maniactwa, czy też z szeroko oraz głęboko przemyślanym programem idealistycznej propagandy religijnej? Niedaleka przyszłość wykaże sens i powagę tych poczynań lub też skompromituje nieodwołalnie kapryśne mrzonki. Musimy uznać, że słuszne są twierdzenia wskazujące na jałowość wszelkich gruntów praktycznych czy realnych pod najintensywniejszą nawet uprawę inicjatywy kapitalistycznej. Szalone bankructwa ostatnich lat zatamowały wprost oddech wszelkim chętkom inwestycyjnym. Skoro więc przez otwarcie nowych terenów idealnych dla zyskownej kalkulacji przemysłowej, kupieckiej czy finansowej stwarza się nowe pole zarobku masom szerokim i zamurowuje tragiczny okres przewlekłego przesilenia gospodarczego, nie widzimy powodu, dzięki któremu mielibyśmy przeciwstawić się akcji, choćby i proreligijnej, pojętej oraz przeprowadzonej czy to w sposób, jak ją wszczął obecnie w Europie D. Yetmeyer, czy też jakby ją wykonał ewentualnie H. W. Havemeyer lub jeszcze kto inny. Nam wszystko jedno: co, kto, jak, któredy, byle były niezaprzeczone, widoczne zyski, zyski oddziaływające na giełdę, na administrację państwową, na ustrój społeczny, na całokształt życia ekonomicznego. Zyski i jeszcze raz zyski, bo tego wymaga nieubłagane, wszechpotężne życie. Jeżeli cudactwa i wariactwa mają wzbogacać obywateli, uznamy je i uszanujemy. Jeżeli dancingi świątyniami być mają, jeżeli stworzą religię — a szerokie masy obywateli zechcą ją uznać, wówczas i my zaczniemy przejmować się zupełnie poważnie tego rodzaju nowością. Jednego nie moglibyśmy ścierpieć: by nas na temat religijny po raz tysięczny już z rzędu ktokolwiek usiłował nabrać.

A podobne niebezpieczeństwo zachodzi właśnie w sławetnym występie D. Yetmeyera na starym kontynencie. Odkrywamy od razu dno tajemnicy: Wiadomo nam, że między Yetmeyerem a Havemeyerem trwa długoletni spór o racjonalne zużycie miliardowej fortuny. Yetmeyer przeciwstawiał się jak najenergiczniej kolekcjonerskiej pasji Havemeyera, przeszkadzał jej złośliwie, jak długo mógł, aż w końcu — zapewne znudzony — zniknął na dłuższy okres czasu, by ostatnio wylądować nagle i niespodziewanie w Hiszpanii z dancingiem. Cała religijność Yetmeyera może być tylko próbą olśnienia, zaszachowania i zdytansowania poważnego przeciwnika. Posiadamy w tece redakcyjnej dowody świadczące o prawdopodobieństwie naszej hipotezy. Tego rodzaju chroniczny antagonizm, przybierający wyraźne formy otwartej walki, musi oddziaływać podmulająco na fundamenty głósne i rzekomo w interesie całej ludzkości stworzonego przedsiębiorstwa. Dopóki więc sprawa pojedynku dwóch miliardów nie zostanie wystarczająco, powiedzmy wyczerpująco, wyjaśniona, musi zdrowy amerykański kapitał za wszelką cenę unikać jakiegokolwiek uczestnictwa w awanturze toledańskiej czy też we wszelkich jej podobiznach. Może religią zabawiać się bezpłodnie, bezprocentowo, każda jednostka, która znajduje w tym przyjemność, pieniądź jednak narodu, pieniądź rzesz szerokich, ten obiegowy symbol potu pracowitego może być lokowany w religii tylko wówczas, kiedy niezawodnie przyniesie dozwolone prawem odsetki.

Zwracamy uwagę, ostrzegamy i domagamy się wyjaśnień od powołanych czynników. Nie spuścimy oka z dalszego przebiegu afery ani na chwilę. Dziś w nocy specjalny nasz sprawozdawca wyjechał do Toledo.

SUN

z dnia 25 listopada 1921 r., str. 9, szpalta jedenasta, w samym środku:

*Poskromiciel saratowskich ludożerców, Podrygałow, baletmistrzem u Yetmeyera. — Hiszpańskie Toledo kolebką chrześcijaństwa. — Pierwszy amerykański samolot w drodze do dancingu w Toledo.*

...Przyjacieli naszego pisma, bawiący przygodnie w Toledo, donosi nam pod datą ubiegłego tygodnia, co następuje:

„Ożywienie w mieście, jakiego nie pamiętają najstarsi ludzie. Hotele zapchane. Wstawiono cały szereg nadzwyczajnych pociągów łączących nas ze stolicą kraju, a przez nią i ze światem całym. Generalne próby w dancingu przedśmiertnym, pod światłem kierownictwem właściciela i aranżera D. Yetmeyera, odbywają się z natężoną gorliwością niemal co dzień. Sprężystej dyrekcji pod niezawodnym przewodnictwem Jacinta Gouzdraleza udało się pozyskać stały współdziałal jednego z najwybitniejszych nowatorów baletu rosyjskiego: *Igora Podrygałowa z Saratowa*. Jego to inicjatywie, genialnej inwencji oraz niespożytej wytrwałości może zawdzięczać współczesna Rosja, że klęska głodu, opanowawszy zaledwie południowe gubernie sowieckiej republiki, wraz z nieodstępnym towarzyszem swej straszliwej dyktatury, a mianowicie z antropofagią, nie przeniosła się na środkowe i północne dystrykty byłego carskiego imperium. W najkrytyczniejszych chwilach inscenizował p. Podrygałow swoje niesamowite pomysły, pantomimiczne i taneczne, a przenosząc się z miasta do miasta, ze wsi niemal do wsi, odwracał uwagę podrażnionej i zrozpaczonej tłuszczy od najdotkliwszej codziennej udręki, którą jest brak chleba. Człowiek ten baletem swym *Taniec głodomorów* oraz hymnem »na powitanie ludożerców« więcej uczynił dla dobra matki Rosji aniżeli cała rada wysokich komisarzy na Kremlu wszystkimi swymi dotychczasowymi ukazami czy zakazami. Jest dziś apostołem, bohaterem, legendarną postacią wśród zmiotczonych mas nadnewskich czy nadwołzańskich muzyków<sup>358</sup>. Kronika życiowa pierwszego baletmistrza dancingu w Toledo — to wielka, współczesna, awanturyczna epopeja. Ograniczam się do zaznaczenia, że w Rosji cieszy się on sławą niezwykłego, nieśmiertelnego czarta, że liczy dziś lat czterdzieści dwa, że jest wdowcem, jakkolwiek był cztery razy żonaty i w końcu, że posiada dzieci dwanaścioro, wszystkie legalne i wszystkie kształcone w kunszcie choreograficznym, a mianowicie (według starszeństwa) siedmiu chłopców: Aliosza, Fiedor, Misza, Sasza, Szura, Wołodia i Wania, i pięć cór: Luba, Nadieżda, Olga, Sonia i Wiera. Pierworodny liczy lat piętnaście, ostatnia dziewczynka w trzeciej rozkwita wiosną. Produkcje zespołu mają być zdumiewające. Podrygałow objął fachowe kierownictwo dancinowego baletu.

Odżyły najpiękniejsze tradycje Toledo. Napływ pątników wprost nieoczekiwany. Jak na wielkim, światowym jarmarku roją się barwne tłumy przybyszów, plamiąc szarżynę europejskich kostiumów pstrokacizną egzotycznych strojów i gwarząc rozgłośnie we wszelkich możliwych językach czy narzeczach. Mimo poważnych wątpliwości, zastrzeżeń i podejrzeń, jakie nasuwa dancinng Yetmeyera każdemu trzeźwo myślącemu dżentelmenowi, trudno oprzeć się wrażeniu, iż w ciasnych i spleśniałych murach starożytnej miejsciny kielkować zaczyna jakieś wielkie dzieło, że rośnie nowa jakaś siła, że płód dzwawczy w oczach nam dojrzewa, który niebawem olbrzymem się stanie, przekraczającym swobodnie granice wszystkich państw oraz przesady wszelkich narodów.

Po raz wtóry już w dziejach ludzkości odgrywa hiszpańskie Toledo rolę kolebki światowego prądu religijnego. Twierdzi bowiem podanie, tutaj dziś bardzo popularne i w gorączkowych przemianach z ust do ust krążące, że arcykapłani jerozolimscy przed wydaniem ostatecznego wyroku na Chrystusa zapytywali toledańskich rabinów, cieszących się wielką wśród ówczesnego żydostwa estymą, czy należy zastosować karę śmierci wobec niepożądanego Mesjasza? Odpowiedź brzmiała wyraźnie: »Nie krzyżować, człowieka nigdy nie uśmiercać!«. Specjalny posłaniec, wiozący to »veto«, spóźnił się jednak nadmiernie i przybył, kiedy Chrystus już zginął męczeńską śmiercią. Przypadek rozstrzygnął,

<sup>358</sup>muzyk (ros.) — chłop. [przypis edytorski]

ale wyrok Toledo inne losy koleje wyznaczał chrześcijaństwu aniżeli te, którymi podążyła Chrystusowa religia wskutek śmierci jej Stwórcy na krzyżu. Dziś znowu, w prastarej gocko-mameluckiej warowni nad Tajo, stajemy wobec potężnego, wszechświatowego problemu religijnego”.

Po otrzymaniu tych sensacyjnych wiadomości, zaangażowało pismo nasze, chcąc stanąć na wysokości służby sprawozdawczej, religioлога z Bostonu, profesora Mac Absurde i poleciło tej powadze naukowej pełnić w Toledo funkcje obserwatora obudzonego przez dancing ruchu religijnego. Mr Absurde odleciał do Europy naszym redakcyjnym aparatem, który jest kombinacją aero- i hydroplanu najnowszego systemu. Dzisiaj o świcie udał się w podróż nasz znakomity współpracownik w towarzystwie swej uroczej sekretarki Miss Grace Piperments. Listy tej pary na łamach „Suna” będą stanowiły prawdziwą chlubę nowoczesnej reporterki, jako nieprześcignione i bezkonkurencyjne źródło trafnych, obiektywnych i na głębokim zrozumieniu samego przedmiotu opartych sądów o przedsięwzięciu Mr Yetmeyera.

#### HERALD

z dnia 26 listopada 1921 roku, str. 69 — cała kolumna z rycinami:

*Propaganda Yetmeyera. — Kinematograf myśli. — Chargé d'affaires Chińczyk A-to-tso u Lloyda George'a. — Tajemniczy list. — Nocne schadзки w czerwonym pałacu. — Na jachcie „Frivolous” palą pod kotłami.*

Ustanowiliśmy podwójną służbę wywiadowczą w związku z wydarzeniami w Yetmeyerowskim dancingu. Cały sztab naszych wysłanników wraz z fotografami i kinowymi operatorami czuwa na miejscu w Hiszpanii nad każdym drgnieniem, znamionującym rozwój religijnego przedsięwzięcia. A równocześnie, nie szczędząc kosztów i trudów oraz z poniechaniem wszelkich względów na osobiste bezpieczeństwo naszych sprawozdawców, staramy się uzupełniać informacje europejskie zdobyczami zebranymi na gruncie nowojorskim. W ten sposób spodziewamy się połączyć porwane nici akcji Yetmeyerowskiej i uwydatnić tło, na którym rozgrywają się wydarzenia, dziś już cały świat trzymające w niesłychanym napięciu.

*Madrycki nasz kablogram opiewa: „W niedzielę odbył Yetmeyer w stolicy Hiszpanii dziesięć meetingów pod gołym niebem, propagując wobec dziesiątków tysięcy słuchaczy swoją dancingową ideę. Na większej ilości zebrań przemawiał sam miliarder, który wcale nieźle przyswoił sobie język torreadorów. Tu i ówdzie pomagał mu dyrektor administracyjny przedsięwzięcia Jacinto Gouzdralez. Obaj mówcy rozwodzili się nad potrzebą szerzenia »religii myśli twórczej«, nad »budową kultury przy pomocy tańca« i nad »przymusowym cuceniem omdlałych dziejów«. Nikt nic nie rozumiał. Szanownym prelegentom, a szczególnie Yetmeyerowi, zgotowały tłumy uliczne olbrzymie owacje. Okrzykom i oklaskom nie było końca. Yetmeyera, powracającego do Toledo, odniesiono na rękach na dworzec kolejowy i wsadzono do przedziału usłanego kwiatami. Tuż przed odejściem pociągu zjawił się przyboczny adiutant królewski i z najwyższego polecenia wręczył naszemu rodakowi, jako pozdrowienie od królowej, bukietik złożony z trzynastu białych narcyzów, zaś jako upominek władcy — dwa specjalne cygara (przedwojenne, węgierskie wirdżinia). Jedna ogólna panuje opinia: dancing toledański, to najobfitsza, największa dziś na świecie kopalnia dużych nuggets<sup>359</sup>”.*

*Iskrówka z Toledo donosi: „Bawiła tu w bieżącym tygodniu komisja rzeczoznawców, złożona z uczonych państw neutralnych, a ustanowiona na życzenie Yetmeyera przez rządy mocarstw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, celem fachowego zbadania dancingowego przedsięwzięcia i wydania miarodajnego sądu o ideowych jego założeniach. Przewodniczył ekspertom Eskimos, głównym referentem był najbardziej znany obecnie historyk religii, profesor uniwersytetu paryskiego, pochodzący z plemienia Hu-hu, pan Baj-oj-jej-baj, koreferat dźierzył Litwin, prywatny docent fenomenologii religijnej w Kownie, Fidelis Szwabolitis, poza tym brali żywy udział w obradach przedstawiciele Szwajcarii, Syjamu<sup>360</sup>, Szwecji, Nubii, Holandii, malajskich plemion Howa i Sakalawa, Gruzji, Darfuru, Armenii, neutralnego Sjonu i zneutralizowanej Ukrainy.*

<sup>359</sup>nuggets — ziarnka złota. [przypis edytorski]

<sup>360</sup>Syjam — ob. Tajlandia. [przypis edytorski]

Operat, który został przesłany do Paryża Radzie Ambasadorów opiewa w skrócie: Dancing toledański jest przedsiębiorstwem międzynarodowym o wybitnym charakterze religijnym. Jest to instytut poświęcony odrodzeniu i pogłębieniu współczesnej myśli. Działa on głównie przy pomocy bujnie nagromadzonych i barwnie zestawionych obrazów myślowych. Obrazy te wypływają z konstrukcji przeciwstawiającej się dotychczasowym praktykom ezoterycznej estetyki artystycznej, a mianowicie: nie przedstawiają one faktów dokonanych, uczuć wyrażonych, myśli w życia przejawach zamkniętych, lecz wręcz przeciwnie: skupianie się, gromadzenie i piętrzenie tych stanów czy nastrojów umysłowo-psychicznych, na których podłożu wylęga się akt twórczy. Oglądamy niejako narodziny myśli, jej podrastanie i szykowanie się do czynnego wystąpienia, do uruchomienia tkwiących w niej możliwości. Nigdy dotąd w niczym potęga *aktywizmu myślowego* nie przemawiała tak jasno i dobitnie, jak z dancingowych obrazów, nastrojów, popisów tanecznych i orfejskich<sup>361</sup> misterii. W instytucie Mr Yetmeyera spotyka się po raz pierwszy myśl samą w sobie i samą z sobą. Działalność inicjatora zakładu zaliczona być winna do twórczości artystycznej o zasadniczym podłożu religijno-spekulatywnym.

Dotychczas ujmowała sztuka myśl ludzką — zapewne pod wpływem przesadnie pojętego mentorstwa Lessinga<sup>362</sup> w jego kodeksie artystyczno-estetycznym pt. *Laokoon* (czyli »o granicach dzielących rzeźbę od malarstwa, malarstwo zaś od poezji«) — w jej ostatecznych, ucieleśnionych wynikach, jako temat czy motyw swych kompozycji. Dlatego też właśnie, zarówno w epoce idealistycznej, jak i w naturalistycznej, nawet i kubistycznej, nie mogła sztuka wydostać się poza mniej lub bardziej popularne, w każdym zaś razie nieuchronne przypomnienie, wspomnienie, a także i upominanie praktycznego życia. Yetmeyer przełamał tę zaporę, jaką stanowił w ewolucji sztuki dekoracyjno-stylistycznej pasywizm myślowy i wprowadził, jako główny i jedyny materiał swej pracy artystycznej, zarówno w plastyce, jak i w ciekawszych jeszcze utworach literackich, *myśl ruchomą* oraz wywołane przez nią *wydarzenia intelektualne*. Przewijają się przed naszymi oczyma, wypełniają nasze skojarzenia *same procesy twórcze*, otoczone czcią bałwochwalczą, pielęgnowane z bezgraniczną, fanatyczną miłością. To jest religia pogłębienia myślowego i twórczości, ale nie przeczy ona żadnemu istniejącemu wyznaniu, nie zapobiega możliwości powstania nowych obrządków, lecz przemawia raczej »za« i »w imieniu« wszystkich minionych, obecnych i przyszłych religii, podniecając człowiecze uczucia do wzgardzonego przez komiwojażerów erudycji »świata niepoznawalnego«. Teorie Yetmeyera o odbudowie świadomości dziejowej i o karierze kosmicznej pozostają w prostym logicznym i pragmatycznym związku z samym założeniem wszechreligijnego instytutu. Dzisiejszy dancing zasługuje, przy uwzględnieniu wysokiego poziomu artystycznego, na jakim został wzniesiony i przy należytej ocenie wyrafinowanych produkcji choreograficznych oraz egzotyczno-pantomimowych, na miano: *Pierwszego kinematografu*<sup>363</sup> *myśli nowoczesnej*. Niepraktyczne to przedsięwzięcie oddziaływać może, naszym fachowym zdaniem, wcale dodatnio na praktyczny układ terażniejszych stosunków międzynarodowych i międzyludzkich<sup>3</sup>.

*Iskrowy telefonogram z Berlina:* „Rada ministrów Rzeszy uchwaliła wystosować do Rady Najwyższej notę, protestującą przeciwko orzeczeniu ekspertów religijnych w Toledo odnośnie do kinematografu myśli, dopatrzwszy się w wywodach, krytykujących postawę estetyczną Lessinga, zlekceważenia nauki niemieckiej, a to w chwili, kiedy przez niedopuszczenie delegatów germańskich do obrad uniemożliwiono wszelką godną uczonych, honorową replikę. Kanclerz Rzeszy przygotowuje wielką mowę w parlamencie, domagającą się dopuszczenia Niemców do uczestnictwa w wszechświatowym ruchu religijnym i w spółkach międzynarodowych eksploatujących masowe prądy religijne”.

<sup>361</sup>*orfejskie misteria* — *orfizm* to staroż. nurt religijny o charakterze mistycznym, wywodzący swoje początki od mitycznego poety Orfeusza; w odróżnieniu od tradycyjnej religii greckiej propagował ascezę, posługiwał się świętymi pismami i charakteryzował się wiarą w istnienie boskiej i nieśmiertelnej duszy ludzkiej, uwięzionej w ciele, oraz we wcielanie się duszy po śmierci w inne ciała (wędrówka dusz). [przypis edytorski]

<sup>362</sup>*Lessing, Gotthold Ephraim* (1729–1781) — niemiecki pisarz, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, filozof, najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiego oświecenia; autor m.in. pism filozoficznych i teologicznych. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>*kinematograf* — aparat do rejestracji i projekcji na ekranie ruchomych obrazów, skonstruowany w 1895 przez braci A. i L. Lumière; pierwszy publiczny pokaz filmowy, w którym go wykorzystali, uznaje się za początek epoki kina; także: dawne określenie kina. [przypis edytorski]

*Radiotelegram z Moskwy*: „Rada komisarzy zwróciła się do Yetmeyera z propozycją udzielenia rządowi sowieckiemu pożyczki długoterminowej w sumie stu miliardów dolarów. W zamian za to ofiarowuje Sowdepia<sup>364</sup> dwudziestoletnią, nieograniczoną koncesję na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia religijne na obszarach sfederowanych republik czerwonych i oświadcza gotowość upaństwowienia tej religii, której projekt Yetmeyer do trzech tygodni przedłoży”.

*Lotniczą pocztą z Londynu donoszą*: „Na ogólnych posłuchaniach zjawił się u premiera Lloyda George’a<sup>365</sup> po raz pierwszy specjalny delegat Yetmeyera i osobisty tegoż przyjaciel, zredukowany Shang, czyli papież taoistów, uczony Chińczyk A-to-tso. Rozmowa przeciągnęła się ponad ustanowioną normę i po krótkiej przerwie obiadowej podjęta została ponownie późnym wieczorem. Konferencja dotyczyła zastosowania akcji Yetmeyera do angielskiego programu gospodarczej odbudowy Europy wschodniej. Lloyd George nie ukrywał dodatniego wrażenia, jakie wywarły na nim wywody dancingowego *chargée d'affaires*<sup>366</sup>. Po porozumieniu się lorda Curzona<sup>367</sup> z Paryżem należy oczekiwać doniosłych postanowień w łonie rządu”.

*Elektron-pneumatikon w podziemnym tunelu Lizbona – New York*: „Sprawozdawca wasz dostrzegł dziś na dworcu kolejowym w Toledo powracającego właśnie z Londynu delegata Yetmeyera, jego taoistyczną świątobliwość A-to-tso. Uzyskawszy rozmowę z dancingowym dyplomatą, zdołałem wywnioskować z udzielonych mi informacji, że misja do Lloyda George’a przyniosła nieoczekiwane rezultaty. Przybycia angielskiego premiera do Toledo w gościnę do Yetmeyera należy się spodziewać w najbliższych tygodniach. Okazała się konieczność ustanowienia placówek dyplomatycznych dancingu we wszystkich niemal ważniejszych stolicach państw kulturalnych. Największe trudności sprawi obsadzenie ambasady w Paryżu. Na stanowisko to został pono upatrzony przez Yetmeyera jakiś Polak, arystokrata z urodzenia, nadsyłający od dłuższego czasu nader ciekawe korespondencje na temat: »konstrukcji myślowych ujawnionych w naczelnym systemach religijnych świata«. Na zaproszenie, by osobiście przybył, odpowiedział dziwak, że nie ma za co. Mieszka gdzieś w jakimś Lwowie, w tak zwanej Galicji Wschodniej. Rokowania z tym biednym cudakiem wszczął już Yetmeyer za pośrednictwem naszego generalnego konsulatu w Warszawie”.

*Szyfrowa depesza, podana za pośrednictwem fal powietrza z Warszawy przez Gdańsk uprost do naszej redakcji, opiewa*:

„Po kilkudniowych zabiegach udało się naszemu konsulowi sprowadzić na własny koszt ze Lwowa do Warszawy upatrzony przez Yetmeyera posła nadzwyczajnego i ministra upelnomocnionego w Paryżu. Nazwisko tego przyszłego religijnego dyplomaty opiewa: *Pioś hrabia Majcherek*. Pochodzi ze starego, dla polskiej wiedzy heraldycznej zasłużonego rodu magnackiego. Posiada olbrzymią fortunę i jest ordynatem<sup>368</sup> na ogromnych dobrach, z rezydencjami w Kaczym Pęcherzu i Gęsiej Wątróbce. Ma troje małych dzieci, które mu nieustannie przeszkadzają w jego kontemplacjach i jedną, młodą jeszcze żonę, której boi się panicznie. Skłonności do studiów religijnych nabawił się hrabia Pioś na tle swoich deliberacji<sup>369</sup> społecznych. Upodobanie przechylało go w stronę doktryn radykalnych, dziedziczne zaś obciążenie i konieczność życiowa nakładały mu obrożę przesądów konserwatywnych. Napisał rozprawę (niedrukowaną jeszcze): *O walorach intelektualnych, które poszukiwać należy wyłącznie w dziełach ludzi nieumiejących pisać* i trzypomowe dzieło (fragmenty ogłoszono w szeregu pism pravicowych, narodowych i lewicowych Lwowa i Warszawy): *O konieczności podwójnej: powiększania stanu posiadania u posiadających i nieuszczerplania braku posiadania u nieposiadających*. Bezpośrednio po dokonaniu tych czynów, postanowił szukać wyjścia z dręczącej go dwoistości poglądów społeczno-poli-

<sup>364</sup>Sowdepia (daw.) — pejoratywne określenie porewolucyjnej Rosji, później także Związku Radzieckiego, utworzone przez jej przeciwników z ros. *Sowiet Dieputatow*: Rada Delegatów. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>Lloyd George, David (1863–1945) — polityk brytyjski, premier Wielkiej Brytanii w latach 1916–1922. [przypis edytorski]

<sup>366</sup>chargée d'affaires — pełnomocnik dyplomatyczny, dyplomata niższego stopnia. [przypis edytorski]

<sup>367</sup>Curzon, George Nathaniel (1859–1925) — brytyjski arystokrata i polityk, znany jako lord Curzon; wicekról Indii (1899–1905), minister spraw zagranicznych (1919–1924). [przypis edytorski]

<sup>368</sup>ordynat (daw.) — właściciel ordynacji: wielkiego, niepodzielnego rodowego majątku ziemskiego, przechodzącego z ojca na syna. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>deliberacje (daw.) — rozważania. [przypis edytorski]

tycznych przez złożenie deklaracji w stronnictwie socjalistycznym, iż nie może przystąpić na czynnego członka robotniczej partii, gdyż czuje się psychicznym obszarnikiem, niegodnym do współdziałania z proletariatem, równocześnie zaś oznajmił realistom, że nie może zająć w tym klubie fotela swych dziadów-pradziadów, gdyż rzeczywistość pozbawiła go poczucia materialnej fortuny, wobec czego w gronie panów czułby się zawsze zbyt ubogi. Obu ugrupowaniom ofiarował na pamiątkę czułych rokowań nabyty za bezcen, skrachowany organ publicystyczny, ochrzciwszy gazetkę znamiennej nazwą: „Sikawka do gaszenia namiętności wyborczych”. Dokonawszy tych aktów bierności, poświęcił się zupełnie życiu rodzinnemu, rozpamiętywaniu swego ubóstwa, apologii<sup>370</sup> skąpstwa i medytacjom religijnym. Z tego czasu pochodzą najcenniejsze utwory jego samotniczego pióra, które zjednały mu uznanie i zaufanie u Yetmeyera, jak: *O lekkim sposobie wzbogacania się przez dobrowolny pobyt w więzieniu religijnym*, *Skąpstwo jako podstawa wierności męskiej w małżeństwie*, *Problem zdolności płatniczej u erotomanów*, *Jak się moja dusza gwałtownie raduje, gdy się nic nie dzieje*, *Motywacja irytacji na widok czegokolwiek, co się tylko samodzielnie rusza* i w końcu najznakomitsza rozprawa: *Kult przyjaźni, czyli nowoczesne przejawy odwiecznego draństwa*.

Ponieważ żądana zaliczka na apanaże poselskie w wysokości tysiąca dolarów została religijnemu hrabiemu wypłacona, wyjazd jego, wraz z rodziną i służbą, po odbiór papierów uwierzytelniających i instrukcji do Toledo nastąpił lada dzień. Hrabia jest w świetnym humorze, a wróciwszy do Lwowa uczynił rzecz niebywałą: zaprosił grono swoich czcicieli oraz wyznawców do małego szyneczku, gdzie bez ociągania się i jakiegokolwiek zachęty, zapłacił zebranych dwie flaszki okocimskiego piwa. Na moje zalęknione zapytanie, jakich spodziewa się rezultatów po swej misji paryskiej, odrzekł wesoło, że będzie gadał, gdzie i z kim tylko się uda. Wszystko mu jedno, z kim przyjdzie rokować, czy z p. Briand<sup>371</sup> czy też z p. Poincaré<sup>372</sup>. Zamieszka w ofiarowanym mu przez jego lwowskiego, głównego przyjaciela (handlarza chmielem) Izydora Rosenthala, pałacyku przy rue de Strassbourg. Dodać muszę, że wybór Yetmeyera padł na Polaka tylko dlatego, że Francuzi głośno manifestują swą przyjaźń do Polaków, jakkolwiek po cichu wymyślają swym sprzymierzeńcom haniebnie. Objaw ten świadczy, że Polacy, mimo wszystko, na szachownicy politycznej więcej są warci, aniżeli sami domyślają się tego i aniżeli już sobie uroili w swej pochopności do powiększania wszelakiej małości”.

*Najczelniejszy nasz sprawozdawca nowojorski podaje następującą wiazankę wieści zebranych na miejscu:*

„Stwierdzić mogę z całą stanowczością, iż przed pięcioma jeszcze tygodniami otrzymał znany nasz kolekcjoner dzieł sztuki Mr Havemeyer list kilkudziesięciostronicowy od Yetmeyera, zapraszający właściciela czerwonego pałacu do czynnego udziału w misteriach dancingowych. Jakie zachodzą związki między oboma miliardermi, dociec trudno, wszystkie jednak dotychczasowe alarmujące domysły prasy konkurencyjnej okazały się z gruntu fałszywe i były obliczone na tanią reklamę. Faktem jest, że w liście wspomnianym odsądza Yetmeyer Havemeyera od czci i wiary, ale nie mniej pozostanie faktem, iż ofiarowuje kolekcjonerowi najuprzejmiej gościnę w swoim tolekańskim przybytku, siebie zaś nazywa przy tej sposobności skończonym idiotą. Wiem również pozytywnie, że zarówno ów list, jak i cały dotychczasowy dorobek literacki Yetmeyera poddane zostały ścisłemu psychotechnicznemu badaniu. Musiały zapewne pojawić się poważne wątpliwości odnośnie do normalnego funkcjonowania władz umysłowych u autora tych gryzmołin. Fachowe narady odbywały się w najściślejszej tajemnicy przez dwa tygodnie, po nocach, w tylnych apartamentach trzeciego piętra czerwonego pałacu. Ukryty w gałęziach rozłożystej araukarii Havemeyerowskiego ogrodu, wypatrywałem uczestników konferencji wypełniających rzęsiście oświetlone sale. Zauważyłem wśród zastępów najslawniejszych psychiatrów, psychofizyków, historyków religii, kryminalistów, grafologów, również i przedstawiciela naczelnej prokuraturii państwa oraz jednego z kardy-

<sup>370</sup>apologia (gr.) — obrona, mowa obrończa. [przypis edytorski]

<sup>371</sup>Briand, Aristide (1862–1932) — polityk francuski, wielokrotnie minister (gł. spraw zagranicznych), 11-krotnie premier; znany z zaangażowania w sprawy międzynarodowe; laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1926). [przypis edytorski]

<sup>372</sup>Poincaré, Raymond (1860–1934) — polityk francuski, pięciokrotny premier, prezydent Francji w latach 1913–1920. [przypis edytorski]

nałów amerykańskich, ozdobionego fiołkowym wianuszkiem asystujących mu, pulch-  
niutkich monsignorów<sup>373</sup>. Ostatecznie nie zapadł wyrok dla Yetmeyera niekorzystny, Po  
wymianie tajnych not dyplomatycznych między waszyngtońskim Białym Domem a Ma-  
drytem, usunięto widocznie wszelkie obawy i wątpliwości w stosunku do dancingu, jak  
o tym świadczą najwyraźniej dalsze beztrioskie i rozmachu pełne poczynania Yetmeyera.

I jeszcze jeden szczegół nie mniej interesujący. Oto paradny jacht Havemeyera, »Fri-  
volous«, otrzymał rozkaz przyszykowania się do wielkiej podróży morskiej. Sam widzia-  
łem, jak dzień i noc palą pod kotłami. Czyżby Havemeyer istotnie zamierzał przyjąć za-  
prosiny do przedśmiertnego dancingu? Niebawem i o tym wszystkiego się dowiem”.

#### JOURNAL

z dnia 17 grudnia 1921 r., str. 133, *petitem*, szpalty 7, 8 i 9.

*Havemeyer przysłała bramina. — Rada najwyższa w Toledo. Kongres religijny. — Naf-  
ciarskie umizgi. — Toledo czy Toledo? — Kłopoty z polskim paszportem. — Pierwszy  
amerykański statek napowietrzny z dancingowymi gośćmi przybył do Toledo.*

Tolekański nasz wysłannik kabluje pod datą wczorajszą:

„Natrafiłem w urzędzie telegraficznym na właściwego urzędnika, u którego wymusi-  
łem depeszę Havemeyera, wystosowaną z New Yorku do Yetmeyera. Brzmi ona dosłow-  
nie: »Wyzwanie przyjmuję. Przybędę później. Tymczasowego zastępcę przysyłam święto-  
bliwego bramina Onczidaradhe. Przysposobić proszę cierniowe łoże i wieszadła na nogi.  
Havemeyer«. Gra się zaczyna. Urzędnik posadę stracił przeze mnie. Zajmijcie się losem  
rodziny jego. Według tutejszej ustawy karnej, nieszczęsny zлочынца za nadużycie służ-  
bowe (demi-monarchiczne, nienaganne państwo!) ukrzyżowany będzie głową na dół,  
nogami do góry.

W ubiegłą sobotę bawili tu niemal niepostrzeżenie Lloyd George, lord Curzon,  
Briand, Poincaré, Herriot<sup>374</sup>, Kemal Pasza<sup>375</sup>, Benesz<sup>376</sup> i Skirmunt<sup>377</sup>. Ministrowie spraw  
zagranicznych Belgii i Włoch oraz cały szereg nieproszonych sterników zaprzyjaźnionych  
z nami państw przybyli poniewczasie, to jest po ubiciu targów przez Radę Najwyższą. Yet-  
meyer został dopuszczony do sanhedrynu mocarstwowego. Przynajmniej w ten sposób,  
choć częściowo, naprawił nasz obywatel fatalny błąd upartej absencji Zjednoczonych Sta-  
nów Północnych we wszystkich sprawach, które rozstrzyga sam sobie kontynent. Ustalo-  
no zasady dla międzynarodowego kongresu religijnego, który będzie zwołany do Toledo  
na dzień 8 stycznia 1922 roku. Zaprosi hiszpański minister spraw zagranicznych, koszta  
pobytu kilku tysięcy delegatów poniesie Yetmeyer. Po raz pierwszy zasiądą do stołu ob-  
rad, jako równouprawnieni z innymi państwami, przedstawiciele Niemiec, Rosji, Austrii,  
Węgier i Bułgarii.

Yetmeyera otacza sfera Żydów wszelkich odcieni i wszelkiego autoramentu. Najbar-  
dziej religijni, czyli natarczywi, są różnorodni dygnitarze naftowi. Uchodzą za Francuzów,  
są dyrektorami różnych spółek naftowych, mają maniery wojennych milionerów, a po-  
chodzą przeważnie ze sfery małomiasteczkowych, galicyjskich (mam na myśli Galicję  
w Polsce<sup>378</sup>) cudotwórców adwokackich i buchalteryjnych fakirow. Naciągają Yetmeyera,  
by im dopomógł do unicestwienia akcji naszej »Standard Oil Company« na kontynencie,  
obiecując w zamian za to złote góry na rzecz dancingu. Musi być w tym dobry interes,  
zwłaszcza dla ich kieszeni prywatnych, skoro zabiegają tak zaciekle, iż Yetmeyer po kolei,  
każdego dnia po jednym, wyrzucać musi tych natrętów za drzwi.

Inni Żydkowie, zwłaszcza spod syjonistycznego znaku, gorliwie zajmują się ideową  
stroną dancingu, polecając różne rosyjskie tancerki i austriackie, kabaretowe śpiewaczki.

<sup>373</sup>*monsignore* (wł.) — tytuł wysokich dostojników kościelnych we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>*Herriot, Édouard* (1872–1957) — francuski polityk i pisarz, przewodniczący Partii Radykalnej, trzykrotnie  
premier Francji (1924–1925, 1926 i 1932). [przypis edytorski]

<sup>375</sup>*Kemal Pasza*, właśc. *Mustafá Kemal*, zw. *Atatürk* (1881–1938) — turecki polityk, wojskowy, mąż stanu,  
współtwórca i pierwszy prezydent Republiki Turcji (od 1923). [przypis edytorski]

<sup>376</sup>*Beneš, Eduard* (1884–1948) — czeski polityk, minister spraw zagranicznych (1918–1935), premier (1921–  
1922), a następnie prezydent Czechosłowacji (1935–1938). [przypis edytorski]

<sup>377</sup>*Skirmunt, Konstanty* (1866–1949) — polski polityk i dyplomata, minister spraw zagranicznych (1921–1922),  
poseł RP w Londynie (1922–1929), po podniesieniu rangi tej placówki ambasador RP (do 1934). [przypis edy-  
torski]

<sup>378</sup>*mam na myśli Galicję w Polsce* — akcja powieści rozgrywa się w Hiszpanii, której północno-zachodni region  
nosi nazwę Galicja. [przypis edytorski]

Wczoraj rozrzucili oni po mieście ulotną odezwę, ogłaszającą całemu światu, iż właściwym budowniczym Toledo byli Żydzi, którzy po zburzeniu Jeruzalemu przez Nebukadnezara<sup>379</sup> wywedrowali z Palestyny i osiedli na Pirenejskim Półwyspie. Stąd też staroświecka miejscina nie nazywa się Toledo, lecz właściwie *Toledoth!* Jeszcze tego trzeba było!

Akcja Yetmeyera, która według jego własnego, wyraźnego oświadczenia przed osobistym przybyciem Havemeyera z niewiadomych przyczyn znacznie posunąć się nie może, ugrzęzła na razie również i w Paryżu. Delegowany tam, jako agent dyplomatyczny dancingu, polski hrabia ze Lwowa nie może wyruszyć na miejsce przeznaczenia, gdyż zatwierdzenie formalności paszportowych zastrzegł sobie w Rzeczypospolitej Polskiej suwerenny sejm warszawski. Ponieważ posłowie sejmowi, jeszcze w połowie listopada r b., rozjechali się do domów na święta Bożego Narodzenia, a tak wcześniej tylko dlatego, by móc na czas, tj. na 24 grudnia, zdążyć do domostw rodzinnych w mocarstwie tak rozległym, brak w Polsce organu jedynie powołanego do udzielania pozwoleń na wyjazd zagranicę. Dopiero po feriach świątecznych, gdzieś w połowie lutego, mógłby do Paryża hrabia Pioś wyruszyć. Z uwagi na bliski termin kongresu religijnego opóźnienie takie jest wprost niemożliwe i stąd też nastąpić musi zbiorowa *démarche*<sup>380</sup> korpusu dyplomatycznego w Warszawie do władz polskich o nadzwyczajny paszport dla posła Majcherka. Od stanowiska, jakie zajmą w tej sprawie polski kanclerz skarbu oraz warszawski nuncjusz papieski, zależy powodzenie gorączkowych zabiegów.

Pierwszy amerykański smok latający ze stu pasażerami, którzy odbyli napowietrzną pielgrzymkę do dancingu, wylądował dziś cało i zdrowo na ceglanych ugorach glinkowych pod murami Toledo. »*Monster*«<sup>381</sup> machnął podróż z New Yorku w ciągu osiemnastu godzin, wliczywszy w to krótki postój na Bermudach. Przeciętna szybkość wynosi około 600 km na godzinę. Killkoro podróżnych ogłuchło chwilowo, dwie panie w podszłym nieco wieku oślepyły, ale jak pocieszają lekarze, również nie na stałe. Zresztą podczas całego przejazdu nie zdarzyła się nikomu z podróżnych żadna znamienita przygoda.

W dancingu przygotowują się do generalnej próby z sensacyjnego baletu, skomponowanego przez Podrygałowa. Szczegóły na razie zachowane w najściślejszej tajemnicy, aż do przybycia bramina, zapowiedzianego delegata Havemeyera!"

#### CODZIENNA KALUMNIA

(najpoczytniejszy organ narodowo namaszczonego prostactwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Północy) numer gwiazdkowy, z dnia 24 grudnia 1921 r. Artykuł wstępny pt.

##### *Szumowiny moralne, toledańscy szalbierze religijni*

„Starodawnym polskim zwyczajem pospieszamy do Was, Bracia najmilejsi, z tradycyjnym opłatkiem. Łamiąc go zgrabiętymi od znoju codziennego palcami, wysłuchajcie prostego życzenia naszego, przesłanego z głębi gołębic serc naszych: Pokój strzechom oczekującym was na rodzinnej ziemi! Obyście jak najrychlej mogli z powrotem zawitać pod nie, przywoząc do kraju pogodę duszy, liczne doświadczenia i godnie napełnione kiesy.

Nie wolno nam jednak, powołanym stróżom waszego mienia i waszych moralnych zasobów na obczyźnie, pominąć milczeniem obrazy Boskiej, jakiej dopuszczają się ludzie biesem opętani w Toledo, na hiszpańskiej ziemi. Cały świat dzisiaj rozbrzmiewa od wieści o bezeceństwach, pod osłoną religii w tej miejscinie uprawianych.

Nie stało<sup>382</sup> czerwonoskórych, białymi zaludniły się prerie, spowszedniały samochody i samoloty, więc zwyrodniałe umysły znudzonych miliardów na religię się rzuciły niby na szatańską zabawę i w budzie tanecznej, danciniem zwanej, dopuszczają się świętokradztwa, na wspomnienie którego krew w żyłach ludzi bogobojnych, uczciwych się ścina. Zanim nastanie godzina zasłużonego gniewu Bożego i kara straszna spadnie na

<sup>379</sup>*Nebukadnezar* — występujący w Biblii król Babilonii Nabuchodonozor II (604–562 p.n.e.), który zdobył Jerozolimę, stolicę królestwa Judy, mianował jej nowego króla Sedecjasza, a później z powodu jego buntu zburzył miasto (587 p.n.e.) i uprowadził większość mieszkańców do Babilonii (początek tzw. niewoli babilońskiej Żydów). [przypis edytorski]

<sup>380</sup>*démarche* (polit., fr.) — oświadczenie a. wystąpienie dyplomatyczne jednego państwa wobec drugiego w konkretnej sprawie. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>*monster* — potwór. [przypis autorski]

<sup>382</sup>*nie stało* (daw.) — nie starczyło; zabrakło. [przypis edytorski]



głowy złoczyńców, Was, Bracia nasi najdrożsi, przestrzedz i uchować pragniemy przed wszelkim bałamuctwem, jak zaraza na cały świat z przeklętej sadyby wionącym. Zatykajcie małżowiny uszu waszych, spuszczać powieki oczu waszych, gdy tylko posłyszycie zdradzieckie podszepty, czy ujrzyście obrazki, przystojność ludzką obrażającą. Powiadamy wam: oto *szatan* w postaci wolnego amerykańskiego obywatela w hiszpańskim Toledo wspaniałą świątynię wybudował sobie i oczekuje hołdu, pokłonu od całej ludzkości. Przy pomocy masonerii całego świata, przy współudziale zbłąkanych duszyczek chrześcijańskich! Wszystko, co najgorsze, co wyzute z wszelkich uczuć ludzkich, przekupne, wyuzdane — tam się skupiło, by w nieprzytomnych orgiach szukać zapomnienia o grozie Sądu Ostatecznego. Lada dzień sprawiedliwy ogień piekielny pochłonie tę całą żydowską robotę. Wiemy, kto zasila pieniędzmi ten przybytek wszeteczeństwa i rozpusty. Zakrwawiony bolszewik hojnie darzy wszystkich w prawo i w lewo zrabowanymi klejnoty, a zbir Niemiec pracowitą dłoń przykładą do podtrzymania świątyni Belzebuba. Niestety, nie zbrakło w Toledo i naszych rodaków, pochodzących, jak zresztą spodziewać się należało, wyłącznie z szeregów trędowatego, hańbiącego nas obozu aktywistycznego. Te szumowiny narodowe, ci inwalidzi moralni, przystępując do kliki oszustów religijnych, wykreślili się sami dobrowolnie z wszelkiej przynależności do narodu naszego. Niechaj nazwiska ich, które ogłaszamy poniżej, przeklęte będą na wieki wieków, amen!

Zdumiewa nas fakt jeden, który musi być bezzwłocznie wyjaśniony: oto wśród cudaków, plątających się około głównego *szatana*, znajduje się dwóch cudzoziemców, niby Chińczyk i rzekomo Hindus, obaj o czystych polskich nazwiskach, zniekształconych do niepoznania przez heretycką pisownię. I tak Chińczyk A-to-tso doskonale wyraża nasze zapytanie: *A to co?*, bramin zaś Onczidaradhe może śmiało ukrywać pogroźkę mściwej duszy: *On ci da radę!* Należałoby wnieść gremialną prośbę do naszego biskupa, by polecił właściwym czynnikiem zbadać sprawę, co znacznie uspokoiłoby wzburzoną narodową opinię.

Wypełniwszy powinność naszą, Bogu Bracia mili Was polecamy i nie tracimy nadziei, iż piorun z wysokiego nieba niebawem roztrzaska tolekańskie gniazdo bezwstydu i zgorzenia.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, iż w łonie duchowieństwa wszystkich zacnych i zwycięskich po wojnie narodów przygotowuje się wcale skuteczna akcja, zmierzająca do wpłynięcia na rząd hiszpański, by twórcę najpierwszego domu rozpusty w Europie, Amerykanina Dawida Yetmeyera, zamknął jak najszybciej do czubków, gdyż niewątpliwie *ma barek we łbie*<sup>383</sup> ten potwór, skąpany w miliardach”...

## POJEDNANIE CNOTY Z ROZPUSTĄ

Rozdział szósty teren stanowi, na którym...

pierwsze kości padają ideowej i konstruktywnej rozgrywki między Yetmeyerem a Havemeyerem. W dancingu odbywa się wstępna, generalna próba baletu wobec zaproszonych gości. Pantomima, zatytułowana *Pojednanie cnoty z rozpustą*, została skomponowana przez Podrygałowa i służyć ma ustaleniu pierwiastków stylowych, jakie znajdą zastosowanie przy wykonywaniu późniejszym głównego misterium, tj. *Wesela hrabiego Orgaza*.

*Pojednanie cnoty z rozpustą* jest pierwszym, oficjalnym popisem Ewarysty, która ma wytańczyć dzieje swej dziewiczej tragedii, powstałej z tą chwilą, kiedy miłość do nieudolnego matadora Manuela pogmatwała się obłądnie z uwielbieniem dla zwycięskiego byka Corcito. Zjawa triumfującego zwierzęcia rzuciła cień na zboląłą duszę dziewiczą i zraniła głęboko dumę pierwszej miłości. Przyrodzone pędy cnoty pogmatwały się niesamowicie z pnączami mściwej rozpusty. Taniec torreadorski, w którym ginie byk-zmora, ma być równocześnie duchowym wyzwoleniem i umysłowym uzdrowieniem Ewarysty, opętanej przez ponure wspomnienia.

W łożu dyrekcyjnej dancingu zebrało się całe najbliższe otoczenie Yetmeyera. Podrygałow, który tym razem występuje głównie w roli autora, wyjaśnia zebrany te sensory idealne, jakie kryją się w jego pomysłach, wykonywanych przez Ewarystę i przez dwunastkę Podrygałowiat. Nie ufa jego wywodom i podkłada im treści na wskroś ziemskie, powszednie, wychowawczyń jego dzieci, niańka Praksesta. Ukraińska ta dziewczka, scho-

<sup>383</sup>*ma barek we łbie* — ma bzika, popadł w obłąd. [przypis autorski]

rzała i zgorzkniała stara pannica, kocha się po kryjomu w swym chlebodawcy. Z miłości tej przetrwała ona całe piekło pożycia Podrygałowa z czterema jego żonami i wychowała baletmistrzowi cały tuzinek jego potomków. Dzisiaj zależy Praksedzie głównie na tym, by Igor nie ożenił się po raz piąty. Tymczasem urok Ewarysty działa bardzo silnie na tancmistrza i niania posądza swego pana, że szykuje się on potajemnie do małżeństwa z primabaleriną. Obawa przed tego rodzaju możliwością wpędza prostytutkę w głuchą rozpacz i podnieca ją do trywialno-brutalnych prób przeciwdziałania.

Po raz pierwszy zjawia się publicznie na tym przedstawieniu delegat Havemeyera, bramin On-czi-da-radhe, wywołując powszechne zaciekawienie zarówno swym cudackim wyglądem, jak i niezwykle sposobem zachowania się. Przypatruje się on pantomimie, zawieszony przez cały czas na nogach zahaczonych o balustradę łoży, głową na dół. Po skończonym widowisku wszczyna derwisz dyplomatyczne rokowania z panem Dawidem, któremu oświadcza wśród umizgów przyjaznych, że wzorem pojednania cnoty z rozpustą, zmierza on również do zbliżenia poglądów oraz usunięcia różnic, jakie dzielą obu przeciwników: Yetmeyera i Havemeyera.

Pokorne cienie zmitręzonych fraków fałdują się w siedzeń zagłębiu. Zawstydzony szelst kobiecego jedwabiu tu i ówdzie wślizgnie się do wnętrza. Pogaszone twarze. Bieleją w ponurej ciszy załamane, sztywne gorsy. Rozpalone uda niewieście dygocą w zimnicy półmroku. Spłoszone półsłówka, jak świętojańskie robaczki, migotem wy błysną i nie-dbale gasną. Chmurnie sprawdza służba karty zaproszenia. Bimbają przekornie kropelki uśpionych wodotrysków. — — — — —

-----  
-----  
-----  
-----  
-----

#### PRÓBA GENERALNA

PO RAZ PIERWSZY W DOBOROWYM GRONIE:

BALET Z PANTOMIMĄ W 3 ODMIANACH

UŁOŻONY NA UROCZYSTOŚĆ INAUGURACJI

„PRZEDŚMIERTNEGO DANCINGU”

PRZEZ LUCYFERA SZTUKI TANECZNEJ

IGORA FRANCEWICZA PODRYGAŁOWA

Z SARATOWA.

OGLĄDAĆ BĘDĄ WSZYSCY JAK W JEDNEJ NIEWIEŚCIE

KŁÓCĄCE SIĘ Z SOBĄ

CNOTA Z ROZPUSTĄ

POJEDNAĆ SIĘ MOGĄ.

ILUSTRACJA MUZYCZNA KOMPOZYCJI MISTRZA SYMFONII

KUBISTYCZNEJ ARCHANIOŁA

ASCANIO COLONNA PITOUPITOU con FUOCO

Z FLORENCJI.

Występ:

PRIMABALERINY EVARYSTY DE LAS CUEBAS,

„Flaminicae Amatae” skocznych misteriów,

CZARODZIEJKI WIROWYCH OBŁĘDÓW ORAZ PEŁNEGO TU-  
ZINA

DZIECIĄT FRUWAJĄCYCH

Obojga płci PODRYGAŁOWIĄT.

W WYKONANIU WIDOWISKA BIERZE UDZIAŁ CAŁY DAN-  
CINGÓW

ZESPÓŁ ŻYWY I MARTWY.

W dyrekcyjnej łoży sam autor baletu, Podrygałow, siedzi. Na palmy wyżynach spojrzenie uwiesił. Nos długi, zadarty szuka firmamentu. Zielonkawe lica, w ostrołukach zmarszczków, wyjawiają z dala ciekawość studencką. Wśród plisów skóry przy ustach upiętych wylękniony uśmiech nieznacznie przykucnął. Stożkowej lepety włosienne poszycie jest barwy słomianej i dźwiga w pośrodku udeptany przedział. Króciutki, pluszowy żakiecik do stanu wystawia na pokaz kibić wprost kobiecą. Spoza wycięcia nudnej kamizelki, sarniej, pikowej, rozmachany fular, barwy granatowej z kremowymi cętki, powiewa czupurnie i fantazyjnie. Jelenie nogi słynnego tancmistrza są utajone w głębi szarawarów, głośno petitowych, karnie sprasowanych. Meszty balowe, lakierowane, z pomponnikami na spiczastym grzbiecie, zalotnie muskają jedwabne pończoszki.

Tuż przy nim się biedzi w mizernej, taftowej, bławatnej sukience piastunka dzieci od lat wżwyż piętnastu: Prakseda Bakcyl. Na Ukrainie w Żmerynce zrodzona, zwrotniczego córka. Losy zagnały dziewczynę na służbę do miasta Kijowa. Wyhołubiła Podrygałowowi dwanaścioro dzieci, jego cztery żony pod rząd pochowała. Dziś, nie wie czemu, każdą z nich wspomina.

Wspominki niani Praksedy o umiłowanym czarcie i o czterech żonkach jego  
 „...Oj! nie byle ziółka, całkowicie gorzkie, niby centuria<sup>384</sup>, dla Praksedy były te ślubne Igora, kochane śliczności. Same pogańskie, krucho porcelenki<sup>385</sup>, same jaszczurki chłodne, oślizgłe a sepleniące cudackim jazgotem. Ćwir-ćwir cały dzień Boży. W każdym kącie: bęc i taka paniusia już leży i wdycha, czas drogi wałkonii. Wciąż dąsa się, finfa i nudnie dziamolii<sup>386</sup>. Bez zmiłowania pięć razy na dobę pomstuje o wannę. Niczego sobie nigdy nie żałuje. Koronki, bombonki, pończoszki, olejki, loczki, breloczki, puděrki, pińczerki, pajac pod koldrą, za gorsetem myszka z obciętym ogonkiem. Tryle godzinami. La-la-la radosne, a nikt nie wynypie, skąd idzie wesolość i po jakie lichy. Wieczorem fikanie cienkimi nogami po glansowanej posadzce salonu, bezwstydnie, układne. O północy za to rżnie na umór w karty, zapewne z gachami, lub wiedzie rozhovor z zamówionymi poprzednio duchami. A zbarłożonych<sup>387</sup> fatalachów wszędy kopice, stogi, wyrosnięte sterty. Gdy przyjdzie napęcznić i biedne stworzonko w żywocie wykocnąć<sup>388</sup>, już taka paniusia zaraz się burdasi<sup>389</sup>, o co nie bądź siepie, sierdzi, kłótwuje i wymyśla cięgiem. Nijakiej czułości, żadnego modlenia, nigdy ani troszkę. Więc nie dziwota, że Igor chłopisko czmycha do szynku, w miasto na rozpustę. Prakseda natomiast co wieczór, przykładnie, dobra noc mówiła szanownej swej pani, każdej po kolei, jaka nie bądź była. Rączki niedobre, wymacerowane różowym pachnidłem, słodkie jak pomadki, ale wielmożne, wargami zlizwała. Prakseda, służebna, nadśluchiwała, jak czort półszepetem podszczuwał dziewczuchę: »Zatłamś tę kukłę, palcami pod gardło, bo zanim dziecina wychyli się z łona, już nie będzie matki, a cała zgryzota i z dzieckiem babranie na ciebie spadnie!«. Wielka ochota włokła się po grzbiecie, między cyckami łąziła mackami, niby zdradliwe, kąsiwe robactwo. Lecz na odżegnanie Prakseda »Zdrowaś« kilka mamrotała, półgębkiem, ukradkiem. I ustępowała swędząca ciągotka z pacierza, z pachwin i ze spierzchłych dłoni. Trzeba się poszudrać<sup>390</sup>, gdy gnębi pokusa, a migiem spotnieją śmiałości do draństwa.

...Bywało, nad rankiem powraca Igor ze szklivem wilgotnym w wypłukanych oczach i chwiejny na nogach. Chce się przekomarzać, szuka cygaretki, potyka się, bredzi. Małżonka dziaukota, a czując płodu dotkliwie chyboty, ojca nicponia rżnie w gębę chwacko. On za warkocze, tak sobie dla figłów, na dywan ją zgarnie i wlecze do sieni, a potem już dalej i nieco rżniej na frontowe schody. Sapanie, bełkoty, ratunku-rety, lamenty, rozpacz. U sąsiadów zgroza, a przystaw<sup>391</sup> gaspadin<sup>392</sup>, wezwany przez stróża, pojawił się w bramie i na małżonków leje wody wiadra. Oj, heca nie lada i istne pieklisko. Sponiewierane, skrwawione, zdrapane, kakaowymi sińcami znaczone, z kłakami w garściach,

Pijaństwo, Mąż, Żona,  
Przemoc, Seks

<sup>384</sup>centuria (bot.) — tysiącznik, roślina z rodziny goryczkowatych. [przypis edytorski]

<sup>385</sup>porcelenki — porcelanki, porcelanowe figurki. [przypis autorski]

<sup>386</sup>dziamolii — narzeka. [przypis autorski]

<sup>387</sup>zbarłożonych — porozrzucanych. [przypis autorski]

<sup>388</sup>wykocnąć — wygrzać, wyhodować. [przypis autorski]

<sup>389</sup>burdasi — chmurzy się. [przypis autorski]

<sup>390</sup>poszudrać — skrobać się. [przypis autorski]

<sup>391</sup>przystaw (ros.) — komisarz policji w carskiej Rosji w XIX w. [przypis edytorski]

<sup>392</sup>gaspadin (ros., fonet.) — pan. [przypis edytorski]

wreszcie rozdzielone zostało małżeństwo, po czym westchnęło i policyjny zeznało protokół. Po awanturze znacznie życzliwiej i niemal pogodnie na się spojierali. Obrzęd wyrównania małżeńskich sprzeczności przez pyskopranie sprzyja czułościom. Kurtyna zapada, chryja się kończy pod ciepłą pierzyną, pulchną jedynaczką. Lecz zanim pośpią, zwykle ulgę czynią sobie: oboje rzygają na przemian lub równocześnie, rzygają w muśliny, puchy, adamaszki. Jego nawiedza dopust z alkoholu, jej żółć zbełtały ciężarności drgawki. I znowu te katy nękają Praksedę, drą się, brzękają: »Praksiu moja, Praksiu! uprzątńij to świństwo, szybko bez poznaki!«. Praksesta się kwapi, miotłą na łopatę obrzydliwość zgarnia, piaskiem posypuje, podnosi żaluzje, przez okna rozwarłe wpuszcza słoneczko głupio uśmiechnięte i rośne powietrze, i śpiewkę skowronią... wprost na splamione, szerkobiodre, w brokaty wtulone a zasmrodzone... małżeńskie łożo. Oni już chrapią, a niania się gapi na swego pana i pojąć nie może, dlaczego od dawna, bez żadnej potrzeby, bez wszelkiej nadziei, w najgłębszym milczeniu dziewiczego serca... kocha Igora. Zaledwie wyrzekła tę prawdę w sobie, nic nie powiedziawszy, po trzykroć krzyż kładzie: na czole, na ustach i na małych piersiach. Przemienienie Pańskie! Didko chyba znaje!<sup>393</sup> Psie jakieś uroki!... Tfy... coś także!...

...Dziś wielka próba. Wspomina, wspomina. Inaczej nie może. Tyle zmarniało, zbutwiało, przepadło. A Igor wciąż żyje. Każdego licha przyczepi się można, Igora omija. Patrzyło mu się, by zginął już dawno. Na Kreszczatyku<sup>394</sup> wleciał pod tramwaj, a ledwie na karku motoru szczotki skórkę mu zdarły. Razjeżdżają<sup>395</sup> cała w gruzy się rozpadła, gdy pietrogradzkie na cześć Lenina nastąpiły hulanki, mordercze, bestialskie. Dwa całe tygodnie strzelali, palili i rabowali. Ginęły tysiące, przymknięte w domach, jak w rzeźniach baranki. Igor wszystkie noce najspokojniej przespał i wyszedł nietknięty. Prawda, że Praksesta zawsze przy nim była, czuwała, żywiła, lecz może właśnie dlatego tylko również ocalała. Gdzieś w Niemczech latał napowietrznym statkiem. Sparły się gazy, buchnęły płomieniem i wszyscy przepadli. Przysmażonego spomiędzy zgliszczy, poturbowanego, ale żywego wyjęto Igora. Kusztował, kawęczał, ale się wylizał. A w Saratowie, bywało, co ranka i co wieczora szedł pomór na miasto. Ciągnęły zarazy, żołdackie hordy i chłopskie widła. Głód się wprowadził i niby brytan spuszczone z łańcucha, na wszystkie strony do każdej radości, bronił dostępu, złe szczerząc zęby. Igor wciąż tańczył i całą rodzinę z zagłady wyhopkał. Spojrzeć wystarczy, jak nogi poderwie i śmignie w górę, jak zwija się w frygę<sup>396</sup> i stąpa w powietrzu, by zrozumiał każdy, że on chyba z czarty musi mieć konszachty, że go bogorób<sup>397</sup> jakiś spreparował nie z ludzkiej gliny, lecz ze smoły diabelskiej, że nie da mu rady żadna przekora do człowieczej doli stale przylepiona, że go nie zmoże i woda święcona, by przed ikonostasem<sup>398</sup> rozwalił się krzyżem, w pokornych słozach<sup>399</sup> i rzewnej słabości, że Igor po prostu nie kipnie nigdy, że śmierć jest mu żartem, że ją wykiwa o każdej porze i zawdy ściemięży<sup>400</sup>, bo niezawodnie najlepszym synkiem i najbardziej szczwanym jest... belzebuba! Nie zmiarkowała jeszcze ani razu, by o coś prosił czy przed kim czapkował. Idzie sobie prosto przed samego siebie, wesoło harcuje i rzec by można, że bez wysilenia, niby od niechcenia, śladu swej duszy ciuchta<sup>401</sup> dookoła i po to jedynie aż do upadłego tańcuje, tańcuje...

...Za chwilę granda, okrutna parada. Pamięta tak samo w Moskwie, w Bukareszcie, a potem w Paryżu. Dziś ino różnica, że Podrygałow wlaźł między gapiów i wichrem być nie chce świszczącym w arenie. Coś nowego knuje, do niańki się liże i honor czyni wychowawczyni swych mnogich pisklątek. Wino jej płaci i oranżadę, figi i daktyle. Zatańczą przed nimi pierzaste wróbleta, żółtawe kacząta, Igora nasienie, które przy piersiach swych zatęsknionych, sflaczałych i zeschłych, czule wychowała i odbiedziła. Powiedzie bachory

<sup>393</sup> *Didko chyba znaje!* (z ukr.) — Diabeł chyba wie. [przypis edytorski]

<sup>394</sup> *Kreszczatyk* — ulica w Kijowie. [przypis autorski]

<sup>395</sup> *Razjeżdżają* — ulica w Piotrogradzie. [przypis autorski]

<sup>396</sup> *fryga* — wirująca zabawka dziecięca, rodzaj bączka. [przypis edytorski]

<sup>397</sup> *bogorób* — wioskowy rzeźbiarz nabożnych figur. [przypis autorski]

<sup>398</sup> *ikonostas* — element wystroju cerkwi prawosławnych: przegroda oddzielająca ołtarz od świątyni, ozdobiona dekoracyjnymi drzwiami oraz kilkoma rzędami ikon. [przypis edytorski]

<sup>399</sup> *szlasy* — lzy. [przypis autorski]

<sup>400</sup> *ściemięży* — ujarzmi. [przypis autorski]

<sup>401</sup> *ciuchtać* — szukać. [przypis autorski]

w tany niezawodne cygańska horpyna<sup>402</sup>, obłędna władra i niby to panna. Psiamać by ją wzięła. Wrzask zewsząd gawroni »cudna Ewarysta!«. No, i cóż z tego? Wielkie mecyje!... Po jakie licho zawracanie głowy? Pólnagie wystawia bogdanka<sup>403</sup> specjalę, ale Podrygałow nie durny kocur i nie da się złasić! Gadzinowej śliny z ust Ewarysty on nie popije i po omacku nie zwyczajny włazić do kurwich barłogów. Jego trzeba prosić, przypaść mu do kolan, za stopy obłapić i skamlać i wdychać. A także się spieszyć, bo nie lubi czekać i kiedy raz minie lubieżna godzina, on rozkosz wstrzymaną na zawsze zapomni i nie dowidzi już nigdy tęsknoty, która się przed nim na paluszki wspina.

Fajność Ewarysty czymże jest dzisiaj, wobec Praksey rozmodlonej krasy, która ongi była? Pan naczelnik stacji, gdzie jej rodzina uboga żyła, strojąc besztefranty<sup>404</sup>, zaklinał się przed nią na wszystkich świętych, że najdziwniejszym jest mu ona chabrem, jakiego zwidział, że zwędrowawszy w poprzek i na przelaj stepowe bujniska<sup>405</sup> wielkiej Ukrainy, nigdy nikt nigdzie ziółka tak wiotkiego, posrebrzonego niebiańskim płaczem, migocącego paciorkami ślepi, takiej dziwoty, co niby cytrynek<sup>406</sup> siada w koniczynę i z wielkiej radości wąsaty nochal do słonka rozdyma, na ludzki sposób wypatrzeć nie zdoła. I miała co z tego, że się tak pyszniła? Ot... skaparzyła urodę i cnotę jedynie po to, by od fikania zapocone buty pucować z wieczora... A do rozkoszy sposobność była, była raz jedyny! Dziesięć lat temu. Igor bezprzytomny i zaopuszczony do szlafkamery<sup>407</sup> nad rankiem zablądził i młodą piersiczkę zaspanej scałował. Durna, przerażona Igora, Igora, którego pragnęła nade wszystko w życiu, z tapczanu na ziemię jak szczura strąciła!... Poszedł i nie wrócił. Odtąd dygotała już cała we wrzątku, w duszę mu patrzyła, o zapomnienie, o wybaczenie szłochała, żebrała, nockami na klęczkach pod jego drzwiami wspomnienie siliła, lecz żadnej chętki ani zmiłowania w nim nie stermosiła. Skrzep serce mu zatkał dla cudnej Praksey. Była poza nim, żyła, chodziła i młodość żmudziła<sup>408</sup>. Jak uczeń Pański łagodny bywał, obfity w łaski, a zawsze pyszny, niedostępny. Pośród pieluch, nad balią, przy piecu miłosną cierpotę<sup>409</sup> bez zaprzestania, bez zmiłowania Bożego, ludzkiego, studzi taj miętosi i tak zakutłana<sup>410</sup> w milczenie przystojne jest niby sobaka wierna podwórzowa, co ino ślady pana wypatruje. Chyba do skonu samego, rychłego nie wypietrasi ni słówka marnego o swojej gorącej, jak fibra dławiącej, ku Igorowi żalem chliptającej, miłosnej potrzebie. Więc nie dziwota, że dzisiaj jest kwoczka, ukropem sparzona, zmacerowana i podskubana, że kraśne liczka na marne, przyśpiesznie ciemrzą się, ciemrzą<sup>411</sup>...

Już niech co chce będzie, bo i tak Podrygałow nie zerknie nawet. Nigdy nie będzie w pieszczotkach pospania, a nawet żadnego przy kuchni macania.

Przedwczora, bywało, Podrygałowowi gatki naprawiała. Spojrzał pod światło na zaczerowane, czerwone jej ręce, po twarzy oczyma bajbardzo pobiegał i po włosietach ugłaskanych składnie, na oba boki w precelki zwiniętych. — Moja Praksedo — dobrotliwie zganił — jesteś zaniedbana. Masz dotąd niezły rysunek głowy, zwłaszcza w profilu, lecz wątrobiane szpecą cię plamy. Trzeba coś robić, by jakoś odmłodnić. — Na psa uroki, toż to istne kpiny! Dziś wyprostowana siedzi tuż przy nim i by nie miał wstydu, twarz upudrowała oraz gliceryną ręce wytarła. Właściwie nie ma znowu tak bardzo o co się szastać. Niech Ewarysta spróbuje teraz, niech ona sobie Igora urzeknie i żoną mu będzie. Warto być piątą prawowitą białką<sup>412</sup>. Bachorów kupa już jest gotowa, a nowych dzieciaków od razu przybędzie. Igor jest majster i nie przepuści niewieście ślubnej. Czort taki się mnoży, choćby nawet nie chciał. On nie tylko płodzi niewinne maleństwa, lecz matce zaszczepia nieludzkie prawo przynaglonej śmierci. Cztery już damy wyprawił do piekła, a to samo licho i piątą nie minie. Niech się taka znajdzie, co znowu skosztuje!

<sup>402</sup>Horpyna — bohaterka powieści *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza: wiedźma mieszkająca w Czarcim Jarze. [przypis edytorski]

<sup>403</sup>bogdanka (daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

<sup>404</sup>besztefranty — żarty. [przypis autorski]

<sup>405</sup>bujniska — bujne trawy. [przypis autorski]

<sup>406</sup>cytrynek — motyl pospolity. [przypis autorski]

<sup>407</sup>szlafkamera (z niem. *Schlafkammer*) — izba sypialna; sypialnia. [przypis edytorski]

<sup>408</sup>żmudzić (daw.) — marnować, trwonić czas. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>cierpota — cierpienie. [przypis autorski]

<sup>410</sup>zakutłana — owinięta. [przypis autorski]

<sup>411</sup>ciemrzą — ciemnieją. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>białka — żona. [przypis autorski]

Najsamprzód Dunkę sprowadził z obczyzny. Kobicina niezła, cikliwa, piegowata. Trzy lata rodziła, co rok, jak najęta. Do ołtarza poszła już z brzuszkiem napiętym i takż spęczniała wstąpiła do trumny. Błagała, żebrała, by nie poniewierał znękanego ciała. On jednak mąż wierny, a jurny buhaj, wygodę w domu chciał mieć przede wszystkim, więc ją tumańił, że umiłowanej zdradzać nie może i bez powstrzymania płodził, taj płodził. Pewnikiem z rozpaczny raka przywołała na karmiące piersi i musiała kiwnąć. Po niej nastala tingłówna Rumunka. Rozlazła, uparta, same dwojaki na świat przynosiła, lecz zawsze zdechnięte. Raz, przy łzawym końcu, żywego chłopaka Szaszę porodziła, ale w tym pòłogu własne swoje łono ma śmierć zabiedziła. Ruda, dzióbata, lecz cudnie wystawna Niemczycha z Berlina, z pokorą suki, chylądzią<sup>413</sup> po kątach brzemię obnosiła. Zapalna baba; jeno Igor spojrzal w jej gały piwne, już gotowa była, niby młockarnia gwarnie rozbiegana, do ciągłych porodów. Sześcioro powiła, lecz stapiała zdrowie, krwią nieco poplula i legła w grobie. Nie pytał Igor, kto mu to mrowie, ledwie raczkujące, przewinie, ogarnie, po ludzku odżywi. Domową ciarchę<sup>414</sup> Praksedzie ostawił, a sam, czestny samiec, jak ta boguwola<sup>415</sup> zwinny, niewinny, wiecznie bezprzytomny, z podkasanymi swymi komedianty po szerokim świecie za chlebem bumłował. Na marny ostatek wojennej doli przywłókl do Kijowa szwajcarską wyzlicę z francuskiego rodu. Wystarczyło spojrzeć, by wraz pomiarkować, że zakatrupi<sup>416</sup> on taką marnotę z wykrzywioną gębą i gdyby szczapa chudziarę<sup>417</sup> strzelistą. Była załękniona, parlowała cicho, a ślepie nadmierne, męką zwilgocone, powiek sinych drżączką zasłaniała w śmiechu. Dowiedział się Igor, że wielka choroba drzemie w niej z czasów, gdy możnego księcia w wojennej uzdrowni była pielegniarką. Więc bardzo się naglił, by ją zabajcować, póki jeszcze można i jak należy. I przyszło na świat dwoje niebożątek z tuzina najmłodszych. Kilka lat jeszcze brzydnicą<sup>418</sup> przekorna Podrygałowową, gdzie tylko dopadła, ciskała w błoto, aż ją stermosiła w drodze z Petrogradu do Saratowa. W ścieluchach<sup>419</sup>, przy plancie kolei zniszczonej, tuż obok stacji jakiejś niepamiętnej, dół jej wykopano czyściuchny, piaszczysty. Nikt się nie turbował<sup>420</sup>, że Praksesta sama musiała harować, by pozostałe stado turkawek utrzymać w kupie i przeznaczeniu tańczącemu uczciwie dochować...”

Bramin, detektyw i ambasador

Zaczyna muzyka. Arena ściemniiona. Sztuczny księżycy ścieka posoka, srebrna, zawieszista. Szurają pary. Zaczęły wirować, plątać się, pomykać. Fraki zdziwaczone i wprost z Paryża na sprzedaż zwiezionych modelów pokaz. Chyboć, dygocą, tężeją w rozdrożu, łaskocą biodra, pocierają uda. Na jednej nodze głupio przystają, niby bociany. Chodzą na dłoniach, padają na głowę, myrdają tyłami. Wciąż się rozstają oboma ramiony i wciąż wpadają na siebie brzuchami. Doborowe tany powojennego człowiectwa<sup>421</sup> modnego. Nieznane figury, wtłoczone w zasady już ustalone i umiłowane. Jest *jazz* i *foxtrott*, *shake the shimmy*, *one-step* i *tango*, a *two-step* również, no i *hesitations walc*. Dziwa się<sup>422</sup> Praksesta, za gardziel ją dławii zazdrośna jadłoba<sup>423</sup>. Podrygałow wstaje i ukłon składa.

Nadpłynął Yetmeyer. W odświętne ubranie tchórzliwie wtulony. Przed sobą popycha gościa, co przybył, jak wieści głoszą, dopiero przed chwilą. Wiedzą zaufani, że ten koczmolach<sup>424</sup> w lamparciej skórze, spodem prawie nagi, niedbale wsparty na drągu z poprzeczką, który zwą *bajragun*, to ów zapowiedziany Havemeyera chwilowy zastępca, a znamienity hinduski *sadhus*<sup>425</sup>: On-czi-da-radhe. Różowy fular spiętrzony w turban i wystające siwiutkie zwoje skołtunionych włosów na wielbłądziej głowie są niby fantazje kremowo-lukrowe, które nasadę, figlarne-stylową, ponczowych ciasteczek zazwyczaj

<sup>413</sup>chylądzią — chyłkiem. [przypis autorski]

<sup>414</sup>ciarchę — ciężar. [przypis autorski]

<sup>415</sup>boguwola — wywilga [dziś: wilga, ptak europejski]. [przypis autorski]

<sup>416</sup>zakatrupi — zamorduje. [przypis autorski]

<sup>417</sup>chudziara — chuda, cherlaczka. [przypis autorski]

<sup>418</sup>brzydnicą — choroba św. Walentego [epilepsja]. [przypis autorski]

<sup>419</sup>ścieluchy — niski, karłowaty las szpilkowy. [przypis autorski]

<sup>420</sup>turbować się (daw.) — martwić się. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>człowiectwa — człowieczeństwa. [przypis autorski]

<sup>422</sup>dziwa się — przypatruje się. [przypis autorski]

<sup>423</sup>jadłoba — troska, żal. [przypis autorski]

<sup>424</sup>koczmolach — dziwoląg, potwór. [przypis autorski]

<sup>425</sup>sadhus — fakir, dervisz wędrowny w Indiach. [przypis autorski]

stanowią. Spopielalego, zatłuszczonego lica ozdobą są krótko strzyżone i chyba wapnem śnieżystym bielone wąsy i broda. Nad brwiami świecą wyzywająco dwa guzy czołowe. Podłużne zmarszczki, od skroni do skroni, skóry naprężonej trójkolorowe przekreśliły znaczki, czarny, zielony i cynobrowy. Lejtmotywną mądrości zbożnego bramina w tym hieroglifie wyraża się skocznie i symbolicznie. Prawa powieka zwisa bezwładnie, jak zepsuta stora, lewe zaś oczko, żywe, szarobure wciąż się wyęcza, coś gwałtem wspomina i w czeluść czaszki przezornie się cofa dla wywołania, gdzieś w potylicy, ostrego obrazu rzeczywistości przed chwilą schwyconej. Upiorne ręce są zeszywniałe i zbrojne w pazury na półtora cała. Pod stopami człapią kneippowskie<sup>426</sup> sandały, lecz lewa noga mozolnie się wlecze i jest niemal martwa.

Władca dancingu do sąsiedniej łoży zaprasza posła, czyni mu honory, Podrygałowa, Praksedę przedstawia. Wszyscy usiedli, gość jeden stoi na palicy<sup>427</sup> wsparty. Używa przy tym tylko zdrowej nogi. Ogromny różaniec z bazylikowego drzewa (paciorków sto osiem liczący) przez ramię przewiesił i pacierz milczący pośpiesznie żuje, nie mogąc czy nie śmiać wypluć odważnie swej nabożnej nudy.

Słowo Igorowe o tańczącym zapładnianiu myśli

Igor wyjaśnia pryncypałowi ideowy układ wieczoru próbnego:

— Zdradą jest taniec człowieczej natury i beznadziejny, choć najistotniejszy zamiar wyraża. *Dla siebie tylko może człowiek tańczyć i siebie tylko przez taniec pojmuje.* Stąd nader łatwo przez wywijanie rękoma, nogami zbałamucić drugich, od siebie odpędzić i zachwyty wzbudzić. Tańczy się naprawdę swoją tajemnicą zaprzepaszczoną w czasach minionych, albo się wkracza do jasnej świetlicy, nieodgadnionej, niewysłowionej, przyszłej swej doli. Teraźniejszości praktycznej, ochronnej w tańcu nie schwycisz. Teraźniejszości uczciwej, świadomej posługi czynią: barwa, dźwięk i słowo, które na uwięzi są czasu, przestrzeni. A wirowanie musi szukać próżni, przerażającej, rozogromnionej, by ją marzeniem o sobie zaćmić i rozmnożoną wielością jedności wypełnić po brzegi. Nie może być taniec poza samotnością. Kołysanka ciała, ona dopiero myśleniu objawia, *czym człowiek wbrew sobie przez całe życie pozostać musi i czym nie będzie przenigdy dla drugich.* Wykłątą z tańca jest wszelka pamięć tego, co jeszcze było przed małą chwilą. Również z ekstazy, sztucznie zapalanej w ludzkiej przytomności, nie zdołasz na taniec przerzucić wspomnień miłutkich i urodziwych. Tańcząc, trzeba płodzić i tylko płodzić, dla samego płodu, dla grozy poczęcia i dla rozkoszy zbawczego porodu. Do wnętrza szалу należy się dostać i w sobie samym dwupłciowość wywołać. Obu rodzajów wzajemną wolę lubieżną, rozplodną trzeba w samym sobie bez samczych przeciwieństw cudnie rozszczebiotać i w pohulankę rozkoszy pognać. Trzeba równocześnie być ojcem i matką w jednej osobie. Chodzi mi po prostu wyłącznie o to, że *taniec być musi samozapłodnieniem, a więc obrazem jedynym, żywym i zupełnie nagim myśli wysilen.*

Taniec

Przed wszystkim *głową* tańczyć się godzi, a ona za sobą porywa ramiona, biodra i stopy. Tańczy tęsknota za tym, co najdroższe, co nieodzowne, czego nikt nie ma i mieć nie może, o czym nikomu żadnym spojrzeniem ani warg tchnieniem powiedzieć nie wolno, by czucia nie spłoszyć. A w Europie porewolucyjnej, zdumiałej, nowej, tańczą od spodu. Głowę poniechali, zbrodnicze łapy przemaalowali, uprzystojnili, demokratyczne brzuchy wyzwolili, tchórzliwe kopyta rozdygotali i tak się puścili w zbanalizowanym, egzotycznym cwale. Bachandrię<sup>428</sup> taką bardzo łatwo złożyć i przefujarzyć wszystko istotne, co zawierały kiedykolwiek płąsy. Ten generalny i ulubiony *popis impotensów*<sup>429</sup> z nami współżyjących starałem się cisnąć jako kartę wstępną popisów w dancingu, wyszminekowaną, zapudrowaną, pocieniowaną, przez co spełniłem uroczystościową, przykrą konieczność.

Taniec

— Słusznie. Huczne oklaski widzów zwyrodniałych uznają twą rację. Mam jedną obawę: ażeby nadto nie znudził się bramini.

— O nim nie myślałem w tym pierwszym programie.

<sup>426</sup>kneippowskie sandały — sandały w stylu Sebastiana Kneippa (1821–1897), bawarskiego księdza, propagatora naturalistycznej metody leczenia, obejmującej hydroterapię, ćwiczenia, dietę i ziołolecznictwo. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>palica (reg.) — wielka pałka; laska. [przypis edytorski]

<sup>428</sup>bachandria — zabawa taneczna. [przypis autorski]

<sup>429</sup>impotens (łac.) — słaby, omdlały, niezdolny do działania; niepanujący nad sobą, gwałtowny, rozpasany. [przypis edytorski]

— Nie mniej od niego w wysokim stopniu *Orgaza wesele* i wystawienie marzonego dzieła dzisiaj zależy.

— Wnet się postaram, by go usposobić jak najlepiej dla nas. Do widowiska, które oglądamy, wracam natarczywie. Skończył się atak skoncentrowany pospolitości, skorej do wierzenia. Na foxtroistów i na shimmistów żywiol napierał. Wiedziała przyroda, czego od nich chciała, lecz oni nie mieli odwagi zrozumieć krwi własnej wołania i pouciekali do nudnych szablonów. Wbrew zleceniom prawa przełomowi ludzie zabiegają w tańcu o wyświetlenie nieistniejącej swej terażniejszości. W tym mdłym zapale zdemokratyczniała nasza plutokracja dzięki hasaniu straciła związek pomiędzy członkami poszczególnymi paskudnego ciała i w separatkach przy koniaku z jajem, przy lichym szampanie, swą nicłość lata i dziurę istnienia swojego ceruje. A teraz zagra nam bałabajka<sup>430</sup>. Nowej zasady w tańcu objawienie. Głowy z nogami zawzięta kłótnia. Ludzkiego ciała rozpacza część dolna, bo nie dostała od życia, co chciała. Dlatego butwieje zapuszczony czerep na pokornym karku. Stąd powrót w niewolę, choć założeniem było wyzwolenie na rozkaz aniołów, a raczej może za podszeptem czarta. Utopii społecznych, liberalizmów, socjaldemokracji, zmechanizowanych, gromadnych rozczuleń skoczny wodewil, zwykła tragifarsa.

Tu się nachyla ku wiernej Praksedzie i wyznanie czyni:

— Dla was, Bakcyłówno, jest przedstawienie ukraińskich tańców, abyście wspomnieli dniewprowych futorów<sup>431</sup> skoczne weseliska, to rzępolenie basetli, gitary, to tupotanie parobczaków płowych, te gzy, chichoty dziewczek zadychanych i popijanie brandziuchy<sup>432</sup>wioskowej. A potem drapoty<sup>433</sup> starszyny zalanej, mołojców<sup>434</sup> pranie samymi grabiami czy kłonicami. W końcu czmychanie rozmiłowanych czym duch<sup>435</sup> we dwoje, pomiędzy mgiełki nowiem wycukrzzone, na dno parowów. Tam rozbuchanie i całowanie i obłapianie, jamry<sup>436</sup>, piskanie, dąsy, nawroty. Od siola z oddali rozwałęsaných psisków haukanie. I znów bezhamulne<sup>437</sup> w burzany<sup>438</sup> wpadanie, po obnażonych pośladach klepanie, ciągoty, parnota, laskotne sromy, rozkoszne dławienie, aż-aż po ćmaku<sup>439</sup> wielkie wtulenie i nasycenie lubieży kochania. Potem w wiklinach zdeptanych, złamanych nagle rychtowanie<sup>440</sup> kiecki miętoszowej i powrót do chaty powolny, dumany z zasapanym chłopem. W piersiach strachanie okrutne się miota, niby czyjaśki<sup>441</sup> spłoszonej skamlanie.

— Co mi tam po tym! I tak marnie szczezę. Lecz wy, Francewicz, oczu mi nie mydlcie i wyznajcie prawdę. Jak jest z Ewarystą?

— A jakże być miało? Jest tak, jak potrzeba.

— Wyście ją mieli?...

— Zdużniałaś, Praksedo?!...

— Róbcie, co chcecie i jak się podoba. Jedno wam skażu<sup>442</sup>: trzynastego bębna już nie uchowam i piątę żinki do domu nie wpuszczę!

— Stul pysk, Praksedo!

— Cygańską biniochę<sup>443</sup> dostać będzie łatwo, bez żadnych zachodów i bez ożenku. Z was dhubek<sup>444</sup> niezdamy. Sama do niej pójde i przyszykuję w czubatej pannie do was ochotę. Bez ślubu, za durno<sup>445</sup>...

— A ona ostatnie zęby ci wybije.

<sup>430</sup>bałabajka — ruska gitara. [przypis autorski]

<sup>431</sup>futor a. chutor (z ukr.) — pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis edytorski]

<sup>432</sup>brandziucha — gorzałka. [przypis autorski]

<sup>433</sup>drapoty — szamotanie się. [przypis autorski]

<sup>434</sup>mołodec a. mołojec (z ukr.) — młody, dzielny mężczyzna; Kozak. [przypis edytorski]

<sup>435</sup>czym duch — czym prędzej. [przypis autorski]

<sup>436</sup>jamry — skargi. [przypis autorski]

<sup>437</sup>bezhamulne — niepohamowane. [przypis autorski]

<sup>438</sup>burzan (z ukr.) — chwast stepowy tworzący gęste zarośla. [przypis edytorski]

<sup>439</sup>po ćmaku — po omacku. [przypis autorski]

<sup>440</sup>rychtować (gw.) — oporzadzać, przygotowywać; tu: doprowadzać do porządku. [przypis edytorski]

<sup>441</sup>czyjaśka — czajka. [przypis autorski]

<sup>442</sup>skażu (z ukr.) — powiem. [przypis edytorski]

<sup>443</sup>biniocha — dziewczyna lekkiego prowadzenia się. [przypis autorski]

<sup>444</sup>dhubek — guzdrala, człowiek nieudolny. [przypis autorski]

<sup>445</sup>za durno (z ukr.) — za darmo; na próżno. [przypis edytorski]



— Ostawi coś trochę na waszego chleba kęs dla mnie dostatni. I nie będzie wstydu, ani panowania nowego ciarastwa<sup>446</sup>. Jak żywa tu siedzę.

Onczidaradhe okiem dobrotliwym oderwał Praksedę od pomstowania. Lecz nic nie rozumie, więc zapala fajkę na długim cybuchu (tak zwane *chillum*), którą mu wręczył Gouzdrez z namaszczeniem.

Baletmistrz znak daje, by nowe pary w szranki wchodziły.

— Przygotowałem nikomu nieznanym ludowe tańce Wschodu zbliżonego i oddalonego, w opracowaniu wyraźnie typowym. Jest to rytmiczna w życie wycieczka ludzi dorosłych o psychice dziecka, stale pogrążonej w baśniach i legendach. Skarbów nie znaleźli, nie ujrzeli cudów i nie doznali od życia zbawienia. Wśród poszukiwania wyuzdanego, rozpaczliwego nastaje w człowieku gwałtowny rozdział: duszy od ciała, pędów żywiołu od władz intelektu. Przepołowiony, naiwny danser ciska się, skacze, wywija hołubce, by jaki taki grunt pod bezprzytomność swoją udeptać, albo by w szale czy też w omdle- niu zgubić wspomnienie o sobie wierzącym. Grupa desperacka, wrzaskliwa, pijacka. Do zamierającego „przeżywaczy” klanu wstawiam grupami tanów rodzaje:

wołoski *arkan*

gruzińską: lezinkę i bachdadurę, polskie: *balambas*, góralski *cyfr* i *dżuk* rybacki z pół- wyspu Helu,

oraz ukraińskie przy towarzyszeniu, a raczej dudzeniu, *birbinii*<sup>447</sup> i *kobzy*,

przy czym i *drumla* nieco posepleni, z oddali, dyskretnie:

*czabaraszkę, czeberiaczkę, czumadrychę i ciuryło*.

Bramin się ożywił. Łypie zdrowym oczkiem, łzawi się i mieni. Naładował fajkę charasem<sup>448</sup> na świeżo i gryzącym dymem odpędza natrętnych spojrzeń przybliżenie. Kilka razy mlasnął donośnie językiem i po raz pierwszy wypuścił głos z krtani:

— Słowiańskie pierwiastki tańczą na umór. Słowiańska *Jivatma*<sup>449</sup> rozbija się za- wsze po całym świecie za objawieniem, za absolutem. Wszędy się dziecka<sup>450</sup> ze szczęścia kościotrupem i przez to nigdy *mukti*<sup>451</sup> nie osiąga. Słowian ja Kocham, ale nie szanuję...

Yetmeyer się porwał, jest uszczęśliwiony: wysłannik przemówił!

— Ojciec-świętoszek dobrze Słowian poznał?

— Sam z pochodzenia jestem Bułgarem. Tatulo trafikant<sup>452</sup> mieszkał w Kirk-Ki- lisseh<sup>453</sup>. Matka Turczynka umarła na dżumę. Małego sierotę na służbę przyjął rosyjski oficer z bałkańskiej wojny i do szpiegowskiej zaciągnął roboty pod Katowice, na Śląsk zwany Górnym. Stamtąd umknąłem i po wielu przejściach, o których pobieżnie wspominać nie warto, wylądowałem w Zachodnich Indiach. Tu filozofię poznałem Wedanta<sup>454</sup>, zbadałem sanskryt<sup>455</sup>, na pamięć wykułem *Mababharatę*<sup>456</sup> i szczerą sympatię poczułem dla Wisznu, Sziwy i Brahmy<sup>457</sup>. Szczęśliwy nowicjat w klasztorze Akhara (miejsowość górską zowie się Amritsar) pozwolił mi wkrótce powiększyć grono doborowej sekty kapłanów w Bihar. Lecz miałem pecha, chwyciłem chorobę od pewnej Angielki, turystki uczonej, która badała nad wyraz namiętnie ascetyzm hinduski. Aby się oczyścić, umar- twiałem ciało i niby płaz marny na brzuchu, na rękach po ziemi pełzałem. W tej jednej pozycji lat siedem wytrwałem — i pod nadzorem całej ekspedycji międzynarodowej na

<sup>446</sup>*ciarastwo* — lichota. [przypis autorski]

<sup>447</sup>*birminia* — fujarka pastusza. [przypis autorski]

<sup>448</sup>*charas* — specjalny tytoń hinduski derwiszów. [przypis autorski]

<sup>449</sup>*Jivatma* — dusza ludzka. [przypis autorski]

<sup>450</sup>*dziecka się* — zabawia się dziecinnym sposobem. [przypis autorski]

<sup>451</sup>*mukti* — zbawienie [w tradycjach hinduistycznych: wyzwolenie od cyklicznych, ponownych wcieleń na Ziemi i doświadczanego cierpienia materialnej egzystencji; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>452</sup>*trafikant* (daw.) — właściciel trafiki, sklepu z wyrobami tytoniowymi. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>*Kirk-Kilisseh* — ob. Kirklareli, miasto w europejskiej części Turcji, blisko granicy z Bułgarią. [przypis edytorski]

<sup>454</sup>*wedanta* — jeden z nurtów klasycznej filozofii indyjskiej, opierający się na interpretacji *Upaniszad* oraz *Bhagawadgity*. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>*sanskryt* — język indoaryjski z rodziny indoeuropejskiej, używany w staroż. Indiach, później jako język liturgiczny i literacki pełnił funkcję podobną do łaciny w Europie. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>*Mababharata* — staroż. hinduski poemat epicki, zawierający m.in. dialog filozoficzny *Bhagawadgita*. [przypis edytorski]

<sup>457</sup>*Brahma, Sziwa i Wisznu* — hinduistyczna trójca (Trimurti) jako trzy aspekty najwyższego boga; Brahma stwarza wszechświat, Wisznu go utrzymuje, a Sziwa unicestwia. [przypis edytorski]

Gaurizankar<sup>458</sup>, tam i z powrotem, grzech mój wyczołgałem. Uzyskawszy sławę dzięki reklamie „Gazetki żołnierskiej”, głównego organu opinii w Lahore<sup>459</sup>, mogłem już śmiało na własną rękę poszukiwać Boga...

— Znalazłeś ojczyznę?...

— O tak! W samym sobie.

— Dobrze nie słyszałem. Szaleje muzyka...

— Powiedziałem *sahib*<sup>460</sup>, że Boga mam w sobie. Pewny to interes zostać sadhusem i wejść w kontakt z Bogiem. *Permasbwar*<sup>461</sup> obcy, odziedziczony po dziadach pradziadach lub dla porządku ze znanego obrządku przyjęty na wiarę, nie ma tej mocy, co samodzielne umieszczenie Boga w niebiańskich rozłogach czy w samym sobie. Od tego zacząłem, że właśnie Słowianie nie mają odwagi podudlać<sup>462</sup> w sobie, wciąż poszukują nie wiadomo czego, to owo zaczepią, coś niecoś uznają, wszystko potem walą i przed samym skonem zrozpaczoną pięścią, w której nic nigdy dobrze nie dzierżyli, wygrażają światu.

— Oni się z biesem na wieczność skumali — zachrzęści Prakseda.

— Diabeł jest tylko symbolem kierunku czysto zewnętrznego, hersztem jest bandy płoszącej ludzi, by drałowali najdalej od wnętrza swego własnego. A główna przyczyna ruchu takiego w omyłce tkwi, w błędzie, że coś istnieje, że świat jest naprawdę, nie marzeniem tylko. Raz zrozumiałem, że *ja sam jestem*<sup>463</sup> i nic poza mną nie może być trwale, co wymaga trudu, wygimnastykowania i umartwienia, używam życia, używam myśli, siebie, drugich tworząc i z pełnią pogody, bez ksiąg pocieszenia czy współczucia bliźnich, opuszczam cielesny, chwilowy przybytek, zazwyczaj na moment kontemplacyjny, a kiedyś na zawsze.

— Bębenki w uszach dziś mi zadudoli<sup>464</sup> ten Pitoupitou, a ja chciałbym wiedzieć, czy ojciec duchowny czuje się Bogiem naprawdę prawdziwym? — Yetmeyer, jak szczenię, pokornie dziaukoce.

— Dla siebie jam Bogiem, was nie zobowiązuję. Boga mam w sobie i stale z nim jestem. Trzeba go jednak wydobyć z siebie i wam okazać. Do tej ostentacji potrzeba znowu, żebyście wy mogli znieść taki widok i nie postradali wszystkich cennych zmysłów.

— Czy wolno zapytać, gdzie świętobliwość z moim konkurentem zawarła znajomość i odkąd wasza datuje zażyłość?

— Havemeyera spotkałem raz pierwszy, jeszcze podczas wojny, na zjeździe fakirów, derwiszów, sadhusów i jogów. Było to w Chicago. Kongres ukształtował ciekawą krucjatę dziecięcych mózgowiś wśród wyznań licznych, autoryzowanych w państwach nowoczesnych. Skłóciły się z sobą. Najwspanialej wypadł spór katolików polskich z Kurytyby z białoruskimi schizmatykami. Wszyscy judzili, nikt nie mitygował. Innych narodów przedstawiciele wnet się wycofali. Tamci wytrwali i przez dwa tygodnie ze sobą się darli. Zostali z nami jeszcze i Anglicy, lecz jako widzowie tego popisu, który w różnych pozach dla swoich zbiorów fotografowali. Tam Havemeyerowi sprzedałem w ramach za upstrzonym szkiełkiem jadłospis *mahanty*<sup>465</sup> z klasztoru w Bhairon-Ka-than. Przepis zastosował miliarder w swej kuchni, co na organizm kolekcjonera decydująco i regulujące wpłynęło bezwzględnie przez usadowienie w temperamencie i jego poglądach: anielskiej dobroci, wyrozumienia i łagodności.

— Snobistyczne zbytki, trzonu, pozbawione wszelkiej celowości i własnej konstrukcji — Yetmeyer burknie.

<sup>458</sup> *Gaurizankar* — szczyt w Himalajach (7134 m n.p.m.), do pocz. XX w. mylnie uważany za najwyższy szczyt świata, niekiedy utożsamiany z leżącym o 60 km na zach. od niego Mount Everestem; pierwsze próby jego zdobycia podjęto w latach 50. XX w. [przypis edytorski]

<sup>459</sup> *Lahore* — miasto na zach. przedgórzu Himalajów, ob. w Pakistanie, w pobliżu granicy z Indiami. [przypis edytorski]

<sup>460</sup> *sahib* — pan. [tytuł stosowany przez rodzimych mieszkańców Indii kolonialnych w stosunku do Europejczyków; red. WL] [przypis autorski]

<sup>461</sup> *Permasbwar* — Bóg. [przypis autorski]

<sup>462</sup> *podudlać* — podłubać. [przypis autorski]

<sup>463</sup> *ja sam jestem* — interpretacja jednej z najsławniejszych tzw. wielkich wypowiedzi filozofii indyjskiej, zawartych w *Upaniszadach*: *Tat tuam asi* (sanskryt.: ty jesteś owym), wyrażającej jedną z podstawowych tez indyjskiej filozofii: jaźń jest identyczna z brahmanem, jedyną, niezmienną rzeczywistością, podstawą i źródłem wszystkich zjawisk. [przypis edytorski]

<sup>464</sup> *zadudolić* — grać na dudach. [przypis autorski]

<sup>465</sup> *mahant* — w hinduizmie tytuł kapłana-zwierchnika ważnej świątyni. [przypis edytorski]

— Zalążki historii i religijności najszerze podstawy.  
 — Czy aby twórcze? Może dla wygody i dla samej mody?  
 — Opracowany system jest wspólny. Przyjaźń skojarzyła mnie z Havemeyerem, a zapoczątkował stosunek wzajemny korzystny dla obu: handlowy interes. Do Boga mojego ja zaś doszedłem przez ciała udrękę i długoletni życiowy wysilek.  
 — Ojciec-swiętoszek Havemeyerowi swojego Boga odstąpił czy sprzedał?  
 — Ni jedno, ni drugie. Przyjaciół-miliarder poznał mego Boga, oglądał dokładnie, próbował, oceniał, nawet usiłował zbliżyć się do Niego, a w końcu sam z siebie, bez wpływu żadnego, poprawił Go nieco i ustatkował.  
 — Wyciągam więc wniosek, że mój konkurent i zaproszony Orgaza kreator przyjął twego Boga, ale swojego w sobie nie wykrzesał.  
 — O tyle, o ile. On się oswoił z nagłą potrzebą uznania *de iure*<sup>466</sup> oraz zgłębienia tego wszystkiego, czego mózg ludzki dotąd nie rozpoznał i najprawdopodobniej nie szybko rozpozna. A do ukochania i ubóstwienia tej mocy zakrytej i niespożytej, do odnalezienia jej miejsca pobytu w zagłębiu nas samych... krok tylko już jeden...  
 — Obawiam się jednak, że właśnie w tym celu *salto mortale* konieczne jest nieraz — zjadliwie ćwierknął dancingowy butrym<sup>467</sup>, paluszki na brzuszku w kołowrotek puścił i niby czerwiatka<sup>468</sup> z dorodnego drzewa nagle zbryźnięta, w poduszkach fotelu cały się rozlepił. Kamienna dożera<sup>469</sup> o losy sadzonek w inspektach marzenia bary mu przygniotła. Rozwlekle, niedbale, choć dobrodusznie oświadcza sadhus:  
 — Nigdy nic nie wskóra ten, kto przyspiesza zbawienie swoje albo też i drugich. Mądrością we wszystkim jest umieć poczekać, a życie *czekaniem bywa na ekstazę* dla wszystkich wybranych, którzy roztropnym o śmierci gęganiem wzbogacają śmiałość do wędrowania rzeczywistego po zmyślonym świecie.  
 — Didoczku nabożny, panoczku zacny, wy byście nie chcieli pogwarzyć przypadkiem o biesach drałasach<sup>470</sup> i o delikaczkach, samym czorcie bat'ku<sup>471</sup>? Coś mi się tak widzi, że kto chce do Boga dostać się najłatwiej, niech do kusego najsampered<sup>472</sup> idzie. Czort liczko ma gładkie, ludziskom jest chętny, grosza nie żałuje, zaraz wymiarkuje, co komu należy i nie opuści do samej smerty. Tak sobie dumam: ani w Ukrainie, ani to w Rosji nikt Pana Boga nie zwidział nigdy, choć mnogo luda chadzało w procesji, pościły czernice<sup>473</sup> i kadziły czernice<sup>474</sup>. Za to ja widziała na własne oczy już niejednego bisnowatego<sup>475</sup>, zdarnego chłopca. I dalszy dumam: czort dla muzyka i dla wszelkiej baby najbliższy, najlepszy. Kuźdy ma łatwy przystęp do niego. Do Boga daleko i nijak się dopchać, a krążyć trzeba po wybielonej, cesarskiej szosie. Do czarta zaś można pójść sobie na przelaj, przez koniczynę, pomiędzy owsy... — trajkoce Praksesta zatrutym szeptem.  
 — W tej waszej Rosji czy Ukrainie nietrudno panować. Raz dobrze nastraszyć, nic nie wyjaśniać, wszystkiego żądać, biczować, katować, nie ofiarować słowa dobrego, a już wystarczy, by carem zostać lub samym diabłem — Onczidaradhe twierdzi wyniosłe.  
 — Lubczyk trzeba zadać na zakochanie uparte, nieznośne i cud wielki zdziałać, by wszystko jak duzie zechciało harować na własną nędzę.  
 — Ona tak prawi, jak rozgadana czupirnatka<sup>476</sup> kurka, co drzewiankę<sup>477</sup> skubie i w głupiej rozpaczynie znosi jajka — szydzi Podrygałow.  
 — Szaleju za dużo u siebie macie, naciąga nim ziarno i całe myślenie przystojne rozmamla — wyrokuję sadhus.

<sup>466</sup>*de iure* (łac.) — z prawa; według prawa. [przypis edytorski]

<sup>467</sup>*butrym* — ocieźalec. [przypis autorski]

<sup>468</sup>*czerwiatka* — zgnily owoc opadający z drzewa. [przypis autorski]

<sup>469</sup>*dożera* — troska, męka. [przypis autorski]

<sup>470</sup>*drałas* — pędziwiatr. [przypis autorski]

<sup>471</sup>*bat'ko* (ukr.) — ojciec. [przypis edytorski]

<sup>472</sup>*najsampered* (ukr.) — najpierw. [przypis edytorski]

<sup>473</sup>*czernica* — zakonnica. [przypis autorski]

<sup>474</sup>*czerniec* — zakonnik. [przypis autorski]

<sup>475</sup>*bisnowaty* — opętany przez diabła. [przypis autorski]

<sup>476</sup>*czupirnatka* — czubata. [przypis autorski]

<sup>477</sup>*drzewianka* — tzw. kurze ziele. [przypis autorski]

— Wy uświęcone niby to styczydło<sup>478</sup>, wy wszystko wiecie, a wierzyć nie chcecie, że ja znam czarta, że on między nami tuż obok was siedzi? Praksesta, panoczku, nie mów bluzderstwa<sup>479</sup>, cmanic<sup>480</sup> nie umie. Ja wam pokazu naszoho czorta...

Porwała się z krzesła i jak dziwożona<sup>481</sup> w guślarskim oblędzie za skórę lamparcia ciągnęła starca w pobliże Igora. Baletmistrz jednak ubiegł ceremoniał, dziewczynę zgrabnie pochwylił za rękę i z miejsca osadził. Skurczona, zmarniała, wpuściła głowę w zgarbione ramiona, niby wyczubiona przez koguta kwoczek i przykucnęła na czarnej zadumy rozkiwanym bancie<sup>482</sup>.

Podrygałow czule zawziętość jej chłodzi.

— Praksiu moja miła, czyś ty zakupiła dla Wani serdelki? Chłopczyna tak lubi te krótkie kielbaski i jeść nie zechce salcesonu z cukrem.

Przebrzmiały juhasów piskania jastrzębie, sichły tupania, stężały hołubce. Trzeszczy wciąż sala zachwytem, radością. Kompozytorowi i wykonawcom spreparowano kwiecistą owację.

Jacinto przynosi dwa gumowe kółka metalowymi szczipionymi łańcuszki. Po krótkiej wymianie poufalek szepców z Onczidaradhe, na balustradzie łoża dyrektorskiej nikomu nieznany utwierdza przyrząd. Krótki ten zabieg porusza zebranie i mrowi domysły.

Yetmeyera dławi ponura duchota<sup>483</sup>. Dotąd on nie wie, co z Orgazem będzie i czy Havemeyer terminu dochowa? Jaka zagadka kryje się w braminie, do czego on zdąży?...

Słyszysz oświadczenie sterczącego posła:

— Po tym, co widzę i co dotychczas pochwyliłem słuchem, najchętniej przyznam, że odbudowa uczuć religijnych jest pożądana, na czasie i słuszna. Nie wątpię również, że powodzenie zdobędzie dancing i że niebawem po wszystkich narodach nieposkromiony ruch się rozpęta, poszukujący swego Pana Boga.

— O tym dopiero kongres religijny przekonać mnie zdoła, który w początku przyszedłego miesiąca tutaj się zbiera pod opieką rządu.

— Cieszyłbym się bardzo, gdybym mógł pogodzić najrychlej poglądy szanownego pana z naszymi tezami, aby Havemeyer na kongresie czynnie zdołał wystąpić...

— Mnie głównie przekona o konkurencie przewyborna rola w *Weselu Orgaza*. Tam on odkryje swoją wielką kartę. Wszędzie indziej cenę jego współdziałania, ale w pantomimie jest Havemeyer tak dla historii, jak i dla religii po prostu niezbędny.

— Koroną to będzie pańskiego dzieła. Stąd też sprawiedliwie domagać się trzeba znacznych gwarancji dla moralnego i fizycznego zabezpieczenia uczestnika w spółce, dla gościnnego gracza w pantomimie. I po to jedynie do pana mój klient właśnie mnie przysłał.

— Podaliśmy warunki w szczegółowym liście...

— Wybaczysz dobrodzieju, ale list Pański to zamach gwałtowny, to oświadczenie tylko jednostronne. Nam układów trzeba. Odnoszę wrażenie, że w obu panach dwa różne systemy, lecz jeden przedmiot mające na oku, nagle się zetknęły. Postaram się teraz, by przez *kontemplację* rozmotać supły komplikacji mnogich, lecz nieistotnych.

— Mowy o tym nie ma. Nie zgodzę się nigdy. Albo twórczość czysta, albo wręcz poniechać wszelakich zabiegów.

— Proszę nie utrudniać, zanim w możliwości podziemia zstąpiłem. Zawsze przez nazwę dobraną szczęśliwie lub też formułkę zdarnie ulepioną rozwiązać umiem najtrudniejszy problem.

Medytacje głową na dół, nogami do góry

Nagle, zanim Jankes połączyć się zdołał, chudziara drabiasty przez ogrodzenie łoża przeskoczył, w gumowe obręcze zręcznie stopy wsunął, po czym bezwładnie wzdłuż ze-

<sup>478</sup>styczydło — wysoki, sterczący człowiek. [przypis autorski]

<sup>479</sup>bluzderstwa — bluźnierstwa. [przypis autorski]

<sup>480</sup>cmanic — oszukiwać. [przypis autorski]

<sup>481</sup>dziwożona a. *boginka* — niebezpieczny demon żeński z wierzeń dawnych Słowian, przedstawiany w postaci szkaradnej kobiety lub pięknej, uwodzicielskiej dziewczyny; boginki zamieszkiwały zarośla w pobliżu rzek, strumieni i jezior, niekiedy także lasy; termin „dziwożona” został spopularyzowany w XIX w. przez powieść *Dziwożona* (1855) Zygmunta Kaczkowskiego. [przypis edytorski]

<sup>482</sup>bant (daw.) — belka wzmacniająca krokiew. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>duchota — duszność. [przypis autorski]

wewnętrznej ściany, jak złodziejaszek mylący tropy, głową na dół runął. Zawisł na nogach i jak ściennego zegara wahadło, raz w prawo, raz w lewo, zamiatając ziemię zbakierowanym nieco turbanem, miarowo tykał.

Wywołał popłoch, lecz kazał Yetmeyer uspakając ludzi. Jacinto ze służbą i Podrygałow nie skąpią wyjaśnień, co znaczy ascetyzm, zwłaszcza hinduski, i jak niezwykle, choć nieszkodliwe, są praktyki wszelkie panów fakirów. Zdołano ustalić, że dobrowolne takie powieszenie samego siebie jest u sadhusa podstawową formą do porozumienia ze swoim Bogiem, czyli do natchnienia, że myśli porusza najlepiej krwi napływ gwałtowny do głowy, że mu nic nie grozi, bo już się wyćwiczył w karkołomnych cudach, co można stwierdzić choćby zaraz dzisiaj, gdy będzie wisiał najprawdopodobniej do samego końca tuż nadchodzącej, wielkiej pantomimy.

Jedzie uwertura. Sam maestro Colonna, stojąc, powozi. Kłusują rysaki przyśpieszonych tonów. Zapadły po brzuchy w łopiany zmierzwiłone przez wiolonczele i psotne fagoty. Żalose smyczki rzucają spojrzenia roznamiętione, długimi rzęsami dwuznacznie przykryte. Miodowe dzwonki bzykają jak pszczoły i *deadly dust*<sup>484</sup> sypią z frywolnych skrzydełek na polewane basowym śmigusem alpejskie róże, jaśminy, storczyki i kaczkopski. Waltornie dmą w żagle zbłąkanych korabi, w przestwory gromy ciskają puzony.

Pan Yetmeyer pyta Podrygałowa:

— Przy kształtowaniu pańskiego pomysłu dancingu komnaty były mu pomocne?

— Pomysł przychodzi do mnie już gotowy i tak długo dręczy, dopóki woli jego nie wykonam. Wpada do głowy, przeze mnie przechodzi i wylatuje. Natura moja o nic się nie stara, nic nie wymozoli. Ja zawsze czekam, co ze mną być może i to jedynie zawsze mnie zajmuje. Jestem sam z sobą o każdej godzinie i nic mnie nie zmieni. Wszystko mi jedno, co o tym ktoś powie. Żadnego więc wpływu wyrzecz nie jest w stanie choćby najbardziej cudacka komnata.

— Samo zawiązanie pomysłu przez życie bardzo mnie zajmuje... — nalegał Yetmeyer.

— Od Ewarysty wziąłem mój balet.

— A szczo, ja ne skazała!<sup>485</sup> — z dumą ocucona Praikseda wpada.

— Z waszego zbliżenia twój koncept wytrysnął? — zaniepokojony dancingu władca zeznał się domaga.

— Z nieporozumienia, z pogwałcenia gwałtu.

— Pan ją namawiał do samczych swych zachceń?

— Durnego słowa jednego nie pisał. Bo oto tak przyszło. Siedzę w garderobie, a ona się zjawia. Nie widział jej jeszcze. Stała pod ścianą, ręce po sobie opuściła skromnie i ani rusz bliżej. Trzeczczaki<sup>486</sup> cudne wypuściła na mnie i krew w żyłach praży. Więc moje skośne zapłonęły świece. Pod splaszczonym czołem gwałt czerwono błyska. Zziąjanym spojrzeniem przycapiam dziewczkę, zagarniam ku sobie, zdzieram fatalaszki, koszulkę, koronki, na strzępy marnuję. Widzę, już słyszę, nagie piersi dzwonią, dziewicze lka łono w oddechu falistym, zawstydzone włoski pod pachę zmykają. Rozgorączkowany, unieprzytomniony, żądzą schlastan jestem. Samczemu pragnieniu pośladów dziewiczych ochłodę mięsistą nakłonić bym pragnął i wycalować wszędy, gdzie nie można. Widzę jak jutrzienka wschodzi na skórce puchem rozśnieżonej. I pytam sam w sobie: Po didka tu przyszła, na próżno, tak sobie? Po co więc tu stoi? Igor od czego? Łakome ma dłonie. Zagarnie, pochlipce...

— Zawsze smakuje to, czego się nie ma. Styl masz obrazowy i malujesz wiernie twoje utrapienie. Słucham, gdyby ustęp z rozprawy cenionej doktora Nifo<sup>487</sup> o aragońskiej Joanny<sup>488</sup> wdziękach, kiedy w *De Pulchro et de Amore*<sup>489</sup> zwiedza nagości ukryte zagony, gdzie rozkosz szczególną sprawia mu „*venter*”<sup>490</sup> i to „*sub pectore decenti*”<sup>491</sup> w dodatku.

Pożądanie

<sup>484</sup>*deadly dust* — śmiertelny proszek, czyli złoto. [przypis autorski]

<sup>485</sup>*A szczo, ja ne skazała!* (ukr.) — A co, nie powiedziałam. [przypis edytorski]

<sup>486</sup>*trzeczczaki* — oczy szeroko rozwarłe. [przypis autorski]

<sup>487</sup>*Nifo, Agostino* (ok.1470–1538) — włoski filozof, medyk; autor m.in. dwuczęściowego dzieła *De Pulchro et de Amore* (1549), w którym opisał Joannę Aragońską jako wzór piękna. [przypis edytorski]

<sup>488</sup>*Joanna Aragońska*, wł. *Giovanna d'Aragona* (1502–1575) — córka Ferdinanda d'Aragon, księcia Montalto, renesansowa opiekunka artystów. [przypis edytorski]

<sup>489</sup>*De Pulchro et de Amore* (łac.) — O pięknie i miłości. [przypis autorski]

<sup>490</sup>*venter* (łac.) — brzuch. [przypis autorski]

<sup>491</sup>*sub pectore decenti* (łac.) — pod piersią umiaru pełną. [przypis autorski]

Ale, ale, proszę — dokończ awanturę. I cóż Ewarysta? — rozchmurzony zbawca łaskawie klepkuje.

— Ot i nic z tego. Próżno sobie dumał. Ona... milcząc, mówi. Mówi, że nie chce, że ani się jej nie śni. Żrenice przyćmiła rzęs długich sitowiem. Wcale się nie boi i wzrokiem wprost godzi. Łypią sine białka, wrogie, jak upiorne świtanie marcowe. Podrzuciła głowę, gardziel w skurczu stoi. Rozdziawiła usta, zazielenione, złością naślinione, opuszczając dolną, pogardliwą wargę. Kabłąkami ramion podpira biodra. Nogi rozkraczone. Kibicią chyboce. W pięcinach przysiadła. Jest ladacznicą zaułków wzorowa, w której się czai czystości królowa. Wyuzdany kaprys cnotliwych nawiedzin gotowy do skoku. Opadły listki dziewiczego łona, spachniało pąkowie. Wiotka została i chwiejna łodyżka, a w niej sam już taniec... Tu oprzytomniałem i odesłałem me pożądanie jakąś boczną drogą. Wtedy balet powstał. Miłosną klęską pożywiłem rozum. Zaraz pomyślałem: niech Ewarysta na sam początek *zatańczy siebie, tajemnicę swoją*. I zmatowiałem, znudzonym głosem, zacząłem jej prawić, co trzeba zdziałać, by swoją przyrodę mógł powołany zatańczyć człowiek tak właśnie, jak ona, silnie obdarzony gestów zasobem i najuczciwszym, rytmicznym żywiołem. W każdym ludzkim wnętrzu są przeciwieństwa, które z sobą walczą i życia właściwą stanowią urodę. Zdarza się jednak, że dwie siły wrogie są sobie równe i zmóc się nie mogą. Wtedy stworzenie na miejscu wiruje, ma w duszy młynek i tylko przez taniec objawia się drugim. Sztuki jest rzeczą, boskiej czy diabelskiej, pierwiastki przeciwne wygerać trafnie, a potem krzyżować, na przekór łączyć lub swobodnie judzić. Artysta dojść musi do swego wyrazu nieomylnego, bezwzględnie własnego, inaczej zagubi myśli nieśmiertelność wśród znikomości doczesnych natłoku.

— To słuchać lubię, to jest mój postulat: konieczność wyrazu! — opiekun dziejów radośnie miarkuje.

— Więc Ewarysta. Co tu dużo kręcić! Przyrodzony problem przedstawia się prosto: w ciele rozwydrzonym, w dziewiczych tęsknot rozpustnym kielichu, cnota pasożyt, cnota nowotwór, niby uparta zasiadła biedronka. Jedność dziewczyny jest rozdwojona. Powstaje kłótnia. Morał zaszczepiony przewagi szuka nad pędem instynktu. Proszę spróbować i podsycać walkę, a z zawziętości nieposkromionej i z braku zwycięstwa urodzi się *obłąd*, kształtu pozbawiony. Lecz można przeciwność również ułagodzić i dziwność rozpuścić. Tu miejsce na taniec jako dzieło twórcze. *Sobie ze swojej męki zabawę stworzyć* i przy sposobności zaniepokoić natrętnych bliźnich, oto sens najgłębszy jest artystycznych, szlachetnych widowisk. W taniec, Ewarysto! Najwięcej wdzięku nabędzie cnota, gdy się z rozpustą swą własną pojedna. Taką niemożliwość należy tańcować. Dowód trzeba złożyć, że nie są płasy przejawem instynktu, lecz zrozumieniem samego siebie, swej świadomości porodem uroczym, zgrabnym i zwinnym. Tak powstał mój balet.

— A ja wam każę, co dziuba<sup>492</sup> jest chytra i co chapanie urządza sobie na Podrygłowa... — stęka Praksesta, groźnie nastroszona.

— Obawiam się bardzo, że jednak tak nie jest. Czuliśmy się niemal że uszczęśliwiony, gdyby tak można przed wystawieniem *Wesela Orgaza* dziewicy popędy nieco pomącić i zbakierować, by przed skupieniem tych namiętności na beznadziejnym i obcym mężczyźnie nasz balet ochronić. Havemeyer groźny. Jeszcze nic sobie z nas nie przyswoił, a zdobywczco piękny. Dziewicę nam sprzątnie. Ona się dzisiaj ze swą cnotą pojedna, a gdy nadjedzie wspaniała Orgaz, tuż przed weselem gotowa tę cnotę jemu ofiarować. Zaś założenie mojego misterium wymaga dziewictwa! — Yetmeyer dziawoli<sup>493</sup>.

— Dla samego stylu byłoby zbawienne, gdyby tak można jej czystość dochować — przyznaje Igor. Chciałbym tańcownicy najwyższą miarę jej sztuki przyswoić. Dzisiejszy balet zaledwie jest wstępem do tej kompozycji. Dryndać<sup>494</sup>... to znaczy właściwie nic nie chcieć, zwłaszcza od życia, które nas otacza. Ta zasadnicza w tańcu postawa klasyczne linie uzyskała jeszcze za najdawniejszych, starożytnych czasów, na płaskorzeźbach egipskich nagrobków i na starogreckich malowanych wazach. Głowa, ramiona, biodra i golenie odmowę tylko wypowiadają dla mdłych powabów, którymi życie rozprasza zwarłość człowieka. Tanecznicą, tancerz to utwierdzenie osamotnienia wobec zaczepki

<sup>492</sup>dziuba — dziewczyna. [przypis autorski]

<sup>493</sup>dziawoli — skomli. [przypis autorski]

<sup>494</sup>dryndać — tańczyć. [przypis autorski]

wszelakich żywiołów, a równocześnie to wybuch wulkanu, który lawą miota na otoczenie, na wszystko co żywe, by ostygnąć w sobie i pozostać głazem. Taniec to monolog myśli oświeconej, hodowanej w cieniu, publiczna rozprawa swojej mądrości z miłością własną, ale bez osłonek, bez wątpliwości, czy możliwości tak zwanych pozorów. Przed tańcem nikt nie wie, dokąd dotrzeć zdoła w głębi świadomości, po tańcu zaś czuje, że wiedzę o sobie niebacznie pochłonął...

Incydent na dole, na samej arenie przerwał Igorowi jego teoremat. Nafciarz, zaproszony przez czyjąś protekcję, wyzywający dyrektor koncernu do wytwarzania półsmaczków potęgi wielomiliardowej, opuściwszy stół, przed zawieszonym sadhusem się plątał i sensacją wachał. Żadne upomnienie nie skutkowało, aż zniecierpliwiony i zamodlony Onczidaradhe natręta w kark grzmotnął. Przysiadł na ziemi głowacz finansowy. Ruszyć się nie chciał, żądał satysfakcji. Ściągnął do siebie w dancingu obecnych przedstawicieli eksportu drzewa, manufaktury, zapalek szwedzkich i narodowych trustów dziennikarskich. Semickie twarze z Polski, Jugosławii, Czechosłowacji, Niemiec i Austrii. Nieposzlakowane smokingi z Wiednia, z Berlina monokle i torpedowe pociski cygar. Szachrują ze sobą o wynalezienie formuły zgrabnej a pojednawczej, która zaspokoi pana potentata przylepionego do zimnej podłogi i zawodzącego, że wskutek upadku obie zwichnął pięty. Konsul generalny Wielkiej Brytanii, rozmiłowany w obronie Syjonu, grozi, że odejście i więcej nie wróci do tego zakładu, w którym biją Żydów, a nie przyspieszają likwidacji sporów, jak nakazuje przykład Palestyny. Zatarł się zaognia, zwłaszcza że Yetmeyer jest zachwycony groźbą konsula i głośno ze swej łoży przedstawiciela Anglosasów wzywa, by sobie poszedł do samych stu diabłów. Nagle punkt zwrotny. Poturbowany genialny dyrektor, słysząc, że do Żydów został zaliczony, dyplomatę prosi, by nie folgował wzrokowej omyłce i protest cofnął, gdyż zatarg nie wybuchł na tle antysemickim, albowiem w dancingu nikt nie wynajdzie mu jednego Żyda. On sam pochodzi spod Chodorowa i jak należy jest dobry protestant. (Rytualnej rzeźni szefem jego ojciec był w Żydaczowie, lecz nikt o tym nie wie, gdyż przechrzcił nazwisko). Po deklaracji tej wyznaniowej poczuł wigor w piętach i co tchu ruszył na swoje miejsce, unikając dalszych dotkliwych posądzeń.

Walka z bykiem na stokach obłądu

Przeszkody już nie ma, balet się zaczyna.

Byk najprawdziwszy, ale nie żywy, na kółkach tylko. Czarny i barczysty. Pod światło: metalowosiny. Mgłą zakurzone, zawstyżone ślepie. Czyste arcydzieło naturalistycznej orgii podobieństwa.

Na byku cnota, czyli Ewarysta. Wjeżdża zemdlona. Przez wpół przerzucona. Bezwładne nogi, zeszywniałe ręce. Adamaszkowa przezierna nagość spośród muślinów. Drgają drażnięta<sup>495</sup>. Spąsowiałe węże z kwiecia cyklamenów od stóp uśpionych przez kibić dziewczęcą wpełzały do gęstwi włosów rozpuszczonych i w ołtarzowej ciemni przy głowie pobożnie płoną.

Pogania byka, właściwie popycha, horda cielsk męskich, spotniałych, stłoczonych. Karczydła, plecy są pręgowane śladami biczów. Schłostane tyłki są nacętkowane dymienicami<sup>496</sup> ciemnobrunatnymi. Ryczą, ujadają, bełkocą, stękają, charczą i spluwają. Wciąż podskakują, jak gdyby po wrzątku szkliwa stąpali. Łuczywa smolne dzierzgą w lewych łapach, prawice na oślep z basiorów<sup>497</sup> chlastają. Wzdęły się gardziele żądzami zatkane. Olbrzymie wole wciąż nabrzmiewają w sylenim<sup>498</sup> chichranii<sup>499</sup>. Śmiech parska ogarów, jak gromnic nad trumną cklive dogasanie. Na cypkach<sup>500</sup> zbirów gałązki dębowe, lnu wiechcie suszone, lisiury dyndają, jako przyzwoitki. (Moralność policji nigdy nie jest czuła, ale bywa czujna).

<sup>495</sup>drażnięta — piersi kobiece. [przypis autorski]

<sup>496</sup>dymienica — nabrzmiałość, guz. [przypis autorski]

<sup>497</sup>basior — bat, bicz. [przypis autorski]

<sup>498</sup>syleni (mit. gr.) — towarzysze Dionizosa, boga vegetacji i wina, przedstawiani jako brodacі mężczyźni z końskimi uszami, kopytami i ogonem. [przypis edytorski]

<sup>499</sup>chichranie — chichotanie. [przypis autorski]

<sup>500</sup>cypek — męski piciowy organ. [przypis autorski]

Wreszcie byk przemawia. Ryknął z głębi trzewi. (Zakulisowy to efekt zwyczajnie, ale w tym wypadku do samego wnętrza zwierzęcia aparat wstawiony został, gdzie działa sprawnie).

Cnota obudzona z byczego grzbietu zwiewnie zeskakuje na taneczne podium, oczy przeciera. Westchnęła, w czerni wgląda.

Spotkanie z rozpustą.

Widzi wywieszone brytanów jęzory, obłeśne, łakome i zaślinione. Mordy wykrzywione skurczem półśmieszków. Ślepie wytrzeszczone, lubieżnego śluzu polewą omglone.

Ucieka cnota w głąb hardego wzroku. Dziewicza postać tężeje i krzepnie, w kobiecy posąg wyrasta, dojrzewa. Zewsząd niewinność z pomocą śpieszy. U stóp nieskalanych walczącej dziewicy podwójny szpaler dziecinnych irysów, liliowokremowych kielkuje, zakwita. Spod natchnionych powiek posiada cnota przerażenia ciszę. Przed rozpustą ciała chroni się pannica. Na oczach widzów przeistoczenia ona dokonywa i w mumię weszła. Z *crêpe de Chine*<sup>501</sup> zwoje są powłóczyste i otulają cnotliwe widmo, odpływające z widowni powoli, wirowym ruchem, jednak posmutnionym i na pół sennym. Głupio się gapią nadzy rozpustnicy. Gnają za zjawą umykającą. Na scenie zostały: głodne milczenie ciżby ujarzmionej i rozpachnione, przezyste lelije<sup>502</sup> (wśród tych ostatnich Podrygałowa dziewczynki rej wodzą).

Zmiana przychodzi, nowa ewolucja. Cnota-matador w czarnych aksamitach i z krótkim warkoczem. Rozprawi się z bykiem, z umiłowaną rozpusty podniętą.

Kroczy namaszczona, gnie złotą szpadę i chustą czerwoną ptaszę serca chroni. Golasów zgraja wciąż byka szczuje, w takt przytupuje bosymi nogami i wciąż głośno ryczy. Na kolana padły i więdną irysy. Byk się namyśla, przy tym kołysze. Krwią zachodzą ślepie. Wali ogonem. (Mechanizm jest świetny).

Nic się nie boi sztucznego zwierzęcia dziewczica pogromca i w otoczeniu torreadorów (Igora synowie!) taniec wykonywa, zadając pchnięcia. Lecą pioruny przez szpadę wzniecone, a nagie samce głupkowato wyją. Cios jeden, drugi i byk zwyciężony. Łeb nachylił chmurny i na przednie łapy pokornie przyklęka. Rzyga krwawą strugą. (Elektryczna skrytka, w czas przyciśnięta, przedśmiertny proceder świetnie imituje). Muzyka przedrzeźnia skowity żaloby z motywem zwycięstwa. Cnota wyzwolona od prześladowcy i od ciemieży.

Ostatnia figura z scen kilku złożona. Byk już nie żyje i leży w pośrodku areny zniszczonej. Na nim kilka ptasząt zaciekawionych i lekka pozlota słońca z reflektora. Cnota tymczasem koszulinę wdziała i kusą spódniczkę. Pasterką jest teraz kozłat na ustroniu. Przekorne stworzonka troskliwie zagania i na scenę wpada. Zamordowany widzi znak rozpusty, który — nie wiedząc — skrycie miłowała. Nudzi się bez wroga i czuje zbyteczny ciężar swej istoty.

Do byka przypada. Szyję poległego oburącz objęła wydłużonymi, smutnymi ramionami. Główkę przytuliła do martwego pyska. Samców hałastra respekt przed nią czuje. Przyłgnęli do ziemi i przed pastuszką czołami w podłogę biją, jak w cerkwi. Z czupryń rozczochranych lecą źdźbła słomy i kruszącego się błota oblepki.

Cnota się porwała z przepastnej zadumy. Rozpacz nią miota. Na czole pastuszki bliźna-tęsknica nagle napęczniała. Publicznie zgrywa zabójstwa pokutę. Spódniczkę zdziera, koszulę odgarnia i bezwstydnie naga, szalona, zziajana, szlochcem opętana, wokoło padliny po trzykroć cwałuje, na krzyż się rozkłada, głową piasek zmiata, twarz, piersi i dłonie kadawru posoką umorusała. Chwyta ją chrzypota<sup>503</sup>. Już wolniej derdoli<sup>504</sup>. Zakłęcia wypłuwa, aż zbąblowana<sup>505</sup>, na jednej stopie, przystaje wsłuchana w krwi własnej poszumy. Uśmiecha się czule... Już będzie grzeczna, już przyłapała wspomnienie rozpusty na śmierć zakłutej, przyłapała w sobie i pokonała żalobę za bykiem.

Odtąd we dwoje, choć w jednej postaci, cnota z rozpustą idą w świat szeroki. W menueta drygach na grzbiecie wstępują kornych niewolników, którzy przyległym do ziemi

<sup>501</sup>*crêpe de Chine* (fr.) — krepa chińska, krepedezyn, rodzaj miękkiej i lekkiej tkaniny jedwabnej o gładkim, płóciennym splocie. [przypis edytorski]

<sup>502</sup>*lelije* (daw.) — lilie. [przypis edytorski]

<sup>503</sup>*chrzypota* — kaszel. [przypis autorski]

<sup>504</sup>*derdolić* — biec drobnym kroczeniem. [przypis autorski]

<sup>505</sup>*zbałowana* — po pijackim, wariackim żywocie. [przypis autorski]



koliskiem glucho warują, ociekając potem, z nienasycenia wzdychając głęboko. Spokojnie, wytwornie jedwabiste stopy z jednego podnóża na drugie lansuje. Idzie skrwawione, cnotliwe zjawisko, a oni, swe karki schyliwszy wyrodne, żebrzą antyfonę drewnianym szeptem, jak próchno trzeszczącym i nie wiedzieć kogo o litość proszą, na jutro, na potem, na to, co być może. Altówki, flety — lekkie sploty dźwięków składają, zwijają, niby warkoczyki do ślubnej fryzury. A łomot modlitwy złąknionej hołoty wciąż w przestrzeń goni, jak tarabanienie bębnow na stracenie, jak katakumbowe pierwszych chrześcijan szluchy, jak wód wiosennych złowróźbne dudnienie.

Wskrzese łzami Ewarysty — cnoty dźwignęły irysy dziewicze gardziółki i połykając ciekawości ślinkę, wytknęły na świat swe perkate noski.

Pojednała się cnota z rozpustą.

Wstępne umizgi do wrogiej konstrukcji

Zabronione brawa, o czym uprzedzono zachwyconych gości. Scena ociemniała. Dancing się wyludnia. Gdzieniegdzie po kątach pijący samotnie. Sadhus się wymodlił, przy pomocy drąga przybiera ponownie najwykleszą pozę. Podbiega Yetmeyer.

— Zapytać mi wolno, o czym ojciec myślał?

— Rozważałem wszystko. Do wniosku doszedłem...

— W sprawie dancingu?

— W przedmiocie głównym: że *walka zbytyczna*, czyli niekonieczna z jakimkolwiek wrogiem. Można co najwyżej z prostej swojej drogi wroga kijem przegnać, lecz nigdy zabijać. Kto podstępnie wzywa do siebie wroga i podły zamach przeciw niemu knuje, ten triumf niweczy własnej, twórczej myśli. Myśl swoją samemu należy wypełnić, samym sobą nakryć albo drugim oddać, lecz bez szemrania. Jeśli pomysł chroma, jeśli człowiek obcy do urzeczywistnienia czy wyświetlenia jest nieodzowny — pokorę twórczą trzeba zastosować i wyrozumiałość. Nie sądzę, by twórczość mogła sposobnością być do skandalu, czy do kryminału. Cóż gwałt zdoła zmienić czy nawet morderstwo? Lecz niezależnie od tych zastrzeżeń, przyznaję z radością, że do głębi mnie wzruszył ten balet dzisiejszy. Dusza zamieszkała w tym pańskim dancingu. Generalna próba jasno wykazuje, że trzeba wciąż jednać wszelkie przeciwieństwa. Przez porozumienie można działać wiele, Podrygałowa z Praksedą pogodzić, albo na przykład Havemeyera z panem nierówności łagodnie uchylić. Jeśli się uda, każdy w swoją stronę odejdzie spokojnie.

— Teoria wybiegów przy wielkich trudnościach. Ja sądzę odmiennie: jeżeli konstrukcja napotka konstrukcję przeciwną, odmienną, wówczas jest zderzenie nieuniknione, w konflikty brzemienne. Ktoś zawsze zwycięża. Żelazna konstrukcja, rozumna, silniejsza pochłania zwiewną. A jeśli człowiek zapłacze się który w obcą konstrukcję, nic mu innego nie pozostaje, jak w zrozumieniu *poddać* się zupełnie, albo też *szczepnąć*.

— Swoje powtarzam: myślowe rozprawy nie powinny nigdy ludzkiej ofiary pociągać za sobą. Uśmiercić człowieka tylko dla pomysłu — to unicestwić żywot tej konstrukcji.

— Niekiedy tylko przez *krwawą ofiarę* myśl w życiu zabyśnie, między ludzi wejdzie.

— I na tę konieczność każdy dzielny sadhus ma radę *bezkrwawą*...

— Czy tylko być może? Gdyby aktualne takie zagadnienie mogło być dla mnie, nie omieszkałbym pospieszyć do ciebie, przezacny świętoszku, o wyjawienie i pouczenie.

— Mnie się wydaje, że taka potrzeba niebawem nadejdzie...

— Jak kto? Po co? Kiedy? — kułaczkiem z czoła Yetmeyer pot ściera.

— Wyobrażam sobie, że medytacje twoje religijne i prahistoryczne narzucić są w stanie rozpętanej myśli nieodzowną rację, która *uśmiercić gotowa człowieka tobie przeciwnego*...

— Gdybym się opierał temu, co być musi!

— Czego się *zachciewa!* Te same pogróżki, które były w liście do Havemeyera.

— Próba objaśnienia i przekonania.

— Mogę oświadczyć: mój klient przyjmuje wyzwanie twoje.

— Wezwanie wysłałem. *E* a nie *Y*. Ta jedna litera gruntownie charakter zamiarów mych zmienia.

— Dziś w nocy jeszcze zadeszuję do kolekcjonera, by zaraz przybywał. Chciałbym przed kongresem dopiąć pogodzenia dwóch waszych systemów, którymi religię nowoczesnych światów pobudzić chcecie do objawienia.

— Balet wpływ wywiera: *pojedenia próby* ojcu się zachciewa? Niechaj i tak będzie. Pamiętać proszę przy wykonaniu, że reprezentuję cnotę w mej osobie, konkurent... rozpusztę.

— Lepszą część wybiera sahib dla siebie. Jest nade wszystko zwycięstwa spragniony i chciałby z góry je sobie zapewnić.

— Wesołość mnie zbiera na myśl o przyjeździe rychłym mego gościa. Chciałbym już tu widzieć Orgaza mego. Sądzę, że zdołamy myśl jego zbudować, jak tego wymaga konieczność religii i ciągłość dziejów. A wówczas zyskamy, czego jeszcze trzeba: *na twarz Havemeyera Orgaza najświętszy wypelza wyraz...*

— Oby nieszkodliwa była operacja ta upiększająca!

— Wiele od pacjenta samego zależy. Na jego spotkanie już dawno wysłałem mego sekretarza, A-to-tso, chińczyka. W Londynie czeka.

— Idę na spoczynek, więc śmiem też zapytać, czy raczył mi sahib na nocne czuwanie urządzić *jhopree*<sup>506</sup> i cierniowe łożę?

— Wszystko na żądanie, ojcie-świętoszku, lecz myślę, że dzisiaj po takim wysiłku należy się spanie w puchach otomany stojącej tuż obok.

— Rad bym, lecz nie mogę. Myśl o okrucieństwie wytchnienia nie daje. Uczciwie uważam, że aby ją zgłębić, należy wprzód grozę zwrócić przeciw sobie. Pójdę więc spróbować.

— Dawno już przestałem obawę przed samym sobą w sobie hodować i wolę drugim napędzać lęku.

— Niezawodny sposób, by uzyskać władzę nad tchórzliwym bliźnim, lecz nigdy nad myślą, która może tworzyć.

Tuż nad schodami, którymi zdążają na prywatne piętro, skrzeczy dzieciarnia. Podrygałowiąt nieskalany tuzin. Chłopcy łobuzy kuksują dziewczęta i skradzioną szminką smarują buzie.

Hołotkę zapędza troskliwa Prakseida. Do hotelu śpieszy, do sznelzydera. Żałość ją spiera, skwaśniała i tępa, nie wiadomo za czym. Nie zabiła byka, a wywietrzała z niej wszystka rozpusta. Cnota została, ale zakurzona i paskudnie zmięta. I Igor — niepokój i smerdy — udręka. Siedziała w przeciagu, więc coś w nogę strzyka. A ząb trzonowy musiał pewnie zbuchnieć<sup>507</sup>, gdyż ćmi jak na słotę i ciepą się<sup>508</sup> w gębie. Podrygałow wróci niechybnie nad rankiem. Może z Ewarystą tkwią gdzieś w traktierni<sup>509</sup>, świętują triumfy. Kuma nieproszona, lat dawnych piosenka, wioskowa wspominka, ni stąd, ni zowąd włązi do bębenka:

Cnoto moja, cnoto,  
byłaś kiedyś złoto;  
teraz mi się mienisz,  
jak w kolei błoto.

## SLAP ON THE FACE<sup>510</sup>, CZYLI JEDNA TYLKO PACKA, LECZ ZA TO... ZNIENACKA

Rozdział siódmy...

nową istotę w grę wprowadza, a mianowicie angorskiego kota, księcia Omara, ulubieńca i własność Havemeyera. Stworzonko to uzmysławia typ arystokratycznego schyłkowca, romantycznego wytwornisia, zrzędy i degenerata.

Tymczasem wypadki i katastrofy na tle dancingu piętrzą się niepowstrzymanie. Onczidaradhe zdołał namówić Ewarystę, zakochaną w Havemeyerze, do schadzki o północy z kolekcjonerem. Jeszcze przed pantomimowym ślubem czuła para nawiąże poufały stosunek. Porwanie kota Omara przez Ewarystę ma stanowić pozorne usprawiedliwienie dla wtargnięcia miliardera do sypialni baletnicy.

<sup>506</sup>*jhopree* — mała szopa, służąca jogom do rozmyślań i do nauczania wiernych. [przypis autorski]

<sup>507</sup>*bucznieć* — butwieć. [przypis autorski]

<sup>508</sup>*ciepać się* — rzucać się. [przypis autorski]

<sup>509</sup>*traktiernia* (daw.) — podrzędna restauracja; jadłodajnia. [przypis edytorski]

<sup>510</sup>*slap on the face* (ang.) — uderzenie w twarz. [przypis autorski]

Rozmłowana Ewarysta zdradza również detektywowi tajne miejsce, które stanowi punkt węzłowy do maszynierii, poruszającej narzędzia tortury w piwnicznej komorze, do- kąd Yetmeyer ma zamiar wtrącić kolekcjonera na wypadek dalszego jego oporu w spra- wach zasadniczych. Bramin podkłada minę we właściwym miejscu. Wybuch wywołuje przypadkowo Prakseida, która nadeptuje elektryczne przewody, śpiesząc z jakąś skargą na Podrygałowa do Yetmeyera.

Niańka jest ciężko ranna i musi być odstawiona do szpitala. W malignie zeznaje ona, że Igor baletmistrz był ludożercą. Yetmeyer stara się zamaskować skandal i ukryć przed władzami. W tym celu wyjeżdża natychmiast samochodem do Madrytu.

Niemal równocześnie z nim wyrusza na biegun północny, celem wyspiegowania akcji Havemeyera, sekretarz zbawcy, chińczyk A-to-tso. Nie wie on nic o tym, że pilotem nowo nabytego, cudownego aeroplanu jest nie kto inny, jak tylko sam śledzący go bramin.

Havemeyer poleca wybierającemu się w podróż detektywowi, by zabrał ze sobą na Wyspę Zapomnienia portret inkwizytora Nino, który podsycy w panu Dawidzie krwio- żercze instynkty. Kolekcjoner trwa uparcie przy urzeczywistnieniu swego planu, który polega na odebraniu ludzkości wszystkich możliwych wzorów cywilizacji. Miliarder spo- dziewa się, że mózg człowieka, postawiony wobec zupełnej pustki i ruiny, zdobędzie się na prawdziwy wysiłek twórczy. Ginąca cywilizacja, przewieziona ogromną flotą Ha- vemeyera, lada dzień ma być uwięziona w lodowym pałacu. Sadhus natomiast chciałby połączyć obie miliarderskie konstrukcje w ten sposób, że dancing Yetmeyera zostałby przeniesiony na wyspę Havemeyera.

Bez żadnych przeszkód odbywa się spotkanie miłosne Ewarysty z jej pantomimowym oblubieńcem. Oboje przeżywają rozczarowanie. Maskująca swe namiętności i niesamo- wita dziewczyna przedstawia się kolekcjonerowi jako nekrofilka, a więc chora na zbo- czenie seksualne. Havemeyer natomiast wywiera na dziewczynie wrażenie pospolitego, trywialnego i zarozumiałego lubieżnika. Dotknięty do żywego w swych samczych am- bicjach, wymierza miliardier kochance, po czule spędzonej nocy, nad ranem, karcący jej kapryśność — policzek.

W tej samej mniej więcej porze policzkuje bramin papieża na wyspie Wight na tle zatargu, jaki wybuchł między tymi mężami podczas podróży.

Kot Omar mści na swym panu zniewagę wyrządzoną Ewarystie i rozdrapuje oblicze miliarderskiego brutalą swą szlachetną łapką.

Dialog książęco-kociej mości z portretem okrutnika: o nudzie żywota i o demokracji

W apartamentach gościnnych dancingu, w palisandrowej, zacisznej pracowni, kar- dynał okrutnik, Don Fernando Nino, na sztaludze stoi. Nic sam się nie zmienił i jego pozy również nie zmieniono. Zdawać mu się może, że wciąż jest w New Yorku. Pod rozwidnionym bezlitośnie czołem, bez skromnej zmarszczki czy bolesnej chmurki, myśli wyziębione i niezawodne upornie snuje. Jest mu obojętne, gdzie, kiedy przebywa, u ko- go i w jakim celu. Wierzy w zmartwychwstanie potęgi papieskiej, powołania czeka do władzy świeckiej i na tę chwilę pomaga Bogu świat przysposobić. Więc intryguje maską okrucieństwa, jak tylko umie, tych nielicznych śmiałków, których Havemeyer pod wzrok mu podsuwa.

Zbałamucił właśnie pańskiego pieśczocho, angorskiego kota, księcia Omara. Młó- dziutki potomek wysokiego rodu cały jest wtulony w okiści puchów barwy stalowej, z pawim odcieniem. Mądre znużenie połyskuje wzdargą z oczu bursztynowych. Niedba- le wlecze za sobą kitę długiego ogona. Unika, jak może, znajomości z ludźmi. Nikogo nie kocha, niczym się nie ludzi. Pan mu się podoba; jest zimny, wytworny, pieśczo- to nie wymusza, więc za nim przeważnie z miejsca w miejsce chodzi. Spośród znajomych, nieczułościowych i wielce taktownych, najmilszy mu jednak inkwizytor Nino. Gzów nie zaczyna, nie stara się zniżyć z człowieczych wyżyn na doliny kocie, nie składa dzioba do fałszowania zwierzęcej mowy, żadnej zabawy wcale nie udaje i nie podsuwa niby to łakoci mocno podejrzanym. On zawsze milczy, spogląda i czuwa. On jeden używa wymowy milczenia i słowem mizernym, niedostatecznym ust swoich nie zbrudza. Jeszcze ani razu

Kot

on do Omara pierwszy nie przemówił — taki jest dumny. Więc Omar do niego zadowolone mruczenie kieruje z samego brzeżka fajansowego, śliskiego kominka, który nie grzeje ani nie chłodzi:

— Zaiste lubię, mój kardynale, w pobliżu twego spoczywać portretu.

— Żyjąc, zamierasz, ja żyję po śmierci. Robisz, czego nie chcę, chcę, czego nie zrobisz za żadną cenę, pod żadnym warunkiem. Więc uzupełnienie przewrotnych instynktów w rozbieżnych kierunkach. Stąd brak nieznośności, fachowych ocen i nerwowych dąsań.

— Piękne masz oczy i moc przekonania, gdy nimi przemawiasz. Z wyluszczeń twoich chętnie korzystam, choć nic mi po tym.

— Czy się przywiązałeś do kogokolwiek?

— Zawsze unikałem. Kochanie jest żmudne i obowiązkowe już od tej chwili, gdy ktoś z nim żartuje.

— Jesteś mizantrop, co by wskazywało, że jednak sympatie masz gdzieś ustalone, ukryte dla kogoś.

— Tak nic mi się nie chce, tak szczerze leniwy i wygodny jestem, że o zabawie w uczuć ciuciubabkę u mnie nie ma mowy. Od razu więc przyznam, że Havemeyera kolana są niezłe. A jednak często on mnie irytuje.

— Oziębłą postawą czy nadmiarem pieszczot?

— Tą nonszalancją, która imponuje. Niedbałymi gesty uwagę moją do siebie przykuwał, dzieciństwo moje zupełnie zmarnował i uczynił ze mnie to, czym dzisiaj jestem.

— Świadomym swej gracji, rozmyślnym zerem.

— Z kocich przeznaczeń wycofać mnie zdołał niepostrzeżenie i bezpowrotnie.

— Nie inaczej ze mną postąpił sobie; na hołotę wpływów pozbawił wzrokowych i na panowanie skazał w tej alkwie.

— Teraźniejszość jestem, ale nie współczesna. Przez kolekcjonera zubożyłem na wszelaką wieczność. Z przeszłości wyszedłem, o przyszłość nie dbam. Zawsze muszę kończyć, nigdy nie zaczynam. Mam ustalone na wszystko poglądy. Potwornie się nudzę.

— Na jednym poziomie widzisz już wszystkie życia przejawy.

— Znadto rozumiem wszystko, co ludzkie, co pcha się i drapie po uzasadnienie czy wyjaśnienie nieistniejącej istnienia przyczyny.

— W morfologii grzęzniesz wieczystych kształtów.

— Nie, kardynale, ja tylko szanuję świadomość, że jestem. I to mi wystarcza. Świadomość jest gwałtem, zadany sobie celem uniknięcia zawrotu głowy na widok wszystkiego, co poza nami i czego w nas nie ma. Jest uproszczeniem własnego stylu celem osiągnięcia zadowolenia przy stracie koniecznej, kiedy właściwości swych najistotniejszych życie się wyzbywa na rzecz osławionej, urojonej śmierci.

— Któż ci, młoci książę, tak bardzo zawile powierzył aksjoma?

— Urywek rozmowy kolekcjonera z gielowatym<sup>511</sup> zbawcą.

— *Disce, puer, disce*<sup>512</sup>.

— Myszy nie lubię, miłostek nie lubię, psota mnie męczy, brzydzą pochlebstwa i gapiów umizgi. Więc się zabawiam wypróbowaniem czujnej świadomości. Z niej czerpię wigor, ażeby nic nie chcieć i jak najwygodniej, manifestacyjnie całe życie przespać.

— A pajac gumowy?

— Mejr dojrzałości najcenniejszym sprzętem jest on poniekąd. Gdy już skleroza dośkwiera przedwczesna i trawić nie mogę, systemu Muellera ćwiczenia uprawiam pod jego kierunkiem z zachowa nim wdzięku. Lalka jest podła, z ludzkimi sposobami zbyt spokrewniona. Jeżeli nacieram, ona grzbiet nadstawia; jeśli w łeb wytnę, wyprasza się kozłem, a skoro tylko za grdykę przycapię, pokornie się płaszczy. Uporu nie zna, zdradę wciąż knuje, myśli podchwytuje, których nie rozumie, pokory nie czuje przeznaczenia swego, po prostu żyje, jak pierwsza lepsza społeczna figura dość marnie płatna.

— Pajac jest dworakiem nowej generacji, częściej demokracji! Z pajaca człowiek z wolną się wykluje i swoją hołotkę zawiedzie do zguby! Bardzo sobie cenię to ucłowieczenie zabawek, kukielek, tych dygnitarzy jednych jedynych nadchodzącej ery. Pajaca nie strują półbożki pospólstwa, trutnie-suwereni, krwawi libertyni, lecz wręcz go przystroją,

Błazen

<sup>511</sup>gielowaty — brzuchaty. [przypis autorski]

<sup>512</sup>*Disce, puer, disce* (łac.) — ucz się, chłopcze, ucz. [przypis edytorski]

wsadzą na dostojność i tak ożywią matactwami swymi, że z nimi pospołu człowieczek nowy w kradzieżach zasłynie. Człowiek przyrodniczy i historyczny skończył się zupełnie, skoro rozwiązać nie zdołał problemu, jakby to zgrabnie, prawie nieszkodliwie, móc samego siebie swym własnym pajacem na co dzień uczynić, samemu sobie dobrym być błaznem... Gaśnie historia, bo ludzkość się ściera wskutek masowego, zaraźliwego, nader powszedniego... samośmieszenia. Tak zmierzch Zachodu należy rozumieć. Nastaje era bezpośredniego i powszechnego, jawnie najdroższego błaznowania jednych dla błazeństwa drugich. Zbliża się epoka fabrycznej produkcji gumowych błagierów. Walne narodziny pajactwa ludzkiego... Jestem szczerze zatem, by lalkowate, hołotne nasienie żywo popierać i wśród elastycznych, ucłowieczonych tych embrionów postulat wiary rozpropagować. Gdzie tylko można i gdzie się uda dla Watykanu należy pracować!

— Mistyfikować?...

— Bystryś, mości książę. Dowiedz się zatem, że przez mistyfikację moc można dziać, spętać, oczarować.

— Teoria dancingu. Yetmeyera triumf.

— Nonsensom sprzyjać to znaczy tyle, co sensy hodować. Sens niczym innym nigdy być nie może, jak zorganizowaną, uspołecznioną gromadą nonsensów. Myśl ludzka głównie zabiega o to, by wirujące w chaosie nonsensy zgrabnie wyłowić i przez tresurę praktycznym sensom udatnie przyswoić.

— Dla Havemeyera jesteś niebezpieczny, faworyzujesz jego przeciwnika!

— Dla konkurentów my obaj niezbędni jesteśmy z osobna. Dla kolekcjonera kot, mości książę, a Yetmeyerowi potrzebny kardynał.

— Na spojrzeń twych progę drzemkę tak lubiłem, a teraz się boję, boś ty mnie przeciwny...

— My obaj służymy razem, równolegle, wskrzeszeniu religii i tylko w tym celu przynaglami dzielnie dwóch miliardarów myślową tragedię.

— Jestem bardzo dobry i niczego nie chcę, przed każdym się cofam, czmycham przed wszystkim, na senną łagodność zmieniłem drapieźność.

— Tyś ostateczna *grymasu bezwiedność*. Ja jestem *wyraz*. Obaj my mieszkańcy i delegaci *krainy milczenia*.

— Walka się rozgrywa, czy świat już zatrzymać w dychawicznym biegu, czy jeszcze podwędzić?

— Rozstrzygną miliardy na gruncie Toledo. Ty twoją wklęsłość, ja moją wypukłość, dwie chęci przyrody pozbawionej słowa, musimy natężyć i rozstrzygnięcie dwóch wielkich konstrukcji zgrabnie sprowokować. Dla Yetmeyera mam *okrucieństwo*, książę zaś może poprzez *śmierć przedwczesną* z Havemeyerem zgrabnie pofiglować.

— Nie wiedziałem nigdy, że pierwszorzędna przypada mi rola w intrygach kosmicznych. Skorzystam chętnie, by jak najwygodniej, przy tym uroczyście, pożegnać życie.

— Walory pozorów nie dały ci treści, więc nęca cię jeszcze pozory walorów.

— Chcesz powiedzieć grzecznie, że skoro ktoś żyje, nie warto umierać. Zapominasz jednak, że pozbawiony istnienia instynktu.

— Więc gdy będzie trzeba lub gdy się wyłonią konania trudności, zabiję ciebie.

— Proszę, bardzo proszę. Niesłuchanie wdzięczny jestem już teraz. Lecz jeden warunek: zgładzić mnie tak zechciej, bym był wybawiony od podobnych tobie, pośmiertnych instynktów.

— Słusznie. Rozumiem. Dobrze, mości książę. Mym jednym spojrzeniem tej religijnej ofiary dokonam.

— Cieszę się niezmiernie. O kardynale! Śmierć zadasz rozkoszną!

— Postaraj się przedtem, by Havemeyer zechciał Ewaryście ciebie podarować.

— Ewaryście? Niezłe i mogę się zgodzić. Najmniej jest szkodliwa spośród towarzyskich nabytków w Toledo. Przeważnie milczy i gzić jej się nie chce. U ludzi zaleta niezwykle rzadka. Nie wiem tylko po co, tuż niemal przed zgonem, każesz mi zmieniać przynależność moją?

— Tak mi wypada z układu kabały, którą na tle żywych uprawiać lubię. Havemeyera pragnę z Ewarystą połączyć w rozpaczę po twojej śmierci oraz w ten sposób żalobę po tobie pogłębić nieco.

— Sposobność stworzyć do wzorowych schadzek.  
— Chciałbyś im przeszkadzać?  
— Nie lubię kojarzyć. Erotycznych marzeń nastroje są gminne. Godność nie pozwala, by milczenie moje miało być alfonssem, stojącym na straży czulącej się pary.

— Nikt nie śmiałby żądać. Lecz przyzna książę: mają się pobrać, twój pan z Ewarystą w *Weselu Orgaza*. Tę pantomimę, czysto religijną, przygotować można przez rzeczywistość. Havemeyer płonie ku Ewaryście żądzą najuczciwszą. Zapobiec należy, by mu Ewarysta nie zechciała popsuć tych prostych amatorów. W niej wszelka przytomność od dawna zbeltana i nieodgadniona jej zachceń kapryśność.

— Dlatego mam czuć? Nie, kardynale, proszę nie wymagać, bym dla płciowych intryg miał kiedy uszczuplać klasyczną mą senność. Natomiast skłonny jestem bez namysłu me lary-penaty<sup>513</sup> w najbliższe sąsiedztwo Ewarysty przenieść. Do Havemeyera odczuwać zaczynam prawie że niechęć za jego kochliwość. Onczidaradhe niechaj mu zastąpi moje towarzystwo. Wolę ja niewiastę płochliwą, oziębłą i zawsze wykrętną. Nie pozwoli nigdy, by ktoś się chepił, iż wie ostatecznie, jak do niej się dostać.

— Przyjdzie nam się rozstać, jakkolwiek w pobliżu — z życia i śmierci będziemy żartować. Ostrzegam, książę, przed jednym człowiekiem, który szpieguje nas wszystkich, zawzięcie, bezkarnie: przed A-to-tso, Chińczykiem, Mongołów papieżem.

— On najciekawszy ze wszystkich szalbierzy, którzy tu bawią, nas nie wykluczając, cny arcy-pasterzu. Jeszcze ani razu nie spojrzał na mnie. Gdy się nagle zjawi, nigdy nikt nie wie, którędy i po co? Również nie słyszałem, by ktoś miał odwagę zażądać męczących wyjaśnień od niego. Tajemniczość męską nade wszystko cenię.

— Dla swych brudasów na górze Lung-hu<sup>514</sup> on Yetmeyera zagarnąć pragnie. Watykan nic nie wie i nie przeciwdziała. Ta mumia paradna z przypiętym warkoczem wciąż mnie pilnuje, wciąż we mnie się wgapia.

— A! to niemile! Po prostu pilnuje, by cię nie ukradli.

— Zapomniałem, prawda, że dziełem sztuki mam być najprzedniejszym.

— Wolę przyrody być dziwotworem. Wspomnień ja żadnych nie mam o sobie. Nie mogę mieć ceny nigdy ustalonej.

— Sza, ktoś nadchodzi. Może Praksesta, pomyłona dziewczka, która tu wpada niekiedy ukradkiem, rżnie na kolana przed portretem moim, trzy razy się żegna i odprawia modły żółcią napuszczzone, po czym, jak kuma, łyśnięciem księżycy nagle spłoszona, bezgłośnie zmyka.

— Wśród ludzi kompletu w dancingu zduszonych wietrzę jakąś zbrodnię. Dotąd jednak nie wiem, czy nieodzowną czy też wymuszoną. Dla reklamy może... Czy słuch mnie nie myli? Odgłos lekkich chodów... Kobieta się zbliża. Zaczynam mój pacierz za powodzenie naszych postanowień. Bywaj kardynale i zmień wyraz oczu zbyt dotąd wymowny.

— Mrucz sobie książę, ile masz ochoty. Gdy zechcesz umierać, mnie sobie przypomnij!

#### Szacherki miłosne

W uchylone odrzwia głowę zamoczoną i pomierzwioną wsuwa Ewarysta. W płaszczu flanelowym. Kolor okrycia jest cytrynowy. Zawilgocona i dygocąca. Wyskoczyła z wanny. Przyszli z miasta z kwitkiem, bieliznę przynieśli, trykoty do tańca. Żądają podpisu na kwicie odbiorczym, a ona nie umie. Ustąpić nie chcą i służba bezsilna. W całym domu nie ma nikogo z piśmiennych. — Ratuje Havemeyer! Słodziutki, piękny i taki szlachetny. Bykiem nie jesteś, ale taki rośli i jak trzcina giętka, a dumny, a smętny, a panujący spojrzeniem wilgotnym. Jak od płomieni świecy ołtarzowej radość z ciebie spada na duszę, na serce, radość nabożna i ścisła za gardło, kolana ugina. Od twego widoku ja pocierpam cała, utrzymać nie mogę mego serca, które wciąż wyfruwa. Pomóż Havemeyer durniutkiej dziewczynce i podpisz papierki nadesłane z miasta. Przez kota twój i przez

<sup>513</sup>Lary i Penaty (mit. rzym.) — bóstwa opiekuńcze domu i rodziny, często wymieniane i czczone razem; przten.: sprzęty domowe, ognisko domowe, dom. [przypis edytorski]

<sup>514</sup>Lung-hu — góra w prowincji Shiang-hsi, która stanowi siedzibę papieży taoistów. [dziś: Longhu a. Lung-fu, w prowincji Jiangxi, w pld.-wsch. Chinach, jedna ze świętych gór taoizmu, z wieloma świątyniami; red. WL] [przypis autorski]

kardynała wyznanie czynię, a jestem tak śmiała, bo nic powtórzyć żaden z nich nie zdoła. Nie dowiesz się nigdy i od nikogo, żem pokochała, żem zastrachana i zadyszana do oczu twych głębi wbiegła i przepadła, żem pod zadumą twych powiek bezpieczna i że po raz pierwszy u ciebie właśnie pozostałbym chciała. Orgazie cudny, jedyny małżonku, którego w marzeniu pod własnym sercem ja wynosiła i ukołysała. Od ciebie nic nie chcę, wszystko zapomniałam, co było kiedyś, dla ciebie z rozpustą cnotę pojednałam, a dzisiaj obie, i jedną, i drugą w twe ręce oddaję. Chodź i bierz natychmiast, co tylko wziąć zechcesz, u stóp twych pozwól czołgać się z Omarem. Lecz bądź Orgazem, rycerskim, wspaniałym, a nie dzikim samcem, drzwi nie przytrzymuj, dziewictwa nie żądaj, bo jestem naga, nieusposobiona i drżąca cała. Weź świstek do ręki i odpraw pacholków, którzy żądają znaków umiejętnych, żmudnych na papierze, za swoją dostawę.

Nie ma nikogo. Ewarysta była przed chwilą wesoła, a teraz jest smutna. Co począć dalej? Yetmeyer Orgaza wciąż z sobą porywa. Ugrzęźli, jak zawsze, gdzieś w którejś komnacie wstrętnego dancingu, a tam niezawodnie czubią się i trzeszczą. Kardynał chmury swych myśli popędza, Hindus się tłucze gdzieś po zaułkach, Chińczyk w biurze ślęczy, Jacinto na dachu z inżynierami (zakładają właśnie osobną stację dla rozmów bez drutu), Podrygałowa na klucz zamknęła zapewne Praksesta.... (aby ten ścierwak raz już się nauczył swe własne bliźnięta od razu odróżniać). Pozostał Omar, sam jeden tylko, rozmodlony książę. Jemu Ewarysta powierzy swą prośbę. Płaszczyk w piastkach tuli, podchodzi na palcach, ludową zagadką zaleca się, nęci bocatego<sup>515</sup> księcia:

Pytała się aprykanka<sup>516</sup> dzwonka<sup>517</sup>,  
czy jest hapić<sup>518</sup> w domka?

— Wcale nie o ciebie zapytuję, kotku burczący, ponury, lecz o ukochanego hapiścia wielkiego, który mi potrzebny jest w tej chwili właśnie, a mógłby się przydać również i na zawsze...

— Od wszelkich oświadczeń i od wyjaśnień jest Onczidaradhe.

— Szpiegiem dziwnie pachnie. Bądźże kawalerem, wyniosły książę! Racz panu oświadczyć, że za nim tęskniłam, że naga przybyłam cichaczem do niego.

— Z powodu dancingu, niemniej dzięki pani, pan mnie zaniedbuje. Podnieśliwość jego w stosunku do kobiet znacznie rozluźniła naszą sympatię. Postanowiłem wynieść się od niego.

— Do mnie chodź, pieszczoszku. Wspaniale ugoszczę, jak prawdziwego braciszka mojego.

— Zgadzam się natychmiast, pod jednym warunkiem: inicjatywa do niekoniecznych, zdawkowych karesów<sup>519</sup> wyjść może wyłącznie ode mnie samego.

— Prawdziwy książę żądania innego postawić nie mógł. Musimy uciekać. Porwanie młodzieńca przez dziką dziewczynę. Ekscentryczna podróż przez dancingowy korytarz zaledwie.

Omar jednym susem na ramię wyskoczył swej nowej królowej. Ogon do góry w natchnieniu wyprężył i w okulary inkwizytora zuchwale zagląda, by na pożegnanie choć ślad wzruszenia w okrutniku złowić. Wtem za sztalugą, jak widmo z powietrza, sadhus się wznosi czelnie<sup>520</sup> uśmiechnięty, spłoszoną tancerkę zatrzymuje gestem błogosławiącym i przesianym szeptem przed siebie cedzi:

— Havemeyerowi niebezpieczeństwo w dancingu grozi.

Kardynał złowieszczo spoza okularów na intruza lypnął. Omar czym prędzej z ramienia się ześliznął, pod pachę płaszcza kąpielowego czworograniasty swój lebek wtulił i na znak przejścia się groźną sensacją zamaszycie kitą w powietrzu wywija.

Zębami dzwoni cudna Ewarysta.

— Od kiedy? Przez kogo? Pod licznym nadzorem, zresztą nieszkodliwe, są dzikie bestyje!

<sup>515</sup>bocaty — ponury. [przypis autorski]

<sup>516</sup>aprykanka — mysz. [przypis autorski]

<sup>517</sup>dzwonek — świerczek. [przypis autorski]

<sup>518</sup>hapić — kot. [przypis autorski]

<sup>519</sup>kares — pieszczota. [przypis edytorski]

<sup>520</sup>czelnie (daw.) — bezczelnie, zuchwale. [przypis edytorski]

- Swobodnie krąży krwiożerczy tygrys!
- Nic nie rozumiem, słowa nie pojmuję. Lękiem mnie smagasz do nieprzytomności...
- Mów ciszej i dowiedz się wreszcie. Yetmeyer w Orgazie pułapkę szykuje bohaterowi swej pantomimy.
- Ukochanemu małżonkowi memu! Ojciec jest święty, więc zbałamucony, zaświatów potwory dostrzega na ziemi.
- Cichaj, dobre dziewczę. O śmierć czy życie mężusia twego walkę podejmiemy. Dopomóc czy zechcesz?
- Wszystko uczynię. Czego ci potrzeba?
- Z Havemeyerem połącz się dziś jeszcze. Jeśli go kochasz, zostań żoną jego przed poślubieniem.
- Gdyby nie wariacka o Orgaza troska, już bym cię zabiła, rajfurze-braminie! Wiesz, kto Ewarysta?
- Wiem, wiem najdokładniej. Zachwycony jestem i lekceważyć nie mam zamiaru. Przejrzała dziewczyna. Z obłądu zwolniona przez miłość ziemską. I dlatego właśnie musimy ratować Orgaza we dwoje. Każda godzina nader jest droga.
- Do mirtowego mojego drzewa czerwiaczek<sup>521</sup> się wdziera...
- Wytępić robactwo zanim zwiędną liście!
- Ziemskiemu nieszczęściu podolać nie umiesz, ty niebiańskie chuchro!
- *Camera obscura* jest Orgazowi twemu przeznaczona!
- Sen miałeś? Co mają oznaczać tve ciemne domysły? Proroctwo? Zmiłuj się nade mną!
- Co ci wiadomo o komorze ciemnej?
- Pod grozą śmierci mam zabronione cokolwiek wspominać o jej istnieniu.
- Byłaś tam kiedy?
- Yetmeyer przestrzegął, że tam śmierć czyha.
- Wiadome ci wejście?
- Na cóż ci się przyda? Mnie pierwszą Yetmeyer do lochu wtrąci, jeżeli ci wydam ten dostęp tajemny.
- A więc odkryję wszystko, czego trzeba: nie jestem sadhusem ni hinduskim świętym. Przesławny ze mnie z Buffalo *detektyw*. Nad Orgazem czuwam. Od dzisiaj nad tobą opieki mojej skrzydła rozpinam. Milcz i zaufaj. Komorę popsuję.
- Kolebie się głowa.
- Ciszej, prędziej!
- W pracowni Dawida, w podłodze... zejście... pod żelazną kasą...
- Wieko się uchyla?
- Sprężyna otwiera. Nacisnąć trzeba złoty guziczek na flakoniku ze szczoteczką do zębów, na flakoniku przyśrubowanym do toalety, którą przedtem jednak otworzyć należy cieniutkim kluczykiem spoczywającym w zaułku portfela przytulonego do apostołki<sup>522</sup> na lewym brzegu środkowej półki szafy bibliotecznej.
- Innego dostępu wcale już nie ma?
- Jest gdzieś od sceny, ale nic nie wiem...
- Mów, nie ukrywaj!
- Ewarysta nigdy fałszu nie używa. Albo bez słowa, albo cała w słowie.
- Przypomnij sobie, może jaki szczegół?
- Z prób do Orgaza nazwa się nasuwa. Oblubienicy, to jest mnie, kazano (Podrygałowa kaza!) taniec trzech uśmiechów tańczyć przebiegle, z wyrachowaniem wprost matematycznym każde pas stawiać. Wybraniec ma za mną podążyć ścieżką i tam ma stanąć, gdzie ja mu wskażę. Zbaczać nie wolno. Wszelkie uchybienie zagraża śmiercią, albowiem w pobliżu zadywanionej ciszy ołtarzowej wygrzewa się gdzieś tam, na słońcu weselnym, niewtajemniczonym wcale niewidoczne, stado złowieszcze aligatorów, rekinów i węży.
- Nazwę mi podaj, szybko i zwięźle!
- W samym projekcie przez Yetmeyera na papier rzuconym napis wspominał:

<sup>521</sup>czerwiaczek — robaczek. [przypis autorski]

<sup>522</sup>apostołka — książka zawierająca ewangelie niedzielne i świąteczne. [przypis autorski]



Omar nagle parska, Nino się uśmiecha odświętnym szyderstwem.

— Jeżeli pragniesz zapobiec nieszczęściu, dziś o północy musisz Orgaza zwabić do siebie. Odbądźcie wesele i stańcie się odtąd już ciałem jednym, by was wasz zbawca w ob-  
rządku weselnym rozdzielić nie zdołał.

— O północy czuвам na wszystko gotowa.

— Ja dopełnię reszty.

Chińskie cienie wywłaszczonej kultury

Jest przeziębiona, wstrząsają nią dreszcze. Wraca do siebie. Naciska klamkę. Pod sa-  
mymi drzwiami wryła się jakaś graniasta bryła, chyba przez lawinę kiedyś zapomniana.  
Na Ewarystę cała się zwała. Ogromna pała, do skóry zgolona, siateczką żyłek odruto-  
wana, przyozdobiona na samym czubie dwoma guzami, czyli kaszakami. Białe, skośne  
oczka w czerwonej obwódce zaognionych powiek. Rzęsy wypadły, brwi nie odrosły. Kró-  
ciuchny noszek z rozwlekłymi nozdrzy. W miejscu ust dzióbek skrzywiony żałością. Dwa  
szpagaciki obwisłych wąsików na dolną szczękę potężnie rozrosłą sennie opadają. Cera  
zrudziła, połyskująca. Bary kościste, nadmiernie szerokie, przy średnim wzroście. Ręce  
zawstydzone — swoim ogromem bezwładnie zwisają poniżej kolan. Postać ciemrawa<sup>524</sup>,  
przyodziana w kaftan lazurem barwiony i białym akacji kwiatem zaproszony. Biodra opa-  
sane atlasową wstęgą. Na gołych nogach szerokie meszty, jedwabne, niebieskie, obcasy  
złoczone.

Cały się nachylił ku Ewarystyce i o coś pyta, jakkolwiek głosu nie wydobywa.

Chce tanecznica na drugą przejść stronę, lecz on w drodze staje.

— A-to-tso! Puszczaj. Na dogadywki<sup>525</sup> niewłaściwa pora. Do żadnych wyjaśnień,  
zwłaszcza w tej chwili i na tym miejscu jam nieusposobiona. Czego chcesz ode mnie?  
Mam próbę niebawem, muszę się ubrać, gorączki dostanę, gdy po kąpieli będę tu stała.  
Yetmeyer z pewnością wdycha za tobą. Ustąp się, bo krzyknę!

A chiński papież coraz to pokorniej karku ugina i twardy grzbiet łamie. Dobrotliwą  
łabą pogłaskał Omara. Biednymi oczkami po piersiach, po grdyce wylechtał dziewicę.  
Jest zażenowana, chwytą ją drygotka<sup>526</sup>. Zimność skronie zgniotła, leje się po żyłach,  
kolące ciarki po plecach rozsyła i po pachwinach, po podniebieniu i po tchawicy, do  
jamy brzusznej i do przepony, skowity mrozi, przecucia lekliwe na bok odgarnia i char-  
kotliwym zaśmianiem tarmosi. A-to-tso za łokcie ujął ją przemożnie, ku sobie ściąga  
i zaślone, zaciśnięte zęby między odwinięte wargi wysuwa, przy czym najrozkoszniej  
nozdrzami fuka.

— Wesele opóźnia, kto oczepiny<sup>527</sup> niebacznie przyspiesza — nabożny Mongoł jak  
gad podły syknął.

I zaraz się zrywa, niby fujawica<sup>528</sup> ze śniegiem wśród grzmotów, wichura chichotów.  
Papież z dziewczyną biorą się za boki. Ona jak choja<sup>529</sup> rozchybotana na skalnym zboczu,  
z Dalekiego zaś Wschodu tarza się mądrała w ponurej radości jak kosodrzewina pod  
głazem skulona. Książę, jak rycerz bez najmniejszej skazy, na ziemię zeskoczył i również  
wesołość produkuje w kozłach, nieco leniwych i symulowanych. Po samo przedproże  
dziewiczej sypialni wszystkie swe żałości uspięne czy czujne wysmiali doszczętnie i nader  
donośnie.

— Wyjeżdżam za kilka godzin, gdy się tylko ściemni. Żegnam i przestrzegam.

— Grozi mi cokolwiek?

— Zbyt samotny występ na życia terenie. Balet zbyt rozlewny panienka układa, by  
taniec się udał. Poza tym tanecznica, zwłaszcza weselna, z reguły pochyła, oj pochyła bywa.  
Prawie nieuchronnie nabija się guza.

— Chyba ktoś urzeknie.

<sup>523</sup> *Peninsula del crocodilo* — Wyspa krokodyłów. [przypis autorski]

<sup>524</sup> *ciemrawa* — nieporadna. [przypis autorski]

<sup>525</sup> *dogadywki* — docinki. [przypis autorski]

<sup>526</sup> *drygotka* — bicie serca. [przypis autorski]

<sup>527</sup> *oczepiny* — ceremonia wiązania chustki na głowie panny młodej. [przypis autorski]

<sup>528</sup> *fujawica* — burza wichrowa. [przypis autorski]

<sup>529</sup> *choja* (daw.) — choina. [przypis edytorski]

— Sama siebie urzec powinna dziewica, która do ołtarza ma jako kapłanka pójść trzech uśmiechów. Inaczej wesela nie będzie Orgaza.

— W mądrości jedynie uśmiech jest możliwy, który się powtórzy i po trzykroć zmieni, zanim mnie zawiedzie ma huczne wesele. Mądrość poczynania, w biednej, małej głowie, podstawą jest tańca w weselu Orgaza. A wszystkim mądrości, jaka kiedykolwiek znajdzie dostęp do mnie, najwyższą władzą i żądzą naczelną jest *bezpieczeństwo* mego oblubieńca.

— Havemeyera nie może oszczędzać, kto Orgaza pragnie!

— U mnie wręcz przeciwnie przedstawia się sprawa.

— Orgaz to misterium. Kto o tym zapomni, narazi niebacznie swego bohatera na okrutne męki.

— Miłość do misterium wprowadza najpewniej. Weselny taniec bez niej niemożliwy. Chyżości stopom dodaje kochanie i serce uzbraja w czujność, co ocala.

— Panna Ewarysta pewną jest siebie, jak każda istota życiem rozmarzona tuż przed własną zgubą.

— A-to-tso wciąż straszy naiwną panienkę, która się boi, ale swoje robi.

— Ja tylko doradzam. Przeszkadzać nie chcę i wcale nie umiem.

— Dokądże tak nagle, tuż przed samym zjazdem pobożnego bractwa, mój dobry opiekun w pielgrzymkę wyrusza?

— Wypróbować muszę nowego latawca, zwłaszcza wśród nocy i nad bezdnią morską. Zaprowadzić pragnę napowietrzą pocztę pomiędzy dancinżem a nieznaną wyspą na ukrytych wodach, gdzie Havemeyera właściwa siedziba, gdzie kolekcjonera namioty główne i najdroższe skarbcze.

— Dokąd się udasz, skoro miejsca nie znasz?

— Ale znam nazwę, co wiele ułatwia.

— O Havemeyera pałacu czerwonym w New Yorku słyszałam...

— Co mu nie przeszkadza przewozić zbiory, wieków arcydzieła na wyspę odludną, przez nikogo nigdy nie odwiedzaną, żadnemu państwu na nic niepotrzebną. Już lata całe liczna, zwinna flota szukała szczęścia po wodnych bezdrożach dla swego mocarza. Gdzieś między Grenlandią a groźnym Spitsbergenem wśród skał lodowych i zamarzłych nocy niedawno ugrzęzła. Wszyscy myśleli, że zatona. W ostatnich czasach jednak zgoła nowe wieści nadeszły. Wywiady pilotów stwierdziły naocznie ognie płonące na archipelagu, Franciszka Józefa noszącym miano. Gęste pióropusze płynących statków wprost zasmoliły śnieżysty horyzont. A na północnym wybrzeżu Islandii od dni szeregu brzuchate potwory na kształt Zeppelinów spadają z przestworów na stropione foki, masowo polują i myśliwską zdobycz w zamkniętych gondolach łodzi podwodnych porywają ze sobą, wędrując na Północ. Tam więc niewątpliwie należy szukać:

WYSPY ZAPOMNIENIA.

— Czemu wyspa służy i co ma oznaczać ta smutna nazwa?

— Wszystko, co było uczestnikiem dziejów, co cywilizacji świadkiem być mogło, ku czemu nadzieja i wiara się zrywa, na czym ślad jeszcze przeszłości półżywej po dziś dzień spoczywa, on kolekcjoner-potentat-miliarder skupuje, zabiera, ludzkości wydiera, z życia wycofuje i na dziubasy<sup>530</sup> i na steamery<sup>531</sup> gwałtownie ładuje, po czym cichaczem, pośpiesznie wywozi do mauzoleum umarłej historii, do skrytki przekornej, Oceanu złością niezłomnie chronionej...

— Dlaczego? Po co?

— Nazwa sama mówi: „*Forgotten isle*”<sup>532</sup>, „*L'île d'oubli*”<sup>533</sup>. Aby nic nie było, aby próżnia była. Precz z wszelką pamięcią o całej przeszłości. Dzisiejsi ludzie wyparli się związku z myśleniem swoim i myśl zdeptali tępymi butami, zapluli gębami. W naśladownictwie pustoty ugrzęzli i żyć im ciężko. Więc o odrodzeniu nieustannie prawią i w księżycowe noce swej niedoli do twórczości wyją. Havemeyer pragnie, by z *niczym* zostali, *nic* nie wspominali i aby z *niczego*, bez żadnej pomocy swój trud poczynali. Chce

<sup>530</sup>dziubas — statek do splawu. [przypis autorski]

<sup>531</sup>steamer — parowiec, parostatek. [przypis edytorski]

<sup>532</sup>Forgotten isle — Wyspa Zapomnienia. [przypis autorski]

<sup>533</sup>L'île d'oubli — Wyspa Zapomnienia. [przypis autorski]

ich upokorzyć, do muru przyprzeć. On wie, że nie mogą i że nie potrafią, on chce ich *zgnubić!* Yetmeyer *dopomóc* zamierza niezdarnym przez nawiązanie ciągłości dziejowej, przez wspomnień olbrzymów sromotne najazdy, przez uświęcenie każdej myśli własnej i czujnej mądrości panowanie czule. Yetmeyer nie kopie masowego grobu całej ludzkości. On tylko jednostki odporne a może w ich własną matnię wikła i wciąga...

— Orgaza także!

— Płochego aktora, który swej roli nie dopełni godnie.

— A-to-tso święty, A-to-tso nabożny, pułapkę pochwała, sidła nastawione na bezbronnego, nieprzeczuwającego okrutnej grozy i marnego końca w paradnej zabawie!

— A-to-tso rozumie człowieka aż nadto, dzięki czemu nawet od dłuższego czasu bardzo lichy trawi. A-to-tso pojmuje, że rozum w człowieku osiada wówczas, gdy go coś przeraża. A-to-tso paniencie dobitnie przedkłada, że lepsza utrata buntownika myśli, podstępna, szkaradna, aniżeli pogrom mrowia niewiniątek zabłąkanych w słowie, niewiedzą steranych. Zapytuję ciebie, piękna Ewarysto, który z miliarderów jest bardziej zbliżony ludzkiemu sercu i tuziemskiej doli?...

— Czyczca<sup>534</sup> mnie bierze od przewlekłej sprzeczki. Będę się starała pogodzić ich obu. Mój taniec weselny już opracowuję. Będzie arcydzielny, zalotny, wymowny i wszystkich przekona. Przez Havemeyera dojdę do Orgaza.

— Radziłbym odwrotnie. Miłość nie jest po to, by przy jej pomocy życie porządkować. Pamiętaj namiętnie, że pantomimy prawdziwy małżonek musi „*coś*” kochać, ale nigdy „*kogoś*”!

— Już jestem w pogoni za mojem szczęściem, nijak mi zatrzymać marzeń zapędzonych...

— Oby kolekcjoner ciebie nie pokochał, bo zaraz mu będziesz to „*coś*” czy „*ten problem*”, a wówczas wcielona zostaniesz do zbiorów i jako okaz bezcennej przeszłości najbliższym parowcem odjedziesz na wyspę wieczystych zapomnień.

— Staruszkule mam dosyć. Jesteś nader zacny. Wiem, że mnie wyzwolisz od lodozwałów ziębicy palącej. Wyspę wytropisz, zbiory ludziom oddasz. Nie jesteś młody, ale za to grzmotny<sup>535</sup>.

— Dzisiejszej nocy jeszcze mnie wspomnisz!

Krokodyl połknął kasę ogniotrwałą, czyli pierwszy cud bramina-popsuja

Ogłuszający łomot się rozlega. Domostwem targnął. Suchy trzask drzewa. Zwalonych ciężarów zająkane echa. Rumowiska lecą, gruzy seplenią. Pchnięcie powietrza krużganek rozdyma. Wyskoczyły odrzwia z masywnych zawiasów. Za kark Ewarystę ramię gwałtu chwytą i do buduaru nieprzytomną rzuca. Szczękają lustra i żyrandole. A-to-tso Omara za ogon chwytą, by unieść go z sobą, ale książę drapie. Wymknął się susem i pod szezlong<sup>536</sup> wpada. Biedna Ewarysta na wpół ogłuszona ledwie że oddycha.

W sieni i na schodach zgiełk, popłoch i lament. Jacinto z Chińczykiem wypraszają ludzi, uspokajając, że drobny wypadek. Pod zbyt ciężarem żelaznej kasy w Yetmeyerowskiej prywatnej pracowni czasem nadwątlona, a przy odnawianiu niewymieniona, runęła podłoga.

Nieznaczną szkodą. Lekkomyślny panicz ten budowniczy. Mogą dziennikarze, ta wszędobylska, nachalna hołota, wpaść lada chwila. Zlokalizować skandal, katastrofę!

Gdzie sadhus, gdzie bramin? On w swojej zakrystii, tuż przy pokojach gościnnych schowanej, stoi obwieszony kilometrowymi niemal łańcuchami, nadto obciążony trzydziestu pudami<sup>537</sup> wałek ze stali; odmawia różaniec filuternymi wielkouchami, zupełnie nagi, postrzępioną flagę jęzora wywiesił i jak dławiduda<sup>538</sup> zajęty jest szczerze pokątnym wzdychaniem.

PrzedSIONKIEM służba rozplotkowana dźwiga Praksedę i tymczasowo w saloniku białym panny Ewarysty na kozetce składa zranioną, omdlałą. Złamała obojczyk, ma wargi rozcięte. Trudno żądać zeznań, przynajmniej w tej chwili. Fakt pozostaje niezaprzeczony,

<sup>534</sup>*czyczca* — czczość. [przypis autorski]

<sup>535</sup>*grzmotny* — rośly, silny. [przypis autorski]

<sup>536</sup>*szezlong* — kanapa w kształcie wydłużonego fotela, na której można odpoczywać w pozycji półleżącej. [przypis edytorski]

<sup>537</sup>*pud* — daw. rosyjska jednostka wagi, równa ok. 16 kg. [przypis edytorski]

<sup>538</sup>*dławiduda* — organista. [przypis autorski]

że to ona właśnie w pracowni była zbawcy Dawida i wywołała niewyjaśnionym, jak dotąd, sposobem ów straszny wypadek.

Yetmeyer dowodzi ratunkową akcją. Swoją sztab generalny z A-to-tso na czele koło siebie skupił, dancingowego inżyniera wezwał i dwóch mechaników. Na klucz się zamknęli w miejscu wydarzenia, straż ustawili pod obojgiem drzwiami i coś majstrują, świdrują, śrubują, piłują, heblują, rozmawiając szeptem.

Kolekcjoner krąży po domu swobodnie. Jest wyzwolony z uścisków gościnnych. Właściwie go bawi ta smutna afera, która wynikła z braku przezorności lub jej nadmiaru. Szuka Omara po wszystkich kątach. Książę zbyt roztropny, by nie umiał stronić od gminnej przygody i by życie cenne walącym się domom zechciał poświęcać. Nieustannym wirerem około siebie musi być znudzony, gdzieś w jakimś rogu zaszył się przezornie i śpi jak nieżywy. Havemeyera ochota spiera, by tak się kropnąć niezauważony do Ewarysty, ale tam właśnie rozgardiasz największy, lekarze, felczery przy rosyjskiej dziewczce. Natomiast sposobność prawie wymarzona, by bez narażania siebie i drugich na podsłuchanie — kilka słów zamienić z własnym opiekunem, z fałszowanym świętym, żebrakiem hinduskim, niby fakirem, a właściwie tylko słono opłaconym, lecz niezawodnym, świetnym detektywem. Skrada się do budy, skąd okowy dźwięczą.

— Co ma oznaczać gruba awantura zaimprovizowana dzisiaj popołudniu?

— Sir, to zarządzenie najwyraźniejsze siły zwanej wyższą.

— *Force majeure*<sup>539</sup> z umowy spisanej przez nas, czy też interwencja samego nieba?

— I pierwsze, i drugie.

— Już ci nie wystarczy niezachwiana pewność w twą ludzką przebiegłość. Do pomocy wzywasz nadziemską tajemność. Bzik religijny i ciebie opętał!

— Źle byłoby z nami, gdybym nie pamiętał o nadzmysłowych naszych przeznaczeniach.

— Dlaczego jednak derwiszowym cudem nad kasą się znęcasz?

— Żelazna kasa już z samej natury jest ociężała, a w dodatku jeszcze skrzętny nasz konkurent zbyt ją napętnia.

— To cię niepokoi? Czyż płacę zbyt skąpo?

— Kasa pożywieniem stała się niezbędnym dla żarłocznej bestii, której człowieka chciano poświęcić. Wolałem potwora na razie ukoić stalową blachą nadzianą miliardem.

— Nic nie rozumiem. Co z kasą się stało?

— Aligator połknął.

— Kto?

— Krokodyl, sahibie. Największy okaz, jaki spośród płazów może kiedykolwiek w wyobraźni ludzkiej pojawić się nagle.

— Jakież to znaczenie posiada jaszczur w niedostępnym lochu zazdrośnie ukryty?

— Na stosowną chwilę, na twoje wesele: *great attraction*<sup>540</sup>!

— Niezupełnie dobrze całość kombinuję, ale mam wrażenie, że unicestwiłeś jakiś zamiar wrogi. To mi wystarczy.

— Nie unicestwiłem, zaledwie popsułem. Sprężynkę filutkę zdołałem zoczkować i z drucikami elektrycznych prądów nieco skombinować. Prawie, że nie byłem na miejscu zdarzenia.

— Ale skąd Prakседа?

— Otóż to właśnie, co poniekąd zmusza, by nadprzyrodzonej pokłonić się władzy. Niania szukała pana Yetmeyera. Była wzburzona, nagłą sprawę miała. Do mnie zapukała i zapytywała. Wzruszyłem ramionami, ale ją pchnąłem jednooką siłą w stronę pracowni. Gdy do wnętrza weszła, na drut nastąpiła, czyli wpadła w sidła. Nastąpił wybuch.

— Naraziłeś dziewczkę na życia utratę!

— Na drobne kalectwo. Ona i bez tego pierwszej lepszej nocki na samospalenie, niby ćma, wyfrunie.

— *All right!* Pojmuję. Życie jej przedłużasz o czas pielęgnowania. Będzie leżeć w łóżku, musi rany goić, nie może uganiać. Z chwilą, kiedy wstanie i polecą w miasto, bezzwłocznie zginie.

<sup>539</sup>*force majeure* (fr.) — siła wyższa. [przypis edytorski]

<sup>540</sup>*great attraction* — wielka atrakcja. [przypis autorski]

- Lub kogoś zabije.
- Niech czyni, co zechce. Omara widziałeś?
- Jest u Ewarysty.
- Cóż to znowu znaczy?
- Sahibie: *konstrukcja!*
- Do diabła się przyda.
- Osiągniesz, co chciałeś. Jeszcze przed weselem posiadasz dziewczynę.
- Pożądań nie skrywam. Lecz skądże ta pewność?
- Powiem jeszcze więcej: dzisiaj o północy pod drzwi sypialni (numer jedenasty) cichaczem podejdiesz. Zażądasz Omara. Ona cię wpuści. Od ciebie zależy, czy równocześnie przyhołubić zechce. W każdym razie radzę po porozumieniu na podarek ślubny wyznaczyć kota. Wspólna własność mota.
- Miałbym się rozstać z ulubionym księciem?
- Skądże? Niekoniecznie. Ewarysta z księciem mogą we dwoje pozostać przy tobie.
- Waszec jako trzeci. Coraz to nowe odkrywam zalety w świętości sadhuskiej: zdolność stręczycielską, jako kwiat naczelną w ogromnym bukiecie innych przymiotów.

Na zamrożonym cyplu konstrukcji zapomnienia

— Sahibie! Ponawiam skromne upomnienie: *konstrukcja, konstrukcja!* Yetmeyer ma rację, że bez niej nie warto, choćby mimochodem, pomyśleć o dziele. Pan sam przyznaje konieczność skuwania pomysłu w pomysł, zanim się przystąpi do wykonania powziętych zamiarów. Trzy są działania najściślej splecione szkieletem konstrukcji: *technika, szpiegostwo i sztuka*. Technika dotąd przeważnie sama swoją drogą zdążyła, sztuka jest najczęściej z techniką zbratana, szpiegostwo w trójkącie z techniką i sztuką żywot swój wiezie. Poza tym uważam, że jeżeli ma czym osiągnąć można pewne *wyrównanie*, a w konsekwencji i pojednanie, dwóch waszych systemów, twego i zbawcy, to przede wszystkim na samej *konstrukcji, jako podstawie nowoczesnego, wszelkiego myślenia*. Otwarcie wyznaję, że do zgody zmierzam, do zaprzyjaźnienia dzielnych przeciwników. Poprzednio jednak zbyt czyste wyrostki konstrukcji usuwam, zwłaszcza niezdarne i w zapalnym stanie, a przez to groźne. Od ciebie, sahibie, pobieram zapłatę, hojną i dostojną, więc tobie zachcianki przeważnie ułatwiam lub perswaduję rozkosznie, jedwabnie. Yetmejerowi zaś bezinteresownie, czyli za darmo, pomysły jego przerysowane lub niedociągnięte jak najchętniej psuję. Dancingu władca pochopnie oświadcza: kolekcjonera myślowo trenuję, by mógł być Orgazem z właściwym wyrazem, za co w nagrodę precudną dziewczynę na własność poślubi. A ja zaraz z miejsca odwracam program i konstruję: Wyraz (na ludzkiej twarzy) jest albo wspomnieniem rozkoszy doznanej, wesołej czy chmurnej, ale już odległej, a wobec tego aktem oczyszczenia i wygładzenia wszelkiej niepewności, albo spodziewaniem uczucia pełni czyli nabrzmieniem żądzą przyszłości, nadzieją własności, której szukamy zawsze poza sobą, na otoczeniu, a więc procesem podpatrywania i zachwaszczania sąsiedzkiej między, którą zagarniamy szczęściem spanoszeni. Od tych wyrazów skrajnie przeciwnych: uduchowienia i drapieźności, istnieją tylko rozliczne odmiany, kilka subtelnych, bardzo wiele chamskich i mnóstwo nijakich.

— Pozwól, że przerwę. Otóż według ciebie w uroczystym ślubie, czyli w pantomimie, obliczem wyrażam nic mniej i nic więcej, jak tylko wspomnienie rozkoszy miłosnej, niewymuszonej, nieopieczętowanej aktem poślubienia, pierwotnej, bezwzględnej?

— Bezsprzecznie, sahibie. Przez Ewarystę i tylko dla niej zostajesz Orgazem. Nagrodę bierzesz sam sobie dla siebie, zanim dokonasz, co ci przypisano i na co się godzisz. Nie Ewarysta nagrodą za wyraz, lecz wyraz nagrodą za Ewarystę. Miłość zmysłowa nie przeczy świętości. Z miłości tylko świętość się rodzi i tylko po świętość miłość uporczywa idzie do ołtarza. Świętość miłowania jest sama w sobie skłonna do cudów i do promieniowania na niedolę ludzką. Na tym polega *Wesele Orgaza*, do czego zdąży również Yetmeyer, lecz nici pomysłu swego poplątał, zamoralizował po to jedynie, by pana złamać.

- On chce mnie zabić!
- On chce mieć Orgaza, chce świętość z człowieka na zewnątrz wydobyć. Czego myśleniem swoim nie osiągnie, będzie usiłował wymuszeniem zdobyć.
- Camera obscura dla mnie przeznaczona.
- Okrutne tortury. Ale we dwoje obronimy pana.

— Kto drugi?

— Oblubienica w czas uszczęśliwiona. Proszę nie marudzić dzisiejszej nocy. Zresztą dziewczica bardzo się podoba. Coś niecoś wiem o tym. Pozory zachować, z niczym się nie zdradzać. Balet studiować. Obraz el Greca nadal pilnie badać.

— Z rozkoszą rosnącą co dzień się wgapiam w kompozycję zacną i myślę nad tym, jakby to urządzić, by móc malowidło na własność nabyć.

— Wykluczone kupno. Natomiast nietrudno będzie obrabować kościelny ołtarz i skarb z sobą uwieść. Trzeba jednak przed tym być pewnym schroniska na naszej wyspie.

— Muszę ci oznajmić, że hrabia Majcherek, ten przeklęty Polak, Dawida najemnik, w Paryżu, jak może, dokucza, psoci. Szyfrowa depesza z przedwczoraj ostrzega, że dzięki zabiegom narwanego Piosia francuski minister spraw zagranicznych założył protest przeciwko umowie międzynarodowej z delegatem moim odnośnie do kraju Franciszka Józefa.

— Manifestacja antyalbioniska. Mogą protestować. Trzeba wyrugować nas przedtem z wysepki, by protest nie spłowił. Tymczasem nie łatwo wyprawę szykować w krainę nocy bez aparatów rozgrzewających, których tajemnicy nikt dotąd nie poznał i przy zachowaniu dalszej ostrożności chyba nie pozna. Na zapomnienia śnieżystej odludni już wszystko gotowe. Połowa zbiorów niemal za dni kilka lub może nawet w niewielu godzinach przybędzie na miejsce i zawieszona czy rozłożona zostanie paradnie w „Pałacu lodowym”. Wyspa uzbrojona i okolona ratowniczym pasem min srogich, wyrodných. Jak stado rekinów u wjazdu do portu z peryskopów mruga ku nieproszonym, ciekawym przybyszom łodzi podwodnych zaczepna flotylla. A aluminiowe jastrzębie i wrony, słynne brzegówki i albatrosy (do samych transportów służą ostatnie) umieją ponosić metalowym skrzydłem we mgły i w zadymkę, pod słońce i w nocy, i spluwać potrafią żagwiami granatów i bruić<sup>541</sup> pod siebie zatrutymi bomby... A kolumbryny<sup>542</sup> dalekonośne, co kartaczami swego celu dopną w linii powietrznej na sześćset mil pełnych? A wyżywienia możność na miejscu, bez cudzej pomocy, bez żadnych dostaw? Te smakowite przeróbki mięsne z cielska psów morskich? Tych tysięcy włók<sup>543</sup> zboża sianego na ziemi zwożonej z Egiptu, zagrzanej powietrzem czule zgęszczonym pod szklanym dachem? Mam nadto wspominać tę wierną załogę, której szczęście dałeś nieprzebywania w unarodowionych pięciu częściach świata, którą z obroży krwawej wyrwałeś rozbeszczelnionych praw i aksjomatów? Z dyplomatycznych drwią sobie gestów, gdy pożywiony i uzbrojony. Rzecz najważniejsza, by się nie spostrzegli, do czego zmierzasz i co masz w głowie, lub gdy donosy braci patriotów staną się natrętne, by ci nie dowiedli, że wiedzę o tobie zupełnie posiadli. Tylko po kryjomu można coś stworzyć, tylko podstępem można u drugich twórczość wymusić.

— Wczorajszą pocztą mym ludziom w Berlinie, Paryżu, Londynie zupełnie nowe posłałem instrukcje. Mają się starać o wykazanie, że cywilizację przed zagładą chronię przez wycofanie istotnych wartości i uniemożliwianie małpiarskich skłonności, które zarazę szerzą bezpłodności. Zbrojenia moje służą tylko temu, by bronić tradycji przed wszelkim zamachem i każdą destrukcją. Takie gadanie pustymi słowami jak alkohol działa na małe mózgi wielkich mężów stanu, odpowiedzialnych przed podłym zespołem mdłej demokracji. Mężowie stanu pilnie nadsłuchują, żarłocznych instynktów melodię sfalszują, zmielią ozorami, a samorządny, cuchnący ludek kiwa makówkami, gdyż zadowolony, że już mniej rozumie, aniżeli dotąd z chciwości pojmował. Zjawia się potem szlachetny uczony, zakatarzony, żółcią zalany, niewykąpany, niedożywiony, zawsze zaspany i dla narodu gryzmoli tomy. Ględy spocone, a rozgderane, a wystękanie i zasmarkane. I to Yetmeyer historię zowie!

— On wskrzesza to samo, co ty przez niecierpliwość, czy przez pietyzm, już składasz do grobu.

— Powiedz, co lepsze: Wyspa Zapomnienia czy Przedśmiertny Dancing?

— Ta sama idea, w odmiennych kolorach. Praktyczniejszy będzie ten pomysł z obu, którego konstrukcja od praktyczności najdalej odbieży.

<sup>541</sup>bruić — wylewać pod siebie. [przypis autorski]

<sup>542</sup>kolumbryna (daw.) — kolubryna, duże działo ładowane od przodu. [przypis edytorski]

<sup>543</sup>włóka — daw. jednostka miary powierzchni, równa 30 morgom, tj. wynosząca ok. 18 ha. [przypis edytorski]

— Przemawiasz jak prorok, przypowieści tonem. Zdejm już ciężary, przyodziej się trochę bezwstydy nagusie i mów zrozumiale. Co znaczy aforyzm, któryś wypowiedział?

— Niezdarnie mówię, gdy mam coś na sobie. Do czystej myśli przynależy ciało czyste i gołe. Mam taką manierę. Niebawem mnie ujrzysz w przebraniu pilota. Wówczas zauważysz, że elokwencja moja będzie znowu szczelnie zapięta i osłonią pospolitości kostiumem szarym. Przed chwilą twierdziłem, że tylko konstrukcja na wskroś niepraktyczna wytrwa nieskalana, niezapomniana, że wrazi się w serce milionów póludzi, że będzie zjawą w okrężnym biegu zdyszanych stuleci, myślą uwielbianą, zawsze poczynaną, niewykonaną, za mało uchwytną, za nadto śmiałą. Najtrwalszą konstrukcją precudną, przemądra, jak *cacka* dla dzieci, które się boją, by *nie było prawdą*, czym bajka grozi, do czego się modlą, za czym wzdychają, czym bawić się nie śmia za żadną kanapką, pod żadnym stołem.

— Więc *tabula rasa*, którą chcę stworzyć?...

— Jest niby to samo, co religijnych uczuć obudzenie. Lecz Yetmeyera naczelną konstrukcją — wybaczyć proszę prostotę trywialną moich wynurzeń — ma wdzięk idealny, czysty, niepraktyczny, zaś twoja posiada demoniczną barwę, jest beznadziejna a niebezpieczna.

— Więc przegrać muszę?

— Bynajmniej. Wyobrażam sobie imprezę wspaniałą i długowieczną: *Yetmeyera Dancing na twojej wyspie*. Kraj obiecany, przyładek nadziei. Mały *kompromis*, nieco *kompilacji*, przymierze konstrukcji dotąd zwaśnionych, *potęga myśli* w jakimś uroczytku śniegów i lodów. Reniferowe do was wycieczki wszelakich głuptasków, odmrażanie nosków nader ciekawskich, skołowacenie bluźnierczych języczków, czyli ostateczne zwycięstwo was obu, i równoczesne, i równomierne. A w świecie szerokim klekoce gadka o zwariowanych dwóch miliardach, którzy zapadli na sen zimowy, jako próżniactwa i zwyrodnienia typową chorobę, gdzieś pod biegunem samym północnym.

— Spółkę proponujesz i zamknięcie sporu?

— Ale po kongresie i po zabezpieczeniu Orgazowej doli.

— Sądziłem zawsze, że me przekonania służą do obrony przed myślowym gwałtem i zabezpieczają przed wycofywaniem samotnych poglądów. Dziś omyłkę widzę i czuję wyraźnie, że przekonania są celem napaści, w stosunku do których jesteśmy bezbronni. Musimy się godzić na ciała męczarnie, czyli niezdarną ponosić ofiarę, albo ochłapy konstrukcji twórczej na gromadną pastwę wyrzucać figlarnie, kierować się sprytem, ocalać istnienie w zbytcej przyjaźni, zarabiać w kartelach na pozór pokrewnych i mieć myśl własną dywidendą znaczną. W życia powierzchwnie nie może dziś wrosnąć głębokim korzeniem żadna konstrukcja ciężarna twórczym, samotniczym żartem. Wnet się załamuje. Myślowa twórczość w znaku wiekiustym przestaje powoli być dla mnie zabawną. Nie chce mi się walczyć. Spróbuję jeszcze kongresowych swarów, po czym bezzwłocznie powrócę przykładnie do gildii kupieckiej, gdzie wszystko tak samo bezsprzecznie trywialne.

— Wszystko na jednym spoczywa poziomie, a twórcza zabawa wymaga wywyższeń postawy własnej, nadmiernych, sztucznych, powiem, że wariackich. Chodzenie na szczydłach, pewne, zawiadackie, jest umiejętnością ściśle podstawową maskarady twórczej. Kto się raz potknie i zejdzie na ziemię, ten dostaje czkawki, albowiem niestrawną po wszystkiej czasie jest względności nuda.

— Nie tylko *dla mnie* tropisz poza mną, ale już *we mnie* przede mną odważnie. Chcesz kompromitacji? Ja hrabia Orgaz, *vulgo*<sup>544</sup> Havemeyer, tylko jako kupiec, bez konstrukcji żadnej, chciwy zysków łowca, z aportem wyspy zapomnienia pełnej, przystąpić miałbym do spółki akcyjnej, którą Yetmeyer około dancingu przedśmiertnego złoży?

— Opuściłeś szczydła, nie dotknąwszy ziemi. Słucham deklaracji jako wyrazu złoopotania właściwego wszystkim, którzy mimo wieku już dojrzałego nie zdolali jeszcze przyswoić sobie równowagi chodu. Każda zmiana rytmu w kroczeniu po świecie, często nieodzowna, jest trudna i żmudna.

— Mam wielką ochotę na popełnienie wzorowego świństwa. Dziś, zaraz, stąd z miejsca, umknąć na mą wyspę.

<sup>544</sup>*vulgo* (łac.) — pospolicie, powszechnie (zwany). [przypis edytorski]

— I tam Yetmeyer dziś ciebie odnajdzie, zmuszając sromotnie do rozegrania nieskończonej partii. Przejąłem dowody, że wpadli na ślady naszego transportu. Nie można dopuścić, by się przedostali na samą wyspę. Za chwilę wyruszam w daleką podróż, by szlachetne plany pokrzyżować zgrabnie.

— Gracz z ciebie namiętny. Możesz moim jachtem urządzić pościg.

— Zdołali go popsuć przez najmitów swoich i pod pozorem naprawy gruntownej zawlekli okręt do bremeńskich doków.

— Znów polityczna nikczemna intryga, tym razem już Niemcy wchodzą na widownię.

— Od Niemców weźmiemy dla naszego celu lokomocję lepszą, o wiele sprawniejszą. Yetmeyer zakupił w warsztatach Gamzkopfa (pod Duesseldorfem stała ich siedziba) niezwyklej konstrukcji lotniczy aparat, który bez wytchnienia szybuje w powietrzu pełne trzy doby, udźwignąć zdoła dziesięcioro osób i mknie z chyżością: tysiąc kilometrów w jednej godzinie. Miano latawca brzmi „Olv”, czyli „Uhu”. Tym samolotem puszcza się Chińczyk zaufany zbawcy i kilku wiernych z kliki Yetmeyera. Ja się wynająłem u nich za pilota. Zabieram ze sobą jeden z ogrzewaczy starczący<sup>545</sup> na miesiąc, zaś mgieł rozpruwaczy wezmę nawet sporo. Gołębie pocztowe ukryję w kieszeni. Pokażę szpiclom właściwą drogę, lecz oni pomarzną, więc trutniów wysadzę z litości po drodze. Sam porwę papieża, na wyspę zawiozę i tam go zostawię pod silnym dozorem. Tu bruździłby dalej, tam na coś się przyda. Powrócę pojutrze. Panu nic nie grozi, przynajmniej na razie. Na Ewarystę należy nacierać ostrożnie, łagodnie, ale stanowczo. Po raz trzeci pięć głosem uroczystym: Sahibie, konstrukcja! Konstrukcji własnej pozostań wierny! Na chwilę nawet jej się nie wypieraj. Inaczej zguba — tobie i nam wszystkim! Odjeżdżam o ósmej. Czas mi się przebierać. Pana mego żegnam.

— Czy aby tylko aparat jest pewny?

— Najpewniejszy w świecie. Już go próbowałem niezliczone razy. Gdy na morze spadnie jako motorówka lub jako żaglowiec, dzielnie fale pruje. I w łódź podwodną zgrabnie się przemienia. Również i po śniegu, jak kute załubnie<sup>546</sup>, rączo pomyka. Zapas benzyny na tydzień wystarczy. Masz jakie zlecenia?

— Zabierz z sobą proszę kogoś mi bliskiego.

— W ostatniej chwili? Ktoż jest tym posłańcem?

— Skazańcem raczej... jest kardynał Nino.

— Uszom mym nie wierzę! Czy wolno zapytać, co znaczy rozstanie z tym okularnikiem?

— Będę spokojniejszy, jeśli inkwizytor na stałe zamieszka w „Pałacu lodowym”.

— Zwracam uwagę, że obu najbliższych i nieodłącznych przyjaciół usuwasz. Odchodzą w odstawkę: Omar i kardynał!

— Obaj się popsuli. Widocznie fatalnie oddziałała na nich dłuższa morska podróż. Całe towarzystwo, jakie tu spotkali: Yetmeyer, Praksesta, międzynarodowe nędzne zbiegowisko, również wpływ wywarło wcale niedodatni. Zwłaszcza Don Fernando na hiszpańskiej ziemi niefortunnie zhardział. Rozpoczął knowania i brudne konszachty z dancingowym zbawcą. Do porozumienia między nimi doszło cichego, tajnego. Właśnie kardynał, a nie kto inny, przeciw mnie podburzał pana Yetmeyera, do myśli okrutnych spojrzaniem ośmielał. Godzinami co dzień nasz groźny grubasek przed sztalugą siedział. Złapałem ich w chwili, kiedy ten dostojnik rzymskiego kościoła do amerykańskiego arcybiskupa niedwuznacznie mrugał. Czegóż więcej trzeba? Kota mi nawet księżuło znarowił. Kochałem portret, kosztował mnie drogo; nie życzę sobie, mimo całego respektu dla arcydzieła, aby malowidła, upodobań moich najszczytniejsza chluba, brały w życiu udział. Niewinna znajomość, zawarta w New Yorku, urosła w Toledo do poważnego kompletu rozmiarów. Dawny ulubieniec jest dzisiaj spiskowcem, więc go wysyłam tam, dokąd zasłużył: na deportację!

— Odkryciem dla mnie, co słyszę w tej chwili. Gdy Yetmeyer jednak swą stratę zmiarkuje, będzie rozjuszony i zapala zemstą.

— Albo złągodnieje, licho raczy wiedzieć. W każdym razie dosyć mam targów nieznomych o moją skórę. Ten sprośny flirt zbiorów muszę raz przerwać.

<sup>545</sup>starczący — dziś popr.: który starczy. [przypis edytorski]

<sup>546</sup>załubnie — obszerne, kryte sanie. [przypis edytorski]



— Racz więc własnoręcznie mędrca zapakować. By zaś nikt nie spostrzegł i nie zmiarkował, kogo i jak mam uwięzić, racz włożyć go w pudło od majtek wonnych, chyba fularowych<sup>547</sup>, które Ewaryście dzisiaj popołudniu z sklepu dostarczono. Cały stos paczek powabnych i schludnych, a wskutek wypadku niesłusznie wzgardzonych, przy wieszadle stoi w antykamerze gościnnych pokojów. Dla inkwizytora możesz więc dobrać odpowiedni sleeping<sup>548</sup>. Musisz się kwapić, gdyż lada chwila po bagaż się zgłoszę.

— Mam jeszcze życzenie. W „Pałacu lodowym” trzeba własnoręcznie zbadać mechanizm do zatopienia zbiorów przeznaczony. Jak ci wiadomo, muzeum całe w ostatecznej chwili — gdybym poniósł klęskę z moim systematem i musiał zaniechać wywłaszczenia śladów dawnej kultury wskutek zamachów na moją osobę, gwałtów czy przemocy czynników państwowych lub gdybym umierał — zostanie zamknięte w hermetycznym kloszu z szklanego kryształu (grubego na cale). Przed opuszczeniem drogocennej skrzyni na dno Oceanu Lodowatego, chcę, aby spalili całą zawartość powietrza żarem. Trzeba gruntownie zniszczenia dokonać i oszczędzić nurkom żmudnych poszukiwań za zabytkami cywilizacji na zawsze straconej. O połączenie proszę *zapalniczki* z wielką *zatapiaczką*, zaś od przewodu elektrycznego, który skojarzy przyrządy oba, drutów dwa ramiona podziemnym kablem niechaj pośpieszą, jedno do New Yorku, do pałacu mego, drugie na widownię dancingu w Toledo. Prądy czuwające w zabójczych ramionach znajdą widne<sup>549</sup> ujście w skromnych czarnych gałkach, natartych fosforem. Jedno krzesiwo już zmontowano w czerwonym pałacu, a drugie nieznacznie umieścić musimy przy pantomimowym, weselnym ołtarzu. Me oczy rozkaz wydadzą gałkom. Gdy nadejdzie chwila mściwego spojrzenia, gałki iskrę przyjmą ostatniej mej woli, wprost ją zaniosą, gdzie aparat czuwa, zabytki chroniący czy pochłaniający, i świat cały wówczas w mizernej sekundzie utraci kulturę. Inżynierom powiedz i wynalazcom, aby jak najszybciej, bez oszczędzenia kosztów, wydrutowali oraz oszlili mą stanowczą wolę.

— Cudownie, sahibie! Konstrukcja, konstrukcja! Już ja dopilnuję cwaniaków wspiarskich. Pierwsze bezpośrednie połączenie światów przeciwnych sobie, dotąd prawie wrogich: *Wyspy Krokodylej z Wyspą Zapomnienia!*

— Przedwczesna radość. Dopiero kongres urobi Orgaza, a Orgaz następnie konstrukcję ujawni.

— Pomiary skończone i wbite paliki. W tym całe wesele. Rzemieślników armie wezmą w swoje łapy i dźwigną na bary twórcze pomyslenie. Ich pośpiech, ich sprawność z konstrukcji wypieli łopiany i chwasty. Wiemy dziś dokładnie, gdzie w dancingu zbawcy miejsce najwłaściwsze na kolekcjonera gałkę wybuchową.

— Popędź ich do dzieła, by na każdy zamach odpowiedź wypadła bezzwłoczna i trafna. Wracaj jak najrychlej!

Szatan — ludożerca

Praksedy stan groźny. Przyszło majaczenie i zmyślania blesność<sup>550</sup>. Zerwała bandaże. Konsylium lekarzy, a równocześnie komisyjka śledcza, na razie szczupła, bez wszystkowiedzkich nadznakomitości, bez pseudogenialnych arcybałamutów, z cyrkulowymi, nie-reklamowanymi poddygnitarzami, nierespektowana przez donos partyjny, zmysłu pozbawiona do uprawiania popłatnych grzeczności, niewykształcona w hasłach o Bogu i ni-by-Ojczyźnie, sumienna, uprzejma. Yetmeyer gospodarz oprowadza wszędy, do lochów się spuszcza, gdzie wilgoć grobowa i szczątki kasowe. Z „Camera obscura” zerwał wszelki kontakt, gdyż razem z Jacinto i mechanikami na czas zamurował bez żadnej oznaki niebezpieczne przejście. Zebrano materiał, lecz dla gazeciarzy siurpryza<sup>551</sup> niewielka. Na razie — *vis maior*<sup>552</sup>. Klasyczny świadek zeznawał nijako, jak gdyby naprawdę o niczym nie wiedział. Gdy wyzdrowieje, jakoś różniej można będzie zażądać dla podżegaczy, gdyby się uparli w tepej ciekawości, ażeby Rosjanka opowiedziała, czego nie widziała.

Tymczasem karetka z ratunkowego prawie pogotowia już zajechała. Nosze wstawiono do przedpokoju. Oczekują zmierzchu, by przy wynoszeniu rannej piastunki nie wabić

<sup>547</sup>*fularowy* — wykonany z fularu, miękkiego, delikatnego jedwabiu. [przypis edytorski]

<sup>548</sup>*sleeping* (ang.) — sypialny (wagon). [przypis edytorski]

<sup>549</sup>*widny* (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>550</sup>*blesność* — zatumanienie, szalerństwo. [przypis autorski]

<sup>551</sup>*siurpryza* (daw., z fr.) — niespodzianka. [przypis edytorski]

<sup>552</sup>*vis maior* (łac.) — siła wyższa. [przypis edytorski]

ulicy i dalszym rozgłosem bardziej nie zaszkodzić frekwencji w dancingu. Ze snu upalnego Prakseda zbudzona. Zbielałe wargi językiem wilgoci. Parnota mosiężna ugniata jej skronie, więc zjadliwie stęka. Ewarystę wzywa do słuchania zeznań:

— Bihme!<sup>553</sup> Ja nikogo nie zabijała ani zabić chciała. Skargę jeno miała do Yetmeyera na Podrygałowa.

Ewarysta chorą w poduszkach układa i uspokaja. Prakseda, z twarzą znieruchomiałą i spopieloną, wlepioną w plafon, z pustyni swych myśli miota garścią piasku słów zapieczonych, troską oszalałych.

— Ja ne zdłużaju grumać się<sup>554</sup> z Igorem. On zhamanuje<sup>555</sup> gzubięta<sup>556</sup> rozkoszne. Kijem komedianckim harata<sup>557</sup> po głowie i po paluszkach córeczkę najmłodszą za to, że pod ścianą na jednej nóżce kroczyć niezdolna, albo że na ziemię zwalić się nie umie. Kosteczki jej łamie i ciągiem wymyśla, aby była składna w *Weselu Orgaza*. Więc ja pognąła do naszego pana, by wziął zmiłowanie. Zaledwie tu przyszłam, bies wskoczył na mnie i do sali rzucił, gdzie licho wybuchło i poturbowało. Po drodze nikogo ja nie spotkała, a Onczidaradhe, który się modlił w swoim strasznym dziuple, powiedzieć nie umiał, gdzie jest zbawca świata. Więc sama szukała, a mściwy Igor swojego patrona, prześcipnego cura<sup>558</sup>, w ślad za mną machnął, by mnie przyrychtował. Co ja teraz pocznę, co poczną dziecięta? Idę do szpitala, a tam w Alkazarze, w hotelowej budzie, gdzie same batiary<sup>559</sup>, dzieciaków cały tuzin. Zabałakać<sup>560</sup> można każdego czym nie bądź, ale jest jedna, oczywidna prawda, że Igor się zbiesił i że czortów mnóstwo po świecie rozpuścił. Grzech<sup>561</sup> się rozwałęsał i po dancingu. Bestyjnik za wami, panno Ewarysto, drepci<sup>562</sup> i harcuje, by was przecie zjednać. Nic go nie odpędzi, gdy Podrygałow raz sobie ubzdurał, że tanecznice wielce urodziwą należy mu poświęcić, jeno bez proszenia, bez czułych umizgów, bez jednego słowa. Już on działać zdoła, czego mu potrzeba, dziewictwo omroczy i w powolność<sup>563</sup> zmoże. Prędzej czy później będziesz jego żoną, bo tak być musi. Cały dancingu porządek wam zbebla<sup>564</sup>.

— Cichaj, Praksedo, gadanie ci szkodzi! Mało co rozumiem z takiej zbieraniny każdej ludzkiej mowy, jaką ty gwarzysz.

— Co trzeba, skapujesz<sup>565</sup>. Może już wydobrzeć nigdy się nie uda? Więc muszę powierzyć, co powinnaś wiedzieć, panienko ozdobna, że dla nas wszystkich jedyny ratunek, abyś ceregielów dalszych nie robiła i za mąż wyszła za baletmistrza. Inaksze źle będzie. Nie darmo trapiery<sup>566</sup> mnie cholerne widmo, gdy tylko spojrzę na izby powałę: śmierć się kormali<sup>567</sup> do nas kominem! Do ciebie i do mnie, do Havemeyera, tego hardabusa<sup>568</sup> i do trupięgi<sup>569</sup> A-to-tso Chińczyka. Ja nie bakulę<sup>570</sup>, tylko to mówię, co sama widziałam.

— Dlaczego, Praksedo, skąd i dlaczego?

— Jego to sprawki, tego bałabajdy<sup>571</sup> — Podrygałowa. On się pokumał z tymi duchami, które są nieczyste. Kawał duszy sprzedał za pomoc w łajdactwach. Śmiercią nas straszy i myśli sobie, że przez nią nas wszystkich w niewolę zagna. Gnipić<sup>572</sup> on *ciebie* chce przede wszystkim. W łepetę mu wlałaś i nie ma ratunku! Oby was Pan Bóg przed nim ustrzec zechciał, choć Bóg nieporadny na wykrętne diabły.

<sup>553</sup>bihme (z ukr.) — przysięgam na Boga. [przypis edytorski]

<sup>554</sup>grumać się — borykać się. [przypis autorski]

<sup>555</sup>zhamanuje — zakatuje. [przypis autorski]

<sup>556</sup>gzubięta — dziecięta. [przypis autorski]

<sup>557</sup>harata — bije. [przypis autorski]

<sup>558</sup>cura — diabła. [przypis autorski]

<sup>559</sup>batiar a. baciara (reg.) — ulicznik, łobuz. [przypis edytorski]

<sup>560</sup>bałakać (daw. reg.) — mówić; gadać. [przypis edytorski]

<sup>561</sup>grzech — bies, zło. [przypis autorski]

<sup>562</sup>drepci (reg.) — drepcze. [przypis edytorski]

<sup>563</sup>powolność (daw.) — posłuszeństwo. [przypis edytorski]

<sup>564</sup>beblać — mącić, mieszać. [przypis autorski]

<sup>565</sup>skapujesz — zrozumiesz. [przypis autorski]

<sup>566</sup>trapieryć — trapić, prześladować. [przypis autorski]

<sup>567</sup>kormalić się — gramolić się, wlażyć niezdarnie. [przypis autorski]

<sup>568</sup>hardabus — butny, zuchwalec. [przypis autorski]

<sup>569</sup>trupięga — stojący nad grobem. [przypis autorski]

<sup>570</sup>bakulić — kłamać. [przypis autorski]

<sup>571</sup>bałabajda — awanturnik. [przypis autorski]

<sup>572</sup>gnipić — gnębić. [przypis autorski]

— Praksedo! O sobie powinnaś myśleć, ja z Podrygałowem sama się rozprawię, gdy będzie trzeba.

— Prawisz, jak detyna durna, nierozważna. Igor jest hymy<sup>573</sup> i żadnym gadaniem nie dojdiesz do ładu z takim Iwanem. Niech Ewarysta do mnie się nachyli, abym hutorzyc<sup>574</sup> mogła wielką, prawdę, która jest w hrudiach<sup>575</sup> i ciągiem napiera, bo chce się wydobyć. To jest straszność wielka i muszę ją zwierzyć, paniusiu, tobie, abys raz zmądrzała i pokidała<sup>576</sup> nieporadne<sup>577</sup> żarty...

Jak potępienie i jak przekleństwo, nagle się podnosi ponad poduszki i ponad oparcie rąk Ewarysty. Chwiejąc się, usiadła. Jak czyr<sup>578</sup> wiedźmowa połyskuje postać w wieczornym zmroku. Dłonie rozrzuciła w przyćmioną przestrzeń, gdyby krucze skrzydła, dźwignięte do wzlotu. Słowa jej musnięciem są żarów stepowych, westchnieniem trującym wulkanów stygnących.

— Igor farmazon<sup>579</sup>, fikant<sup>580</sup> i zbereźnik... jest ludożercą!... Jej Bohu<sup>581</sup>, jej Bohu. W Odessie przez miesiąc, gdy do ugryzienia już nic nie było, zbierałam dla dzieciąt uliczne odpadki... Wówczas tak przyszło, że Igor się nadział na Ostapową, tamtejszą krajzabkę<sup>582</sup>. Gołąbka siwiuchna, starowinka słodka... Tylko oczka bure bełdowały<sup>583</sup> dufnie<sup>584</sup>. No, i co kto powie na tę okoliczność, że ta drapacha<sup>585</sup>, kiedy wszyscy spali, niemal co wieczora pod mantylą wielką Podrygałowi zносиła strawę, same noworodki, niby gołopupki<sup>586</sup> świeżuchne, pulchniutkie?... Oni uśmiercali siekaczem od mięsa, ja nigdy nie chciała. Zresztą Podrygałow babinie imkluzów<sup>587</sup> dawał co nie miara. I brylantów mnóstwo, które pozostały po żinkach umarłych. Kiedy pokrajali, to ja przyrządzała, bo i co innego do roboty miała? Filety na rożnie albo też jusznik, lecz ze krwi bliźniętek. Nikt nigdy nie poznał, że to mięso ludzkie. Wszyscy zajadali z wielkim apetytem. Bywało, z początku, to ja czkawkę miała i wielkie nudności, ale od głodu wnet smaku zaznała i potem zmiatała bez wstrętu czy mdłości. Nękała mnie zmora od zmierzchu do ranka, że Igor kiedyś z własnego tuzinka porcyjkę uszczknie sobie na potrawkę. Więc pilnowała, aż przyjechały angielskie okręty i wytepiły takie plugawe, czyli mięsożerne, a ludzkie robactwo. Oni strzelali, a my nie zważali i do nich biegli, co tchu nam starczyło, aż łodzi jakiejś w przystani dopadli i na pokład wleźli, straszliwie zmachani. Jakoś się dowlekli między dobrych ludzi, przyodziewszy schludnie zachlastane dusze...

Bredzącą w malignie tę jęczyflorę<sup>588</sup> i jęzornicę<sup>589</sup> służalce szpitalni przemocą zabrali. Wsunęli w ambulans i odjechali. W mieszkaniu powstaje ponownie rewetes. Havemeyer skrzeczy, że zginął kardynał. Yetmeyer z rozpaczy głośno kawęczy. Komisja przybyła i znowu węszenie, przeszukiwanie. Znalazcy nagroda miliona pesedów jest przyrzeczona. Równoczesny wyjazd obu egzotycznych i zagadkowych dancingu postaci, to jest bramina i arcykapłana, podejrzenie wzbudza. Oświadczyły władze nad wyraz uprzejmie, choć telefonicznie i lakonicznie, że nigdy nie ścierpią, aby w zakładzie pana Dawida istniała rozsada podejranych afer i alarmujących opinię w Hiszpanii katastrof, skandali czy niesamowitych, zagadkowych zdarzeń. Na znak niechęci i nieufności, komisarz zwyczajny do wszelkich widowisk na dzisiaj wieczór zawiesił zupełnie wszelakie produkcje w instytucie sławnym. Dalszy bieg przedstawień zależy wyłącznie od orzeczenia najwyższych organów w stołecznym Madrycie. Tam raport podano i tam o zarządzenie, usuwające toledański

<sup>573</sup>hymy — pyszny, dumny. [przypis autorski]

<sup>574</sup>hutorzyc — mówić półgłosem. [przypis autorski]

<sup>575</sup>hrudi — piersi. [przypis autorski]

<sup>576</sup>pokidać — porzucić. [przypis autorski]

<sup>577</sup>nieporadne — niestosowne. [przypis autorski]

<sup>578</sup>czyr — próchno. [przypis autorski]

<sup>579</sup>farmazon (z fr. *franc-maçon*) — wolnomularz, mason; także: wolnomysłiciel, liberał, niedowiarek. [przypis edytorski]

<sup>580</sup>fikant — trzpiot. [przypis autorski]

<sup>581</sup>jej Bohu (ukr.) — o Boże. [przypis edytorski]

<sup>582</sup>krajzabka — akuszerka. [przypis autorski]

<sup>583</sup>bełdować — kopcić. [przypis autorski]

<sup>584</sup>dufnie — ufnie. [przypis autorski]

<sup>585</sup>drapacha — stara wiedźma. [przypis autorski]

<sup>586</sup>gołopupki — pisklęta. [przypis autorski]

<sup>587</sup>imkluz — pieniądz diabelski. [przypis autorski]

<sup>588</sup>jęczyflora — stękażąca kobieta. [przypis autorski]

<sup>589</sup>jęzornica — niewiasta wygadana, pyskata. [przypis autorski]

zakaz, należy się starać. Zbawca jak jędor<sup>590</sup> kroczy napuszony i wypytuje kolekcjonera, dokąd właściwie Onczidaradhe w dniu tak feralnym i bez pożegnania pomknął niespodzianie. Kadela<sup>591</sup> spotniały, usłyszawszy nagle, że najprawdopodobniej obaj uczeni na wspólną wycieczkę udali się zgodnie, jak niebo przed burzą skądunił się<sup>592</sup> groźnie, w samochód się wtulił i nocką jeszcze do stolicy pognał, by do rozwoju dalszych kalamancji<sup>593</sup> za nic nie dopuścić.

Trójkąt perwersyjny czyli romans: nekrofilki, erotycznego megalomana i patetycznego arystokraty

Nadeszła wreszcie pora porachunków, zazwyczaj krwawych, między niedostatkiem i posiadaniem niekoniecznie znacznym, a najczęściej blahym. Godzina hazardów najbardziej szulerskich, chwila ucieleśnień zjawy duchowej, wypukanej z grobu i moment utarty od dawien dawna do zagmatwania miłosnych zatargów. Dancingu czuła, oficjalna para, pan Havemeyer i Ewarysta, czuwają oboje w oczekiwaniu zapowiedzianej, uprzywilejowanej, koncesjonowanej, nadużywanej na całym świecie przez wieczne amory, bezgwiezdnej północy. Odseparowani taśmą korytarza, w swoich pokojach: czytają, palą, zbijają bąki, od ściany do ściany wśród sprzętów krążą i nasłuchują, pragnienie gaszą i poprawiają powabne stroje.

W balowej sukni, dżetowej czarnej, pąsową różą na gorsie spiętej, wyciętej na plecach do samego pasa, z tępym bólem głowy, z cygaretką w palcach, donna Ewarysta, tuż przy samym progu swego salonu, pilnuje nadejścia hrabiego Orgaza.

Stłumione pukanie, dijareza<sup>594</sup> ciszy i podłe westchnienie. Następnie za chwilę lękliwe pytanie:

— Nie ma Omara?

— A kto pyta?

— Mój kot ulubiony gdzieś zniknął, gdzieś przepadł. Stroskany właściciel o księcia się pyta.

— Może jest gdzieś tutaj.

— Dlaczego: może?

— Dlatego tylko, że nigdy z pewnością nic wiedzieć nie można.

— Czy wolno poszukać?

— Odzyskania zguby nie śmiem utrudniać.

— Słyszę jednakże, że pani wciąż ziewa...

— A ja, że pan wzdycha...

— Stąd to pochodzi, że zbyt długo czekam, by móc z panią mówić.

— Było wcześniej przybyć. Pragnęłam bez świadków oglądnąć raz wreszcie przyszłego małżonka.

— Na takie wezwanie w całej mej ozdobie zjawiam się przed panią!

Drzwi nieznośny kwikot, zatrasku chłaśnięcie, zadudnienie kroków na puchach dywanu.

Wyniosły, dostojny, w nieskalanym fraku, mądrze zawstydzony, głupio uśmiechnięty Havemeyer-Orgaz.

Na taboretach spiętrzonych z poduszek, okrągłych, wywrotnych przykładnie usiedli. Ćmią papierosy.

— No, i co będzie?

— Czekam, co mi pani powiedzieć może.

— Na żadne wyznanie nie zbiera się jakoś.

— Szczęśliwy jestem, że z urodą pani mam dzisiaj spotkanie pierwsze, utajone i przez to święte.

— Oczekuję męża, hrabiego Orgaza. Termin weseliska ustalić mamy.

— Oficjalny termin Yetmeyer wyznaczy.

<sup>590</sup>jędor (daw., gw.) — indor. [przypis edytorski]

<sup>591</sup>kadela — grubas. [przypis autorski]

<sup>592</sup>skądunił się — zachmurzył się. [przypis autorski]

<sup>593</sup>kalamancje — zawikłania, tarapaty. [przypis autorski]

<sup>594</sup>dijareza — przerwa. [przypis autorski]

— Pantomimy termin. Więc chciałam wiedzieć, czy do parady przystąpić można z wspólną jakąś treścią, czy też dopiero treść taką z parady wylawiać trzeba?

— Do czego potrzebne?

— Do mojego tańca. Do najwyższego mych marzeń napięcia, do rozplątania dziewczyczych zmysłów. Jak huragan pójdę. Kto podąży za mną? Havemeyera będę widziała zawsze i wszędzie, we wszystkim i w każdym, czy też Orgaza rycerzyka — świętość? Obrządkiem życia ma być wesele, czy obrządkiem śmierci?

— Grozisz i ty także? I ty chcesz przerażać? Narzędziem głównym przeciw mnie jesteś!

— Z tobą być mogę, albo przeciw tobie, ale zawsze sama, z własnego nakazu. I dlatego tylko dziś już wiedzieć chciałam, czy w buduarze jest Orgaz możebny, cudny, przenajświętszy, poza pantomimą, małżonek przeczuły bez Podrygałowa i bez orkiestry.

— Bardzo chcę całować twoje usta ścięte w uporze zimnym, na łonie twoim me myśli uchować ledwo napoczęte, więc jestem skłonny kolekcjonera spętać, wyrugować, a natomiast zostać hrabczukiem rycerskim, podniebnie wypiętym.

— Orgaza pragnienie ja muszę szanować, lecz miliarderskie zachcianki są wstrętne.

— Możliwe, że pragnę, w tej zwłaszcza chwili, jak wzorowy Orgaz, że się pograżę w tej tęsknocie walnej, że z Havemeyerem zerwę nader chętnie.

— Co pan chce osiągnąć?

— Wywabić chemicznie chcę dotychczasowe wspomnienia miłosne. Rozkoszy chcę doznać w uczuciu niezwykłym, że kochany jestem.

— Nie doznał pan nigdy?

— Przed laty pięcioma po raz ostatni. Kanadyjka wątła i rudowłosa. Przeżyliśmy miesiąc. Wciąż powtarzała do uszu mi słowa, od których febra trzęsła mną namiętna. A potem od niej i przez nią tylko zapadłem na zdrowiu i przyszła choroba potworna, zabójcza. Ledwo wyrwałem się z jej twardych szponów. Odtąd me oczy nie spoczęły jeszcze z pożądliwością na karku niewieścim. Zapomniałem pieszczot tajemnicę słodką.

— Dobrze mi świadczy o panu ta szczerość, z jaką wyznaje przede mną chorobę.

— Dziś najzupełniej już uzdrowiony. Zaznaczyłem po to, by siebie wyjaśnić, sporo moich dziwactw.

— Noc z tobą dziś spędzę, aby się przekonać, czy obok ciebie wygodnie jest kroczyć w życia natłoku i czy spokojnie można odszukiwać ślady twych pochodów w krajach niezbadanych. Od ciebie samego w pieszczotach się dowiem, czy do pantomimy jesteś tematem, który mam przechować po wykonanie tańca trzech uśmiechów, czy też czymś więcej, więc conde Orgazem, który życia pełnię w tańcu okazuje, przez taniec wesele do śmierci stosuje i z śmierci ponurą chęć życia wypruwa.

— O sąd łagodny z góry muszę prosić, bo wyszedłem z wprawy przez postój zbyt długi w rezygnacji schludnej, kobiet pozbawionej. Ponadto podwójnie skłonny się czuję, by w każdej miłostce sensu poszukiwać, który kobietę mógłby ze mną łączyć poza wszelkim zyskiem, chwilową wygodą albo też atutem pseudotowarzyskim. Na siebie samego zaczynam polować, by raz się dowiedzieć, kto właściwie jestem, i zwierzyne moją przede wszystkim tropię w dżunglach erotycznych.

— Uwodzicielskie i nadymane prakomunały. Jak więc chcesz zaczynać?

— Całować, całować...

Pada na kolana, jej stopy zagarnia w dłonie zamarzone, po łydkach jedwabnych wargami się ślizga, a ona palcami bronuje fryzurę bliskiego kochanka w próżnię wpatrzona, cokolwiek wzruszona. Nagle suknią targnął i dzety poszarpał. Spadają paciorki na parkiet błyszczący, bezładnie, spokojnie, jak krople deszczu z liści zasłoconych na żwir parkowy... głuche, zamyślane... Trwożnie nadstuchują. Twarz między kolana wetknął natarczywie i uda całuje.

— Ostrożnie, przezornie, bieliznę mi podrzesz...

— Ciała kaszmirowi „ninion” niepotrzebną konkurencję robi.

— Pozwól! Niewygodnie...

— Proszę, powiedz: kocham!

— Nigdy!

— A ja potrzebuję raz usłyszeć słowo, którego treści dotąd nie zbadalem.

— Codziennie próbę urządzać można, zawsze na kim innym.

Pożądanie

— Ja pragnę na tobie. Sensu czy nonsensu przecież nie wyłowię na pierwszej lepszej drapieżnej samicy. Od ciebie chcę wiedzieć, że właśnie ja jestem tym dobrym przypadkiem, który nic wspólnego nie ma z mym istnieniem, z wartości uznanych zgiełkliwym jarmarkiem, z korzyści i zalet sztucznym światlocieniem. Ty jedna pojaśnić możesz mnie o tym, czy jestem zarzewiem wielkiej tęsknoty, jaka w tobie drzemie. Nie chcę żadnej racji ani kalkulacji, usłyszeć muszę moje przeznaczenie w rozrodczej przyrodzie, raz poznać pragnę prostacze wesele, gdy żywioł się miota na swe zatracenie.

— Nic więcej nie mogę, aniżeli czynię. Jesteś mi luby, więc daję pieszczoty.

Ujęła za bródkę cudnie przyszyżoną i na żuźle oczu ziejące czernią sztolni porzuconej warg złożyła przycisk, zimny, metalowy.

— Poza Orgazem, poza miliarderm i poza wszystkim, czym jeszcze być mogę... nie możesz się kochać?

— Słowa nie wypowiem, którym nagabujesz. Nie umiem i nie chcę.

— A więc, czym ci jestem?

— Małżonkiem przystojnym, którego *ocalam* i którego pieszczę *przed samym weselem*.

— Małżonkiem? Ocalasz? Przed niebezpieczeństwem, przed Yetmeyerem? Sadhus cię namówił? Czynisz poświęcenie?

— Czynię, co potrzeba dla uciechy własnej. W pieszczotach się dowiem, czym poza Orgazem, czy Havemeyerem, mógłbyś być więcej.

— Ty o mnie się starasz?

— Ja biorę ciebie i *tylko o tyle* oddaję się tobie.

— A mnie nie zapytasz, czym właściwie jesteś w mojej potrzebie?

— Wcale nie zajmuje. Przejdźmy do sypialni. O wiele swobodniej będziemy się czuli na uświęconym miejscu przeznaczenia. Tam mamy sorbety, które bardzo lubię, likier kakaowy i papierosy marki „Aspazja”, sperfumowane oraz bardzo cienkie, a przez to zabawne.

Fortepianowy, zbeltany akord w ciszy zaspanej, łobuz niespodziany i dokuczliwy, zbrzygał poszepty gruchającej pary tuż za jej plecami i zwyrodniałym, złośliwym kleksem ledwie odtajale zbabrał umizgi. Ani Ewarysta, ani Havemeyer nie mają odwagi spojrzeć poza siebie, gdzie klawiesz<sup>595</sup> stoi i skąd potępięncze runęło zagranie.

— Każde zakochanie lęki w sobie kryje. A niezliczonymi już straszakami wprost przepelniona z reguły bywa, choćby najzwyczajniejsza, zakochania próba.

Po wykrztuszeniu tchórzliwej sentencji oblubienica liczko przytuliła do pikowej piersi frakowej koszuli, przez co odruchowo poniekąd zmusiła do półobrotu dzielnego obrońcę i do zerknięcia w stronę klawikordu.

— Omar, mój Omar!

Istotnie sam książę, który najwidoczniej przesycił się spaniem pod otomaną i wynalazł sobie godną promenadę po klawiaturze, przy czym odkrycie uczynił dość ważne, że falsetami tonów rozdeptanych można coś wyrazić, a więc na przykład niezadowolony z miłosnych objawów, czy pogardę nawet.

— Przyjacielu drogi, porwany, skradziony! — skamle wyuzdanie master Havemeyer.

Hoptas<sup>596</sup> zdziwieniem przekornym rozłocił uwiędło jaskry oczu posmutniałych.

— Uszanowanie kolekcjonerowi! Na wylot się znamy. Przynajmniej ja nigdy nie zapominał, gdzie komu honor jaki należy i gdzie co przystoi. Staroświecki afekt, który dla męskich pozwalał czułości poświęcać damę, dziś już potępiony. Bądźmy nowoczesni, działajmy, jak chamy, jak galantuomy<sup>597</sup>, te dzisiejsze zmore, które nie są zdolne pokochać męskości, chyba w rozmamanej seksusu perwersji! Od jednej spódniczki do drugiej fruwać! Do stóp im składajmy bezmiar bezpłodności demokratycznej terażniejszości! Płaćmy i znikajmy, zanim nam proces wytoczą o zdradę! Namiętności skalę uzależniajmy od sumy podatków nam nałożonej! Kobiet zapładnianie rozkazom odstępmy ministra wojny! Bankierom powierzmy wszelki dobór płciowy!

Jeszcze do niedawna typem dla kobiet najrozkoszniejszym był zwykle kawaler w ekscesach przyjaźni męskiej zmądrzały i zaprawiony do wypraw myślowych. Łącząc swe

Kobieta

<sup>595</sup>klawiesz — fortepian. [przypis autorski]

<sup>596</sup>hoptas — kot. [przypis autorski]

<sup>597</sup>galantuom (z fonet. fr. *galant homme*) — galant, człowiek odznaczający się wyszukaną uprzejmością, szczególnie w stosunku do kobiet. [przypis edytorski]

wdzięki z kochanka uściskiem kobiety cichaczem, przeważnie trwożliwie, lecz nie mniej żarliwie o *twórczość* męczyzną podejrzewały i tylko dzięki tej dyspozycji arcypsychicznej w ciążę zachodziły. Obywatelom ery współczesnej nie do twarzy jednak z myślowym wyrazem. Każdy już dzisiaj jest inteligentem, skoro prześcipnie<sup>598</sup>, z najmniejszym wysiłkiem, a z lichwiarskim zyskiem kulejącego życia stał się konowalem. Spryt małych ludzi pociąga kobiety i kalkulacja finansowej chwały. Adonisami<sup>599</sup> pożądanymi są poczciwe Żydki o znacznych dochodach i konkwistadorów<sup>600</sup> handlowych zgraja o cuchnących nogach. Najciekawszą cechą nowego męczyzny dla niego samego i dla jego bliźnich są uciulane w chytrłości pieniążki. Kobiety bezwiednie namiętność stosują do grosza urody. Macierzyństwo wielkie jest zatarasowane przez postępowe i przyśpieszone kariery niewieściej masowe porody. Nastal świat nowy, wprost przeznaczony do gwałtów nad myślą, którego firmament jest roziskrzony od chamsko-niewieściej, tandetnej pozłoty. Flirty, umizgi i popędy płciowe są beznamiętne, z góry taksowane i bardzo drogie. Dziewica w przyplwywie nadmiernej czulości całując z ferworem, wyzna równocześnie zeskromnialym szepciem, że „nie durna ona” i za pieszczotę chce mieć pończoszki, mały automobil, lożę do cyrku i jak najwięcej franków szczerozłotych. W zysków dziedzinie naiwnej, kupieckiej niewiasty wyzwolin swych dokonały, co niezaprzeczone jest faktem społecznym, akulturalnym i nieciekawym. Przygnębiające, choć uzasadnione, są powątpiewania nielicznych męczyzn co do istotnie człowieczej roli kobietek współczesnych, czy naczyń nadobnych do przelewania z pustego w próżne.

Wygłaszam tyradę, bo mam wrażenie, że twoje zaloty wobec Ewarysty są przestarzałe, a jej stosunek do ciebie skażony i pretensjonalny, bo pozbawiony najoczywistszej, realnej podstawy. Pęta was wprawdzie wyrachowanie, może ustalone, lecz niedoskonałe, bo niewyrażone, nieodmierzone w cyfrach spotworniałych. Ponieważ konkury już rozpoczęte, nie dogaduję ani słowa więcej. I tak za wiele może powiedziałem. Mimo to muszę jednak zaznaczyć, że nastal dla mnie niestety już koniec tej męskiej przyjaźni, jaka nas łączyła, gdyż nie życzę sobie, abyś choćby słowem niewiastę piękną zaniędywał dla mnie. Przeszkody usuwam, przynajmniej z mej strony, by ten dziwacznie zakrojony romans miał ostatecznie wypaść głupkowato. Wszystko mi jedno, co poczniecie z sobą. Chcę stać z daleka od całej afery. Mocno ubolewam, że się ciałkacie bez żadnego stylu, albowiem nie sądzę, by miłość bezkarnie dała się wytrącać z kolej i losów zawsze narzucanych przez ducha czasów lub przez bezduszość skłonną do grymasów.

— Dlaczego się sierzdzisz, Omarze najdroższy?

— Nie życzę sobie czulości dalszych pomiędzy nami. Z miłości męskiej (wypróbowanej w stosunku do męczyzn!) nie umiesz korzystać, co właśnie stwierdziłem na lichym sposobie, z jakim podchodzisz do twojej niewiasty. W słowach jesteś mglisty albo też czelny, a nieobliczalny w lubieżnych podmuchach. Samiczkę rozdrażniasz, a równocześnie podczas pieszczot przerwy manifestujesz w jej obecności przywiązanie do mnie. Takie niesłychane pogwałcenie zasad, obowiązujących w miłości poufnej, razi mnie niezmiernie i niepotrzebnie na zawiesz kobiecą czysty nasz stosunek obecnie wystawia. Męczyzna zawsze musi mieć tendencję do zachowania linii swej własnej. Tobie zarzucam odstępstwo szkaradne od konstrukcji wszelkiej. Schyłkowiec jesteś nad wyraz niezdamny, typ przykry, nijaki, ani przedstawiciel kultury umarłej, ani też odważny wyznawca pustoty, rozpanoszonej w tym świecie najmłodszym.

— Chodź do mnie na ręce. Ugłaskam, wyjaśnię...

— Dobrodzieja żegnam nieodwołalnie. Ochmistrem dworu Ewarysty jestem już od tej chwili. Niesamowitość tej dziewczyniny wybitna i silna ma dobrą markę, hiszpańskiej regentki stwarza atmosferę pełną uroku. Zapewne niejedną uzyskam sposobność do obojętnego spotkania pana w królowej orszaku lub na audiencjach północnych w sypialni.

— Podjudził cię przeciw mnie kardynał.

— Jedyń człowiek, który po śmierci styl życia zatrzymał. Poważam starca, kocham go głęboko, przyjaźń jego cenię.

<sup>598</sup>prześcipnie (daw.) — sprytnie; dowcipnie. [przypis edytorski]

<sup>599</sup>adonis — tu iron.: piękny męczyzna, wzór urody męskiej; w mit. gr. Adonis był pięknym młodzieńcem, w którym kochały się boginie Afrodyta i Persefona. [przypis edytorski]

<sup>600</sup>konkwistador (z hiszp.) — zdobywca, zaborca; najczęściej odnoszone do hiszpańskich zdobywców Ameryki Południowej i Środkowej. [przypis edytorski]

- Dowiedz się, że przepadł, że go już wcale nie ma w Toledo.
- Skradziony, porwany, nożem pokrajany czy żywcem spalony?
- Za niecne intrygi i groźne knowania został na wygnanie kardynał skazany.

Książę zakniazil<sup>601</sup> rozdzierająco, a jednak *andante*<sup>602</sup>. Grzbiet jak dromader w dwa garby przelamał, wąsy nasrożył, kitą niedbale w półkołu machnął i ziewając wyostrzonym pyszczkiem źle się uśmiechnął. Na ziemię zeskoczył, z polonezową zmierzając gracją do buduaru. Pary kochanków już nie uraczył ni jednym spojrzeniem. Mamrotał do siebie:

— Więc go nie zobaczę. Sam jeden zostałem. Nudy nie przetrzymam. Lecz kto mnie zabije, gdy nadejdzie chwila ostatecznego życia obrzydzenia? Kardynał obiecał i byłby dotrzymał... Jednym strzałem oczu. Mam prawdziwy kłopot i troskę myślenia nad nowym sposobem samouśmiercenia. Co począć, co począć? Do kogo się zwrócić?... Chyba do siebie, do samego siebie... Żadnej wprawy nie mam... Zaniedbałem wiedzy tak nieodzownej... Głupia afera ma jedną zaletę: znacznie ukróca możliwą mą chętkę pobytu na świecie. Ale głodny jestem na razie potężnie. Niezbyt gościnna jest Ewarysta: skandale przeżywa jeden za drugim, nimi się opycha, o mnie zapomina...

I pobiegł truchtem. Cichcem pod baldachim wsunął się do łoża rozścielonego na dwie osoby, a stamtąd jak fryga na stolik ruchomy i zastawiony delikatesami bez pardonu wskoczył, po czym dokonawszy szybkiego wyboru, z kawałkiem makowca w czeluści wazy stojącej opodal, mozolnie sklejonęj, cudem wydobytej z rumowisk Pompei, bez szelestu przepadł.

— Postanowiłem mojego kota ofiarować pani. Niech tutaj zostanie, jako najlepszy i najbardziej czuły ślubny podarek.

— Dziękuję, przyjmuję. Podwójnie ja cenię każdą ofiarność, która uprzędza przymusową stratę.

— Donny kostyczność mnie onieśmiela.

— Do tego zmierzam. Proszę się rozbierać po lewej stronie, gdzie pańskie leże. Piżamy nie mam na wzrost tak wyniosły, więc radzę koszulę poniechać również, a tylko w spodniach tych najspodniejszych pod puchy rozległej koldry się wślizgnąć. Raz, dwa, bez namysłu. Zrzuciłam sukienkę i jestem gotowa. Po prawicy pana spoczywać będę.

— Co nastąpi teraz?

— Wypijmy likieru. Ładny z pana chłopiec. Włos czarny faluje, aksamitne oczy, usta purpurowe. Proszę mi nogi gołe pokazać, tylko koldry nie mieć. Zarostu małego prawie że nie ma. Stopy są wąskie. Podbicie może nieco za płaskie. Ręce wypieszczone. One jedyne posiadają wyraz, którego odnaleźć nie mogę na twarzy.

— A więc o to chodzi! Nie poszła na marne ojca Yetmeyera wywrotna nauka.

— Jeżelibym chciała, mogłabym pokochać i bez wyrazu. Piękna pańska buzia. Nie nawiedziła mnie jednak ochota do kosztowania niezbadanych smaków, a to wyłącznie z tej prostej przyczyny, że wstręt mam wrodzony do polykania czy wypluwania jałowej żujki. Wiem, jak smakuje samca *pewna świętość*, zapamiętała i niczym nietknięta, która *coś kocha, coś poza kobietą, cokolwiek, co nie bądź....* wciąż czujna i trzeźwa, na zabój pamiętna. Tylko do takiej świętości wpuszczona może kobieta od mężczyzny doznać słodkości poczęcia, wijąc się z radości, że najprawdopodobniej on jeszcze przyjdzie, raz tylko jeszcze... I nie śmie marzyć, aby było więcej, by możliwości żadnej nie spłoszyć. Jako przystoi na córkę granda, pisać nie umiem, ale czytam wyraz nadpowszedniości na męskim obliczu wprost nieomylnie. Na taki przysmak łakoma jestem, w miłości pochopna i bezprzytomna. A uroda pańska? Gdzie zakochania nieodzowny wyraz?

— Panią mógłbym kochać...

— Żart nieogłędny. Przyjmijmy jednak. Ale co poza mną, poza popędem? Więc jakie kochanie dawne, niewymierne, zniewalające głowonoga-zbója życiowych sensów, ty mnie przynosisz, by kwieciami marzenia tego umać naszą noc poślubną? Ja nie chcę wskazania na upodobania, na sentymenty, lub na ideał czy inny futerał, w którym się chowa precjoza moralne! Gdzie jest ten *żywiol*, który pomysłów twych żagle rozpina, wpływ przeciw prądom nurt życia przebywa, poczciwości szarga, ochrania, zabija, trwoni czy sknerzy, prostuje lub zwija? Jest archaniołem czy opryskiem bywa, jadem zawiści każdy krzew

<sup>601</sup>kniazic — żalosny głos wydawać. [przypis autorski]

<sup>602</sup>andante (muz., wł.: idąc) — tempo wykonania utworu muzycznego: z prędkością spokojnego kroku. [przypis edytorski]



opluje albo dobroci trądem się okrywa? Gdzie jest *gorączka* płynąca w twych żyłach, co lodyg łąkowych mleczkę wypija, gdzie mroźność stugębna, co serca płomienne huty cynkowej, war kotłów parowych, zenitów słonecznych junackie ognie, żarliwe iskierki ludzkiego natchnienia w lodu powijaki zagarnia, przeklina? Gdzie jest ten *obłęd wiecznego kochania*, od samej kolebki pozbawiony grobu? Gdzie *myślenia siła*, co Niagarą na złamanie karku spływa po ciemieniu brata-kretyna, wyobraźni rytmu staje się motorem, flagę na basztach swej dumy wywiesza, od obcych bogów pioruny odbiera i chlastawice<sup>603</sup> swoje im posyła, w łabędzią szyję steru się wygina, do którego człowiek całego życia skapcianiły rozum skwapliwie przybija?

— Napijmy się znowu!

— Na zdrowie nasze i na pohybel! Jam romanśnica<sup>604</sup> i lubieżnica, piękne ciało wielbię, ku jego parnocie cała się przeginam, swawoli męskiej w wnętrzu oczekuję, ale z powabów rozkosznej nagości musi coś *powstać*, co można by duszą nazwać po staremu, coś nieuchwytnego, a w kształtach i w barwie, co jak zbrodzień jastrząb na samym szczycie samotnych chłądów<sup>605</sup> godzinami duma.

— Wyśmienity likier. Psychicznej plomby domagasz się ciągle na pionkach cielesnych.

— Żądam wyrazu, który mnie zapala i w płciowość pogrąża. Od wdzięku wyrazu człowiek się zaczyna. Wszystko poza tym, a raczej poniżej: nudna zwierzyna albo manekiny zbyt hałaśliwe. Ludzi niewielu na szerokim świecie. Od ciebie wymagam, byś jako Orgaz lub pan Havemeyer twą maskę wyjawiał, a kochanką będę wprost zawadiacką, przeschłodłą, szaloną. Oblicze twoje dzisiaj nic nie znaczy. Handlowiec, pismak, fabrykant, generał czy politycznie zabrudzony mener<sup>606</sup>. Nad panem dumając, niejednokrotnie miewam podejrzenie, że spryciarzem jesteś, który własnoręcznie swe mrzonki zastrzelił, aby się pozbyć życiowych omyłek, ażeby do kalek psychicznych być zaliczonym i ciągle uznanie dla bohaterstwa wymuszać swego, a wszystko razem jedynie w celu sprzęgnięcia miłego pogardy dla siebie z pogardą dla drugich.

— Nic o sobie nie wiem. Zaniedbałem cały mój autoreferat. Gdybym był kochany, mógłbym się dowiedzieć coś niecoś nowego o samym sobie. Miłosne reakcje na wylew uczucia zbadałbym chętnie. Przykro mi się żenić, chociażby bez ślubu, z osobą krytycznie nadzwyczaj ujemnie do mnie uprzedzoną. Ponadto zmuszasz mnie, ukochana, bym dotychczasowym twoim wywodom przeciwstawił moją, czysto erotyczną, prostacką koncepcję: najbardziej podnieca kobieta wówczas, gdy tak zwaną duszę, zresztą czcigodną, przemienia w ciała, w piersi, w łydek powab.

— Proszę, jeśli łaska, wziąć ze stolika zieloną karafkę. Proponuję panu nieznaną mu trunek. Zajmujący wyrób prawosławnych mniszek. Przepyszny gatunek słodkich rosolisów<sup>607</sup>. *Elixir d'amour*<sup>608</sup>, jak go ochrzciła firmowa nalepka. Wydudlij trochę, a może zrozumiesz lepiej, co mówię i po co!

— Pani chce mnie upić, abym nie całował, nie atakował...

— Koszulkę zdejmuję, abys miał wygodę, nie stękał, nie prychał...

— Ewarysta cudna chce mnie upokorzyć...

— Tuż przy tobie leżę, a nic się nie boję. Weźmiesz, splugawisz. Niewątpliwie przykre... Dawno przemyślałam... Miewam często ręce zanieczyszczone... Umywam i wnet zapominam, kiedy schludna jestem. Dziewictwo również zostaje nietknięte, jak długo niewiasta mężczyzny sama do siebie nie wezwie z tęsknoty za płodem. A we mnie cicho. Skłaniam się ku tobie, ale nic jeszcze w moim macierzyństwie nie krzyczy za tobą. Możesz mnie używać, gwałtem czy podstępem, a ja nawet nie drgnę. Smutno mi nawet, że się przed panem rumienić nie mogę...

— Proszę spróbować i raz pocałować, raz jeden od siebie...

— I to również mogę, lecz, po cóż miarkować jak najwyraźniej, że *obojętna* jeszcze maska twoja.

Flirt

<sup>603</sup>*chlastawice* — błyskawice. [przypis autorski]

<sup>604</sup>*romanśnica* — kobieta lubiąca romanse. [przypis autorski]

<sup>605</sup>*chład* — sosna. [przypis autorski]

<sup>606</sup>*mener* (z fr. *meneur*) — przywódca. [przypis edytorski]

<sup>607</sup>*rosolis* — likier aromatyzowany płatkami róży. [przypis edytorski]

<sup>608</sup>*elixir d'amour* (fr.) — eliksir miłości. [przypis edytorski]

— *All devils!*<sup>609</sup> Więc właściwie po co wpuściła mnie pani?

— Niekoniecznie trzeba zaraz wszędzie pieścić, zwłaszcza gdy paznokcie posiadają fason tureckich sztyletów. Można usiłować poleżeć chwileczkę spokojnie i grzecznie. Od takiej pozycji nachodzą mnie zawsze najweselejsze myśli.

— Po coś mnie, po coś do siebie wpuściła?

— Pragnę cię wychować, maskę ukształtować, ze skrzepów krwi twojej wybiczowanej, zgorączkowanej kochanie powołać do mózgu, do serca, Orgaza wyraz namiętnie całować, od ciebie do tańca tylko odchodzić, a ciebie przy sobie na cały czas dziwów i marzeń radosnych usidlić, zatrzymać.

— Pshw! Co mi tam po tym, że coś ma być kiedyś! Cały dygocę, nie mogę wytrzymać. Miłości pragnę dzisiaj, zaraz, teraz...

Nader się rozrzewnił z nadmiaru likierów. Niebezpiecznie pobladł. Wylażł spod kołdry, na brzuch się przewalił i nogami bębnił o łoża tarczę. Zanurzywszy głowę w puchach poduszki, półgłosem ślamdrał<sup>610</sup>. Schwyciły go wkrótce obrzydliwe mdłości.

Ewarysta szybko światła pogasiła, które jak luczyna terakotowi wzniecili Etiopi, a rozwidniła na zewnętrznej stronie zasłony z brokatu robaczki zielone, zmyślnie rozpuszczone w świętojański nastrój nocy wysztucznionej. Zagrzała mu kawę i szklankę sodowej do gardła wmusiła.

— A ja pani powiem, że wolę kokoty<sup>611</sup> i że bardzo cenię tych kobiet odmiany liczne i bogate. Tam wszelkie kawały intelektualne czy sentymentalne o tyle możliwe, o ile sam sobie ułożę zabawę. Proceder amorów również jest skrócony i uzależniony od męskiej batuty.

Usiadła przy nim, usta mu wytarła. Na wznak się wyciągnął ubezwładniony.

— Teraz jest pan ładny. Wyraz nieprzytomny i bardzo zbolwały urok posiada wprost niezrównany. Zwłaszcza sfaldowany przy ustach uśmieszek i oczodołów dwie groźne pieczary nadają twęży piętno wypalonych i osmolonych ogromnych wspomnień. I widzę niezbitcie: *możesz być Orgazem*, wspaniałym, wspaniałym!

— Czy tylko wówczas, gdy będę tak leżał wódką zamroczony i zohydzony?

— *Cierpieniem zmożony i upokorzony ogromną przegraną.*

— Po cóż mnie pocieszasz, gdy władzę straciłem i wyczuć nie mogę, ani też dokonać rozkosznej pieśczoży? Ciągoty po żyłach, jak ćmy uganiają, zziajane, przegnane i zebrać się w hufiec waleczny nie mogą.

— Sił nagły opad bywa bardzo miły. I przyznam się panu, że omdlałego mężczyzny widok mocno mnie zajmuje, zachwyca, podnieca.

— Ach tak, więc zboczenie?

— Proszę się nie ruszać, bo głowa rozboli i mdłości powrócą. Snu, który się zbliża, nie wolno odpędzać.

— Pani się stara, ażebym oniemiał, oślepl i stęzał.

— Zachwycona będę, z góry przewiduję fizjonomię pańską na poły martwą, prawie konającą. Stale poszukuję uśpionych w letargu, gazem odurzonych, zachloroformowanych, zahipnotyzowanych, z rzeki wyłowionych.

Havemeyer przysiadł oparty na dłoniach rozchybotanych. Dusznej grozy ciarki biegają po karku. Pot spływa wzdłuż nosa. Dygocą wnętrzości. Na strunach głosowych trzeszczące jąkanie wiruje w gardle.

— Powiedzmy otwarcie, bez żadnych upiększeń, że pani szanowna kocha się w umarłych?

— Ja lubię trupy, szczególnie męskie.

— To nekrofilizm. To cecha wyrodna. Zbyteczny dla pani jest żywy kochanek!

— Niech pan się nie rzuca, gdy nic nie rozumie. Miałam Manuela. Tęsknota go żarła, by mógł być rycerzem. Poszukiwał walki, zręczność przeciwstawił wszelkiej sile, mścił rozliczne gwałty. Żądzą nieskromną do niego pałałam, bo był niemądry, a ja durna byłam. Kochanek mój spotkał, jako toreador, cudnego byka, dzielnego Corcito. Manuel niezdarnie skłuł harde zwierzę, po czym sam pchnął siebie. Ja zabiłam byka z miłości

<sup>609</sup>*All devils!* (ang.) — do wszystkich diabłów! [przypis edytorski]

<sup>610</sup>*ślamdrał* — beczal. [przypis autorski]

<sup>611</sup>*kokota* (daw.) — kobieta lekkich obyczajów; prostytutka. [przypis edytorski]

do obu. Tuliłam do serca oba martwe cielska. Wskrzесиć ich chciałam. Rzucalam rozpaczy najczulsze zaklęcia. Gorącym łonem wygasłe ich tętna ocucić pragnęłam. Wówczas poznałam tę rozkosz grzęzawą, tę lubież zachłanną, gdy ciało zastygłe w ramiona opada, w zaszklonych ślepiach kotłuje się próżnia, ręce bezwładne, rozkapryszone, spopielale czoło, na ustach wrzaski bóleści zamarzłej, a w nas żądza bełczy, pragnienie dudni, myśl chrobra się śmieje, by nazad do żywych umrzyka powołać, krew pognać po żyłach, język uruchomić i umotylic zwapniałe powieki, a potem całować, pieścić się i ślinić, po ziemi się tarzać z cudem swoim własnym!.. Prawicie często aż nadto wiele o czystej twórczości. Czy z was kto rozumie, co znaczy posiadać moc nadzwyczajną wskrzeszenia skołczałych? Kto poznał tę radość, kto zmartwychpowstania weselisko zbałał i wzgardę zwątpień od marzeń oddalał, od marzeń dzieci o sercach olbrzymów? I komu z żyjących można ofiarować bezgraniczną miłość tak śmiało, niezdarnie, jak cichym i skromnym, zastygłym truposzom?

— Ciemno mi w oczach, tętno opada, duszę się, mdleję...

— Będziesz uroczy. Marzenie moje o tobie, Orgazie, już chyba tylko w Hayemeyera konaniu odżyje. Jakże tęskniłam, byś zmysły postradał! Wyśniłam sobie, że w trumnie spoczywasz... Albo wyparpuję pożądane ciało z grobu pustyni, z bursztynowych piachów... Już nic nie czujesz? Serce ledwo bije... Teraz się wkradam do ciebie naga... Piersi układam na twoje piersi, uda na uda... Usta przylepiłam do lodu warg twoich... Skowronie ci będę tajemnictwa<sup>612</sup> płocze... Masz się zarumienić cokolwiek, nieznacznie! Sparnia<sup>613</sup> jest ogromna od namiętności, jaka ze mnie bucha!... Powoli możesz już zacząć oddychać... Obudź się lekko! Nie przecieraj oczu, lecz po omacku staraj się żądzę moją zadowolić... A nie bądź ślamagą<sup>614</sup> i nie waz się czasem tej chwili styrmanic<sup>615</sup>...

Jak ogar skulony przy bursuka jamie, niby skaczaniały<sup>616</sup> i niby uśpiony czyha na ofiarę, tak Havemeyer w pozie niemrawego bieśnicę<sup>617</sup> rozwydrzył do miłosnych czuchrań, by otumanioną dzikim figlowaniem w stosownej chwili opleść ramionami, ugiąć pod siebie krnąbrną dziwożon, przylepić jej ciało do chuci wezbranej i runąć z nią razem w otchłań rozkoszy rozblomblowanej<sup>618</sup>, ogłuchłej, bluźniawej<sup>619</sup>...

Poberesili<sup>620</sup> do samego rana.

Pozytywna męskość i niestrawny romantyzm

Rozbeldowane<sup>621</sup> fiolety zarania zbudziły Omara. Na usta wazy mozolnie wypełzał i z miną drania, szczwanego badacza sprośnych sytuacji, bezczelnie oglądał skłębione ciała, poduszki spiętrzone, rozlaną kawę na prześcieradle, na skórze lamparciej z likieru jeziora, sponiewierane ciastka na ziemi. Wie, co oznacza ta pogromowa istic dekoracja, więc śmiechem sylenim, kichaniem kobolda i seplenieniem światłego fauna świadomość zaznacza. Przykucnął na szczycie nocnej kryjówki i łapką przeciera stroskane oblicze, lecz ewolucją tą nieogłędną przeważył naczynie dotąd tak cierpliwe. Gruchnęła waza, poleciały szczyrby. Przytomny książę błyskawicznie bryśnął<sup>622</sup> na fotel sąsiedni, gdzie ocaloną swoją równowagę dla niepoznaki pomiędzy plerezy<sup>623</sup> wtulił porzucone.

Splószył kochanków potępieńczy łoskot. Są pokudłani, w ustach niesmak drzemie, do oczu dochodzą codzienności fałsze.

— Jak to się stało? — wystraszonym szepem ziewa Ewarysta.

— Zaraz pani powiem.

Orgaz się gramoli i pończochy wdziewa.

— Kto wazę potracił? Yetmeyer niezwykle cenil to naczynie. Będzie awantura.

— A ja sądziłem, że o co innego pani zapytuje.

<sup>612</sup>tajemnictwa — tajemnice. [przypis autorski]

<sup>613</sup>sparnia — upał. [przypis autorski]

<sup>614</sup>ślamaga — niedoługa. [przypis autorski]

<sup>615</sup>styrmanic — zmarnotrawić. [przypis autorski]

<sup>616</sup>skaczaniały — zdrętwiały. [przypis autorski]

<sup>617</sup>bieśnica — kobieta złośliwa, podstępna. [przypis autorski]

<sup>618</sup>rozblomblowana — szybko płynąca. [przypis autorski]

<sup>619</sup>bluźniawa — bezwstydną. [przypis autorski]

<sup>620</sup>beresili — dokazywali. [przypis autorski]

<sup>621</sup>rozbeldowane — rozkopcone. [przypis autorski]

<sup>622</sup>bryśnąć — przeskoczyć. [przypis autorski]

<sup>623</sup>plereza — puszyste pióro strusie zwisające z damskiego kapelusza. [przypis edytorski]

— Nic poza wazą rozbitą, cacaną, nic mnie nie zajmuje. Czy kolekcjoner zrozumiał dokładnie?

— Dziwne doprawdy, bo byłem pewny, że nocy dzisiejszej miłosne zdarzenie omówić należy.

— Nic nie pamiętam, o niczym nic nie wiem.

— Dosłownie powtórzę wszystko, jak było. Otóż na Orgaza, jak pani orzekła, posiadam rzekomo wspaniałe warunki. Maskę świętości, dla pantomimy tak pożądaną, osiągnąć mogę przez sfingowanie nieprzytomności.

— Teoria słuszna, której nie przeczę. A równocześnie z przykrością stwierdzam, że dotychczas jeszcze pan nie wytrzeźwiał.

Orgaz rozszczepia pogmatwane szelki. Po czubek nosa oblubienica zakryła się koldrą.

— Jesteśmy po ślubie i zmitrężeni, jako przystoi na nowożeńców — Havemeyer stwierdza.

— Jeśli pan uważa, niech mu i tak będzie. Do siebie pan wracać musi jak najprędzej. Po co teraz gadać? Czy dzień nastął po to, aby opowiadać, co było w nocy, jak i którędy?

— Nienasyconą do ciebie, luba, odczuwam tęskność. Minionej nocki uroczystość ślubną ochotę mam wielką przedłużyć znacznie, choćby na następne wszystkie dni powszednie.

— Do czego zmierzasz, wcale nie miarkuję.

Małżonek włożył zmiętą kamizelkę. Podchodzi do łóża, mozoląc na szyi uparty kołnierzyk.

— No powiedzże teraz bez żadnych wykrętów, powiedz, że mnie kochasz!

— Słowo to jest zawsze coś mniej lub coś więcej. Słów wielkich nie lubię. Zawsze mnie z mora dziwna prześladowe, że wyrzuciwszy z siebie powiedzenie znaczne i ważne, już potem nie można odnaleźć w życiu właściwego miejsca, z którego poród tych słów się wywodził.

— Rozumiem odpowiedź, że przez określenie nie chciałabyś spłoszyć uczuciowych sensów, czy też je pozbawić miłosnych treści.

— Havemeyer nudzi. O nic mi nie chodzi. Pospałabym chętnie.

— Czulem twoją miłość upalną, przewrotną. Dowiedz się, istotko zbałamucona i zakłamana, że ani chwilkę omdlały nie byłem, ani też pijany, że wobec wybryków twoich i dąsów użyłem podstępu i że oczyma zupełnie trzeźwymi obserwowałem lubieżne twoje praktyki ze mną.

— Nic nie pamiętam, panu się śniło.

— Nie burcz ponuro, pleców nie pokazuj i nie zaprzeczaj. Pragnę być Orgazem...

— W niczym nie przeszkadzam. Głędzenia mam dosyć.

— A ja przekomarzań dalszych nie zniosę. Proszę, odpowiadaj: miałaś przyjemność?

— Kiedy, jaką, po co?

— Tylko nie udawaj! Przyjemność czy miałaś dzisiaj w nocy ze mną?

— Spałam beznamiętnie, likierem byłam całkiem odurzona.

— Ale przed spaniem?

— Piliśmy zawzięcie.

— Czy mam ci pokazać twych zębów ślady na moich lędźwiach?

— Trud byłby zbytuczny, gdyż ukąszenia są dziełem moskitów.

Krawatu nie wiąże, ogarnia go wściekłość.

— A o zasadzkach na życie moje ukartowanych przez Yetmeyera również nic nie wiesz?

Ona oczy mruży, wysunęła głowę, zacięła usta, aż porwie się wreszcie i syknie zawzięta:

— Proszę nie wrzeszczeć, bo ściągnie pan ludzi. Nigdy nikomu nie dałam się dręczyć. Od tego jestem, aby sama sobie zadawać męki!

— Powiesz natychmiast, czy przygotowują w *Weselu Orgaza* dla mnie śmierć podstępłą? — ryczy Havemeyer zzieleniały, drżący.

— O niczym nic nie wiem. Nic mnie nie obchodzi. Skąd przypuszczenie? Pan mi obojętny, więc nie badałam...

Słowo

W skoku nieprzytomnym na łożu uklęknął i z pełnym rozmachem policzek wymierzył. Jak slepion<sup>624</sup> łapczywy i napastliwy bzyknęło kłaśnięcie. On głowę pochylił i rozpacz wstydliwą swego porywu na łonie jej skrywa. A baletnica oszołomiona, z pręgą różową na liczku lewym, wyprostowana, jak w trumnie leży. Powieki spuściła, została uśpiona. Woskowy profil klasyczną dumę mrozi i ścina, bo w nic już nie wierzy. A-to-tso? — szepcze, A-to-tso! — wzywa.

Omar całą scenę przez wyrażenie w fotelu zoczył<sup>625</sup>. Już się przekonał, że dawny pan jego to pospolity, nowoczesny brutal. — Można kobietę sprać różgą, szpicrutą, porwać za włosy, ugodzić sztyletem, ale niewieściego oblicza mężczyzna prawdziwy nie dotknie inaczej, jak ustami tylko. Ten kolekcjoner, to bydlę prawdziwe, do demokratycznej postępowości i do współczesnych myślowych światów przystosowany pierwszy kandydat na krzesło w senacie, pomiędzy braćmi flaszkomyjami<sup>626</sup>, kalikantami<sup>627</sup>, gazeciarzami i podobnymi uludowionymi dygnitarzami, co atmosferę całej Europy pospolitości wypocinami już zagiżdżili<sup>628</sup>, a uczciwością przewawszy podłotę, honornej hołocie poprzyपालi orderzy na zady. Wart jest Europy ten Amerykanin. Spotka go jeszcze z mej strony oplwanie demonstracyjne i *coram publico*<sup>629</sup>, bo na nic innego świntuch nie zasłużył. Obecnie jednak zapobiec muszą powrotnej fali tych gwałtowności i nie pozwolę na dalsze znęcanie się nad Ewarystą!

Książę pocałował pod drzwi balkonu i tam pazurkami zupełnie nieznośnie i niedwuznacznie czemcha<sup>630</sup> o podłogę. Odgłos harmideru po całym piętrze skrada się i wdziera. W ten sposób chmyzek<sup>631</sup> mocno zadzierzysty usunąć się stara Havemeyera i przerwać raz wreszcie seans erotyczny.

— Omar! Gałganie, uwziął się chyba, by za wszelką cenę mnie skompromitować! — strofuje gniewny pogromca niewiasty.

— Już ja ci odpowiem w chwili odpowiedniej. Proszę mnie wypuścić. W zadusznej alkwie porannej pogody nie warto marnować. Kawaler szlachetny z wysokiego rodu o takiej porze wyjeżdża konno, w sportach się trenuje, pada w pojedynku albo zabija, albo też w końcu powraca dopiero z myśliwskiego klubu, od bakarata<sup>632</sup> czy znanej tinglówki. O świecie języka na łamigłówki dialektyczne nikt nie poniewiera, ani pijackie wszczyzna porachunki. Witają jutrzeńkę burdami w szynkowni czy też w zamtuzach<sup>633</sup> wyłącznie żołdacy zawsze niewybredni, urzędnicza sfera, *sfera* powtarzam, a nie żadna *sfera*, po każdym pierwszym każdego miesiąca lub też im podobne drobne mieszczaństwa paskudne podpory. Filarom społecznym takie rynsztokowe ekstrawagancje są niemal niezbędne, gdyż z nich one czerpią swe zbawcze pomysły do odnawiania wszechmoralności. Szkoda mi czasów, kiedy to nachalny *civis*<sup>634</sup> i wyborca, dostawszy po mordzie, od razu wyznawał, że próżnię ma w głowie, że cały aparat do wyczuwania setnych subtelnosci nie funkcjonuje i że moralami nie wolno jarmarczyć<sup>635</sup>. O współczesności nie mogę myśleć. Placek makowy był niedopieczony i bardzo zaszkodził mym kiszkom nerwowym. Proszę mnie wypuścić! Zaczepnę nieco świeżego powietrza, popatrzę na ludzi, tych nowych, tych przyszłych i na ich głowy wyrzgam się chętnie.

— Przestań już bzduceć<sup>636</sup>, przekorny zrędo! Znarowiony jesteś, a złego brzucha dostałeś<sup>637</sup> w dodatku, co, jak wiadomo, w jednym okamgnieniu każdy światopogląd, najcenniejszy nawet, obala i zmienia. Wyjdziemy razem.

— O to tylko chodzi, ty prekursorze wyfraczonych zbirów!

<sup>624</sup>slepion — giez, bąk koński. [przypis autorski]

<sup>625</sup>zoczyć (daw.) — zobaczyć, dostrzec. [przypis edytorski]

<sup>626</sup>flaszkomyj — aptekarz. [przypis autorski]

<sup>627</sup>kalikant (daw., z łac.) — człowiek obsługujący miechy tłoczące powietrze do piszczalek organów. [przypis edytorski]

<sup>628</sup>zagiżdżić — zatkać, zapchać. [przypis autorski]

<sup>629</sup>coram publico (łac.) — wobec wszystkich, publicznie. [przypis edytorski]

<sup>630</sup>czemchać — trzeć, drapać. [przypis autorski]

<sup>631</sup>chmyzek — drobne stworzenie. [przypis autorski]

<sup>632</sup>bakarata — hazardowa gra w karty. [przypis edytorski]

<sup>633</sup>zamtuz (daw.) — dom publiczny. [przypis edytorski]

<sup>634</sup>civis (łac.) — obywatel. [przypis edytorski]

<sup>635</sup>jarmarczyć — hałaśliwie handlować. [przypis autorski]

<sup>636</sup>bzduceć — narzucać się. [przypis autorski]

<sup>637</sup>złego brzucha dostać — zachorować na żołądek. [przypis autorski]

Ewarysta leży wciąż nieruchoma i w próżnię wзира, gdzie się poniewiera ostatnia chimera<sup>638</sup>. Liczko nieco puchnie i bruśnieć<sup>639</sup> zaczyna. Natomiast w głowie robi się jej bystrzej.

Orgaz, we fraku na ramię rzuconym, byczy się<sup>640</sup> wytwornie, sztywny ukłon składa.

— Kiedy będzie wolno odwiedzić ciebie, moja ukochana?

— Kiedy pan zechce...

Wysuwa się nędznie, jak gad z oczerecia<sup>641</sup>. Nieznośnego smerdę z sobą wyprowadza i nie zauważa dwóch tylko, ogromnych łez poweselnych, które łysnęły światelkiem zbójckim pod powiekami spoliczkowanej. Donna Ewarysta w sobie nadśluchuje. Jest powołanie kobiecej dumy i sołtysowa rozbrzmiewa fartaszka<sup>642</sup> na pomstę okrutną za zmarnowanie umiłowania, za zmizerowanie rozkoszy cudackiej, za przegadanie tajności całej i za łotrowskie sponiewieranie. Gdyby Dawidek pacambu<sup>643</sup> już nawet nie zechciał, Orgaz chowierał<sup>644</sup> teraz musi zginąć. Camera obscura i Podrygałów i ślubny kobierzec... wszystkiego użyje, wszystkim się posłuży... Taniec trzech uśmiechów wypadnie wspaniale! Udźwignie ciężar doskwiernej<sup>645</sup> mądrości, którą nabyła dzisiejszej nocy i z tym ołowiem na duszy, na sercu, pohasa sobie bez zaprzestania, aż do ołtarza, do ulubieńca, do samego zdechu<sup>646</sup>...

Havemeyer kota wypuszcza na schody. Omar się odwraca, pyszczek otwiera, dławi się i charcze.

— Połknąłem tyle po tobie niesmaku, mój miliarderze, że na wymioty ciągle mi się zbiera. Najbardziej niestrawne są dla mnie okazy dorobkiewiczów, tych legendarnych eksuliczników, skromnych pastuszków, gazet sprzedawaczy, sprytnych kuchcików czy pomywaczy uchodźczych okrętów. Gdy dzięki zdolnościom, raczej machinacjom, dochrapiają się wreszcie w bankach depozytów, lub gdy liberię wdzieją państwową, nad każdym życia bujniejszym objawem, nad uskrzydloną jakąkolwiek myślą bez względnie się pastwią. Kochania nie znają, ani też radości. Zszargać, doskulić<sup>647</sup>, zatruć i wyszydzić, to libertynów tych opryskliwych najwznieślejsza pasja. Miłować? — pytają — dlaczego i po co? Co mamy z tego? Oni chcą mieć rację na posterunkach, gdzie straż pełnić może wyłącznie fantazja. Myśli celowość niby to hodują, a przecież wiadomo jest wszystkim od dawna, że pomysł pudłuje, gdy nie wyniańczy go wyobraźnia, która wzorowo pieluszki przewija i nikle niemowlę ścisłego myślenia poprawnie odkarmia. Praktyczna barbaria! Chełpi się zazwyczaj, że racjonalizm współczesny funduje. Bezczelna hałastrza do cieniów Voltaire'a<sup>648</sup> śmiało się przypina! A wszystko dokoła więdnie, dogorywa, bo oni panują, rządzą i dyktują. Ja, książę Omar, ryzykant i bankrut, typ wraży i smutny, nieobowiązująco, tylko wskutek mdłości i męczącej czkawki, chory na puchlinę abderycyckich<sup>649</sup> wstrętów, z tęsknotą wspominam bezprzyczynową, irracjonalną, kosmiczną miłość, od której wszelkie tworzywo pochodzi, tę atmosferę, bez której myśl zdycha, ten płomień, te wody podniecające siebie nawzajem, aby życie było.

Karierowicze Wschodu i Zachodu, na myśli ugorach zdrętwiałe badyle, piskuny wyległe w uczuź kołbaniach<sup>650</sup> — łączcie się ze sobą w zjednoczone stany skrzeczącej miernoty! Wły wszystkie białe, czerwone, zielone, międzypaństwowe sojusze tępoty, ty narodowej plotki poczwaro, mafio sprzysiężona do spędzania płodów, gmerków<sup>651</sup> trybunale do przesładowania myśli ukochanej *Teraźniejszości!* Tobie wszechmocna, twemu pojednaniu

<sup>638</sup> *Chimera* (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; przenośnie: urojenie, mrzonka. [przypis edytorski]

<sup>639</sup> *bruśnieć* — rumienić się. [przypis autorski]

<sup>640</sup> *byczyć się* — puszyć się. [przypis autorski]

<sup>641</sup> *oczeret* (ukr.) — trzcina; szuwały. [przypis edytorski]

<sup>642</sup> *fartaszka* — grzechotka. [przypis autorski]

<sup>643</sup> *pacambu* — opasły. [przypis autorski]

<sup>644</sup> *chowierał* — wietrznik [człowiek lekkomyślny i niestały]. [przypis autorski]

<sup>645</sup> *doskwierny* — dokuczliwy. [przypis autorski]

<sup>646</sup> *do samego zdechu* — do ostatniego tchu. [przypis autorski]

<sup>647</sup> *doskulić* — dokuczyć. [przypis autorski]

<sup>648</sup> *Voltaire*, pol. *Wolter*, właśc. *François-Marie Arouet* (1694–1778) — filozof, publicysta i wolnomysliciel francuski epoki oświecenia. [przypis edytorski]

<sup>649</sup> *abderycy* — związany z Abderą, greckim miastem, którego mieszkańcy uchodzili za głupców i prostaków. [przypis edytorski]

<sup>650</sup> *kołbani* — brudne, stojące jezioro. [przypis autorski]

<sup>651</sup> *gmerków* — durniów. [przypis autorski]

wielkich hołodrami<sup>652</sup> po lewej stronie i po stronie prawej na pożegnanie, z nudów i bez żartów wzgardę wypowiadam, a przez delegata czczości wypranej z wszelkiego kochania, przez Havemeyera, waszego fifaka<sup>653</sup> — szanownym panom wszystkim do pospołu policzek wymierzam!

Fuknął opryskliwie, pazurami wyciął Havemeyera w prawy policzek, wywrócił koziołka, po czym już dostojnie, rzygając po schodach, zeszedł do ogrodu.

— Fiksum-dyr dum cierpi<sup>654</sup> — rzekł kolekcjoner, krew ocierając jedwabnym fularrem.

Cześć myśli szarej, zmechanizowanej!

Pchnął okna na oścież, w fotel się wywalił swego gabinetu. Duwa<sup>655</sup> ciemnosiwym, długoletni pieszczochem, najniezawodniejszy z listonoszów wszelkich, do pokoju wpada, ochrypli, zdyszany i zapocony. Na biurku siada. Szyfrową depezę przywozi na szyi. Odczytywanie jest długotrwałe. Jakoś się klei.

„Wyspa Wight. Postój pierwszy. Po północy druga. Kalaputryna<sup>656</sup>. Papież coś zmiarkował. Noc była łagodna. Nieustannie gęgał<sup>657</sup>. Chciał rewidować moje kuferki. W jednym kardynał. Nie pozwoliłem. Towarzyszów zmotł i rewolwerami wszyscy mnie zmusili do lądowania. Do sanatorium, gdzie leczą choroby krtani, uszu, nosa, z aparatem wpadłem. Ogólne kichanie i przerażenie. Pożądany popłoch. Wówczas zaufania kwestię postawiłem. A-to-tso przeklinał, więc w twarz go wyciąłem. Oslupiał. Zdurnieli. Szybko rewolwery odebrałem wszystkie. Dobrowolnie potem kardynałne pudło lekko uchylilem. Gdy majtki kobiece na wierzchu ujrzeli, od śmiechu ryczeli. Wytłumaczyłem, że Eskimoskę, wielką elegantkę, mam za kochankę. Papież przepraszał i błogosławił, ale obstaje, by był pojedynek kiedyś w wolnej chwili, gdy będzie na rękę takie załatwienie z A-to-tso rachunków. Draniaszki ufają mi już bezwzględnie i uważają, że przedni kieptarz<sup>658</sup>. Nie przeczuwają, co wkrótce ich czeka. Po przepłukaniu ust, gardziołek, nosów, ale w restauracji, gdzie zapłaciłem rewolwerami skonfiskowanymi, i po nadaniu niniejszej depezy, wsiadamy, jedziemy. Jesteśmy weseli. Niezbyt dokładnie szyfry pamiętam, więc myłki możliwe. Sahibie! — konstrukcja! Do stopek się ścielę. Sadhus Onczidaradhe”.

Zapalił cygaro, odrzucił kołnierzyk i zdjął lakierki. W pantoflach duma.

— Dlaczego z reguły niemal tak się dzieje, że człowiek pokroju mnie podobnego w kałalbałyk włazi<sup>659</sup>? Stanowczo za mało dotąd uwagi poświęcałem sobie. Kto właściwie jestem? Nie mogę uwierzyć, aby tak było, jak gromił księżę, czyli bym koniecznie miał występować jako ten typowy i godny delegat najmiłościwiej nam dziś panującej na obu półkulach wszechprzeciętności. Omar mnie obraził. Wcale nie uznaję tyranii szalbierzy, udzielających sankcji moralnej nonsensów żołnierzom. Powodu tylko odnaleźć nie mogę, po co i dlaczego unosić się gniewem? Nic mnie nie wiąże z czasem teraźniejszym ani też z przeszłym. Przyszłość mnie zajmuje, a takie spojrzenie do wniosku zmusza, że właśnie jesteśmy w przededniu połogu cywilizacji zupełnie nowej. Wypadek jest ciężki i świat jest chory na zakażenie myślenia mikrobów. Silną gorączkę, ubezwładniającą, obecnie przechodzi. Czy kto mych bliźnich współczesnych ocali, w to szczerze wątpię. Na zaudalenie siebie i drugich wraz z potomkami są wszyscy współcześni z góry skazani. W myśl założenia tego prostego, koniec ich przyspieszam przez zakupienie i urządzenie Wyspy Zapomnienia. Że mało mówię i że nic nie piszę, z tej tylko przyczyny skromniutkiej wynika, iż nie mam do kogo, bo nikt nic nie słyszy. Dziś nic nie wolno, wszystko jest dla ludu „pracującego”, dla inwalidów rozbohaterzonych i dla tych skarbów, które państwo trwoni z wielkim namaszczeniem. Chcąc zrobić cokolwiek, nie można pytać, gdyż zaraz zabronią. Jeśli coś się stało, zawdzięcza istnienie wyłącznie zrządzeniu, że dawno było niedozwolone albo zostało wnet zakazane tuż po narodzeniu. Przygotowując podkop zasadniczy pod mumię kultury dawno pogrzebanej, z zamiarem zbrodniczym nie bardzo się

<sup>652</sup>hołodryga — hultaj. [przypis autorski]

<sup>653</sup>fifak — spryciarz. [przypis autorski]

<sup>654</sup>fiksum-dyr dum cierpi — zwariował. [przypis autorski]

<sup>655</sup>duwa — gołąb. [przypis autorski]

<sup>656</sup>kalaputryna — awantura. [przypis autorski]

<sup>657</sup>gęgać — mówić przez nos. [przypis autorski]

<sup>658</sup>kieptarz — żartowniś. [przypis autorski]

<sup>659</sup>w kałalbałyk wleźć — wplątać się w złą sprawę. [przypis autorski]

kryję, gdyż ogrom kontroli demokratycznej jest zapatrzony od świtu do nocy w bezbrzeżne ziewanie współobywateli, którzy upadają wprost pod ciężarem gąb rozdziawionych nad własną pustką. Nikt paradoksów dziś żadnych nie mówi, ani też pisze. Paradoksy żyją, najlepsze ze wszystkich, jakie kiedy były. W dzisiejszych stosunków układzie zagmatwanym przyjąłem dewizę: drudzy są od tego, by głupstwa gadali, ile tylko mogą, ja zaś żyję po to, abym mądrze milczał, przemądrze milczał i nigdy nikogo ani nic nie słuchał.

Widzę mnóstwo rzeczy, wszystko niemal słyszę. Nic mnie nie porywa ani nie rozczula. Siła namiętności czy mnie opuściła, czy nie nawiedziła. Nerwowy nie jestem. Spokojnie przyjmuję i w tempie roztropnym oddam, co należy. Fachowej roboty nigdy nie cenilem. Urządzenie świata, takie niewygodne, uczy dość wymownie, że specjaliści mają dar niezwykły do wyjawiania niedoskonałości szczególnych pomysłów i że nad przepaścią nie do przebycia wnuki wynalazcy całymi latami dumają z rozpaczą o ograniczeniu ludzkiego umysłu. Pracę natomiast, tę opiewaną i zachwalaną, o tyle uznaję, o ile można brać ją na pół serio, jako ochronę przeciw ludożerstwu oraz jako środek — dotąd niezawodny — choć nader powolny, na wytępienie zbyt rozmnożonego rodzaju ludzkiego. Nie zarobiłem dotychczas jeszcze grosza choć jednego. I wszystko jedno, czy wydam tyle, co teraz zużywam, czy sto razy więcej. Mniej mieć nie mogę, a tylko więcej. Demokratyczna w tym tajemnica, jak mnożyć miliardy, byle spoczęły w papierach, w gotówce, i byle właściciel nie uległ chętcie nabycia wśród swoich nieruchomości nieco rozległych.

Dziwić się nie lubię nikomu, niczemu, bo to liryczne wprowadza nastroje, których nie wyczuwam. I to mnie różni od Yetmeyera niemal zasadniczo. Zresztą we wszystkim zgodzić się z nim mogę, choć słówkiem nie pisnę. Walki nie znoszę, bo przegrać łatwo, co upokarza. Przy przeciwnościach trwam w pewnym uporze czysto sportowym i tylko tak długo, jak długo wnioskuję roztropnie, na chłodno, że kalkulacja czy przechytrzenie niebezpieczeństwo rozgrywki umorzy. Z tym przekonaniem wciągnąć się dałem w tutejszą kabałę z *Weselem Orgaza*. Wiem, że mi coś grozi, lecz manewruję, by ostatecznie nie popsuć zabawy sobie samemu, a tym mniej jeszcze rozwydrzonemu siepaczowi memu.

Tysiącem barwnych odmian znużony, w *bezbarwność* wszelką, jako w ideał cichy, nieprzytomny, spojrzenie wlepiłem. (Sądzę, że mi wolno od czasu do czasu, dla ułatwienia funkcji umysłowych, użyć ideału, jako idealnej quasi-definicji). Upodobanie to moje sprawiło, że w własnej sylwetce, narysowanej zupełnie niedbale, choć z artystycznie wybitnym zacięciem, jestem całkiem *blawy*<sup>660</sup>. Nie osiągnę więcej. Dla roli Orgaza chcę aranżerowie nałożyć mi maskę świętości, miłości, żywiołu spełnienia i wszelkich innych możliwych obcości. Gdy nie usłucham — będę ukarany. Ostatni wysiłek o charakterze na wskroś pokojowym podczas kongresu religijnego ze mną uczynią. Pojęcie Boga pod nos mi sprowadzą i umożliwią, *bec à bec*<sup>661</sup>, spotkanie z fikcją naczelną a nieśmiertelną, więc przez to samo każdemu mózgowi bliską, poufałą. Wiem, na co liczą: że ja się roztkliwię. Jedno jest pewne: nie ma anatoma, który by wskazał, w jakiej to komórce lichej mojej głowy i w jaki sposób pomieścić się może pojęcie trwałe i rzeczywiste o wszechmocnym Bogu. Lecz wcale uprzedzać nie chciałbym zjawisk, które może przyjdą. Kto wie, co być może... Bywało niekiedy, że ni stąd, ni zowąd...

Bez bufonady powiedzieć mogę, że wszystko rozumiem. Rozumiem w sobie i porządkuję. W tym, co przychodzi ze świata zewnętrznego, niezrozumiałych myśli nie spotkałem, natomiast bez liku zauważyłem pomysłów jasných, ale nierozumnych. Zaletę w sobie odkrywam bezwiednie: umiem najuprzejmiej przyjmować u siebie źle wychowaną a rzetelną nudę. Z drugiej zaś strony umiem mą zabawę oddać bez namysłu do zepsucia drugim.

Lecz po co żyję? Po co ostatecznie?...

Coś mi się widzi, że wciąż mam jeszcze czere-mere w czubku<sup>662</sup>...

Czy to jest pytanie? Kto mi sondowanie samego siebie narzucił tak obce?

Myślę. I tyle...

A myśleć umiem, niegorzej, najściślej. Wiem o tym na pewno...

Myślę i myślę, najoczywiściej i najljalniej...

Wówczas nie czuję, że byłem, że jestem, że być jeszcze mogę...

<sup>660</sup>*blawy* — błądy, mdły. [przypis autorski]

<sup>661</sup>*bec à bec* (fr.) — twarzą w twarz. [przypis edytorski]

<sup>662</sup>*czere-mere w czubku* — zawrót głowy. [przypis autorski]



Ten brak poczucia rzeczywistości, gdy myśl się mozoli, jest życia mego najsurowszym prądem.

Bunt jakiś się okłada w czystych sylogizmach<sup>663</sup>, a ja nieruchomy i nadal pokorny... Myślę, więc nie czuję... myślę, więc nie jestem...

Gdyby się zgodził jakiś pan uczony, ja bym spróbował pracować mózgiem, gdy serce nie bije.

Tkwia we mnie załączki do nieśmiertelności zgoła niebywale, bo funkcjonalnej, że ją tak nazwę; ani fizycznej, a nigdy i wcale nie metafizycznej.

Świadomość mózgową instynkt zachowawczy przytłacza, zaćmiewa.

Odwrotnie wypada: ratując na przykład me nagie istnienie, życie zagrożone, mógłbym najskuteczniej ten zabieg wykonać w impregnowanym stanie bezmyślności...

Przeskakiwać umiem od ostateczności do ostateczności, byle tylko myśleć, a raczej, by nie czuć braku istotności mojego istnienia.

Gdy mi zemrzeć przyjdzie, najprawdopodobniej będę w trumnie myślał.....

Stwierdziłem w tej chwili, że krwią się nie żywi dziwaczny mój czerep.

Maszyną jestem!

Maszyną przyrody samopas puszczonej.

Maszyną wspaniałą, bo kołomazi<sup>664</sup> nie trzeba jej wcale.

Maszyną świadomą, bo uradowaną kołowrotem swoim.

Maszyną pośpieszną, bo wolną wolą pędzoną, zagnaną.

Maszyną domową, bo w sobie pracuje i sama ze sobą.

Maszyną szaloną, bo sama pożera, co produkuje.

Maszyną milczenia wyzywającego, bo przemyśleniem przepelnionego.

Maszyną zagrodą czyściuchną, wiosnianą i zabluszczoną, bo pustką stoi, bo nikt tam nie wchodzi, bo nikt kolebki w niej nie ustawił i nie wydzwignie z niej żadnej trumny.

Maszyną rebusem, nierozwiązanym, a konkursowym.

Kto natychmiast poda trafne rozwiązanie, temu zapewnię w utraconym raju pobyt wakacyjny, albo, gdy woli, wynajmę mu w czyścicu, gdzie najzabawniej, mieszkanie stałe. A brzmi pytanie: Co to jest? Chodzi bez nóg i bez głowy, i bez protezy, i tułowia nie ma, choć nie wiadomo, co lepiej potrafi: żyć czy umierać? Każdy rozwiązuje tę moją szaradę odpowiedzią chytrą: *niby coś, niby nic*. I moralizatorską dołącza uwagę: w tym bohaterstwo, by *niczym* nie być, a coś przedstawiać! Ja zaś wołałem zawsze me tchórzostwo, które w niezachwianym posiadaniu *czegoś* nic prezentuje bez akcentowania.

Jeszcze się nasuwa ostatnie stwierdzenie, nieodwołalnie ostatnie, ostatnie:

Maszyną jestem, która z bezmyślności stale roześmianej myśl stwarza szarą, bezzębną i żmudną.

Teraz już zupełnie o sobie nic nie wiem. Węch mam znarowiony przez tę kobietę i przez jej likiery.

O nocy dzisiejszej powiedzieć należy: *juhasowanie*<sup>665</sup> na szczytach rozkoszy.

Czy ja ją miałem, czy ona mnie wzięła?... Licho raczy wiedzieć! Nieznośny poranek. Zagadką się staje każda faramuszką<sup>666</sup>. Nie chce mi się biedzić.

Rozkosz wraca znowu. Po prostu trywialne są nagabywania erotycznych wspomnień. Lecz zobowiązania, tak zwane ludzkie, społeczne, moralne... Niech je kaduk porwie!

Donna Ewarysta de las Cuebas. Chyba z tą szlachcianką ja się nie ożenię. Ojciec koniuszy królewski w Madrycie. A stryj cygan-kotlarz i wagabunda. Starego rodu chytra polityka. Połowa dla dworu, a reszta dla ludu. Może się podobać, kogo to obchodzi. Ale dziewczyna niezaprzeczenie jest silnie skrzywiona w wewnętrznej osi. Muszę jej posłać przede wszystkim czytnik<sup>667</sup>, rysik i tabliczkę<sup>668</sup> oraz preceptora<sup>669</sup>. Choć szczerze zabawne

<sup>663</sup>sylogizm — schemat wnioskowania logicznego zbudowany z dwóch przesłanek i wniosku; tu: rozumowanie. [przypis edytorski]

<sup>664</sup>kołomaz — smar do wozów. [przypis autorski]

<sup>665</sup>juhasowanie — wypasanie owiec na halach. [przypis autorski]

<sup>666</sup>faramuszką — drobiazg. [przypis autorski]

<sup>667</sup>czytnik — elementarz. [przypis autorski]

<sup>668</sup>rysik i tabliczka — dawniej zestaw złożony z rysika i łupkowej, ścieralnej tabliczki służył do nauki pisania i rachowania uczniom początkowych klas w szkołach elementarnych (podstawowych); zeszytów oraz maczanych w atramencie piór używano dopiero w następnych latach nauki. [przypis edytorski]

<sup>669</sup>preceptor (daw.) — wychowawca, nauczyciel. [przypis edytorski]

mieć dzisiaj żonę, damę pierwszorzędną i wygadaną, a niepiśmienną. Śliczna pannica, klasyczna, rasowa i wulkanowa. Perwersja? Właśnie to przykuwa. Zresztą nieszkodliwa, zorganizowana, myślą natchniona. Ona mnie kocha. Jestem przekonany. No, zobaczymy. W tej chwili nic nie wiem. Przekłęty poranek. Niewymownie durny.

Ten sadhus to kapaks<sup>670</sup>. Wziął ich na kawał. Tylko nie pojmuję, dlaczego właściwie on tego papieża w twarz nagle uderzył? Co to ma znaczyć, do czego on zmierzał? I chce się strzelać, twierdzi, że koniecznie, prędzej czy później... Czy odgłos policzka krwi zapach budzi? Na równi u tego, co otrzymuje, jak i u tego, który uderza? Brak mi wszelkiego w życiu doświadczenia.

Szczególne zdarzenie. Tej samej nocy w moim otoczeniu na ogół trzy facki<sup>671</sup>! Czy nie za dużo? A w odosobnionym każdym wypadku *jedno* uderzenie, *jedno jedyne*! I co najciekawsze: *zadane znienacka!*

Ja Ewarystę po prostu napadłem. Upiększać trudno...

Niebawem Omar, jak ochmistrz powinien, na mojej twarzy poszukał rewanżu za swoją panią.

I w końcu bramin na świątobliwe oblicze papieża bez ceremonii, zamasyście wjechał.

Kot mnie znieważył, a jednak nie wiem, jak czuć się może człowiek myślący i przez człowieka sobie równego spolickowany... Jaki przeżyć przebieg?

Co bym ja począł w podobnym wypadku?

Czy opętane krwi pożądanie zdołałoby przykryć świetlistość myślenia?

Czy również zemsta na śmierci i na życie?

Przynajmniej sadhus takie przypuszczenie koniecznie narzuca...

Czy Ewarysta również krwi mojej domagać się zechce?... Czy życia nawet?...

Nic nie wiem, nic nie wiem...

Trzy uderzenia, jedno za drugim, niemal równocześnie...

*Tres faciunt collegium...* <sup>672</sup>

I wspólna zasada: jedna tylko facka, lecz za to znienacka.

Cóż z tego?

Nic nie wiem, nic nie wiem...

Durny poranek!

## POKOCHANIE BOGA. *Deus semper certus*<sup>673</sup>

W rozdziale ósmym...

odbywa się ostateczny pojedynek na słowa między oboma miliardami. Z dała od zgiełku śródmieścia, wśród ruin leżących nad stromym brzegiem rzeki Tajo, o zmroku, na słocie podejmuje Yetmeyer wałną próbę wtajemniczenia Havemeyera w istotę swej kosmicznej, zbawczej konstrukcji. Wytacza pan Dawid cały arsenał najciekawszych i najbardziej zasadniczych argumentów. Zaskakuje on kolekcjonera wiadomością, iż pełnomocnicy przeciwników powrócili zdrowo i cało z wyprawy na Wyspę Zapomnienia, przywożąc ze sobą gotową już umowę, zmieniającą dotychczasowy spór między zbawcami twórczej ludzkości na trwałe przymierze i na zapowiadającą znaczne zyski spółkę handlową. Yetmeyer skłania się do podpisania kompromisu, gdyż uważa, że gość jego uczynił już znaczne postępy w duchowym zbliżeniu się do Orgaza i że od ideału oddziela go jeszcze jedynie problem wiary w Boga. Ponieważ kolekcjoner unika wypowiedzenia się na ten temat, szachuje go pan Dawid rewelacją, że musiał przyrzec tancmistrzowi Igorowi Ewarystę za żonę. Rażony jak piorunem tą wieścią, zgadza się Havemeyer, za cenę odwołania związku tanecznicy z baletmistrzem, na przymierze z Danciem i wyznaje w końcu pod naporem wydarzeń, iż wierzy w Boga.

Yetmeyer jest uszczęśliwiony tym nawróceniem się kolekcjonera, gdyż może już teraz otworzyć kongres religijny i przystąpić do wykonania wymarzonego *Wesela Orgaza*. Triumf niespodziewany umożliwia mu bezbolesne przeżycie wypadku ze świnią, któ-

<sup>670</sup>kapaks — sprytny, pojętny. [przypis autorski]

<sup>671</sup>facka (daw.) — policzek, uderzenie otwartą dłonią w twarz. [przypis edytorski]

<sup>672</sup>*Tres faciunt collegium* (łac.) — trzech tworzy zespół (rzymska formuła prawna, zgodnie z którą zgromadzenie przynajmniej trzech osób posiada moc prawną, np. jako stowarzyszenie, komisja itp.). [przypis edytorski]

<sup>673</sup>*Deus semper certus* (łac.) — Bóg zawsze pewny. [przypis autorski]

ra w ciasnej uliczce wpadła cwałem na grubaska, przewaliła go na ziemię i przyprawiła wskutek tego o liczne sińce czy guzy. Poturbowany zbawca przypisuje temu komicznie bolesnemu wydarzeniu znaczenie dobrej wróżby.

W ustroniu, nad rzeką

Roztaj lutowa. Spęczniałe chmurzyska wczesne popołudnie w omacek<sup>674</sup> zagnały i pociarały<sup>675</sup>.

Tajo, Tajo!

Zsiniałe, ruchome widmo dni przeszłych.

Przeszłość twym źródłem. Ujściem twym przeszłość.

O kołowrotku zgrzybiały, omszały porwanej przędzy, wód zmarłych przedwcześnie!

Sędziwy Tajo!

Mordacz<sup>676</sup> rudawy, ledwie że sunie.

Lamenci<sup>677</sup> głucho. Odarnowane<sup>678</sup> piargi<sup>679</sup> zlizuje.

Garnki dziurawe i zdechłe szmaty niedbale rybaczycy<sup>680</sup>.

Grzbiet zamrożony i rozchlastany w zaduch papraczki<sup>681</sup> ciepławej, głuchej ochotnie wsuwa.

Kaczorowe<sup>682</sup> barwy pomiędzy filary mostu Marcina zmyślnie rozłożył i daremniny<sup>683</sup> historycznych zdarzeń zbolałymi dziąsły mozolnie żuje.

Tajo opowiadacz, któremu się zdaje, że w schludnym milczeniu nie znajdzie fabuły, że terażniejszość zahuczeć trzeba. Więc wartościuje, w kleistych wspominkach tapla się jak w chlewie, co wiekuiasty żywot ułatwia i przed udarem irracjonalnych skojarzeń chroni.

Maruderskim płasem omotał zrzęda wiedźmowe stopy nadbrzeżnych ruin, po czym zbawców świata — Havemeyera i Yetmeyera — rozwałęsane, miliarderskie plamy do muru przylepił. Bano de la Cava<sup>684</sup> cienie dwóch przybyszów, sunących spacerem, chcąc nie chcąc przyjmuje na spleśniałą ścianę i zaciapaną nudą swych głązów nadal ocieka.

Żebracze koźlą po nasłoconym czucha<sup>685</sup> się zboczu i pobekuje falsetem sierocym.

— Grunt pod nogami nieustannie tracę... — Havemeyera wyniosła sylweta obawą rzępoli.

— Wśród lotnych osypisk pomysłów niedbałych może bardzo łatwo każde ludzkie życie zwichnąć obie nogi... — spod ceratowej, wzdętej peleryny zachrzęści Yetmeyer.

— Chyba spoczniemy na ceglach wilgotnych i poczekamy, dopóki magistrat wzbawczych latarni rozjarzyć nie raczy. I to ma być spacer, co hegemonię żołądka normuje i wszelkie chimery z układów nerwowych zgrabnie wysobacza! Wszak nie bawimy w afrykańskiej puszczy, by karkołomnie urządzać wyprawy w wąwozy Atlasu<sup>686</sup>.

— Zaszliśmy w ustronie po wtajemniczenie i po rozrachunek.

<sup>674</sup>omacek — szara godzina. [przypis autorski]

<sup>675</sup>pociarać — powalać, zbrukać. [przypis autorski]

<sup>676</sup>mordacz — wielki gębacz. [przypis autorski]

<sup>677</sup>lamenci — lamentuje. [przypis autorski]

<sup>678</sup>odarnowane — obłożone darnią. [przypis autorski]

<sup>679</sup>piarg — rumowisko skalne; okruchy skalne nagromadzone u wylotu żlebu u podnóża stromych, skalistych stoków. [przypis edytorski]

<sup>680</sup>rybaczycy — łowić. [przypis autorski]

<sup>681</sup>papraczka — czas dżdżysty i błotnisty. [przypis autorski]

<sup>682</sup>kaczorowe — mieniące się jak szyjka kaczora, zielonawo-czarno-błękitne. [przypis autorski]

<sup>683</sup>daremniny — rzeczy bezwartościowe. [przypis autorski]

<sup>684</sup>Bano de la Cava — ruiny starożytnego kąpieliska w Toledo. [Jest to wieża nad rzeką Tag, broniąca dawnego, nieistniejącego obecnie mostu; wg legendy objaśniającej przyczynę upadku wizygockiego królestwa Toledo i muzułmańskiej okupacji Półwyspu Iberyjskiego w tym miejscu wizygocki król Roderyk zobaczył kąpiącą się w rzece Florindę La Cava, piękną córkę hrabiego Don Juliána, i wziął ją siłą; stąd nazwa, oznaczająca „kąpiel Cavy”; red. WL.] [przypis autorski]

<sup>685</sup>czucha — drapie się, wspina. [przypis autorski]

<sup>686</sup>Atlas — łańcuch górski w płn.-zach. Afryce, na ptn. od Sahary. [przypis edytorski]

— Gdzie całą uwagę skupiam bez ustanku, by z zakamarków tej siąpawicy<sup>687</sup> na nas nie wyskoczył pożeracz portfeli, toledański puma, kocender<sup>688</sup> — ladaco, bravo — gonidiabel<sup>689</sup>.

— Lubię, gdy przystajesz na życia skrawku, na kruchym gzymsie tympanonu bytu, rozmyślając twardo: czy w tył, czy też naprzód, byle nie runąć w złowieszczą otchłań figlarnej zagadki, przezwanej śmiercią. Wówczas nabrzmiewasz Orgaza świętością.

— Pospolitym strachem. Dla tej mojej maski sposobności szukasz, by za wszelką cenę zgubę na mnie nasłać w sztucznym oświeceniu usługowych przypadków.

— Nie, Havemeyer! Ja szukam Orgaza, którym ty jedyny możesz być mi właśnie. Stąd najcenniejsze pośród serc bijących to tętno w twojej piersi. Widzę, jak z dnia na dzień ten wyraz narasta, który oblubienca udzieli ci łaski w mojej pantomimie. Bródkę przystrzygłeś, jak twój protoplasta, i ondulujesz loki jedwabiste.

— W Santo Tome bywam i rolę studiuję. Z trenerem El Greco do nieba wstępuję, jak archanielskiej olimpiady szampion. Rycerza Orgaza poufnie namawiam, by bohater-skie maniery swoje przystosować zechciał do mych kupieckich, na wskroś nowoczesnych, a więc pospolitych arcykawałów.

— *Hands off*<sup>690</sup> od cynicznych, aktorskich pomiarów! W mej pantomimie nie role hoduję z efektem mieszczańskim, nie płatne nastroje erudycją wsparte, żywiołem talentu z lekka polechtane i rozbabrane w sosie popularnym. Ja przemienienie człowiecze gotuję, ocucam religie, historię wskrzeszam. Zaczynam Orgazem, a raczej Orgaza myślowym wyrazem. Nie spekuluję, lecz rozkaz szykuję na masce, na twarzy. Narzędziem jesteś naszej myśli wspólnej, Orgaza i mojej. Myśli świętobliwej, która przez śmierć tworzy, w śmierci się odradza. Krwi potrzebuję, która myśl wzbogaca i postaciuje. Napij jej się, napij z El Greca obrazu, aby dusza twoja orną glebą była, na której *wiara* bujnie się zakłósi<sup>691</sup>...

— Wiara?

— We własne pomyślenie. Urodzić ją możesz wyłącznie ze strachu przed śmierci skinieniem.

— Panie Dawidzie, ktoś do nas się zbliża...

— Nie, to mignął gacek.

— Mam więc siebie z Orgazem na dobre skamracić<sup>692</sup>, czyli stać się trupem pozbanionym grozy, a zachwyconym niezbyt pożądaną śmiertelną odmianą? Panie Dawidzie! To same dziwoki. Należę do tych, którzy pańskie sprawy najdokładniej znają. Coś niecoś słyszałem o propagandzie gramofonowej na rzecz bożka Baala<sup>693</sup> w żydowskich gettach Pittsburga, Chicago, o kanadyjskim głowy zwracaniu ukraińskim zbirom, o sanatorium międzynarodowym dla wszelkich matolów, czyli o suszarni mózgow nieowocnych na piachach Sahary, o radiostacji okultystycznej na Tybetu zwyczaj, o palarni opium i snów wylęgarni na dnie Oceanu Spokojnego prawie, o lunatycznym oswobodzaniu złoczyńców w Gujanie, o fabrykacji — tajnej naturalnie — sztucznego srebra z rojeń obłąkanych malajskich nocy w Batawii na Jawie, o krematorium choćby tylko samym dla rajskich ptaków, niebieskich *urracas*, dla *clarin*, *tenzotli*<sup>694</sup> i dla kanarków na Balearach.

— *Frijoles, frijoles*<sup>695</sup>, drogi, zacny panie.

— A mnie porównanie niestety mniej smaczne zaczyna wprost trapić, że to szarlatanizm.

<sup>687</sup>siąpawica — drobny a gęsty deszcz z mgłą. [przypis autorski]

<sup>688</sup>kocender — włóczęga. [przypis autorski]

<sup>689</sup>gonidiabel — niegodziwiec. [przypis autorski]

<sup>690</sup>hands off (ang.) — ręce precz. [przypis edytorski]

<sup>691</sup>zakłósi się — pokryje się kłosami. [przypis autorski]

<sup>692</sup>skamracić — spoufalić. [przypis autorski]

<sup>693</sup>Baal (mit.) — dosł.: „Pan”, tytuł boga Hadada (Adada), głównego bóstwa ludów zachodniosemickich (Palestyny, Fenicji, Syrii), władcy świata, boga burzy i deszczu. [przypis edytorski]

<sup>694</sup>urracas, clarin, tenzotli — podzwrotnikowe, śpiewające ptaki. [przypis autorski]

<sup>695</sup>Frijoles, frijoles — fasolki, fasolki. [przypis edytorski]

— Raczej *reconquista*<sup>696</sup>, szanowny panie! — Wyobraź sobie: ja konkwistador, następca Kolumba, Corteza<sup>697</sup>, Pizarra<sup>698</sup>, Loyoli<sup>699</sup>, Cervanta... Podbojów nie wiodę, łądów nie odkrywam, Religie zdobywam. Nie systematy, obrządki, wierzenia, lecz uczuć kosmicznych samum<sup>700</sup> zadzierzyste rozpętać pragnę w łbach ludów powszednich. Zgliwiałyh wierzeń ikony złociste, sekciarskie kokony, zabalsamowane marzenia wieczyste wskrzesić muszę, schłostać i gnać na oślepie w międzynarodową wędrówkę miłowań, w pielgrzymkę do źródlisk, gdzie sens żywobycia<sup>701</sup> na człowieczej ziemi: twórczości zamieć, rozkosz, rozgoń<sup>702</sup>, żmuda.

— I dlatego właśnie ja mam psiec<sup>703</sup> na słocie?

— Typowy Anglosas, O wygodzie duma, gdy gna do ataku. Wyspa Zapomnienia. *All right!* Pański pomysł. To *insularna wzorowa konstrukcja*. Pranarodowa. Arsenal szykujesz, czaisz się do skoku. Musisz napaść wreszcie, by poczuć, że jesteś. Zwycięstwo twoje możliwe jedynie w udanej zaczepce, zamaskowanej czcigodną obroną. Od wieków sposobisz doskonale twory na ten rajd korsarski. Przymierza udajesz z Francją czy z Japonią, do Niemców się mizdrzysz. Jesteś łagodny, ściśliwy<sup>704</sup>, rozumny, arcypokojowy, a właściwie czekasz, aż będziesz gotowy do niezawodnych, zwycięskich rozbojów. Wdzięcząc się i czuląc jak chomik biedota, dla twych zawojowań świat cały przemieniasz w schludny, zimny spichlerz. Musisz napastować, by nikt do wybrzeży twoich nie podszedł i byś zwycięsko mógł nadal siedzieć, gdzie dotąd siedzisz. I stąd tygłem jesteś wydoskonalonym przetworów solidnych.

— Wielkiej Brytanii i Stanów Północnych metafizyczna czcigodna postawa.

— Zastosowana do geografii niezmiennie kosmicznej. Ja również zachowam te przekazania, które potężnia<sup>705</sup> dawna iberyjska ześciboliła<sup>706</sup> w kształty pojmowania obowiązującego po dziś dzień mą rasę. Prawego Jankesa nazwisko dźwigam wprawdzie bez odrazy, ale Metys jestem pod każdym względem i na każdym kroku. Ojciec haciendado<sup>707</sup> krwi semihispańskiej, natomiast matka piękność indiańska w Tehuantepec<sup>708</sup> stanie prym ongi wiodła między dziewicami, przeznaczonymi na eksport do wiosek sztucznych w Lunaparku pod miastem Hamburgiem, gdzie mieszkańcami na rozplód i pokaz mogą dzikusy być sami wyłącznie.

— Mi jefecito!<sup>709</sup> pantomimowy i religijny! Na czele Armady<sup>710</sup> zapewne nowej śmiałkować<sup>711</sup> zechcesz wkrótce przeciw Anglii!

— Każdy czyni swoje i samemu sobie. O to właśnie chodzi. Gdy rezerwuary są spełnione pracy wynikami, surowców nadmiary wnet się wymykają na walne spotkanie, a z tego zderzenia i z tej chaosu generalnej próby zazwyczaj koślawe oraz zakrwawione reguły powstają nowego ładu. Twórczym przymusom kosmicznych żywiołów nie przeciwstawisz kaprawych zażaleń ludzkiej mizeroty. Więc jeśli zderzenie i poczubienie formacji skończonych oraz wyczerpanych jest nieuniknione, to niechaj nastąpi po prostu nadzianie anglosaskich promów na spotworniałą tamę Mongołów. Niech Zachód uderzy

<sup>696</sup>*reconquista* (hiszp.) — rekonkwista, dosł.: ponowne zdobycie, walka państw chrześcijańskich o opanowanie ziem Płw. Iberyjskiego zdobytych przez muzułmanów w VIII w. [przypis autorski]

<sup>697</sup>Cortez, właśc. *Hernán Cortés* (ok. 1485–1547) — hiszpański konkwistador, zdobywca Meksyku. [przypis edytorski]

<sup>698</sup>Pizarro, *Francisco* (1478–1541) — hiszpański konkwistador, zdobywca imperium Inków (w zach. części Ameryki Południowej). [przypis edytorski]

<sup>699</sup>Loyola, *Ignacy* (1491–1556) — hiszpański ksiądz, założyciel zakonu jezuitów; kanonizowany w 1622. [przypis edytorski]

<sup>700</sup>samum — gorący i suchy, pustylny wiatr pld. występujący w Afryce Płn. i na Półwyspie Arabskim, wywołujący burze piaskowe. [przypis edytorski]

<sup>701</sup>żywobycie — życie. [przypis autorski]

<sup>702</sup>rozgoń — rozsyłanie na wszystkie strony. [przypis autorski]

<sup>703</sup>psiec — być wystawionym na niewygodę. [przypis autorski]

<sup>704</sup>ściśliwy — oszczędny. [przypis autorski]

<sup>705</sup>potężnia — potęga. [przypis autorski]

<sup>706</sup>ześcibolić — zeszyć lada jako. [przypis autorski]

<sup>707</sup>haciendado — właściciel ziemskiego majątku. [przypis autorski]

<sup>708</sup>Tehuantepec — miasto w pld. Meksyku, w stanie Oaxaca, w powiecie Tehuantepec. [przypis edytorski]

<sup>709</sup>Mi jefecito! — mój szefie. [przypis autorski]

<sup>710</sup>Armada, *Wielka Armada* (hiszp. *Grande y Felicísima Armada*) — słynna wielka flota wojenna wysłana w 1588 przez króla hiszpańskiego Filipa II na podbój Anglii, zniszczona przez burzę oraz ataki szybkich, lekkich okrętów angielskich. [przypis edytorski]

<sup>711</sup>śmiałkować — wyzywać do walki. [przypis autorski]

przed Wschodu powstaniem i niech doskonale będzie to spotkanie. Znacznie, znacznie prędzej, niżli się spodziewasz, przyjdzie katastrofa zapładniająca, a zatem błoga. Ja i mnie podobni musimy się poddać tej, co w żyłach płynie, przypieczętowanej wiekową powtórką, zupełnie swojskiej i nieuchronnej: *półwyspu koncepcji*. Według Ganiveta<sup>712</sup> jest jeszcze *lądowa*, czyli trzecia z rzędu obok insularnej, właściwej tobie, lecz o niej kiedyś na kongresie powiem. Otóż półwyspu zwycięska postawa możliwa jedynie przez ocalanie, ciągle prostowanie i oczyszczanie *niepodległości*. Pociąga za sobą produkowanie niebezpieczeństw sztucznych podczas pokoju i zaprawianie obywateli do latającej po kraju guerilli<sup>713</sup> przy współudziale stałym rozboju. Zrozum, co ja czynię: nic mniej i nic więcej, jak tylko czujnością nachalnej konstrukcji *myśl niepodległą* statecznie bronię przed inwazjami zaborczych szablonów. To tradycyjne Iberyjczyka zobowiązanie.

— Teraz pojąłem, dlaczego to na mnie, miał zbroi rycerskiej hrabiego Orgaza, śmiertelnicę<sup>714</sup> wkładasz!

— Szcyty się ma rasa, że syn jej Servet<sup>715</sup> krwi obieg odnalazł. A krwi upuszczaczy, sławetnych, przebiegłych, mamy co niemiara. Jednego wymienię: doktora Sangredo. Jan-kes dziś już jestem bezwzględnie poprawny i mieszaniec wierny Stanom Zjednoczonym, ale narodowych trzymam się przekazania. W stosunku do pana okrucieństwa moje wciąż w zanadrzu chowam, choć płatasz mi figle i jesteś krnąbrny. Nie tracę nadziei, że twojej aorty rytm przyśpieszyć zdołam, że schizofrenię<sup>716</sup> kolekcjonerską i bohaterską przez odżywianie mózgową treścią wkrótce pokonam, że rolę w *Weselu* przed banalnością, czysto aktorską, zgrabnie osłonię i wiarę Orgaza w *myśl twórczą*, własną sprowadzę do serca twego bezboleśnie, po czym dopiero w uroczystym ślubie na twarz ją wywabię.

Bohaterskości śliczne mauzoleum wystawię, urządzę, byle na czas jakiś przynajmniej raczyła pośród rupieci poleżeć spokojnie i zatuszczoną swoją dostojność wyprowadzić chciała z każdego czynu i z każdego słowa.

— Zgadzam się potulnie. Nazwijmy inaczej: *myślenia rycerskość*. Była nieodzowna za Torquata Tassa<sup>717</sup>, doprowadziła do wypraw krzyżowych i dziś nam kulturę musi również wskrziesić, która po wojnie do piekieł wstąpiła. *Myśl niepodległa i świętobliwa...*

— Wyśmieje cię każdy, powie, żeś szołowierz<sup>718</sup>.

— Potrafię wymusić... *Myśl*, odkrobana spod obywatelskiej lawy frazesów, spod pedregale<sup>719</sup>, czyli spod paskudnych opinii jęzorów, ona, ona tylko zdoła w człowieku świadomość wywiercić, świadomość kosmiczną, zgoła zbyteczną wszelkim manekinom, mrówczym wiercipiętom, lataczom, partaczom i innym zbiorowych wypocin mamidłom, tysięcznym wymoczkom apetytów, chwytów, rozczuleń i zgrzytów... Kosmiczna świadomość!.. Skarbiec samotnika. Nikomu dostępny i tajemniczy, jak zwyczaj Kordyliarów. Dłutowanie słyhać... Ktoś wali, wciąż wali, młotem-błyskawicą... niemal wyuzdanie. Czuwa i wykuwa w zadumanych chmurach, w zieleni spachniałej, na stalowej fali *prawdę-olbrzymia*. Nie ugniecioną przez jakichś szachrajów niby to *konieczność* niby *narodową*, ale na marmur stężałą, zmądrzałą, zbryzganą potem najweselszych szaleństw, rozplamioną jak *flor de cacao*<sup>720</sup>, a wyczuloną jak noworodka z galaretki ciało... *dziejową rolę*.

— Uducha<sup>721</sup> cię dławi, jeszcze się ukrztusisz...

<sup>712</sup>Ganivet, Ángel (1865–1898) — hiszpański pisarz i dyplomata. [przypis edytorski]

<sup>713</sup>guerilla — walka partyzancka. [przypis autorski]

<sup>714</sup>śmiertelnica — koszula śmiertelna. [przypis autorski]

<sup>715</sup>Servet, Miguel (1511–1553) — hiszpański teolog unitariański, prawnik, lekarz i humanista; jako pierwszy w Europie odkrył płucne krążenie krwi. [przypis edytorski]

<sup>716</sup>schizofrenia — rozszczenie jaźni, z greckiego języka *schidzein*: rozłupywać. [powszechny błąd: schizofrenia nie musi wiązać się z rozszczeniem jaźni, jest odrębną jednostką chorobową charakteryzującą się m.in. częściowym lub całkowitym zerwaniem kontaktu z rzeczywistością, któremu często towarzyszą urojenia. Jej nazwa odwołuje się do oddzielenia poszczególnych funkcji umysłowych, nie zaś od wyodrębnienia się dodatkowych osobowości; red. WL] [przypis autorski]

<sup>717</sup>Tasso, Torquato (1544–1595) — włoski poeta renesansowy, autor sławnego poematu epickiego *Jerozolima wyzwolona*. [przypis edytorski]

<sup>718</sup>szołowierz — szalbierz. [przypis autorski]

<sup>719</sup>pedregale — zastygła wierzchnia warstwa lawy wulkanicznej. [przypis autorski]

<sup>720</sup>flor de cacao (hiszp.: kwiat kakao) — pot. nazwa *Quararibea fimebris*, rosnącego w Meksyku drzewa, którego suszonych kwiatów używa się jako ostrej przyprawy do tradycyjnego napoju czekoladowo-kukurydzianego. [przypis edytorski]

<sup>721</sup>uducha — duszność. [przypis autorski]

— Niepodległość kocham, abys o tym wiedział! Jak niewolnik żyję w ojczyźnie przybranej, wśród pobratymców tamtejszych i tutaj wszędzie szarpany, podskubywany, ze wsząd obabrany tą bezmyślnością, która im służy, rozszwargotaną i chichotliwą. Morałów siklawą we mnie chlustają, plwając wokół cuchnącym charkotem gruzliczych patosów. Na moją chwałę wszystko się obróci! Człek niespętany, nieposkromiony ekskomuniką czy karną ustawą, naganą gazety czy orderu chwałą — współżyję z epoką, którą sam kształtuję, szczywanym demokratom po prostu na przekór, zaś zadąsanej i rozbuchanej przyjaciół zgrai ku wiecznej żalobie.

— Hola! Na co, po co? Co to znaczy tworzyć? Tej funkcji nie ufam. Człowiek nie do tego. Mózg umie zaledwie składać, kombinować. Musi na pierwiastkach opierać się znanych, do celów praktycznych je przystosować i opilać, a czasem tylko nieco ryzykować. Dlaczegoż twórczości używać przesady, skoro sprawa prosta i na kompilacji to wszystko polega, co stanowi nowość? Rolę jednostki w zadaniu spostrzegam, by z pracy gromadnej wartości wylawiać, upostaciować, nieco uprzystojnić i z powrotem tłumom na żer oddawać. To nie jest twórczość, lecz tenisowa dość nudna zabawa. Gromada *play*<sup>722</sup> ryczy, a indywidualność *ready*<sup>723</sup> stęka! Niebawem już może wszystkich was przekonam, że nie ma twórczości, że jest odbijanie, w dodatku dość żmudne, piłek umysłowych z garści do garści.

— Wulkan i ocean. Hiszpania — Brytania. To nasze kontrasty. Albo wybuchnę i wody twe zdławię, albo mnie zgasisz potopem twej nudy. Zbiorowość romańska sama z siebie formy obowiązującej i przymusowej w układzie wszechświata nie ustali nigdy. Musi podpalaczy mieć fajerków i dręczycieli w kształtowaniu sprawnych, czyli maniaków niesamowitych, mnie wielce podobnych. Z tęczo barwnej, wirującej bani galijskich środowisk nikt na rozplodek wyłowić nie zdoła romantycznych cacek, cebulek marzenia czy kwietnych pyłków. Tu musi samotnik sam z siebie dać kielki na wszelki zarodek, jak bajki czarodziej, sam musi zarybić społeczny basen, który skądinąd jest aparatem zachwycającym i niezawodnym. Jednostki zlecenie zbiorowość wykona nieskazitelnie, przepysnie i dzielnie, po czym znów spoczywa kokieteryjnie, żadna dalszego, twórczego gwałcenia. Romańska produkcja — to romans dwupłciowy jest marzyciela czy rozpustnika z gromadą cnotliwą, u Anglosasów zaś rodzi kulturę — solidna społeczność i niemowlęta jednostce powierza na wychowanie, udoskonalenie lub rozwydrzenie. Z pomysłów jednostki żyje ma społeczność, a waszą jednostkę dzielna jej gromada w myśl swą przyodziewa. Różnicę wybijam, ażeby zaznaczyć, jak bardzo troskliwie o udział zabiegam wzoru dżentelmena anglosaskiego w moich plebejskich, meksykańskiego cowboja, wicherzeniach.

— Słyszysz, jak światówki<sup>724</sup> skoczne z operetki ktoś wygwizduje?

— Tym lepiej dla nas. Pewność zyskujemy, że nikt nie szpukuje<sup>725</sup>. *Wyznanie wiary* czytałeś Newmana<sup>726</sup>? Jemu zawdzięczam, co obecnie czynię. Na *tierra tamplada*<sup>727</sup> powojennej ery zakładam inspekta, niepodległej myśli sadzonki wlepiam, by religijne zeszyły sentymenty. Wcale to nie będzie lekka krotochwila z sukcesem prawdy, której klątka trzeba, aby uwierzyć w nią chciała widownia, lecz borba<sup>728</sup> szczerą i wielki rwetes pod gołym niebem, bez nadprzyrodzonej łaski suflera. *Massa Havemeyer!* — prostacka afera o samoistnienie, o sens równowagi z prawdziwym człowiekiem, na wspólnej tratwie twórczego chcenia. I tu jest droga, na którą wstępuję — *droga do Boga!*...

— Zabraniec<sup>729</sup> jesteś i wcale nie widzisz, jak z niemrawych nurtów coś wciążył się wychyla i podsłuchuje, czy skrada się ku nam.

<sup>722</sup>*play* (ang.) — grać; graj(cie). [przypis edytorski]

<sup>723</sup>*ready* (ang.) — gotowy, gotowi. [przypis edytorski]

<sup>724</sup>*światówki* — popularne melodie. [przypis autorski]

<sup>725</sup>*szpukuje* — straszy. [przypis autorski]

<sup>726</sup>*Newman, John Henry* (1801–1890) — angielski teolog i duchowny, początkowo anglikański, później katolicki, od 1879 kardynał; w 2019 kanonizowany; najważniejsza i najbardziej kontrowersyjna postać religijnej historii Anglii XIX w.; autor m.in. książki o filozofii wiary pt. *An Essay in Aid of a Grammar of Assent* (1870, wyd. pol. *Przyświadczenia wiary*). [przypis edytorski]

<sup>727</sup>*tierra tamplada* — ziemia umiarkowana. [przypis autorski]

<sup>728</sup>*borba* (z ukr.) — walka, bójka. [przypis edytorski]

<sup>729</sup>*zabraniec* — człowiek, którego dusza na czas pewien została zabrana, ekstatyk. [przypis autorski]

— Do nory czmycha przyrzeczny padalec lub patroluje łódka celnika w poszukiwaniu premiovych procentów od kontrabandy. Zwierzeń mych końca cierpliwie dosłuchaj. Ja cię wtajemniczę, a ujrzysz światło na dalszą drogę o wiele pewniejsze od racjonalizmu cikliwego płomyka... Oparłszy człowieka o myśl niepodległą, o religijną miłość do wszechświata, metafizyczną zakończę imprezę pełnym akordem. Nie spocznię pierwaj, aż mi się uda u ludzi rozdmuchać czy też rozpętać, a w razie potrzeby, jak cepak<sup>730</sup> wykudlić<sup>731</sup>, wyfilutować<sup>732</sup> jak jaki urwis, wygłupić<sup>733</sup> jak żebrak, lub wyświergolić jak skoczne kusidło<sup>734</sup>, czy ostatecznie wręcz wyklamkować<sup>735</sup>... *pokochoanie Boga*.

— Wstyd błędzić<sup>736</sup> doprawdy, panie Dawidzie, tak zadufają<sup>737</sup> same koszały...

Kompromis i wtajemniczenie

— A-to-tso powrócił z Onczidaradhe w samo południe...

— Co? Kiedy? Którędy?

— Powtarzam: dzisiaj jeszcze przed obiadem. Najkrótszą drogą, bo napowietrzną przybyli obaj...

— A kardynał Nino?

— Pozostał na wyspie, na „Zapomnienia” twojej własnej wyspie, w „Pałacu lodowym”. Miewa się dobrze, przesyła ukłony... Ja nie tęsknię za nim... jest mi niepotrzebny.

— Czyżby?... I co, i co jeszcze?

— *Evenement*<sup>738</sup> żadne nie zasługuje na wymienienie. Chyba drobiazg taki zbyt mało znaczny, a mianowicie, że pakt już zawarty i podpisany między naszymi powiernikami...

— Pakt? Kompromis marny. Przed rozegraniem sportowej zabawy!

— Sportem jest wszystko. Sportem być może walki poniechanie, sportem pojednanie, sportem rozpoznanie wszelkiej konieczności, sportem akt... wiary...

— Zbyt słabe mam serce, panie Dawidzie, do tak ryzykownych i wyczerpujących ćwiczeń zabawowych.

— Masz być Orgazem. Bronisz się zawzięcie, ale powoli wchodzisz w przeznaczenie, które przyroda nakłada na ciebie, dawszy ci twarz świętą. Rycerski jesteś i rolę weselną spełnisz do ostatka. Przez samą więc wdzięczność i przez łagodność, która we mnie mieszka, nie chcę okrucieństwa. Wyzywasz mnie wprawdzie przez upór, swawolę, lecz prawdziwe męstwo nie odpowiada na zbytki ryzyka. Regenerację Havemeyera na conde Orgaza przeprowadzę składnie, zgodliwie, pogodnie i dlatego właśnie za paktem jestem, który między nami zaskoki<sup>739</sup> usuwa, przez co umożliwia, bym do twojej duszy wdrobił<sup>740</sup> ulubienie<sup>741</sup> szelestów wszechświata...

— Mój tulumbasie<sup>742</sup>! Niejednokrotnie stwierdzaliśmy obaj, żeśmy sprzeciwniki<sup>743</sup>. Do pantomimy mimo to staję, jako że przegrody wymurowane stanowią podniętę, niejako harcerską, do przeskakiwania. Bardzo mnie ciekawią wyniki działania na opak, na przekór samemu sobie. Szanowny zbawca nienasytny jednak i chciałby po prostu mnie zagrabusić<sup>744</sup>, wierzchować<sup>745</sup> nade mną. Bronię się, jak mogę, bo nie umiem stchórzyć ani oczu wapnić<sup>746</sup>, gdy mocowanie o przekonanie podjąłem z kimkolwiek. O jakimś pakcie między świętoszkami dwoma przybocznymi wspomniałeś to-owo. Nie znam szczegółów i nie rozumiem dlaczego sadhus raportu winnego dotąd mi nie złożył, ale rozumiem, że pojednanie odmiennych celów, czy walne przymierze, jest niemożliwe. Tu przypominam,

<sup>730</sup> *cepak* — gbur. [przypis autorski]

<sup>731</sup> *wykudlić* — wytargać za włosy. [przypis autorski]

<sup>732</sup> *wyfilutować* — zmamić. [przypis autorski]

<sup>733</sup> *wygłupić* — wywieść w pole. [przypis autorski]

<sup>734</sup> *kusidło* — ptaszek wołowe oczko. [przypis autorski]

<sup>735</sup> *wyklamkować* — wystarać się o co z trudnością. [przypis autorski]

<sup>736</sup> *błędzić* — bredzić. [przypis autorski]

<sup>737</sup> *zadufają* — zarozumiale. [przypis autorski]

<sup>738</sup> *événement* (fr.) — wydarzenie, zdarzenie. [przypis edytorski]

<sup>739</sup> *zaskoki* — przeszakody. [przypis autorski]

<sup>740</sup> *wdrabiać* — wrzucać kawałkami. [przypis autorski]

<sup>741</sup> *ulubienie* — miłość. [przypis autorski]

<sup>742</sup> *tulumbas* — grubas. [przypis autorski]

<sup>743</sup> *sprzeciwniki* — przeciwnicy. [przypis autorski]

<sup>744</sup> *zagrabusić* — porwać gwałtem. [przypis autorski]

<sup>745</sup> *wierzchować* — przewodzić komus. [przypis autorski]

<sup>746</sup> *wapnić* — bielić wapnem. [przypis autorski]



co mi na myśl wchodzi, sentencję Spinozy<sup>747</sup> z *Ethica*, dzieła zapomnianego: „*Quae res nihil commune inter se habent, earum una alterius causa esse non potest*”<sup>748</sup>. A tak się rzecz miewa z Przedśmiertnym Dancingiem i z lodowatą Wyspą Zapomnienia.

— Myli się waszeć! Sknarzyć<sup>749</sup> nie zamierzam, lecz pragnę udobrzyć<sup>750</sup> między nami zadry. Cel pański przyspólny moim zamiarom: obaj wykaraskać musimy kulturę, która w powojenne zapadłszy wertepy, cierpli na rupturę<sup>751</sup>, nędzny ma trawieniec<sup>752</sup> i przestrzelone wszystkie cztery łapy. Dancing czy wyspa — to tylko figury nieco odmienne tej samej ochoty. Można więc spróbować, czy ten wartogłowiec<sup>753</sup> (na myśli mam dancing) nie chciałby się wklepać w wyspę biadolącą (twój pałac lodowy!) oraz czy ożenek konstrukcji myślowych pożycie stworzy trwałe i wzorowe? Dancing w związku wejdzie z rozpędem jurnym, wyobraźniowym, a więc i rozplodnym, wyspa natomiast z posagiem godnym (własny dach nad głową, pełna niezależność, wierni poddani, olbrzymia flota, chmara samolotów, zalotne galerie, a nade wszystko pierwszorzędny sprycik). Przebudowa mózgow przez myśli spłodzone w mariażu wytwornym i w rodzinnym ciepłe. Prawdziwa kołyska dla noworodka cywilizacji wielkoksiażęcej, twórczości kosmicznej i religijnej. Jeżeli już mamy borykać się ze sobą, to chyba w małżeństwie, jako przystoi na amerykańskie, pierwszorzędne firmy. Wesele Orgaza przemienić się może we wszechświatowe, huczne weselisko. Po przedstawieniu *Tańca trzech uśmiechów* wyruszym gremialnie z całym inwentarzem, ładami, morzem, powietrzem, pod ziemią w strefy lodowe, by uruchomić wspólny nasz biznes metafizyczny...

— Jak to? W te zaświaty mają zdążyć ludzie?

— Za myśli wędrówką wędrówka narodów. Ruch, ożywienie, pątników wyprawy, kosmosu mikroby wirujące wszędzie. Fantastyczne zyski, zwłaszcza przewozowe taryfy bajeczne! Złożym towarzystwo: nieprześcignione a latające nasze cygara i śmigające pod wodą pijawki, łodzie pneumatyczne, psychiczne pocztówki. Ucisk gwałtowny na biegun północny konfigurację Ziemi odmieni, złagodzi klimat, niedźwiedzie białe i foki sumiaste wnet uspołeczni. Natłok szczegółów zgrabnie ujmuje prawnicza osnowa wspomnianej umowy.

— Wątpię, czy pielgrzymi nieznanym rozrywkom nosów odmrożenie, zupełnie pewne, poświęcić zechcą...

— Program ogłosimy. Najsamprzód w Dancingu wtajemniczenie przez tańcowanie i przez pantomimy, po czym pałacowe i przymusowe kleczenie pomysłów w dobroci puszystej lub iglastej złości. Onczidaradhe zaimponował dyplomatycznie doskonałym gestem, przystosowanym do wkorzonej w kosmiczną wiarę chińskiej racji stanu. Traktat podpiszę pod jednym warunkiem.

— Miałbym ich więcej.

— Wyćwiery<sup>754</sup> zapewne. Ja otrzeźwione postawię pytanie, a pan odpowie.

— Ja także jedno mam zapytanie i słyszeć chcę pierwszy Dawida rękojmię.

— Uwziętki<sup>755</sup> nie znam, w kości grać nie umiem, pierwszeństwo gościa skwapliwie szanuję, przeto już słucham.

— Przez prostą ciekawość rad bym się dowiedzieć, co by pan powiedział, gdybym za cenę wtajemniczenia najpotulniejszego i podpisania cudackiej umowy, pannę Ewarystę zażądał dla siebie?

<sup>747</sup>Spinoza, *Baruch* (1632–1677) — filozof niderlandzki; zaliczany do największych myślicieli żydowskich, przedstawiciel racjonalizmu. W głównym dziele pt. *Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona* stwierdził m.in. że istnieje jedna, wieczna i wszechogarniająca substancja, nazywana naturą lub Bogiem, oraz rozwinął racjonalistyczną doktrynę moralności, zauważając, że dobro i zło są względne, nie mają znaczenia absolutnego, lecz są ocenami konkretnych sytuacji z punktu widzenia poszczególnych osób. [przypis edytorski]

<sup>748</sup>*Quae res nihil commune inter se habent, earum una alterius causa esse non potest* (łac.) — Spośród dwóch rzeczy, które nie posiadają nic ze sobą wspólnego, nie może stać się jedna przyczyną drugiej. [przypis autorski]

<sup>749</sup>sknarzyć — prosić dokuczliwie. [przypis autorski]

<sup>750</sup>udobrzyć — ulagodzić. [przypis autorski]

<sup>751</sup>ruptura (med.) — przepuklina. [przypis edytorski]

<sup>752</sup>trawieniec — żołądek. [przypis autorski]

<sup>753</sup>wartogłowiec — szaleniec. [przypis autorski]

<sup>754</sup>wyćwiery — grymasy. [przypis autorski]

<sup>755</sup>uwziętką — upór. [przypis autorski]

— Oferta spóźniona. Będzie turbunek<sup>756</sup>. Nie dalej, jak dzisiaj o Ewarysty rękę poprosił mistrz Podrygałow.

— Ten ścigacz<sup>757</sup>, ten szudrak<sup>758</sup>?

— Zachciwniś<sup>759</sup> z pana, panie Havemeyer! Misterium moje dużo na tym zyska, gdy balerina wraz z baletmistrzem stworzą jedno stadło. Podrygałow wdowiec, jest ojcem dzieciom, w dancingu potrzebnym, a dogorywa Prakseda niania. Sprawa przesądzona. Prawie równocześnie z rokowaniami naszymi tutaj, w szpitalnej celi zrękowinową<sup>760</sup> ucztę wydaje ukraińska dziewczka dla swego pana i jego bachorów, dla narzeczonej i dla Omara. Zamknięte kółko. Nas nie proszono, jakkolwiek rachunek ja muszę wyrównać. Policzą za świństwo bajońskie sumy. Wyobraź pan sobie, jak menu opiewa: barszcz białoruski, tutejsze salami i ryż ze śmietaną. Kaukaskie wino. *Miserere*<sup>761</sup> pewne.

— O księcia się boję, zbyt wydelikacyony, Żeby czerwotka ich wszystkich porwała, prócz dziewicy drogiej. Za wszelką cenę musisz unicestwić tę dziką chimerę. Nigdy nie pozwolę. Cud Ewarysta i ten pokraka, ten wypłosz<sup>762</sup>, ten urwa<sup>763</sup>! Każdy musi zdudzić<sup>764</sup>, ujrawszy tę parę! By wszelką niejasność natychmiast usunąć, oświadczam wyraźnie, że ja z Ewarystą muszę się ożenić i to zaraz jutro.

— Powoli, ostrożnie. Łoźnica rozkoszna oczekiwała hrabiego Orgaza tuż po wykonaniu ślubnego tańca. Sam nie chciał i zwodził, aż się doigrał...

— Wszystko mi jedno. Jeśli w pantomimie stanąć mam jak rycerz myślowo dzielny i świętobliwy, to zapowiadam, że oblubienica i taneczniczka skobiecic się<sup>765</sup> nie śmie z żadnym innym samcem. Dalej, że warunkiem wtajemniczenia mojego w Orgaza jest Yetmeyera gwarancja pisemna, zabezpieczająca me wyłączne prawo, jako małżonka panny Ewarysty. *Dixi*.<sup>766</sup>

— Od początku chciałem. Szkowrozić<sup>767</sup> wołał nasz kolekcjoner i ślabać<sup>768</sup> gębą. A teraz truda<sup>769</sup>. Świeżą parę rozbić? Gniew Rosjanina nieocenionego na siebie ściągnąć? Pantomima stanie. Niebezpieczeństwo i cena zbyt droga. Mógłbym się podjąć takiego szaleństwa również pod warunkiem...

— Jakże męczące podłaziny<sup>770</sup> twoje! Czółgasz się jak wączacz<sup>771</sup>!

— A więc pod warunkiem, który precyzuję: Na pytanie twoje, czysto erotyczne, epikurejskie<sup>772</sup>, ja z konieczności, niby talmudysta, pytaniem odpowiem, metafizycznym, ojcowskim, praludzkiem. Sam w oświadczeniu zgotujesz los sobie.

— Pod brodę sadlistą<sup>773</sup> raz uwiąż śliniaczek i przestań wączyczyć<sup>774</sup>. Wymiętoś pytanie!

— Dobrze ci poganiać. Rozkląpić<sup>775</sup> umiałeś twoje czaple nogi i dumasz wygodnie, gdy twój towarzysz ledwie ustać może. Otóż proszę pana... Jakby to powiedzieć... Był ongi Orgaz. Rycerz kościoła, myśli katolickiej. Cały się wkołysał w poszept tej świętości i cały puklerzem jej się opancerzył. Nakrył sobą wiarę, po czym od tej wiary jednym susem wdzięcznym odbił się jak orzeł z wyniosłej chojny<sup>776</sup> i do nieba wstąpił. Cytujesz Spi-

<sup>756</sup>turbunek — kłopot. [przypis autorski]

<sup>757</sup>ścigacz — mężczyzna, uganiający się za kobietami. [przypis autorski]

<sup>758</sup>szudrak — obszarpaniec. [przypis autorski]

<sup>759</sup>zachciwniś — łakotniś. [przypis autorski]

<sup>760</sup>zrękowiny (daw.) — zaręczyny. [przypis edytorski]

<sup>761</sup>miserere (łac.) — żmiłuj się; słowo rozpoczynające biblijny Psalm 51, będący psalmem pokutnym i żalobnym, zawierającym błaganie do Boga o pomoc. [przypis edytorski]

<sup>762</sup>wypłosz — pustak [lekkoduch]. [przypis autorski]

<sup>763</sup>urwa — oszust. [przypis autorski]

<sup>764</sup>zdudzić — ogłupić. [przypis autorski]

<sup>765</sup>skobiecic się — przestać być panną. [przypis autorski]

<sup>766</sup>dixi (łac.) — dosł.: powiedziałem, rzekłem; słowo używane często na zakończenie dłuższej przemowy wyjaśniającej stanowisko mówcy. [przypis edytorski]

<sup>767</sup>szkowrozić — dokazywać. [przypis autorski]

<sup>768</sup>ślabać — hardo odpowiadać. [przypis autorski]

<sup>769</sup>truda — zmartwienie. [przypis autorski]

<sup>770</sup>podłaziny — osaczanie. [przypis autorski]

<sup>771</sup>wączacz — szpieg. [przypis autorski]

<sup>772</sup>epikureizm — stanowisko filozoficzne, według którego źródłem szczęścia jest przyjemność. [przypis edytorski]

<sup>773</sup>sadlisty — tłusty. [przypis autorski]

<sup>774</sup>wączyczyć — przewlekać wątek. [przypis autorski]

<sup>775</sup>rozkląpić — usiąść, rozkraczywszy nogi. [przypis autorski]

<sup>776</sup>chojna — jodła. [przypis autorski]

nozę. Propositio<sup>777</sup> ósma tej samej księgi, którąś ty powołał, opiewa dosłownie: „*Omnis substantia est necessario infinita*”<sup>778</sup>. Orgaz się nie skończył. Z tej samej materii Hevemeyer powstał, jako ciąg dalszy. Dowód jest na twarzy. Kosmiczna logika zapędza obecnie kolekcjonera, by powrócić raczył do swojej pierwotnej, rycerskiej treści. Ja się upominam o prawo substancji. Substancja wędruje, często się przebiera, przez wieki grasuje, w nich się deformuje, ale nie zatracą sensu swojej treści. Zostaje jej wyraz niezmienny, istotny. Substancja twoja to własność Orgaza. Więc cechy twoje i pomyslenia pochodzą wszystkie z właściwości jego. Podstawa spoina psychiczna, mózgowa i atomiczna, zapaskudzona przez wieków namuły. A Orgaz wierzył!...

— Co robił Orgaz? Pożycz mi zapalki. Kapuśniaczek siąpi, zagasł mi fajkę.

— Orgaz w Boga wierzył!...

— Kowerkotowe<sup>779</sup> palta są marne w ostatnich czasach. Fason głupawy, mydlinowa barwa, nie odpierają deszczowej napaści, lecz ślegną<sup>780</sup> jak gąbka.

— Oddaj cesarzowi, co jest cesarskie. Kupiec firmowy i głośny miliarder dług musi spłacić swemu protoplaście. Dług podstawowy, wynikający z nieracjonalnej uczuć gospodarki. Wnieść trzeba opłatę na amortyzację długów kosmicznych. Zwróć Orgazowi, co Orgazowie!

— Mógłbyś raz wreszcie wyrzypić<sup>781</sup> pytanie, o które chodzi, miast głosić kazanie biblijno-bankowe, finansujące drobnomieszczańską uczciwość, dość rzadką.

— Bacon<sup>782</sup> w rozprawie wybitnie gładkiej, tytułem upstrzonej: *De la Dignite et de l'Accroissement des Sciences*<sup>783</sup> stwierdza wyraźnie: „*La prolongation de l'expérience peut avoir lieu de deux manières: par répétition ou par extension*”<sup>784</sup>. Ja, który ciebie, dostojny gościu, bez przerwy doświadczam, chętnie poniecham manieri drugiej, czyli rozszerzenia umizgów do pana na okrucieństwo, co kardynał Nino bezwzględnie zaleca i poprzestaną na repetycji arcyślamazarnej, innymi słowy: na wbijaniu ćwieków do głowy upartej, ale dbam o pewność, że głowa nie spadnie, nie straci kierunku, że siedzi mocno na wierzącym kręgu...

— Tezy, hipotezy, literatura, naukowe sztuczki. Ja nadsluchuję, czy wynurzenie o Ewaryście jakie nie padnie.

— Na ślubnym kobiercu, podczas pantomimy przy tobie stanie i już nie odejdzie, jak długo sam zechcesz. Ale dziewicę poślubić może i uwieść ze sobą w życie zmarszczone i nadszczerbione jedynie ten Orgaz, który jest czysty i rzeczywisty, Orgaz, który wierzy w istnienie Boga!

— W najbliższych dniach bankiet zaręczynowy wydam w barwach prerii. Chcę zapowiedzieć związek oficjalnie, by wkoło padł postrach na konkurentów ewentualnych. Mężczyźni wszyscy na tym przyjęciu muszą oślepnąć. W tym celu na oczy tych spozieraczyw założyć opaski gumowe, wlepne<sup>785</sup>, by mojej rozkoszy nikt nie mógł zgwałcić spojrzaniem chwackim.

— Przedtem jednak trzeba być kawalerem, przysposobionym do służby Boskiej, czyli Orgazem godnym ubóstwionej i kompanionem imprezy mojej. Orgaz wierzy w Boga, i Ewarysta, i ja sam wierzę...

<sup>777</sup>propositio (łac.) — przedłożenie; przesłanka. [przypis edytorski]

<sup>778</sup>Omnis substantia est necessario infinita (łac.) — Każda substancja z konieczności jest nieskończona. [przypis autorski]

<sup>779</sup>kowerkot (z ang. covercoat) — gęsta tkanina wełniana lub półwełniana, używana na płaszcz i kostiumy. [przypis edytorski]

<sup>780</sup>ślegnąć — moknąć, nasiąkać wilgocią. [przypis autorski]

<sup>781</sup>wyrzypić — wykrztusić. [przypis autorski]

<sup>782</sup>Bacon, Francis (1561–1626) — angielski filozof, prawnik i mąż stanu; twórca empiryzmu oraz nowożytnej metody naukowej opartej na eksperymentacie i indukcyj. [przypis edytorski]

<sup>783</sup>De la Dignite et de l'Accroissement des Sciences — francuski tytuł napisanego po łacinie dzieła Francisca Bacona *De dignitate et augmentis scientiarum* (O godności i postępach nauk, 1623), w 1668 wpisanego przez Kościół katolicki na Indeks ksiąg zakazanych. [przypis edytorski]

<sup>784</sup>La prolongation de l'expérience peut avoir lieu de deux manières: par répétition ou par extension (fr.) — Przedłużenie eksperymentu może nastąpić na dwa sposoby: przez powtórzenie lub przez rozszerzenie. [przypis edytorski]

<sup>785</sup>wlepne — ściśle przylegające. [przypis autorski]

— No i cóż z tego? Pytania nie słyszę, pytania nie stawiasz a ściuchajdy<sup>786</sup> same na konserwy składasz w ugrzecznoną puszkę mej cierpliwości, gdzie same skwaszone kłębią się niesmaczki.

— Kongres się zbliża. Międzynarodowe, społeczne niesnaski wyzyskać muszę na rzecz propagandy religijnych orgii. Nie mogę już dalej odsuwać terminu. Czekaj pantomima, czeka *Wesele* i *Ewarysta*. A *Orgaza* nie ma. Ciągłe jeszcze nie ma. Do *Orgaza* aktor przysposobiony i uzbrojony w pogotowiu stoi. Dotąd wcale nie wie, gdzie *Orgaz* istnienie swoje zaczyna. Na wiary ściernisku bosymi stopami twardo stanąć trzeba. Pytam wobec tego:...

— Czuję, że zadnice<sup>787</sup> obie przemoczyłem.

Zbawca papulaty<sup>788</sup> i czerwieniaty<sup>789</sup> naćmyrał się<sup>790</sup> zbyt, jest rozkiwany, tępta<sup>791</sup> nogami odrewniałymi od niedogody, jak kępiak<sup>792</sup> na wydmie obwiesił konary schuchanej zadumy. Rdzawe zapytanie, jak zdradliwy chechłak<sup>793</sup>, w garści ukrywa, by je wprost w serce *Orgaza*-ciaracha<sup>794</sup> wrzepić lada chwila. Na twarzy wybrańca inactwa<sup>795</sup> dogląda i hatlamajki<sup>796</sup> z duszy mu wygania. W kałużę wstąpił, w której piłowiny<sup>797</sup> wielkiego gadania o wtajemniczeniu powoli toną poźółkłe, spienione. Cały upaciany, Mr Yetmeyer dychawiczną czkawką stawia pytanie:

— W jedyne Boga, w Boga-mysł-początek, w Boga-ukochanie, w Boga-stworzy-ciała, twe źródło, twe ujście... wierzysz, Havemeyer?

Świnia — dobry omen

Wzgórzystym przejściem tuż nad urwiskiem i nad głowami wybiedzonymi obu liarderów kadeckiej szkoły sunie parada, Wracają z ćwiczeń. Orkiestra się piekli. Świdrują ucisz<sup>798</sup> fujary, klarnety. Mgławica-śmietana została przez werble ubita na pianę. Błyskają latarki. A gardła junackie fanfaronują<sup>799</sup>:

Dajda rajda tomty — dada tada romty,  
Dojdo rojdo tamty — dodo todo ramty,  
Dejde rejde tumty — dede rede rumty,  
Dujdu rujdu temty — dudu rudu remty,  
Dyjdy ryjdy timty — dydy rydy rimty.

Nikt nie odpowiada. Jaskot<sup>800</sup> już wsiąknął w przedmiejskie fafoły<sup>801</sup>. Wybleszczył<sup>802</sup>oczy wiary nauczyciel i uszu nadstawia. Omacnica<sup>803</sup> zdradna na grzbiet mu skoczyła, szyję oplotła i już się szykuje, by zbawcę zagardlic<sup>804</sup>. Zsiniął, napęczniał, ale do ostatka chce kolekcjonera ciepiciucha<sup>805</sup> wybadać.

Niedoszły *Orgaz* oniemiał i zmartwiał. Omglął się fajką i kamaszkami sfrancuziałymi w kołbani<sup>806</sup> babrze.

<sup>786</sup>ściuchajdy — zbieranina. [przypis autorski]

<sup>787</sup>zadnice — poślądki. [przypis autorski]

<sup>788</sup>papulaty — tłusty na twarzy. [przypis autorski]

<sup>789</sup>czerwieniaty — zaczerwieniony. [przypis autorski]

<sup>790</sup>naćmyrać się — namęczyć się. [przypis autorski]

<sup>791</sup>tęptać — tupać. [przypis autorski]

<sup>792</sup>kępiak — smreczek [gw.: świerk] krzaczasty. [przypis autorski]

<sup>793</sup>chechłak — tępy nóż. [przypis autorski]

<sup>794</sup>ciarach — pogardl. przewzanie ludowe szlachcica lub mieszczanina; także wobec chłopu ubierającego się po miejsku i udającego człowieka innej klasy społecznej. [przypis edytorski]

<sup>795</sup>inactwo — zmiana. [przypis autorski]

<sup>796</sup>hatlamajki — rzeczy drobne. [przypis autorski]

<sup>797</sup>piłowiny — opiłki. [przypis autorski]

<sup>798</sup>ucisz — cisza. [przypis autorski]

<sup>799</sup>fanfaronować — chełpić się, przechwalać się. [przypis edytorski]

<sup>800</sup>jaskot — hałas; jazgot. [przypis autorski]

<sup>801</sup>fafoły — brudy. [przypis autorski]

<sup>802</sup>wybleszczyć — wytrzeszczyć. [przypis autorski]

<sup>803</sup>omacnica — straszidło nocne. [przypis autorski]

<sup>804</sup>zagardlic — zadusić. [przypis autorski]

<sup>805</sup>ciepiciuch — człowiek o słabym charakterze. [przypis autorski]

<sup>806</sup>kołbani — kałuża. [przypis autorski]

Rzeka klajdosi<sup>807</sup>, szryz<sup>808</sup> topniejący krechci<sup>809</sup> jak tafta.

Przed Yetmeyerem w dalecznej ostronie<sup>810</sup> kosmosu harhara<sup>811</sup> z wolna się otwiera. Jest przeorana i użyźniona. Na oba kolana w błocko upada i szczęśliwości wieczyste w woniaczki<sup>812</sup> pachając<sup>813</sup> łakomie, w ucho wybrańca ponawia pytanie:

— Orgazie szczęśny, Orgazie niedoszły, czy wierzysz... w Boga?... W Boga Ewarysty?...

Wystawinoga<sup>814</sup> powstał pozorzysty<sup>815</sup>.

— Ogłupieć można w ślakwie<sup>816</sup> zatraconej. Pójdźmy ku miastu! Oświetlona droga!..

Niebo szaruży, hargusi<sup>817</sup> Tajo. Na uspy<sup>818</sup> weszli. Gibas<sup>819</sup> dąży przodem. Jednakz<sup>820</sup> zgębiony kaczką się<sup>821</sup> za nim. Wschodowiec<sup>822</sup> biczuje. W trząskim<sup>823</sup> ile toną. Raz wraz kamyczki, stąpieniem strącone, kulają się w rzekę i zaczepiają fale pośnione. Pacuk<sup>824</sup> na but skoczył Havemeyera i jak oparzony strzelił do graźni<sup>825</sup>.

— Wprost nie rozumiem. Ode mnie wymagasz nadzwyczajności za Ewarystę, a jednocześnie bez żadnych skrupułów Podrygałowowi dajesz ją za żonę! Czymże jest ten chłystek?

Wstępuję pod górę, uliczką stromą. Niemiłosierny bruk starożytny. Ślizgota<sup>826</sup> dręczy. Kudłas<sup>827</sup>, aferzysta z piekarni przydrożnej, zwąchał szopówkę<sup>828</sup>, gna jak szalony tam i z powrotem, jazgoce chrypliwie. A zaduszlwy<sup>829</sup> i zamyśliwy<sup>830</sup> wiary plantator ledwie że drepce za swym rycerzykiem.

— Ja panu powiem. Rosjanin jest ważny, bo wtajemniczony rychlej od waszmościa. Podrygałow... szatan. On wierzy bardziej niż ktokolwiek inny. Najoczywistsze oddanie się Bogu przez protest zgryźliwy i nieprzytomny. Lecz nie wykluczam, że baletmistrza może spotkać zawód. Mógłbym ostatecznie tego bolszewika wystrychnąć na dudka. Przekonany jestem, że odszkodowanie przyjmie z ochotą. My, wyznawcy Boga, do wszelkich ustępstw jesteśmy skłonni, ale wśród swoich, podkreślam wśród swoich. Gdyby więc odpowiedź, której oczekuję, wciąż oczekuję... choćby dlatego, że pozór zwycięstwa od czasu do czasu jest wprost niezbędny, witaminy skrzepią w zwapniałych żyłach... Otóż gdyby Orgaz, prawdziwy, udzielný wszedł w pantomimę, widzów twarzą nabrał i na religijne wypędził pastwiska, miałby wabną żonę, a ja bym częścacię<sup>831</sup> sprawił po weselu, jakiej nie było na królewskich dworach i na pamiątkę wtajemniczenia wstawiłbym w dancingu najwspanialszą izbę: *Camera degli Sposi*<sup>832</sup>... Maliznę<sup>833</sup> tylko zrozumieć należy, a mianowicie, że nasze kolegium czcicieli religii unika, jak ognia, osądu strasznego, który inkwizycję spotkał najniesuszniej: „*Ci serviano di Dio, e non serviano a Dio*”<sup>834</sup>. Polecam panu na dni najbliższe lekturę wskazaną i aktualną do poduszeczki z mej biblioteczki: Lorenzo

<sup>807</sup>klajdosić — pleść głupstwa. [przypis autorski]

<sup>808</sup>szryz — kra, ale nie z lodu, lecz z śniegu tylko. [przypis autorski]

<sup>809</sup>krechcić — szumieć. [przypis autorski]

<sup>810</sup>ostronie — ustronie. [przypis autorski]

<sup>811</sup>harhara — coś rozległe niezgrabnego. [przypis autorski]

<sup>812</sup>woniaczek — kwiat woniący. [przypis autorski]

<sup>813</sup>pachać — wachać. [przypis autorski]

<sup>814</sup>wystawinoga — pyszałek. [przypis autorski]

<sup>815</sup>poorzysty — okazały. [przypis autorski]

<sup>816</sup>ślakwa — śłota. [przypis autorski]

<sup>817</sup>hargusi — szumi. [przypis autorski]

<sup>818</sup>uspy — usypiska gór. [przypis autorski]

<sup>819</sup>gibas — wiotki człowiek. [przypis autorski]

<sup>820</sup>jednacz — rozjemca. [przypis autorski]

<sup>821</sup>kaczką się — toczyć się jak kaczką. [przypis autorski]

<sup>822</sup>wschodowiec — wschodni wiatr. [przypis autorski]

<sup>823</sup>trząski — grząski. [przypis autorski]

<sup>824</sup>pacuk — szczur. [przypis autorski]

<sup>825</sup>graźn — rozpadlina w skale. [przypis autorski]

<sup>826</sup>ślizgota — ślizgawica. [przypis autorski]

<sup>827</sup>kudłas — pies kudłaty. [przypis autorski]

<sup>828</sup>szopówka — kuna kamionka. [przypis autorski]

<sup>829</sup>zaduszlwy — astmatyczny. [przypis autorski]

<sup>830</sup>zamyśliwy — roztargniony. [przypis autorski]

<sup>831</sup>częścacię — poczęstunek. [przypis autorski]

<sup>832</sup>*Camera degli Sposi* (wł.) — Komnata związków małżeńskich. [przypis autorski]

<sup>833</sup>malizna — drobiazg. [przypis autorski]

<sup>834</sup>*Ci serviano di Dio, e non serviano a Dio* (wł.) — Posługują się Bogiem, a nie służą Bogu. [przypis autorski]

Valla<sup>835</sup> *De voluptate ac de vero bono*<sup>836</sup> oraz Pontano Ferranty I.<sup>837</sup>, znanego poety: *De amore coniugali*<sup>838</sup> i *De prudentia*<sup>839</sup> i *Asinus*<sup>840</sup> także...

Coraz marniej drepce, pałakowymi przebiera nóżkami.

Od introligatora po scenie domowej i po zasadniczym nieporozumieniu wygnana została nieco rozjuszona sędziwa, czcigodna, szerokobara, familijna grula<sup>841</sup>. Jest nieprzytomna i oburzona, więc w świat szeroki na oślep cwałuje. Fatum zrzuciło, że na papconia<sup>842</sup> dancingowego, na Yetmeyera, z rozmachem wpada, grzbietem podjeżdża pod rozkrocze jego, porywa ze sobą dżokeja-grubasa, kilka kroków dźwiga i zrzuca w końcu, niby tobolek, na krawędź chodnika tuż przy latarni, naprzeciw fryzjera. Na krzyż się zwałił i głucho jęknął. Jest zagwazdrany<sup>843</sup> czerwoną glinką, zsiniały, zmięty. Bok ma bolawy<sup>844</sup>, więc jak czerwiatka<sup>845</sup> na wznak się rozłożył i nóżkami oraz rączkami wymownie porusza. Opasłe liczko cierpotę<sup>846</sup> wyraża, a lezki w oczach garną się do światła. Próżno zabiega kawaler-chudziara<sup>847</sup>, by zbawcę dźwignąć — jest słabosilny. Pomoc nie nadchodzi, jakkolwiek w pobliżu urwisów banda, na płycie kamiennej puszczając frygę, wyje jak w dżunglach dzikich stoni stado na widok tygrysów.

— Wypadek niezwykle, wprost alegoryczny. I skweres znaczny, zwołać trzeba ludzi, siłaczy wybitnych, by w portantynie<sup>848</sup> pana unieśli. Kości są całe?

— Proszę, Havemeyer, nie trudź się pan zbyt! Poleżę, odmoknę, odsapnę, odzignę. Tyle spoczynku mojego na ziemi, ile mnie świnia, przypadkiem zesłana, gdzieś w błoto potrafi. Myślę jednak sobie, żebym wnet się porwał na równe nogi i nie czuł upadku, gdybym odpowiedź ową upragnioną mógł usłyszeć zaraz... Wszak i ja odpowiedzi panu dłużny jestem. A tak, to nic nie wiem, czego się trzymać i jak z Podrygałowem sobie postąpić...

— Skoro już konieczne i niemal zbawienne dla uzdrowienia...

— Szczęście przynosi spotkanie ze świnią. Zauważyłem niejednokrotnie, wcale a wcale nie będąc przesadnym. Wiesz o czym myślę? Gdyby tak się stało, że pan, do wierzących wliczony wyjątków, uzyskałbyś prawo, by ten cud niezemski, Ewarystę moją, pojąć za małżonkę, przez skórę czuję, po prostu widzę paraoptycznie, że wzorem kochanka mógłbyś być dla wszystkich ożenionych samców. Jak o Karolu III<sup>849</sup>, Burbonie, również i o tobie pisano by z wdziękiem: „il n'avait point de lit dans son appartement, tant il était exact a coucher dans celui de la reine”<sup>850</sup>. Nie żartuję wcale, jestem przekonany. O królewiczu mój urodziwy i zakochany, powiedzże raz wreszcie, czy ty wierzysz w Boga?

Wyznanie wiary

Wytwniś stoi o latarnię wsparty. Otrzepał kapelusz, kołnierz starannie postawił od płaszcza, rękawice wkłada, machnął laseczką i odpowiada bez zająknięcia:

— Wierzę.

— Co słyszę? Możliwe? Wierzysz, ty wierzysz?..

— Tak jakoś się składa, że właściwie wierzę. Myślą nie doszedłem, tylko przez uczucie, że tak być powinno, że lepiej będzie... bliżej Ewarysty...

<sup>835</sup>Valla, Lorenzo (ok. 1406–1457) — włoski humanista, filozof i filolog, twórca filologicznej krytyki tekstu. [przypis edytorski]

<sup>836</sup>*De voluptate ac de vero bono* (łac.) — O tym, co rozkoszne i prawdziwie dobre. [przypis autorski]

<sup>837</sup>Pontano, Giovanni, łac. *Ioannes Iovianus Pontanus* (1426–1503) — włoski poeta i humanista. [przypis edytorski]

<sup>838</sup>*De amore coniugali* (łac.) — O miłości małżeńskiej. [przypis autorski]

<sup>839</sup>*De prudentia* (łac.) — O rozumie. [przypis autorski]

<sup>840</sup>*Asinus* (łac.) — Osioł. [przypis autorski]

<sup>841</sup>*grula* — stara świnia. [przypis autorski]

<sup>842</sup>*papcon* — człowiek niezgrabny. [przypis autorski]

<sup>843</sup>*zagwazdrany* — zanieczyszczony. [przypis autorski]

<sup>844</sup>*bolawy* — bolący. [przypis autorski]

<sup>845</sup>*czerwiatka* — zepsuty owoc, który sam z drzewa spada. [przypis autorski]

<sup>846</sup>*cierpota* — cierpienie. [przypis autorski]

<sup>847</sup>*chudziara* — chudy. [przypis autorski]

<sup>848</sup>*portantina* — lektyka. [przypis autorski]

<sup>849</sup>*Karol III Hiszpański* (1716–1788) — król Hiszpanii (od 1759) z dynastii Burbonów, wcześniej król Neapolu i Sycylii. [przypis edytorski]

<sup>850</sup>*il n'avait point de lit dans son appartement, tant il était exact a coucher dans celui de la reine* (fr.) — nie miał łóżka w swej komnacie, więc skrupulatnie spiał u królowej (cytat z książki Charlesa de Brosses *Lettres familières écrites d'Italie*). [przypis edytorski]

Zamilkł. Wyprostowany, oczyma ściga ponury koloryt niewidzialnego obrazu Ribery<sup>851</sup>. I posępnica<sup>852</sup> na kolekcjonera obliczu się ścina.

U nóg mu się tarza Yetmeyer szczęśliwy, pogruchotany a uśmiechnięty.

— Tym lepiej, tym pewniej!.. Orgazie przedziwny, wtajemniczony i świętobliwy!.. Chwało ty moja i moje marzenie!.. Mówilem, że świnia to powodzenie... Mamy *Wesele*. Najistotniejsze. Podwójne, huczne. Gotowe misterium... Odżyje religia... Kupię maciorę za każdą cenę, byłem ją poznał. Tę samą, tę samą. Nie chcę żadnej innej. Wypchaną jak mumia umieszczę w zbiorach, pobudzających do szczęsnych rozmyślań. Mój fetysz, talizman, dobrodziejka moja!..

Havemeyera buty zlizuje, za nogawki targa. I sam do siebie niezrozumiale bez ustanku dźwięda.

Zaś obok fryzjera, tuż przy wystawie opasek na wąsy i odmian szamponu do mycia głowy, sprawny najemnik w białej płótniance i w zielonym kasku ogromny afisz czerwono-żółty do muru przylepia:

Ku upamiętnieniu  
I Międzynarodowego Kongresu Religijnego

w

Dancingu Przedśmiertnym

Wielka Pantomima:

*WESELE HRABIEGO ORGAZA*.

Mistrzowskie dzieło sztuki baletowej skomponowane przez D. Yetmeyer-

era.

W głównych rolach:

Oblubienica: Donna Ewarysta

Oblubieniec: Mr. Havemeyer, miliarder z New Yorku.

Zupełnie możliwe groźne wydarzenia.

Wrepecił<sup>853</sup> się wreszcie w uliczkę wózeczek na wielkich dwóch kołach, przez parszywego osiołka ciągniony. Wywoził śmiecie i opróżniony powraca na nocleg. Do zgniłej skrzyni przygodnej biedki introligator, pomocnik fryzjera i ulicznicy zapakowali wielkiego zbawcę nowego świata. Poturbowany a nieuszkodzony gzi się radośnie ze samym sobą, jako przystoi na dostojnego arcybiskupa uczuć religijnych. Pomazaniec jego przy osiołku kroczy. Jadą na *Wesele*.

Beztraska filozofia fertycznej<sup>854</sup> pliszki

Pod okap latarni od lat nieczyszczonej i filującej, a wielce pamiętnej kosmicznie-komicznym zderzeniem zbawcy z świnia rozjuszoną, trzęsidupka<sup>855</sup> wpadła i przykucnęła. Zasłoczone piórka suszy racjonalnie i postępowo. Ptaszyna fertyczna i rezolutna. Beksać nie lubi, trelować nie umie. Natomiast specjalność upatrzyła sobie w bezpojęciowej, skocznej filozofii. Zna wszystkie teorie o przyszłym życiu. Tak sobie, tak sobie. Teraźniejszości na nich nie buduje. Obrotnym zadeczkciem merda, wymachuje. Cierka<sup>856</sup> i cuduje<sup>857</sup>. Same sentencje wyheblowane, inkrustowane, spomadowane czy opieprzone. *Al fresco*<sup>858</sup>, *al giorno*<sup>859</sup>... W „Dancingu przedśmiertnym” jeszcze ani razu nie była dotąd, a kocha Boga i wierzy w Niego. Taka wykształcona przez własne gardziółko...

*Deus semper certus.*<sup>860</sup>

<sup>851</sup>Ribera Jusepe (José) de Ribery (1591–1652), zw. *Lo Spagnoletto* — hiszpański malarz barokowy, działający we Włoszech; specjalizował się w wizerunkach świętych i scenach mitologicznych, szczególnie ukazujących ekspresję ciała i twarzy w obliczu męczeństwa. [przypis edytorski]

<sup>852</sup>posępnica — melancholia. [przypis autorski]

<sup>853</sup>wrepecić się — tłuc się, turkotać. [przypis autorski]

<sup>854</sup>fertyczny — ruchliwy, ożywiony, żwawy. [przypis edytorski]

<sup>855</sup>trzęsidupka — pliszka. [przypis autorski]

<sup>856</sup>cierkać — ćwierkać. [przypis autorski]

<sup>857</sup>cudować — wymyślać (komuś). [przypis autorski]

<sup>858</sup>al fresco (wł.) — dosł.: na świeżo; technika malarstwa ściennego polegająca na malowaniu farbami na świeżym tynku, przed jego zaschnięciem. [przypis edytorski]

<sup>859</sup>al giorno (wł.) — codziennie, na dzień, dziennie. [przypis edytorski]

<sup>860</sup>Deus semper certus (łac.) — Bóg zawsze pewny. [przypis edytorski]

## KONGRES RELIGIJNY. FRUWAJĄCA TRZYNASTKA. *Beso del cortesia*<sup>861</sup>. ŚMIERĆ OMARA

Przedostatniego, czyli dziewiątego, rozdziału treść poświęcona jest w zupełności...

kongresowym wydarzeniom. Do Toledo zjechały wszystkie możliwe cywilizowane i dzikie narody, ludy, szczepy, plemiona. Uroczystości zgromadzenia religijnego rozpoczynają się od manifestacyjnego pogrzebu niani Praksedy i otrutej przez nią, w ostatniej chwili przed śmiercią, dwunastki Podrygałowiąt. Trzynaście trumien odjeżdża do rosyjskiej kolonii w Berlinie. Na dworzec kolei odstawia dyrekcja dancingu zmarłe istoty w trzynastu samolotowych karawanach, dostarczonych — dla reklamy i popisu konkursowego w locie powolnym — przez trzynaście najwybitniejszych firm aeroplanowych.

Po tej uroczystości żałobnej odbywa się na podwórcu dancingu kongres, na którym jako mówcy występują również obaj pogodzeni konkurenci-miliarderzy. Pan Dawid poświęca swoją przemowę przede wszystkim perturbacjom kosmicznym, które — zdaniem jego — spowodowane zostały niespełnieniem przez szereg narodów obowiązkowej, metafizycznej roli w tak zwanej konstrukcji kontynentalnej. Cała równowaga wszechświata oraz normalny bieg ciał niebieskich zależne są od należytego wywiązania się w pierwszej linii Polski z ciężącego na tym kraju zadania: dobrej mądrości. Yetmeyer wzywa kongresowe narody, by pielgrzymką udały się nad Wisłę i wybłagały od narodu Lecha dopełnienia metafizycznych przeznaczeń. Uczestniczący w kongresie delegat biura Ligi Narodów<sup>862</sup>, obawiając się komplikacji międzynarodowych z chwilą urzeczywistnienia tego pomysłu, zastrzykuje wszystkim delegatom biorącym udział w obradach egipską śpiączkę, przez co unicestwia procesję błagalną do Polski.

Wieczorem po kongresie udają się obaj nowi współpracownicy, to jest zbawca Dawid i kolekcjoner, samolotem do Kadyksu, gdzie mają odwiedzić dwie kobiety, które śpieszyły na kongres, lecz poróżniwszy się ze sobą po drodze na tle religijnym, stanęły do walki na florey i poraniły się ciężko w tym pojedynku. Podczas lotu na wysokości jedenastu tysięcy stóp<sup>863</sup> kona książę Omar, który od dłuższego czasu cierpiał na żółtaczkę połączoną z wrzodem na wątrobie.

Z Kadyksu wyjeżdżają miliarderzy wraz z towarzyszącym im orszakiem na pełne morze łodzią podwodną, w której wnętrzu, w głębi również jedenastu tysięcy stóp, odbywa się spuszczenie zwłok Omara na dno oceanu, po czym zasiadają goście do stypy, będącej równocześnie bankietem zrękowinowym na cześć Ewarysty i jej narzeczonego Havemeyera.

W chwili, kiedy kolekcjoner pochłonięty był grzebaniem Omara, po kryjomu, w hali maszyn, pobłogosławił pop prawosławny związek małżeński między Ewarystą a Podrygałowem. Yetmeyer uważa, że wszystko jest w porządku, gdyż skoro kolekcjoner już uwierzył w Boga, w takim razie nie może on uzależniać aktu wiary od tak podrzędnego warunku, jakim było legalne pozyskanie baletnicy na towarzyszkę życia.

Komplot<sup>864</sup>, przy wybitnej pomocy zakochanego w Ewarystie hrabiego Majcherka i chińskiego papieża, udał się znakomicie. Wszyscy powracają w najlepszych humorach do Toledo na przedstawienie pantomimy *Wesele hrabiego Orgaza*, wyznaczone na wieczór następny.

O! TOLAITOLA! Hymn dzikusów  
SZURUJĄ, LECAJ, GNAJĄ, NAPŁYWAJĄ...  
TOLEDO ZAPCHANE, TOLEDO ZATKANE...  
NASZPIKOWANE, POCEŃTKOWANE,  
ZAKORKOWANE.

<sup>861</sup>*beso del cortesia* — pocałunek ceremonialny. [przypis autorski]

<sup>862</sup>*Liga Narodów* — międzynarodowa organizacja istniejąca w latach 1919–1946, powołana na mocy traktatu wersalskiego w celu zapewnienia pokoju, rozwiązana po powstaniu ONZ. [przypis edytorski]

<sup>863</sup>*stopa* — dawna jednostka długości, równa ok. 30 cm; 11.000 stóp to ok. 3,3 km. [przypis edytorski]

<sup>864</sup>*komplot* (daw.) — spisek. [przypis edytorski]



ZDRADA ZAULKÓW, PODWÓRCÓW PYCHA  
 ROZGAWRONIONE I ROZMRÓWCZONE.  
 UPSTRZONE MURY, ULICE SPAPRANE.  
 NARODY, SZCZEPY, DZIKIE PLEMIONA,  
 WIARY, WYZNANIA, OBRZĄDKI, SEKTY,  
 HORDY, TABUNY, POCHODY, PROCESJE.  
 ZWARTE SZEREGI, LUŻNE DZIWAKI,  
 WSTĘGI, SZYSZAKI I FERETRONY<sup>865</sup>,  
 TUŻURKI<sup>866</sup> RZĄDOWE, PRZYPRASOWANE,  
 WSTĘGI ZWIĄZKOWE, KOKARDY KLANOWE,  
 ROZETKI W KŁAPIE, TURBANY NA GŁOWIE,  
 BIAŁE BURNUSY<sup>867</sup>, ZŁOCONE ORNATY.  
 TWARZE ZIELONE, OCZY SPRÓCHNIAŁE,  
 ZŻÓŁCIAŁE ZĘBY, NOGI SFIOLECIAŁE,  
 RĘCE SKRWAWIONE, ŁYSINY, LISZAJE...  
 GDYBY MANGROWE<sup>868</sup> PODZWIOTNIKOWE  
 Z KOCZKODANAMI, SWYMI KORZENIAMI,  
 STERCZĄCE DO GÓRY, WYPATROSZONE...  
 LUB NIBY FAR WESTU<sup>869</sup> SKIWANE BURZANY:  
 CYNIE<sup>870</sup>, OMANY<sup>871</sup> I ERYGERY<sup>872</sup>,  
 POMIĘDZY KTÓRE WPADEŁY PUSTOROŻCE<sup>873</sup>,  
 ZE STANU DAKOTA CZY ZNAD ORINOCO,  
 WYSPIEGOWANE PRZEZ GRZECHOTNIKI I PRERIOWE PIESKI<sup>874</sup>...  
 JAK ARMADYLE<sup>875</sup> CZY GARAPETY<sup>876</sup>,  
 ŻARŁOCZNE, CHCIWE, NIEUSTĘPLIWE...  
 A TAKŻE PRAWIE JAK BŁĘDNE RUMOSZE<sup>877</sup>,  
 KANIONÓW STRASZYDŁA, BARYTY<sup>878</sup>, GNAJSE<sup>879</sup>,  
 WYKRETYNIAŁE I NAMASZCZONE...  
 ZBIEGŁY SIĘ, ZBIEGŁY WSZELAKIE MRZONKI,  
 WSZELAKIE CKLIWKI I WSZYSTKIE DRYGOTKI,  
 WYCIRKLOWANE ZBAWIENIA PROJEKCJE,  
 PRO-RELIGIJNE NIEME UKOCHANIA —  
*DES IDÉES* ZWANE, DLA SKRÓTU, FILUTNIE<sup>880</sup>,  
*DES IDÉES* ZWANE I TO *GÉNÉRALES*<sup>881</sup>...

<sup>865</sup>*feretron* (z gr.) — przenośny ołtarzyk lub obraz religijny noszony na drążkach podczas procesji. [przypis edytorski]

<sup>866</sup>*tużurek* (daw., z fr.) — dwurzędowy surdut z ciemnej wełny, popularny na przełomie XIX i XX w., pełniący rolę dzisiejszej marynarki, ale sięgający do połowy uda. [przypis edytorski]

<sup>867</sup>*burnus* — długie wełniane okrycie podobne do płaszcza, noszone przez Arabów. [przypis edytorski]

<sup>868</sup>*gdyby mangrowe* — roślinność tropikalna z korzeniami na wierzchu. [przypis autorski]

<sup>869</sup>*Far West* (ang.) — Daleki Zachód. [przypis autorski]

<sup>870</sup>*cynie* — różnokolorowe kwiaty, kwitnące przeważnie wśród wulkanicznych głazów. [przypis autorski]

<sup>871</sup>*oman* — żółty kwiat stepowy. [przypis autorski]

<sup>872</sup>*eryger* — różowy kwiat stepowy. [łac. *Erigeron*, pol.: przymiotno; red. WL] [przypis autorski]

<sup>873</sup>*pustorożce* — antylopy amerykańskie [ob. nazwa pustorożce oznacza rodzinę ssaków przeżuwaczy mających na głowach rogi, które w odróżnieniu od poroża jeleniowatych (pełnorożców) nigdy nie są rozgałęzione ani zrzucające; należą do niej m.in. antylopy, bawoły, bydło domowe, koziorożce; widloróg amerykański dawniej nazywany był antylopą widlorogą, gdyż budową przypomina antylopy (zamieszkujące wyłącznie stepy i sawanny Afryki oraz Azji) i wyróżnia się rozwidłonymi rogami; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>874</sup>*piesek preriowy* — *Prairie dog*, *Canis ludovicianus*. [nieświszczuk, niewielki gryzoń podobny do świstaka, żyjący na preriach Ameryki Płn., w chwili zagrożenia wydający odgłosy przypominające szczekanie psa; red. WL] [przypis autorski]

<sup>875</sup>*armadyle* — opancerzone zwierzęta amerykańskie, wydające zapach piżmowy, przysmak dla Indian. [cho- dzi o pancernika, hiszp. *armadillo*; red. WL] [przypis autorski]

<sup>876</sup>*garapety* — kleszcze amerykańskie. [przypis autorski]

<sup>877</sup>*błędne rumosze* — glazy błędne. [przypis autorski]

<sup>878</sup>*baryt* — minerał nieszlachetny. [przypis autorski]

<sup>879</sup>*gnajs* — minerał nieszlachetny. [dziś popr.: gnejs, lm: gnejsy; red. WL] [przypis autorski]

<sup>880</sup>*filutnie* (gw.) — sprytnie. [przypis edytorski]

<sup>881</sup>*des idées générales* (fr.) — idee ogólne. [przypis edytorski]

SKRZECZĄ PRZYNAJMNIEJ TAK ZAWSZE CYKLADY<sup>882</sup>  
WŚRÓD PONTEDERII<sup>883</sup> CZY JAKICHŚ ROBINII<sup>884</sup>.

OTÓŻ SIĘ ZBIEGŁY Z CAŁEJ KULI ZIEMSKIEJ  
SENTYMENCIKI I SPEKULACJE  
PRZEZ DELEGATÓW I DEPUTACJE<sup>885</sup>  
DO YETMEYERA,  
NA KONGRES W DANCINGU.  
JAK WŁADCA UDZIELNY PRZYJMUJE ZBAWCA.  
PŁASKOWYŻ TOLEDA NA DŁONI PULCHNIUTKIEJ  
ROZŁOŻYŁ MISTERNIE  
I NIBY WARCABY PRZYBYSZÓW PRZESUWA.  
SMART FELLOW<sup>886</sup> GOUZDRALEZ ZWOZI I ROZMIESZCZA.  
OCHOTNIK MAC ABSURDE ORAZ NIEODSTĘPNA,  
CZY TEŻ PRZEDE WSZYSTKIM UCZONEMU WIERNA,  
MSS. PIPERMENTS — GRACJA, SEKRETARZUJĄCA  
NA DWORCU, ZA MIASTEM ALBO NA LOTNISKU,  
W GOŚCINNE RAMIONA CHWYTAJĄ PIELGRZYMÓW  
I UDZIELAJĄ WYŚWIĘCEŃ PRZEDWSTĘPNYCH.

MUZZA, MOSZEY<sup>887</sup>, MAGISTRAT, MORGA<sup>888</sup>,  
PAŁACE, WIĘZIENIA, KLASZTORY, KASARNIE,  
KLUB TOREADORÓW, DOM PRZEDPOGRZEBOWY,  
AUKCYJNE HALE, ANTYKWARIATY,  
BOŻNICA, RZEŹNIA, URZĘDY CŁOWE,  
SZKOŁY, SZPITALA, SZULERNIE, SZYNKWASY<sup>889</sup>,  
RZĄDOWE BIURKA, WOZY MEBLOWE, SKRZYNKI POCZTOWE,  
PIWNICE, STRYCHY I SPŁASZCZONE DACHY  
SĄ ROZORANE I SPARTACZONE W GRZĘDY HOTELOWE...  
PRZEZ ŁOŻA, TAPCZANY, PIERNATY<sup>890</sup> ZAPCHŁONE.  
PĘTLICA RZEKI, PRZEDMIEJSKIE PRZYSIÓŁKI,  
OLIWEK GAJE PAGÓRKOWATE  
SĄ UFALBANIONE, POMERESZKOWANE:  
NAMIOTY, BARAKI, KUCZKI<sup>891</sup> I WIGWAMY...

O TOLAITOLA!<sup>892</sup> EMIRÓW, KALEBÓW,  
ABDERRAHMANA<sup>893</sup> I AL HAKEMA<sup>894</sup>,

<sup>882</sup>cyklady — rozmowne ptaszęta dżungli podzwrotnikowych. [być może chodzi o cykady, czyli piewiki, owady tropikalne, których samce wydają głośnie, przerywane dźwięki; red. WL] [przypis autorski]

<sup>883</sup>pontederia — roślina błotna o niebieskich kwiatach, przypominających hiacynty. [przypis autorski]

<sup>884</sup>robinia — drzewo delikatnoliste. [przypis autorski]

<sup>885</sup>deputacja (daw.) — delegacja, grupa przedstawicieli jakiejś zbiorowości wysłana w celu załatwienia jakiejś sprawy. [przypis edytorski]

<sup>886</sup>smart fellow — dziarski chłopak. [przypis autorski]

<sup>887</sup>moszey (daw.) — meczet. [przypis edytorski]

<sup>888</sup>morga — oszklona izba, w której nierozpoznanych zmarłych wystawia się na widok publiczny. [przypis autorski]

<sup>889</sup>szynkwasy — bufet, lada w szynku, w karczmie, przy której kupowało się trunki. [przypis edytorski]

<sup>890</sup>piernat (daw.) — cienki, nieprzeszywany (niepikowany) materac wypełniony pierzem; też: koldra. [przypis edytorski]

<sup>891</sup>kuczka (hebr. *sukka*) — szałas budowany w święto Sukkot, mający przypominać o opisanej w *Księdze Wyjścia* wędrówce ludu wybranego z Egiptu do Ziemi Obiecanej, kiedy to Żydzi zmuszeni byli prowadzić koczowniczy tryb życia. [przypis edytorski]

<sup>892</sup>Tolaitola — po arabsku: Toledo. [przypis autorski]

<sup>893</sup>Abd ar-Rahman I (731–788) — emir al-Andalus (muzułmańskich posiadłości na Płw. Iberyjskim) w latach 756–788, założyciel dynastii Umajjadów kordobańskich. [przypis edytorski]

<sup>894</sup>Al Hakem II (915–76) — władca kalifatu Kordoby (od 961), państwa rządzącego islamską Hiszpanią (Al-Andalus) i północną Afryką; miłośnik sztuki i literatury, założyciel wielkiej biblioteki, patron uczonych. [przypis edytorski]

KASTYLJCZYKA ALFONSA SZÓSTEGO<sup>895</sup>,  
 PRZEPOTĘŻNEGO KAROLA PIĄTEGO<sup>896</sup>,  
 HISZPANII PRYMASÓW  
 I JENERALNYCH INKWIZYTORÓW!  
 CYDA<sup>897</sup> RYCERZA I HRABIEGO LUNY<sup>898</sup>,  
 GOCKICH RODERYKÓW<sup>899</sup>, WRÓŻBITÓW, CADYKÓW<sup>900</sup>,  
 THEOTOKOPULOSA I CERVANTESA,  
 LOPE DE VEGI<sup>901</sup> I MEDINILLI<sup>902</sup>,  
 MORETO CABANI<sup>903</sup> I JOSE ZORILLI<sup>904</sup>...  
 O TOLAITOLA!...  
 ORGAZA TOLEDO I EWARYSTY!  
 CZCIGODNY TUMIE<sup>905</sup>, SZANOWNE CASTELLUM<sup>906</sup>,  
 NA STRAŻY MYŚLI RWAŃCEJ WCIĄŻ NAPRZÓD  
 I WCIĄŻ WIECZYSTYCH ŁAKNĄCEJ PRZYPIŁYWÓW...  
 O TABERNACOLO DEI GAUDENTI!<sup>907</sup>  
 WTajemniczone w kwadraturę koła  
 Kosmosu bezmiaru w świętojańskim pyłku...  
 CIGARRAL<sup>908</sup> Jesteś wyniosłe, podniosłe  
 DE BUENAVISTA<sup>909</sup> Ludzi-słoneczników,  
 TWARZ ZWRACAJĄCYCH PRZED OBLICZE BOGA!

SUNA, LECA, PLYNA.  
 DES IDÉES GÉNÉRALES.  
 POMIĘDZY CHRYSYTA REGULARNE ARMIE  
 I BUDDY ZASTĘPY SPŁOWIAŁE, STEŻAŁE,  
 POPRZEZ ZACZEPNE WATAHY ISLAMU  
 SĄCZĄ SIĘ STRUGI DZIECIĘCYCH WIERZEŃ,  
 ŚMIESZNYCH, JAK DREWNIANE, JARMARCZNE ZABAWKI,  
 JAK POT ROBOCZY POKORNYCH I ŚWIEŻYCH,  
 TYSIĄCOBARWNYCH, JAK EPIFITY<sup>910</sup> DZIEWICZEJ PUSZCZY.

<sup>895</sup> *Alfons VI Mężny* (1040–1109) — władca hiszpańskich królestw Leónu (od 1065) i Kastylii (od 1072); w 1077 przybrał tytuł cesarza całej Hiszpanii; w 1085 w walkach z muzułmanami zdobył Toledo. [przypis edytorski]

<sup>896</sup> *Karol V Habsburg* (1500–1558) — cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (1519–1556), król Hiszpanii jako Karol I (1516–1556), doprowadził do jej rozwoju jako imperium kolonialnego. [przypis edytorski]

<sup>897</sup> *Cyd*, właśc. *Rodrigo (Ruy) Díaz de Vivar* (ok. 1043–1099) — hiszpański bohater narodowy, rycerz kastylijski, bohater wielu ballad, wzór cnót rycerskich; w 1094 zdobył z rąk muzułmańskich Walencję, którą władał do aż śmierci. [przypis edytorski]

<sup>898</sup> *Hrabia Luny*, właśc. *Fadrigue de Aragón* (ok. 1401–1438) — hrabia miasta Luna w Hiszpanii, pretendent do korony Aragonii. [przypis edytorski]

<sup>899</sup> *Roderyk I* — ostatni król Wizygotów, zginął w zakończonej klęską bitwie nad rzeką Guadelete (711), walcząc z muzułmanami, którzy zostali wezwani na pomoc do Hiszpanii przez syna i następcę jego poprzednika. [przypis edytorski]

<sup>900</sup> *cadyk* (z hebr. dosł.: sprawiedliwy) — Żydzi zazwyczaj nazywają tak słynnych rabinów, uczonych, bogobojnych mężów słynących ze sprawiedliwości, dobroci i pobożności; także: charyzmatyczny przywódca duchowy chasydów. [przypis edytorski]

<sup>901</sup> *Vega, Lope de* (1562–1635) — hiszpański poeta i dramaturg, twórca teatru narodowego, autor ponad 2000 sztuk. [przypis edytorski]

<sup>902</sup> *Medinilla, Baltasar Elisio de* (1585–1620) — hiszpański poeta, przyjaciel dramaturga Lope de Vegi; urodził i zmarł w Toledo; niekiedy mylony ze współczesnym mu poetą Pedro (de) Medina Medinillą (zm. 1621), również z Toledo. [przypis edytorski]

<sup>903</sup> *Moreto y Cavana, Agustín* (1618–1669) — hiszpański ksiądz i dramaturg, od 1654 mieszkający w Toledo. [przypis edytorski]

<sup>904</sup> *Zorrilla y Moral, José* (1817–1893) — hiszpański poeta i dramaturg epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>905</sup> *tum* (daw.) — kościół, świątynia, katedra. [przypis edytorski]

<sup>906</sup> *castellum* (łac.) — zamczysko. [przypis autorski]

<sup>907</sup> *tabernacolo dei gaudenti* — ołtarzyk radości. [przypis autorski]

<sup>908</sup> *cigarral* — pałacyk letni. [przypis autorski]

<sup>909</sup> *de buenavista* — z pięknym widokiem. [przypis autorski]

<sup>910</sup> *epifity* — pasożyty z lasów dziewiczych, rośliny mające korzenie w szczelinach kory, na drzewach buktujących wskutek wilgoci i wiecznego braku słońca. [epifity najczęściej nie są pasożytami, rosną na innych roślinach, wykorzystując je jako podpory; red. WL] [przypis autorski]

THE SOVEREIGN PEOPLE<sup>911</sup> PÓL LODOWATYCH,  
ARCHIPELAGÓW PODZWROTNIKOWYCH, STEPÓW KAKTUSOWYCH...  
SUNA, LECA, PLYNA.

WIĘC ESKIMOSY I GRENLANDCZYCY,  
JAKUTY, AJNOSY I KAMCZADAŁY,  
FINOWIE, ESTY, LIWY, LAPONCZYCY  
I SAMOJEDZI, OSTIAKI, TURKMENY,  
KIRGIZI, AŁTAJE I ABAKANY,  
MONGOŁY, KAŁMUKI, BURIATY, TUNGUZY,  
MANDŻURY, THAISY I ANAMICI<sup>912</sup>.  
NASTĘPNIE MIEDZIANE LUDY AFRYKI, NILU UPRAWIACZE I ICH KREW-  
NIACY:  
KAFRY, HOTENTOCI,  
BUSZMANY, FULLAHY I NUBIJCZYCY,  
I OWAHERERO,  
I BEEZUANA.<sup>913</sup>  
BERBERY, TUAREGI,  
TIBBU, KOPTOWIE, ABISYŃCZYCY...<sup>914</sup>  
ZNAD OREGONU I Z GÓR SKALISTYCH CZERWONOSKÓRZY, A TO:  
CZIPEWAJE  
I IROKEZY,  
I ALGONKINY,  
SIOUXY, APASZE...  
ZNAD MISSISIPI SZCZEP ZWANY NATSZEZY<sup>915</sup>,  
Z KRAIN MEKSYKU SĄ CZICZIMEKI, TOLTEKI, AZTEKI<sup>916</sup>,  
A ZNAD JEZIORA, KTÓRE TITICACA OTRZYMAŁO MIANO,  
NA POGRANICZU PERU I BOLIWIU,  
PRZYBYLI INKA Z PLEMENIA KESZUA ORAZ AYMARA<sup>917</sup>.  
WSZYSTKO JUŻ RESZTKI WYTRZEBIONYCH RODÓW,  
OKAZY TAK RZADKIE, JAK DZIKICH BAWOŁÓW,  
NAJBLIŻSI SĄSIEDZI TYCH „MOHIKANÓW”, CZYLI AMERYKI ŚRODKO-  
WEJ WYŚLAŃCY SĄ:  
MAYA LUB KWISZE ORAZ ARAWAKI<sup>918</sup>.  
DO NICH PRZYLGNĘLI KARAIBOWIE Z POBLISKICH WYSP.  
SAMO POŁUDNIE NOWEGO ŚWIATA OKAZAŁĄ GRUPĘ WYŚLAŁO NA ZWIA-  
DY:  
POSŁUJĄ GUARANI,  
TUPI, BOTOKUDY,  
DZIELNI ARAUKANIE I ABIPONY.  
PATAGOŃCZYCY ZJAWILI SIĘ RÓWNIEŻ  
I FUEGIANIE Z ZIEMI OGNISTEJ,

<sup>911</sup>*the sovereign people* (ang.) — lud suwerenny. [przypis autorski]

<sup>912</sup>*ESKIMOSY I GRENLANDCZYCY, JAKUTY, AJNOSY I KAMCZADAŁY...* — dziś popr.: Eskimosi (Inuici) i Grenlandczycy, Jakuci, Ajnowie, Kamczadałowie, Finowie, Estończycy, Liwowie, Laponczycy i Samojedzi, Ostiakowie, Turkmeni, Kirgizi, Altjczycy i Abakanowie. [przypis edytorski]

<sup>913</sup>*KAFRY, HOTENTOCI...* — dziś popr.: Kafrowie (daw. nazwa pld. i wsch. ludów Bantu), Hotentoci, Buszmeni, Fulanie (Fulbe) i Nubijczycy, i Owaherero (Hererowie), i Tsuanowie. [przypis edytorski]

<sup>914</sup>*BERBERY, TUAREGI...* — dziś popr.: Berberowie, Tuaregowie, Tibbu (Tübu), Koptowie, Abisyńczycy (Etiopczycy). [przypis edytorski]

<sup>915</sup>*CZIPEWAJE I IROKEZY (...)* *NATSZEZY* — dziś popr.: Czipewejowie (Odżibwejowie), i Irokezi, i Algonkini, Siuksowie, Apacze (...) Naczezi. [przypis edytorski]

<sup>916</sup>*CZICZIMEKI, TOLTEKI, AZTEKI* — dziś popr.: Chichimekowie, Toltekowie, Aztekowie. [przypis edytorski]

<sup>917</sup>*INKA Z PLEMENIA KESZUA ORAZ AYMARA* — dziś popr.: Inkowie z plemienia Keczua oraz Ajmara. [przypis edytorski]

<sup>918</sup>*MAYA LUB KWISZE ORAZ ARAWAKI* — dziś popr.: Majowie lub Kicze (Quiché) oraz Arawakowie. [przypis edytorski]

ZAŚ Z NOWEJ GRENADY MUISKA CZY CZIBEZA<sup>919</sup>,  
W KOŃCU POMIESZANI KROCZĄ AUSTRALCZYCY  
I PAPUASY,  
POLINEZYJCZYCY,  
BATTAKI Z SUMATRY,  
DAYAKI Z BORNEO,  
Z CELEBES ALFURY<sup>920</sup>.

HOŁD DZIŚ SKŁADAJĄ EUROPIE STAREJ.

PO PRAWDY PRZYSZLI ODKRYCIE NOWE, PO UPEWNIENIE SWYCH UMI-  
ŁOWAŃ.  
DO JERUZALEM NIE POCIĄGNĘLI, ANI DO MEKKI  
I RZYM OMINĘLI,  
A DO SURDUTÓW CZARNYCH PRZYBYLI,  
KTÓRE ZAZWYCZAJ JASNE GŁOWY MAJĄ.  
MIASTO WYBRALI ZASPANE, PONURE, JAK PAŁO MULATO<sup>921</sup> NA GLINCE  
CZERWONEJ,  
WYOGROMNIONE I OPASANE RZEKI BERYLEM,  
KTÓRE WSKAZANO JAKO ŹRÓDLISKO WSZECHODKUPIENIA NOWOCZE-  
SNEGO,  
BŁOGOSŁAWIONE I NIEZATRUTE.  
ZEWSZĄD SIĘ ZBIEGLI PO SVOJE ZBAWIENIE,  
MARZENIA ROZPIĘLI NA SŁOŃCU, NA WIETRZE,  
GWOLI OSUSZENIA PO SŁOTNEJ WĘDRÓWCE,  
A SAMI, W NAMIOTACH ALBO W SZAŁASACH  
KOCZUJĄC, ŻUJĄ WERSETY MODŁÓW,  
NIC NIE RABUJĄ I DOKONUJĄ IN CONCLUENDO<sup>922</sup> PRZYRODZONE SAL-  
TUS<sup>923</sup>

LES IDÉES GÉNÉRALES.  
THE SOVEREIGN PEOPLE — NIE TERAŻNIEJSZOŚCI WŁASNEJ, NIEODROD-  
NEJ, STĄD PROBLEMATYCZNEJ,  
ALE NAJPEWNIJSZEJ, NIEODGADNIONEJ, POZAGROBOWEJ PRZYSZŁO-  
ŚCI SVOJEJ...  
A MIASTO ŚWIĘTE WSZECHŚWIATOWEGO I WSPÓŁCZESNEGO ZBIEGO-  
WISKA TEGO,  
PROROCZA ARKA,  
KRYNICA ROZCZULEŃ,  
OAZA NATCHNIENIA CZY FORT GRANICZNY PODDAŃSTWA BOŻEGO,  
MIASTO — ROMITORIO<sup>924</sup> RZESZY LAZZARONICH,  
KOCHACZY KOSMOSU...  
TO DUMNE TOLEDO!  
O TOLAITOLA!

Bracia dobrej śmierci

Samochodem siwym, zabenzynionym, rozklekotanym pędzi Yetmeyer. Między ludy  
wpada. Sześciu detektywów towarzyszy jemu. Po trzech z każdej strony. Na motocyklach,

<sup>919</sup>CZIBEZA — dziś popr.: Czibcza. [przypis edytorski]

<sup>920</sup>AUSTRALCZYCY I PAPUASY... — dziś popr.: Australijczycy i Papuasi, Polinezyjczycy, Batakowie z Su-  
matry, Dajakowie z Borneo, z Celebes Alfuru/ [a. Alifuru; powstałe w czasach kolonialnych ogólne określenie  
rdzennych mieszkańców archipelagu Moluków, którzy zachowują tradycyjne wierzenia] [przypis edytorski]

<sup>921</sup>pałomulato — drzewo o wysokim pniu, z wiecznie zielonymi liśćmi, przypominające z oddali pinię. [przypis  
autorski]

<sup>922</sup>inconcluendo — przy wnioskowaniu. [przypis autorski]

<sup>923</sup>saltus — skoki. [przypis autorski]

<sup>924</sup>romitorio (wł.) — pustelnia, ustronie. [przypis autorski]

w ceglanych sukmanach, zakapturzeni „Bracia Dobrej Śmierci” są agentami włoskiego Fiata, zatrudnionymi w służbie bezpieczeństwa. Samochodowa wysłała ich firma, by sławę szerzyli pośpiesznych motorów. Do swej ochrony wynajął ich Dancing i poprzebierał w religijne stroje. Żwawi, przebiegli, wrzaskliwi, ochrypli i zakurzeni. Dwaj z Mediolanu, a czterech z Florencji. Obowiązek mają nie tylko życie osłaniać Dawida na każdym kroku, przed zamachem wszelkim, ale i publicznie ogłaszać ciekawym naszego zbawcy *pronunciamenta*<sup>925</sup>. Struny głosowe zdzierają sobie i nawołują, choć paplaniny ich nikt nie rozumie:

„*Ecco vostro innamorato! Ecco padre nostro! Ah! come e bello, gioia nostra! Dio lo benedica!*!”<sup>926</sup>

Na Yetmeyera wskazują otwarcie, a między sobą ukradkiem zezują.

Przystanąłi właśnie koło Tatarów. Ci przerażeni i ogłupiali. Nadpsutej koniny surowe kawały wtłoczyli do gęby i płomykami zdziczałych ocząt miotają nieufnie. A pretorianie, czy diakoni odnowiciela uczuć religijnych, za pazuchę niemal wtykają im świstki, czyli dodatki wprost nadzwyczajne, zawierające biuletyn ostatni dyrekcji Dancingu, zredagowany w dwudziestu narzeczach oraz osobno w obrazowym piśmie z hieroglifami dla nieczytelnych i niepiśmiennych.

Wiadomość jest czarna. Żaloba okryła otoczenie całe pana Yetmeyera, a więc kongresowe, naczelne sfery, zanim do obrad przystąpić zdołano. Prakseda niania umarła w szpitalu i zabrała z sobą Podrygałowiat wszystkich dwanaścioro, baletu podporę. Przyczyna śmierci niewyjaśniona i zagadkowa. Niedobrowolny pomór masowy. Ktoś popełnił zbrodnię. Wypadek się zdarzył tuż po milej uczcie zrękowinowej ku czci Ewarysty i baletmistrza. Śledztwo jest w toku. Zgrabna zwłok sekcja dostarczyła dowód, że wszystkie dzieci zostały otrute arsenikiem proszkiem, jak wiadomo białym, a domieszanym do bitej śmietany, która wraz z ryżem i truskawkami ozdobą była rodzinnej biesiady i główną przynętą dla ofiar nieszczęsnych. Sama Ukrainka zmarła natomiast śmiercią naturalną. (Czy zaszła omyłka wielce tragiczna przy leków rozdziale, czy też rozmyślnie za jednym zamachem sprzątnięto pisklęta? Komu i dlaczego mogło zależeć na skonie niewiniąt? Dyrekcja szpitala jest odpowiedzialna i to niewątpliwie za brak nadzoru i za poniechanie surowej kontroli potraw spożywanych w obrębie zakładu. Lecz samo stwierdzenie formalnych zaniedbań nie odkrywa jeszcze motywów przestępstwa i co najgorsze: sprawy nie ujawnia).

W pierwszym impecie popełniono nietakt: aresztowano jako podejrzanych Podrygałowa i Ewarystę. Wnet uwolniono dla braku dowodów. Poszlaki same zbyt ogólnikowe. Dancingu właściciel przez kryminalną badany policję orzekł, że nie zna „*konstrukcji tego okrucieństwa*”, ale jest pewny, że motywy zbrodni w jego środowisku, z czyjejkolwiek strony, są pozbawione wszelkich cech praktycznych, codziennych, przyziemnych, a „jedynie twórcze” one być mogą. Na tym zeznaniu na razie ugrzęzło wyjaśnienie sprawy. Oczekiwany jest przyjazd ekspertów pięciu najslawniejszych współczesnej doby, czyli sędziów śledczych do skandalicznych pseudorarytasów, a mianowicie z Pragi, Bukaresztu, z Białego Grodu<sup>927</sup>, a nawet z samej mroźnej Warszawy. (Mała Ententa<sup>928</sup> kroczy solidarnie).

Dancingowy balet żadnych ograniczeń ani też powstrzymań na szczęście nie dozna, gdyż uzupełniony natychmiast został przez nowe nabytki ze schroniska dla kalek i z domu podrzutków.

Pogrzebowy konkurs w locie powolnym

Najpoważniejsze zadanie obecnie to pogrzeb ofiar, który samorzutną manifestacją będzie narodów na rzecz tej myśli, jaka je przywiodła w ustronie Toleda. Ponury wypadek

Pogrzeb

<sup>925</sup>*pronunciamenta* — ogłoszenia, edykty. [przypis autorski]

<sup>926</sup>*Ecco vostro innamorato! Ecco padre nostro!*... (wł.) — Oto ten, który zakochał się w was! Oto nasz ojciec! Jakież on piękny, ta radość nasza! Niech go Bóg błogosławi! [przypis autorski]

<sup>927</sup>*Biały Gród* — historyczne centrum rosyjskiej stolicy, Moskwy, otoczone białymi murami obronnymi, zbudowanymi w XVI w., zniszczonymi w czasie rządów Katarzyny Wielkiej i jej wnuka Aleksandra I. [przypis edytorski]

<sup>928</sup>*Mała Ententa* — zawiązane na pocz. lat 20. XX w. między Czechosłowacją, Jugosławią a Rumunią porozumienie, przypieczętowane paktem w 1933 r., mające na celu przeciwstawianie się ewentualnym roszczeniom Habsburgów, Austrii i Węgier oraz wszelkim próbom powrotu do struktur daw. cesarstwa. [przypis edytorski]

religijne tętna ożywi, zapali, pobożnych wierzeń wytęsknioną arfę wysrebrzy, rozdzwoni i podniebienia podniebne nastawi na smakowanie wieczystych nastrojów. Kondukt pogrzebowy niebawem się zwali. Przez Puerta del Camforon<sup>929</sup> podąży dumnie do stóp Alkazaru<sup>930</sup>, a stamtąd już prosto, po arcydziele rzymskiego rozmachu w rzucaniu kamieni nad przepaściami, czyli po sklepieniu mostu wslawionego pod nazwą Puente de Alcantara, tuż przy sadybie baśniowej kochanki Karola Wielkiego, czyli przy Palacio de Galiana, przemknie zaułkami Huerta del Rey i na dworcu stanie żelaznej kolei. Tam załadowanie nastąpi trumienek i odesłanie do komitetu monarchistycznego byłych oficerów rosyjskiej armii z główną kwaterą przy Artilleriestralsse w północnym Berlinie. Te sztabkapitany<sup>931</sup> i praporszczyki<sup>932</sup> prywatną tragedię ludzi religijnych wyzyskać pragną do propagandy przeciw Sowiетom i pogrzeb szykują przez Friedrichstrasse z udziałem kronprinca<sup>933</sup> i Ludendorffa<sup>934</sup>, całego Orgeszu<sup>935</sup> z Górnego Śląska, przedstawicieli „Action Française”<sup>936</sup>, dwustu faszystów i otoczenia pana Izwołskiego. Na nic innego zdobyć się nie mogą i nie umieją. Podrygałow nie chciał odmawiać żądaniu wyśrubowanemu a zaszczytnemu, by zaciekawieniu dancingowemu w niczym u nikogo nigdy nie zaszkodzić. Reklama w Niemczech jest również wskazana. Gouzdralez notę tajemną szykuje, prawie równocześnie, do władców na Kremlu, w której określa to przymusowe, trudne położenie i nadużycia nieuniknione przy nacjonalistycznym czy komunistycznym balsamowaniu zmarłych lub poległych. Tak więc trumienki ukraińskiego biedactwa czulego w zaplombowanych wozach towarowych zajadą do gniazda wszechrosyjskiego matactwa pruskiego.

Tym wznioślej i rzewniej żegna je Toledo, a z pominięciem nader troskliwym wszelkiej banalności. Z kilkuset osób zaledwie się składa orszak żałobny. Zbieg z Poczajowa<sup>937</sup>, pałamar<sup>938</sup> cerkiewny, krzyż jeden jedyny poniesie na wstępie. Tuż za nim kroczą: patriarcha grecki wygnany z Aten przez Wenizelosa<sup>939</sup> i archimandryta<sup>940</sup> ostatni z Odessy, emigrant, mistyk i morfinista. Za nimi popów i diaków dwie pary. Parastas<sup>941</sup> odprowadzą w trzech punktach miasta. A-to-tso papież i Onczidaradhe w szatach uroczystych z kolei się zjawia. Żadnych chorągwi i wieńców żadnych. Mowy wykluczone czy posępne chóry. Do ceremonii konieczne milczenie. W najbliższym szeregu pójdą delegacje. Honorowe miejsce zajmą ludożercy z pogranicza Konga, po czterech z plemienia Fan i Monbuttu,

<sup>929</sup>*Puerta del Camforon* — jedna z bram Toleda. [przypis autorski]

<sup>930</sup>*Alkazar* — historyczny zamek Toleda. [przypis autorski]

<sup>931</sup>*sztabkapitan* — w Imperium Rosyjskim stopień oficerski pośredni między stopniem porucznika i kapitana. [przypis edytorski]

<sup>932</sup>*praporszczyk* (z ros.) — w wojsku rosyjskim najniższy stopień oficera, odpowiednik chorążego. [przypis edytorski]

<sup>933</sup>*kronprinz* (z niem. *Kronprinz*) — książę koronny, tytuł arystokratyczny nadawany dawniej następcom tronu w krajach niemieckojęzycznych. [przypis edytorski]

<sup>934</sup>*Ludendorff, Erich* (1865–1937) — niemiecki generał i polityk, czołowy dowódca w czasie I wojny światowej, po wojnie związany z Hitlerem (był uczestnikiem puczu monachijskiego w 1923); autor książki *Der Totale Krieg* (Wojna totalna, 1935). [przypis edytorski]

<sup>935</sup>*Orgesz*, właśc. *Organisation Escheric* — skrajnie prawicowa, nacjonalistyczna i monarchistyczna, paramilitarna organizacja niemiecka założona w 1920 przez Geорга Eschericha, rozwiązana przez rząd Rzeszy w 1921; jej członkowie brali udział w walkach przeciwko Ślązakom w III Powstaniu śląskim; szacuje się, że u szczytu swoich wpływów liczyła ok. miliona członków. [przypis edytorski]

<sup>936</sup>*Action Française* (fr.: Akcja Francuska) — francuskie czasopismo, wyd. 1899–1944 w Paryżu i skupiony wokół niego skrajnie prawicowy (nacjonalistyczny, monarchistyczny i antysemityczny) ruch polityczny; podczas II wojny światowej *Action Française* współpracowała z rządem Vichy, niekiedy kolaborowała z Niemcami; w 1944 ruch rozpadł się, pismo zostało zamknięte przez rząd Charlesa de Gaulle’a. [przypis edytorski]

<sup>937</sup>*Poczajów* — miasto w obwodzie tarnopolskim Ukrainy (do 1939 w granicach II Rzeczypospolitej), gdzie znajduje się Ławra Poczajowska, najważniejszy prawosławny klasztor na Wołyniu; stanowił on największe sanktuarium i ośrodek pielgrzymkowy Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w okresie międzywojennym, zaś obecnie jest drugim, po Ławrze Peczerskiej w Kijowie, najważniejszym ośrodkiem prawosławnego życia monastycznego na Ukrainie. [przypis edytorski]

<sup>938</sup>*pałamar* (daw.) — paramonar (prysłużnik), niższy posługacz cerkiewny; do jego obowiązków należało bicie w dzwony oraz pomoc podczas nabożeństwa, np. podawanie kadzielnicy, świece, księgi. [przypis edytorski]

<sup>939</sup>*Wenizelos, Elefterios* (1864–1936) — grecki polityk liberalny, prawnik, ośmiokrotny premier. [przypis edytorski]

<sup>940</sup>*archimandryta* — przełożony prawosławnego klasztoru. [przypis edytorski]

<sup>941</sup>*parastas* (gr.: czuwanie) — nabożeństwo żałobne w Kościołach chrześcijańskich obrządku wschodniego, w krajach liturgii cerkiewno-słowiańskiej nazywane panichidą. [przypis edytorski]

a jeden dziwak Niam-niam<sup>942</sup> odmiany pod silną eskortą zbrojnych hajdamaków spod Tarnopola i z Delatyna. Za tą przegrodą z samych dzikusów poaustriackie kroczą burgżandarmy<sup>943</sup> z pióropuszami i w białych płaszczach podbitych purpurą, po czym arcyksiążę nie wiadomo który — Salwator czy Otto — pod ramię prowadzi wielkiego księcia Michajłę bez głowy oraz z drugiej strony butnego kaisera<sup>944</sup> z sercem zawieszonym w woreczku na plecach. Depcą im po piętach leśne karzelki Abongo, Aka-ka i Batwa<sup>945</sup>, nagie, brodate, popłakujące i marchew gryzące albo selery zupełnie surowe.

Następuje grupa cywilizowana i bardzo zmieszana. Więc przedstawiciele szmuklerskich<sup>946</sup> wyrobów, fabrykant cykorii, agenci szampanów węgierskich, niemieckich, dewocjonalistów handlarze wybitni, mistrzowie w biegu okrężnym do mety, palacze opium, ginekologowie, krupierzy, zwłok oglądacze, filateliści, grafologowie, hodowcy królików, miłośnicy sztuki, przyjaciele nauk, piłkarze, cykliści, dobroczynne panie, bomb podrzucacze, pomywacze okien, brydżyści, turyści, zespół pokojówek bezwyznaniowych, byli ministrowie, związek kamelotów<sup>947</sup>, pożeracze gazet, zbieracze kości i niedopalków, miotacze hasel patriotycznych, polewacze ulic, baon<sup>948</sup> nożowców czysto ideowych, meteorologowie, smakosze, kokoty i entuzjaści każdego zawodu, lada sposobności. Najdrobniejsza grupka cyfrą oznaczona na kiju widocznym.

Zamykają pochód: prezydium kongresu zakwefiowane, personel baletu z Havemeyerem samym pośrodku, zwierzęta dancingu i służba konieczna., dyrektorowie firm samolotowych, upełnomocnieni i nadzwyczajni posłowie mocarstw sypiących się w gruzy, a na samym końcu, jako straż tylna, korpus sprawozdawców sejmowych, książkowych, muzycznych, sportowych i teatralnych, wybitnych chwalców świętej przeciętności, posiadaczy akcji ufności społecznej i narodowej, gryzmołów, kiczarzy, gryzoniów, warchołów i wątrobiarzy. W dostojnym gronie tej najwyższej kasty współczesnej kultury wystąpią publicznie, nieznani dotąd szerokim masom, praojcowie rodu zwanego ludzkim, dzisiaj niestety już tylko szkielety, lecz uruchomione wcale prawidłowo przez wpływy odłam stołecznej prasy, powiedzmy szczerze: przez wymyślaczy bredni zawodowych dla straganiarek, dla dorożkarzy i dla zgłodniałych, marnych biurokratów. Otóż pod rękę z panem senatorem i wiceprezesem związku dziennikarzy wystąpi praprzodek człowieka i małpy, okaz znaleziony w Broken Hill w Rodezji, zaś jego parnisty<sup>949</sup> sobowtór — bratanek, Pithecanthropus, wydobyty z Jawy, pełen galanterii, poda ramię swoje małżonce i dzieciom nietykalnego, publicystycznego gawrona czy bzdury. Czaszka, piszczele i oba golenie czcigodnych dziadków karbolem wytarte i amoniakiem, co powód stanowi, że imperatorowie-redaktorowie, których jest mrowie, obrzydliwie beczą. Na jaśku pluszowym Oxfordu pede<sup>950</sup> doktora Woodwarda<sup>951</sup> odręczne pismo do wszystkich gryzmołów dźwigają butnie, gdzie zaznaczono, że najważniejszym czynnikiem moralnym i emanacją wartości myślowej jest rozwydrzona, a namaszczona, prasa brukowa. Kość ogonową całego pochodu ambulans stanowi, niemal pocztowy, a jednak raczej furgon wojskowy, który wiezie lody oraz andrutę z samych andronów dla dziatwy przygodnej do lat czterem, dla młodzi zaś starszej broszurowane zawiera wskazania w przedmiotach płciowych i w stosowaniu erotycznych trudów do nadzmysłowych uczuć wylewu.

Ludy zgromadzone na kongres w Toledo nie wezmą udziału w samym korowodzie. *Pronunciamento* wzywa je serdecznie, by manifestowały gremialną żalobę tam, gdzie każ-

<sup>942</sup>*Niam-niam* — najdziksza odmiana ludożerców afrykańskich. [Azande, lud zamieszkujący środkową Afrykę; red. WL] [przypis autorski]

<sup>943</sup>*burgżandarmy* (z niem. *burg*: gród, miasto) — żandarmi miejscy. [przypis edytorski]

<sup>944</sup>*kaiser* (niem.) — cesarz. [przypis edytorski]

<sup>945</sup>*Abongo, Aka-ka i Batwa* — karły afrykańskie. [przypis autorski]

<sup>946</sup>*szmuklerski* (daw.) — szmuglerski, związany z przemytem. [przypis edytorski]

<sup>947</sup>*związek kamelotów* — Kameloci Króla (*Camelots du Roi*), francuska skrajnie prawicowa, paramilitarna organizacja młodzieżowa, utworzona w 1906 przez Ligę Akcji Francuskiej, rozwiązana w 1936. [przypis edytorski]

<sup>948</sup>*baon* — skrót od „batalion”, jednostka organizacyjna wojska licząca ok. 700 żołnierzy, złożona z kilku kompanii. [przypis edytorski]

<sup>949</sup>*parnisty* — parzysty. [daw.: stanowiący parę razem z jakimś drugim; red WL] [przypis autorski]

<sup>950</sup>*pedel* (daw.) — woźny. [przypis edytorski]

<sup>951</sup>*Woodward, Arthur Smith* (1864–1944) — angielski paleontolog, światowej klasy specjalista od ryb kopalnych, wielokrotnie nagradzany za prace z tego zakresu; jego reputacja została nadszarpięta, gdy zaangażował się w identyfikację i badania nad przedstawioną w 1912 czaszką Człowieka z Piltown, rzekomego „brakującego ogniwa” między małpą a człowiekiem, która okazała się oszustwem, co udowodniono w 1953. [przypis edytorski]



dy stoi, więc przed hotelem czy przed namiotem lub przed obozowiskiem, pod gołym niebem. Godności pełen i pełen chwały, w milczeniu zgnębiony, utworzą ludy szpaler pogrzebowy. Pochód pójdzie wszędy, nie minie nikogo. Zwłaszcza umarli spojrzeniu każdego będą dostępni, albowiem od krypty do samej stacji trzynaście trumienek nie dotknie ziemi, ponad ludzkie głowy powietrzem popłynie.

Samolotowych karawaników trzynaście jak cacka, aluminiowych, o kształcie szarańczy zielono-niebieskiej z żółtym podbrzuszem, dla własnej reklamy i kongresowej, zaofiarowało Yetmeyerowi towarzystwo zacne i postępowe z siedzibą w Paryżu, z filią w Barcelonie: Société pour l'Aviation et ses Dérivés<sup>952</sup>. Do startu staną pierwszorzędne typy różnonarodowe, dwu-jednopłatowce, lecz wyposażone w jednogatunkowy silnik pięćsetkonny Hispano-Suiza<sup>953</sup>. Dzięki tej maszynie będą mogły ptaki lecieć krok za krokiem i dotrzymać taktu marszom pogrzebowym: naprzód Beethovena, a potem Szopena. Obrzęd religijny na wskroś dancingowy będzie jednocześnie „Międzynarodowym i pierwszym konkursem do uzyskania rekordu pewności w locie powolnym”. Współzawodniczą królujące marki: Albatros, Nieu port, Gourdon-Leseurre, Spad, Blériot, Sopwith, Speed Scout, Wright Martin, Ansaldo-Balilla, Fokker, Junkers, Lebięd, Ufag lub Łaskiewicz<sup>954</sup>. Dla trzech zwycięzców, którzy ostatni przybędą do mety, a zachowają podczas całej drogi nieskazitelnie rytm pogrzebowy, po pół miliona złotych pesedów wyznaczył nagrodę zarówno Yetmeyer, jak i gość jego z *Wesela Orgaza*. Triumfatorowi najglówniejszemu przesyła z Buffalo fabryka Curtissa<sup>955</sup> honorowy patent na używanie tytułu szczytnego: „Latającego żółwia powietrznego”.

Plemiona się cieszą z *pronunciamento* sensacyjnego. Niektórzy parskają z radości, jak zebu. Na drogę wylegli, zatkali rowy. Milczą zagapieni w niebo i na ziemię. Szykowna policja wprost imponuje. Poprzedza kondukt odprasowana, wypolerowana, z szamerowaniami, w białych rękawicach i w żółtych lakierach. Pieszko, grupkami albo w pojedynkę na dzielnych arabach, rzadziej na bicyklach<sup>956</sup> stabeciałych nieco lub w staropanieńskich pudłach samochodów, przechorowanych i wielce niemrawych wskutek odległej młodości ekscesów. Stróże porządku są tak dokładni i tak wyczuleni, że wzdłuż szpaleru szwendając się ciągle, zwężają damom lub rozszerzają wytrawne dekolty, stosownie do miary obowiązującej i ustawowej. Mężczyznom krawatki wciąż poprawiają lub zapychają na właściwe miejsce, a dzieciom pod nosem wilgoć wycierają służbową chustą, czyli na koszt rządu.

Szklane południe, zaobłoczone gdzieniegdzie nieco. Potopa<sup>957</sup> światła i powietrzyca<sup>958</sup>. Tumany kurzu, niby Ahaswera<sup>959</sup> rozwiane szaty, powstają dęba, ale wnet toną w czekających ludów rozdziawionych gębach. Kiry zwisają z wieżyc, z balkonów i z różnych wyglądów<sup>960</sup>. W wietrze wiuwają<sup>961</sup> i bałamkają.

Wreszcie coś słyhać. Od strony kościoła, zwanego Transito de Neustra Senora, dawniej synagogi ufundowanej w czternastym wieku przez Samuela Meir Halewiego<sup>962</sup>, do uszu tłumów zrzeszonych dolata, niby cietrzewi głuche tokowanie, niby turkawek o zmroku gderanie, niby chrabąszcz ów w maju furczenie czy zacnej biedronki jedwabne

<sup>952</sup>*Société pour l'Aviation et ses Dérivés* (SPAD) — francuska wytwórnia lotnicza produkująca samoloty używane podczas I wojny światowej i w okresie międzywojennym. [przypis edytorski]

<sup>953</sup>*Hispano-Suiza* — przedsiębiorstwo działające w branży lotniczej i motoryzacyjnej, znany przedwojenny producent silników i luksusowych samochodów. [przypis edytorski]

<sup>954</sup>*Łaskiewicz, Teofil* (1869–1925) — polski inżynier technolog, przemysłowiec i współwłaściciel „Zakładów Mechanicznych E. Plage i T. Łaskiewicz”, pierwszej polskiej wytwórni lotniczej, która produkowała samoloty od 1921 do 1935, kiedy została znacjonalizowana. [przypis edytorski]

<sup>955</sup>*Curtiss Aeroplane and Motor Company* — amerykańskie przedsiębiorstwo produkujące samoloty; zał. w 1916, odniosło znaczący sukces rynkowy, w 1929 połączyło się z Wright Aeronautical, tworząc istniejącą do dziś spółkę Curtiss-Wright Corporation. [przypis edytorski]

<sup>956</sup>*bicykl* — nazwa pierwszych rowerów. [przypis edytorski]

<sup>957</sup>*potopa* (gw.) — potop. [przypis autorski]

<sup>958</sup>*powietrzyca* (gw.) — wichura. [przypis autorski]

<sup>959</sup>*Abaswer* — Żyd Wieczny Tułacz, który według popularnej w Europie legendy miał znieważać Chrystusa idącego na śmierć, za co został obarczony klątwą tułaczki po świecie. [przypis edytorski]

<sup>960</sup>*wyglądy* (gw.) — otwory do wyglądania. [przypis autorski]

<sup>961</sup>*wiuwają* (gw.) — powiewają. [przypis autorski]

<sup>962</sup>*Samuel ben Meir Ha-Lewi Abulafia* (ok. 1320–1360) — skarbnik króla Kastylii i Leónu Piotra I Okrutnego; fundator synagogi El Transito w Toledo, którą po wygnaniu Żydów z Hiszpanii w 1492 przekształcono w kościół, pierwotnie pod wezwaniem św. Benedykta, od XVII w. Tránsito de Nuestra Señora, tj. Zaśnięcia Naszej Pani (Maryi). [przypis edytorski]

bzykanie. Ponad kopuły miedziane kościołów, ponad patyny jasne seledyny, żurawi stado w klucz się wygina i na miasto spływa. Czym bliżej ziemi, tym bardziej czernieją zwienne, złotosine listki i płateczki. W oczach brudnieją przy opadaniu, jak meteory. Wszyscy rozpoznają ukraińskie barwy. Tragicznych umrzyków lotne karawany. Przy kamienicznych czołgają się gzymsach, powoli a zdarnie, drutów unikają telegraficznych. Wielu jest takich pośród gawiedzi, którzy się boją, że żałobne ptaki na łby im spadną, więc przyklękają, jak gdyby w pokorze przed umarłymi i odruchowo na potylice dłonie pokładli. Lekko, nienagannie, trumny otulone w białiste całuny kroczą powietrzem paradnego marsza, jak gryfy widmowe. Współzawodnicy rozochoceni do wielkiej nagrody: nagrody pośmiertnej.

Ktoś zauważył Podrygałowa na Albatrosie, gdzie trumna Praksedy. Chlusnęły brawa. Mistrz rozkraczony tuż przy pilocie jest pochłonięty sygnalizowaniem chorągiewkami umówionych znaków placówkom jury, sterczącym po drodze.

Pływający Syjam i pukająca policja

Wtem burda uliczna. Przy bramie wchodowej do Alkazaru. Ludożercy właśnie w orszaku nadchodzą, gdy nagle zza krzaków, czy tylko chwastów, ledwie ocuconych przedwczesną wiosną, wychodzi obdartus, roztrąca szpaler i przecina drogę. Ujrzał policmana w granatowej gali i w płaszczu gumowym, więc ku niemu zmierza. Milicjant zrażony widokiem nagusa, którego portki, chociaż perkalowe, ale źle skrojone, pępek odsłaniają, którego cylinder, zniszczony antyk z dyrektoriatu wytwornej epoki, na kołtuniastej hardo tkwi głowie, którego nogi bez żadnych skarpet łódkują szczywanie w podartych kaloszach, spętanych sznurkami, ogłasza twardo:

— Podczas pochodu na drugą stronę nie można się dostać. Proszę się cofnąć!

— Na dworzec śpieszę, chciałbym krótszą drogą.

— Nic nie pomoże. Trzeba zaczekać, aż przejdzie orszak.

— Jestem członkiem jury, międzynarodowy spełniam obowiązek, nie mogę się spóźnić...

— Było wcześniej zdążyć.

— Nie zdołałem jednak. Proszę wskazać drogę najkrótszą na przełaj i sprawa skończona...

— Legitymacja?

— Nie noszę przy sobie. Ale prawdę powiem skąd i kto jestem. Jam wiceminister komunikacji królestwa Syjamu.

— No to co z tego? Choćbyś ministrem nawet był samym, musisz się cofnąć, jak powiedziałem, i grzecznie czekać.

— Bez legitymacji uprzejmości pańskiej nie mogę zdobyć? Posiadam przy sobie prawdziwy syjamski dowód osobisty, czyli ten oto parasol czerwony. Nie mam nazwiska, natomiast trzynasty numer w mym kraju został mi przyznany pośród nieśmiertelnych. Tę liczbę feralną odczytasz z łatwością na ręczce kościanej mego parasola.

— Paszport zagraniczny, nie totem pogański do kroćset diabłów!

— Panie szanowny, racz się uspokoić i zadowolić tym, co posiadam!

Wręcza dokument europejskiej władzy, która się mozoli, by wygięte druty rozpiąć na wietrze i zbadać znaczek na rękojeści kozikiem wryty. Podsekretarz stanu do woreczka sięga zwisającego na smągłej piersi i garść wieprzuchów<sup>963</sup> z niej wydobywa. Gniecie jagody w dłoni kostropatej i sok granatowy gorliwie zlizuje obwisłymi wargi.

Ulicznego ładu galantom surowy zwraca parasolkę.

— To nie wystarczy! Brak fotografii!

Syjamczykowi napastliwa czkawka odbiera mowę. Stróż bezpieczeństwa przewagę zyskuje dialektyczną i bardzo się sroży.

— Ponadto uwagę zwracam ministrowi, że u nas się jada wyłącznie potrawy, które policja uznała za smaczne. Dzikie jagody nie zostały jeszcze upaństwowione w nacjonalistycznie usposobionej, prastarej Hiszpanii. Obcokrajowiec, według ustawy w junocie uchwalonej pamiętnego roku tysiąc pięćsetnego sześćdziesiątego trzeciego, dwunasty maja, liczba porządkowa sto dwadzieścia siedem, Dziennik Państwowy z dwunastego

<sup>963</sup>wieprzucha (reg.) — czarna porzeczka. [przypis edytorski]

grudnia, strona piętnasta, czwarty wiersz od dołu, musi jak najściślej przepis wykonać: „Na naszym terenie wieprzuchy spożywać może swobodnie, kto skarbowi państwa za dzikie jagody uści opłatę, a więc konsumpcyjny niezwykle podatek. Kto się wylamuje, podlega karze, od dwóch lat do czterech, więzienia o głodzie i na zgniłej słomie oraz bez zamiany na grzywnę pieniężną, nawet w walucie wielce wartościowej”. Wobec powyższego od ekscelencji domagać się muszę, by na wieprzuchy okazał mi kwitek ostemplowany władzy podatkowej.

— Pan jest wykształcony, a ja kwitu nie mam, albowiem o prawie obowiązującym wasz dzielny naród nigdy nie słyszałem.

— Nie usprawiedliwia w niczym nikogo, gdy ktoś czegoś nie wie. Naczelnym nakazem ludów wyzwolonych jest w wieku dwudziestym bezczelna wszechwiedza, nieskrępowana analfabetyzmem czy nieświadomością. Wyżywa z wszystkiego, że więc ministra muszę aresztować...

— A ja chciałem panu zaproponować, by do Syjamu raczył się udać, gdzie zrobi karierę. Natychmiast mógłby pan objąć posadę w randze ministra na królewskim dworze. Z wielkim powodzeniem tumanić potrafi pan obcych i swoich, nie pozwalając nikomu na to, by się pokusił o docieczenie, czy też przypadkiem i w jakim stopniu nie raczył zbalwanić sam pan szanowny.

— Urzędnika w służbie starsz się przekupić oraz obrazić! Gardłem odpowiesz...

— Właśnie gardłem moim tłumaczę panu, że muszę najprędzej dobrnąć do stacji i o przejście proszę najkrótsze w tę stronę. Pora ostateczna.

— Żądanie jest śmieszne, sprzeciwia się prawu. A w dodatku jeszcze nie moja to sprawa.

— Przepraszam, a czyja?

— Zwykłych stójkowych<sup>964</sup>, którzy są opodal.

— A pan nie policjant?

— Komisarz policji!

— Ach, więc takie buty! Subtelnych dystynkcji rozróżniać nie umiem. Lecz jako dygnitarz branży policyjnej tym pewniej pan może wskazać mi drogę.

— Nie mogę i nie chcę. Ja z pierwszym lepszym prowadzić rozmowy nie mam ochoty. Informacyjnym nie myślę być źródłem dla lada przechodnia.

— Ha, w takim razie wcale nie rozumiem, po co pan tu stoi?

— Muszę pilnować...

— Kogo i po co?

— Stojąc, pilnuję stójkowych gromady, aby oni stali. Sam nic nie robiąc, moralnie zmuszam żołnierzy moich, by wszystko robili, co tylko można, co by uczynić zawsze należało, gdyby policji na świecie nie było.

Podsekretarz stanu królestwa Syjamu cywilizowanej tamy nie uznaje. Ma czas wyznaczony w sądzie konkursowym i punktualnie na miejscu się zjawi. Widzi w oddali szare kłęby dymu przez parowozów gardziele miotane. Przestrzeń odmierzył w milczeniu oczami od rzeki do stacji i powziął zamiar. Najbliższy dystans, wykalkulował... poprzez nurty Tajo. W pogardliwym cieniu pleców komisarskich porteczki zsuwa, worek z jagodami, cylinder zdejmuje, w tobołek związuje, na parasola koniuszku zawiesza i ku ucieście szpalerowej zgrai zupełnie nagi po zboczach się zsuwa niby goryl rudy. Krzyk, brawa i śmiechy. Nadbiegli stójkowi. Słychać plusk wody. Rzeka nakryła pana ministra, cylinder, parasol i dzikie jagody.

Komisarz policji jest zdenerwowany i oburzony. Czuje doskonale, że dzikus się wymknął, na swoim postawił, a nie utonie, gdyż niezawodnie wzorowo nurkuje.

Wyżywa delikwent na przeciwnym brzegu, gdzie są również tłumy. Ale strzelać trzeba właśnie w tamtą stronę, gdzie kręgi na wodzie i gdzie się ukrywa przestępca szczwany.

Prawo jest prawem i hekatomb<sup>965</sup> najbezmyślniejsze składają mu zawsze zawzięte tumany. Daje komisarz rozkaz swym podwładnym, którzy przyklękli na jedno kolano. Gruchnęła salwa. Jak kaczkę spłoszone kule podskakują po falach zdziwionych. Trzydzieści trupów i czterdzieści rannych pomiędzy gapiów pokotem się kładzie na pobrzeżne

<sup>964</sup>stójkowy — w zaborze rosyjskim: niższy stopniem policjant. [przypis edytorski]

<sup>965</sup>hekatomba — w staroż. Grecji ofiara składana bogom ze stu sztuk bydła; w przerośni każda wielka ofiara. [przypis edytorski]

skarpy, jak przy sianowaniu<sup>966</sup>. Przedziwnie się składa, że sami krajowi ziemię zagryzają, a z obcych jedynie dwóch Japończyków z Urup i Itirup oraz z Trypolisu trzech Murzynów starych. Ludziska ganiają w obłądnym popłochu, szturmują bramy, przeskakują mury, na brzuchach raczkują, wypinają zady i każdy się bliźnim przed kulą osłania. A pukania, jak oszalała, bryzga na lewo, siecze na prawo. Wzdłuż całej drogi terkoczą strzały.

Zwycięstwo latającego zółwia

Gdzieś ktoś komendy nie zrozumiał wcale i do latawców celując, pudłuje. Niektórzy wrzeszczą, by się opamiętał, lecz on tak trafnie pojął zadanie, iż tym namiętniej problem rozwiązuje. Do Albatrosa przyczepił się sprawnie i bombarduje. W końcu zadrasnął mu prawe skrzydło. Wnet majestatycznie żałobny ptak spływa na rzeki pieluchy, na falach osiada i piersią labędźmi prując tłuste nurty, bez zatrzymania w dalszą drogę sunie. Podziw wywołał i otrzeźwienie. Wszyscy uznają, że aparat cudny ma właściwości błotnego ptaka, cyranki, derkacza. Lata i pływa, pływa i lata. Jest oczywistym nawet dla postronnych, że szanse zwycięstwa w wysokim stopniu typ wodnopławca pływakowego dzierży i ustala.

Na miejsce pamiętne, gdzie samolot dzielny o rzeki polewę otarł ranne skrzydło, już przybył z dancingu jakiś augur<sup>967</sup> rzymski, pontifex<sup>968</sup> uczony w starodawnych tekstach i przepowiada religijną przyszłość z widocznych oznak. Rozkosznie gada ten szczwany *haruspex*<sup>969</sup>. *Ex avibus*<sup>970</sup> swoje wywodzi auspicja<sup>971</sup> i w *signum de coelo*<sup>972</sup> zmyślnie układa: „Ofiary konieczne przy ciągłej wymianie pomiędzy niebem i pomiędzy ziemią niebawem ustaną. Dalszych mąk ludzkich nie będzie już trzeba, gdyż mózg myślący na stałe pojmie, że wycieczka w niebo o wiele pewniejsza od zbyt dufnego kroczenia po ziemi”. Dwóch widzów, ukrytych za ladą grocarnii<sup>973</sup>, opodał wciąż chicha i szelmowskim szeptem przedrzeźnia wróżbę. Rosenzweig z Łucka, szczeciny eksporter do państwa Sowdepii, twierdzi o proroku, że dostał łapówkę od firmy angielskiej Armstrong et Widworth, by wszystkie zjawiska interpretował ekstraawiatycznie, natomiast importer jaj do Wrocławia, Hans Obergauner, coś przebąkuje o honorarium prawie bajecznym, jakie szalbierzom metafizyczni przyznali uczeni spod znaku Bergsona<sup>974</sup> czy Wartenberga<sup>975</sup>.

Lecz w każdym razie popłoch już stężał, rumor oniemiał, a ludek pobożny znów wyaniał. Budy ratunkowe zabitych i rannych odwiozły do miasta, policja nakryła lufy rozpalone, muzyka marsze ponownie zagrała i kondukt dalej ku dworcowi sunie. Syjamu delegat dawno wylądował pod samą stacją i w zamoczonej poszedł garniturze na posiedzenie komitetu sędziów.

I rzeczywiście Albatros zwyciężył. Ostatni przybył, nie przystanąwszy ani na chwilę. Niemal równocześnie z najmłodszą trumienką nadleciał Łaskiewicz i pośród dzikich nieznaną Polskę rozpropagował. Ten dzielny młodzieniec narodowi swemu stworzył podwaliny do kolonialnej, pomyślanej ekspansji, albowiem umysły na wskroś barbarzyńskie, odporne, niechętnie dla rządu jego pragnień nieśmiały, dobrze usposobił.

Gdy pociąg żałobny odjechał wreszcie i gdy nagrody już rozsądzono za lotną powolność, w powrotną drogę karawaniarską wyrusza trzynastka. Tym razem sieje z obłoków odezwy. *Pronunciamento* drugie z kolei w ciągu jednej doby. Jest to zaproszenie na walny kongres o godzinie piątej w podwórku dancingu. Tysiąc delegatów wejdzie do wnętrza, a reszta zaleje ulice i skwery w pobliżu „Posady”. W dwóch załącznikach są wyjaśnienia przedkongresowych wydarzeń głównych.

*Dossier*<sup>976</sup> zawiera komentarz lojalny do korespondencji dyplomatycznej z władzami polskimi. Warszawa poprzednio, jako delegatów swych religijnych, pragnęła wysłać mę-

<sup>966</sup>sianowanie — koszenie siana. [przypis autorski]

<sup>967</sup>augur — rzymski kapłan, który odczytywał wolę bogów na podstawie lotu ptaków i zjawisk atmosferycznych na niebie (błyskawice, grzmoty). [przypis edytorski]

<sup>968</sup>pontifex (łac.) — kapłan. [przypis edytorski]

<sup>969</sup>haruspex — kapłan wróżący z wnętrzości zwierząt ofiarnych. [przypis edytorski]

<sup>970</sup>ex avibus (łac.) — z ptaków. [przypis edytorski]

<sup>971</sup>auspicja — przepowiednie. [przypis autorski]

<sup>972</sup>signum de coelo (łac.) — znak z nieba. [przypis autorski]

<sup>973</sup>grocarnia (z ang.) — sklep spożywczy. [przypis edytorski]

<sup>974</sup>Bergson, Henri (1859–1941) — francuski filozof, przedstawiciel irracjonalizmu i intuicjonizmu, twórca koncepcji *élan vital*, czyli pędu życiowego. [przypis edytorski]

<sup>975</sup>Wartenberg, Mściśław (1868–1938) — polski filozof, metafizyk. [przypis edytorski]

<sup>976</sup>dossier (fr.) — zbiór dokumentów dotyczących jakiejś osoby lub sprawy. [przypis edytorski]

zów czcigodnych, lecz nieodpowiednich, bo zbyt wyznaniowych. Arcybiskup Ormian, infułat<sup>977</sup> unicki, superintendent i rabin naczelny ze sobą zarzewie obrządkowych sporów do obrad spokojnych, wbrew woli najlepszej, wnieść by musieli. Wymiana depesz ustaliła wreszcie, że wcale nie chodzi o ludzi pobożnych, ani o kapłanów bardzo wilebnych, lecz o religiologów. Wyznaczony został elektrotechnik z firmy Siemens a radca prawny z opieki społecznej. Ci dwaj prywatni badacze wieczności utknęli w drodze, a mianowicie o antysejmowy spisek podejrzani w ostatniej chwili, na pograniczu, zostali wstrzymani. Na koniec dzisiaj, po dwustu notach, uwierzytelniające papiery wręczyli trzej przedstawiciele krainy Lecha: główny referent komisji celnej (fachowiec wybitny w ustalaniu szybkim astronomicznych mnożników rządowych), właściciel wzorowej lecznicy zwierząt (igranie ze śmiercią pacjentów swoich doprowadzić zdołał do wirtuozostwa, do nieprawdopodobnej techniki zonglerskiej) i maszynista pociągów kurierskich (zobojętnienie wobec przestrzeni wyrobił sobie przez zastosowanie tezy romantycznej: jedźmy, nikt nie woła!).

Piętno historyczne posiada również stosunek do Francji. Tam sprawę dancingu, jako ambasador, prowadził Majcherek, hrabia i filozof, mąż stanu dzielny i pomysłowy. Zgrabnym pociągnięciem od razu wskórał, że cała transakcja Havemeyera, czyli nabycie Wyspy Zapomnienia, została protestem rządu francuskiego unicestwiona. Lecz kolekcjoner *fait accompli*<sup>978</sup> stworzył i wśród lodów osiadł, jak u siebie w domu. Dla utrzymania właściwej powagi gabinet paryski nie poddał się faktom zlej samowoli, lecz notę siarczystą kropnął do mocarstw oraz do krnąbrnego pana miliardera z żądaniem ostrym, by przedsięwzięcie podbiegunowe wnet zlikwidował, albowiem w wypadku dalszego sporu interwencja zbrojna wymusi posłuch. Tymczasem jednak ważna ewolucja zaszła w stosunku Havemeyera do Yetmeyera, gdyż dotychczasowi antagoniści, czy konkurenci, spisali ugodę. W tej fazie nowej dumny magnat polski dyrektor koniecznych dancingowego podsekretarza dla spraw zagranicznych, A-to-tso papieża, uwzględnić nie chciał i kursu ostrego swych mocodawców złagodzić nie zdołał. Dlatego tylko trwa dotąd jeszcze nieprzejednana i czysto formalna postawa Paryża. Pan poseł-hrabia Yetmeyerowi dymisję przesłał, a tuż niemal po miej pociągiem osobnym pognął do Toledo, gdzie wprost fanatyczną zajął postawę przeciw kompromisom w sprawach religijnych. Chyba już samo zebranie walne przedstawicieli uczuć religijnych rozstrzygnąć zechce przez głosowanie, jak konflikt z hrabią trzeba załatwić i na czyj ciężar wpisać należy koszt, tak haniebny, luksusowego ekstrapociągu.

Biuletyn zamyka porządek obrad na popołudnie. Najogólniejszy:

1. Kongresu otwarcie, czyli zagajenie.

2. Deliberacje Panów Delegatów, w liczbie i w czasie ograniczone, ściśle do tematów przystosowane, a więc na przykład: twórczość religijna, nieco o wibracjach uczuć religijnych w międzynarodowych, tajemnych układach, uprzemysłowienie pojęć religijnych, państwo religijne a umysłowe, religioskopia, o satanizmie, czyli zwyrodnieniu, czysto seksualnym, metafizycznych potrzeb naturalnych, oraz t. p.

3. Grynderski<sup>979</sup> interes, czyli założenie akcyjnej spółki do uruchomienia największych na świecie „proreligijnych, prokulturalnych i prohistorycznych, wytwórczych zakładów” na lodowatej zapomnienia wyspie, z aportem<sup>980</sup> dancingu.

4. Wybór komisji nieustających do uruchomienia ziemskiego globu na drogach kosmicznych i do zwalczania zastoju w historii świadomości twórczej.

5. Szereg rezolucji do Pana Boga.

6. Nagłe wnioski członków.

7. Zamknięcie zjazdu: Symfoniczny koncert, a mianowicie:

a) Niedokończona symfonia Schuberta

b) Serenada Mozarta

<sup>977</sup> *infułat* — wyższy dostojnik kościelny, od infuły, czyli nakrycia głowy takich osób. [przypis edytorski]

<sup>978</sup> *fait accompli* (fr.) — fakt dokonany. [przypis edytorski]

<sup>979</sup> *grynderstwo* (z niem.) — pospieszne zakładanie przedsiębiorstw (głównie spółek akcyjnych i za pożyczone pieniądze) nastawionych na szybkie osiągnięcie wysokich zysków; zjawisko rozpowszechnione zwłaszcza w Niemczech w okresie 1871–1874. [przypis edytorski]

<sup>980</sup> *aport* — wkład niepieniężny wnoszony do spółki, mający postać wartości niematerialnych (np. patentów) lub rzeczy, wyceniany jako określona wartość majątkowa. [przypis edytorski]

c) *Concerto grosso* Haendla.

Od obrad poczęcia do dnia następnego około północy, czyli do czasu, kiedy się rozegra *Wesele Orgaza* w „Dancingu Przedśmiertnym”, post obowiązuje, surowy, bezwzględny, każdego i wszystkich. Ani kropli wody do ust wziąć nie wolno. Na widowisko pantomimowe trzeba zawlec ciała zmartwiałe i zwiędłe, by nie przeszkadzały w podpalaniu myśli do zrozumienia wiedzy niedostępnej. Wyjątek z reguły tej, obostrzonej dozorem czujnym, stanowić będzie stu delegatów, wslawionych i znanych pionierów religii, o uczuć wieczystych przeszłości niezłomnej, żarłocznej i płodnej, wiarusów bez skazy, a założycieli wspomnianej „Spółki Wytwórczych Zakładów na Wyspie Północnej”. Ta gwardia żelazna, mniej więcej po jednym z każdej deputacji, zaraz po kongresie, na dancingu dachu w podkowę zasiądzie i udział przyjmie w bankiecie wytwornym, który dla nich wyda Mr Havemeyer ku upamiętnieniu podwójnego paktu: zbawczego z Dawidem, głównym konkurentem, i ryzykownie przyjemnościowego, może małżeńskiego, z baletu gwiazdą... donną Ewarystą.

Kongresowego dnia następnego, czyli postnego, ściśle o godzinie dwudziestej trzeciej, historyczny pokaz *Wesela Orgaza* z tańcem trzech uśmiechów.

W dniu zaś ostatnim zebrania szumnego opuścić należy gościnne Toledo. Obowiązkowo i bez wykrętów czy zgubnych protekcji. Karnie, przykładowo, uprzejmie, wzorowo. Najpóźniej jednak do godziny szóstej, czyli osiemnastej. Kto nie usłucha, przemocą zostanie z miasta wysiedlony. Taka jest umowa dancingu dyrekcji z władzami miejskimi. Trzeba się poddać, choćby miłość wielka do praktyk kosmicznych miotła się w piersiach. Czas wkrótce nadejdzie, kiedy upojeń pantomimowych i dancingowych dozna, kto zechce, bez europejskich, tępych ograniczeń, już na suwerennie kosmicznym terenie, z dala od zgiełku matolów potężnych, z dala od spisku reptiliów<sup>981</sup> żarłocznych, od wgapienia w samego siebie mobu<sup>982</sup> powszechnego, z dala od wrzasku wołów nabrzmiałych wolą narodu, od nudnej posuchy rozumów praktycznych, od inteligenckiego, a bezczelnego, zdechactwa mdłego... Wkrótce już, kto zechce, będzie mógł zamieszkać na obiecanej, uświęconej ziemi, u podnóża zorzy zawsze północnej, za mgłami, wśród lodów, na błogosławionej Wyspie Zapomnienia, gdzie się pochowa dzisiejszej kultury zdechłego chochoła... Kto zechce, z Bogiem... dla Boga... Bogu... Wkrótce bez wątpienia, każdy, kto może i kto zrozumie, z dzisiejszego świata bezmyślnych rozlogów, czym prędzej przemknie, do oziębłego, ale udzielnego i nietykalnego, księstwka Bożego...

Manitou przeciw „Padlinie Cuchnącej”

Indianom wszystkim podczas pogrzebu, nad aeroplanami, Duch się objawił, świata wielkorządca, z pawimi piórami tkwiącymi we włosach na kark spływających, bujnych, granatowych, z oczodołami zionącymi ogniem, jak tramp<sup>983</sup> w prawicy dzierzący rewolwer siedmiostrzałowy, repetierowy<sup>984</sup>, a w lewej garści nóż obnażony do zdzierania skóry z każdej wrogiej głowy. Spodnie wystrzępione, sflażone<sup>985</sup> u dołu, brudne, bose nogi... A był siarowy<sup>986</sup> ten Manitou... Jak jaguar kroczył ostrożnie, na palcach, po bawelnianych, skudlonych obłokach. Widocznie się czaił, gdzieś przeciw komuś... Dostyc ma nieba i rezerwację<sup>987</sup> tę nadto rozległą, a wielce bezludną, odważnie opuścił. Chce zapolować na ziemskich pampasach, na zdrady padole i z terażniejszym spotkać się człowiekiem, który zwierz najgorszy. Przeciwno niemu tak się uzbroił, przeciw rabusiowi, który jest podły, gdy głód mu doskwiera, a gdy się obucha... jeszcze jest podlejszy, zgrywa bohatera i pyszałkowane androny rzędoli<sup>988</sup>. Manitou kroczy, Manitou się skrada od strony fortu, zapewne od Rice albo od Yates! Człowiekowi biada! Niezwykła zasadzka nieśmiertelności przeciw doczesności, nie jakaś wyprawa... ziemską, zawiadacką, po skórki bobrowe, po żony czy konie, lecz wyraźne ślady niebiańskiego gniewu i wybuchu wojny, wryte na ziemi... Manitou wyruszył z swojej rezerwacji! Biada człowiekowi! Manitou brodę opu-

Duch

<sup>981</sup> *reptilia* (z łac., biol.) — gady. [przypis edytorski]

<sup>982</sup> *mob* (z ang.) — motłoch, tłuszcz, hałastrza. [przypis edytorski]

<sup>983</sup> *tramp* — włóczęga. [przypis autorski]

<sup>984</sup> *repetierowy* — o broni palnej: powtarzalny, wielostrzałowy. [przypis edytorski]

<sup>985</sup> *sflażony* — zablocony, zaszargany. [przypis autorski]

<sup>986</sup> *siarowy* — ładny, zgrabny. [przypis autorski]

<sup>987</sup> *rezerwacja* (daw.) — rezerwat. [przypis edytorski]

<sup>988</sup> *rzędolić* — gderać, zrzedzić. [przypis autorski]

ścił srebrzystą, niby *tillandsia*<sup>989</sup>, po same kolana, czyli się zamyślił, zanim cios śmiertelny w brzuch, czy pod łopatkę, człowiekowi wrzępi... Zmierzch na myślenie człowiecze opada od nadąsania Wielkiego Ducha i od Jego brody. Lecz nie wypada, by z wojowników walecznych, wslawionych, choć jeden się cofnął przed wyzwaniem Boga. Na bój ludzi zwołał Manitou wszechmocny, na krwawą przeprawę i beznadziejną, więc każdy wojownik dzielnie wystąpi i bronić się będzie do upadłego, choć rozumie każdy, że zginąć musi, że się nie wymknie, że Wszechmocnemu skalpów przysporzy i ścierwem będzie... Wojna Boga z ludźmi i człowieka z Bogiem...

Na Zocodover golasów czereda wdarła się czerwona. Pal w ziemię wbiła tuż przy kumoszkach, które po raz pierwszy w życiu oniemiały i głowy ze strachu do koszów wtuliły ze szparagami czy karczochami. Zziąjana wataha ognisko wznieciła i starym, końskim podsyca je łajnem. „Cuchnąca Padlina”, wódz Siuksów naczelny, wnuk Sitting Bulla („Siedzącego Byka”) czerwonoskórym wręcz zapowiedział:

— Myśmy nie chcieli zbrojnej wyprawy, bo my Ducha czcimy, ale Duch gada i wymachuje strzelającym kijem, więc my nie tchórze i przeciw Manitou z miejsca wyruszymy, by nas zabijał jednego po drugim. Najprawdopodobniej On nas potrzebuje na innej dolinie, nie na tej ziemi...

I wkoło pała, niemal przyklepieni do krzaków płomieni, swój opętańczy, czy bohaterski, *ghost dance*<sup>990</sup> rozpoczęli.

A pośród widzów, wciskających obręcz rdzewiejących spojrzeń na natłuszczone, fikażące ciała, natchnionych nabi<sup>991</sup> mnóstwo się wałęsa, którzy niewiernych na eschatologię Ezechielową<sup>992</sup> szepem nawracają. Jest *soferim*<sup>993</sup> kilku, którzy objaśnienia do ciemnych wywodów Starego Zakonu<sup>994</sup> na kartkach rozdają, zaś w ślad za nimi ekstatycy perscy, prawowierni i sufi<sup>995</sup>, dziwy rozgłaszają i muezinów<sup>996</sup>, sury<sup>997</sup> Koranu natrętnie skrzeczących, na bok spychają. Pokątna, dorywcza ta agitacja, czysto wyznaniowa, jest zabroniona, i dancingowej nie ma aprobaty. Sprytni sorbeteros<sup>998</sup> zwąchali nastrój przeciwny prawu i mimo postu *dulces*<sup>999</sup> roznoszą i potrzęsają pstrymi dzbanami, w których sprzedają *refresco de fresa*, czyli mrożony napój z truskawkami.

Tymczasem ulewa, z krupami-jagłami i z przekornym gradem, spiskującą gawiedź splukała z rynku, na kongres przegnała.

Kongres religijny

W dancingowym patio już wszczęto obrady.

Cześć, cześć i sława!

Czoła i kolana pokornie schylone i zamodlone. Milczenia tyrada. Nikt nawet nie chrząka.

Lekkie wzniesienie dla przewodniczących, dla sekretarzy i komisarzy. Mównica jest w kącie. Dla dyplomacji i dla dziennikarzy dwie boczne łoże. Krzeselki ma sali, dopyżczonych i napchanych szczelnie, gąstew nieprzebrana.

Prezesem honoru kongresowego obrany został, większością głosów i bez protestu, wielce zasłużony profesor wiedzy teozoficznej<sup>1000</sup> z plemienia Huhu pan Baj-ojjej-baj, zaś

<sup>989</sup>*tillandsia* — roślina pnąca, opuszczająca jak gdyby siwą brodę. [pol.: oplątwa; red. WL] [przypis autorski]

<sup>990</sup>*ghost dance* — taniec wojenny Indian. [ang. *ghost dance* to Tańca Ducha, wykonywany przez powstały w 1889 indiański ruch religijny, któremu nadano tę sama nazwę i który władze amerykańskie uznały za niebezpieczny; celem tańca było zjednoczenie z duchami zmarłych, którzy mieli pomóc w powstrzymaniu ekspansji białych, walcząc w imieniu żywych i przynieść pokój i jedność plemion; red. WL] [przypis autorski]

<sup>991</sup>*nabi* — natchnieni kaznodzieje. [przypis autorski]

<sup>992</sup>*Ezechiel* — biblijny prorok, autor *Księgi Ezechiela*. [przypis edytorski]

<sup>993</sup>*sofer* — uczony pisarz z zakresu religii żydowskiej. [hebr. lm: *soferim*; red. WL] [przypis autorski]

<sup>994</sup>*Stary Zakon* (daw.) — Stary Testament, judaistyczna część Biblii. [przypis edytorski]

<sup>995</sup>*sufi* — wyznawca sufizmu, mistycyzmu islamskiego. [przypis edytorski]

<sup>996</sup>*muezin* — muzułmanin wzywający wiernych do modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>997</sup>*sura* — ustęp z Koranu. [przypis autorski]

<sup>998</sup>*sorbeteros* — roznosiciele słodyczy. [przypis autorski]

<sup>999</sup>*dulces* — słodycze. [przypis autorski]

<sup>1000</sup>*teozofia* (z gr. *theos*: bóg i *sophia*: mądrość) — światopogląd łączący w sobie różne idee wywodzące się z neoplatonizmu i buddyzmu: wiarę w bezosobowy, wieczny Absolut, kosmos będący jego emanacją, we wszechobecną świadomość (panteizm), w karmę (odpowiedzialność każdej istoty za własne czyny, których skutki oddziałują na następne wcielenie), reinkarnację (drogę wcieleń duszy od stadiów roślinnych, poprzez zwierzęce do ludzkiego), ewolucję wszechświata, w tym również ludzi, w kierunku doskonałości i zjednoczenia z ab-

generalnym jego sekretarzem przeznaczy Mac Absurde. Prowadzą obrady i przewodniczą pobożnej zgrai A-to-tso papież z Onczidaradhe, z fakirem, na przemian. Przy zielonym stole, na dziś przeznaczonym do gry hazardowej w kosmiczne miłostki, komisarz rządu zasiadł skwaszony, jak korniszonek wyjęty z octu, Paolo Cymbalez.

Wszedł na trybunę Dawid Yetmeyer.

Zagaił zebranie. Jest niby pomidor nieco przejrzały, gdy pęka na słońcu i cynobrową cieczą ocieka. Asfaltuje drogę do wszechzrozumienia tematu wieczności. Zapulchnioną piąstką ugniata pulpit, jak gdyby ciasto strudlowe miesił.

— Wy! Moje małpie degeneraty, denaturaty i deformaty!

Zwięźle i oschle sprawię się z wami, bo nie na gadanie zesłiliśmy się tutaj, lecz na rozparpanie bytu istotności.

Powiedzcie śmiało, czego pragniecie?

Czy użyć sobie na całego chcecie, raz się nabęckać<sup>1001</sup> poczuciem wszechświata, do syta, na zawsze, by nie pożądać pospolitości już nigdy, żadnej?

Co wam się uśmiecha dziwołagi drogie, duszyczki przeczułe i bestie drapieżne?

Czy życie masne w śmierci powijakach, czy laba<sup>1002</sup> w kosmosie?

Możecie wybierać, nie trzeba się wstydzić!

Czy nędzić<sup>1003</sup> wolicie i lechmankować<sup>1004</sup> na myśli ugorach, każdą maliznę<sup>1005</sup>, niby łachmandy<sup>1006</sup>, wykradać, rabować, o byle co zawsze z jakimś osrajmurkiem<sup>1007</sup> cackać się, paktować, kalikantowi, pierwszemu-lepszemu, pozwolić się miałczyć<sup>1008</sup> albo i opsiakać<sup>1009</sup> wśród krużyn<sup>1010</sup> żerować...

Czy dać sobie folgę i pomądrować<sup>1011</sup>, pluszową wieczystość pościelić, omiodnić<sup>1012</sup>, dołapić<sup>1013</sup> wszelką fertyczną znikomość, wszerez-wzdłuż niebiosów nieco pobuszować, u Boskich podnóży habendę<sup>1014</sup> założyć, raz przecie przystojne domactwo<sup>1015</sup> zbudować na nieskończonej beznadziejności czy beznadziejnej nieskończoności, nowosiedliny<sup>1016</sup> tak huczne sprawić, aby były gżiny<sup>1017</sup> z dziewuchą, każdą ostatecznością, by chałwą twórczą wykleić gęby i odtąd na stałe skompanić<sup>1018</sup> się z sensem nieśmiertelności?...

Co wy myślicie teraz o tym wszystkim awanturnicy, zawalidrogi?

Coś mi się patrzy, że macie po temu przemożną ochotę, bo złagodniały nienajestne<sup>1019</sup> ślepia waszych oczodołów...

Możecie nowalii zbawczych skosztować bez żandarmerii, bez ceł ochronnych, bez wiz paszportowych...

Możecie dziś począć cudactwo ogromne, zdziałać rzecz wielką... Taka was chmara... Możecie waszą kosmiczną ochotę wprost Bogu podać i kongresową walną uchwałą:

*METAFIZYCZNYCH UCZUĆ RELIGIJNYCH MOCARSTWO*

stworzyć.

Mocarstwo troski nieposkromionej o wszechmoc Stwórcy.

A bezwyznaniowe i niezaborcze.

---

solutem. Takie poglądy religijno-filozoficzne propagowało założone w 1875 r. w Nowym Yorku przez Helenę Bławatską Towarzystwo Teozoficzne. [przypis edytorski]

<sup>1001</sup>nabęckać się — objeść się. [przypis autorski]

<sup>1002</sup>laba — odpoczynek. [przypis autorski]

<sup>1003</sup>nędzić — męczyć się. [przypis autorski]

<sup>1004</sup>lechmankować — próżnować. [przypis autorski]

<sup>1005</sup>malizna — drobiazg. [przypis autorski]

<sup>1006</sup>łachmanda — wędrowny szmaciarz. [przypis autorski]

<sup>1007</sup>osrajmurek — niedołęga. [przypis autorski]

<sup>1008</sup>miałczyć — ścierać na miał. [przypis autorski]

<sup>1009</sup>opsiakać — bezcześcić. [przypis autorski]

<sup>1010</sup>krużyny — plewy. [przypis autorski]

<sup>1011</sup>pomądrować — pomędrkować. [przypis autorski]

<sup>1012</sup>omiodnić — osłodzić. [przypis autorski]

<sup>1013</sup>dołapić — przyłapać. [przypis autorski]

<sup>1014</sup>habenda — posiadłość szlachecka. [przypis autorski]

<sup>1015</sup>domactwo — domostwo. [przypis autorski]

<sup>1016</sup>nowosiedliny — uroczyste przenosiny. [przypis autorski]

<sup>1017</sup>gżiny — reg.: wieczorynki z tańcami wyprawiane podczas zapustów; pot.: swawolenie, natarczywe zaloty (jak gjez). [przypis edytorski]

<sup>1018</sup>skompanić się — spoufalić się. [przypis autorski]

<sup>1019</sup>nienajestne — nienasycone. [przypis autorski]



Bez pustych kawałów neobaptystów czy imamistów,  
bez nacjonalistów mierzwy cuchnącej,  
bez wściekłych zachłyśnięć socjalnych indorów...  
Bez morza, bez ładu, w samym sercu słońca...  
Mocarstwo szczęsne i rozbujane w naoblócznych norach.  
Mocarstwo dobre, wiecznie uśmiechnięte.  
Mocarstwo prawdy jutrzniami kwitnącej, a rozwalonej lubieżnie, bezwstydnie w pu-  
szystych lazurach.

No, cóż wy na to? Idzie ślinka z gęby?

A co, nie mówiłem? Powoli, powoli! Nie można tak zaraz ciskać się głową, gdy właśnie  
głowy teraz są potrzebne.

Jesteście potwory. Rady na to nie ma. *Brzucha* potwory, o które zabiegam, by je prze-  
mienić w potwory *mózgowe*. Każdy z was bawił w „Dancingu Przedśmiertnym”. Prze-  
szliście gremialnie przez czyściec komnat wtajemniczających, oczyszczających mózgowie  
zwoje. Znacie prawa myśli, jej stacje krzyżowe, pomosty ruchome do wzlotów niechyb-  
nych, kaptury nurkowe, baterie, pęsety, filtry, peryskopy... Znacie abecadło wielkiej na-  
szej mowy i rany umiecie zadawać bliźnim wyłącznie w tym celu, by ich okazałe i wśród  
łez pochować lub wspaniałomyślnie miłosierdzie zgrywać, o ile ofiary są tak nieszczęśli-  
we, że żyją jeszcze. Wiem również o tym, że w moich łaźniach mniej więcej dokładnie  
wypocił z was każdy karierowiczostwa febryczną głupotę.

Jesteście gotowi do twórczych przeznaczeń i dlatego dzisiaj na wskroś was prześwie-  
tlam:

*TAJEMNICY BYTU PROMIENISTYM SNOPEM.*

Wszak nie potrzebuję powtarzać wam tego, że nie kręcijan<sup>1020</sup> ani chwalidupa<sup>1021</sup>.  
Tak samo wiecie, że Dancing z Toledo ma być przeniesiony na wyspę odludną, Wy-  
spę Zapomnienia, gdzie go przygarnie sam Pałac Lodowy. Tam kosmicznego mocarstwa  
początek, o które wam chodzi, bez konstytucji, bez partyjnictwa, bez pomp, splendor-  
rów i... bez sanacji. Tam sami idioci, czyli rasa twórcza, mnie... wam podobni, genialni,  
szanowni, świadomym poczuciem nieskończonego istnienia swego... będą się rządzić.

Ale cóż z tego? Jest sęk maleńki i ogromna dziura. Przenosin niezbędnych, do których  
się palę, nie mogę zaczynać. Nie lada przeszkoda. Słuchajcie dzikusy! Z ust miarodajnych,  
z moich ust zbawczych dowiedzcie się ludy, że macierzysty i łebski<sup>1022</sup>

Kosmos obecnie stoi...

Wiceminister komunikacji królestwa Syjamu, który jest nagi, albowiem majtasy jedne  
jedyne, jakie przywiózł z sobą, wciąż jeszcze suszy na zmoczonej pale, po znanej wyprawie  
pływackiej przez Tajo, na krześle staje i megafonem improwizowanym z obojga dłoni beki  
baranie śle ku mównicy:

— Jak to? Proszę bardzo! To są alarmy, paniczne pogłoski! W żadnym rozkładzie  
do jazdy przyziemnej czy napowietrznej, ja przerwy ruchu tego rodzaju nie wyczytałem.  
A konduktory międzynarodowe znam wszystkie na pamięć. Żądam sprostowania!

Pana Dawida duże okulary, które zapotniały, na czoło wjeżdżają. Miliarder się chwieję,  
szuka równowagi. Głosem żalonym, szeptem spieczonym oznajmia bractwu:

— Bardzo mi przykro, lecz faktu nie zmienię i cofnąć nie mogę. Można zawsze  
stwierdzić. Jak rzekłem, tak będzie: świat stanął i stoi. Od lat szeregu zaciął się w biegu  
i z miejsca nie rusza...

Powierzchnia kongresu zaczyna się marszczyć. Wirują listki pokrzyków i przekleństw.

— Psia kręć sloniowa! Cóż więc z nami będzie?

Mównica sapie i złowrogo trzeszczy. Chlapnęło wyznanie pana referenta kosmicznych  
budżetów:

— Grozi katastrofa...

Jak zagwoźdzona zakalciem baba osowiła sala w swym wnętrzu osiada.

Zielonożółty Koreańczyk pierwszy, niby tarantula, z ciszy się wymyka, salto mortale  
przez ławy wykonał, buczy i bzyka:

<sup>1020</sup>kręcijan — człowiek zdążający krętą drogą. [przypis autorski]

<sup>1021</sup>chwalidupa — samochwał. [przypis autorski]

<sup>1022</sup>łebski — ogromny. [przypis autorski]

— Ja tak się nie bawię!

Europejczyków dystygowanych kadry żakietowe pykają cygara, puszczają z dymem kółka hebesowe i dla dodania otuchy drugim fałszują *Titine*<sup>1023</sup>.

Tatuowany delegat z Tahiti w miarowych odstępach, z wdziękiem tremoluje:

— Kosmos jest szelma, kosmos paskudnik!

Za każdym razem przez zęby spluwa w kalafiorową, poczytną fryzurę brazylijskiej cnoty, szpetnej Kafuzanki<sup>1024</sup>, która przed nim siedzi i czarnym pazurem śwędzące zmarwienie wydłubuje z ucha.

Albańczyk z Valony<sup>1025</sup>, z fezem<sup>1026</sup> ustawionym na oślich uszach wedle brawury architektonicznej wieżycy w Pizie, kanałem nosowym splawia sentencję.

— Nie wątpię i twierdzę, że jest morowy ustrój planetarny. Miarkuję jednak, że tam w izbie niższej, która jest najwyższa, wszczęły opozycję jakieś wartogłowy. A parlamentarnej obstrukcji nie wolno prowadzić w kosmosie. Taka jest przyczyna jedna jedyna. Proszę mi wierzyć. Ot, co i tyle i że tak powiem.

— Musimy argument najsilniejszej pięści wobec wszechświata wnet zastosować, jeżeli chcemy mieć jakiś pożytek z bezwymiarowej, absolutystycznej i bałaganowej tajemnicy bytu! — wolny senator, a raczej zwolniony z „Wolnego Gdańska”, natrętnie marudzi.

A-to-tso papież, który przewodniczy i dzięki temu drzemie za przyłbicą z białego musłinu, co przed natręctwem owadów chroni, ocknął się na chwilę, skórzaną packą, staroświeckim sprzętem przeciwko muchom, trzykrotnie wywinął i gardłem zanucił:

— Otwieram dyskusję nad deklaracją naszego Dawida, że gdzieś tam w obłokach wszystko się psuje. Na sali duszno nie do wytrzymania i wobec tego zakazuję bredzić czcigodnym mówcom ponad dwie minuty. Każdemu gadule sekretarz Absurde czas jego odmierzy.

Właśnie w tej chwili zostały porwane wielmożne portasy kolejowego sekretarza stanu. Golas Syjamczyk pelża na brzuchu w poszukiwaniach po całej sali. Nikt nie przypuszczał, że majtalasami lży ciche wyciera ostatnia Tasmanka, podeszła panienska, Lalla Rookh<sup>1027</sup> zwana. Dostała spazmów, słysząc wymyślanie przeciw wszechświatu, w którym się kocha. Zasiadła w kuczki tuż pod mównicą, błagalnie zerka ku Yetmeyerowi i kurczy się z strachu, że bez rezolucji i bez zbawienia ktoś nieokrzesany zechce kongres zerwać. Zapłakany nosek wtuliła w rozparek dygnitarskich gaci, więc trudno damie, tak bardzo zbolalej, tę czynność przerywać.

— Udzielam głosu kolekcjonerowi z Nowego Yorku, Havemeyerowi!

— To mój przyjaciel istotny, największy, mój współnik jedyny i hrabia Orgaz, wtajemniczony, pantomimowy! — zrzędzi Yetmeyer.

Kolekcjoner siedzi, spojrzenie umocnił na nosach kamaszków o cal wydłużonych i spowiedź czyni niedosłyszalną:

— Złe bardzo się czuję na tym padole potwornych zysków i parszywych zbrodni. Nie cierpię wymyślać pierwszemu lepszemu, który się nawinie, lub szukać przyczyny w niewidomej próżni, lecz muszę przypuszczać, że w metafizycznym świata ustroju zapanował zastój i że wybuchło tam przesilenie. Może się myłę, ale powody kosmicznej stagnacji tkwią *na naszej ziemi, pośród nas samych*. Ktoś najwidoczniej nie spełnia tutaj przyrodzonej roli, swej powinności ludzkiej, narodowej. Wszystko się skończyło, stęchło, zjelczało. Nie jestem zdania, by przez spekulację ktoś dotarł na równik bytu tajemnicy, by przeprowadził stałą regulację osi skrzywionej nadprzyrodzonych, człowieczych przeznaczeń. Pozostało jeszcze wyjście jedyne: *świat cały pokochać, jak krnąbrną dziewczynę*. Zakochać się we własnym swym osamotnieniu. Na powodzenie i zaspokojenie w miłości nie liczyć. Bez potwierdzenia i bez przytulenia, w perwersji uczuć wędrować, zmierzać do nieśmiertelności, do zagadki Bóstwa. Rezolucję zgłaszam:

<sup>1023</sup>*Titina* — francuska piosenka skomponowana przez Léo Daniderffa w 1917 dla francuskich kabaretów, w wersji polskiej wykonywana od 1924. [przypis edytorski]

<sup>1024</sup>*Kafuzowie (cafusa)* — jedna z lokalnie wyróżnianych grup brazylijskiej ludności, potomkowie ludności rdzennej i czarnoskórej. [przypis edytorski]

<sup>1025</sup>*Valona* (wł.) — Wlora, miasto w Albanii, na wybrzeżu Adriatyku. [przypis edytorski]

<sup>1026</sup>*fez* — męskie nakrycie głowy w krajach muzułmańskich. [przypis edytorski]

<sup>1027</sup>*Lalla Rookh*, właśc. *Truganini* (1812–1876) — Aborygenka tasmańska, uważana za ostatnią Aborygenkę czystej krwi na Tasmanii. [przypis edytorski]

PRZEZ MIŁOŚĆ WŁASNĄ KOSMOS UMIŁOWAĆ!

Havemeyer powstał, a zgromadzenie kwiecie zachwytu na niego sypie. Pan Dawid skuczy z astmatycznego, sinego zachwytu.

Onczidaradhe, fahir i detektyw, formalny wniosek czyta *ex praesidio*<sup>1028</sup>:

— Onego czasu zamierzał Yetmeyer konkurenta swego, Havemeyera, za myśli przekorke utortuować, a nawet zgładzić. Dzisiaj jest zgoda i poważna spółka. Sytuacja nowa, która przerwała poprzednie zapędy. Nie należy jednak naszemu zbawcy niesmaku zostawiać w dużej jamie ustnej, że mimo apetyt odruchowo szczerzy, on postanowienia swego pierwotnego nie mógł wykonać. Trzeba zapobiec, zawsze możliwemu, odrodzeniu złości. Wobec powyższego otwarcie wnoszę: by pozorną zbrodnię według *liturgii taoistycznej* publicznie wykonać.

Ryk ogłuszający, pijacki, głodny. Przez aklamację żądają wszyscy:

— Dokonać zbrodni, połamać kości, wypruć bebechy!

Spod stołu Mac Absurde wyciąga kobiałkę, z której karzełka na pokaz wyjmuje. Szmaciany konterfekt hrabiego Orgaza w etaminowym<sup>1029</sup> kostiumie granda. Na zielonym stole dostojne prezydium rozkłada ofiarę.

Atentso krótkie wymamrotał modły.

— Ja, taoistów wygnany papież, ja, wielki czarodziej, z głębi miłości do ludzkiej natury, rytualnego mord ceremoniał wam nakazuję. Licha figurka zawiera w swym wnętrzu Havemeyera trzy włosy prawdziwe, starą sztuczną szczękę i dwa nagniotki zoperowane specjalnie na dzisiaj. Niechaj więc teraz zostanie spełnione, co raz postanowił nasz możny zbawca. I niech nam on święty spokój da potem.

Dawid się zbliża, kirgiski kindżał<sup>1030</sup> połyskujący w drobnej garstce dzierży. Składa deklarację:

— *Envouements* zwie się szlachetne misterium. Niech irracjonalna, jaśnie oświecona, Europa się dowie i niech zapamięta, jak idealistycznych dokonywać mordów na swoich bliźnich, na nieustraszonych swych przeciwnikach. Co teraz nastąpi, z miłości czynię i z przekonania, a nie mniej również z czystego uporu.

Ostrze sztyletu wbił w podbrzusze kukły. Mss. Piperments spieszy i szpilkę od włosów w Orgaza mózg wpycha. Baj-baj wyrzywa mu obie nogi. Strzępy szmat lecą na wyjąca ciżbę. Koło estrady zator się piętrzy z najdzikszych plemion. Karaib łakomy porwał kłak z włosieni i stara się połknąć. Smakosz się krztusi, bo kąsek w przełyku na przekór ugrzązł. Czarnogórzec-olbrzym życie mu ratuje i po karku grzmoci.

Przyboczna gwardia pana Cymbaleza, dziarska kompania (*carabinieri* w stosowanych czakach), przestała ziewać i piosenkę nuci:

Kto kochania nie zna,  
u Boga szczęśliwy.  
Nockę ma spokojną,  
a dzień niesmutliwy.

Ze sztucznego Orgaza już ani śladu. Łachmaniarskie zwłoki Havemeyera zostały starte, zdeptane, pożarte.

Yetmeyerowi podano krzeselko, na które wstąpił. Podchodzi ku niemu nowy Orgaz, żywy. Onczidaradhe ustawia współników, po czym na znak dany przez Cymbaleza, każdy z przyjaciół na licu drugiego ceremonialny, a urzędowo zaprotokołowany, składa pocałunek:

*BESO DEL CORTESIA.*

Warg sprzymierzonych lepkie młasnienie na salę bryznęło smakiem i radością.

Pakt został zawarty, carabinieri oddali salwę trzykrotną na wiwat.

— Obecnie przemówi mistrz Podrygałow — oznajmia prezes.

Baletmistrz rozpycha zbyt ciasny kołnierzyk i dłonią ciemniży rurkowany przedział kunstownej fryzury.

<sup>1028</sup>*ex praesidio* (łac.) — z miejsca przewodniczącego; jako przewodniczący. [przypis edytorski]

<sup>1029</sup>*etamina* — rodzaj półprzezroczystej tkaniny. [przypis edytorski]

<sup>1030</sup>*kindżał* — długi obosieczny nóż używany na Kaukazie. [przypis edytorski]

— Nie chcę mi się gadać, bo ja tu jedyny od biesów delegat. Jest mi markotno bez lysz kusych. Oberczort jestem i arcydemon. Szukacie wyrazu dla świętej myśli, dla miłowania i dla dobroci. Żadnej świętości nie było nigdy i żadnej dobroci. Po co się rozbijać pośród tych nudnych, zapocziwionych, samych misztygałów? Nic się nie urodzi z tej waszej plewy. Bytu tajemnicę zakrył ludzkości swym własnym ogonem sam diabeł potężny. Do niego trzeba po prawdę się zgłosić, jemu hołd złożyć, głupstw mnóstwo napłodzić, na które jest wyraz. Z nonsensów jedyny, zorganizowany, lecz podle chciwy i marnie tchórzliwy, to system sowietów. Kosmos się zaciął na ognie diabli, który należy wprzód obłaskawić, potem uruchomić. Mądrość wyczerpałem, przemowę skończyłem.

— Oddajcie ogon aligatora, który skamieniał i dzięki temu jest przenajświętszym Liberii znakiem. Narodowego tego krokodyla razem z ogonem wycygnali od nas prusaczysko Schemburg i do Niemiec sprzedał, gdzie ogon zaginął. Ogon jest ważny. Łatwiej nim wywijać aniżeli śliskim i płaskim ozorem. Rezolucję stawiam o przymusowy zwrot tego ogona, bez którego nigdy ład nie może wrócić na łono wszechświata — generalny konsul Afryki księżstewka, Lulu Tatulu, groźnie zapowiada. W czerwono-żółtej zarupie<sup>1031</sup> na szyi, z opaską na wąsach, tęgi dyplomata kordelas węgierski z pochwy wyjmując i wymachując zrudziałą klingą, w oblędu napadzie goni po sali, czyli biega w amoku.

Holandry, Szkoci i Białorusini podjęli żądanie, wałą obcasami i wolnościową piosenkę mruczą:

Nie pora, nie pora,  
by aligatora,  
czy innego stwora,  
któs się ośmielał  
ogona pozbawiać,  
albo też jężora!

Delegat Kowna i ambasador, Dyzio Tumanes, z lisiurą<sup>1032</sup> na głowie, w siatkowym pancerzu, z koleczugi w łapie, jak kundys<sup>1033</sup> wioskowy wyjący na pożar, pretensję zgłasza:

— Oprócz ogona, względnie jężora, samego diabła i oprócz bezwzględnie świętego ogona aligatora, Wilna się domagam do naszego Kowna i do Kłajpedy!

— Do Ligi Narodów z takim gadaniem. Kowno to ogon, a Wilno jest głowa! — Bienfait z Marsylii nadeptuje gada.

— Hrabia Pios Majcherek! — prezydium wzywa.

Śliczny brunecik, nieco skoślawiony i kasłający.

— Jestem apostata oraz niezna**bo**g<sup>1034</sup>. Niedawno, od wczoraj. Zerwałem łączność z panem Yetmeyerem. Zbawca jest szanowny, ale zbyt ni cwaniak. Nie myślę żadnych reprezentacyjnych płaci rachunków. Nowe tęsknoty wymyśliłem sobie i chcę je spróbować. Skończyłem okres religio**lo**gii i te**ż**ę stawiam, że nie jest sztuką krzewić wyznania lub bezwyznaniowych uczuć religijnych aferę wszczynać, lecz sztuką najwyższą jest bez religii myśl twórczą u**ch**ować. Poza tym wracam niebawem do kraju i nie mogę wiedzieć, w co mi tam każą zaraz z miejsca wierzyć. Nastanie na świecie wzorowy porządek i kosmos z kopyta w bieg dalszy wystrzeli, jeżeli na ziemi materialną stroną naszego bytu oraz finansowej troski ciężary... powierzymy Żydom. Z opinią moją zupełnie się zgadzaj moja drogi przyjaciel, obecny tutaj, Izidor Cymes z miasta Piotrkowa. Streszczam się w wyznaniu: na razie nie mam najmniejszej ochoty, by w coś uwierzyć, chyba w majątek własny nietykalny, który mnie nie bierze, którego właściwie dzięki temu nie mam.

Jęki rozpaczliwe i trwogi okrzyki zgłuszły przemowę. Szalejący Lulu na Lallę płaczącą wpadł jak leopord i wyplazował babinę po grzbiecie. Ledwie wyrwano ze szponów Lulu konającą Lallę.

Yetmeyer ponownie wszedł na mównicę.

<sup>1031</sup>zarupa — koc indyjski z otworem na szyję. [przypis autorski]

<sup>1032</sup>lisiura (daw.) — futro z lisa, okrycie wierzchnie podbite futrem lisa lub czapka męska z lisiego futra. [przypis edytorski]

<sup>1033</sup>kundys — kundel. [przypis edytorski]

<sup>1034</sup>nieznabóg — ateista. [przypis autorski]

— Chciałbym zakończyć moje rozważania. Ruch jest podstawą naszego życia. Musimy uczynić, co w naszej mocy, by Kosmos ocucić. Ja znam przyczynę, dla której wszechświat nie może się toczyć po niezmiernych, wieczystych torach. Przyjaciel mój wspominał, że ktoś nie wykonał, co mu przeznaczono. Ktoś, jakiś naród. Ja go wam wskażę. Posłuchajcie ludy! Są trzy przykazania dla życia narodów na ziemskiej powłoce. Jest insularne, peninsularne i kontynentalne. Dwa pierwsze spełnione. Dokonali dzieła Anglicy, Hiszpanie oraz Francuzi. A stary kontynent gnuśnieje i zdycha z niedokrewności konstrukcji swojej. Niemcy utknęły na pracy problemie, Rosja gwałtownie, arcynaiwnie nos sobie rozbija o problem siły, o podstawę szczęścia, a Polska mądrości łagodnej, głębokiej i urodziwej, wciąż nieodzownej, *nie wykrzesala, nie skojarzyła pracy ze siłą*. Polski wciąż nie ma, choć się odrodziła i chodzi po świecie. A w Polsce dzisiaj *sedno zagadnienia*. Kontynentowi na gwałt potrzeba polskiej mądrości do zespolenia groźnych przeciwieństw Zachodu i Wschodu. Krzyżaka upór tępy, zawzięty, z muzyka żmudą jedynie czujna myśl nadwiślańska poswatać może, by dla kosmicznych, walnych przeznaczeń pobrać się mogły. Tylko mądrości piekielnie dobrej, walecznie spełnionej zawdzięczać będzie kraina Lechów swoje potężne, wieczyste istnienie.

Wzywam was przeto, byście z Toledo strojną procesją do Polski ruszyli i tam nad Wisłą, u celu pielgrzymki, modły odprawili za nawiedzenie płowego narodu przez twórcze chcenie i myśli zgłębienie. Inaczej spadnie na świat nasz cały i na kulturę czarna katastrofa. Gdy dokonacie mojego zlecenia, możecie być pewni, że ockną się zacne potomki Chrobrego, że wnet dołapią konstrukcję swoją typowo lądową, po czym świat odżyje i pocwałuje. My zaś bez przeszkody będziemy mogli osiąść w szczęśliwości, na zniecierpliwionej braku zbawienia... Wyspie Zapomnienia.

Bywaj nam, bywaj, polska mądrości, i ocal nas, ocal!

Wszyscy się modlą na Polski intencję, a Lalla Rookh szłocha. Przed wyruszeniem w daleką krainę gryzą pielgrzymi mdłą johimbina<sup>1035</sup>...

Pan Dawid odsapnął, duszkiem wychylił kubek odwaru zaprawionego podbiału lekiem przeciwko astmie i zaczął chrupać niby kuracyjne, lecz smaczne pieprzniki. Na twarz mu wyległy od wytężenia: religijne piegi — *Ephelides religiosae*.

Wysoki tytułem i wysoki wzrostem Wysoki Komisarz Kliki Narodów z samej Genewy, który tu przybył jako obserwator ósmej komisji do higienicznego i oświatowego zbierania plotek międzynarodowych, Nibypaksmaca, pocierpa ze strachu, by zacni pielgrzymi przypadkiem istotnie nie wyruszyli na polskie rozłogi, co zazdrość wywoła u wielkich mocarstw, naszczekiwania małych królewiatek czy republiczek, noty, protesty, same komplikacje. Ten Urugwajczyk czy Panamczyk oświadcza się wszystkim z gorącą miłością do religijnych kongresu zaleceń i na pamiątkę historycznej chwili igielką łaskotką, wszystkim po kolei, jakiś załazek metafizycznej zaszczepia wiary, a w samej rzeczy nakłuwając karki, jak zegziona muszka, religijnym ludziom udziela zarazków potwornej śpiączki: *Encyphalitis letargica*.

Od jutra śnić zaczną unieruchomieni aż do końca życia.

Wysoki Komisarz wysoko podwinął rękawy koszuli, wśród delegatów człapie po sali, kłania się, śmieje, szczypie i kłuje, każdemu z osobna rękę podaje, po czym w pysk bije, jak przy konfirmacji<sup>1036</sup>, a właściwie po to, ażeby stwierdzić, czy szczepionka działa.

Mistrz Pitou-pitou Colonna Ascanio, chcąc uprzyjemnić braciom kongresowym tę ceremonię niemą zastrzyków, na kontrabasie piosenkę rumuńską, rzewną *negruta*<sup>1037</sup> zwinnie wygrywa.

Trzeba rezolucje uchwalić jeszcze, bo to jest przyjęty na kongresach zwyczaj. Wszystkie dzikusy już chrapać zaczęły. Biega więc Gouzdralez, Mac Absurde biega, Mss. Piperments również wraz z sługusami w zielonych frakach, żółtych porteczkach i w kamizelkach czerwono-czarnych, wtykając przemocą cnym pobożnisiom, gdzie tylko się uda, czy

<sup>1035</sup>*jobimbina* — związek chemiczny (alkaloid) uzyskiwany z kory drzewa johimby lekarskiej, występującego w zach. Afryce; wykorzystywana jako afrodyzjak. [przypis edytorski]

<sup>1036</sup>*konfirmacja* (łac.: potwierdzenie) — w Kościołach protestanckich: obrzęd uroczystego przyjęcia do wspólnoty kościelnej, odpowiednik jednocześnie pierwszej komunii i bierzmowania w Kościele katolickim. [przypis edytorski]

<sup>1037</sup>*negruta* — brunetka. [przypis autorski]

to na podolek, czy też pod pachę, albo do kulaka, maleńkie karteczki w rulonik zwinięte i zapisane na hektografie<sup>1038</sup> trzema wnioskami, które niewątpliwie na właściwe tory skierują losy rachityczne świata.

Tekst podsunęty do przegłosowania opiewa dokładnie:

I. Panie Boże! W obliczu Twoim potulnie stwierdzamy, że nie jest najgorzej na ziemskiej skorupie i że na ogół chowamy się wszyscy w stałej i wiernej pamięci o Tobie. Światowa wojna popsowała szyki normalnej miłości człowieka do Stwórcy, gdyż odebrała zakorzeniony w każdym pigmeju lęk przed nieba gniewem, a napędziła śmiertelnej hołocie podłego strachu: człeka przed człkiem. Stąd wielka wścieklizna wybuchła wśród ludzi czyli myślowstręt, na który nie ma innego serum, bardziej skutecznego, jak przeplatanie momentów spożywczych umiarkowanym i zawsze taktownym obwąchiwaniem czy dotykaniem zagadki bytu. Zważywszy objaw przerażający zaćmienia wiary na firmamencie ludzkiej przytomności, uchwalamy dzisiaj na zebraniu walnym, poświęconym Bogu, że dobroć ludzką, która gdzieniegdzie tuła się po ziemi, uzbroić należy w proreligijne, możliwe okrucieństwo. Innymi słowy faszyzm religijny postanawiamy i zakładamy. Uważamy zgodnie, że tylko w ten sposób można przeprowadzić, szybko i skutecznie, uroczysty powrót Boga między ludzi.

II. Chcąc załagodzić zasadniczy konflikt, który nieopatrznie ktoś sprokował między Kosmosem a mrowiem ludzkim, i chcąc perturbacjom dalszym, planetarnym, możliwie zapobiec, przenosimy zgodnie naczelną ciepłarnię tajemnicy wiary oraz ciągotek metafizycznych, „Dancingiem” zwaną, na Biegun Północny, na schłodną wyspę zmarzłych zapomnień i tlejącego twórczości wskrzeszenia. Kto chce się odrodzić, komu los podły już się nie uśmiecha, by był pochłonięty przez pustkę współczesną, niechaj osiadzie w „Pałacu lodowym”, w tym arcydziele architektonicznym i bastardowym spowinowacanych, naczelnich konstrukcji, jakie zrodziły miliarderskie mózgi, jeden anglosaski i drugi latyński<sup>1039</sup>.

III. Wszystkie te względy zważywszy razem, radę ogłaszamy, by zbiegowisko ludzi religijnych unikać zechciało zazdrości marnych, fatalaszkowatych, a przede wszystkim czysto pekuniarnych<sup>1040</sup>. Pamiętać należy, że fundatorów, nader zawsze skorych do finansowania orgii nadzwyczajnych, nie brak nam dotąd. Gdy zaczną grymasić, gdy węża skryją w kieszeni ofiarnej, można tych ludzi łatwo ocyganić. Stąd też uznajemy, że nieporozumienie na tle rachunków za ambasadorski pociąg luksusowy między Słowianinem, hrabią Majcherkiem, a twórcą Dancingu, rozwiązać należy alternatywnie, więc następująco: zapłaci kto może i kto tylko zechce, albo nie zapłaci w ogóle nikt nigdy. Niechaj zarządy kolei we Francji oraz Hiszpanii dumne będą z tego, że przypadkowo i wbrew swej woli wyświadczyc nam mogły przysługę drobną. Nie ma o czym gadać, jeżeli wreszcie, wśród setek tysięcy szarych pasażerów, raz jeden pojechał „na gapę” ktoś taki, kto w celach istotnych zmagają się z przestrzenią. A zresztą, a zresztą najlepiej gotówką żądać zapłaty i zawsze z góry, by kredytowych uniknąć romansów.

Wszystko uchwalono prawie jednogłośnie, przez zgodne sapanie, bez votum<sup>1041</sup> mniejszości i bez gwizdania na znak protestu. Onczidaradhe machnięciem ręki zamknął zgromadzenie, porywając ze sobą, spośród delegatów ucywilizowanych po europejsku, setkę wybrańców na postny bankiet, przygotowany w podkowę na dachu dla tych nieszczęśliwych, którzy nie mogli z nadmiaru wrażeń usnąć przedwcześnie, by nie oglądać urzędywistnienia rozbujanych marzeń.

<sup>1038</sup>hektograf — urządzenie do powielania dokumentów i rysunków, w którym jako formy do tworzenia odbitek używa się blaszanej tacy z masą żelatynową z przeniesionym na nią oryginałem, wykonanym tuszem hektograficznym. [przypis edytorski]

<sup>1039</sup>latyński (rzad.) — związany ze staroż. Rzymianami; laciński; tu: romański. [przypis edytorski]

<sup>1040</sup>pekuniarny (rzad., z łac. pecunia: pieniądze) — pieniężny. [przypis edytorski]

<sup>1041</sup>votum (łac.) — tu zamiast pełnego: *votum separatim*: głos odrębny; oficjalny sprzeciw członka jakiejś zbiorowości wobec jej gremialnie podjętej decyzji. [przypis edytorski]

Mah-jongg ostatniego dżentelmena Europy. Na wysokości 11 000 stóp

Lecą do Kadyksu. W kabinie „Fifaka”, który najmodniejszym jest typem latawca osobowego, z milczącym silnikiem i śmigłą bezgłosną, który nie uznaje żadnej benzyny, dając się ponosić falom radiowym, dokoła stołu, zawieszzonego na skórzanych pasach, sami sztabowcy zbawczego gremium dosiedli ma oklep taburecików wypłuszowanych i rozhuśtanych. Wkopali się wkrótce w mrok nawałnicy ze śniegiem i gradem, z grzmotów burzeniem i piorunami, kiedy mijali samo pogranicze Nowej Kastylii. Strzelili więc w górę, gdzie gwiazdy mieszkają i gdzie meteorologów niechybna prognoza nikogo nie zmyli. Bez żadnych kłopotów mkną opętanie na wyżach przestworów i wcale nie czują, że się oderwali od powierzchni ziemi o stóp jedenaście zaledwie tysięcy. Nałożyli właśnie, jak na maskaradzie, błazeńskie maski do wdychiwania ożywczego tlenu i w mah-jongga<sup>1042</sup> grają, jako najdroższą, modną rozrywkę. Kwiaty miotają, wiatry puszczają, grożą smokami, charakterami chętnie spluwają i bambusowy los wyplatają sobie na chwałę, a drugim na zgubę. Perdykoza<sup>1043</sup> Dawid, co buja i pływa, a kroczyć nie umie udeptanym śladem, „Trzech apostołów” niemal już przyłapał i w żywe oczy z wielkiego wymoczka, z Orgaza szydzi, który się kiwa nad kamieniami, nie mogąc powiązać jedynkowej „głowy” z dziewiątek „ogonem”. Panna Ewarysta z Podrygałowem „taniec par” składają przeciw hrabiemu-ambasadorowi, który się uparł, by „wielką ciągłość” chińskimi znaczkami sobie wybrukować.

Przy mocodawcy, w stroju astrologa ze średniowiecznej, hiszpańskiej komedii, A-to-tso zasiadł, kibicując wiernie. W bezdennych obszarach czarnej sutanny, przetkanej gdziegdzie geranii płomieniem, strupieszwały starzec Omara przytulił. Księżu żółtaczka już zalała ślepią, a brak oddechu na tak przesadnych, zgubnych wysokościach, nozdrza mu rozdyma i pyszczek skrzywia. Wrzód na wątrobie, który go gnębi od pamiętnej chwili, kiedy makowiec niedopieczony w żołądku ugrzązł, w dusznej kabinie aeroplanu oraz w atmosferze przeładowanej elektrycznością czy madżongowym roznamiętnieniem, pękł najwidoczniej i organizm zatrzał śmiertelną gangreną. Rozpalona igła zabójczego bólu cudnemu stworzeniu przesywa wewnątrz, serduszko drałuje, przystaje i drepcę, łapki sztywnieją, rozpalony metal smaków przedzgonnych przylepił języczek do podniebienia, a główka zapada w jakąś otchłań próchna białego, mdłego, zawilgoconego od glist posiniałych i napęczniałych.

— Starcze, gdzie jesteście? — wyjęknął książę.

— Minęliśmy szybko Estramadurę i ponad garby Sierra Morena nad Guadalkiwir zmyślnie spływamy, skąd w radioskopie<sup>1044</sup> już mrugają do nas filutne światełka hucznej promenady, calle de las Sierpes, w Sewilli zaśmianej.

— A mnie się zdaje, żeśmy w powietrzu stanęli na zawsze, żeśmy zakrzepli w obłęd bezmiarach. Posłuchaj dobrze! Nic się nie rusza, nikt nie oddycha, nikt z nas nic nie wie, nic o samym sobie. Skazani jesteśmy na nieskończone puchnięcie nudy, na obrzmiewanie nieustające bezsensów zgrai, która nas wabi do podsłuchiwanie szmerów świadomości, kompletnie wypranej z jakich takich wpływów na otoczenie czy na nas samych.

— Cichaj, rycerzyku! Łebek, ośreniały<sup>1045</sup> w przymrozkach smętku, złóż na moje ramię.

— Psiakrew, papieżu, muszę ci się przyznać, że koniec czuję i że z tym uczuciem jest mi nieco głupio. Bo pomyśl tylko: dokładnie rozumiem, że za chwilę skonam. Kto jest obciążony darem autoskopii<sup>1046</sup>, sam podpisuje na siebie wyrok. Przyznasz mi jednak, że sytuacja jest kłopotliwa i nieco drażniąca. Co w takiej chwili należy uczynić? Można by od biedy, nie pomyślawszy, palnąć coś od ręki, coś ciekawego, testamentarnego, co by powtarzali obłudni hultaje przy tresowaniu ślepych, ludzkich szczeniąt. Lecz nawet takiej mizernej drobnostki, jak zamigotania frazesu fosforem, czy spartaczenia sentencji cherlawej na łożu śmiertelnym, nie chce mi się wcale.

<sup>1042</sup>*mah-jongg* — wyraz chiński, który znaczy: wygrywam, a używany jest powszechnie jako nazwa gry towarzyskiej, z Chin importowanej, obecnie najmodniejszej. [przypis autorski]

<sup>1043</sup>*perdykoza* — nurek czubaty. [przypis autorski]

<sup>1044</sup>*radioskop* — przyrząd najbliższej przyszłości, dostarczający przy pomocy fal radiowych obrazów z najdalszej odległości, czyli teleskop przenikający na mil tysiące mroki, mgły i mury. [przypis autorski]

<sup>1045</sup>*ośreniały* — pokryty szronem. [przypis autorski]

<sup>1046</sup>*autoskopia* — widzenie własnego organizmu i jego chorób. [przypis autorski]

— Książę, natychmiast wykonam każde twoje życzenie. Czego ci dostarczyć? Kogo zawołać?

— Nic i nikogo. Niechaj dalej grają. Wspaniale, wspaniale, że nic nie miarkują! Mah-jongg i samolot, próżnia w powietrzu, zapowietrzona próżniaków mózgi, szajka drapichrustów, czyli biznesmenów ideologicznych, jakże doskonały, zachwycający sztafaż na węzłowie cichego konania, wprost wykrojona z niemieckiego filmu śmierci okoliczność, troskliwie dobrana przez reżysera dla wątrobianego degenerata...

— Wybacz książę, dla desperata intelektualnego...

— Dla samotnika, który całe życie chciał i umiał nie chcieć. Dzięki tej nawyczce zdobyłem sobie pełne zrozumienie i niepokalane poczucie sensu, jaki tkwić może w przyrodniczym fakcie naszego życia...

— „Trójka charakter” — zgłasza ambasador.

— Kupuję kamień, Pung<sup>1047</sup>! — chepli się zbawca.

— Liznąłeś, kociaku, w tajemnic spizarni zdradliwych łakoci, które zastawiono na myszy lub szczury, ażeby je wciągnąć do wnętrza pułapki na wieczne zagadki.

— Nie jestem zabawką dla małowieszcząskiej inteligencji. Karmazyn udzielnym karmazynowej myśli służyłem. Pazury zdarłem na karkołomnych, nocnych wyprawach w wąwozie zadumy. Biegałem na nartach ograniczonego rozumowania. Wynikami żyłem dowodowego postępowania przeciw mnie samemu, prowadzonego przez siebie, w sobie. Fragmentem nie byłem ani na chwilę. Całość, pełnia jestem, bez odchylenia i bez odstępstwa. Sam siebie stworzyłem i sam wycofuję. Z myśli pochodzę i z myślą konam, ja, Książę Omar, pieścuch miliarderów i śliczuscacusz dla wszelkich głuptasków.

— Wstrzyknę ci morfiny albo kamfory, gdy wylądujemy, a ty mi w zamian magiczną formułę życiowej mądrości, która jest śmiertelną, lub tej wieczystej, która żyć nie umie, w spadku podaruj.

— Do żadnej apteki już nie doleczę i nie doczekam żadnego felczera. Zachwycającą jest męka moja. Taka celowa... dobrze urodzona, świetnie wychowana. Do samego szpiku myślącego czucia utwierdza mnie ona, że przypadkowy, niedocieczony sens mego istnienia wzorowo, mózgowo opracowałem, unicestwiłem i rozwiązałem, jak absurdalnej rapsodii finał. Do żadnej prawdy nigdy zalecanek nie uprawiałem. Sam jestem prawda i jako taka prawdziwie umieram. Przysługi nie chcę od ciebie, papieżu. Książęcym cierpieniem wstydzę się handlować. Gdyby był tu Nino, kardynał-okrutnik, on jeden jedyny posiadałby prawo, aby mnie ratować, czyli spojrzeniem, jednym litościwym, po prostu zabić. Taki interes z inkwizytorem zawsze mógłbym zrobić. Tobie natomiast, któryś jest dostawcą czy instruktorem armii zabawowej zbawców-obwiesiów, mógłbym ostatecznie prześcipne aksjoma<sup>1048</sup> jakieś podarować. Bez najmniejszej ujmy dla mego honoru. Jako mądrała dwunożnym tchórzom niejednokrotnie chciałem imponować. Tym się tłumaczy, że czułościowe szacherki ze mną są niepotrzebne i bezowocne. Męki nie oddam pod żadnym warunkiem, a tym mniej pozwolę ją sztucznie łagodzić.

— Puls ledwie bije, źrenice stygną... Pamiątkę zostaw, dopókiś przytomny. Czym prędzej powiedz, czym jest nasze życie?

— Jak wy lubicie, wy nieśmiertelni, coś gdzieś erbować<sup>1049</sup>. Zarobić łatwo, zarobić sporo, a potem tanio pofilozofować, zwłaszcza nad gratem jakimś zużytym, nad bezwartościowym łachmanem odwiecznym. Coraz mi trudniej otwierać usta... Życie, ach życie... to życie czyste i samo w sobie... jest wirującym, huraganowym zrównaniem poziomów, wprost niezliczonych, wielomiliardowych, zróżniczkowanych<sup>1050</sup> w wielką nieskończoność, zrównaniem schodów nędzoty-głupoty z kilkoma szczytami skał intelektu. Wielkie ciśnienie atmosferyczne wyniosłych rozumów tępotę nizin podnieca do ruchu, wywołuje burze, wiosnę daje, zimę... Życie... arcydzieło ruchu bez zmiany i zmian bez odruchu...

— A czym wobec tego śmierć nasza być może, śmierć, którą dokładnie już chyba rozumiesz, skoro ją czujesz?

<sup>1047</sup> Pung — trójka jednobarwnych kamieni przy mah-jonggu. [przypis autorski]

<sup>1048</sup> aksjoma (daw.) — aksjomaty. [przypis edytorski]

<sup>1049</sup> erbować — dziedziczyć. [przypis autorski]

<sup>1050</sup> zróżniczkowany — dziś poza znaczeniem matematycznym: zróżnicowany. [przypis edytorski]



— Niezwykłym zmadrzeniem tysiąca drobiazgów i ogłupieniem, prawie doszczętnym, wysokich walorów.

— Książę, jeśli łaska, jeszcze na dodatek i na pocieszenie: jakie przeznaczenie jest moje i twoje, każdej istoty?

— Być darmozjadem i w miarę pozwolić objadać siebie...

— Dzięki, szcudry panie. Będę teraz umiał z wiernymi gadać.

— Kong<sup>1051</sup> z czterech wiatrów, najprawdziwszych, wschodnich! — drze się baletmistrz.

Omar wtulił mordkę we własne podogonie, by ukryć cierpienie, które przez oczka łzami wycieka. Wzdętymi bokami robi jak miechem i wciąż urąga szeptanym rzężeniem:

— Każdy ból należy natychmiast zagadać. Zapamiętaj sobie, arcy-pasterzu: *Destructio destructionis*.<sup>1052</sup> Walczyć z hołotą do upadłego. Żaden system pracy, żadne publikacje czy organizacje. *Destructio* na wszystko, co nadto się szasta i miota zbyt głośna. Radzę ci, odsprzedaj moje kalambury Yetmeyerowi dla jego dancingu. Ten awanturnik i tragikomik ma wielką zaletę: on jeden rozumie, że jeśli za życia wypada coś robić, nie wiadomo po co, nie wiadomo komu, coś gdzieś budować, cerować, śmiecić, to, mój szarlatan mongolskiego chowu, w którego ręce oddaję ducha, wyłącznie chyba... *na beznadziejności zuchwałej opoce*. Niech was licho porwie! Dostyc mam tego... Nic nie żałuję, nie żegnam nikogo. O... o... w tej chwili dokupiłem właśnie kamień potrzebny do kombinacji ukrytej mojej... „Samych Honorów”<sup>1053</sup>. Wygrałem panowie! Mah-jongg!

Na szerokonose papieża pantofle upadł bez odgłosu i przestał gderać już raz na zawsze. Onczidaradhe, nie chcąc graczy płoszyć śmierci oznajmieniem, książęce zwłoki przeniósł za ogon niepostrzeżenie w zacisze kosza, pomiędzy „pungi” i „kongi” butelek z Chablis i Vichy, dawno odstawionych przez wzgląd na rażącą pustkę ich wnętrza.

Przedślubna tajemnica narzeczonych

— Kupiła pani należny mi kwiatek. Nie mogę się mnożyć — mdło się uśmiecha pan Havemeyer.

— Odstąpię kamyczek kolekcjonerowi za małą cenę. Proszę się nachylić. Nie życzę sobie, by mnie usłyszał ktoś oprócz pana. Dziś jeszcze wieczorem Podrygałowa poślubię formalnie. Muszę się poświęcić, by pantomima mogła dojść do skutku. Trzeba uspić czujność pana Igora i w pole go wywieść. Ślub będzie pozorny. Nigdy nie będę rzeczywistą żoną tego aferzysty. Wyjdę za niego, by natychmiast zerwać. Jak postanowiłam, od chwili *Wesela* Orgazowi oddam i duszę, i ciało.

— Znowu matactwo i znowu podstęp.

— Nie przeciwko panu. Jeśli Havemeyer będzie się upierał, to nic nie pomoże, bo i wówczas również, wbrew jego dąsom, dokonam tego, co nieodzowne jest dla baletu, z którego tańczenia wynikać ma związek życiowy, dozgonny obopólnych pragnień.

— Zmęczyłaś mnie cudna, sponiewierała historycznymi, złymi fochami, które uprawiasz od nocy pamiętnej.

— Ani słowa więcej. Jestem lojalna. Nie chciałam działać bez porozumienia z przyszłym małżonkiem. Nam do małżeństwa potrzebny Orgaz, niezbędne *Wesele*. Bez Podrygałowa nic z tego nie będzie. Chłopisko durne i rozwydrzone, niebywale chytne, postawiło cenę: koniecznie ślub ze mną. Warunek przyjąłem i chcę dotrzymać.

— Będzie rościł prawa, nigdy nie uwolni.

— Zdepcemy prawo, nie poskąpimy odszkodowania. Bez żadnych trudności oraz bezzwłocznie zlikwidujemy epizod przykry.

— Nie boli mnie głowa o całą aferę. Ja mam przy sobie w kieszeni cyrograf, w którym własnoręcznie gwarantuje zbawca, że po pantomimie moją własnością zostaniesz na zawsze. Niechaj więc Yetmeyer odpowiada teraz za wypełnienie ściśle kontraktu.

— Przedmiotem umowy ja jednak jestem, istota żywa. Od mojej woli coś przecież zależy. Nie chce pan ocenić zamiarów najlepszych, więc już niepomna dalszych sprzeciwów, tak sobie postąpię, jak teraz być musi i jak należy. Przed wszelkim pieniactwem natomiast przestrzegam.

<sup>1051</sup> *Kong* — cztery kamienie jednobarwne w mah-jonggu. [przypis autorski]

<sup>1052</sup> *destructio destructionis* (lac.) — rozstrój rozstroju. [przypis autorski]

<sup>1053</sup> *Same Honory* — jedna z wielu kombinacji mah-jonggowych. [przypis autorski]

— Zawsze ta sama i tym razem również z groźbami wyjeżdżasz.  
— Dosyć ceregielów. Pan chyba rozumie, co znaczy intryga? Poufność podstawą jej powodzenia. Jeśli awanturę ze zbawcą wywołasz, zawali się wszystko. Wówczas bez namysłu, bezwstydnie wyznam, żeś mnie ograbił z mej dziewiczości.

— Jak to? Twierdziłaś, że tego nie było, że się nie oddałaś, że mnie nie czułaś.

— Wówczas istotnie jak sen wszystko przeszło, pierchło jak zmora.

— Rozkoszna wiedźma, przewrotna, wykrętna.

— Ale za to później, wbrew mojej woli, niespodziewanie musiałam sobie uprzytomnić całą miłosną przygodę, każdy jej szczegół.

— Aby mnie szachować haniebną wolą przy niecej szulerce.

— Pfuj, jesteś brutal, kolekcjonerze. I płyciuch w dodatku. Zbliź twoje ucho tuż do ust moich. Owa noc pamiętna, gdy szalałam z lęku o two bezpieczeństwo, owa noc przekorna, kiedy cię tuliłam i odpychałam, ślady miłości pozostawiła ta nocka we mnie. Matką wkrótce będę, a Orgaz... ojcem.

— Przenigdy! Ja nie chcę!

Zawył charkotem, jak dziki wieprzak, któremu podgardle rozpruł ostry oszczep. Aparat pod nosem do oddychania przetworzył nieco Havemeyera wrzask rozpaczliwy w obłąkańczy bełkot. Kolekcjoner chwycił misterne żetony z perłowej masy i na Ewarystę sztyllecikami polyskującymi zalotną tęczą zamasyście cisnął.

Usłużny sadhus natychmiast podskoczył i z linoleum filigranowe zgarnia patyczki.

Majcherek strofuje:

— Ależ pan nerwowy. Kto też to widział, by do tego stopnia grą się roznamiętniać!

— Takie uniesienie jest niewątpliwie symptomem niezdrovia i nie posiada najmniejszego związku z całą zabawą — usprawiedliwia swojego szefa hinduski fakir.

— Tysiąc dolarów za ledwie przegrał — burczy Yetmeyer.

— Przypuszczałbym raczej, że to są skutki nadto poufnej, czy też poufalej rozprawy na uszko z donną Ewarystą — A-to-tso sekretarz ozięble stwierdza.

— Niewinna próba skokietowania wybuchu żywiołu, który jest obcy miliarderowi — w półśmiechu łamanym drżąca baletnica tuszuje incydent.

— Ho, ho! Nie wiedziałem, że awanturnikiem potrafi być również nasz Orgaz wytworny — prowokuje Igor.

— Przepraszam, zaiste było nader dziwne, nieokrzesane. Sam nie rozumiem, jak to się stało. Na mózg coś weszło, coś się przewidziało. Sen jakiś potworny, dławiący na jawie — sprostowanie cedzi sprawca awantury.

— Powtórny atak miłosnej furii tak bardzo przeraził, że ogarnęły mnie dziwne płomienie. Duszno, gorąco! Proszę to futro zdjąć mi teraz z ramion.

Szary, zzieleniały pobocianował<sup>1054</sup> tuż w jej pobliżu.

— Proszę odpowiedzieć, czego mam się trzymać?

— Senora, dziękuję. Mierzwę mam w głowie. Wszystko mi jedno. Widocznie naprawdę popadam w chorobę. Proszę uczynić, co pani uważa za nieodzowne i za właściwe. Będę udawał, że o niczym nie wiem. Do katastrofy wyszczerzę zęby w uśmiechu uprzejmym. Poprawność zachowam i obojętność. Jakże to straszne: *ja ojcem, ja ojcem...*

Wlecze się z futrem oblubienicy w sam kąć kajuty i rzuca szynszyle nieocenione na kosz z butlami, jak gdyby przeczuwał, że tam gderliwy towarzysz jego, nawet po śmierci z wyrazem zgryźliwym, zaczął odsypiać wieczysty sen dumy.

Baletmistrz zwołuje:

— Zasiadać, panowie, do nowej tury. Mnie się należy za „Trzynaście Sierot”<sup>1055</sup>, tysiąc dolarów od Havemeyera. Mogę poczekać jeszcze do jutra, a wypłatę przyjmę, jeśli dogodniej, i w angielskich funtach.

Kulisty piorun

Już w gruzach leży mur madżongowy. Tarzają się, piętrzą kamyczki schludne, z kości słoniowej. Panna Ewarysta przy radioskopie bawi się cudownie. Zwiedziła moszę prastarą w Kordobie, była u Cyganów w samej Granadzie, do Algeciras i do Tangeru nieco zaglądała, a teraz grzecznie sylabizuje od ręki rzucony, górami i morzem narysowany na ludzkiej

<sup>1054</sup>bocianować — kroczyć jak bocian. [przypis autorski]

<sup>1055</sup>Trzynaście Sierot — kombinacja mah-jongowa. [przypis autorski]

ziemi Boski alfabet. Co trzy minuty przerywa badanie, ucząc się na pamięć znaków zakłętých, a przy sposobności tej pożądanę nosęk pudruje i ustęczka plami. Kolekcjoner usiadł przy samym pilocie, lufę otworzył i płucze usta, gdyż podniebienie spuchło mu całe i pęka dotkliwie. Truchleje on na myśl, że to recydywa potwornej choroby, krwotocznej skazy, którą przed laty zdołał odepchnąć dzięki poradzid doktora Landsberga z kliniki wiedeńskiej.

Yetmeyer zjechał z siodła taboretu na powierzchnię stołu, fiszki dominowe butami skopał, pled sobie podłożył i zasiadł w kuczki. Kraciastą poszewką zamierzeń świeżých, odprasowanych powłókl oblicze. Ślicznego Piosia przyciąga za połę:

— Zrzuć, hrabio, maskę, watę usuń z uszu i przykucnij przy mnie. Zjeżdżając ku ziemi, pogadamy sobie. Port już się uśmiecha rozigranymi świecidelkami.

— Piętrzą się z oddali zwałiste bloki fortu Sebastiana.

— Pół godzinki jeszcze dzieli nas na razie od modrej, uroczej Kadyksu przystani. Proszę mi przyznać, czy to nieprzyjemnie tak bując z nami? Zawsze, we wszystkim jest sens ukryty, ten sam, głęboki... A hrabia, nagle, jak łuczник-klusownik, wypląsa wiary zwierzynę najgrubszą, strzelając do niej ukryty w zaroślach niecnych kaprysów, z operetkowego niemal arkebuz<sup>1056</sup> magnackiej fumi<sup>1057</sup>.

— Rachunku za pociąg jednak nie zapłacę.

— Kazałem wyrównać, a pana zaskarżę. Urodzi się z tego zajmujący proces, co nam nie przeszkodzi, by w rzeczach istotnych móc nadal współdziałać.

— Straciłem niestety wszelkie zaufanie do zbawczych poczynañ.

— Skądże tak nagle? Czyżby z powodu błahego sporu o kosztą niezwykle reprezentacyjną, o wyszastanie tysięcy dolarów, do czego poselstwa mego paryskiego nie upoważniłem? Któż widział zmieniać twarde przekonania pod wpływem dąsów?

— Cała egzotyczna i ekscentryczna impreza twoja, to *opera buffa*<sup>1058</sup>. Kosmicznie-lyryczny interes pański jest nie na serio, wyposażony w efekty komiczne, a więc rentowne, lecz bez kręgosłupa odpowiedzialności, bez fizjonomii jasnej, przejrzystej, bez oczu czystych i wyrazistych, bez gładkiego czoła. Gruntu stałego nie czuję pod wszystkim, natomiast spostrzegam jakieś dno podwójne zdradliwej groteski. Akcja zbawienia toczy się, wlecze, utyka, urywa. Serpentynowych frazesów igraszka, miliardów swawola z męczeńską niedolą niemowlęcia-życia. Nabijanie ludzi po prostu w butelkę wzorem niewybrednym jarmarcznych kuglarzy. Oto są wyniki, które osiągnąłem po zastanowieniu, po ambasadorskim mym doświadczeniu i po obserwacji jak najściślejszej figlów dancingowych. Bez żadnych osłonek panu Dawidowi tę prawdę powierzam.

— Cenię, bardzo cenię, i... ubolewam. Dążyłem zawsze do porozumienia. Przedstawicielstwa Wyspy Zapomnienia w Warszawie mi trzeba. Hrabiemu właśnie tę misję wybitną i dochodową chciałem ofiarować.

— Bym wobec intryzek i kręctw waszych ponownie skosztował piołunu afrontów od jakichś wielmożów? Nie trawię obelgi. Polykasz kapsułki rycynusowej nieuprzejmości magów mocarstwowych i managerów gładziutko, grzecznie i z półuśmiechem. Dzikiem pielgrzymów na Polskę nasyłasz, zaś Liga Narodów niemal jednocześnie usypia procesję i ubezwładnia wyraźnie na przekór. Wiary prospektor<sup>1059</sup> do kieszeni chowa zuchwałą zaczepkę, słoweczkiem nie piśnie.

— Polityczny dzieciuch. Liga kpi z wszystkich, by choć w ten sposób, czyli niewątpliwie dosyć dokuczliwie, arcypowagę zaznaczyć swoją, której się kłania najuprzejmiej każdy bez wyjątku naród i najuprzejmiej nie słucha żaden. Genewski trybunał czy areopag<sup>1060</sup> nie jest niczym innym, jak panną służącą Wielkiej Brytanii. Wiedzą już dzisiaj wróblowie na dachu, że chlebobawczyni i protektorka pozbyć się pragnie służebnej istoty, mocno cherlawej, pretensjonalnej i do rozkazywania aż nadto skorej. Warto jednak wiedzieć dla

<sup>1056</sup> *arkebuz* — dawna ręczna długa broń palna, używana od XV do pocz. XVII w.; wyparta przez muszkiet. [przypis edytorski]

<sup>1057</sup> *fuma* — próżność, nadętość, zarozumialość, fochy; dziś tylko w lm: fumi. [przypis edytorski]

<sup>1058</sup> *opera buffa* (z wł. *buffo*: komiczny, śmieszny) — włoska opera komiczna; gatunek opery powstały w XVIII w. we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>1059</sup> *prospektor* — pionier. [przypis autorski]

<sup>1060</sup> *areopag* — rada starszych w staroż. Atenach, mająca najwyższą władzę sądowniczą i polityczną; przen.: grono osób, które autorytatywnie rozstrzyga jakieś sprawy. [przypis edytorski]

uśmierzenia skurczów oburzenia, że na wyraźne zlecenie moje, za moje pieniądze, a dodam poufnie: za olbrzymią kwotę, komisarz Ligi na biednych dzikusach dokonał iniekcji.

— Nieskalany szantaż, wzorowa obluda.

— Mógłbym cię zastrzelić za płochą zniewagę, wyrzucić za drzwi i strącić z kabiny. Nikt by nie wiedział, gdzie szczytną hrabia. Pobaraszkować mam jednak ochotę dziś nieco z tobą. Wypadu spróbować, podkopu, włamania do zrozumienia twojej warowni. Z biologii słowa wykład migawkowy od niechcenia palnę. Otóż są słowa, jak ci wiadomo, które nie znoszą namacalnego ucieleśnienia, zwłaszcza wskrzeszenia przebrzmiałych epok czy prostowania złamanych narowów. Słowa sarkofagi, słowa pomnikowe. Istnieją również klejnoty — słowa, które są już czynem niemal same w sobie i czoło poety czy myśliciela zdobią diademem żywych płomieni. Są jeszcze poza tym pewne powiedzenia nieurodzone i niezliczone, których przeznaczeniem praktycznym jest judzić, fermenty stwarzać, psychiczną glebę nawozić, plewić, nasion wiosennych kurzawę miotać, usypiać i budzić. To są pociski do mojej procy, to ognie sztuczne festynów moich, gdy przeprowadzam *materializację* rozległych marzeń i wierzeń zgłębionych. Przy ich pomocy wypycham ludzi na krańce fantazji i tam ich osiedlam, aby pomniejszeniem łomocących tęsknot był im odtąd walny, fakt życia realny. *Ideoplastię* trzeba i należy nam przyszykować, przez obrzydzenie zakutym głowom naturalistycznej metody porodów. W moich oracjach i podżegani ach odcieki zostawiam na duszyczkach płaskich, że coś się dzieje, że coś istnieje dlatego tylko, że się nie stało i stać nie mogło w rzeczywistości. Nikogo nigdy nie chcę bałamucić, lecz zapanować nad tłumów wiarą.

— Yetmeyer jest chory na lęk przestrzeni, która istnieje w milionach wymiarów pomiędzy słowem a jego czynem. Stąd bezwymiarowość pańskich oświadczeń i pańskich działań.

— To oddalenie zawsze reguluje finansowa siła, która potwory wyobraźniowe chętnie ośmiesza i postaciuje.

— Ten wszystko kupuje. Żywym towarem nawet handluje. Wyznanie wiary u Havemeyera nabyłeś sobie za Ewarystę. Pierwszorządny sukces. Szczerze gratuluję.

— Zupełnie wystarcza, co uzyskałem, by w kolekcjonerze odnaleźć Orgaza.

— Pan sobie upraszcza, co mu niewygodne, a komplikuje wszystko, co najprostsze, niezaprzeczone. Wręcz więc zapytać pozwalam sobie, jak też to sobie wyobraża zbawca ten wiary ogień, czulego Orgaza, gdyby tak przypadkiem ktoś sprzątnął dziewicę sprzed samego nosa pamtomimowemu bohaterowi?

— Spełni najprzekładniej on swoją rolę.

— Czyżby? Być może? Taki niezachwiany jest jego stosunek do Pana Boga? Ja sądzę inaczej. I twierdzą stanowczo, że jeśli podrzesz z Havemeyerem spisaną umowę, a Ewarystę Podrygałowowi dziś jeszcze powierzysz, nie będzie Orgaza, a wyznanie wiary w skandal się przemieni.

— W ostatniej chwili mamże ryzykować nadwyżnienie potężnego dzieła?

— Pójdź ze mną o zakład. Pół miliona funtów zaangażuję. Na nędzę skażę żonę i dzieci, by raz się przekonać, czy ci zależy na nieodpartyach prawdy dowodach, czy też chcesz nadal wykręcać się sianem oraz mamić siebie i wszystkich dokoła wykrętami czysto maniackimi.

— Ho, ho, tak śmiało? Proszę nie wygłupiać się wymyślaniem przeciw maniactwu! Któż lepiej od pana tę tezę pojmuje, że chcąc intelektualnie swój świat posiadać, chcąc własnej konstrukcji życie ofiarować i niebывały w dziejach wypadek z siebie wyrzucić, trzeba nieodzownie otorbić się w wnętrzu maniactwa powłoką, której nie przeżre żaden kwas niecnoty ani wszechmożny jad praktyczności. Z maniactwa tylko wydobyć można formę myślenia obowiązującego siebie i drugich, by dobrze wiedzieć, czego z przeszłości dzisiaj się wystrzegać, jak bawić snobów przyszłości wizją i w jaki sposób wygimnastykować terażniejszości zwycięskich półbogów. Tylko w maniactwie można usadowić beznadziejności twórczą urodę.

— Mnie zdaje się jednak, że to są problemy dla specjalistów chorób umysłowych.

— Mylisz się, hrabio, dla zdrowszych od ciebie, dla wszystkich zbuczonych czy zbuczających byków. Samemu można sposobu dociec, jak umocować i gdzie rozwiesić maniactwa namioty na uspołecznionych działek parcelach. Indywidualności w tym tajemnica i obywatelskiej cnoty testament.

— Całe gadanie w jedną definicję owinąć można: tumor<sup>1061</sup> mózgowy.

— Życzę go panu, jeżeli z poczuciem samego siebie od śliskich uścisków wielkiej ośmiornicy, czyli współczesności, chcesz się wywinąć.

— Za twoim przykładem roztoczyć mam wdzięki kosmicznych wpływów nad rzeczywistością? Mamże spreparować kilka kawałów, jak katastrofa niby budowlana, śmiertelny upadek niani Praksedy, jak dzieciąt otrutych okrągły tuzin, potworna masakra tłumów pogrzebowych, a na zakończenie i bez dodatku, krwawa awantura czerwonoskórych ze strażą ogniową, ze straganiarkami i z harcerską młodzią?

— Przepraszam bardzo, jak pan dyskutuje? Hrabia nie upraszcza, lecz prostaczkuje, czyli raczkuje racjonalistycznie po dancingowych wypadków płaszczyźnie. Pod moje myślenie nie można zajeżdzać platformą trzęsącą, jak pod magazyn jakiś kolejowy albo portowy, by potem się chełpić, że w sprawach kosmicznych jest tak, jak w życiu, że urządzono wszystko gustownie i bardzo solidnie, że skrzynie i wory, pełne drogocennych wzorów wyobraźni, wylądowano i umieszczono po cenach przystępnych w sklepach mieszczańskich. Rzeczywistości marny piaskowiec rąbiąc czekaniem mojej fantazji, nie mogą dłonią chwytać odprysków, które trafiają niebacznych przechodniów i niejednemu guza wywalą. Stara historia: nie ma twórczości bez nielogicznych, bolesnych ofiar. Wasza mość hrabiowska nie raczy pamiętać, dokąd ja zmierzam. Przechodzień jestem przez bulwar powszechny, bardzo się śpieszę i mimo woli gdzieś kogoś potrącam. Z perspektywy żabiej wprost nie wypada odmierzać mych czynów ani też ganić. Ludzi niewłaściwych do moich przedsięwzięć chętnie dobieram, bo każdy z nich stwarza popolitości pozory potrzebne, przekonywujące. Przy transcendentalnych, górnych aferach jest nieoceniony taki balast ziemski. Na wszelki wypadek od katastrof nagłych jam ubezpieczony i na nieszczęściu nie mogę stracić, lecz dobrze zarobić. Ci, którzy chcą ginąć przez nieuwagę lub zapalczywość, miech sobie skandali, ile chcą, płodzą. Ja ich nie powstrzymam. Lubię bez wyjątku wszystkich mych partnerów i każdego cenię. Trudno zaprzeczyć, że cały zespół dziwną bandę tworzy, na ogół przykrą i napastliwą. Jak to powiada łacińska sentencja? *Singuli canonici boni viri, sed capitula mola bestia.*<sup>1062</sup> Tak w społeczeństwie dzieje się każdym i nie inaczej przedstawia się u mnie.

— Daj dojsć do słowa, uparty bufonie! Ta konstruktywna twoja pierdółka<sup>1063</sup> już na mnie nie działa. Jak handlarz starzyzny, sprzedajesz kmiotkowi zniszczoną czapę, szwy potargane w konwulsyjnej łapie ukrywasz chytrze i skrzeczysz nieznośnie: „Gdzie, jaka dziura? Po co dziura, komu i kto ją widział?”. Takie bujanie już mnie nie stropi. Zbyt łatwy teren do eksploatacji torfowisk głupoty wybrałeś sobie, bym puścił ci płazem wybryki bezczelne. Pośród tysięcy rozrehotanych, powszednich problemów poruszyłeś tłumy religijnymi ekstrawagancjami tylko dlatego, że metafizyczno-kosmiczne instynkty zamierały właśnie. Puściłeś prysznic i one odżyły, jakkolwiek ochoty do tej prolongaty wcale nie miały. Twój byczy biznes rozszerzyłeś sprytnie ma ludzkie cielęta i ina krowy ludzkie. Przy tej sposobności sporo nudy splawiasz i marienbadzką<sup>1064</sup> odbywasz kurację, odłuszcządzając brzuszydło miliardów. Złoty interes takie niecne kpiarstwo, pseudoreligijne i wszechświatowe. Szaleństwami twymi nadwątlone kabzę umiesz dopełniać z sowitym naddatkiem. Gdzie tylko się uda, wszędzie zarabiasz, na wszelkiej świętości, na każdej błahostce i na brudzie każdym. Ale będzie rumor, kiedy wreszcie władze każą ci paluszki położyć na stół!

— To wykluczone! Najbardziej wpływowo i napuszone rządy od dawna są po same uszy u mnie zadłużone. Budżetu nie skleci dziś żaden parlament bez mojej pomocy. Niech mi się tylko powinie noga, a zgraja banków najpotężniejszych wraz ze mną runie. Imperializmami, jak chcę, kieruję i demokracji udzielam jałmużny.

— Zabójcze fetory nieokrzesanego dorobkiewicza.

<sup>1061</sup>tumor (daw.) — guz uciskający sąsiednie tkanki, nowotwór. [przypis edytorski]

<sup>1062</sup>*Singuli canonici boni viri, sed capitula mola bestia* (łac.) — Pojedynczy kanonicy to dobrzy mężowie, lecz kapituła to zła bestia (parafraza łacińskiej sentencji mówiącej oryginalnie o senatorach i senacie). [przypis edytorski]

<sup>1063</sup>pierdółka — prostackie gadanie. [przypis autorski]

<sup>1064</sup>marienbadzki — przym. od Marienbad, dawnej, niemieckiej nazwy miejscowości w Czechach, popularnego kurortu, słynnego ze źródeł mineralnych (ob. Mariańskie Łaźnie). [przypis edytorski]

— Galicyjski hrabia musi zazdrościć amerykańskiego szczęścia dzieciakowi! Chcę pa-  
na już dobić i kilka fragmentów mych interesów podam na przynętę. Miesięczne dochody  
z Dancingu wynoszą przeciętnie sześćdziesiąt milionów złotych pesedów. Liczna ma flota  
jest czynna obecnie, jak nigdy przedtem. Me łodzie podwodne z Havemeyera transpor-  
towcami, w drodze powrotnej z Wyspy Zapomnienia do Stanów Północnych potworne  
ilości wódek i absyntu lada dzień dowiozą, celem złamania hermafrodytyzmu prohibicyj-  
nego. Siedemset dwadzieścia tysięcy dolarów zarabiam na czysto na tym zgrabnym szmu-  
glu. Z Bombaju dostawiam do Europy małą milion trzysta, których gruczoły zanikającą  
tężyzną płciową intelektualistów rychło odmłodzią trafną metodą pana Woronowa<sup>1065</sup>.  
Dostarczam bawełny, gumy, sucharów, kakao i opium. Gdybyś był grzeczny i nadal ze  
mną pogodnie pracował, mógłbym ci odstąpić udziałik skromny przy wielkiej dostawie  
granatów ręcznych dla meksykańskich powstańców naftowych. Dziś jeszcze w Kadyksie  
podpiszę umowę z Sowieć agentem o przewiezienie trzystu baterii dział szybkostrzel-  
nych ze szczyńskiego portu. Niemcom potrzebne są różne surowce do fabrykacji gazów  
trujących w odwetowej sprzeczce z ententą zmiętą.

— Na żadne draństwo nie pójdę z tobą, choć wcale nie wątpię, że zachowujesz ide-  
ologię magnatów kupieckich i że prawowiernym kompanem jesteś zaszczytnie znanych  
i zasłużonych prima-nababów. Wszystko, co mówisz, w niczym mnie jeszcze nie przeko-  
nało, że zmysł kosmiczny obudzić zdołałeś u kogokolwiek, że okupiłeś matactwa twoje  
jakiejś nowej ery, twórczej, historycznej, udaną szczepionką.

— Rozprawiasz ze mną tak po sztubacku, a tak wyniośle, jak gdybym się wsławił jako  
nagłupek<sup>1066</sup>. A ja mam prawo twierdzić stanowczo, że wpływy roboty poczętej w To-  
ledo sięgają daleko, wywołują cuda. Pierwszy przykład z brzegu, najcodzienniejszy. Na  
dzisiaj wieczór zapowiedziałem w dancingu bankiet zaręczynowy dla Havemeyera w za-  
mkniętym gronie stu delegatów. W ostatniej chwili musiałem ze świtą lecieć do Kadyksu,  
a równocześnie zauważyłem, że uroczystość oficjalna, sztywna, w białą gorączkę gotowa  
wpędzić rozjuszonego obłądną zazdrością pana baletmistrza. Nie było rady. Zaproszo-  
nym gościom kazałem oznajmić, że gospodarze będą nieobecni i że ich zastąpią filmowe  
zdjęcia tych drogich postaci oraz że oracje okolicznościowe wypowie za nich parlofon<sup>1067</sup>  
wierny, nowo narodzony. Sami usiedli do stołu z Gouzdrezem, miauczeli z zachwytu,  
a z wielkiej wdzięczności chcieli całować nas obu po rękach.

— Widziałem, zbawco. Pałaszowali, aż uszy się trzęsły. Byli bardzo głodni, boś ich  
wypościł.

— A więc przyznajesz, że umiem skutecznie wygrywać akordy na harmonijce psy-  
chiki ludzkiej? Nic lepiej nie świadczy o moich wpływach, jak posłuszeństwo i płaska  
uległość tysięcy pątników, którzy przybyli z całego globu na kongresowe moje wołanie.  
Mógłbym ci przytoczyć sto innych przykładów wiernopoddaństwa i zrozumienia wobec  
mych nakazów. Wybieram na dowód jedną ilustrację niesamowitą, szczególnie ciekawą,  
Nie wiesz zapewne, że dzisiaj w Kadyksie akt hołdu składam dwóm dziwnym istotom,  
które leżą chore w miejskim szpitalu. Zabawna historia. Gardło mi wyschło od tego  
paplania. Znasz ginger ale<sup>1068</sup>? Niech no papież poda nam dwie butelki z sekretarzy-  
ka. A w nesecerze mam zapakowane na zimno dwa udka, spreparowane jako smakołyki  
z kurasów stepowych, czyli *prairie chicken*<sup>1069</sup>. Doskonała pora, aby się pożywić, tym bar-  
dziej, że nie wiem, czy z wami pojedę na podwodny bankiet. Otóż posłuchaj. Do mego  
dancingu w Toledo jechały na wspólnym pokładzie jednego okrętu, który przed miesią-  
cem wypłynął z Sidney, dwie ciche gracje<sup>1070</sup> w podejrzanym wieku. Starsza, Angielka,  
imieniem Letycja, po mężu Pijmlico, już w osiemnastej wiosnie żywota nagle owdowiała  
i od tej chwili, zapewne pod wpływem bolesnego ciosu, ugrzęzła cała w płytkiej teozofii.

<sup>1065</sup>Woronow, Siergiej (1866–1951) — francuski chirurg pochodzenia rosyjskiego, słynny z powodu eksperymentów z przeszczepianiem człowiekowi tkanki jąder od małp w celu odmłodzenia ludzkiego organizmu. [przypis edytorski]

<sup>1066</sup>nagłupek — człowiek ograniczony. [przypis autorski]

<sup>1067</sup>parlofon — dawne urządzenie do nagrywania i odtwarzania dźwięku, ulepszony fonograf. [przypis edytorski]

<sup>1068</sup>ginger ale — imbirowe piwo, bezalkoholowe. [przypis autorski]

<sup>1069</sup>prairie chicken — *Cupidonia americana*. [w dzisiejszej terminologii: *Tympanuchus cupido*, występujący w Ameryce Płn. ptak z podrodziny bażantów; red. WL] [przypis autorski]

<sup>1070</sup>Gracje (mit. rzym.) — boginie radości, wdzięku i piękna. [przypis edytorski]

Ślub uczyniła, że nigdy odtąd żadnemu mężczyźnie nie da się dotknąć i że wyobraźnię będzie umartwiała gnębieniem wizji męskiego ciała. Dla zagipsowania zwichniętej cnoty i wytrenowania zaziemskich walorów publicznie przyrzekła salonom mody, że przez całe życie, co dzień w innej sukni, na klęczkach będzie błagała Boga o wybawienie od utrapienia współczesnej kultury. Po takiej modlitwie zużytego stroju powtórnie nie wtłoczy na wędzną kibic. I dotrzymała, czego dowodzą rachunków stopy od krawców, krawców. Z pełną pięćdziesiątką na kościstym grzbiecie wyruszyła do nas. Niech więc pan policzy: lat z górą trzydzieści codziennie niewiasta do szafy po jednej sukience chowała, co w sumie wynosi dziesięć tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt modeli cacanych. Tę całą fortunę, to strojne archiwum wlokła ze sobą pani Letycja, w niezliczonych kufrach, pudłach, sakwożażach. Niezwykła kobieta zawarła znajomość, już na okręcie, czyli podczas drogi, z wściekłą Holenderką o krwi zbełtanej przez Papuasów, czy przez Malajów, panną Małgorzatą, z domu van Wouchers, przed laty czterdziestu gdzieś tam zrodzoną, jeśli się nie mylę, w Buitenzorgu. W trzynastej wiośnie już się puściła, a potem była rozpustnicą, znaną z przewrotności płciowej w centrach wybitnych Zjednoczonych Stanów oraz Europy. Najgłośniejszy występ tej ladaczniczki, komentowany we wszystkich piśmiadłach, był jednoroczny w Meksyku pobyt nad jeziorem Chalco. Wśród pływających skryła się ogrodów jako nałożnica znanego jerocho<sup>1071</sup>, wielkiego nędzarza, rzekomo znachora, który żywił siebie oraz ukochaną ze zbioru muszek na błota zagnanych, nad wyraz smacznych — *axey-acati*. Przez cały rok długi nago laziła ta białogłowa, sprzedając turystom, za drobne monety, powabny swój widok. Złośliwi szeptali, że Margot z Afryki, z okolic Fezu, przywozła sobie, pewnie od Arabów, chorobę skórą, jako mal de pintos<sup>1072</sup> na ogół znaną i że ją wyleczył od tego trądu indiański amant. Wyplęta nagle po pewnym czasie nad samą Sekwaną z serią odczytów, licznie uczęszczanych, w których dowodziła paryskim snobom, że przez ciała nagość można nagą duszę ludzkości wyzwolić. Płci żeńskiej głosiła, że ma się odrodzić, tam zaczynając, gdzie jawnogrzeźnica, owa Magdalena z Nowego Zakonu, nie chciała kończyć. Za wyłudzenie bezczelne pieniądze, stręczenie nierządu i nadmiar bluźnierstw policja francuska odstawiła babsko do granic Hiszpanii. Tu w wszystkich cukierniach i restauracjach przez kilka miesięcy tajemniczą damę z sukcesem zgrywała. W końcu głupi Niemiec, nadęty fabrykant, który w Barcelonie swój wojenny przemysł, celem okpienia komisji kontrolnej, zasadzał i krzewił, porwał aferzystkę w swe nudne objęcia. Kupił jej samochód i wysztafiował. Napisała wówczas sensacyjny romans o „Czystej Miłości”, przetłumaczony na wszystkie języki i, jak mi wiadomo, w ojczyźnie pańskiej wydrukowany, jako felieton wzorowej powieści, w jednym z organów lewicowego drobnomieszczactwa. Znowu szupasem<sup>1073</sup>, razem z fabrykantem, dostała się dama na wyspę Minorę, skąd po skandalach obowiązkowych umknęła cichaczem w samą głąb Australii. Powracała teraz, by prawdopodobnie i nas uszczęśliwić swymi prorocztwami oraz urodą, sklejoną ze szczerbów. Wracajmy na pokład. Obie przyjemniaczki, których sylwetki naszkicowałem, były z sobą w zgodzie tak długo tylko, dopóki pogoda dopisywała. Nagle przyszedł norte<sup>1074</sup> i zapędził wszystkich do dusznych kajut. Tam wybuchł konflikt. Prześladowana strasznymi wizjami, wśród ryku bałwanów, na czarnym dnie nocy którejś piekielnej, panna Małgorzata pani Letycji, chliptając, wyznała, że świata koniec, może nie w tej chwili, lecz w każdym razie zbliża się już szybko. Wie o tym dokładnie, gdyż objawienie bardzo wyraźne i kilkakrotne miała na ten temat. Ginącej ludzkości jedyny ratunek to jej potomek, którego starannie pod sercem chowa, by go niebawem na zły świat wydać i na odkupiciela grzeszników wychować. A zaszła w ciężę faktycznie znienacka, bez żadnej przyczyny, bez wykonania odwiecznych i miłych praw przyrodniczych płciowej miłości, w czym znak niewątpliwy, że tak się stało na wyższe zrządzenie. Filuterna spowiedź znacznie przyspieszyła morską chorobę u pani Letycji, która wśród czkawek i dławiących torsji, wściekła i zielona, swej towarzyszce wprost oświadczyła, przy kapitanie i pierwszoklasnych samych pasażerach, że jest oszustką bezczelnie głupią, przy czym poparła dosadne wywody skrajnym manewrem krogulczych paluszków po buzi dziewczoi cudem zapłodnionej. I tu się zaczyna dancingowych wpły-

Kobieta "upadła"

Cud, Pojedynek

<sup>1071</sup>jerocho — Metys z meksykańskiego wybrzeża. [przypis autorski]

<sup>1072</sup>mal de pintos — rodzaj trądu. [przypis autorski]

<sup>1073</sup>szupasem (daw.) — ciupasem, tj. pod przymusem, pod strażą. [przypis edytorski]

<sup>1074</sup>norte — wiatr północny. [przypis autorski]

wów niepowszedni triumf. Panna Małgorzata wystosowała do kancelarii mojej cywilnej obszerną depezę ze sprawozdaniem o bolesnym zajściu oraz z żądaniem, abym rozkaz wydał, jak zatarg rozwikłać i w jaki sposób ma się postarać o zadośćuczynienie. Bawiłem podówczas właśnie u rejenta, gdzie zabezpieczałem Havemeyerowi umiłowaną, tańczącą panienkę. Dyrektor Gouzdralez, zapamiętały antyfeminista, nader pochopnie, na własną rękę odelegrafował: „Bić się natychmiast na ciężkie florety aż do utraty wszelkiej przytomności w sali fechtunkowej waszego okrętu”. Lady Pijmlico stawiała się chętnie, sałę zapłaciła i zafundowała swojej przeciwniczce sekundantów drogich. Prały się dziwaczki bez opamiętania, machając szablami, które jak wiadomo, są bardzo ciężkie, w obu wątłych rękach przez trzy kwadranse. Dziś ciężko ranne walczą ze śmiercią w głównym szpitalu miasta Kadyksu. Na każdy wypadek pragnęły przed śmiercią usłyszeć raz jeszcze choć jeden mój wykład o objawieniu i powołaniu do funkcji kosmicznych. Walę więc do nich aeroplanem, by te duszyczki do siebie przygarnąć, lub — jeśli tak trzeba — na śmierć wyprowadzić. Zaraz się dowiemy, co z nimi słyhać i jaka czeka nas sytuacja, gdy nadjedziemy. Rusz się, papieżu, i radiofoniczną podaj mi słuchawkę! Drugą dla hrabiego! Halo! Kadyks? Proszę mnie połączyć z Papadopolosem, toledańskiego dancingu agentem. Numer pięćset siedem.

— Halo! *Caramba!*<sup>1075</sup>. Jestem skłonny słuchać, byle niedługo. Komu wpadło na myśl, by mnie teraz wzywać? Czego się zachciewa ode mnie komuś? Gram w piramidkę i czasu nie mam.

— Papadopoluciu! Ty cygański synu! Dam ja ci szulerkę. Tak sprawy pilnujesz, kiedy ci wiadomo, że mam przyjechać? Za dziesięć minut już będę u was. Co nowego słyhać?

— Ach... pan Yetmeyer! Uniżony służka. A ja myślałem, że to Cynamon, ten pierdzi-gryczka<sup>1076</sup> z londyńskiej giełdy. Biuletyn dzisiejszy mniej więcej jest taki: Kinematografy wszystkie wypchane na naszych filmach. Nie odebrałem jeszcze dotąd kasy, ale przypuszczam, że tak, jak co dzień, zarobię dla siebie ze sto tysięcy. Muszę się namyśleć, ile z tej sumy odstąpię panu. Mamy czas... obaj. W szpitalu sprzedałem tysiąc biletów po sto pesedów, a drugich tysiąc po sto dwadzieścia, wszystko na wykład szanownego zbawcy. Oba czupiradła leżą na pół żywe, obandażowane i opryskliwe. W murze lecznicy, dzielącym pokoje czułych sąsiadek, zrobiłem wyłom, by bez wytężenia mogły się klócić. Wszystkie wydania pism wieczorowych po prostu zalane artykułami skandalicznymi. Jeden pod tytułem: „Wielki nawróceniec i oblubieniec, czyli hrabia Orgaz”. Bardzo zamazane, siatkowe odbicie facjaty podłej i zatraconej. Przez omyłkę wzięli za kolekcjonera czeskiego szpiega, którego Polacy schwytali w Krakowie. W mieście bieranina. Na wybrzeżu tłumy, które oczekują waszego przybycia. W łodzi podwodnej od dwóch godzin siedzą tajni agenci do przemykania wszelkiej broni. Z Berlina jeden, a drugi z Kremla. Sowiec sarka, że Łódź stanowi niewątpliwą własność rządu moskiewskiego, gdyż pan Yetmeyer kupił ją od Wrangla<sup>1077</sup>. Prusak natomiast z namaszczeniem bada, z mętym wyrazem bławatkowych ślepiów, nikomu nieznaną konstrukcję nurka, głęboko, wzdycha, gryzie kielbasę i popija piwem. Kucharz na łodzi chwalebnie się spisał z menu bankietowym. Już odstawilem popa na pokład, wraz z diakiem głuchym. Dla wszelkiej pewności w pan-cernej wieży przyskrzyniłem obu.

— Co słyhać z młynami?

— Aa... byłbym zapomniał. Były telegramy, że całą energię spod Niagary skocznych wodospadów nam wydzierzawiono na przeciąg roku za milion dolarów.

— Dziękuję. Wystarczy, za kilka minut ujrysz mnie na ziemi... Goń na spotkanie.

— No i cóż, hrabio? Słyszał pan dokładnie? Wciąż jeszcze wątpisz w rozległe me wpływy?

— Wcale nie zaprzeczam, że pierwszorzędnym jesteś aferzystą. Lecz po co ci młyny?

— Kupiłem energię do młynów popędu za oceanem, gdzie zawsze taniej. Na falach radiowych przerzucę tę siłę do Europy, sieć młynów zbuduję i kontynentu aprowizację

<sup>1075</sup> *caramba* — przekleństwo hiszpańskie. [przypis autorski]

<sup>1076</sup> *pierdzi-gryczka* — człowiek ślamazarny. [przypis autorski]

<sup>1077</sup> *Wrangel, Piotr* (1878–1928) — rosyjski baron, generał armii Imperium Rosyjskiego, uczestnik wojny z Japonią i pierwszej wojny światowej, jeden z najznakomitszych dowódców „białych” podczas wojny domowej w Rosji. [przypis edytorski]



chwycę w moje ręce, przez co *zotądków cywilizowanych blokady dokonam*, aby były czułe na moje nakazy i rozporządzenia twórczo-kosmiczne.

— To mi się podoba! W moich majątkach właśnie buduję dwie duże turbiny amerykańskie. Chętnie podnajęłbym do ich popędu nieco prądu twego. Czy możesz się zgodzić, ażeby w tej sprawie mój administrator zwrócił się natychmiast do twego zarządu?

— Najchętniej, *amigo*<sup>1078</sup>. Czym mogę, tym służę. Pragnęłbym w zamian, byś z nami pozostał, do nas się nawrócił.

— Niestety, wyjeżdżam już jutro raniutko. Muszę być w domu. Nadchodzą święta. Jajkiem święconym podzielić się trzeba z żoną, dziećmi oraz ze służbą, by nikt nie zmiarkował, że w nic nie wierzę. Jestem protektorem kresowego związku do oglupiania, ściśle doszczętnego, wszelkiej ciemnoty i wiceprezesem tajnego klubu do podstawiania każdemu nogi w publicznym życiu. Przynajmniej raz w roku wypada jakoś pokazać się swoim. Muszę stąd uciekać. Nie uznaję wprawdzie metafizycznego twojego wpływu na wiary istotę, lecz do interesów masz tęgą głowę — i teraz rozumiem, że te nastroje tak mnie zwabiły. Obawiam się jednak, że spętać mogą.

— Rozumiem wreszcie, o co ci chodzi, mój romantyku, bardzo rachunkowy. Chciałbyś, bym działał, jak burzy majowej świetlisty gzygzak, który z elektrycznej stacza się chmury pośród łomotu i w jednej sekundzie zabija, oślepia. Czy widziałeś kiedy kulisty piorun?

— Kazio Głuchowski, mój zacny *compadre*<sup>1079</sup>, raz coś wspominał. Faciendę<sup>1080</sup> posiadał, wcale przyzwoitą, gdzieś tam w Brazylii, na pograniczu stanu Contestado, w pobliżu obszaru *terenos dos Indios*<sup>1081</sup>. Folwark niemal cały był zadziewiczony przez *matto brutto*<sup>1082</sup>. Na werandzie siedział swojego domu pewnego południa, w skwarze marcowym drzemiąc niedbale. Tuż obok stodoły kabokli<sup>1083</sup> czereda z bandą *coroados*, czyli dywersantów czerwonoskórych, o pług skradziony wiodła spór wymowny. Syneczek Kazia, czteroletni Maciuś, na barwnym gazonie zabawiał się z Ledą, starej wyźlicy wykluwając ślepia, już skaprawiając, wystrzępionym prętem. Wtem kulkę świetlistą, jak znak opatrności na obrazkach świętych, ujrzał w powietrzu, gdy wędrowała majestatycznie od hibiskusa, który przy parkanie mizdrzył się do słońca, pod filary spichrza. Przebudził się ojciec, lecz zanim krzyknął, by powstrzymać chłopca, dogonił dzieciak zdradziecki płomyk i wyrzucił trzcinką w zabójcę-pielgrzyma. Łomot stu piekieł. Całą swoją wściekłość wyladował piorun na ludzi leśnych i na budynki. Spłonęły: stodoła, wozownie, wygodka, a wszyscy fornale<sup>1084</sup> oraz koloniści zginęli na miejscu. Maciuś ocalał, suka została ciężko porażona, Indianie czmychnęli.

— Otóż tak jest ze mną. Chcąc mnie zrozumieć, zapamiętaj sobie: *jam piorun kulisty*. Przed siebie idę, nigdy nie zaczepiam i choć znam mą siłę, wszystkich omijam. Z tą chwilą jednak, gdy we mnie uderzą, muszę wybuchnąć i ktoś musi zginąć.

— Lecz zakład stoi pomiędzy nami, kulisty piorunie, o Havemeyera i Ewarystę? Pół miliona funtów, jako już rzekłem. Niech co chce będzie, niech idzie na bęben cały mój majorat<sup>1085</sup>.

— Co będzie z młynami, jeżeli przegrasz?

— Zakład jest istotny i nie ma związku z interesami. Jeżeli przegram, ty młyny obejmiesz i mnie je wypuścisz potem w dzierżawę.

— I tobie nie brak zmysłu do geszeftów<sup>1086</sup>. Zakład przyjmuję, ale rękę cofam od całej kabały z Havemeyerem. Sam intrygę utkaj. Nie mam dzisiaj czasu. Przyjdzie mi oświecać, a może ratować, szelmę, prorokinię, która zapowiada, że chce na świat wydać dla mnie konkurenta. Właście więc do łodzi, idźcie na dno morza, kochajcie się, żeńcie,

<sup>1078</sup>*amigo* — przyjaciel. [przypis autorski]

<sup>1079</sup>*compadre* — kum. [przypis autorski]

<sup>1080</sup>*facienda* — folwark [dziś popr. w tym znaczeniu: hacjenda; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>1081</sup>*terenos dos Indios* — rezerwy dla Indian. [przypis autorski]

<sup>1082</sup>*matto brutto* — dziewiczy las. [przypis autorski]

<sup>1083</sup>*kaboklowie* — koloniści brazylijscy. [przypis autorski]

<sup>1084</sup>*fornal* — najemny robotnik rolny w folwarku, szczególnie zajmujący się końmi. [przypis edytorski]

<sup>1085</sup>*majorat* — majątek dziedziczony w ten sposób, że całość przechodzi na najstarszego syna. [przypis edytorski]

<sup>1086</sup>*geszeft* (z niem.) — interes, transakcja (często także w znaczeniu: sprawa finansowa nie całkiem legalna, wątpliwa moralnie). [przypis edytorski]

klóćcie, podgryzajcie... wszystko mi jedno, byle wesele jutro się odbyło, byle nikt nie śmiał zachwiać pantomimą.

— Reżyserem będę wytrawnym i sprawnym. Zaraz role rozdram do bankietowej, hucznej tragifarsy. Jeszcze przed północą problemat wiary kolekcjonera nam się wyświetli. Sam będziesz musiał przypilnować sobie przez dzień jutrzejszy tego przedstawienia, które koronuje dancingu rozwój, bo mnie nie będzie. Z wielkiej oddali upajać się będę moim triumfem, pociągami pośpiesznym, nawet samolotem czym prędzej umknę od miejsca zwycięstwa, gdzie stawi się Orgaz, by wstrząsając odegrać komedię: *falszerstwa wiary*.

— Powiedz po prostu, że Ewarysta i tobie również, jak pyłek gryzący czy złośliwa muszka, wpadła do oka i źrenice łzawi, że wskutek tego na opak widzisz najprostsze zjawiska, że kusi ciebie haniebna chęćka, by odbić dziewczynę kolekcjonerowi i, mimo poważne małżeńskie okowy, sam stać się... *novio*<sup>1087</sup>.

— Insynuacja rozbijająca. Wszystkie twe wywody smak posiadają sianowej pożywki.

— No, no, nie szkodzi. Nie unós się zbyt. Jesteś niezwykle przystojny mężczyzna. Mógłbyś od biedy Orgaza zastąpić, kiedyś w przyszłości, o czym dość poważnie sam ze sobą myślę. Czujesz, że suniemy już po murawie? Słysząc najwyraźniej, jak powitalna dla nas orkiestra na marimbach<sup>1088</sup> wali. Cymbałom cymbały i na cymbałach. Ekstrakt uciechy gawiedzi współczesnej. Kadyks. Wsiadamy!

Strzał w serce ziemi na dnie oceanu. 11 000 stóp pod wodą

Wesoło toną. Zjeżdżają w przepaść przerażonej wody, która się nadyma, lecz ugnieciona i ubiczowana, ustępuje, sycząc. Przeciw najazdowi zmobilizowała suwerenna głębia krociowe armie powietrznych kulek, skocznych i zaczepnych. Bańki, kropelki, guziczki, perelki cofają się jednak w porządku, wzorowo, według najnowszej strategii skutecznej, udowodnionej i rozstawionej bitwami nad Marną oraz nad Soczą, w latach zaś ostatnich również i nad Wisłą. Ofensywny rozpęd pozostawiły opancerzonemu dziwotworowi. Przegrupowane, jako odwrotu taktyczne jednostki, maszerują grzecznie w kierunku przeciwnym biegowi łodzi, gdzieś ku powierzchni, skąd przyjdą rezerwy bałwanów morskich.

Gburowaty rekin dostał po mordzie, albowiem bandyckim znęcony instynktem, sam się napatoczył pod dziób okrętu. Rabus ogłuszony porwany został przez figlarne prądy. (Zasłynął następnie, po jakimś tygodniu, gdy poćwiartowany i nadjedzony przez własnych kuzynów, na brzeg wypłynął koło Lizbony. W wszystkich miesięcznikach ilustrowanych całego świata były podobizny tego kadawra, fotografowane z przodu i z tyłu, od spodu i z boku. Kolorystyczne zdjęcia bańdziocha<sup>1089</sup> wraz z zawartością, na najprzedniejszym kredowym papierze, w szal ludzi wprawiały, tak były miłe, a zajmujące przynajmniej jak wnętrza którejs z katakumb późnego Rzymu. Zabalsamowane, prawie nietknięte, więc świetnie połknięte, spały w żołądeczku salteadora<sup>1090</sup>: ratlerka czarna, czternaście pudów suszonych śliwek, blaszana spluwaczka, udziec delfina, dwie puszki od pudru i dziesięć tomów stenografowanych mów Cziczera<sup>1091</sup>).

Mimo tego zderzenia z morskim obżartusem, krążowiec stalowy, wywróciwszy młynka, odzyskał rychło moralną postawę i nadal się spuszcza pomiędzy koralu reumatyczne palce, między zwoje płazów, które dygocą i krwawo dymią, jak wyrzucone podczas operacji żywe wnętrzości. Przedziera się siłą przez wodorosty i palmy podwodne, gąbczaste tunele, ślimacze pagody, miazdzy tłuszczaki polipów liliowych, pruje włókniaki różowych jeżowców, płoszy rybki sine i kraby zielone, chciwe, durniutki.

Wszystkie zakamarki żelaznego nurka, który przydomek „Bosiaka Czwartego” w Yetmeyera flocie otrzymał na chrzcie, są rozjarzone elektrycznością. Duszno i zimno. Schłostana para ucieka od kotłów dudniących, dyszących i jak szkolny beksa wyciera kąty, rosząc je łzami. Junacka gromada zbawczych podróżników została zepchnięta do gabinetu

<sup>1087</sup> *novio* — narzeczony. [przypis autorski]

<sup>1088</sup> *marimba* — cymbały hiszpańskie, wzgl. meksykańskie. [przypis autorski]

<sup>1089</sup> *bańdzioch* — brzuch. [przypis autorski]

<sup>1090</sup> *salteador* — rozbójnik. [przypis autorski]

<sup>1091</sup> *Cziczera*, *Georgij* (1872–1936) — rosyjski dyplomata, od 1918 komisarz ludowy spraw zagranicznych RFSSR, od 1922 do 1930 komisarz ludowy spraw zagranicznych ZSRR. [przypis edytorski]

pana admirała, który za życia białego cara piastował godność wicekomandora czarnomorskiej floty. Wybitny marynarz, przeszedłszy na służbę do właścicieli Wyspy Zapomnienia, zdołał zachować monarchiczną wiarę, jakkolwiek stryj jego, generał Fruzio, krasnoarmiejcom od lat przewodzi. Na tle politycznym nastąpił rozłam w wojskowej rodzinie. Admirał odrąbał nazwisko rodowe i od imienia swego własnego pseudonim przybrał, brzmiący hierarchicznie i archaicznie: „Kapitan Palemon”. Sam dobrowolnie siebie zdegradował, byle odrzucić jakąkolwiek możliwość jakichkolwiek związków, nawet we wspomnieniach czy przez omyłkę, z krewniakami swoim w Sowietach zboczonym.

Dostojni goście, miotani dotkliwie przez nurkującej łodzi manewry, pokotem runęli na sali parkietu, zaścielone szczelnie pąsowym kobiercem z kwiatów *pointiana*, aksamitnie świeżych. W białych uniformach z zamszowej skóry, z granatowymi szamerowaniami na prawym ramieniu liter sprzymierzonych: ha i ipsylon, z bronią u nogi, służba okrętowa stoi przy ścianach. Wszystkim biesiadnikom podano karafki, po dwie na każdego, w plecionkach ze słomy, obie napełnione wysokowym płynem, czyli odmianami zdradliwych fermentów zwykłej kukurydzy: *atole* i *chicha*. Steward rozpyła w powietrzu perfumy marki „Coryse”, z paryskiej firmy najnowszego kroju, która jest własnością jurnego Douglasa, pana Oderfelda, komediopisarza, zbieracza obrazów, znawcy zapachów wszelkiej wytworności i przyjaciela wielkosalonowców czy wyścigowych magnatów rodowych.

Kapitan-admirał zaszalutował i głosi tubalnie:

— Gaspadin-protektor raczy się żenić. Więc musi być uczta. Uczta, co się zowie. Do białego rana, do nieprzytomności. Wesołuchów<sup>1092</sup> kilku zagra *malaquenas*<sup>1093</sup>, a potem rozkażę mołojcom-majtkom, którzy *bandoleros*<sup>1094</sup> są meksykańscy, aby pohasali *iotas* i *jarabe*<sup>1095</sup>. Jedziemy sobie na rozkaz panów moich wielmożnych, do serca ziemi, z tym cichym zamiarem, by wykraść stamtąd jakąś złotą mądrość. Na pohybel ludzkiej nieudolności, a zbawcom na szczęście piję pierwszy kielich!

Wychylił duszkiem pęką karafkę i próżnym naczyniem rozwalił lustro, w którym Ewarysta poprawiała właśnie pozłoczone fioki. Spełnili toast uwięzieni goście i zakąsili, niby tartinkami, filigranowymi jajkami żółwi z rasy szyldkretowej (*buevos de parlama*), które są tańsze od noworodków pospolitej kury. Jeden tylko majtek, jakiś zastarzalec<sup>1096</sup> w grzechu geofagii, zagryza ziemię, którą garściami wyjmuje z kieszeni. Inni chleją wodę bez zaprzestania, jak gdyby chcieli uraczyć się szybko i do fundy<sup>1097</sup>.

— Nie ma poziomów. Kto widział poziomy i komu różnica ich na co się przyda? — charcze Podrygałow. — Kapitan, ty powiedz, bo jesteś od tego i musisz wiedzieć, czy myśmy głęboko już wpadli pod ziemię i czy nie czyha na nas jakie lichy?

Słychać komendę gdzieś pod podłogą, którą pomiata pierwszy oficer:

— Sześćdziesiąt stopni! Dwadzieścia atmosfer! Odchylenie w lewo na siedem sekund! Drugie dynamo! Naprzód wszystkie tłoki!

Meldunek składa admirałowi starszy maszynista:

— Mój kapitanie, według rozkazu już dobijamy do samego celu. Stóp dziesięć tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt. Brodzimy w malstromie<sup>1098</sup> podmorskich wulkanów. Wszystko wkoło kipi, gotuje się, pieni.

— Naprzód bez pamięci! Było nie było. W samo serce ziemi, w świata tchawicę. Pięćdziesiąt stóp jeszcze osiągnąć mamy, jak mi nakazano, by ludzie z dancingu swoją frajdę mieli i prawdę schwycili, której się zachciało.

Majcherek jest błądy. Saperdy robi<sup>1099</sup> do Ewarysty i czkawkę tłumi. Mazgajowatym tenorem zawodzi:

— Mamy, cośmy chcieli. W osierdzie ziemi wpływamy tak sobie. Przepraszam bardzo, są jednak poziomy. W aeroplanie, stóp jedenaście tysięcy nad ziemią, jeszcze nie

Pożądanie

<sup>1092</sup>*wesołuch* — skrzypek. [przypis autorski]

<sup>1093</sup>*malaquenas* — melancholijne marsze meksykańskie. [przypis autorski]

<sup>1094</sup>*bandoleros* — zbójce. [przypis autorski]

<sup>1095</sup>*iotas* i *jarabe* — tańce meksykańskie. [przypis autorski]

<sup>1096</sup>*zastarzalec* — zatwardziały. [przypis autorski]

<sup>1097</sup>*do fundy* — do gruntu. [przypis autorski]

<sup>1098</sup>*malstrom* — prąd morski o silnych wirach wywoływany pływami w fiordach północnej Norwegii. [przypis edytorski]

<sup>1099</sup>*saperdy robi* — smali koperczaki. [zaleca się; red. WL] [przypis autorski]

wiedziałem, co wiem właśnie tutaj, stóp jedenaście tysięcy pod wodą, że mi się chce kochać, że muszę się kochać w jakiejś istocie niepospolitej, która wyobraźnię ostała moją przecież sklebota<sup>1100</sup>, bym mógł jakoś tworzyć. Do kroćset diabłów, dość mam małżonki mojej legalnej, dość dzieci smrodu, dość szaszczytnie nudnej, cholernej opinii. Chcę się upoić zapachem ciała, jakiegoś obcego, nieużywanego, chcę błędzić ustami po spęcznia-  
łych piersiach, choćby były wrogie. Dajcie mi tu dziewczkę, pierwszą lepszą z brzegu. Od czego jesteś najemna hołoto wielkich szalbierców? Zapłacę, co chcecie. Dajcie prostytutkę, melancholijną i zabiedzoną. Taka zaraz spłonie na widok monety. Niech ktoś zarobi na mojej tęsknocie do nieposkromionej, lajdackiej chuci. Podrygałów, łotrze, czemu się patyczysz<sup>1101</sup>? Nuże, komediancie! Daj tu Ewarystę, bo ja ją kocham, ty błazeński czorcie! W łeb zaraz ci strzelę.

Upadł na podłogę, tarza się, wyje, gryzie i kopie.

— Ręce do góry! — padł ostry rozkaz.

Rząd karabinowych luf nielitośnych wymierzono prosto w piersi biesiadników, roz-  
namiętnionych podwodną papojką<sup>1102</sup>.

— Teraz będzie pogrzeb księcia Omara razem z obrzędkiem formalnych zaślubin, a potem wracamy zbratani i trzeźwi wprost na świat Boży — orzekł dowódca donośnym grzmotem.

Havemeyer powstał. Jest uśmiechnięty i zielonkawy. Podają mu w koszu zdechłego kota. Dwóch majtków zaszywa zmarłego księcia w szalik włóczkowy, szarozółtawy, który sadhus nosił stale na szyi dla elegancji, ale i niemniej przeciw zaziębieniu.

— Która godzina? — rzuca kolekcjoner rozkazujące, zdławione pytanie.

— Sir, wszystkie przyrządy i mechanizmy zawodzą w tym piekle. Stanęły zegary — wystękał wilk morski.

— Najjaśniejszy panie! — bełkoce rozchwiany telegrafista — moje maszynki są prawowierne i dotąd nie znają, co bunt zuchwały. Pukawka działa i słucha słuchawka. Radio-telepałem przed chwilą właśnie do stacji lądowej, pierwszej lepszej z brzegu. Odbębnili zaraz, że północ nadchodzi.

— O to mi chodzi...

— Wasze błagorodje!<sup>1103</sup> Ja mam coś jeszcze do zameldowania. W Kadyksie burza i trzęsienie ziemi. Piorun zabił krowę, jedną z trzech jedynych, jakie były chlubą portowego miasta. Magistrat w żalobie. Pali mnie ta chicha, niby oczyszczana, szlag by ją trafił, sakramencka wódka. Żółć człowiekowi przez gębę wylazi, więc muszę splunąć, lecz proszę nie karać. Pan Yetmeyer wołał, byśmy już wracali, gdyż przed kwadranssem odwalił wreszcie szpitalną prelekcję. Żeńszczyzny<sup>1104</sup> obie, co się poczuwały, już wyciągnęły na śmierć kopytką. Ostatnie słowo, niby pomazanie, przyjęły od zbawcy, po czym usnęły prawie równocześnie. Mignęła wówczas wielka błyskawica trójkolorowa i czuć było siarkę. Potem szpital runął, grzebiąc trzysta istot. Już dalej nie mogę, bo jest mi niedobrze.

— Czyśmy dotarli na właściwe miejsce?

— U celu jesteśmy według życzenia. Kręcimy się w kółko.

— Przystępujemy do ceremonii pożegnania szczątek księcia Omara.

— Rozkaz, mój panie. Załoga na baczość! Wśród gości powaga! — rządzi się kapitan.

Czterech dryblasów torpedowy pocisk przywlokło za uszy na wózku biegnącym po szynach żelaznych i zatrzymało przy drzwiach komnaty, w której się ustawił sztab dancingowy, podochocony.

Kolekcjoner wydał żałobny wyrok:

— A więc zaczynamy manifestację. Proszę się trzymać twardo na nogach. Szkoda, że nie ma mojego współnika. On by wam wpoił należyty respekt.

<sup>1100</sup>sklebota — zmąci. [przypis autorski]

<sup>1101</sup>patyczysz się — chcesz się pokazać. [przypis autorski]

<sup>1102</sup>papojka — pijatyka. [przypis autorski]

<sup>1103</sup>Wasze błagorodje (ros.) — wielmożny panie; tytuł stosowany w carskiej armii przy zwracaniu się do oficerów do podpułkownika włącznie. [przypis edytorski]

<sup>1104</sup>żeńszczyzna (ros.) — kobieta. [przypis edytorski]

Zgrabnymi dłutkami i obciążkami rączy kanonierzy wydlubali pocisk. Sędziaty<sup>1105</sup> granat odstawili na bok, a w jego miejsce wśrubowali zrecznie wołokowy tłumok z truszczeniem książęcym. Po czym bez śladu zaplombowali i zalutowali metalowy patron<sup>1106</sup>.

— Gotowe, baczność! — zabrzmiała komenda.

Havemeyer ręką milczenie rozkłada po gwarnej sali.

— Żegnam przyjaciela, należy się spokój mnie oraz jemu, nawet od birbantów. Towarzyszu drogi, nienaprzykrzony, któryś mnie opuścił w najcięższej chwili rozważań moich, w ostatnim momencie przed niechybnym czynem gry pantomimowej! Jedź, mój kochanku, w twoją czarną drogę! Gdy będziesz na miejscu, daj mi znać o sobie. Jakże rad bym wiedzieć, że i tam nawet wszystko nie ma sensu! Odszedłeś tak cicho, że próżno łowię na wielkim rozdrożu mych tęsknot zziębniętych łaskotliwy szelest pochodu twej śmierci. Byliśmy razem w dziurze podniebnej, dziś mamy nad głową ciężkie zwały wody, lecz nic się nie zmienia i nie zmieniło... Wszędzie to samo... Wyjść nie możemy poza jasną prawdę, która oświecła, że przed nami ciemno, przepaścicie ciemno... Na dnie oceanu, w odmętach głębi podśluhać chciałem, jak bije ziemi najtajniejsze tętno. W czeluści zstąpiłem po oświecenie, po okrucieństwo pocieszki. Fiasko świadomości tu mnie zagnało. Tułają się we mnie lęki, niepewności i szarpia wewnątrz. Straciłem niewiarę, wiara nie nadeszła. Ciebie więc wysyłam, pieszczochu szlachetny, który odjeżdżasz do twojej rodziny, na ostatnie zwiady. Coś chciałbym wiedzieć, jakąś uncję marną, drobinę, ziarenko, listeczek, piórko. Pierwotniak jestem, biedny pantofelek. Chciałbym się przetrworzyć na wyższy gatunek. Radę mi nadeslij, jakąś szczyptę wiedzy przydatnej, ziemskiej, na oprzytomnienie i na ratunek. Ciebie wysyłam, boś nieskazitelny i nieugięty, zdobywco, przemądry. Marynarze moi! Dokładnie celować! Torpeda świszcząca niechaj dopadnie miejsca przeznaczenia, gdzie oś wszystkich sensów, i niech przedziurawi zagadkę istnienia. Ta podróż ostatnia godna jest księcia. Pal w samo serce dyszącej ziemi!

— Może to istotnie coś u nas zmieni — brzęczy ambasador, któremu głowa, nadto obciążona alkoholem zbytkiem, opada na piersi.

— Zanim odejdziemy do wieży pancernej, skąd wyślemy pocisk ten beznadziejny, razem z pogrzebem ślub się odbędzie. Sprowadźcie popa! Panno Ewarysto i panie Igorze, proszę przystanąć tuż nad torpedą.

— Dostojny panie, kolekcjonerze, zmiłuj się nade mną — żebrze kapitan. — Skąd ja wezmę popa? Zdechł starowina przed jakąś godziną wskutek gorąca i braku powietrza. Ja nie dumalem, że Igor gałubczyk<sup>1107</sup> w zastępstwie Orgaza dzisiaj się żeni.

— Na wszystko jest rada, moi panowie, nie bądźmy niezdary. Wołę ślub cywilny i zaraz go wezmę — z emfazą gada mistrz Podrygałow.

Pieczybieda sadhuis na front się wysunął razem z papieżem i oświadcza dumnie:

— My już dokonamy, czego potrzeba. Znamy wyśmienicie wszystkie formalności. Nie trzeba nic gadać ani też robić. Nagryzmołimy kilka frazesów, podpiszą świadki, a jutro rano w urzędzie gminnym potwierdzą akt ślubny za lichą łapówkę. Panno Ewarysto, czy chcesz być żoną tego rozbijaki?

— Nie chcę, lecz muszę.

— To już obojętne. Czy ślubujesz wierność?

— Czy nieodzownie?... bo nie ślubuję.

— I tak być może. A co Igor na to?

— Ja bo się nie bawię w delikatesy, przysięgi wierności i tym podobne. Po jakie licho? Zachciało się żony, więc biorę sobie, którą upatrzyłem. Co ona pocnie z całym małżeństwem, to rzecz podrzędna. Zobaczymy później. Sprawa jest główna, aby prawo było. Kto je zechce złamać, ten musi zapłacić. Od sumy zależy, czy będę mógł przyjąć. I na tym kwita. Chodźmy pić dalej.

Obaj sekretarze intercyzę ślubną mozolnie gryzmołają przy urzędowym biurku kapitana, zdołując dokument inicjałami azjatyckimi. Na cześć młodej pary wszyscy wychyliłi nową kolejkę, którą potroili.

Pioś sztywny, ponury składa kondolencję Havemeyerowi z powodu straty podwójnej, miłosnej, potrąca kielich i zapytuje:

<sup>1105</sup>sędziaty — tłusty, gruby. [przypis autorski]

<sup>1106</sup>patron (przestarz.) — nabój. [przypis edytorski]

<sup>1107</sup>gałubczyk (reg.) — gołąbeczek; kochaneczek. [przypis edytorski]

— Co pan teraz pocznie, kolekcjonerze?

Hardo odpowiada pan Havemeyer:

— Jutro me wesele. Od jutra będę najświetszym hrabią, wyniosłym Orgazem, który się ożeni z arystokratką jakąś garbatą albo kulawą, z prastarego rodu i dom założy dla ponurej ciżby demokratycznych współobywateli.

— Jak to, a umowa, która nawróciła kolekcjonera na fason Dawida? Zagwarantowaną i wymarzoną odrzucasz zapłatę za wyznanie wiary, umiłowaną dziewczuchę wtykasz poniekąd sam w łapy parobasowi zagnojonemu moralnie, duchowo i jeszcze w dodatku bezinteresownie chcesz spełnić rolę baletowego conde Orgaza?

— W ostatniej chwili nie umiem się cofać.

— Czyżby istotnie ten oczajdusza zdołał cię nawrócić i wtajemniczyć? Pan naprawdę chory!

— Najprawdopodobniej jestem bardzo chory. Dolega mi strasznie, że głównej prawdy wciąż nie wiem o sobie. Hrabia napiera, bym zeznanie podał, jak papierosa wonnego, lekkiego na przedymienie, a ja nie mogę.

— Pan się certoli, gdy ja postawiłem cały majątek na problem wiary. Jeśli mimo wszystkiego, co zaszło dzisiaj, dotrzymasz słowa Yetmeyerowi, jeżeli z głębi twego przekonania, bez odszkodowania, odegrasz misterium, jestem zgubiony. Bankrutem będę, przeklęty Orgazie!

— Nic jeszcze nie wiem. Wciąż prawdy szukam. Prawda jest szeroka i bardzo głęboka oraz tak słona i tak zdradliwa, jak jezioro Dscherid<sup>1108</sup> w pustyni Sahary. Zaledwie cudem przemknie karawana po kruchej powłoce; większość pielgrzymów ohydnie tonie w nasolonej cieczy, nakrytej piachami. Idźmy więc dalej ku przeznaczeniu, otwierajmy oczy, wyzywajmy losy, ale na palcach, hazardowiczu, jeden za drugim, krętą ścieżyną, z modlitewnym żarem w przytomnej głowie. Dość kłótni, hrabiczu. Naprzód, marynarze! Strzał w serce ziemi, które jest głuche na głośnie wołanie ślepnących stuleci.

— Stójcie! Zwariował! Ani kroku dalej. Żądam odpowiedzi. Szaleństwo twoje kosztować mnie może pół miliona funtów!

— Na bok, gagatku, licho wstawiony. Cywilny orszaku, żłop dalej wódę! Oczywiścieści trzeźwych nonsensów, powszechnej racji wytartych szablonów, tej monotonii wykastrowanej z siemienia powabów czy zabawności, można przeciwstawić udatnie, skutecznie jedynie tylko, nieuleczalne... *delirium tremens*. Czy tak, czy owak... na jedno wychodzi. Przepraszam na chwilkę. Odbędę teraz premiowe strzelanie...

Z kanonierami zniknął w półmroku kłębów maszynowych.

— Igor Franczewicz! Zabieraj nogi i dymaj do wieży z twoją krasawicą<sup>1109</sup>! Pop wcale nie kipnął i zaraz was zwiąże postronkiem ślubnym, którego nie przetnie żaden z miliarderów. Musiałem brechać<sup>1110</sup> przed kolekcjonerem, bo posmarował za to Majcherek — wzywa baletmistrza poufnie kapitan.

Zakneblowali usta Ewaryście i powlekli z sobą, jak cielę do rzeźni, gdzieś na ubocze hali maszynowej.

Pan grubokościsty, z teczką pod pachą, z ćwikłą na policzkach wyraźnie sflaczały, pyszny obywatel z Frankfurt an der Oder, w sąsiedztwie papieża oraz fakira zawzięcie się pęta.

— *Ehrwürden*<sup>1111</sup> — wszczyna — przywożem próbka świetnego tyfusu i wzorowej dżumy. Wszystko wykonane w bakteriologicznych, akcyjnych zakładach spółki Berlin-Moskwa. Za plecami wrogów chciałbym mój towar przewieźć towarzyszom na Czerwonym Wschodzie. Tam coś się kroi nad polską granicą i w Besarabii<sup>1112</sup>. Może się przydać mój szlachetny produkt. Przyjmijcie dostawę. Zyski niebywałe. Z kim tu można gadać?

<sup>1108</sup>*Dscherid*, dziś popr.: *Szatt al-Dżarid* — bezodpływowe, słone jezioro w środkowo-zach. Tunezji, w lecie niemal zupełnie wysychające; stanowi największy słony obszar na Saharze, liczący ok. 6000 km<sup>2</sup> powierzchni. [przypis edytorski]

<sup>1109</sup>*krasawica* (daw.) — piękność. [przypis edytorski]

<sup>1110</sup>*brechać* — kłamać. [przypis autorski]

<sup>1111</sup>*Ehrwürden* — Wasza wielbność. [przypis autorski]

<sup>1112</sup>*Besarabia* — kraina historyczna między rzekami Dniestrem a Prutem, obecnie pogranicze Moldawii i Ukrainy. [przypis edytorski]

Właściciel urżnięty, goście czerknięci... Pragnąłbym wyłożyć projekty moje komuś, co zachował choćby ułamek *vom recht gesunden Menschenverstande*<sup>1113</sup>...

— Na próżno. Za późno. Każdy swoją dolę tu przekalkulował — podniósłszy dwa palce, A-to-tso gęga.

— Tu miejsce jedynie na irracjonalizm — głądzi śpiący bramin. — Nie ma co się dziwić. Szczyt świadomości musiał doprowadzić do przesilenia w beznadziejności. Obecnie pozostał wóz albo przewóz. Oczekujemy walnej katastrofy z jednej minuty na każdą następną.

— Coś ci opowiem na pocieszenie, błędny kupczyku. Bajeczkę prawdziwą, wyjaśniającą, dlaczego inaczej być nie powinno i być nie może. Pochodzę z krainy żółtego smoka, więc opowiadając, pozostanę w domu. Dwa tygodnie temu koło Szanghaju rozpasany pociąg najechał na pogrzeb idący w poprzek szyn kolejowych. Rodzina zmarłego, czterech pogrzebników, żalobny rydwan i zaprzężonych sześć wspaniałych wołów zmiażdżył parowóz na krwawą juchę. Ocalała tylko trumna z nieboszczykiem.

— *Sapperlot, noch einmal!*<sup>1114</sup> Mocna anegdota — przyznaje Niemiec.

— Znam lepszą musztardę na twe podniebienie — kawęczy sadhu. — Wyobraź sobie pobrzeże Chile. Urocze, zgniłe, dwie małe wysepki, gęsto zaludnione Polinezyjczykami. Przyleciał cyklon. Wyspy poszły w morze z inwentarzem żywym i martwym dorobkiem. W tej samej chwili, kiedy paszcze wody połykały ziemię, sąsiednią wysepkę, trzecią z kolei, nawiedziły drgawki. Z głębi kilku metrów ukryte wulkany pluły na powierzchnię kościotrupami czcigodnych umrzyków. Niech twój zdrowy rozum znajdzie rozwiązanie tej zgrabnej zagadki.

— *Es unterliegt wohl keinem Zweifel*<sup>1115</sup>, że irracjonalizm powinien zamieszkać w oddziale furiiatów domu obłąkanych i że ten cudacki a groźny kryminal jest równocześnie niezłym kawałkiem dostatniego chleba.

— *Patriotards*<sup>1116</sup> i *mouscoutaires*<sup>1117</sup>! Wszyscy do raportu!

Ujrżeli w odrzwiach złowrogie błysnięcie Orgazowych ślepi. Kolekcjoner warczy głosem omszałym, niedopieczonym:

— Zabiłem ziemię. Torpeda zawyła i poleciała. Przesztrzeliłem serce tego dziwoląga, który mnie zmusza, bym wciąż przyznawał, że jeszcze żyję i że *coś jakiegoś* nazywa się życiem.

— No, no, i cóż dalej? — Majcherek wyzywa.

— Ścierwo dogorywa, lecz nie odpowiada. Książę nie wrócił, wieści nie nadesłał. Wszystko niezmienione. Okrucieństwo nudy. Blamaż wynalazków, genialnej konstrukcji. Parszywa dola zjadaczy swych myśli, połykaczy natchnień. Cynaderki z rusztu. Niechaj nikt nie twierdzi, że Yetmeyera między nami nie ma. I tutaj nas buja. Razem z nami płynię. On mnie oszukał, porwał Ewarystę, wystawił na próbę. Zemszczę się na nim i słowa dotrzymam. Pójdę na *Wesele*, by nikt nie zarzucił, że uczucie wiary Orgaz przehandlował dla pysznego ciała rozkosznej dziewczyny. Taka ideowa wynika konieczność u miliardera, który się upił na dnie oceanu. Służba niech wytoczy kufy absyntu. Tańczmy hupa-hupa! Wracamy do światła w świetnych humorach. O naszej radości wydam komunikat dla gazetników. Jazda na powierzchnię!

Czarne paciorki krwi chorej, zakrzepłej osiadły na wargach zbiełałych Orgaza.

Majcherek wróży na pięciu guzikach swej kamizelki, czy wygra zakład. Niemiec na mankietach cyfrową przyszłość trucicielskiej spółki ołówkiem oblicza. Jakoś się nie składa.

## A U BRAMINA... MINA... JAK Z KOMINA. TANIEC TRZECH UŚMIECHÓW — ABSURDY MIŁOSNE

Rozdział X, czyli ostatni.

przecina ostatecznie węzły dramatyczne, namotane w toku powieści. Wyznanie Ewarysty, że oczekuje ona potomstwa, jako owocu jednej jedynej nocy miłosnej, spędzonej z Havemeyerem, zachwiało całą myślową postawą kolekcjonera, który pod wpływem

<sup>1113</sup>*vom recht gesunden Menschenverstande* — Prawdziwie zdrowego rozsądku ludzkiego. [przypis autorski]

<sup>1114</sup>*Sapperlot, noch einmal!* — zaklęcie niemieckie. [przypis autorski]

<sup>1115</sup>*Es unterliegt wohl keinem Zweifel* — Nie ulega najmniejszej wątpliwości. [przypis autorski]

<sup>1116</sup>*patriotards* — krzykliwi nacjonaliści. [przypis autorski]

<sup>1117</sup>*mouscoutaires* — komuniści. [przypis autorski]

wypadków dancinowych doszedł do przekonania, iż brodzi w umysłowej próżni i już choćby z tego powodu nie może obciążać się odpowiedzialnością za wprowadzenie w życie nowej istoty. Havemeyer chce, w przeciwieństwie do niesłownego Yetmeyera, dotrzymać zobowiązania i spełnić rolę Orgaza w misterium, ale zamierza przy tej sposobności wyznać, że świętobliwe i rycerskie treści, podkładane pod tę postać przez pana Dawida, są mu obce. Pokochawszy głęboko i namiętnie Ewarystę, nie śmie kolekcjoner łączyć na stałe swych losów z dołą baletnicy, ponieważ zraża go ona swym niesamowitym, kapryśnym postępowaniem. Równocześnie niepokojące objawy wskazują niezbitcie na nurtującą w jego organizmie, przedawnioną chorobę. Przeczucie rychłej śmierci jest więc właściwie głównym powodem, dla którego chce on za wszelką cenę uniknąć ojcostwa. Stąd też ślub primabaleriny z Podrygałowem, ukartowany jedynie w celu ujarzemia awanturniczego Igora, jest pożądanym Havemeyerowi. Spodziewa się on, że ten związek uwolni go przynajmniej na zewnątrz od obowiązku występowania w oficjalnej roli ojca, a przyszłemu dziecięciu wobec ludzi zabezpieczy nazwisko.

Przed wykonaniem pantomimy udaje się Havemeyer do kościoła Santo Tome, gdzie przed obrazem *Pogrzeb Orgaza* przeprowadza porachunek z sumieniem i utwierdza się w swych postanowieniach.

O jedenastej przed północą, wśród uroczystego nastroju i ogólnego napięcia, odbywa się baletowe misterium *Wesele hrabięgo Orgaza*. Na zapytanie, skierowane przez Yetmeyera do Orgaza, czy ponawia on wyznanie wiary w istnienie Boga i czy na tym podłożu opiera swój przyszły stosunek do Ewarysty, odpowiada pan młody, wierny samemu sobie, trzykrotnym głośnym zaprzeczeniem. Wówczas oblubienica, po raz wtóry zraniona głęboko w swym namiętym poczuciu dumy, naprowadza Orgaza na miejsce przed ołtarzem ślubnym, z którego kolekcjoner zapada się w podziemia, gdzie chwytają go srogie ramiona torturowych przyrządów. Havemeyer, wydobyty niebawem z lochów, umiera na oczach widzów w pośrodku baletowej areny. Tuż przed zgonem zauważa on strzaskaną gałkę, która wzdłuż tajemniczycy przewodów przesłała zabójczą iskrę, przeznaczoną do wysadzenia w powietrze zbiorów cywilizacji i kultury na Wyspie Zapomnienia.

Całe towarzystwo dancinowe dostaje się do aresztu. Ewarysta przyznaje się do rozmyślnego popelnienia morderstwa, Yetmeyer jednak bierze winę na siebie. Sądowe oględziny zwłok wykazują natomiast, że uszkodzenia ciała, zadane Havemeyerowi przez wtrącenie go do podziemia i wystawienie na tortury, były bez znaczenia i że śmierć nastąpiła jedynie i wyłącznie wskutek skazy krwotocznej, która po kryjomu dokonała dzieła spustoszenia wątłego organizmu. Wobec tego wydostaje się Ewarysta na wolność, Yetmeyerowi zaś każą miejscowe władze opuścić Hiszpanię raz na zawsze. We troje, to jest niedoszły zbawca i baletnica z mężem Igorem, odjeżdżają na Wyspę Zapomnienia. Hrabia Majcherek pisze spóźniony list miłosny do Ewarysty, prosząc ją o pośrednictwo w wydobyciu od Yetmeyera wygranej w wysokości pół miliona funtów angielskich. Nie wypada wątpić, że z czasem otrzyma należną mu sumę.

#### Spowiedź niedowiarka

W Santo Tome przed balaskami<sup>1118</sup> hrabia Orgaz kłęczy. Jest po niesporach. Mrok fioletowy zalewa wnętrze. Nędzny płomyczek w wieczystej lampce kryguje się, wstaje, bezsilny opada, wyrasta ponownie, parska i jęczy. Dziadek niezdara w granatowym płaszczu, starannie splamionym białą stearyną, odkurza stalle<sup>1119</sup> i pociąga nosem, by głośnym chłasknięciem co kilka minut stwierdzić namacalnie, że jeszcze żyje w tej poobiedniej, kościelnej pustce.

Havemeyer kłęczy i dobrze się czuje. Po nocnej przejażdżce w morskich czeluściach, po orgii pijackiej, która się skończyła dopiero nad ranem, kiedy zrozpaczony wspólnik i zbawca łódź roztańczoną z odmetów wyłowil za pomocą sieci radiowych promieni, grają mu pulsa i lekka gorączka wichli się<sup>1120</sup> po żyłach. Na kamiennych stopniach jest mu

<sup>1118</sup>balaski — pionowe elementy balustrady. [przypis edytorski]

<sup>1119</sup>stalle — ozdobne ławy kościelne z wysokimi oparciami, ustawiane wzdłuż ścian blisko głównego ołtarza, przeznaczone dla dostojników, zwł. duchownych, a dla zakonników. [przypis edytorski]

<sup>1120</sup>wichli się — kręci się. [przypis autorski]



teraz chłodno i niemal błogo. Wręcz mu odpowiada ta zawieszona, grobowa cisza. Poprzez Orgaza najprawdziwszego, który tam w cieniu słynnego obrazu rozparł się na wieczność, naśladowca jego niedobrowolny i przypadkowy... rozmawia z Bogiem. Dziś po raz pierwszy sumiennie, uczciwie. Rozprawia się z Bogiem, którego nie zna, o którym nic nie wie na samym spodzie wsłuchania się w siebie, jakkolwiek był świadkiem gadania o Nim bez liku, bez końca. Pod znakiem wiary rycerską komedię zagra dziś wieczorem. Dokonać może, że tłumy uwierzą, że dzięki niemu będą rozmodlone, że zachwyt z nich buchnie i uderzy w niebo. Uczyni, co może, aby tak było, bo pragnie od dawna pożytecznego służenia drugim, choćby najtańszym, zdawkowym efektem. Niechaj dobrodziejstwo jakiegoś gdzieś spłynie przynajmniej w ten sposób z kolekcjonera, *jako aktora*. Jeżeli wiara jest bytu osią, troską najsłodsza i najpowszedniejsza dla rzesz szerokich, to w takim razie jest ona nie mniej podstawą honoru, osłoną prawości, myślenia oprawą każdej jednostki usamodzielnionej, bez względu na to, czy materializmem przejęła się ona, czy tkwi w mesjanizmie, czy optymalizuje lub bryzga cynizmem. *Wierzę* nie znaczy, że nie chcę nie wierzyć, że dociekać nie chcę, czym jest moja wiara i jak wygląda jej siła prężna. *Wierzę*, to znaczy, że *ja cały jestem w ustroniu najdalszym, dokąd sięgnąć może moja myśl własna, najbardziej szalona*. Nieprawdopodobieństwo staje się możliwym i prawdopodobną niemożliwość każda, jeśli je spłodzi wiary hojna siła, która jest przymierzem niedocieczonym i nieuchwytnym uczucia z rozumem. On, Havemeyer, pierwszorzędnny kupiec, życiowiec, dekadent, smakosz pięknych kształtów, dobrego rysunku... na straszną ślizgotę<sup>1121</sup> niedawno się dostał, w jakąś zimną próżnię, między niedowiarstwa cuchnący zaułek, a wiary wschodowiec<sup>1122</sup>. Odrewniał we wnętrzu wskutek niewygody takiej postawy i niby ułomniak kilkakrotnie upadł, by nieudolnie podnieść się potem i skapcieć<sup>1123</sup> do reszty. Lecz ma on wiarę, którą mu chciał wydrzeć zaciekle Yetmeyer. Swą wiarę posiada uczciwą i prostą, którą zaniesie ze sobą do skonu: wiarę, że nie wierzy, Zaprzeczenie wiary może być wiarą. Tę prawdę właśnie wyznaje Bogu, z którym tak dobrze rozmawiać po cichu, bo On wszystko słyszy. Weselny Orgaz to czysty kawaler i bez zarzutu. Do siebie więc wraca dziś kolekcjoner, do swojej niewiary, by mógł być prawdziwie mistyczną zjawą oraz postacią niezaprzeczenie pantomimową.

Przed nim, poza nim, przy skroni, pod dłonią cień jakiś się pęta, drepce słodki szczebiot, łaskocą zadumę jedwabiste loki, tuli się do piersi główka rozpalona, nowo narodzona. Orgaza potomek, kolekcjonera prawowity bacher. A ojciec bezbożnik...

— Nie mogę, nie mogę, nic nigdy nie śmiem poczynać w życiu z krwi mojej chorej. Ty sam widzisz, Boże, Ty sam wiesz najlepiej. Muszę uciekać przed własnym cieniem, który mnie nakrywa i w ziemię wpycha. Niebawem poznam zagadkę śmierci! Po co mam istnienie nowe, zagadkowe karmić i hodować? Pod obcym znakiem zdobędzie dzieciak mój niewątpliwie lepszą nagrodę w *par force*<sup>1124</sup> gonitwie o formę bytu. Co ja mu powiem? Dokąd skieruję? Czy dopilnuję, skoro dogorywam? Gdyby mi dziecię podano do rąk, ja bym je w pieluchach natychmiast udusił, by mnie nie trapiło to cklive widmo męki przedłużonej poza granice cielesnej powłoki, która z takim trudem dźwiga imię moje. Niechaj Podrygałow bękart wychowa, niechaj go ochrzci, połamie mu kości i podskakiewicz światopogląd wpoi. Nic nie chcę wiedzieć, słuchać nie mogę. Nie umiłowalem Ewarysty po to, by z niej matkę zrobić, by zaraz rodziła, jak klacz wzorowa, by mnie pętała ojcostwem wrogim. Nie mogę, nie chcę! Ja dziecka się boję... Orgazie, spełniam przykazanie twoje: przed ołtarz weselny pójdę dziś taki, jaką jest myśl moja, strojny samym sobą, a przez to wesoly i uśmiechnięty i nieskalanie po prostu rycerski. Racz przyjąć, Panie, to liche wyznanie oddanego Tobie i powolnego Twej Boskiej woli niedowiarzka wiary. Intelktualnie nie umiem fałszować niedostępnych uczuć, intelektualnie pokochałem prawdę, która ze mnie czyni życiowego tchórza w tej samej chwili, kiedy mnie pasują na pantomimowe widmo rycerza. Niechaj się stanie, co być powinno według prawideł mego człowieczeństwa...

Miłość, Mężczyzna, Ojciec

<sup>1121</sup>ślizgota — ślizgawica. [przypis autorski]

<sup>1122</sup>wschodowiec — wschodni wiatr. [przypis autorski]

<sup>1123</sup>skapcieć — zmarnieć. [przypis autorski]

<sup>1124</sup>par force (fr.) — siła; *polowanie par force*: polowanie konno ze sforą psów na zwierzyńce, którą ściga się, aż padnie zmęczona. [przypis edytorski]

### Taniec trzech uśmiechów

Wzorzysty namiot. Wnętrze przyodziane w tureckie szale, chusty, makaty, które Gouzdrz nabył w Wiedniu za bezcen na wysprzedaży Starhembergowskich<sup>1125</sup>, prastarych pałaców.

Na straży namiotu, po stronie lewej, drzewo Bo<sup>1126</sup> sterczy, *Ficus religiosa*, olbrzym przysłany na uroczystość przez Syngalezów i Klinghów gromadę, zapamiętałych wyznawców Dancingu w Holenderskich Indiach. Pomiedzy listowiem a konarami osiadły obłoki pstrokatej motyli i muszek błyszczących. Jaszczurki tjitiaki<sup>1127</sup> do szarych gałązek przylepiły ciała celuloidowe, przez które widać krwawiące serduszka, rozdygotane, życiem upojone. Przy czubie samym wystrojonej budy, gdzie hrabiów Orgazów herbowa chwala powiewa dumnie, skrzydlate rybki<sup>1128</sup> wirują i gonią latające żaby<sup>1129</sup>.

U stóp fikusa rozparł się kocioł mosiężnym rumieńcem wyszminkowany, dnem odwrócony. Tuż obok na karle<sup>1130</sup> A-to-tso czuwa, tym razem znowu stylowo przebrany za Torquemadę<sup>1131</sup> i złotym młotkiem weselne hejnały wybębnia taktownie.

W pośrodku wigwamu muzułmańskiego bieleje ołtarz zwykły, połowy. Na atlasowej różowej poduszce dwie ślubne obrączki. Strzelisty bukiet z samych białych lilii i mirtowy wianek leżą opodal. Dla młodej pary przygotowano szerokie fotele, amarantowe w złoczonej oprawie, nieskazitelni potomkowie czasów króla Ludwika, bodaj piętnastego. Od ich podnóża ceglasty chodnik po oliwkowej posadzki marmurach skrada się węzeł, który wypełził na kamienne schody pod same kraty pierwszego piętra, gdzie oblubienicy szafirowa łoża. Szpaler utrzymują po obu stronach wyścielonej drogi tresowane ptaki. Dwa rosłe gatunki poustawiane ze sobą na przemian, bystre marabuty, dystyngowane oraz skupione, jak kariatydy<sup>1132</sup> dźwigające ciężar, którego nie czują, i kormorany z głodną melancholią starych wyjadaczy w złych oczodołach. Dowództwo sprawują nad upieczoną, honorową gwardią baszybużuki<sup>1133</sup> brodate, wąsate, oturbanione, z obnażonymi jataganami<sup>1134</sup>.

Na białym niedźwiedziu czarny Orgaz stoi. Plecami zwrócony do namiotowej baśni kolorów. Strój aksamitny, hiszpańskiego granda. Emaliowana zaduma oblicza jest okolona pokarbowaną i wysnieżoną, nieugiętą kryzą. O rękojeść krisu<sup>1135</sup> płomienistego, sprowadzonego z wyspy Madury, lewą rękę oparł. W prawicy zwisa kapeluch filcowy z pomarańczowym, strusim pióropuszem. Niedbała duma rycerskiej postawy jest oderwana od przytomności i od bacności na baletowy rozmach wydarzeń.

W nabitych łożach ktoś pokasłuje, ukradkiem nos wytrze lub schrupie migdały smażone w cukrze. Zagajniki fraków i dekoltów lachy poniekąd stężały w lekkim przymrozku oczekiwania. Weneckie latarnie gaworzą u stropu, dwukolorową, towarzyską błagą zabawiając mroki.

Syknął aparat i wnet brzask nastał różowoliliowy. Na środek patio lakierowany i dwukolowy zajechał wózek. Onczidaradhe jako *riksha-coolie*<sup>1136</sup>, nędzny, chuderlawy, utyka-

<sup>1125</sup>*Starhemberg* — wpływy ród austriacki, z którego wywodziło się wielu polityków i wojskowych. [przypis edytorski]

<sup>1126</sup>*drzewo Bo* a. *drzewo Bodhi* — figowiec pagodowy, pod którym Budda Siakjamuni osiągnął oświecenie i który od tamtej pory na pamiątkę jest nazywany drzewem oświecenia (sansk. *bodhi*, sing. *bo*); pierwotne drzewo nie przetrwało, ale jego potomek rośnie przy świątyni Mahabodhi w miejscowości Bodh Gaja w pfn. Indiach. [przypis edytorski]

<sup>1127</sup>*tjitiaka* — *Hemidactylus frenatus* [gekon domowy, gekon czczak; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>1128</sup>*skrzydlate rybki* — *Exocoetus volitans*. [ptaszor jaskółczy, gatunek ryby promieniopletwej, przedstawiciel tzw. ryb latających; red. WL] [przypis autorski]

<sup>1129</sup>*latające żaby* — *Polypedates Reinwardtii*. [nogolotka jawańska, zwana też latającą żabą jawańską, słynąca ze swojej zdolności lotu ślizgowego; red. WL] [przypis autorski]

<sup>1130</sup>*karzeł* — tu: niskie krzesło. [przypis edytorski]

<sup>1131</sup>*Torquemada, Tomás* (1420–1498) — dominikanin, od 1483 Generalny Inkwizytor Kastylii, Walencji i Aragonii, królewski spowiednik; jako najbardziej rozpoznawalny urzędnik inkwizycji, stał się synonimem bezwzględności, z jaką działała ta instytucja kościelna. [przypis edytorski]

<sup>1132</sup>*kariatyda* — rzeźba stojącej kobiety, dźwigającej na głowie belkowanie budowl, gzyms lub balkon, spełniająca funkcję kolumny lub filaru. [przypis edytorski]

<sup>1133</sup>*baszybużuk* — żołnierz nieregularnych wojsk tureckich w XIX i na początku XX w. [przypis edytorski]

<sup>1134</sup>*jatagan* — broń sieczna o zakrzywionym ostrzu, używana od XVI w. przez Turków, Arabów i Persów. [przypis edytorski]

<sup>1135</sup>*kris* — krótki miecz, a raczej sztylet malański. [przypis autorski]

<sup>1136</sup>*riksha-coolie* — riksha-kuli, człowiek spełniający rolę zwierzęcia pociągowego przy wózkach w Chinach, Japonii i Indiach. [przypis autorski]

jący, a cwałujący i uwspółcześniony, albowiem pojazd jest wyposażony w praktyczny taksometr. Bengalski tygrys, trzyletni mieszkaniec zarośli trzcinowych, na zadnich łapach przykucnął w siedzeniu. Rycząc, powozi. Raz w prawo, raz w lewo. Obok kocura dwuletni malec, lnianowłosy bubek, w koszulinie szarej, z karmelkiem w buzi, bez obawy stoi. Oba piętuczki śmiało zanurzył w białe podbrzusze czulego rabusia, aby w ten sposób utrzymać w biegu grzeczną równowagę.

Przerażonym damom gęsia skórka schodzi na ramię jedwabiu. Mężczyźni na ogół gorzko uśmiechnięci.

Utknęła trójca ekscentrycznych jeźdźców u wejścia na schody. Tygrys najspokojniej obwąchuje takę, gdyż chciałby wiedzieć, ile się należy. Dzieciak cmoka smacznie. Riksha rzucił dyszel i lży widownię chrypliwym wrzaskiem:

— Schyłkowce! Kultura nic wam nie pomoże. Nikt z was nie strawi dalszego postępu. Heliogabala<sup>1137</sup> wam trzeba, Nerona<sup>1138</sup>, klęsk, głodu, męczarni, jeżeli nie chcecie hodować nasienia urodziwej wiary na plantacjach myśli kapitalistycznej, rewolucyjnej, jakiejś racjonalnej lub nonsensowej. Oglądajcie pilnie trzy szczęścia uśmiechy: *wiary, nadziei oraz miłości*, na których polega obrzęd zaślubin między intelektem a czarem przyrody.

Chrzęst żelaznych odrzwi. Wyszła Ewarysta z dziewiczej komnaty, tuż nad schodami. Yetmeyer ją żegna. Panna młoda splywa kaskadą szelestów wprost ku arenie. Wierna podobizna świętej Doroty według malatury Francesca di Giorgio<sup>1139</sup>. Falista szata z kremowej szarmez<sup>1140</sup>, ledwie widocznie na szyi wycięta, udrapowana antycznym sposobem, pod piersiami spięta złocistym sznurem. Prawym ramieniem tuli do łona narcyzów pęki.

Przed żywym posągami kroczącej wiary tygrys przykłęka i podaje łapę. Oblubienica pogłaskała zwierza po wąsatej paszczy, za prawą rączkę ujęła dzidzi i tak we troje suną do namiotu.

Trzykrotny pokłon czynią przed Orgazem, rytuałem dworskim.

— Małżonku przyszyły, czy pamiętasz o tym, że podstawą związku, który jedności narzuci nam pęta, jest nieprzymuszona, gorąca wiara w siłę twórczości, w kosmosu prawa, w istnienie Boga?

Rycerz nie cofa hardego czoła spod ulewy światła i doniosłym szeptem praży słuchaczy:

— Przehandlowałem uczucie wiary, przez ciebie, dla ciebie... Jestem teraz pusty i czynię pokutę, wyznając uczciwie, że *w nic już nie wierzę*...

A panna młoda uśmiecha się bosko.

— Ja uzdrowię ciebie, luby małżonku.

Tygrys się uśmiecha również tajemniczo, tak samo się śmieje i małe bobo. Ukołysana grymasem radości odpływa trójka w czeluści namiotu. Papież z całej siły bębni na kotle. Yetmeyer z oddali lornetuje zajście, lecz nie dosłyszał słów, które padły.

Fanfary i dzwony. Spoza kotary odżył Velasquez<sup>1141</sup>. Zjawia Małgorzaty, Teresy-infantki<sup>1142</sup>. Wielka krynolina wraz ze stanikiem z lionskich brokatów, lilioworóżowa, przetkana złotem. Bufiaste rękawy są z lśniącej mory<sup>1143</sup>, natomiast mankiety oraz fiszuta<sup>1144</sup> z koronek brabanckich. Na piersiach kłamra misternej roboty. Trudno odgadnąć, że to pajęczycza czarnobrunatna i w żółte pasy<sup>1145</sup>. Królewskie dziewczę dźwiga rubiny

<sup>1137</sup>Heliogabal (204–222) — w młodości kapłan syryjskiego boga słońca, od 218 cesarz rzymski (jako Marek Aureliusz Antoninus); zyskał reputację rozpustnika i hedonisty. [przypis edytorski]

<sup>1138</sup>Neron, właśc. *Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus* (37–68) — cesarz rzymski od 54, za sprawą prześladowania chrześcijan przedstawiany jako symbol okrucieństwa władzy. [przypis edytorski]

<sup>1139</sup>Francesco di Giorgio Martini (1439–1502) — włoski renesansowy malarz, rzeźbiarz, architekt i pisarz; autor m.in. obrazu *Święta Dorota i Dzieciątka Jezus* (ok. 1465). [przypis edytorski]

<sup>1140</sup>szarmez (z fr.) — miękka tkanina jedwabna na sukienki. [przypis edytorski]

<sup>1141</sup>Velasquez, *Diego* (1599–1660) — hiszpański malarz barokowy, związany z dworem Filipa IV; znany portrecista; obraz *Panny dworskie* z 1656 r. przedstawia pięcioletnią wówczas infantkę Małgorzatę Teresę w otoczeniu dworzan. [przypis edytorski]

<sup>1142</sup>infantka — hiszpański tytuł córki królewskiej. [przypis edytorski]

<sup>1143</sup>mora — tkanina, najczęściej jedwabna, mająca deseń przypominający słoje drzewa; używana jako wykończenie kołnierzy, kłap czy mankietów uroczystych kreacji, a także do wyrobu wstąg do orderów oraz szat liturgicznych i elementów stroju dygnitarzy kościelnych. [przypis edytorski]

<sup>1144</sup>fiszuta — rodzaj trójkątniej mantylki (kobiecej zarzutki na głowę). [przypis edytorski]

<sup>1145</sup>pajęczycza czarnobrunatna i w żółte pasy — *Nephila malabarensis*. [przypis autorski]

w uszkach nadobnych i z gracją potrząsa kokardą płonąca w złotych warkoczach. Piosenkę nuci, lansjera<sup>1146</sup> kroczy i dwie różyczki co chwila podnosi do ślicznego noska.

Dwóch obdartusów podchodzi z boku. Skromni kwakrowie<sup>1147</sup> z jakiejś głuchej puszczy na amerykańskim, odległym Zachodzie. Wycelowali z staroświeckich fuzji i odstrzelili pąsowe kwiaty właśnie w tej chwili, kiedy pachniały przy infantki liczku. Kule utkwiły w herbowej tarczy, w ścianie namiotu.

Donna Ewarysta aureolą śmiechu, promieniującą na czole, na skroniach, odpowiada na huczną salwę i ani drgnęła. W panińskiej beztrosce drobi krok za krokiem prześladowana przez zielone wstęgi, którymi ją ściga reflektor lubieżnik, cyklop jednooki.

Zniknęła na skrócie między kolumnami.

Dziewięciu błaznów akrobatycznych, w salonowych strojach, wytwornie się kłania, w cylindrze, z monokłem wywija koziołki, paple i skrzczy, złorzeczy, pomstuje, do każdej łoży przemocą wpada i tam wyklada:

— To był uśmiech drugi. Taniec nadziei, która ocaliła naszą primadonnę przed niechybną zgubą. Przez nieuważę niewiasty często są przy nadziei. Nadzieja świadoma potomstwa nie daje, natomiast płodzi niejednokrotnie naiwną odwagę, która nie razi, a bywa często po prostu niezbędna przy skoślawionej twórczości porodach.

Orgaz usiada, jak Stańczyk w zadumie na kompozycji Jana Matejki.

Skrada się ku niemu śliczna narzeczona. Pełza powoli, na brzuchu, na rękach. Trzcinową kibić bładoniebieski opasał sarong<sup>1148</sup>, z cienkiego muślinu. Głęboki dekolt ledwie ujarzmił pierwszki piersią. Z obnażonych ramion cynobrowy szalik w skurczach odpada i wlecze się wiernie. Włosy przytrzymuje bretoński czepek. „Milkmaid” Greuze<sup>1149</sup> przekomponowana na współczesny model. Tamta nieco smętna, a ta się śmieje i zęby szczyrzy, w których zaciska najzwyczajniejszy kozik, to nieodstępne narzędzie zemsty podmiejskich szumowin.

Czołga się wesoło, aż do męża kolan. Tęczę i zorzę radości miota na ponurego wybrańca swego. Stroi szopne minki, grymasi, wzdycha, krztusi się z miłości, chce, by na nią spojrział. Nóż z ust wypluła z wielkim hałasem i dłoń Orgazową namiętnie całuje.

— Uśmiechnij się do mnie szlachetny rycerzu przyszłości błogiej — zebrze aksamitnie. — Warg twoich radością rozpętaj mój taniec ostatni, przedślubny!

Podniósł się Orgaz niemy, skamieniały. Dziewczę prawą ręką przysłania oczy, w narzeczonego wpatrzona upiornie.

Mistrz ceremonii w białej peruce, sam Igor baletmistrz marszałkowską laską po trzykroć uderza o marmur podłogi i wzywa słodziutko:

— Proszę do ołtarza!

Zbudził się pan młody z twardej martwoty. Za rękę go wiedzie śmiechem umajona jego narzeczona.

— Tędy najdroższy, ostrożnie, za mną...

Trzask bardzo zjadliwy, słup białego kurzu i Orgaz się zapadł tuż przed ołtarzem w czeluści podziemne. Powikłane wrzaski. Widzowie skaczą ze swoich skrytek wprost na arenę. Gnają w jedną stronę i uciekają natychmiast w przeciwną. Alarmy, gwizdanki. Tygrys rechoce w głębi namiotu szatańskim skowytym. Szlochają kobiety. Biją się mężczyźni, by dopaść najszybciej głównego wyjścia. Elektryczny przewód został zerwany i ciemność nakryła miejsce katastrofy.

<sup>1146</sup>lansjer — taniec towarzyski popularny w drugiej poł. XIX w. [przypis edytorski]

<sup>1147</sup>kwakier — potoczne określenie członka chrześcijańskiej wspólnoty noszącej nazwę Religijne Towarzystwo Przyjaciół, wywodzącej się z purytanizmu, silnie akcentującej rolę osobistego wewnętrznego objawienia, głoszącej pokojowe zasady i prostotę sposobu życia, rozpowszechnionej głównie w Anglii i Stanach Zjednoczonych, dokąd wyemigrowali w wyniku prześladowań w XVII w. Członkowie wspólnoty byli określani prześmiewczo jako kwakrzy (z ang. *quakers*: drzący), co miało się odnosić do fizycznych reakcji towarzyszących praktykom doświadczenia mistycznego. [przypis edytorski]

<sup>1148</sup>sarong — lekki, niemal przejrzysty strój kobiet malajskich. [przypis autorski]

<sup>1149</sup>Greuze, *Jean Baptiste* (1725–1805) — rokokowy malarz francuski; autor licznych, ocierających się o kicz obrazów dzieci ze zwierzętami oraz portretów młodych dziewcząt, których przedstawienia podszyte są niezdrównym erotyzmem (np. stałym motywem u Greuze’a jest naga, odsłonięta mimowolnie, nie w pełni jeszcze ukształtowana pierś dziewczęca); jednym z jego obrazów jest *Milkmaid* (Dojarka, 1780). [przypis edytorski]

Wnoszą pochodnie. Na linach, drabinach strażacka placówka z „Camera obscura” konającego wyciąga Orgaza. Nosem, ustami na białą kryzę sączy się purpura krwawej posoki. Czoło sperlone śmiertelnym potem. Yetmeyer klęczy, opadającą podtrzymuje głowę wiernego współnika.

— Havemeyer, powiedz w ostatniej minucie, dla dobra wszechświata zapytuję ciebie: czy wierzysz teraz?

— Nie wierzę, nie czuję, najmniejszej nadziei nie zabieram z sobą, nikogo nie Kocham...

Przykładny szpaler osłupiałych ptaków stoi niewzruszony, lecz ze zdziwienia kiwa głowami i ogonami lekko wymachuje.

Dawid się zżyma.

— Havemeyer, słuchaj! Dzieje pokoleń najodleglejszych, twórczość, kultura zależą od ciebie. Od tej jednej chwili. Sam pojęcia nie masz, jakie to słowa twe usta składają. W tej chwili dopiero otrzymujesz pełny Orgaza wyraz...

Dźwignął się rycerz nadludzką siłą, rozwarł powieki i uporczywie wzrokiem poszukiwał... *czegoś*, nie kogoś. Ostatecznie dopadł postrzępionych boków zgruchotanego, ślubnego ołtarza. Na białym obrusie czarna gałka jego, niezawodny łącznik z Wyspą Zapomnienia, leży strzaskana. Skrwawiony uśmiezek musnął sine wargi konającego. Świszczącym wydechem spowiada się sobie:

— Nie ginę sam jeden. Ze mną przepada na dnie lodowatym cała kultura poczciwych bliźnich. Z jednej próżni w drugą wdepną zacni bracia. Na pożegnanie słyszę w wyobraźni wstrząsający wybuch pod samym biegunem. Takiej salwy nie miał podczas pogrzebu żaden panujący! Yetmeyer... *vicisti!*<sup>1150</sup> Istotnie rzetelna myśl nie wystarcza, by móc się dochrapać choćby jakiej takiej w sobie równowagi. Trzeba czegoś więcej, co na ogół znane, jako niezbadany *postulat wiary, wiary w sens nonsensów*. Lat kilku tysięcy zniszczyłem dorobek. Tę samą pustkę, jaką teraz czuję przed śmiercią moją — wam rozpostarłem nad życia barłogiem. Od dzisiaj musicie zaczynać na nowo, wracać do pierwocin. Co będzie z twórczością, skoro poderżnąłem nieodzowne wzory do małpowania i przerabiania? Zostawiam wam jedno: świadomość dziejową, przefasowaną i odcedzoną. Kaszka na mleku. Nic was nie uchroni przed *postępowym paraliżem złudzeń*. Gromadnie musicie pielgrzymką wracać do siebie samych, poszukując prawdy *każdy* w swoim *wnętrzu*. To jest jedyny kosmiczny stosunek do zagadki bytu. Nie idźcie na lep materialistyczno-racjonalnej błagi. Jakże podłe były i jak tchórzliwe narzędzia tortury, zarówno twoje, jak i mej choroby...! Przewlekłym konaniem nie tyle się męczę, ile nudzę, nudzę... Zbawco, masz robotę zupełnie świeżą. Okres przesilenia kulturalnego znacznie przyspieszyłem mym dziełem zniszczenia. Ministrem zostaniesz międzynarodowej myśli odbudowy. Bawcie się dalej. Cały mój majątek przekazuję tobie. Walka miliarderów zawsze się kończy zgrubieniem miliardów po którejś stronie. Jeśli Ewarysta urodzi potomka, godnego Orgaza syna i następcę, bądź mu opiekunem. W najkrótszym czasie staraj się wychować tego pogrobowca na *metafizycznie śmiesznego potwora*. Nigdy nie pozwól, by się wywyższał, przybierając sobie upokarzające miano człowieka: „pana stworzenia”. To jest warte śmiechu. Jako ojciec chrzestny zabroń mu surowo. Najgorszych bydłań niech skupi zalety i niechaj psoci, by był nieśmiertelny, by się uchronił przed wewnętrznym krachem, gdy zacznie kopcić lampa samowiedzy. Niechaj szuka formy, *najsamopierw formy*, bo twórczy proces nie różni się niczym od nadziewania kieszki paszтетowej. Dobranoc... ludzie!

Na grzy, wióry i zwoje powrozów przewalił się twarzą opromienioną troistym uśmiechem, który mu oświetlił wąziutkie przejście w krainę ciemności.

Ucałowały Havemeyera na pożegnanie wichrowate luny łucznyw zasmolonych.

Dobrały się dwie Marysie

Klatka wilgotna, okratowana i zaciemniona, czad od piecyka sponiewieranego, trzeszcząca podłoga, czyli kancelaria sędziego śledczego do spraw najważniejszych. Pan, który

Bogactwo

Sędzia

<sup>1150</sup> Yetmeyer... *vicisti!* (łac.) — Yetmeyer, zwyciężyłeś; odniesienie do słów: *Galilae, vicisti!* (Galilejczyku, zwyciężyłeś), przypisywanych cesarzowi Julianowi Apostacie (361–363 n.e.), który miał je wypowiedzieć w chwili śmierci, uznając zwycięstwo chrześcijaństwa; chciał je bowiem w czasie swego panowania stłumić i przywrócić pogaństwo zmodernizowane w duchu neoplatonickim. [przypis edytorski]

powiek nigdy nie otwiera. Dziobate oblicze, w faryzejskim śmiechu skrojonym na wyrost, jest w tym samym stopniu ograniczone, co wyzywające i przemądrzałe...

Urodził się w czepku, skoro afera międzynarodowa, która podważyła porządek świata, sama mu wpadła do śledczej teki między nudne akta. W ciągu jednej nocy zaarrestował trzydzieści osób z dancingowej paczki oraz tygrysa, dla którego klatkę osobną zbudował. Nazwisko sędziego rozbrzmiewa dzisiaj we wszystkich językach. Rigolec, Rigolec powtarza obecnie już każde dziecko w najgorszej dziurze rozległego globu. Nikt w całej Hiszpanii nie wykazał jeszcze tak genialnego, wyzłego wężu.

Woźny melduje redaktora Mizia z najpoczytniejszego pisma „Excelsior”. Siedem wydań dziennie z ilustracjami, olbrzymia płachta, nakład trzy miliony.

Mizio rumiany, niziutki, pękaty, lniane włosięta spomadowane, lakierki, monokl na grubej taśmie, układny, słodziutki i stale zdziwiony.

— Nadprokurator, mój szkolny kolega, skierować mnie raczył do pana sędziego.

— Panie redaktorze, dałem komunikat, nic ponadto nie wiem.

— Właśnie dlatego pragnę mieć wywiad.

— Przed małą chwilą musiałem odmówić koledze pańskiemu, sympatycznemu i młodziutkiemu.

— To zwykły reporter. Nieodpowiedzialny. Ja „Excelsiora” jestem podpora. Łamię nocny numer. Pan to rozumie. Funkcja jest taka, że sens można złamać. Nawet kosteczki temu lub owemu, jeżeli potrzeba, potrafię zgruchotać.

— Redaktor ostrzega, a ja karierę zawdzięczam sobie: niezwykłym zdolnościom, wybitnej rodzime i krystalicznym cechom charakteru.

— Bez naszej pomocy nic pan nie wskóra. Komunikat pański na przykład jest mętny. Pytają znajomi, których mam mnóstwo, co to wszystko znaczy. Bujda na resorach. Doszło do tego, że sam przeczytałem od deski do deski. I przyznam z przykrością, że byłbym nie puścił tej ciemnej historii, którą przemycił referent kroniki, przybłęda-blagier, zmysłu pozbawiony dla horyzontów społecznych, szerokich i politycznych, przeciętnych poziomów.

— Mój komunikat był ściśle rzeczowy.

— Czasem tak trudno jest wszystko zrozumieć.

— Współczuję panu. Nie każdą sensacją można łopatą włożyć do każdej przeciętnej głowy. Najprawdopodobniej dziś jeszcze wieczorem zostaną zwolnieni wszyscy domniemani Orgaza mordercy.

— Przepraszam sędziego, pan ze mnie kpi sobie! Wyraźne zabójstwo, ukartowane w szatański sposób, ma ujść bezkarnie?

— Postawiłem wniosek i oczekuję jego zatwierdzenia.

— Szajka zbrodniarzy, szalbierzy, bluźnierców na nowo wyfrunie, by móc łupić skórę z Bogu ducha winnych obywateli.

— Może pan ogłosić, że ekspertyza medyków sądowych stwierdziła niezbiecie u kolekcjonera krwotoczną szkę, okrutną chorobę, która według zeznań przybocznych lekarzy Havemeyera toczyła organizm od lat szeregu i ostatecznie stała się wyłączną przyczyną śmierci.

— A męki w podziemiu?

— Zwykłe zabawki te narzędzia tortur. Wskutek zapadnięcia w zdradliwą piwnicę chory miliarder doznał obrażeń nic nie znaczących i łagodnego, nerwowego szoku.

— Przyznam sędziemu, że to sensacja, która niestety nic nie wyjaśnia, lecz jeszcze bardziej uniedostępnia dancingowy skandal.

— Tło całej afery jest pozbawione powszednich motywów, oczekiwanych i upragnionych przez pospolicą.

— Bardzo mi przykro, ale w takim razie nie mogę skorzystać dla mojego pisma z dalszych wyjaśnień i rewelacji.

— Pewnikiem jest dzisiaj, że Ewarysta oraz Yetmeyer nie są sprawcami weselnej tragedii. Baletnica wzięła winę na siebie, albowiem pod wpływem sztucznej atmosfery pantomimowej rozegzaltowana, zhistryzowana, odegrać chciała jakąś ważną rolę.

— Jestem przekonany, że korzystała ze sposobności do niecodziennej dla siebie reklamy. Pragnęła uchodzić w opinii publicznej za tę niewiastę, którą miliarder upatrzył sobie na towarzyszkę wytwornego życia.

— Prawiła o zemście za zawód w miłości, ale równocześnie dowiodło badanie, że na kilka godzin przed katastrofą na własne żądanie wyszła za tancmistrza i że otrzymała jako ślubne wiano od obu współników po pół miliona złotych pesedów. Jest w poważnym stanie, a Podrygałow zapewnia solennie, że tę przemianę dziewiczego łona on spowodował na miesiąc przed ślubem dzięki przechytrym figlom erotycznym. Poza tym zdołałem ustalić przez świadków, że rzeczywiście kolekcjoner pragnął pojąć za żonę piękną baletnicę, ku czemu wszystko jak najgorliwiej już przysposobił. Gdzież powód zemsty?

— Przepraszam sędzio, panu wolno twierdzić, że coś rozumie, czego na przykład ja pojąć nie mogę. Lecz jak się przedstawia ten łotr i zbawca w tej samej osobie?

— Yetmeyer również obwinia siebie. Przepyszny okaz zdecydowanego, fanatycznego arcymaniaka. Swoją światkę własną, którą zbadałem jak najdokładniej, chciał przeforsować i rozbudować na współczesności. Rzekomo musiał ukarać współnika za wiary odstępowanie. Gdy zapytałem, dlaczego skazał na straszne tortury przyjaciela swego, bez namysłu odparł: *za brak wyrazu!*

— Słuchać nie można tych obertasów pozbawionych sensu.

— Mogłem ja słuchać, chociaż jestem sędzią już niemal sławnym, więc redaktorowi nie mniej przystoi pokonać się nieco, zwłaszcza, że przybył po informacje. Przechodzę właśnie do najciekawszej i najpoufniejszej izdebki duszy, na wskroś zagadkowej. Baletowy rycerz zaparł się istotnie swej wiary trzykrotnie, lecz deklarację ateistyczną złożył wobec świadków dopiero na chwilę przed samym zgonem, a więc po zamachu, który wobec tego, co Yetmeyer twierdzi, musiałby być skutkiem znacznie wcześniejszym od głównej przyczyny poważnie spóźnionej. Wynika z tego, że trudno zbawcę uznać za mordercę. W stosunku współników nie znalazłem cienia *życiowych* różnic, intryg, podjazdów.

— A ideowych?

— Zajmuje to pana? Ideowe... były w szlacheckim gatunku.

— Skąd więc pochodzi takie fałszywe oskarżanie siebie i do czego zmierza?

— Nie chciał dopuścić właściciel Dancingu, by spoczęła wina na młodej dziewczynie, która mu tańczyła. Pośrednio przeszkrobał, co zapewne czuje, albowiem kazał dla swoich kawałów wmurować w lochy przyrządy tortury. Gdy go zaskoczyłem oznajmieniem prawdy, niezbitcie stwierdzonej przy zwłok obdukcji, przyjął nowinę jak najspokojniej, twierdząc uroczyście, że w sposób taki lub też owaki, lecz w każdym razie mniej więcej w tym czasie, Orgaz musiał zginąć. Taka „kosmiczna była konstelacja” i takie „twórczej energii napięcie”. Do wyroku zbawcy „przyłączył się w drodze nieoceniony, *sztuczny przypadek*. Najkrótsze spięcie dwóch obcych motywów, w tym samym celu, by *wybuch* wywołać”.

— Jak taki frazes na przykład zrozumieć?

— Redaktorze Mizio! Niezaprzeczenie jest sporo zagadek w tej całej sensacji. Lecz materialnych dowodów nie ma, by móc ludzi więzić i proces wszczynać! Takie przedstawienia są żerem dla gazet, a kosztują państwo. Istnieją ślady, że Dancing był w związku z międzynarodową bandą szmuglerów i że w Toledo różni przestępcy oraz aferzyści znaleźli przytułek. A-to-tso papież na przykład umknął. Mina bramina jest bardzo głupia. Wzbudził podejrzenia. Śledzimy go pilnie. Podrygałowowi źle z oczu patrzy. Kogoś przypomina. Konterfektu jego szukam w albumach zbrodniczych światowców. Mimo tego wszystkiego wolę ich wypuścić za kaucją na wolność, niżli uczynić to samo później, ale już niestety pod presją ministra sprawiedliwości, który aferę chce zlikwidować, albowiem wymusza na nim ustępstwa poseł sowiecki, ambasador Niemiec, a w wielkiej cichości i londyńska giełda.

— Niezależność sądów!

— Cenię w mym kraju przesłiczne legendy, których nie należy nigdy demaskować. Dancing przedśmiertny do pewnego stopnia był również wyrazem wielkiej legendy: że mogą się spotkać w połowie drogi współczesny intelekt z odwiecznym pędem do uczuć górnych, nadprzyrodzonych. Spód toledańskiej, wielkiej sensacji jest metafizyczny, a tylko wierzchołki są naturalistyczne i stąd wulgarne.

— Ktoś mi powiedział, że metafizyka jest beznadziejna. Nigdy już ona nie może odzyskać powszechnej estymy i modnych wpływów.

— A jednak, a jednak. Porzucmy ten temat. Pan woli nie wiedzieć, niżli się potrudzić, by coś zrozumieć... Miliarder Dawid będzie wydalony jutro z granic państwa. Nie wątpię

na chwilę, że się osiedli na swojej wyspie i że poczują tego *łowcę treści* niebawem wszyscy, nawet solidny i na sensacje wstydlive łakomy, potężny „Excelsior”.

— Miałem wrażenie, że raczej przemawiał obrońca zbrodniarzy niż sędzia śledczy. Przepraszam, a tygrys? Co będzie z tygrysem? Ja bym go nabył. Mój pan redaktor również reflektuje na tak popularną i wybitną siłę, do sekretariatu, do działu sprostowań...

— Byłoby ciekawe móc się przekonać, kto bardziej drapieżny, kto został lepiej wytresowany i kto kogo pożre: „Excelsior” tygrysa czy kot bibułę...

— Gdy uwolnicie aresztowanych, do Yetmeyera poślę reportera, aby coś napisał, bo ja wciąż dotąd nic nie rozumiem. Przy tej sposobności może nam się uda choć raz drapieżnika autentycznego zafundować sobie na współpracownika.

Pielgrzymka do grobu cywilizacji

Tej samej nocy na zarządzenie prokuratury zostali zwolnieni, przeważnie za kaucją, wszyscy dancingowcy z wyjątkiem papieża, którego gończe listy ścigają. Jest oskarżony o liczne włamania, o zorganizowanie bandy kasiarzy, o zamach stanu dwukrotny w Estonii oraz o wywóz naiwnych chłopek z Rosji, Rumunii do domów rozpusty gdzieś tam w Hondurasie czy Gwatemali.

Yetmeyer natychmiast, wprost niemal z więzienia, wsiadł do „Fifaka” wraz z Ewarystą i jej małżonkiem. Życzliwość policji znacznie ułatwiła cichy, nocny odjazd. Poszybowali na swoją wyspę, skąd przyszły wieści radiofoniczne o strasznym wybuchu w Pałacu Lodowym, który pogrzebał pod swymi gruzami wszystkie zabytki, wzory, modele i księgozbiory cywilizacji mocno przejrzałej.

Znowu się wślizgnął do samolotu, znowu na pilota, nieszczęsny sadhus i znowu przebrany do niepoznania. Mina bramina jest jak... z komina. Stracił posadę, nie otrzymał pensji, nie mógł się zgłosić do żadnego banku po oszczędności, gdyż wiedział dobrze, że czyhają na to agenci śledczy, by go przycapić za liczne sprawki zamierzchłej przeszłości, której nie chciałby rozpamiętywać. Havemeyera również mu szkoda. Najbardziej jednak cierpi moralnie, gdyż katastrofa podczas *Wesela* zachwiała na zawsze jego reputacją jako detektywa. Trzeba będzie szukać innego zajęcia.

W przytulnej kabinie wyjmuje gazetę, wydanie wieczorne. Czyta — nie wierzy. Wrzaskliwe czcionki.

#### DAR YETMEYERA DLA „EXCELSIORA”

Sążnisty artykuł mistrza nad mistrze publicystycznego i koryfeja<sup>1151</sup> politycznego o wpływie Dancingu na tegoroczne zbiory bawełny w nacjonalistycznie sklepionych głowach.

Po czym ohydnie ekspresjonistyczny na poły felieton:

#### Tygrys w redakcji

jako szef działu przeciw drożyznie, przeciw zamachom, przeciw żebractwu oraz przeciw wszelkiej nieco głębszej myśli.

— Bodajby pożarł wszystkich gryzmołów — zaklął z cicha sadhus. — Bezplodne, kąśliwe i głupie robactwo. Wiem teraz, co pocznę. Trzeba się zabrać do ratowania cywilizacji. Bez teleologii<sup>1152</sup> i bez kosmosu. Moim systemem, by nikt nie zmiarkował, dla kieszeni własnej. Dobrze mi zrobi ta cicha pielgrzymka do lodowego grobowca kultury. Tam zmotam Dawida, by nabył dla mnie we Lwowie fabryczkę: „Wyrobow gumowych i ebonitowych”. Moje nowe hasło cywilizatorskie brzmieć będzie dwuznacznie: „Czy żądasz walków wyżymaczkowych?”. Fortunkę wydrepcę w bardzo krótkim czasie. Dlaczego A-to-tso narwał się tak łatwo na to papieństwo wśród taoistów? Czy nie było lepiej wśród tajoistów<sup>1153</sup> poszukać szczęścia jako przemysłowiec czy obrotny kupiec? Jadę do Polski, w pobliże Sowietów. Nie ma co gadać, jedyny interes i wysoka misja. Wy liźcie tymczasem tygrysa łapy. Lepiej on wam kurtę ode mnie skroi.

<sup>1151</sup>koryfeja (daw.) — koryfeusz, przewodnik chóru w teatrze starogreckim; przen.: lider, przodownik nowych działań w jakimś środowisku, zwłaszcza artystycznym lub naukowym. [przypis edytorski]

<sup>1152</sup>teleologia (gr. *télos*: koniec, cel oraz *logos*: teoria, nauka) — pogląd filozoficzny, wg którego rzeczy i zjawiska mają swój pewien cel, a nie tylko przyczyny. [przypis edytorski]

<sup>1153</sup>tajości — żartobliwa nazwa lwowian, utworzona przez grę słów, jako odpowiednik do nazwy sekty chińskiej taoiści. Przedmiejscy lwowianie używają wyrazu: ta-joj! [przypis autorski]



dnia 3 maja 1922

Gaurizankarze kobiecego cudu,  
Ewarysto szalona, a przeto miła mojemu sercu!

Wiem już o wszystkim. Ciężkie chwile przeszłaś. Wciąż myślę o Tobie. Nie wiem, jak się czujesz. Los Twój niepokoi. Co zamysłacie? Gdzie się obracasz? Doszły mnie wieści, że powróciłaś już do Toleda. Szpieguję Ciebie przez nasze poselstwo, które w Madrycie spisuje się niezłe. Posłuchaj, posłuchaj:

W krwi mojej na gwałt biją dzwony, dzwony tęsknoty za tobą, Ewarysto szalona, Ewarysto nie moja!

Zwinałem się w kłębek na sofie, gdzie mój przytułek i moja pieszczota. Rozjarzyłem wszystkie światła pałacu. Prześwietlam moją samotność (domownicy gdzieś są w ogrodzie). Tuż przy mnie foks Amor, którego artretyzm przedwczesny przykuł do mojego boku. Wydał pogardliwie mordkę, w histerycznych skurczach potrząsa biało-różową sierścią i zawieszonym aksamitem wysmutniałych spojrzeń przewraca karty mych rozmyślań z namaszczeniem, starannie.

Biorę do ręki brewiarz nadwieczorny i czytam, podczas gdy ty wychodzisz z gąszczu mej zadumy i podrzucając biodrami, wkraczasz w jasnoszmaragdowy gazon dobrej, mądrej radości z wszystkiego, co się jawiło na świecie i co jeszcze być może.

Gryzmolić zaczynam na stolicku przy sofie niedbale, leniwie jakieś kończyny<sup>1154</sup> myśli, o tobie we mnie wszechwładnej. Ściga mnie Karol Baudelaire<sup>1155</sup>. Słyszę, jak się krztusi patetycznym szeptem:

*Sous tes souliers de satin,  
Sous tes charmants pieds de soie,  
Moi, je mets ma grande jole,  
Mon génie et mon destin,  
Mon âme par toi guérie,  
Par toi, lumière et couleur!  
Explosion de chaleur  
Dans ma noire Sibérie!*<sup>1156</sup>

Amor (mój foks!) ziewa. Nie czytam już, lecz idę. Za tobą, za tobą. Niepowstrzymanie. Ścieżyną moją niewidoczną, najkrótszą, chociaż krętą. Istny *labirinto d'amore*<sup>1157</sup>, jakkolwiek od pomysłu Boccaccia<sup>1158</sup> odmienny. Widzę Lukrecję d'Alagno<sup>1159</sup>, o której plotkują kronikarze, że z królem Alfonsem I „sama rozmowa” zaledwie ją łączyła, i Vittorię Colonna<sup>1160</sup> w hebanowej dumie i Joannę Aragońską<sup>1161</sup> wraz z wdzięków jej

<sup>1154</sup>kończyna (daw.) — koniec, kraniec; tu: końcówka. [przypis edytorski]

<sup>1155</sup>Baudelaire, Charles (1821–1867) — francuski poeta, krytyk sztuki, prekursor symbolizmu i poezji nowoczesnej, dekadent; uznawany za jednego z tzw. „poetów przeklętych”. [przypis edytorski]

<sup>1156</sup>*Sous tes souliers de satin...* — końcowe strofy wiersza Baudelaire'a *Piosenka popołudniowa*, skierowanego do budzącej fascynację kobiety-kochanki. [przypis edytorski]

<sup>1157</sup>*labirinto d'amore* (wł.) — labirynt miłości. [przypis edytorski]

<sup>1158</sup>Boccaccio, Giovanni (1313–1375) — włoski pisarz, autor m.in. zbioru nowel obyczajowych *Dekameron*, którego głównym tematem jest miłość w jej rozmaitych odmianach. [przypis edytorski]

<sup>1159</sup>Lukrecja d'Alagno (ok. 1430–1479) — włoska szlachcianka, w której w 1448 zakochał się Alfons V Aragoński, król Aragonii, Sardynii i Korsyki oraz król Neapolu (jako Alfons I); Alfons podarował jej i jej rodzinie ziemie, tytuły i bogactwa, ubiegał się również o unieważnienie swojego małżeństwa z Marią Kastylijską, ale papież Kalikst III odmówił; mimo to Lukrecja na dworze neapolitańskim była traktowana jak królowa i uczyniła z niego centrum kulturalne. [przypis edytorski]

<sup>1160</sup>Colonna, Vittoria (1490–1547) — włoska poetka renesansowa, przyjaciółka Michała Anioła. [przypis edytorski]

<sup>1161</sup>Joanna Aragońska, wł. *Giovanna d'Aragona* (1502–1575) — córka Ferdinanda d'Aragon, księcia Montalto, renesansowa opiekunka artystów. [przypis edytorski]

odmianą Marią<sup>1162</sup> i Giulię Gonzaga<sup>1163</sup> w miłosnym brwi uniesieniu nadsłuchującą rozkosznego purpury szelestu, który z fałdów kardynalskiej sutanny wytrząsają śniade uda watykańskiego dandy<sup>1164</sup> Hipolita Medici<sup>1165</sup>. A dalej madame Recamiér<sup>1166</sup> widzę, jak się w sarkofag układa swego miłowania, i panią de Sevigné<sup>1167</sup> i de Lafayette<sup>1168</sup>, i de Maintenon<sup>1169</sup>, i mademoiselle de Launay<sup>1170</sup>, i madame du Deffand<sup>1171</sup> w końcu, gdy cieniem jest zachceń Voltaire'a.

Każda z sygnetem na palcu, a w skrzepłej krwi kamieniach herb rżnięty: *kształty marzenia*. Do tych kształtów życie swe dorabiały. Pamiętały, że nie ma żywiołu poza nami. Wiedziały, że trzeba go w sobie rozmotać, rozpętać i na siebie samą wypuścić. Żywioł z marzenia poczęty, on dopiero jest życiem czystym, zwykłym rdzeniem życia. Życiem nie jest przyrodzony rytm serca; mięsień centralny trzeba samemu nastawić, by krew do mózgu bezustannie napędzał, *życie swoje trzeba stworzyć*, jak wszystko zresztą, jak wszystko... I wówczas odpowiedzialność za każdy twór najdrobniejszy również jest rozkoszą pełną. Miłość kobiet Odrodzenia i kobiet XVIII wieku nie sposobnością czy przygodą życia była, lecz *życia tworem doskonałym*, za który odpowiedzialność przyjmowały bez lęku i bez wahania na przepulchnione ramiona czy rozigrane piersięta. Stąd dam tych historyczna uroda i stąd te wieczyste, niezatarte ślady ich świadomego działania: *ślady powszedniego nieszczęścia*.

Amor (mój foks!) chrapać już zaczyna. Idę za tobą, wciąż idę. Chwytam łapczywie każdy strzęp wspomnienia, który rzucasz za siebie, uchodząc z współczesnej Sodomy<sup>1172</sup> lekko, zawsze z wdziękiem i bez oglądania się (stosownie do biblijnego ostrzeżenia).

Nie ma w miłości wytchnienia i rezultatów nie ma, które skryształizowawszy, komukolwiek okazać by można, jak mineralogii dziwotwór cenny. Miłość jest najzwyklejszym procesem *nieustającego chcenia*, różniącym się od zachcianek wszelkich zaledwie samym prężności kierunkiem, gdy bowiem zachcianki mrowią się na poziomych płaszczyznach, miłości chcenie *wertykalnie* pnie się w niezbadane sfery. Miłość jest pracą wyobraźni przewracającej przestrzenie, tłamszącej przepych pozorów, druzgocącej żelazobeton praktycznych fundamentów, jest *rządą kosmiczną* wtłoczoną między człowieka życie nieprzytomne a rozwidnioną śmierć jego.

Amorowi (foksowi mojemu!) przyśniło się coś straszego. Warczy i wzdycha. O Ewarysto nie moja!... dogoniłem ciebie. Cienie nasze upadły na siebie. Obluszczają się pieszczotliwie, w szczeliny wpadają zabawowych nieporozumień, drapią się po jaśnie oświetlonych murach zarobkowej kariery. Pochód płaskorzeźby w angielskim parku powszech-

<sup>1162</sup> *Maria Gonzaga* — zapewne chodzi o Ludwikę Marię Gonzagę (1611–1667), córkę księcia Karola Gonzagi, żonę dwóch polskich królów: Władysława IV i Jana II Kazimierza, która jako jeszcze niezamężna prowadziła w Paryżu salon literacki. [przypis edytorski]

<sup>1163</sup> *Giulia Gonzaga* (1513–1566) — włoska szlachcianka, żona hrabiego Vespasiano Colonna, po śmierci męża w swoim zamku skupiła grono artystów, przyciągniętych jej inteligencją, wykształceniem oraz niezwykłą urodą. [przypis edytorski]

<sup>1164</sup> *dandy* (ang.) — dandys, mężczyzna z przesadą dbający o strój i kurtuazyjny w zachowaniu. [przypis edytorski]

<sup>1165</sup> *Hippolit Medyceusz*, wł. *Ippolito de' Medici* (151–1535) — nieślubny, jedyny syn Juliana Medyceusza, wcześniej osierocony, wychowany przez swego wujka, papieża Leona X; kardynał (1529), pierwszy arcybiskup Awinionu; był przyjacielem Giulii Gonzaga. [przypis edytorski]

<sup>1166</sup> *Recamiér, Juliette*, właśc. *Jeanne-Françoise Julie-Adélaïde Bernard* (1777–1849) — francuska gospodyni salonu towarzyskiego i literackiego. [przypis edytorski]

<sup>1167</sup> *de Sevigné, Marie* (1626–1696) — francuska arystokratka, w historii literatury znana jako autorka listów do córki. [przypis edytorski]

<sup>1168</sup> *Madame de La Fayette*, właśc. *Marie-Madeleine Pioche de la Vergne*, hrabina de La Fayette (1634–1693) — pisarka francuska okresu baroku, autorka *Księżnej de Clèves*, pierwszej francuskiej powieści psychologicznej poświęconej romansowi kobiety zamężnej. [przypis edytorski]

<sup>1169</sup> *Madame de Maintenon*, właśc. *Françoise d'Aubigné*, markiza Maintenon (1635–1719) — ostatnia kochanka, a później druga żona króla Francji Ludwika XIV, poślubiona w sekrecie. [przypis edytorski]

<sup>1170</sup> *Marguerite Jeanne Cordier de Launay*, baronowa de Staal (1684–1750) — francuska pamiętnikarka i autorka, znana przede wszystkim z wydanych pośmiertnie pamiętników (*Mémoires*, 1755). [przypis edytorski]

<sup>1171</sup> *Madame du Deffand*, właśc. *Marie de Vichy-Chamrond*, markiza du Deffand (1697–1780) — francuska dama epoki oświecenia, prowadząca (od 1754 wraz z siostrzenicą, Julią de Lespinasse) literacki salon paryski, w którym przyjmowała grono wybitnych pisarzy i filozofów. [przypis edytorski]

<sup>1172</sup> *Sodoma* — biblijne miasto, którego nazwa stanowi, wraz z Gomorą, symbol grzechu, rozpusty i bezbożności, zniszczone za karę przez Boga; bratanek Abrahama, Lot, jako jedyny sprawiedliwy został ostrzeżony i wraz z żoną i córkami opuścił wcześniej miasto, jednak podczas ucieczki żona Lota mimo zakazu obejrzała się w stronę Sodomy i została zamieniona w słup soli za nieposłuszeństwo wobec Boga. [przypis edytorski]

ności. Cienie tego, czego nigdy nie było, cienie tego, co by być mogło, a więc rozwiązać się musi tuż przed wcieleniem. Światelka, płomyki, które zgasi pierwszy lepszy lampiarz, magistracki sługa, w obowiązującej godzinie.

Co też tu chciałem powiedzieć... Miłość jest... *myślą*, tak myślą, myślą przede wszystkim i mimo wszystko. Myślą być musi. Z myśli wszelkie łakomstwo pochodzi, a więc i smak rajszych pocatunków. Tylko myśl, ona jedna jedyna wypełnić może szczerze tę przepaść zabójczą, jaka odgradza każdą pieszczotę od nieuchronnego jej powtórzenia. Tylko myśl zedrze z miłości szaty powszedniości i ponury konwencjonalny konfesjonał zastąpi zeznań nagich, rozochoconych, boskich, które są wschodem zachwyty po zachodzie rozkoszy.

A także, a jeszcze jest miłość najdoskonalszą *o sobie pamięcią*, bo żadnego „dzisiaj” przez jutro pomnożyć, przez „wczoraj” podzielić nie umie, jest również najbardziej nonsensowną *funkcją arytmetyczną*, bo wszystko od siebie odejmuje, a siebie do wszystkiego dodaje.

„Rób z nią, co chcesz, ona zawsze pozostanie taka sama!” — niepotrzebnie, bo nie słusznie utyskuje wytatuowany solidnością obywatel społeczny, bierze kąpiel w łaźni tureckiej (higiena), wdziewa lakiierki (nastój uroczysty), kupuje pstre kwiaty i rozlażle pomadki (tradycja), nabywa kołyskę (wiara i nadzieja), wpisuje się do klubu (reasekuracja), a potasowawszy należycie łajdactwo ze sprytem (postawa męska) pracowicie i z „poświęceniem” („patriotyzm”) pomnaża dobytek.

*Question de amor*<sup>1173</sup> jest ponadto tu i ówdzie osobistym *postulatem twórczym*, czyli próbą utrzymania jako tako wytworzonej równowagi na zmieniających nieustannie rytm i kierunek ruchu płaszczyznach pojęciowych. Zagadnienie to nie trapi nigdy legalnych mężów i autoryzowanych gachów.

Takie mniej więcej męczące repetytorium, czyli palcówki miłosnych motywów przesyłam tobie, Ewarysto. Powtarzam i zwracam, czego nauczyłem się od Ciebie, u Ciebie, dzięki Tobie. Bębnież *études*<sup>1174</sup>, chociaż wiem, że pozbawione są melodii. Rozmyślając o miłości, dowód składam, że umiem być pilnym, ale wiem niestety, że kształcenie zalet moralnych prowadzi do niechybnego wyjałowienia życiowego wirtuozostwa.

Mimo wszystko pragnąłbym, by moje absurdy miłosne doszły do rąk Twoich. Nie wiem, jak pojdziesz wywody dosyć rozczochrane, ale życzę sobie, byś je przyjęła, choćby najniechętniej i najopaczniej. Drogą korespondencji mógłby nasz stosunek nieco się ustalić. Miłość, która jest stałym nieporozumieniem, nie mniej jest miłością.

U nas w Polsce nie ma z kim gadać o miłości. Czasem usłyszę, że ktoś kogoś kocha, ale potem wnet donoszą, że go już zabił. U nas bardzo lubią: rybę po żydowsku, miłość po rosyjsku.

Nie jestem zdolny do najogólniejszych choćby opisów wszystkiego tego, co się tu dzieje. Krótko określę sytuację kraju, w którym teraz mieszkam i który kocham, sam nie wiem, za co: rozpaprana poprawa i poprawna deprawacja.

Stojąc poza tym wszystkim uporczywie i jako wykletnik, i jako ochotnik, w potwornym osamotnieniu jedną jedyną znalazłem pociechę, którą słowami rozpustnika Aretino<sup>1175</sup> wypowiem: „*per la gracia di Dio uomo libero!*”<sup>1176</sup>.

W tym oddaleniu nieskalanie myśleć mogę o prawej ku Tobie miłości.

Byłbym zapomniał, byłbym rzeczywiście zapomniał: w miłości *obowiązuje obecność cielesna!*

Czułość wypowiedziana — czułością się staje niemrawą, niezdarną, a więc poniecham!

*Pioś hrabia Majcherek.*

P. S. Zdaje mi się, że żona moja niebawem znów rodzic zamyśla, więc o przybyciu moim do Madrytu czy do Toleda, nie mówiąc już o Wyspie Zapomnienia, dokąd zapewne

<sup>1173</sup>*Question de amor* — kwestia miłości. [przypis edytorski]

<sup>1174</sup>*études* (fr.) — etiudy. [przypis edytorski]

<sup>1175</sup>*Aretino, Pietro* (1492–1556) — włoski pisarz, publicysta i szantażysta, zw. biczem książąt; znany dialogów i rozważań włożonych w usta kurtyzan, odzwierciedlających renesansową swobodę erotyczną. [przypis edytorski]

<sup>1176</sup>*per la gracia di Dio uomo libero* (wł.) — z łaski Bożej człowiek wolny. [przypis edytorski]

wyjedziecie niebawem gwoli przestudiowania tańca reniferów, niestety mowy być nie może w miesiącu bieżącym.

Ponadto na koniec dwie prośby do Was. Nie wątpię na chwilę, że z Yetmeyerem pozostajecie w żywym kontakcie. Bądź więc tak dobra, donna Ewarysto, i przy najbliższej sposobności racz przypomnieć zbawcy, że mi dotąd jeszcze *nie zdołał nadesłać* wygranej mojej. Pół miliona funtów przyda mi się bardzo; gorzelnię buduję, gnębią mnie podatki, o urodzajach nie mogę myśleć, gdyż zawsze są liche. Mielście przykrości i dlatego właśnie skromnie czekałem. Obecnie jednak w porządku wszystko. Postaraj się cudna, aby tę przesyłkę, którą zawdzięczam uczciwej postawie Havemeyera, również Yetmeyer uczciwie nadał oraz... jak najspieszniej.

Może powiesz kiedyś mężowi Twojemu, że swego czasu zaproponował mi senior Dawid, bym rolę Orgaza z naszym nieboszczykiem dublować spróbował. Gdybyście więc grali jakieś misterium, ale bez zamachów i bez katastrof, za honorarium niewygórowane poaktorowałbym. Mam szczerą ochotę kopnąć się do Was. Chodzi o pretekst i o pieniądze. Muszę się puścić. Pomóżcie mi trochę.

*Wasz Pioł.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jaworski-wesele-hrabiego-orgaza/>

Tekst opracowany na podstawie: Roman Jaworski, *Wesele hrabiego Orgaza*. Powieść z pogranicza dwóch rzeczywistości, F. Hoesick, Warszawa 1925.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5963-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).